III

Jadwiga Zamoyska

„Pamiętnik" (II – VII)

Man.

1-177

I rozdz.

(u oryginale s. 5 i 6)

Najgorszy,staroświecki powóz,najgorsze konie,najmniej pokaźny stangret wywozili panienki na przechadzkę pieszą za miasto,ażeby w Ogrodzie Saskim i na Alejach się nie spotykały ze znajomemi i znajomości nie zawierały.- Ubrane z najsurowszą oszczędnością; jadały z nauczycielką przy nader skromnym stole i uczyć się musiały nieskończenie długo o "Medach i Persach",póki z dala je dolatywały dźwięki muzyki balowej,lub turkot zajeżdżających i odjeżdżających powozów.- Życie tych dzieci było twardem. Ileż dzięków należy się Panu Ordynatowi, że tak,wśród stosunkowo pogodnego nieba,umiał dzieci swoje uzbroić zawczasu na późniejsze burze. Mężkość,w którą ich uzbroił ochroniła ich od mnóstwa podłości,na które inni wystawieni byli.

Moja Matka wychowywała się częścią w domu rodzicielskim w Majątkach Ordynackich,Podzamczu,Klemensowie i w Błękitnym pałacu w Warszawie; częścią w Puławach,u XX.jeneralstwa Czartoryskich.

W ostatnich latach przed zamężciem,miała przy sobie jako nauczycielkę,ukochaną przez nią i przez całą rodzinę,Pᵃ Henriette d'Arnaud której matka przed wielką rewolucyą była przydana do wychowania dzieci Króla Ludwika XVI.-

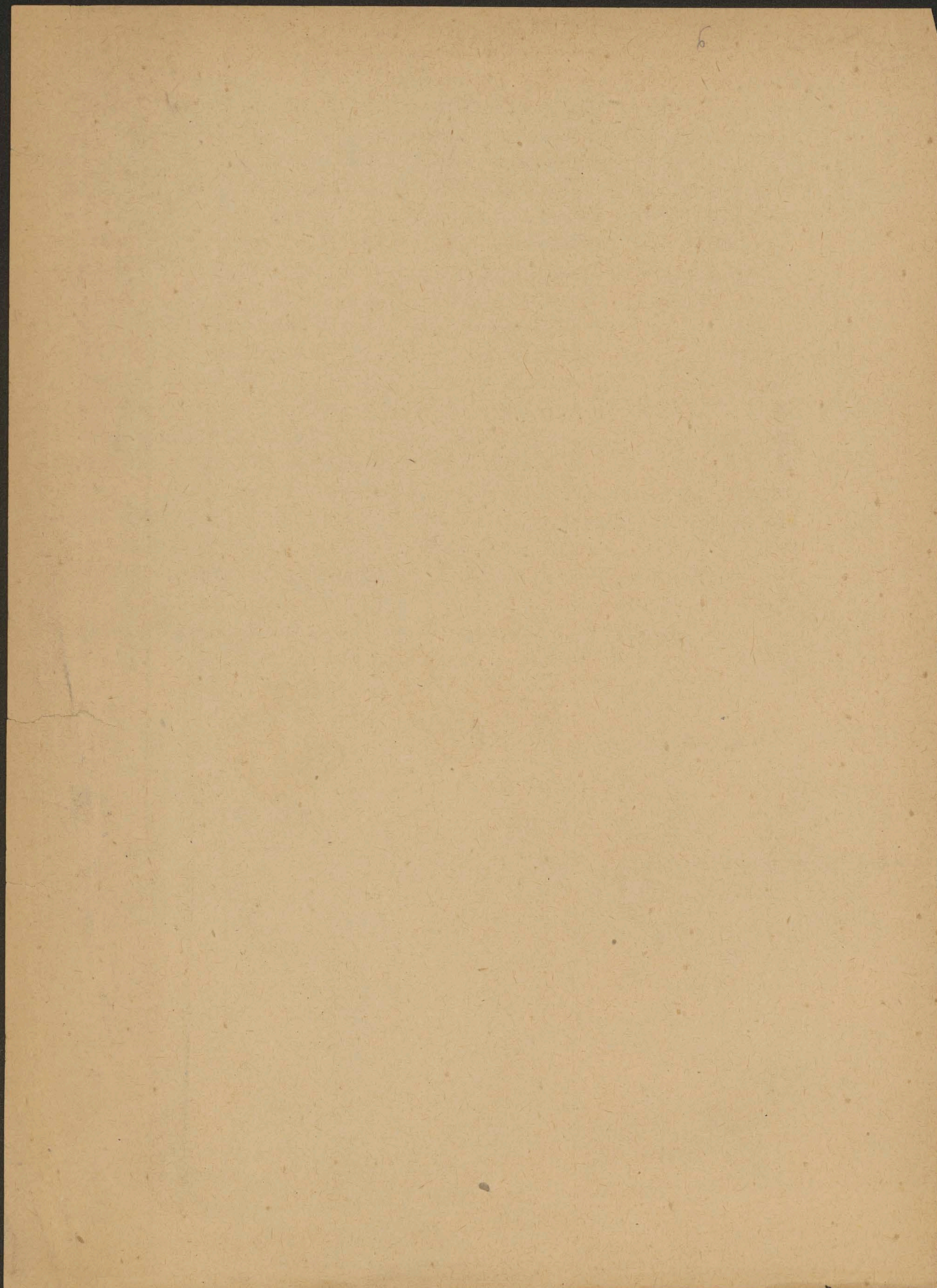
Pᵃ d'Arnaud,jeżeli się nie mylę,nie mało się przyczyniła do zamężcia mojej Mtaki z Oycem moim Tytusem Działyńskim. Dwóch innych starało si równocześnie o moją Matkę: Xże Jabłonowski i Xże Adam Czartoryski,syn Xcia Konstantego; później ożeniony z moją starszą siostrą.- Xcia Adama Cz.uważała Pi Ordynatowa za zbyt młodego dla swojej córki i był w istocie młodym. Ale Xciu Jabłonowskiemu sprzyjała bardziej niż memu Oycu. Niezmierna żywość mego Oyca,a niemniej jego roztargnienia,które bywały powodem rozmaitych żartów,a nareszci - i nie najmniej - jakaś niechęć w Warszawie do wszystkiego co Wielkopolskie,niemało utrudniały starania mego Oyca i pewnie by niebyły przemogły nieśmiałości mojej Matki,gdyby mój Oyciec nie był miał dwóch pierwszorzędnych sprzymierzeńców,w osobie siostry swojej Klaudyny i Pᵛ d'Arnaud: one to porozumiewały się w oblężeniu i zdobyciu twierdzy,w której Matka moja była wychowaną.-

Ślub jej miał się odbyć równocześnie z ślubem Siostry Jadwigi, z Xięciem Leonem Sapiehą,późniejszym Marszałkiem Sejmu Galicyjskiego; synem Alexandra Sapiehy~~,późniejszym Marszałkiem Sejmu~~ i Anny Ordynatówny Zamoyskiej,Siostry mego dziada.- Ale Xże Leon zachorował na Odrę,krótko przed dniem na ślub wyznaczonym,więc w sam dzień Stej Elżbiety,imieniny Xnej Jenerałowej,19-go Listopada 1826-go moi rodzice sami tylko ślub wzięli na tak zwanej złotej sali w Puławach. Ślub ten odbył się z niezmiernemi uroczystościami. Niewiem czy nie ostatnie w Puławach. Bo ślub X-nej Sapieżyny odbył się sześć tygodni później,niewiem z jakiej przyczyny,prawie bez świadków,tak cicho,

I tak,X-na Leonowa,która lubiła świat i lubiła jego hołdy i wrażenie jakie wielką swoją pięknością wśród świata sprawiała i która bynajmniej nie była bojaźliwą,uniknęła tego wszystkiego coby ją nie było wcale kosztowało,a co dla moich rodziców było istnem umartwieniem; bo oboje świata nie lubili i byli wśród niego jakby nie swoi. Często opowiadali,ze śmiechem wprawdzie,w późniejszych latach,jakim utrapieniem były dla nich te ślubu uczty,w których musieli pierwsze miejsce ciągle zajmować i wszystkich uwagę na siebie zwracać.-

Po ślubie swoim,we trzy dni jeżeli się nie mylę,moi rodzice pojechali rozstawnymi końmi do Kórnika. Znałam jeszcze fornali,którzy mi opowiadali,że im na tę okazyą całe nowe ubrania,od sukmany do butów,posprawiano.I jak mój Oyciec wymagał żeby wszystkie szczegóły ich włościańskiego Wielkopolskiego stroju były uszanowane. Dwóch między nimi pamiętam doskonale: Kazimierz Kurowski i Witkowski;pamiętam też Jakóba Serwatkiewicza,późniejszego Burgrabiego Kórnickiego,który poprzednio towarzyszył mojemu Oycu w podróży po Szwacyi,jaką w 19-tym roku życia odbył. Wszyscy trzej doczekali się późnej starości; wszyscy trzej w Kórniku w samym zamku,lub oficynach życie zakończyli.-

Jako podarunek ślubny,mój Oyciec przygotował mojej Matce niezmiernie miłą niespodziankę. Kazał jej ułożyć pokój sypialny



II. ročník

4. 3 - 58

3

II.

Napisany na Nowy Rok 1894º.

Mój Ojciec uważał że mężczyźni w Polsce powinni się starać o władanie z łatwością i dokładnością językami zaborczych rządów, tak dla załatwiania rozmaitych interesów, jak dla bronienia praw swoich, o ile to dla nas możebnem: ale niemógł znieść ażeby kobiety uczyły się po Moskiewsku, lub po niemiecku; mawiał że tak długo jak kobiety, temi językami nie mówią, to te języki się do salonów nie wcisną, i że tem samem salony staną się dla tych cudzoziemców nieprzystępnemi. Że się te żywioły nie będą wdzierać w nasze społeczeństwo i że narodowość będzie o tyle lepiej zabezpieczoną, od nienawistnych wpływów. To też niezmiernia go gniewało, że u X^nej Leonowej S. za bytności w Freywaldau, były niemieckie sługi, od którycheśmy się paplać po niemiecku uczyły. Kiedyś, przy stole wszczęła się o tem rozmowa; a Adam Sapieha wyrzekł z wielką dla mnie pogardą że ja nic nie rozumiem. Obrażona bardzo, zaręczyłam że przeciwnie wszystko rozumiem co słyszę. Adam coś po niemiecku powiedział i kazał mi tłumaczyć. Stały na stole winogrona, a w zdaniu jakie wyrzekł coś o tem powiedział wtrącając wyraz Weintraube. Zapytana co się to znaczy, odpowiedziałam bez wahania i z tęgą miną, że Weintraube znaczy się wątroba; śmiech powstał niezmierny, w którym nie bardzo smakowałam, mimo zadowolenia mego Oyca.-

Mój Ojciec i X^a L. Sapieżyna wiecznie mieli ze sobą jakieś zatargi, które moja Matka musiała łagodzić. On jej śpiewał piosneczkę: "Princesse de Navare, des beautés la plus rare" a ona jemu odcinała się mówiąc, że wystarczyłoby miotłę (un manche à balais) ubrać w spodnicę, ażeby się jej umizgał. Mój Ojciec na to: że ona zawsze uchodziła za coś lepszego od miotły, a że się jej nigdy nie umizgał.-

Razu jednego, jeden z przelicznych wielbicieli X^nej Leonowej Sapieżyny, kazał jej wybrukować ścieżkę, od jej mieszkania do kościoła, ażeby się tam dostać mogła suchą nogą. Miała to być niby niespodzianka na jej imieniny; ale ona wiedziała o tem doskonale i niezmiernie się na to cieszyła.- Mój Ojciec w nocy, w wigilię S^tej Jadwigi, póki wszyscy spali, kazał całą ścieżkę zburzyć i list napisał że wiedząc iż droga do nieba kamienista, z pewnością po takiej do kościoła będzie wolała chodzić. Łatwo sobie wystawić jaki był gniew i tej dla której ścieżka była zbudowaną i tego co ją kazał zbudować. Tym większy gniew, że ów wielbiciel nie przyznawał się do tego, że to on kazał ścieżkę budować, ani Xiężna chciała się przyznać do tego że o tem wiedziała.-

Z pobytu we Freywaldau przypomina mi się drobnostka, która w śród nas przeszła w zwykły wykrzyknik, przy najrozmaitszych niespodziewanych wypadkach. Kiedyś w nocy, wielki się zrobił rumot i wszystkich przebudzono dla oddania depeszy przez sztafetę przywiezionej. W ówczas, nie było telegrafów, poczta wyprawiała sztafety t.j. konnego pocztyliona z listem, który co stacya konia musiał zmieniać. Była to rzecz kosztowna

wyjątkowo tylko używana i w ważnych i nagłych wypadkach. Wszyscy się zbiegli ażeby depeszę odczytać. Niemogę sobie przypomnąć dla kogo była przeznaczona ,tyle tylko wiem że do jakiejś Maryi i brzmiała jak następuje:"Ma Maryo,módl się za nami,Woś za....ony."Ten Woś był Pan Woyciech Morawski,późniejszy Xiądz,a autorką depeszy jego siostra P^na^ Irena,późniejsza P^ni^ Bodenham.

Mówiono zawsze że mój Oyciec jest wielkim oryginałem; w istocie miał on charakter wcale nie zwykły a pełen sprzeczności. Tak był gwałtownym,że moją Matkę tem do rozpaczy doprowadzał; ile razy go coś niecierpliwiło,to głosu niehamował i cały dom mógł zawsze wiedzieć o co chodziło. Jak się go widziało tak rozgniewanym,zdawało się że wszystkiego się dopuści; a jednak,niewiem ażeby był kogokolwiek w gniewie szturchnął,uderzył,lub coś podobnego. Z kąd inąd,tak był czułym na wszelkiego rodzaju cierpienia,że niewiem czego by nie był zrobił ażeby ulgę przynieść cierpiącemu.- Niezmiernie był wykształconym; czytał dużo,pamięć miał nadzwyczajną; niezmiernie był myślącym,a przytem dla każdego przystępnym,t.j.dla tych co go się niebali; bo mnóstwo osób bało się go niezmiernie,miał też w sobie coś bardzo imponującego. Piękna głowa,piękne rysy,piękny wyraz twarzy, piękne myślące czoło. A przy tem wesół,dowcipny,cięty. Jego rozmowę można by porównać do jakiego ogniotrysku. Nigdy nic banalnego,rozmowa jego była dla nas niezmiernie wykształcającą,a rozmawiał tak chętnie o rzeczach najprostszych,jak o najgórniejszych. Jednak,prawdę powiedziawszy,dziećmi nie umiał się zajmować wcale. Niepamiętam z pierwszych lat życia żadnego zbliżania się naszego do mego Oyca.Chyba może jedno słowo jego utkwiło mi w pamięci; mówił je jakby żartem; ale mnie się zostało jako dobroczynna wskazówka w najrozmaitszych okolicznościach życia,do którch zastosowywać się dało. Jak przychodziłam mu powiedzieć dzieńdobry,lub dobranoc,zdarzało się że mnie żartem za ucho pociągnął, albo szczutka dał,albo jakąś inną psotę wyrządził; a jak się odezwałam że to boli,odpowiadał niechybnie,"że ból jest nato żeby bolało."

Niesłychanym sposobem był roztargniony; bardzo często wychodził bez kapelusza; czasem,nieskończywszy się ubierać,co moją Matkę do rozpaczy doprowadzało. Razu jednego kupował sobie w sklepie fularowe chustki;w tem przed drzwiami przeszedł ulicą ktoś znajomy,z kim mój Oyciec chciał pomówić; kładzie czem prędzej fular,którem w ręku trzymał do kieszeni i wybiega na ulicę,nie postrzegłszy się,że całą sztukę fularu za sobą ciągnie.-

Jeżeli sobie nie przypominam żadnego zbliżenia do mego Oyca w pierwszych latach mego życia,to jednak pamiętam doskonale że nadeszła chwila kiedy zaczął uwagę na mnie zwracać i bardzo.- Panna Bist ciągle memu Oycu dowodziła rozmaite rzeczy o moich przymiotach; a

mój Ocyciec jej raz odpowiedział,że żadnych zalet we mnie upatrzyć nie może,jak tylko tę,że jestem ładną i że jak kiedyś nosem w błoto upadnę trzebaby zrobić z tego odlew.- Bardzo byłam potem zajęta myślą,jakby to dla mego Oyca wykonać.-

Mój Oyciec,pijąc czarną kawę po obiedzie,lubił przy kawie rozmawiać,tak się zaczęły pierwsze moje z nim rozmowy.-Opowiedziałam mu razu jednego z wielkim oburzeniem że przyszła jakaś kobieta która płacze i rozpacza nad tem że jej padła krowa,więcej jakżeby jej dziecko było umarło.-Mój Oyciec mnie połajał,pytając czy nierozumiem że strata krowy jest groźbą dla wszystkich innych dzieci,które z tej krowy żyją.-Mój Oyciec tak włościan cenił,tak wchodził w ich położenia,tak z niemi umiał obcować,ale po przyjacielsku,że znieść w nas niemógł innego sposobu obcowania z niemi,ani jakiej kolwiek dla nich niewyrozumiałości.-

Mawiał nam między innemi rzeczami,że rozmawiając z ludźmi w ogóle,powinniśmy zawsze mieć na uwadze,nie to żeby drugich uczyć i nad niemi górować,ale żeby siebie uczyć,nabywając od każdego wiedzy i doświadczenia jakich kto posiadać mógł. Z resztą,sam nam tego bezwiednie dawał przykład,rozmawiając z mularzem,stolarzem,pachciarzem o tem, co do ich zajęć należało;a potem,sam dochodził do tego,czemu to lub owo,w ten lub ów sposób się robiło,według okolicy,pory roku,miejscowości i swoje odkrycia nam opowiadał.- Czasem jakeśmy się skarżyli że ktoś za długo u nas siedział; albo że rozmowa jego nudną była,to nam mówił że to nasza własna wina i że nie umiemy ludzi wyciągać na rozmowy o tem,co oni najlepiej umieją i co ich najbardziej zajmuje; bo w takim razie i rozmowa ich byłaby zajmującą.-

Z kąd inąd wyciągał nas na rozmowy; niemógł znieść żebyśmy słuchali co do nas mówił i żebyśmy nie mieli nic do odpowiedzenia,nic do zapytania.- Jakeśmy słuchali w milczeniu,to przytaczał słowa Jana Zamoyskiego o Zygmuncie III. kiedy przyjechawszy do Polski,takim był milczącym,że się pytało o nim," co to za nieme diable."- Nieodpowiedzieć na pytanie i nie odpowiedzieć od razu i jak należy,w obec mego Oyca było rzeczą niemożebną. W ten moment kazał sobie za drzwi iść.- Mnie też niepotrzebował prosić o to żebym mówiła co wiem i co myślę. Mówiłam aż nadto. Nieraz moja Matka połajała za jakieś niewłaściwe słowo,a w ówczas mój Oyciec nas brał w obronę i mówił:"Daj jej się wygadać,niech powie co myśli." A że on sam był niezmiernie dowcipny, dowcip lubił,uradowany był jak się dobrze odcinałam. Po prostu krzesał mi dowcip do bajki.- Coraz częściej i chętniej i dłużej ze mną rozmawiał.-

Pamięć jego była tak bogatą, że ciągle w opowiadania męszał nazwiska miejsc i osób sławnych; ciągle też miał na ustach cytacye łacińskich i francuskich klasyków,imion i wypadków mytologicznych; a

jak zmiarkował że mówi o ludziach,lub bogach czy boginiach z których historyą niebyliśmy dostatecznie obeznani,to się oburzał do najwyższego stopnia i mojej Matce dostawało się upomnienie że nie czuwa dostatecznie nad naszą nauką.- Jak mówił w prost do mnie,niebyło ratunku; ale jak rozmowę zwracał do mego brata lub siostry,to cichaczem wymykałam się z pokoju i biegłam do P^y Bist,albo do książek,szukać pożądanej wskazówki i wracałam się nieraz na czas,ażeby zastawić tamtych dobrą sławę,moją świeżo nabytą wiedzą i tak mego Oyca zadowolnić.-

Pod jednym względem,moi rodzice i P^a Bist porozumiewali się doskonale,żeby nam nie pozwalać na żadne fochy,na żadną pańskość,na żadne wymaganie posługi.- Wszyscy trzej byli pod tym względem nie ugięci Jakeśmy coś sługom kazali robić; to mój Oyciec pytał:"A ty co za jedna jesteś ,ażeby rozkazy dawać." Jak się zdarzyło żeśmy przeszli nie zamknąwszy drzwi,licząc że je ktoś za nami zamknie,to mój Oyciec mawiał,że tylko królowie i psy drzwi po sobie nie zamykają,a że ten co nie jest królem,zachowuje się jak pies,kiedy drzwi nie zamyka.-

Ale,to czego niewolno nam było ~~żądać~~ żądać od sług,ani wymagać jakobyśmy do tego mieli prawo,to nam się dostawało w szerokiej mierze od tych właśnie,którzy nam takich wymagań zabraniali.- Wiecznie miałam zimne nogi i ręce; a mój Oyciec ile razy się spostrzegł że tak jest,to mi je ogrzewał jak mógł i nie puścił,póki nie były ogrzane.- A P^a Bist,niewiem jakiej posługi mi nie oddawała. Wyznać też muszę że niesłychaną miałam do tego skłonność ażeby mi służono.- Na wszystkie imieniny,urodziny i t.p. ile razy moje siostry chciały mi jakąś przyjemność sprawić,zawsze im odpowiadałam: o nic was nie proszę,tylko mi tego dnia trzewiki włóżcie.- Co się potem odbywało bardzo pompatycznie,jako moje wiązanie.-

Kuracya hydroterapiczna w Freywaldau pod okiem Priesnitza,była bardzo nie uciążliwą. Niewiem czy mi pomogła czy nie,bo wcale nie pamiętam ażebym na cokolwiek bądź w ówczas cierpiała. Musiało mi jednak czegoś brakować; bo po wyjeździe całej rodziny z Freywaldau stanęło na tem że moi rodzice,rodzeństwo i P.Bist pojechali na powrót do Oleszyc,a ja z Ciotką Sapieżyną,na dalszą kuracyę pod jej okiem do Krasiczyna.- Adam Sapieha miał przy sobie nauczyciela X^a Clausé.Mój Oyciec dla podrażnienia X.Sapieżyny i niemogąc znieść wszelkiej niemczyzny zmieniał ortografię jego nazwiska au,na o,i dodawał na końcu,literę t. Swoją drogą X.Clause był bardzo dobrym człowiekiem. Na życzenie Xiężny,wyuczył się ile mógł hydroterapii od Priesnitza i mówiło się że to on będzie kierował kuracyą. Ale X.Clausé był o tyle nieśmiały i mało przekonany o swojej wiedzy,o ile Xiężna była z natury swojej enrgiczną,a o skuteczności hydroterapii przekonaną.-Niemożna się temu dziwić; była jauż straciła czworo dzieci,a o te troje co w ówczas żyło,nieustannie truchlała. W Grafenbergu,pod okime Priesnitza,nie

tylko że żadnego nie straciła, ale kilkakrotnie z rozmaitych chorób je leczył z łatwością. Jakże niemiała wierzyć w hydroterapię i jak nie być jej zwolenniczką!- Priesnitz jednak miał swój chłopski rozum; bardzo był umiarkowany i <u>delikatnie</u> środków swoich używał i wcale nie twierdził ażeby wszystkich, na wszelką chorobę mógł uleczyć; niektórych nawet zupełnie leczyć się nie podejmował. W części i to się przyczyniało do zaufania jakie powszechnie wzbudzał.- Xiężna przeciwnie przekonaną była że wszystko wodą uleczyć się daje, a że niepowodzenie, zawsze przypisać trzeba niedostatecznemu użyciu tego wszechmocnego środka. Coraz X^u Clauzé zarzucała brak energii i brak wiary. On się słabo bronił. a nareszcie, jeżeli się nie dawał przekonać, to przynajmniej pozornie ustępował i milczał. I ostatecznie, nikt się zupełnie odpowiedzialnym nie czuł za sposób w jaki moja kuracya była prowadzoną. Xiężna w dobrej wierze mówiła że nic się nie robi bez zdania X. Clauzé, a on prawdopodobnie wcale odpowiedzialnym się nie czuł za to, czemu nieumiał zapobiedz.- Co do Sapiehów, dla nich robiono tylko to, co przez Priesnitza było zalecone i pod jego okiem wyprobowane. Ze mną, inaczej się rzecz miała; bo jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, w Freywaldau, chodziło tylko o wzmocnienie mnie i rozwinięcie, w Krasiczynie zaś zaczęłam cierpieć na zapalenie ócz, które trzeba było bądź co bądź wyleczyć, a że ono z dnia, na dzień się pogarszało, z dnia na dzień dodawano jakieś nowe hydroterapiczne środki. Doszło to do takich rozmiarów, w prawdzie nie od razu, ale stopniowo, że dzisiaj potrzeba mi odwagi ażeby to opisać; bo mam uczucie, że niepodobna temu wierzyć.- Tyle tego było, że niepodobna było tego wszystkiego w jednym dniu pomieścić i trzeba było rozpoczynać te wodne <u>ćwiczenia</u>, o 3^ej z rana, ażeby skończyć do 9^ej wieczór.-

Wuj Zdzisław Zamoyski, najbliższy sąsiad Oleszyc, często tam z Wysocka dojeżdżał; bardzo on był przystojny i utrzymywał że jestem do niego podobną; włosy mi na bok przedzielał, kładł mi swoją krawatę na szyję, czapkę na głowę i mawiał że jestem jego synem. Bardzo był zawsze dla mnie dobrym. Kiedyś, za pobytu mego w Krasiczynie przyjechał do X. Sapieżyny i oburzył się na tę moją kuracyą. Pytał czy pisałam do rodziców na czem ona zależy. "Nie, niepisałam." "Ale napisz". "Niemogę, Ciocia taka dla mnie dobra, wydawało by się że się na nią skarżę." Wuj posłał po jakiegoś lekarza; który wszystko gwałtownie zganił: ale w tem nic nie było dziwnego. Rozprawiał z X. Clauzé, który prawdopodobnie musiał na to milczyć. Rozprawiał z Ciotką, bardzo żywo. Utkwiły mi niektóre słowa w pamięci; mówił że to szaleństwo, że zabójstwo; powiedział że to męczeństwo. Ze szaleństwo i zabójstwo, to mi się coraz o uszy obijało; ale słowo męczeństwo, pierwszy raz usłyszałam i dziwne mi zrobiło wrażenie, jakby jakieś uczucia że to wszystko od Boga, a więc dobre.-

Od Boga w owym czasie t.j. w początku pobytu mego w Krasiczynie spotkała mnie inna jeszcze rzecz która żywe mi wspomnienie zostawiła: Zjawiła się razu jednego w Krasiczynie, młoda 18$^{\underline{o}}$ letnia żydówka, uciekła była, niepamiętam z kąd, od rodziców którzy ją prześladowali, posądzając o chęć przejścia na wiarę katolicką.- Jej opowiadanie miało wszelkie cechy prawdy, a strach rodziców z pewnością nie udany.- Xiężna przytuliła ją i przypatrzywszy się jej z blika, poleciła mi ażebym ją katechizmu uczyła i po trochu, do Chrztu S$^{\underline{o}}$ przygotowywała. Łatwo pojąć z jakim zapałem się do tego wzięłam. W Krasiczynie było trzech Xięży, ale żaden się tego podjąć niemógł. X.Clauze dla braku języka; Proboszcz bo zbyt stary i zupełnie ślepy; a wikary, bo jakoś niewzbudzał zaufania.- Niepamiętam wiele miałam wtedy lat; ale musiałam być jeszcze zupełnem dzieckiem. Bo X$^{\underline{ze}}$ Leon Sapieha, utrzymując raz że pewnie nie więcej ważę jak spory zając, kazał mnie zważyć i wypadło niespełna 60 F.-

Nauka katechizmu jednak szła dobrze. Czasami zdawało mi się że moja neofitka nie dosyć gorącego ducha; najrozmaitsze na jej intencyą podejmowałam umartwienia i modlitwy. Opowiadałam o świętych, o męczennikach, o śmierci za wiarę i t.d. Te rzeczy jednakowo inaczej brzmią, a inne są, gdy z bliska w oczy zajrzą.-

Któregoś dnia, Adam i Zosia S. nasza neofitka i ja i ktoś z nami, wyszliśmy na przechadzkę i przeszedłszy przez gościniec prowadzący do Zamku, po drugiej jego stronie zbieraliśmy kwiaty na łące, kiedy raptem Marya przeraźliwie krzyknęła: "to oni, to oni" i zdawała się ze strachu od zmysłów odchodzić. Kto, pytamy. Ale ona ze strachu, mówić ledwie mogła; tylko: to oni, to oni jadą po mnie." Patrzymy wzdłuż drogi w istocie zjeżdżają z góry, sporym krokiem dwie ogromne bryki pełne żydów. Narada nie długa; trzeba zmykać, ale nie było innej drogi jak przez ten gościniec po którym ci żydzi ku nam zjeżdżali. Puściliśmy się w czwał. A Marya krzyczała: uciekajcie, uciekajcie, bo jak mnie nie dostaną, to na was mścić się będą. Łąkami, przez płoty i rowy dobiegliśmy do tylniej furtki od ogrodu, która, szczęściem dla nas, nie była tego dnia, na klucz zamkniętą. Wbiegliśmy i drzwi za sobą zatrzaśli, właśnie jak jeden z żydów, tęgi mężczyzna, zsiadłszy z woza, za nami do furtki dobiegł właśnie jakeśmy zdołali drzwi zasobą trzasnąć. Z ogrodu, wbiegliśmy na podwórze Zamku i na schody właśnie jak główną bramą przez basztę wjeżdżały bryki żydowskie na podwórze. Parlamentacye trwały do nocy. Co tam było krzyku, gróźb, przeklinań, to nie do opisania.- A i strachu było niemało.- Niemam pojęcia jak żydów uspokojono, ani jak się ich pozbyto. Ale nazajutrz nauka katechizmu szła swoim tyrbem i zdaje mi się że Marya doskonale była do Chrztu usposobioną. Ale ja na nim obecną nie byłam.

Wuj Zdzisław nic nie wskórawszy w Krasiczynie, pojechał do Oleszyc i namówił moją Matkę ażeby Pa Bist do Krasiczyna przysłała.-

Ciężkie to były czasy dla moich rodziców. Mój Oyciec procesował się z rządem pruskim o zniesienie konfiskacyi Kórnika,na tej zasadzie,że przymierze między Prusami a Moskwą było tajemnem,że zatem niemożna go oskrażać o zbrodnię stanu przeciw Prusom,za to że wziął udział w walce przeciw Moskwie. Wygrał proces; ale rząd odwołał się do wyższej instancyi; wygrał w drugiej instancyi; ale rząd odwołał się do trzeciej instancyi. Nareszcie wygrał mój Oyciec i w 3-ciej instancyi i mógł pojechać do Poznania zabierając ze sobą mego brata który mu tam zachorował na tyfus,a w tymże samym czasie,moje siostry Iza i Marynia zachorowały na tę samą chorobę w Oleszycach. Niemogła się więc moja Matka z miejsca ruszyć, a oraz ciężki przechodziła niepokój.-

Przyjazd Pᵉ Bist był dla mnie wielką radością,a oraz niemałym niepokojem. Obawiałam się że zajdą jakieś między nią,a moją Ciotką, nieporozumienia co do mnie. Ona też czuła że byłoby okrucieństwem pisząc do moich rodziców,o mnie,przyczyniać im niepokoju. A bez ich pomocy,niczego zmienić niemogła.-

Moja kuracya,jak powiedziałam zaczynała się o 3 z rana.Zawijano mnie w mokre prześcieradło potem w koce i po trzech kwadransach,t.j. skoro się ogrzałam i powtórnie zasnęłam,budzono mnie i kąpano przez 10 minut w wodzie na 2 stopnie ciepła. Czasami lodem trzeba ją było dprowadzać do tej temperatuty. Przez te 10 minut tarły mnie dwie osoby całą siłą,ażeby ciało zaczerwienić,a przynajmniej szyję i nogi. Potem trzeba było wyjść i biegać boso przez 20 minut po czem wolno się było położyć na nowo i zasnąć jeżeli podobna. W zimie ta przechadzka odbywała się po korytarzach i gankach. W lecie na dworze,ale zawsze czy w skwar południowy czy w słotę z gołą a mokrą głową. Po wyjściu z kąpieli obwijano mnie w mokry ręcznik i jakiś inny mokry płat wiązano mi na karku.Co godzina trzeba było ten płat zmieniać i co godzina nachylić się nad wanną ażeby mi konewkę wody na głowę wylano.- Kąpieli takich jak ranna było 3 na dzień a w koce zawijano mnie drugi raz pod wieczór. Oprócze tego,dwa razy na dzień,trzeba było leżąc na ziemi,głowę,t.j.tylnią część głowy,trzymać w miednicy zimnej wody. Nareszcie,raz na dzień,zawijano mnie w mokre prześcieradło i rozcierano przez kilka minut. Po każdem takiem kąpaniu trzeba było biegać dla rozgrzania się,co jednak nigdy nie miało czasu nastąpić. Ogrzanie się było o tyle niepodobniejszem,że trzeba było codziennie wypić jakie 5 czy 6 szklanek zimnej wody.-Na śniadanie i na kolacyą zimne mleko i chleb,na obiad same zimne potrawy.-Ze kolacya była zimna to jeszcze było pół biedy; ale gorsze było to,że po ostatniej wieczornej kąpieli,wkładano mi na nogi mokre pończochy; z tąd wymaganie żeby chodzić dla rozgrzania nóg,bo mokre pończochy, miały być niechybnym środkiem na ich ogrzanie,byle chodzić;a więc

trzeba było kolacyę jeść,a raczej pić,chodzący.

Raz,w dodatku,ktoś wymyślił,że dobrze by było dla mnie dusze brać. W Krasiczynieu urządzona była dusza na sposób Priesnitzowski. Budka drewniana podzielona na dwoje. Pierwsza część do ubierania i rozbierania się,druga właściwa dusza,do której z góry drewnianem korytem woda spadała z łoskotem. Było to 30° listopada; woda zamarznięta,nie płynęła wcale,trzeba było wziąść ludzi do zrąbania lodu,ażeby woda płynąć mogła. Można sobie wystawić jak ciepło było się tam ubierać i rozbierać. Do domu trzeba było wracać się boso. Nogi miałam białe jak marmur; a ta białość,na białym śniegu,wydawała mi się bardzo ładną; starałam się otrzymać to uznanie,od Katarzyny Navarini,licząc na jej włoskie poczucie piękna. Ale Katarzyna,która mnie na rozkaz Xiężny, zaprowadziła do tej duszy,nie była w humorze i musiała swoje niezadowolenie energicznie wyrazić; bo się ta dusza już nie ponowiła.- Ta piękność moich nóg nie była jedyną pociechą w mojej niedoli. Obiecałam sobie że zapamiętam tę datę 30°- Listopada i że kiedyś zadziwię przyszłe pokolenia,opowiadając im tę lodowatą kuracyą.- Tej pociechy dzisiaj się doczekałam,tamta,pochodząca z piękności moich białych nóg, bardzo była krótkotrwałą. Kuracya,oczów moich nieuleczyła,były one coraz w gorszym stanie,powiedział o nich doktor,że jak tak dłużej potrwa, to wypłyną. Ale w dodatku do tego,nabawiłam się okropnego kaszlu i bolu zębów,które mi ni w dzień,ni w nocy,spoczynku nie zostawiały. Ręce i nogi miałam tak odmrożone że jedną stanowiły ranę i zamiast białości alabastru, miały pozór najwstrętniejszy; cała twarz okryta piegami i nabrzękła; włosy lepkie i śmierdzące,jakiegoś pomarańczowego koloru. Krew mi tak uderzała do głowy,że czułam się jak pijaną.- Któregoś dnia,przyszło komuś na myśl, że trzebaby szukać środków ażeby mi kołtun zawinąć.- Zaczęto mi włosy myć barwinkiem i zakazano się czesać.- Na tym punkcie,urwało się moje posłuszeństwo i co nocy na gwałt się potajemnie czesałam,do upadłego; żeby się od takiej plagi zabezpieczyć; już i tak,sama sobie stałam się obrzydliwą.- Aż do tej pory wiedziałam że się podobam,tym wszystkim których najbardziej kochałam; bo nawet w oczach mojej Matki umiałam to nieraz wyczytać. To też podobać się i być kochaną,być kochaną i być wartą kochania,to wszystko w mojem rozumieniu było jedną i tą samą rzeczą; ale i odwrotnie,wydało mi się,że będąc tak szpetną,niemożna być kochaną i nie jest się kochania wartą.-

Kiedyś,przyjechali jacyś goście do Krasiczyna,było to przed przyjazdem P^y- Bist; poszłam się skryć w pokoju P^y Leech. Niewiedziała dla czego,a że sama była chorą,chciała mnie pod wieczór,wyprawić do salonu. Widząc że żadną miarą iść niechcę,nalegała żeby wiedzieć dlaczego; nareszcie powiedziałam jej że nie mogę,że jestem nadto szkaradną i że nie mogę znieść ażeby ktoś więcej mnie taką widział. P^a Leech uśmiechnęła się i powiedziała:"mniejsza o to,ręczę Ci że będziesz

kiedyś na starość,bardzo przystojną."

Kto potrafi odgadnąć,co się dzieje w umysłach i sercach dzieci! Te słowa zupełnie mnie pocieszyły;powiedziałam sobie:"kiedy tak,to znowu kiedyś ,będą mnie wszyscy kochali,a więc mogę na to czekać." Tymczasem,rozumiałam,że wszyscy mnie dla szpetności nienawidzić muszą. Ale na to środka nieznałam.-

Najmilszą w Krasiczynie chwilą,przynajmniej dla mnie,kiedy nadto na oczy,zęby,kaszel i t.d.nie cierpiałam,były wieczory.-Ciocia dziwny miała urok i wdzięk,tak że w istocie,niemożna jej było niczego za złe brać.- Cały wieczór z nami się bawiła; albo w kasztelana grała,albo nam coś zabawnego czytała; albo coś opowiadała;albo różne polskie rzeczy grała i śpiewać je uczyła nas.-

X^że^ Leon Sapieha,także czasami wieczór z nami spędzał.Niezmiernieśmy go kochali. Był on w ówczas bardzo zajęty odbieraniem karczem od żydów,ażeby je Chrześcianom wydzierżawiać. Żydzi niełatwo się dają zniechęcać. To też wszelkich używali środków ażeby się zostać przy swoich posadach. Codziennie bywały processye żydów i żydówek którzy przychodzili go prosić o zostawienie im karczmy w "harendzie" X^że^ Leon niewiedział jak się opędzić; żal mu się czasem robiło; ale nie ustępował,bo więcej jeszcze niż żydów,żal mu było biednych chłopów których oni niecnie wyzyskiwali. Myśmy na pamięć wiedzieli jak ci żydzi wyglądali i jak mówili; więceśmy przebierali w najrozmaitsze gałgany i tymże głosem,unosząc się od szlochania napastowaliśmy go nie słychanemi jakiemiś historyami. Kilka razy dał się przez nas oszukać. Z kąd wielka radość.-

X^że^Leon mawiał czasem że nigdy nie mógł się dowiedzieć jaki smak mają kurczęcia i kapłonu skrzydła bo jak młodym,to była moda, wszystko co najlepszę,dawać starym; a że jak się zestarzał,to weszło w modę,co najlepsze dawać dzieciom i tak jego kolej nieprzypadła nigdy.-

Dobrym był dla mnie także niezmiernie Adam S.^Z^wierzaliśmy się wzajemnie sobie,z naszych różnych trosk. On mi czasem pokazywał zegarek swojej Matki z literami I.S. i mówił że Matkę o niego poprosi dla swojej przyszłej żony,Jadwigi Sanguszkówny.-

Największą naszą zabawą projektować,a raczej obmyślać jakbyśmy sobie radzili,gdybyśmy byli niezależni. Jakbyśmy na siebie pracowali,co sobie kupowali i t.d. Wszystkie wspólne przechadzki i zabawy około tych rozmów się toczyły. Moja wyobraźnia nie daleko sięgała, bo nieumiałam nic innego obmyślić jak żebyśmy poszli w służbę do pobliskiej wsi Śliwnicy.- Na takich tematach,komponowaliśmy nieskończone waryacye,nie mając jednak ani najdalszej myśli ich wykonania.- Kiedyś późno wieczór,Xiężna Sapieżyna szukając kawałka papieru do

XXXXXXXXXXXXXXXX nawijania jakichś nici,znalazła pismem Adama,cały plan ucieczki,bez wymienienia do kąd. Adam w istocie bujniejszą miał fantazyą od mojej i Sliwnica nieodpowiadała jego marzeniom. Ciocia wystraszona do najwyższego stopnia,biegnie budzić X^a Clause i mówi o tem grożącem niebezpieczeństwie. Xiądz Cl. się śmieje,mówi że to zabawa,że Adam śpi w najlepsze; niemógł Cioci przekonać i nieprzekonał. Na drugi dzień widziałam że coś zaszło dramatycznego,ale niemogłam pojąć co. Niepamiętam jakim sposobem dowiedziałam się póżniej o co chodziło i po pierwszy raz przyszło mi na myśl że skoro Ciocia wzięła to na seryo,to widać że w istocie,i na seryo,możnaby taką rzecz wykonać.- Bardzo się zdziwiłam myśląc że w istocie jesteśmy zdolni,a przynajmniej że nas uważają jako zdolnych,do tak bohaterskich czynów!-

Nieprzypominam sobie jak długo trwał mój pobyt w Krasiczynie, czy rok,czy dwa. Wiem że do Rodziców pisywałam,o ile mogłam,ze względu na oczy,regularnie; ale że im się nigdy na nic i na nikogo nie skarżyłam; domyślam się że P^a Bist i Wuj Zdzisław mniej byli oględni! To pewno że żaden list z domu nie dał mi najmniejszego pojęcia że mój pobyt i moja kuracya,mają się ku końcowi; kiedy razu jednego,po kolacyi siedzieliśmy wszyscy w salonie,bawiąc się w jakąś grę,kiedy raptem zerwałam się na równe nogi mówiąc:"Mój Oyciec przyjechał." Zadziwienie było wielkie i ogólne;tem większe że w parę minut usłyszano turkot powozu wjeżdżającego na podwórze,a po chwili mój Oyciec wszedł do pokoju.- Co uczułam tego opisać niepodobno, ale pewnie żaden ślepy,gdy przejrzy,większego nie doznał wzruszenia Wszyscy oczywiście byli przekonani że wiedziałam o bliskim przyjeździe mego Oyca i że je zamilczałam. Rzecz się miała wręcz przeciwnie Domyślam się jakie wrażenie musiałam sprawić na moim Oycu.

Nazajutrz zaczął włosy moje suszyć,nie dał się kąpać,ani maczać brzytwą z lekka ściął najbrzydsze włosy,które były doszły do niepojętej barwy; kazał się zapakować i niewiem jak rzecz załatwiwszy z Ciotką,tego samego dnia do Oleszyc mnie zabrał,wraz z P^a Bist.-Moja radość była nie do opisania. O wrażeniu jakie mi zostało z tej Krasiczyńskiej kuracyi,powiem tylko to,że minęło kilka lat,za nim mogłam spokojnie słyszyć lanie wody,bez doznania dreszczu.-

Zostało mi jednak i głębokie wspomnienie prawości charakteru P^y Bist; zostało mi z tąd doświadczenie,że kto chce dzieci skutecznie uczyć cnoty,ten ich uczyć musi przykładem,a nie słowem;praktyką a niew samą teoryą.-

Przed przyjazdem P^y Bist spałam w pokoju Ciotki,a Katarzyna Navarini,miała sobie poleconą pieczę nad moją kuracyą. Ciotka przepisywała co się robić i jak,ale niemiała ani czasu,ani zdolności żeby tego dopilnować. Katarzyna zaś robiła co i jak chciała,uważając że

im tego będzie mniej, tem będzie lepiej. Ja zupełnie byłam nierną, mógł każden zemną robić co chciał, nieczułam się bynajmniej odpowiedzialną za to co się zemną robiło. Dwie tylko rzeczy mnie samej, Ciocia włożyła na sumienie: picie naczczo, 3 szklanek zimnej wody i oblewanie głowy co godzinę. Tego trzymałam się wiernie, a nieraz oberwało mi się od służących, mianowicie od Niemki Wilhelminy, że niedorzeczność tego się pilnować, kiedy się nikt nie patrzy. Ja jednak wiernie się tego trzymałam; aż jednego dnia, ktoś się z tem odezwał że to wielkie pytanie czy ja te trzy szklanki wody naczczo piję, kiedy niema nikogo, co by tego dopilnował. Ciocia uznała że w istocie trzeba dopilnować, a moja logica szepnęła mi na tychmiast do ucha, że skoro mam być pilnowaną, to ten co mnie będzie pilnował, będzie odpowiedzialnym a nie ja, że za tem wystarczy ażebym wodę wypiła jak mi ją kto poda.-

Kiedy P^a^ Bist przyjechała, przeniesiono mnie do jej pokoju. Ona, może być że w części przez Ciocię przekonana, że byle sumiennie kuracyę wypełniać, to się osiągnie pożądanego skutku; czy też uważając że Ciocia mając dane sobie przez moich rodziców nademną władzę, trzeba jej sumiennie słuchać; wszystko co było przykazane, co do joty wiernie wypełniała.- Mnie się czasem okropnie płakać chciało z tęsknoty; a ona bojąc się żebym oczom nie szkodziła; mawiała: "nie płacz proszę, już ja to za Ciebie zrobię." I w istocie, często od płaczu, powstrzymać się nie mogła. Zwykle wszystkie swoje żale przed Wujem Zdzisławem wylewała; on to ostatecznie mego Oyca o wszystkiem zawiadomił i przyjazd jego przynaglił.-

Ta sumienność P^y^ Bist w obec rzeczy tak nużących i przykrych, wielką dla mnie była nauką. Raz, zapytała mnie jakim sposobem mogę przypuszczać, co do picia wody, że dozor, choć by był, może mnie usprawiedliwić od zaniechania nałożonego na mnie obowiązku.- Dowodziła mi, że sama siebie oszukuję i sumienie sobie fałszuję.- Dowodziła że kłamstwo, nie zależy jedynie na tem, co wargi wymówią, ale na tem, co drudzy mogą wnioskować z samego zachowania i że jeżeli Ciocia myśli że ja wodę piję, to nie mogę sobie przyznać, ażebym jej nie oszukiwała.- Z zasady P^a^ Bist nigdy nas nie doglądała, w wykonaniu tego co nakazała; a przynajmniej nie tak, ażeby to ujść mogło za szpiegowanie, lub niedowierzanie nam. Owszem, zawsze nam mówiła że się na nas zupełnie spuszcza, że nam zupełnie ufa i słowom naszym wierzy.- Ale - jak się zdarzyła najmniejsza niedokładność w naszych opowiadaniach i słowach, to nam nieszczędziła wymówek i surowości.- N.p. jeżeliśmy powiedzieli że jest mnóstwo ludzi na podwórzu - pytała wiele ich jest, kazała porachować; przypuszczam że się okazało że ich jest kilka, mawiała że to się nie nazywa mnóstwem, ale że się mówi że jest kilku ludzi.- Jakeśmy mówili że to lub owo, n.p. nabożeństwo, obiad, lub coś podobnego było o jakiejś nadzwyczajnej godzinie, to pytała czyśmy na zegarek patrzyli

a żeby wiedzieć która godzina:"powiedzieć że było późno,powiedzieć że było po południu,czy przed południem; ale nie mówcie o której godzinie,skoro nie wiecie; bo to nie jest prawdą." Jakeśmy czasami coś twierdzili,to pytała jaki mamy na to dowód; "Jeżeli wam się zdaje, powiedzieć że wam się tak zdaje; jeżeli myślicie,powiedzieć że myślicie; jeżeli przypuszczacie,powiedzieć że przypuszczacie;jeżeli rzecz jaka jest prawdopodobną,powiedzieć że prawdopodobna;ale nie twierdźcie niczego,niemając na to zupełnych dowodów,bo się narażacie na powiedzenie nieprawdy!Jak n.p.mówiłam że mnie coś bardzo boli,że się bardzo uderzyłam;albo bardzo zmęczyłam;pytała czy w istocie tak bardzo,i czy by nie było prawdziwiej powiedzieć,że mnie trochę boli,że się trochę uderzyłam i t.p. Toż samo zachodziło pod względem wszelkiego rodzaju zobowiązań,obietnic i t.p.Jakeśmy coś przyrzekli,nie było pardonu,trzeba to było wykonać. A jakeśmy dowodzili że ta rzecz nie daje się wykonać:"pocóżeście przyrzekali?" mówiła ze zgrozą i zmuszała do uiszczenia się. Czasami,jakeśmy się podejmowali coś zrobić,uczyć,wyrysować,napisać,i t.p. pytała którego dnia i o której godzinie zamierzamy to uczynić;a jak mówiłam że niewiem;pytała jak można brać na siebie zobowiązania,niemając nawet wyraźnego pojęcia kiedy i jak się je wykona.- "Powiedzieć że radzibyście byli,to lub owo uczynić;że uczynicie jeżeli będzie można,ale nie przyrzekajcie.- Będąc tak surową kiedy chodziło o prawdę,dziwną jednak przy tem miała wyrozumiałość. Nigdy nam nie zadawała kłamstwa,chociaż byśmy najnieprawdopodobniejsze rzeczy mówili.- Mówiła że dzieci mają wyobraźnią tak żywą,że sobie czasami coś wystawią,jakgdyby było istotnem, chociaż żadnej do tego niema podstawy. Mówiła że nie godzi ich się,w takich razach oskarżać o kłamstwo,ale że ich trzeba nauczyć rozeznawać prawdę od nieprawdy.- Przypomina mi się kilka wypadków które doskonałe dadzą o tem pojęcie. Któregoś dnia,po zabawie przed domem, wróciłam się z przemoczoną suknią. Pyta P. Bist jak się to stało;mówię że się spociłam! P^a^ Bist powiedziała żeby tak nie odpowiadać,bez zastanowienia i pyta powtórnie. Mówię że się w rynsztok przewróciłam. P^a^ Bist drugi raz powtarza to samo ostrzeżenie i znowu pyta."Ktoś na mnie wodę wylał." Na to trzecie twierdzenie tak nieprawdopodobne jak i poprzednie,P^a^ Bist chwilkę zamilkła,a potym pyta:"czy wiesz jak się to stało,czy nie wiesz?"- "Nie,niewiem wcale." "Czemu więc takie dziwactwa wymyślasz,czemu niemówisz po prostu,że niewiesz." "Bo by nikt nieuwierzył jakbym powiedziała że niewiem." "To ty wolisz byle co powiedzieć,na los szczęścia,byle ci uwierzono,jak powiedzieć to co jest niemając pewności że wiarę otrzymasz?"- Wzięła mnie potem P^a^ Bist na kolana i z największą łagodnością powiedziała:"Jestem przekonaną że ty niechcesz kłamać i że niemiałaś zamiaru mnie oszukać,ale takie

zgadywanie na los szczęścia co się stało i mówienie na chybił,trafił, prawdą nazwać niemożna." Odezwałam się z tem że ja wcale nieprawdę mówić niechciałam,ale że niewiedząc co powiedzieć,zgadywałam."Takiego zgadywania ja nie nazywam kłamstwem,bo cię znam i wiem że niechcesz kłamać,ale nie dość na tem że niechcesz skłamać,co więcej niczego nie trzeba mówić,o czem byś nie była pewną że jest ścisłą i zupełną prawdą." Przypominam sobie jak dzisiaj,że niewymownie byłam wdzięczna Pie Bist że mi nie zarzucała chęci powiedzenia nie prawdy. Istną mi to było zagadką,jak mogłam powiedzieć taką nie prawdę,nie mając chęci mówienia nie prawdy. A o obydwóch tych,tak sprzecznych rzeczach,byłam najmocniej przekonaną. Pa Bist twierdząc mi,że wie iż ja prawdę mówić chcę,więcej mnie w tem życzeniu utwierdziła,niż by to były uczyniły jakiekolwiek łajania i kary.-

Inna jeszcze rzecz tego ~~rodzaju~~ rodzaju mi się przypomina. Moja siostra Cesia bardzo była oryginalnem dzieckiem; imaginacyę miała dziesięć razy gorętszą od mojej. Któregoś dnia,poszła do Panny służącej mojej Matki i powiedziała jej,żeśmy były na przechadzce,żeśmy na deszczu zmokły i z naciskiem dodawała że do koszuli i że trzeba nam wszystko przynieść do zmiany; ale wszystko,wszystko,mówiła. Po chwili, w chodzi Apolonia,niosąc na rękach suknie,spódnice,koszule,pończochy i t.d. dla nas do zmiany. Wielkie zadziwienie,co się to znaczy. Po zadziwieniu,wielkie oburzenie na Cesię,że taką powiedziała nieprawdę i że zasługuje za to na surową karę. P.Bist staje w jej obronie i mówi że jest przekonaną że ona niemiała zamiaru powiedzieć nieprawdy; ale że z pewnością wytworzyła sobie taką w głowie historyę i sama jej potem uwierzyła. Pyta jej więc,nie dla czego taką rzecz powiedziała, ale dla czego ją sobie wystawiła. Cesia opowiada,że patrząc się przez okno jak deszcz leje,pomyślała sobie co by to było,żeby ten deszcz był nas na przechadzce uchwycił,jakbyśmy zmokły,jakbyśmy się musiały przebierać,jakby Apolonia musiała wszystko dla nas przynieść i tak raptem od okna odbiegła do Apolonii,żeby ją o to wszystko prosić;dopiero jak Apolonia z tem wszystkiem weszła,to się ocknęła i pomiarkowała.- Pa Bist ani na chwilę jej nie łajała za brak prawdy,ale za brak zastanowienia i tłumaczyła,ile by w ten sposób,mogła sprawić przykrości rozmaitych jeżeli się z takiego braku zastanowienia nie poprawi.-

Kiedyś ktoś mego brata oskarżył,czy posądził o jakąś nieprawdę. Pa Bist dowodziła że to jest:"po prostu niemożebnem." Mówiła że nie godzi się chłopca na duchu łamać,takiem podejrzeniem i że trzeba się przekonać co on miał na myśli,kiedy takie dał o sobie wrażenie,a że z pewnością rzecz się wyjaśni na jego korzyść. Pa Bist,w ten sposób,zawsze o nas twierdząc,że nieprawdy powiedzieć niemożemy,najmocniej nam to niepodobieństwo w sumienie wraziła. Niech jej to Pan Bóg nagrodzi.

To czego Panna Bist nas uczyła,tego też sama wiernie przestrzegała. Jej słowa taką w nas wiarę wzbudzały że jak ona mawiała o czemś że jej się to lub owo zdaje,tośmy byli pewni że tak być musi; w jej ustach wyraz "zdaje mi się" przewyższał w naszem ocenieniu dobitne twierdzenia innych ludzi. Tak samo jej warunkowe obietnice więcej miały znaczenia,niż solenne przyrzeczenia innych osób.-

Ukochana Ciotka,X^a^ Wurtembergska,zwykła była mawiać; że u dzieci, nie trzeba się niczemu dziwić,niczem gorszyć,ani niczego się od nich nie spodziewać; ale że ich trzeba wszystkiego nauczyć i wszystko w nich wyrobić,rozum,sąd,sumienie,nawet serca. Wielka to prawda. A P^a^ Bist w istocie,według tej zasady nas wychowywała. Miała istotny do tego dar i wszystkie ku temu posiadała warunki i najpotrzebniejsze ze wszystkiego wytrwałość,poświęcenie i cierpliwość. A mówiąc o jej cierpliwości,niechcę powiedzieć że była cierpliwą w zwykłem słowa znaczeniu,bo tego jej właśnie brakło;ale była cierpliwą w wykonywaniu tego co nasze wychowanie jej nakładało.- To też niezmierny jej wpływ nietyle pochodził z czasu poświęconego na nasze nauki i jakby oficyalnych stosunków nauczycielki z ucennicami,jak ze stosunków z nią,po za naukami.-

I tak,mój brat miał guwernerów z którymi się uczył,w oficynie, ale ledwo książki zamknął,zmykał,nie do stajni,nie do kredensu,jak to czynią inni chłopcy,na rozmowy i zabawę,ale wykradał się do P^y^ Bist. Dla czego?- Po prostu dla tego,że ona zawsze miała gotową uwagę i gotowe współczucie na to co go obchodziło. Zepsuł się latawiec;wiedział że ona mu go sklei i naparwi. Podarły się rękawiczki,wiedział że ona mu je na poczekaniu zeszyje;brakło mu szpilki,guzika,szpagatu, papieru,wiedział że się u niej znajdą!- Głodny był po przechadzce, lub polowaniu,ona umiała mu się wystarać o coś. Surdut splamił,książkę podarł,wiedział że u niej znajdzie ratunek. Zaszła trudność z nauczycielem,do niej przybiegał po radę; niemógł się czegoś nauczyć, ona mu pomagała. Lekcyi angielskiego niedawała mu,ale zwykła była nam głośno czytać,pókiśmy jaką robotę robiły. Mój brat widząc że nas te książki zajmują,przysiadał się żeby słuchać,a ona mu wszystko tłumaczyła; często się to powtarzało; razu jednego powiedział jej żeby się nie trudziła,a że jak czego nie zrozumie,to zapyta. Pokazało się że już wszystko rozumie. Tak jak się nauczył rozumieć,tak się nauczył mówić,nikt nie wiedział kiedy,ani jak.Ale P^a^ Bist miała dar nauczania pozornie nie ucząc,czas tylko mile przepędzając. -

Chcąc sobie dzisiaj zdać sprawę z udziału,czy wpływu,jaki mój Oyciec,moja Matka i P^a^ Bist na naszem wychowaniu i kształceniu się wywarli,to mi się to w ten wsposób przedstawia: Mój Oyciec,dawał nam zawsze o każdej rzeczy pojęcie,czy zasadę od nośnie do tej rzeczy, najwyższą.- Panna Bist wprawiała nas nieustannie,do praktyki,czy za-

stosowania,do najdrobniejszych wypadków i obowiązków naszych tych najwzniośle[j]szych zasad. Moja Matka była uosobieniem,czyli żyjącym wzorem tego wszystkiego co mój Oyciec na swój sposób,a Pª Bist na swój uczyli - "to też bardzo często i te i tamte nauki,kończyły się słowami:"patrzcie na waszą Matkę." Chodziło o porządek mówiono nam: "wszak wasza Matka nigdy nie odchodzi od jakiego zajęcia,żeby wszystkiego na miejsce nie włożyła. Wasza Matka zawsze do każdej rzeczy po ciemku nawet trafi,bo zawsze każdą rzecz po użyciu na miejsce swoje odnosi.- Czasami,zdawało nam się to niemożebnem. Moja Matka żartując mówiła przekonajcie się. Pytaliśmy w ówczas gdzie Mamy robota,albo gdzie książka do nabożeństwa ,albo jakaś recepta,list,rachunek,szpilka i t.p. Mama mówiła gdzie się to znajduje i zawsze w istocie na miejscu było.-

Chodziło o dobry użytek czasu;mówiono nam:"patrzcie na Matkę,czyście ją kiedykolwiek widzieli siedzącą bez czynnie?-

To samo,kiedy chodziło o cierpliwość w cierpieniu;o przestawaniu dla siebie,zawsze na tem co gorsze;o gotowość niesienia drugim pomoc; o uprzejmość dla wszstkich;o jednostajność humoru. Zdaje mi się że nigdy w niej nieupatrzyliśmy gniewu,znudzenia,złego humoru.-

To samo kiedy chodziło o to żeby nikogo nie sądzić,nie obmawiać. Mówiono nam:słuchajcie czy ona kiedy kogo surowo sądzi,lub obmawia.- Żyjące przykłady cnoty,dawane nam przez naszą Matkę,nie sprawiały tego ażebyśmy im choć zdala wyrównywali,ale sprawiały żeśmy wiedzieli dobrze,że cnoty nam zalecone,nie są rzeczą niemożebną,i żeśmy sami siebie i swoje wady,sądzili wiele surowiej,niż to inne dzieci czynić mogą.

Po powrocie do Oleszyc,stan ogólny mego zdrowia po trochu się poprawiał,ale oczy zawsze były chore. Co kilka dni,stawiano mi wizykatorye i pijawki,nic to nie pomagało.Poradzono sprobować Iwonicza, z tąd powstał projekt że wszyscy razem pojedziemy do Iwonicza,a że mój Oyciec z moją siostrą Izą i Pª Bist odbędą podróż w Tatrach.Żal mi było niezmiernie ~~zm~~ nie jechać z niemi,ale myśl zostania sam,na sam z moją Matką,była dla mnie nieporównaną radością.-

W Iwoniczu,mnóstwo było kąpiących się gości;a że moja Matka mało była mowną,mało się udzielała,tem większą mieli wszyscy ciekawość czegoś się o niej dowiedzieć. Niemogąc z nią jakoś rozmowy zawiązywać,mnie zaczepiano,rozmaitemi pytaniami.- W niedzielę kaplica wyglądała jak salon,wszyscy z wszystkiemi rozmawiali,kłaniali się witali,co moją Matkę bardzo gniewało. Jednej niedzieli,jakaś pani siedząc zemną w ławce,niemogąc już wytrzymać tej niewiadomości odnośni do naszego nazwiska,pochodzenia,mieszkania i t.d. nachyliła się ku mnie,o rozwiązanie tych rozmaitych pytań. W niemałym byłam kłopoci

jak odpowiem,Mama powie że rozmawiam,jak nie odpowiem ta Pani się obrazi. Więc postanowiłam wszystkiemu zadość uczynić mówiąc tej Pani,zdaje się że dosyć głośno,bo wszyscy usłyszeli:"Mama nie pozwala w Kościele rozmawiać." Moja Matka zakryła sobie twarz książką do nabożeństwa,a moja Pani odpowiedziała że to bardzo ślicznie i bardzo sprawiedliwie. Od tej pory,ustały wszystkie rozmowy niedzielne w kaplicy. A moja Matka była uradowana. Niezawsze jej jednak tyle zadowolenia sprawiałam. Dla rozrywki darowano mi już w Oleszycach jakieś czarne jagnie którego życie łzami memi uratowałam; to jagnie przywędrowało z nami do Iwonicza; twierdziłam że i ono potrzebuje kuracyi. Z jagnięcia zrobił się po trochu dość pospolity baran czarny,który mnie na krok nie odstępował. Było w Iwoniczu jakieś źródło szarczanej wody,które specyalnie służyło żydom. Czerpać wodę tę trzeba było w samymże basenie do którego z pod ziemi tryskało źródło.Prześniło mi się że mój baran na tę samą chorobę co żydzi choruje i w basen go wepchnęłam. W tej chwili nadeszła gromada żydów wodę pić. Co począć - uciekać z życiem przed żydami a barana ich złości zostawić. Czy bronić barana a siebie narazić?- Uciekłam. A niewiem jakim cudem, baran się wymknął,i za mną do domu pogonił. Ale żydzi narobili hałasu o tę sprawę niemało.-

Iwonicz nic moim oczom niepomógł. Po skończonej podróży po Tatrach,mój Oyciec wrócił się i pocieszał mnie żem tam niee była,obiecując mk że mi się to kiedyś powetuje i że pewno i ja kiedyś Tatry zobaczę.- Piszę to w Zakopanem!- Nic się nie traci na czekaniu,mówi francuskie przysłowie.- P^{a} Bist w podróży cały album tatrzanskiemi widokami zapełniła. Uradowana była podróżą i wszystkiem,co widziała; a ja,cieszyłam się myślą że i w Polsce,orpócz nieszczęścia,są i inne rzeczy.-

Za powrotem do Oleszyc,nie długośmy tam już bawili;. Moi rodzice wybrali się nareszcie do Kórnika. Rozstanie z Oleszycami bardzo było bolesnem. Szkółki,z takim trudem i taką miłością założone; włościanie,z którymi nas takie serdeczne,jakby rodzinne stosunki wiązały. Ludzi,domu,ogrodu,koni,książek,zabawek,wspomnień,przywyknień,wszystkiego nam było żal i sąsiedztwa Wysocka. A mojej Matce i trzech proboszczów łacińskiego i ruskich,z którymi serdeczne umiała zawiązać stosunki,żal było bardzo. Mówiło się że wyjeżdżamy tylko na krótko. Ale serca przeczuwały że to na zawsze. A jednak,ten Kórnik, przedstawiał nam się jakby jakaś ziemia obiecana; jakby jakaś czarodziejska ziemia,o której słyszało się często;ale do której dobić było nie podobna. O Poznaniu,mieliśmy wyobrażenie że to bardzo wielkie miasto i zdawało nam się,że nasze własne znaczenie na świecie, powiększa się,w stosunku do znaczenia naszej przyszłej siedziby. - O Poznaniu wiedzieliśmy że to dawna Polski stolica,że tam są groby

Mieczysława i Bolesława i to więcej nam sprawiało wrażenia niż Wawel, bo dalsze i nieznane. Z nami przybyli do Kórnika dwaj Rusini Szymek woźnica i Michał Szymek służący. Ten Michał, późniejszy Szymkowski, uchodził za nadzwyczajnego człowieka i powszechnie nazywany był u nas, <u>le Saint homme</u>. Przybyło kilka koni, bo mój Ojciec był się dochował w Oleszycach znakomitej stadniny. Z tych koni jeden był ukochanym, dla dzielności swojej, nazywał się Hetmanem. Przybył i śliczny New Foundland, Wysockiego chowu, czarna i ukochana przezemnie Wisła. Mój Ojciec wyprzedził nas, aby nam jaką taką siedzibę przygotować. Podczas konfiskacyi, pałac Poznański został obróconym w resursę, czy kawiarnię; a zamek Kórnicki na szpital dla choleryków. Mój Ojciec umiał jakoś to wszystko do porządku doprowadzić, a nam się wydało że mu w Kórniku i Poznaniu jakoś do twarzy.- Za samym przyjazdem mojej Matki do Poznania, mój Ojciec jej powiedział że ktoś umyślnie dla niej wieczór daje i że musi tam pójść. Jeżeli mnie pamięć nie myli było to na pozajutrz przyjazdu. Do tych czas gdzie kolwiek moja siostra szła, tam i ja. To też wcale mi się przez myśl nie przesunęło, żeby ona miała być na wieczorze, a nie ja. Trochę mi się dziwnie wydało, że tyle krzątania około jej ubrania, a że o mojem jakoś nie było mowy. Nareszcie zrozumiałam że ja znowu, "na ser za młoda." Troszkę mi jednak było markotno, bo wyobrażałam sobie, że być na wieczorze, to coś musi być bardzo przyjemnego.- Ale wnet się pocieszyłam, bo od kąd siebie pamiętam, jakąś miałam władzę rozkazywania swoim życzeniom na skinienie. Tak i w tym wypadku: nie mam być na tym wieczorze?- A więc niechcę być. Nie chcę, w więc nie życzę i nigdy więcej życzyć nie będę.- Tak się też stało, i na tem zakończyła się moja miłość do świata i do wieczorów! Powiedziałam sobie: oczywiście świat nie dla mnie i ja nie dla świata i to przekonanie już się nigdy we mnie nie zachwiało.-

Wszyscy w Poznaniu moich rodziców z niezmierną witali życzliwością. W ów czas, wydawało mi się to rzeczą bardzo naturalną; dziś umiem ocenić ile w tem było serca. Na pierwszym rzędzie i jako najbardziej przez mego Oyca kochany, był Pan Maciej Mielżyński z Chobienia; potem P. Adolf Potworowski. Moja Matka bardzo wysoko ceniła P^{ia} Stanisławową Platerową i jej siostrę P^{a} Adelę Gajewską. P^{ia} Józefową Mycielską i jej siostrę P^{a} Brzostowską, obie ją nazywały po imieniu; co mi wcale nie przypadało. Potem P^{ia} Jenerałową Chłapowską, siostrę X^{nej} Łowickiej, z którą w Warszawie, bliskie miała stosunki.- Na wszystkie strony moją Matkę i siostrę zapraszano. Nie bywać z niemi, tam gdzie one bywały, niebyło dla mnie z wyjątkiem tego pierwszego wieczora żadnym zmartwieniem; ale stało się okazyą jeżeli nie zmartwienia, to cierpienia nowego rodzaju.- Moja siostra nad miarę i przed czasem była rozwinięta przez P^{a} Zmichowską; rozwinięta w sposób najmniej

korzystny,bo rozmarzona. P^{a} Bist kochała i ceniła,ale zdrowy angielski zmysł P^{y} Bist,który ze wszechmiar odpowiadał mojemu usposobieniu, dla niej był nie tak odpowiednim,t.j. nieodpowiadał zupełnie jej marzeniom; nieodpowiadali im,ani mój Oyciec,ani moja Matka. Mnie nigdy niczego nie brakło,pod względem serca,duszy,czy umysłu; ona miała serce nie zaspokojone;miała,jak mi się zdaje,uczucie że jej nikt nie rozumie i prawdopodobnie nikt nie mógł,a może i niechciał rozumieć nieokreślonej tęsknoty do której była skłonną. Przepadała za poezyą i za wszystkiem co przemawiało do wyobraźni. P^{a} Bist często starała się z niej żartować; mówiono o niej że jest sentymentalna,uczuciowa,wpływowa,exaltowana i t.d. ale jakoś nikt nie mógł czy nie umiał jej zaspokoić i istotnie nią pokierować; nawet pod względem pobożności,ona skłonną była do mistycznej pobożności,a moja Matka raczej do ascetycznej,dość że i pod tym względem nie była zaspokojoną. Jej serce, jej umysł,jej dusza,ciągle czegoś szukały,a na każdym kroku,zdawało jej się że upatruje to czego szuka. Bywając w Poznaniu w towarzystwie na każdym kroku spotykała osoby,które umiały wyzyskiwać jej dziwną skłonność do upoetyzowania wszystkiego co widziała. W każdym Xiędzu widziała świętego; a każdym biedaku bohatera i upatrywała krzyczącą niesprawiedliwość gniotącego go losu; każda panna była heroiną;wszędzie umiała upatrzyć jakiś dramat,jakąś ofiarę; pełną była współczucia dla cudzych cierpień,które także wypoetyzować umiała A jak swojemi ogromnemi oczami,spojrzała na jaką osobę smutną,lub cierpiącą,zdawało się,że w tych oczach całe morza współczucia dla cudzej niedoli.- Wszyscy za nią przepadali i nic dziwnego; bo każden znalazł w niej pilną uwagę i gorące współczucie na swoje sprawy. Stawała się istną pastwą,każdego,co postury potrzebował; a takich nigdy nie brak. Moją Matkę to do rozpaczy doprowadzało; nielubiła tych szybko zawieranych a gorących przyjaźni; tem bardziej,że same w sobie, jej się nie wszystkie podobały. Ale łatwiej by było obłokom zakazać żeby ziemi nie raziły,jak mojej siostrze żeby się nie udzielała tym co tego pragnęli. O tych właśnie miała uczucie,że ją rozumieją i w obec nich znajdowała tę radość niewymowną,jakiej doznaje każden,będąc zroumianym.- Rozmaite panny które moje siostra poznawała na wieczorach,przychodziły ją odwiedzać,każda się zczegoś zwierzała,każda przychodziła na jakieś opowiadania i narady; a mnie,po trochu zazdrość do serca się wdzierała. Czułam że w tych rozmowach,ważne zachodzą sprawy,na które ja,zawsze jak na ser,byłam za młodą. Te płaczące i wzdychające panny tak się krzywo patrzały na mnie,kiedy ich zwierzenia przerywałam,jak ja patrzałam się krzywo na nie,mając uczucie nie tylko że mi siostrę wykradają,ale czując że choć moja siostra zawsze dla mnie równie była dobrą,to jednak one robiły sobie specyalne jakieś

prawa do jej serca,uwagi,czasu i współczucia.- Im kto był bardziej upośledzonym od losu,tym dla niej był bardziej godzien współczucia. W każdym upatrzyła coś szczególniej i wyjątkowo zasługującego na jej współczucie.- Można sobie wystawić na ile,z takiem usposobieniem,narażona była zawodów,ale jej niezmieniało i nie zniechęcało,w każdym zawsze widziała wyjątkowe zasługi,wyjątkowe zalety,wyjątkowe prawa do jej uszanowania i współczucia. Siebie zaś,uważała,niewiem za co -jakby ostatnią wszystkich sługą,jakby nie godną przyjaźni jaką ją zaszczycano.- Mnie to wszystko do najwyższego stopnia drażniło. Moja siostra za przyjazdem do Poznania miała włosy jeszcze krótko obcięte po tyfusie. Nie minął miesiąc,mnóstwo panien w tenże sposób włosy sobie poobcinało,żeby do niej być podobne. Co kolwiek ona robiła,to inne robiły: gdzie ona chodziła tam i one chodzić musiały i t.d. i t.d.

Z moim bratem nie to samo,ale coś podobnego się działo. Dotychczas był on raczej moim rówieśnikiem niż rówieśnikiem mojej siostry,bo bardziej do mnie niż do niej wiekiem był zbliżony. Ale wstąpienie do gimnazyum,powstałe z tąd stosunki,musiały go spiesznie rozwinąć po za obrąb moich myśli i wyobraźni,dość że w wolnych chwilach raczej mojej siostry szukał niż mnie. Zdawało mi się,że ile razy się do nich przybliżam,to rozmowę przerywają. Mieli też zupełną racyą,bo ja na to wszystko byłam o wiele " za młodą." Ale niebardzo to korzystnie na moje usposobienie działało; kwasiło mnie to,jakaś gorycz mi do serca wstępowałaCzując się jakby odemkniętą od nich,sama w sobie się zamykać zaczęłam,sama sobie żyć,sama sobie myśli i sądy wytwarzać o ludziach i rzeczach,robiąc sobie zasady ogólne,pod wrażeniem wydarzeń osobistych. Oni trochę sentymentalizowali,a ja zaczęłam trochę filozofować; a logika tej filozofii,opartej na <u>kwasie</u>,do wcale niekorzystnych mnie doprowadzała wyników.- Ale to nie było sprawą jednego dnia ani jednej chwili. A mój brat i moja siostra szeroko i obficie mi później powetowali to,czego mi wtedy,w stosunku z niemi brakowało.

Jeżeli mego Oyca uprzejmie i serdecznie przyjmowano w Poznaniu,to cóż powiedzieć o Kórniku. Trudno pojąć i wyrazić jak on był kochanym. Zdawało się,że każden w nim widzi,swojego osobistego przyjaciela. Mnie się nawet dziwnem zdaje,bo chociaż mój Oyciec był niewymownie i bez miary miłosiernym był jednak i bardzo gwałtownym. Wystawiam sobie że musiał nieraz kogoś obrazić i rozgniewać. Jakim sposobem niewidać było żeby miał kto do niego żal,tego nie pojmuję. Czasami,myślę że jego wesołość i dowcip,w części serca mu jednały. Z każdym umiał pożartować. A jak się śmiał,to całem sercem; umiał cudzy dowcip,tak jak cudze zalety i koncepta oceniać i przed drugimi uwydatniać. A przytem,nigdy nie był z nikim poufałym i nikt z nim poufałym nie był.

Na odwdzięczenie się,za serdeczne przyjęcie w Kórniku mój Oyciec wyprawił trzy bale z kolacyą. Jeden dla mieszczan kórnickich i Bnińskich;

jeden dla kórnickich żydów. Jeden na trawniku,przed zamkiem,od strony południa,dla wszystkich włościan. Była tam muzyka i stoły rozstawione i wielka wesołość. Zamek był w okropnym stanie,tak zrujnowany. Z dawnych czasów,prowadziły do niego dwa spuszczane mosty,a powozy przez środek zamku przejeżdżały,był to istny maneż do ujeżdżania koni. Ale ja już tego nie widziałam; mosty były pozarywane i wchodziło się jakiemiś kładkami i improwizowanemi schodami. W kilku pokijach sufity były zawalone; w innych podłogi. Drzwi i okna ogromne,nie domykały się; pieców wcale, kominy jak mieszkalne pokoje,gdzie sągi drzewa wypalały się,jakby zapałki,nie wiele po sobie ciepła zostawiając. Mieszkać tam było niepodobna. Z resztą mój brat chodził do szkół w Poznaniu i to samo przez się było powodem,żeby raczej w Poznaniu niż Kórniku mieszkać.-

Tego pierwszego roku,po przyjeździe do Poznania,w czasie głównych wakacyi mego brata,moja Matka pojechała z nim i z moją siostrą Izą,do Paryża na dwa miesiące.Mój Ojciec na to zezwolił i uważał podróże za rzecz bardzo dla mego brata korzystną; pod tym jednak warunkiem że się nie spóźni ani o godzinę,na otwarcie szkół. Takie uchybienie obowiązkowi i uszanowaniu należnemu szkole,nauce,profesorom,uważał mój Ojciec,za najgrubsze przewinienie. Przejeżdżając przez Berlin moja ~~Matka~~ Matka zatrzymała się u Xiężnej Adamowej Czartoryskiej,Wandy Radziwiłłówny,która dogorywała na piersi,po urodzeniu się ostatniego syna Adama.- Łatwo sobie wystawić jakie wrażenie sprawił na mojej siostrze widok tej młodej umierającej matki,tych dzieci,które sierotami stać się miały;tego męża tak zmartwionego.- Jeżeli tak czułą była na smutki,często urojone,pierwszych lepszych znajomych,można pojąć jakie wrażenie sprawił na niej widok tak ciężkiej niedoli. To też,po wyjeździe mojej Matki z Berlina,X^a^ Wanda powiedziała mężowi,jakby się czuła szczęśliwą i uspokojoną,o przyszłość dzieci,gdyby jej mąż zrobił nadzieję,że po jej śmierci,z moją siostrą się ożeni i że ona im będzie matką!

Wyjazd a raczej nieobecność mojej Matki,siostry i brata,wydały mi się nieskończenie długie. Doczekać się niemogłam ich powrotu; liczyłam dnie i godziny; a że kolei jeszcze nie było,przyjazd ich możebnym był każdego dnia i każdej godziny,w taką mnie to wprawiało gorączkę,że mało się na dobre nie rozchorowałam. Nareszcie jak trąbka pocztyliona i turkot kocza wjeżdżającego w bramy pałacu,dały znać o tem upragnionym przyjeździe,ja się zupełnie nieuczułam na sile, takie znieść wzruszenie i schowałam się do jakiejś szafy,licząc że tam nikt mnie szukać nie będzie. Po chwili,jak się trochę pierwsze powitania uspokoiły,zaczęto o mnie pytać; i ktoś zrobił uwagę, że dziwnie mało dbam o Matkę i rodzeństwo,ażeby ku nim nie spieszyć, wiedząc jednak że są spodziewani. Moja siostra odgadła bez wahania

co zaszło i powiedziała że się pewnie gdzieś schowałam i trafiła prosto do szafy.-

W czasie nieobecności mojej Matki mój Ojciec zasłabł i ja wyłączne o nim miałam staranie; co nas bardziej jeszcze do siebie zbliżyło. Pielęgnowanie go było dla mnie radością,wzruszeniem zaszczytnem.Szkoda tylko żem na tem zajęciu nie poprzestała; niebyłabym ukręciła,jak to w ówczas uczyniłam,bicza na siebie i na cały dom,którego cięgi, życie nam wszystkim zatruły,długie lata.-

Któregoś dnia,mój Oyciec mi powiedział,że będąc z wizytą u P^{i} x x x,poznał tam jej siostrę,która mu się wydała tak słabowitą,i cierpiącą,nieszczęśliwą i w domu boleśnie pomiatanął,że chciałby ażebym u niej była i starała się ją rozerwać i jakoś pocieszyć.- Poszłam raz,poszłam drugi raz,nareszcie mieliśmy na kilka tygodni,letnich upałów pojechać do Kórnika. Pytam mego Oyca czy by jej z nami niezaprosić. Mój Oyciec,trochę się waha,P^{a} Bist to samo,ale ja,tak byłam przekonaną,o mej opiekuńczej missyi nad tą panną,że umiałam wszystko zwalczyć i przywieźć tryumfalnie moją klientkę do Kórnika.-

Z początku wszystko szło doskonale; wyciągała mnie na rozmowy; rozmowy to były dla mnie zupełnie nowego rodzaju; nie o faktach, o rzeczach,o zasadach,ale o osobach i o uczuciach; musiał w tej nowości,być dla mnie jakiś urok nieznany i niedoświadczony.- Panna X miała o nauczycielkach zupełnie to wyobrażenie co i ja,za czasów P^{y} Zmichowskiej. To też oświadczała mi się,a przynajmniej dawała mi odgadywać,że jest pełną współczucia na smutki jakich prawdopodobnie z tego źródła doznaję.- Czuć się tak interesującą,zciągać takie współczucie; widzieć że ktoś we mnie wyczytuje jak w książce skryte cierpienia, o których sama niemiałam jeszcze pojęcia. To było bardzo nęcącem. W wolnych chwilach mniej zaczęłam szukać towarzystwa P^{y} Bist,która nie posiadała tak lotnych myśli i uczuć,ale do P^{y} x chodziłam i u niej na gawędach czas trawiłam. Nim moja Matka wróciła z Paryża, P^{a} x znała mnie wskróś; wiedziała ile w każdej nauce jestem posuniętą i czego mi brak; przekonała się potrochu,że mój umysł,moja dusza,moje serce , niepoprawnie są <u>płytkie</u> i nieprzystępne,pod względem wyższych pojęć i uczuć,do których probowała mnie wdrożyć. Przekonała się,że jeżeli uszami strzygę i słucham tego co ona mi podsuwa,to jednak tak myślę, tak sądzę,tego chcę i niechcę,to kocham,co mnie P^{a} Bist nauczyła myślić,chcieć i kochać. Przekonała się,że jestem zupełnie szczęśliwą, zaspokojoną; a nawet obwarowana,przeciwko wpływom,które by z kąd inąd przychodzić mogły.- Co więcej spostrzegała się,że jeżeli nowość jej rozmowy,chwilowo mnie do niej przyciągnęła,to jednak nie było co myśleć o tem,ażeby mnie od P^{y} Bist oderwać. Przestała też tego probować; ale po trochu zaczęła przed moim Oycem utyskiwać pół słówkami na niedokładność moich nauk. Mój Oyciec wiedział dobrze że oczy stawały na

przeszkodzie do porządnych nauk,nie mniej jednak,jak ktoś uwagę jego zwracał na jakiś u mnie brak,mocno go to niecierpliwiło i źle usposobiało dla tych,którzy za to byli odpowiedzialni. Niekoniec był na tem w rozmowach o najrozmaitszych kwestyach,P^{a} x zauważała że nie dosyć jestem po katolicku wychowana,że mam protestanckie o różnych rzeczach wyobrażenia. A te spostrzeżenia pilnie w sercu chowała,ażeby ich w danej chwili mojej Matce udzielić.-

Za przyjazdem mojej Matki,trochę nieśmiało,ją przepraszałam,że w jej nieobecności,namówiłam mego Oyca do zaproszenia do domu tej nieszczęśliwej,a tak dobrej i wykształconej osoby.- Niepotrzebne były moje przeprosiny; pokazało się,że P.x nadto jest cierpiąca,ażeby zaraz za przyjazdem mojej Matki mogła być mowa o jej odjeździe z domu jak to poprzednio było umówione. Po kilka razy na dzień mglała w jakichś szalonych cierpieniach,które nazywała des tiques douloureux. Jak przestawały cierpienia fizyczne,to się zaczynały cierpienia duchowe i mistyczne ; jak zachodziła przerwa tych,to była mowa o bezbożnym Oycu,o bezbożnym bracie,o bezbożnej siostrze,których nawrócenie trzeba było otrzymać ofiarą własnych cierpień. Mojej Matce aż nadto tego było,żeby się zainteresować tą wybraną istotą . Odłożono jej wyjazd na później,i jeszcze na później,i przedłużył się przez lat 20! Dwadzieścia lat plagi,na nasz dom. Powiedziałam że moja Matka miała jedną słabość t.j.używając słów S^{o} Pawła,że była słabą względem słabych,względem tych co jej potrzebowali. Nikt się nie okazał bardziej słabym,bardziej ratunku potrzebującym jak P^{a} X.nikt też nie umiał bardziej moją Matkę do siebie przywiązać,mówię to w podwójnem słowa znaczeniu.- P^{a} x wywdzięczała się za to co moja Matka dla niej czyniła niezmierną okazując pieczołowitość o wszystko co mojej Matki dotyczyło.- Ona pierwsza,umiała wykryć i ostrzedz moją Matkę,że ten, lub ów nieuczciwy; że tamten wychodzi bez opowiedzenia; że inny czasu źle używa; że wszystko nie tak jest i nie tak idzie jak iść powinno. Szczególną zaś rozciągała baczność nad naszem życiem i prowadzeniem. Wszystko coś my mówili,czytali,nasze jedzenie,zdrowie,ubranie, stosunki,nabożeństwa,wszystko to,w rozpaczliwych kolorach przed moją Matką oceniała. Wszystko,głównie,ze względu na naszą wiarę i zbawienie.- Bez wątpienia nie jedno było sprawiedliwem,ale skutki były nieszczęśliwe . Niemogłyśmy pojąć jakim sposobem osoba zupełnie obca, ma prawo wtrącać się do naszych spraw. Jakim prawem nas "szpieguje" i "plotki" o nas robi.- W każdej uwadze mojej Matki,podejrzywałyśmy wpływ P^{y} x,nie zastanawiałyśmy się,czy rzecz sama w sobie sprawiedliwa,ale kto ją powiedział. Nieuznawałyśmy nigdy że coś kolwiek było niedobrem,broniłyśmy się do upadłego,a P^{a} x oskarżałyśmy o niezadowolenie mojej Matki. Niemiałyśmy w istocie żadnej myśli uchybienia mojej Matce,o tem co do siebie,jesten zupełnie pewną. Co więcej,

Co więcej,niezmieniało to w głębi rzeczy,ani zaufania,ani miłości, ani uszanowania dla mojej Matki;ale musiało zmniejszyć zaufanie mojej Matki do nas; sprawiało w niej niezadowolenie; a w nas,wszystko to co z takiego położenia wynikać musi. -Wygadywaliśmy na P^a X.bez miary; a im bardziejśmy na nią wygadywali,tem moja Matka bardziej się czuła obowiązana jej bronić i tak,z dnia na dzień,trudniejsze było na tym punkcie porozumienie.-

Pan Kielisiński bibliotekarz Kórnicki,któremu zwierzaliśmy się czasem z naszych przykrości,mawiał o niej na naszą ulgę:"Niech ją Pan Jezus kocha,bo ja niemogę."

Pan Kielisiński niedzielił zapatrywań mojej Matki co do P^y x ale cześć dla mojej Matki miał największą,kochał ją i podziwiał;to też umiał uśmierzać naszą niecierpliwość. P^y x nieuniewinniał:,ale mojej Matki nigdy najdalszem półsłówkiem nie oskarzał. Czasem,pół żartem, mawiał że dla miłości Bożej,moja Matka i Moskala by na sercu przycisnęła i że na to ażeby przez nią być ukochanym,trzeba po prostu być nieznośnym.- Kiedyś,mój Ojciec w niecierpliwości powiedział że moja Matka jest upartą. A P.Kielisiński na to:"żebyśmy wszyscy byli tacy uparci jak ona,to by Polska od dawna naszą była."

Pan Kielisiński,jak wszyscy ci,którymi mój Ojciec lubił się otaczać,był zacny,wykształcony i gorący Polak;był przy tem i dowcipny. Kiedyś ktoś dowodził że Prusacy są o wiele wyżsi od Moskali i że los Wielkopolski o wiele szczęśliwszy niż zabranych prowincyi. A on na to:" niewiem co lepsze,czy w błocie się kąpać,czy w wódce kolońskiej się utopić." Niewiem czy ta niemiecka wódka kolońska bardzo się od moskiewskiego błota różni.-

Tego błota,czy tej wódki kolońskiej,mieliśmy okaz znakomity w naszym domu,który nas i zabłocił i o włos że nie utopił.-

W szkołach Poznańskich,zachodziła dla mego brata trudność,z niemieckim językiem,którego niedostatecznie posiadał. Przyjął więc mój Ojciec do niego nauczyciela niemca P^a U. Ten niemiec,z wszystkich niemców,najmniej niemcem mu się wydał.Na rząd dużo narzekał;podobno jkiś czas w więzieniu przesiedział,za jakieś polityczne przewinienia a przytem mnóstwo miał dodatnich stron; dużo podróżował,mianowicie po Ameryce; umiał dużo języków; po polsku wcale nie źle; mógł z nami na 4 ręce grać Bethovena; ładnie bardzo piórem rysował,a do tego bardzo był usłużnym. Każden go wiecznie o coś prosił; stał się w domu jakoby niezbędnym. Nazywano go"<u>the confortable man</u>"czyli dogodnym człowiekiem.- Czem on był w gruncie,tego pewnie nikt dokładnie nie wiedział. To pewna,że na powierzchni,dużo było wódki kolońskiej, a na spodzie,nie mało błota. Niewiem w istocie doczego dążył i co miał na celu. Później,później,zdaje mi się że mu chodziło głównie o sakiewkę; ale w ówczas na początku,chyba coś miał jeszcze innego na

celu. A może że i nic niemiał na celu; ale jak mówi gdzieś Bacon, ~~xxx~~ psocił bo to było w jego naturze i że z samego jego jestestwa wynikało i że inaczej być niemogło.- Zdaje mi się że nie wierzył ani w Boga, ani w diabła; co już dosyć było nieszczęśliwem, dla profesora historyi powszechnej; bo on nam tej nauki udzielał - gdyby to "błoto" było się okazało w całej swej ohydni, mniejsza, a może i żadna by z tego nie była szkoda.- Ale zamiast błota, częstował nas właśnie tą zabójczą wódką kolońską.- Dowodził że są słabości i przesądy, których zniszczyć nie trzeba, bo że dają ludziom pewne zaspokojenie; że bawią podpulstwo że one ostatecznie nic nie szkodzą, a że dla poezyi i dla sztuki legendy mają swoją wartość.- Co więcej, uczył że względem rodziców, a więc i względem Matki, zawsze formy, i to najwykwintniejsze, zachowywać trzeba. Że choćby Matka nasza wierzyła w jakie bądź gusła, to nigdy z nią ~~dysk~~ dyskutować nie trzeba; ale szanować jej wyobrażenia i przed niemi uprzejmie się schylać jakie by nie były.- Prawdziwie podkopywał wiarę naszą i to w sposób najniebezpieczniejszy, bo ta jego praca, niczem się na zewnątrz nie zdradzała. On zawsze pierwszy namawiał na nabożeństwa, posty, nawet do sakramentów.- Dość że wszystko czego Matka od nas pragnęła z tem w oczach jego trzeba było śpieszyć, jakby z zabawką dla chorego dziecka. Zresztą, moja Matka była trochę bezbronną na tego rodzaju głuchą wojnę; wiarę miała gorącą, serdeczną, od dziecińAstwa niczem nie zachwianą. Co kolwiek przeciwko wierze, kiedy bądź usłyszała, to po niej spływało bez śladu. Nieprzypuszczała ażeby z nami mogło być inaczej.-

Ale wiara nasza na gorsze jeszcze niebezpieczeństwo była narażoną. Najbardziej wierzącą, najpobożniejszą w naszym domu okazywała się Panna X. I tak pobożność, uosobiła się dla nas, w nienawistnej nam osobie.- Codziennie P[a] X. przystępowała do Komunii S[tej], a myśmy nigdy do Komunii przystąpić nie mogły, jak obok niej i to z sercem pełnem dla niej odrazy. Przyszło mi kiedyś namyśl, że byłoby to bohaterskim czynem zabić ją, ażeby cały dom od niej uwolnić. Możnaby grubą książkę napisać o tem wszystkiem, co za jej przyczyną, w duszy mojej wyrastało dziwolągów.-

Oczy moje zawsze, mniej więcej, były w tym samym stanie; mało się mogłam zajmować; a czasu na przeżuwanie własnych myśli, spostrzeżeń, miałam aż, nadto. Czasami, tygodniami wcale skiążki do ręki wziąść niemogłam; czasami pozwalano mi pół godziny dwa razy na dzień czytać. Niemogąc się jak należało zajmować nauką, zwykle godzinami z moim Oycem przesiadywałam w bibliotece póki książki układał. T.j. że chciał je układać i spisać; ale zwykle, pierwszą lepszą otworzył, zajrzał, zaczytał się i póki tak jemu godziny płynęły, ja ze swojej strony, wpadałam w jaką książkę i już więcej nikt o nas nie słyszał przez dzień cały. Czasami, mój Oyciec, nieodrywając ócz od własnej książki, pytał mnie co

czytam.:"Les confessions de Jean Jacques", "nie czytaj tego." Odkła dałam na bok,trochę z żalem,bo mnie zaciekawiło. Po chwili,powtarza się to samo pytanie. "Quinet" - odpowiadam."Nie czytaj tego,to bła zen."Zdarzyło się że tego samego dnia wzięłam się znowu do Michelet wysoko przed nami wychwalanego przez P^a N.i znowu mi mój Cyciec cy- czytać to zakazał.Ale innych dni,nie pytał,a ja czytałam i czytałam Montaigne nauczyłam się prawie na pamięć,tak często niektóre ustępy odczytywałam. Gibbona Historyą Rzymską; Hume,historyą angielską.Vol ney les .... pożerałam te wszystkie dzieła tchnące duchem i bez- bożnością XVIII iweku. Powieści nie czytałam nigdy bo wiedziałam że zakazane,a ja też nie fikcyi,ale prawdy,a przynajmniej tego co za prawdę brałam,byłam ciekawą. Zupełnie było dla mnie rzeczą obojętną jak mi zakazano czytać tę lub ową książkę,bo wiedziałam że obok sto dwadzieścia innych,równie zajmujących; ale ze wszystkich najbardzie lubiłam ekonomią polityczną. [1] tak,zjednej strony,chciwą byłam praw zasadniczych każdej nauki,a z drugiej strony,obalałam i zaciemniała w sobie prawdę zasadniczą i podstawę wszelkiej ludzkiej wiedzy.- Do szło do tego,że zupełnie sama niewiem czy i w co wierzyłam. Jakieś mnie szyderstwo ogarnęło i uczucie że ostatecznie najlepiej żeby każden myślał co chce,byle drugim nie narzucał swoich zdań i nie do kuczał. Niewiem do czego bym była po tej drodze doszła. Ale jeżeli Szatan nigdy nie śpi,to i Pan Bóg nie zawsze śpi w obec naszych nie roztropności.- Dwie rzeczy mnie ustrzegły. Mój brat zaczął zgadywać co się wemnie dzieje i tak mi jakoś duszę uchwycił,pokazując na jak nie bezpiecznej jestem drodze,że mnie istotnie ocknął i pokierował mną w sposób za któren nie wiem jak bym mu dosyć wdzięczną być mogł Przyszło mi jednak jeszcze co innego na ratunek,coś bardzo dziwnego o czem by można powiedzieć za S^tym Pawłem że wszystko obraca się na korzyść kochającemu Boga i dodać za S^ym Augustynem że nawet grzech. Grzechem,który mnie uratował,był mój nieznośny charakter; rozmaite wpływy,przykrości,trudności,może zdrowie niegodziwe,które mnie zaw- sze stawiało w jakichś warunkach nie normalnych,doprowadziły mnie d jakiegoś rozgrymaszenia niepojętego. P^a Bist przytaczała mi,do mnie stosując słowa Shakspear: Frailty,they name is woman. Ale zmieniała je mówiąc: Caprice,they name is Jadzia. W istocie kapryśną byłam na wszelkie pojęcie. Czasami,nieśmiałam powiedzieć że czegoś pragnę,bo wiedziałam z doświadczenia,że ledwo to otrzymam,to mi zbrzydnie. - Jakaś byłam zgoryczona i szkaradnie niecierpliwa. Raz,chcąc wyrwać memu bratu coś,czego dać niechciał,sama nie wiedząc zupełnie co rob twarz mu paznokciami obdrapałam. Zemścił się na mnie,odpowiadając,n zapytanie,co sobie zrobił,że się z kotem bawił.-

Raz siostrę moją także dla tego że czegoś z ręki wypuścić nie chciała,niemogąc jej palców odemknąć rękami,pomogłam sobie zębami i

do krwi ją ugryzłam.- Taka byłam obraźliwa,że jak ktoś ślepo słowom moim nieuwierzył i coś w moich słowach chciał poprawić,ująć,czy dodać widziałam w tem śmiertelną urazę i nosiłam się tygodniami z tym żalem w sercu. Szydziłam z siebie i z wszystkiego; każda rzecz,choćby najświętsza,przedstawiała mi się z szyderczej strony.- Jakaś rodowa pycha zaczęła się wemnie rozbudzać. Przepadałam za moim Oycem,zdawało mi się,że nikt na świecie,zdala ni z bliska,z nim się przyrównać nie może. A że mój Oyciec Działyńskim,więc ta górująca wyższość, w mojem ocenianiu,przywiązaną była do naszego rodu,a zatem i do mnie.- Z tem wszystkiem,jakąś miałam swoją logikę,posuwając każdą zasadę, którą za słuszną uważałam,aż do ostatecznych wyników i do niedorzeczności.- Niemogłam znieść ażeby mi robiono podarunki;uważałam wszelki podarunek za obrażającą dla mnie jałmużnę. Miałam jakieś szuflady, do których składałam wszystko co mi darowywano; abyło tego dużo bo między innymi Panna X tym sposobem chciała odpłacać gościnność moich rodziców.- Niemogłam siostrom przebaczać że używają rzeczy przez nią darowanych. Oddać ich niemogłam,bo moja Matka na to nie pozwalała, ale za nic w świecie niebyłabym tych rzeczy używała. A że ona starała się dawać nam to co mogło najbardziej dla nas być nęcącem,lub potrzebnem; zwykle te najpotrzebniejsze mi rzeczy,leżały nie użyte.- Nie dość na tem. Skoro zrozumiałam że wszyscy ludzie są równi,uważałam że wszyscy do wszystkiego równe mają prawa i mawiałam służącym że jak im czego potrzeba,mogą brać w moich szufladach,które zawsze w tym celu były otwarte; bo u mnie wszystko było dla <u>wszystkich</u>.- Z tem wszystkiem miałam uczucie że podłością jest co kolwiek czynić dla względów ludzkich. W mojem ocenieniu ,ukłonić się komuś,nie czując dla niego szacunku,było taką podłością.- Dość że niewiem czy istnieje wada,lub niedorzeczność,którą w owym czasie się nie odznaczałam. Jak dzisiaj o tem myślę,to łatwo domyśleć się mogę,jaką musiałam być nieznośną. Ale ta gwałtowność moich wad i moich niedorzeczności stała się moim ratunkiem. Mimo wszystkich moich wad,miałam niezmierne pragnienie doskonałości,acz sama niewiedziałam na czem ona zależy. Tak jak moja siostra szukała jej w ludziach,tak ja jej szukałam po za ludźmi. Sama sobie nie zdawałam sprawy dokładnie czego szukam,ale ile razy spotkałam się z rzeczą dobrą i piękną to mnie coś unosiło z radości i chwytałam się tego namiętnie. N.p.kiedyś usłyszałam Oratorio Haydena Stworzenie Swiata. Byłabym w ówczas porzuciła wszystko na świecie dla muzyki,bo tam mi się okazało przybliżenie do doskonałości. P^na^ Bist mi darowała 3 tomy Nicolsa Astronomii. Te książki inne mi dały pojęcie o doskonałej harmonii; namiętnie zaczęłam się zaciekawiać do harmonii. Sztych,obraz,książka,nauka,wszystko z kolei, dawało mi pojęcie jakieś o doskonałości,i wszystko co taki miało odblask,byłabym chciała uchwycić. Widziałam moje wady,w części brzydziłam

się niemi i pogardzałam sobą,ale przeistoczyć się nieumiałam.-Kiedyś moja Matka zaprowadziła nas do spowiedzi do jakiegoś staruszka X^{a} Zeland. Powiedziałam mu w spowiedzi że niewiem czy tak jest,ale że mówią o mnie,że jestem dumną. A on na to:"moja panno,vox populi,vox Dei,kiedy tak mówią,to tak być musi."Bardzo mi się to spodobało,raz dla tego że mnie nienazywał duszą,sercem,dzieckiem,ale że tak sztywnie się wyrażał; a potem że mnie nie uniewinniał w własnych oczach. Za pokutę kazał mi czytać co dziennie,żywot Swiętego,na ten dzień przypadającego,w Skardze. Przypadł tego dnia,żywot S^{tej} Tekli.Czytałam z zachwyceniem i przyszło mi na myśl,czy to nie w Swiętych,znajdzie się doskonałość. I takiego coś dziwnego wyrobiło się w moim mózgu biednym,że w Swiętych nie to widziałam co ich uczyniło tak doskonałymi,ale tę doskonałość samą w sobie. Wszystko co o Swiętych czytałam,a od tego czasu czytałam ciągle,i ciągle do spowiedzi do X^{a} Zelanda chodziłam,wszystko to starałam się naśladować;ale nie dla Boga,ale dla tego że uważałam to za <u>doskonałość</u>.-

Dwie rzeczy mi dużo do tego pomogło. P^{i} Wojewodzina Działyńska, nasza babka,była dla mnie zaabonowała,choć jej nieznałam Le Magazin Pittoresque a mój Oyciec przez pamięć dla niej po jej śmierci dalej abonament dla mnie płacił. Otóż któregoś wieczora znalazłam w tej książce wzór zeszyciku w którym Franlin robił rachunek sumienia co wieczór. Wydało mi się,że od razu,znalazłam niechybny środek poprawienia się z moich wad i osiągnienia doskonałości wszystkich świętych. Tego samego wieczora,w tenże sam sposób,książeczkę sobie poliniowałam i zaczęłam robić rachunek sumienia; nie z wieczora,ale za każdem przewinieniem,znacząc w książeczce,ile razy miałam sobie coś do wyrzucenia. Tych moich grzechów,zapisanych w książeczce,było co niemiara. Między innemi jeden który z pewnością w żadnym rachunku sumienia nie mieści.- Zarzucano mi że zawsze biorę na siebie,jakąś pierwszą rolę; było to o tyle ponętniejszem,że moja siostra i dziesiątej sobie nie przyznawała i że bardzo była nieśmiałą. Ja zupełnie nie wiedziałam że można czegokolwiek bądź się bać,lub przed kim kolwiek być nieśmiałą. Mój Oyciec tak mnie był do siebie ośmielił że o wszystkiem z nim śmiało mówiłam. A że mój Oyciec był dla mnie po nad całym światem; oczywistą było rzeczą,że jeżeli z nim mogę otwarcie zdanie wypowiadać to i z każdym innym. Niebałam się niczego,ani psa,ani konia,ani wody,ani ognia; ani rusztowań Kórnickich,ani w ogóle niczego. Zawsze wszędzie byłam pierwszą,jak chodziło o jakieś niebezpieczeństwo. Dość że mi zarzucano to ogarnianie dla siebie "tej roli." P^{a}- Bist mawiała że w orkiestrze rwę się do pierwszych skrzypiec "first fiddle". Naznaczyłam więc to first fiddle w rachunku sumienia. Miałam trzy rodzaje znaczków. Podwójny krzyż jak zupełnie zawiniłam. Prosty krzyż jak się na w półdrogi powstrzymałam. Prosta

pałeczka jak wewnętrznie zawiniłam,ale na zewnątrz się opanowałam.- Dość że żaden artysta,żaden rzeźbiarz sumienniej nie rzeźbił marmuru, jak ja swoją duszę i życie.-

Ale wszelka praca bez nadziei,nie wiele się uda; a ta nadzieja niewiem z kąd by mi była przyszła,gdyby moja Matka,prawdziwie macierzyńską mądrością powodowana nie była mi jej dała. Któregoś roku,na 4° Lipca,w dzień moich urodzin,niebradzo miałam czyste sumienie;wiedziałam że był mi,co niemiara grymasów,gniewów i wszelkiego rodzaju przewinień do zarzucenia,nie bardzo się czułam w łasce u mojej Matki. Zdaje mi się że tego dnia kończyłam 14° lat. Moja Matka powiedziała mi,że przestaję być dzieckiem i że muszę zachowaniem swojem to stwierdzić; że taką byłam słabowitą,że wszyscy mieli wyrozumiałość dla mnie do tychczas; ale że teraz jestem starszą i silniejszą że zatem wszyscy mnie surowiej sądzić będą; że Pan Bóg nie dopuszcza na nikogo pokus nad siły,że kto chce,ten może się przeistoczyć,że bylebym chciała to z pewnością znajdę w sobie siły do tego,których poprzednio nie miała. Ze wszystko co mi było do tychczas do zarzucenia,kładło się na karb wieku dziecinnego i zdrowia,że każden gotów o tem zapomnąć; ale że teraz,inne życie trzeba zacząć i że z pewnością mi się uda.- Do najwyższego stopnia się ucieszyłam,myśląc że moja przeszłość jest jakby nie byłą,a że przyszłość taką będzie jak ją zrobię.-

Oprócze mego brata,X^a^ Zeland,Żywotów Skargi,ciągłego rachunku sumienia,wyżej przytoczonych słów mojej Matki,ktoś jeszcze wpłynął na mnie i na całą ~~xxx~~ przyszłość moją w sposób nie zatarty.- Mieszkał w Poznaniu ukochany i niezmiernie przez moich rodziców szanowany, Dr. Karol Marcinkowski. Był to człowiek jakich na świecie mało. Dla drugich dobry,współczujący,miłosierny,poświęcony,szczodry o tyle o ile dla siebie,był twardym,ostrym,nieugiętym i niemiłosiernym. Jako lekarz,głównie chorymi się zajmował,ale zawsze miał gotowe posłuchanie,współczucie i mądrą radę na wszelkie,innego rodzaju,ludzkie utrapienia. Dniem i nocą,najbiedniejszym pomoc nosił,z narażeniem własnego życia; a przytem,taki Polak! Chciał kraj dźwigać,uwalniając go, ile możebne,od żydowsko pruskich wpływów i wyzyskiwania; w tym celu starał się podźwignąć narodowy przemysł i kupiectwo. Wszystkie zajezdne domy i wszelki handel,były w ręku Żydów i Niemców. P.Marcinkowski,składkowemi funduszami,wybudował tak zwany w Poznaniu Bazar; wielki gmach,którego wyższe piętra służyły za oberżę,a cały dół wynajmowany był samym polskim kupcom. Niestety!kupców improwizować nie można. Trzeba dużo lat cierpliwości i nauki wytrwałyej żeby z jakiego kolwiek człowieka zrobić mądrego kupca; ale cóż dopiero kiedy chodzi o to,żeby z Polaka zrobić kupca! To też pierwsze początki polskiego kupiectwa w Poznaniu,więcej przyniosły pieniężnych strat,niż

korzyści;nie dla samychże kupców,którzy zwykle zaczynali bez własnych kapitałów,ale za pożyczony grosz. Po ten pożyczony grosz często bardzo P.Marcinkowski przychodził do moich rodziców. Temu pożyczono 1000,tamtemu 2000 innemu 3000 i więcej talarów.Te sumy,ile wiem,zwykle nie powracały się wcale. Ale cóż było począć, moi rodzice dzielili zapatrywania P.M. pragnęli tego polskiego kupiectwa;a niebyło sposobu innego na rozbudzenie go. To też,jeżeli ogromne piehiądze wykładane przez moich rodziców na to polskie kupiectwo,zrazu nie przyniosło pożądanych skutków,to sam fakt że na sklepach mogły być polskie nazwiska i napisy,oswajało nasze społeczeństwo z myślą że kupiectwo jest i dla Polaka możebnym zawodem. I jeżeli ci pierwsi pionierzy polskiego kupiectwa,prawie co do jednego pobankrutowali,to jednak przechodni chłopiec nie jeden zwrócił w tę stronę myśli i nauki. A tak,jak się często na wojnie zdarza ,póki jakaś garstka walecznych ginie w nierównej walce i jakby bez celu,inne i regularne wojsko czas ma się do boju sformować i stanąć do zwycięstwa,straconą przez poprzedników bitwą.- Więc i te datki moich rodziców,które tak często wydać się mogły próżne i stracone, niemało się przyczyniły do późniejszego rozwoju polskiego kupiectwa.-

Nie na kupiectwie ograniczyła się działalność Pa M. założył on towarzystwo naukowej pomocy,dla kształcenia polskiej uboższej młodzieży. Użył wpływu swego ażeby całe wielkopolskie obywatelstwo opodatkować na korzyść tej instytucyi regularhemi rocznemi datkami.- I tak póki szlachta i magnaci bankrutują,za przyczyną Pomocy Naukowe nowa się tworzy warstwa obywateli dla służby i obrony kraju.-

Ale i na tych wielkich zamiarach nie kończyła się działalność Pa M. Dla niego w kraju,wszystko było jakby kapitałem który się krajowi oprocentować powinien. Myśmy się na niego patrzyli jak w tęczę ale i on nas niepomijał,nikt nie był za mały,za słaby i nieudolny, ażeby się ku niemu nie schylił by go podnieść.- Czassmi,jak mój Ojciec coś takiego powiedział,co mogło dać do zrozumienia że my jeszcze za nic się nie liczymy Pan Marcinkowski swoim jakby natchnionym wzrokiem spojrzał w górę i mawiał:"Nic? a któżby się za coś liczył; wszak to nasza przyszła Polska?"

Razu jednego,spojrzał mojej siostrze w oczy i powiedział jej:nacisk kładąc na znaczeniu naszego nazwiska:"Działaj panno Działyńska bo masz imie po temu." Inny raz,przechodząc przez pokój,w którym pisałam polskie wypracowanie o jakiejś biednej rodzinie,spojrzał na mój zeszyt i widząc wyraz pokój,odnośnie do siedziby tych nędzarzy, powiedział: to nie pokój; bogaci mają pokoje,biedni mają izby i zaczął mi różnicę tłumaczyć w taki sposób,że się mało nie rozpłakałam Innego razu mówi memu bratu:"No ty Działyński,daj mi słowo że nie będziesz u Żydów i Niemców kupował bez koniecznej i gwałtownej

potrzeby. Mój brat się nie kazał prosić, a ja, choć nie proszona, swoje słowo przydałam do jego i dotrzymaliśmy wiernie przez całe życie. Takiemi i podobnemi słowami, rozsadzał nasze piersi chęcią służenia krajowi. Mnie nadomiar mawiał że się robię podobną do Ciotki Klaudyny Potockiej i że to nie lada obowiązek na mnie wkłada.-

Dość, że te wszystkie nieocenione wpływy, działały w duszach naszych, a przynajmniej mojej jakby na uratowanie od tego wszystkiego co z kąd inąd, było tak niebezpiecznem. Ale walka nieustanna jaka powstawała w duszy w śród tych sprzecznych wpływów i prądów nie odbywała się bez cierpienia. Cierpienia w istocie i z innych stron nie brakowało.-

Na początku roku 1846 mój Ocyciec pojechał dla interesów do Oleszyc; wśród tak życzliwej i tak przywiązanej do niego ludności, gdzie od dawna zatarte były do szczętu, ślady austryackich wpływów i austryackiego działania, gdzie ludność cała, wraz proboszczami, łacińskim i ruskimi żyli z dworem, w najlepszych stosunkach rodzinnych, niedomyślał się mój Ocyciec jakie mordy i pożogi gotowały się dokoła ani że wracając do Poznania, trzeba mu będzie brnąć przez kałuże polskiej krwi. A chociaż jakieś wieści o tem krążyć zaczynały, któż mógł przypuścić, któż dzisiaj uwierzyć zdoła, że rzezie galicyjskie 46º roku były upragnionym plonem zbieranym przez rząd Austryacki z długo letniej jego pracy i siejby!- Nieustanne i umiejętne podżeganie ludności przeciwko duchowieństwu i szlachcie, nareszcie zaczęło wydawać dojrzałe owoce. Utrudzanie wszelkiej nauki, wszelkiej szkoły, brak Biskupów, mianowicie Krakowskiego, przez 40 lat. Upadek Seminaryów, niegodziwe wychowanie księży; niemożność sprowadzania książek, dla cenzury która ich przepuszczać niechciała, mianowicie elementarzy i katechizmów, doprowadziły ludność do ostatecznego stopnia ciemnoty, pijaństwa i nienawiści względem tych, co im emisaryusze rządowi przedstawiali jako ich najgorsi nieprzyjaciele i których czynili odpowiedzialnymi za wszelkiego rodzaju przykrości i klęski nie wykluczając powodzi, pożarów, chorób, nieurodzaju. Gdy, jak mówię, owoce tej nienawiści były dojrzałe, nie trudno było rządowi po nie się schylić; i tak jak wyschły skwarem las, czy łan zboża, łatwo jedną iskierką podpalić ażeby wnet wszystko się w jeden płomień obruciło, tak i byle jaki powód wystarczy ażeby roznamiętnioną ludność pobudzić do jednego morderstwa, ażeby to pierwsze morderstwo pociągnęło za sobą inne i inne: i łatwiej dzikim zwierzętom krwią się nasycić, niż ludziom kiedy raz w niej zasmakują! Niepamiętam dzisiaj, od czego się rozpoczęła rzeź Galicyjska, ale oświadczono chłopom że Cesarz zawiesił na jakiś czas, przestrzeganie przykazań Bożych; że za każdego szlachcica, Xiędza lub dworskiego człowieka, którego chłopi potrafią schwycić, związać i przywieść

do cyrkułu t.j.powiatowego miasta dostaną 5 złr a za zabitego dostaną 10,złr. Wszystko oczywiście,t.j.i wygoda bo mniejszy kłopot z umarłym jak z żywym i interes,bo lepsze 10 papierków,od pięciu,przemawiał za dobijaniem prędkiem ofiar i za dostawianiem samych trupów. - Droga mojemu Oycu wypadała przez Tarnów gdzie najstraszniejsze mordy się odbywały. Niewiedząc co myśleć o pogłoskach które go dolatywały pojechał mój Oyciec z Oleszyc do jakiegoś pana,Urzędnika Austryackiego,z którym,rzecz bardzo wyjątkowa miał dosyć dobre stosunki. Niestety! niepamiętam jak on się nazywał,ale pamiętam że mój Oyciec o nim mawiał że to człowiek zacny i wykształcony. Był on właśnie takim naczelnikiem cyrkułu. Skoro on mego Oyca zobaczył,zawołał do niego z przerażeniem:"a pan co tu robisz,na Boga,nie pokazuj się." Mój Oyciec tłumaczy mu że był w Oleszycach,że chce wrócić do Xięstwa Poznańskiego i że przyjechał do niego,ażeby się od niego prawdy dowiedzieć i poradzić co począć."- "Najprzód nie siedzieć w Oleszycach,bo że ta rzecz rozprzestrzeni się po całej Galicyi,a potem nie czas będzie wyjeżdżać." Mój Oyciec mu dowodzi,że w Oleszycach czuje się zupełnie bezpiecznym. A on na to:"wszek i inni czuli się bezpieczni,bo nigdy nikomu krzywdy nie zrobili,ale wtedy to nie ich włościanie,ale sąsiedzi ich napadali." Mój Oyciec pyta czy prawda że rząd płaci po 5 i po 10 Fl. Pan X odpowiada że prawda. "Ale wtakim razie" mówi mój Oyciec,"jeżeli wy nakazujecie mordy to wy możecie im przeszkodzić." "Niczemu przeszkodzić niemożemy my,urzędnicy niżsi,rozkazy przyszły z góry,sami byśmy padli w podejrzenie gdybyśmy przeszkadzać im mieli I dalej namawia mego Oyca żeby uciekał. "Którędy" pyta mój Oyciec; "moja żona musi z dzienników wiedzieć co się dzieje,muszę do niej wracać i czem prędzej,jest niezdrową i nie zniesie tego strachu." Pan X. widząc że niemoże mego Oyca odwieźć od powziętego zamiaru, wsiadł z nim do pocztowego wozu i powiedział:"Odwiezę cię aż po za Tarnów,może obronić potrafię." I tak,na swój mundur zarzucił ogromny austryacki płaszcz,czapkę zaciągnął na głowę i razem pojechali.- Przez całą drogę spotykali pijanych chłopów z dzidami,siekierami,zbroczonemi krwią sukmanami,wozy z zabitemi Xiężmi,dziećmi,kobietami;al przez którąś wieś przejeżdżając gościńcem,niewiem czy nie Makową,bo pod samym Tarnowem,dyliżans się zatrzymał,bo zgraja rozbójników na samejże drodze wszelki ruch niemożebnym czyniła. Austryjacki urzędn szepcze memu Oycu żeby się w głąb pojazdu ukrył. Noc była ciemna,tu i owdzie ludzie z pochodniami się kręcili i światło rzucali na najstraszniejszy widok rzezi. Zaczęto krzyczyć na pocztyliona pytając kogo wiezie. Odpowiada tytułem tego urzędnika."A niema tam jakiego wilnego?" Pan X w mgnieniu oka zarzuca swój biały płaszcz na ramio mego Oyca i czapkę swoją urzędową wkłada mu na głowę i sam w porte staje,mówiąc żeby przepuścili. Krzyczą mu że jest cywilnym,że jest

32 34

przebranym szlachcicem; zmuszają żeby wysiadł z dyliżansu; musi im pokazać swoje papiery, że jest w istocie urzędnikiem i nareszcie dają mu wsiąść na powrót i puszczają dalej. Gdy się wrócił do powozu, miał buty po kostki zbroczone skrzepłą krwią.- Niewiadomo czy mego Oyca wcale nie zauważali, czy też ten wielki biały płaszcz ich zaspokoił, a czy tego pana posądzali że jest Polakiem, właśnie dla braku tego płaszcza, dość że wcale na mego Oyca uwagi nie zwrócili i że mogli prawdziwie cudem szczęśliwie ujechać. Wyszła nie długo potem broszurka pod tytułem: "Lettre d'un gentilhomme poloņais au P^{ce} Metternich." Wszyscy w ogóle myśleli że mój Oyciec ją napisał. Mój Oyciec mawiał że nie jest autorem tej broszury, ale że chętnie by się do tego autorstwa przyznał.-

Łatwo sobie wystawić w jakimeśmy niepokoju żyli o Oyca póki nieprzyjechał, a potem co za boleść i co za oburzenie wszystkich ogarnęły.-

Tegoż roku 1846 urodziła się moja siostra Anna, w sam dzień Zaduszny, a że się urodziła przedwcześnie, zdawało się że żyć niebędzie, więc pospiesznie posłano po Proboszcza X^{a} Janickiego którego z cmentarza wywołano, ażeby przyszedł moją siostrę chrzcić.- Wiele rozmaitych okoliczności towarzyszyło temu przyjściu na świat. Moi rodzice rozmaite mieli smutki i utrapienia i bolesne mi to zrobiło wrażenie. Co więcej, wydało mi się że choroba mojej Matki przyszła bardzo nie w porę, kiedy właśnie potrzeba jej było zająć się tem małem i słabem dzieckiem. Zdawało mi się że dosyć jednego kłopotu na raz - ale dwa jednocześnie, to według mnie, było nadto.-

W Lutym, następnego roku 1847 wypadł ślub mojej siostry z Xciem Adamem Czartoryskim. Mogłabym powiedzieć że to był mój pierwszy wielki smutek, a raczej pierwsze zmartwienie. Miałam w ówczas lat 15. Xięcia Adama zupełnie niebyłam w stanie ani zrozumieć, ani ocenić. Rzadka i wyjątkowa prawość jego charakteru; niezmierna delikatność, dobre wychowanie, ułożenie, wykształcenie; zdrowy sąd; sprawiedliwość we wszystkich stosunkach; porządek w prowadzeniu interesów, domu, na sobie samym; były to u niego pierwszorzędne zalety któremi przywiązywał i przywiązał do siebie wszystkich tych co bliskie z nim mieli stosunki. Ale ja tego wszystkiego ocenić nie byłam w stanie; zdawało mi się że te zalety każden posiada i że one nie tworzą szczególnych praw do miłości.- On też nie zdawał się domagać od mojej siostry miłości dla siebie, ale dla dzieci. Niemówił do niej o sobie, ale o nich niewiem w istocie czy to pochodziło ze zbytniej skromności czy z rachuby i doskonałego ocenienia usposobienia mojej siostry.- Jeżeli mnie moje ówczesne wrażenia nie zawodzą, to on się przed moją siostrą nie krył wcale z żałobą jaką w sercu po Xiężnie Wandzie nosił; może i tą bronią walczył, ażeby ją sobie zdobyć. Że się na mojej siostrze

poznał,o tem jestem przekonaną; zdaje mi się że i ona na nim się poznała; ale to pewne że on nie posiadał,jak myślę,warunków,w których moje siostra byłaby dla siebie szczęścia szukała.- Mawialiśmy żartem że Izia nie idzie za mąż,ale za dzieci. Coś w tem było prawdy.Oni się z dnia na dzień lepiej poznawali,wzajemnie oceniali i kochali. Przekonałam się o tem później;ale w tedy,to zamęzcie sprawiło na mnie wrażenie pogrzebu i nieodzownej dla mnie straty. A że to zamęzcie było pierwszem,na którem byłam obecną,tak jak po urodzeniu mojej siostry Anny,ona była pierwszem niemowlęciem któremu się przypatrzyłam,te dwa wypadki życia ludzkiego,zamęście i urodzenie jakoś mi się zapisały w pamięci,pod ciemną gwiazdą. W ostatnich latach pobytu mojej siostry w domu,P^{a} Bist musiała więcej nią niż mną się zajmować; tem bardziej żee ja mało co i mało kiedy uczyć się mogłam. Po zamęzciu mojej siostry,moje stosunki z P^{a} Bist o wiele jeszcze bliższe się zrobiły. Tem bliższe że przy obecności Panny X. wszystko inne niemiłem mi było. Zrobiło się jakby zaklęte koło bez wyjścia. Im nam Panna X. bardziej życie zatruwała,tem ja bardziej lgnęłam do P^{y} Bist; od wszystkiego i od wszystkich do niej umykałam; z nią się śmiałam,z nią rozmawiałam, u niej płakałm.A im tego więcej było i im to się więcej na zewnątrz zdradzało,tem P^{a} X. wymowniej dowodziła mojej Matce,jak zgubny wpływ P^{a} B. na mnie wywiera,a tem samem,nieznośniejszą mi się stawała i bardziej mnie wpędzała w to,co ganiła.- Z czasem jednak,przyszłam przynajmniej pod tym względem do pewnej równowagi i to bardzo prostym argumentem. Powiedziałam sobie: kto tu jest Panią? Czy moja Matka,czy my?- Jeżeli moja Matka,jakież my mamy prawo wymyślać na osobę która się jej podoba?- A jeżeli P^{a} X. mówi mojej Matce to co myśli,jakżesz możemy żądać ażeby inaczej myślała i inaczej mówiła niż myśli?- Wszak to rzecz niepodobna.- Zrozumiałam że to dla mojej Matki musi być rzeczą bardzo przykrą i postanowiłam cały ten stosunek,a raczej stan rzeczy zmienić. Słyszałam że rządy skazują czasem ludzi na cywilną śmierć Pomyślałam sobie,że ja muszę P^{a} X. skazać w obec siebie,t.j.w obec mnie,na takąż cywilną śmierć. W taki sposób,ażeby jej słowa i czyny były dla mnie jakby nie były; t.j.żeby ich nie brać do serca; a żeby z kąd inąd,tak się względem niej zachować,ażeby mojej Matce nigdy, moim zachowaniem przykrości nie sprawiać. Pomyślałam sobie: gdyby ta osoba miała pomięszanie zmysłów,to bym jednak starała się być dla niej uprzejmą i dobrą,chociaż bym nierobiła z niej swojej przyjaciółki; czemu bym nie czyniła dla P^{y} X.zdrowej,co bym uczyniła dla niej gdyby była obłąkaną?- Dość że tak sobie tę sprawę wyargumentowałam, że chociaż nie raz zaszły rzeczy które nawet sprawiedliwie mogły mnie były oburzyć,już się tem poruszać nie dałam i doszłam do bardzo przyzwoitego stosunku z tą osobą.-

Doszłam do takiego panowania nad sobą,że któregoś dnia jak jeszcz

wszystko we mnie kipiało, mój Oyciec patrząc na moją nieruchomą tw twarz, powiedział: "que pense, ce visage de marbre?" Zdawało mi się że już chyba doszłam do pożądanego celu. Ze bierność nie jest celem, dowiedziałm się dopiero wiele później.-

Z tem wszystkiem i pod innemi względami, byłam do najwyższego stopnia dziecinną. P^{a} Bist miała duże angielskie łóżko o czterech słupac z firankami; jak jej chciałam figla spłatać, zaciągałam te firanki i wewnątrz pokój na łóżku sobie układałam. Zastawiałam stół z kałamarzem i paierami, stołek na którym przed tym biurem siadałam niby to pisząc, póki ona mnie po wszystkich pokojach szukała; aż doszedłszy do swego, te spuszczone firanki dawały jej do myślenia że coś podejrzanego za niemi się dzieje.-

P^{a} Bist robiła jakieś angielskie przysmaki, które mojemu Oycu pr przyjemność sprawiały i stawiała je dla bezpieczeństwa na najwyższej półce, jakiejś wysokiej szafy. Ja przystawiałam stół do szafy, na stole stawiałam stołek na którym zasiadałam i jak słyszałam jak że P^{a} Bist idzie zabierałam się do słojów z ogromną stołową łyżką, a jak on z przerażeniem patrzała na ten rabunek, wołałam: "spiesz się, spiesz się, bo wszystko zjem aż do dna."

Ogromnego psa Sułtana tak wprawiłam do zabawy i do gonitwy za mną, że nareszcie jak waryat mnie gonił, a ja ostatecznie ze strachem przed nim uciekałam. Kiedyś, zmykałam przed nim w Kórniku w parku i kryłam się przed nim a on przyleciał w szalonym pędzie ku mnie, skoczył przedniemi łapami na moją szyję i rozdziawiwszy ogromną swoją paszczę, zchwycił mi twarz między zęby, tak że dolnemi zębami zadrasnął mnie pod brodą, a wierzchniemi po nad nosem. Nie miał zamiaru mnie ugryźć, ale i w zabawie nie koniecznie mi miło było wżrzyć mu w głąb gardła. Niewiem czy te szalone gonitwy, czy co innego, ale nabawiłam się niesłychanego bicia serca, które trwało kilka lat. To bicie serca było tak gwałtowne, że każden po poruszeniach sukni mógł bicie serca rachować, a czasem, wcale ucha do piersi moich nie przykładając, słyszyć mogli uderzenia mego serca. Moja Matka zawiozła mnie do jakiegoś Berlińskiego doktora, który orzekł że moje serce prędzej urosło od reszty ciała, że mu ciasno, ale że jak wyrosnę zupełnie ta choroba minie. Ta choroba wydała mi się wyjątkowo piękną i szlachetną.-

9° Listopada 1849 urodziło się pierwsze dziecko mojej siostry Jaś. Moja Matka na tę chwilę pojechała do mojej siostry do Drezna i mnie ze sobą zabrała. Wielka to była radość jechać tak w świat, sam na sam z moją Matką, chodziło mi też oto żeby jej pokazać że wszystko to co P^{ie} Bist zarzucano jest niesprawiedliwem, i że wszelakiego rodzaju cnót, posiadam na wyrost. Niewiem czym się łudziła, ale podchlebiałam sobie że wprowadzam moją Matkę w niemałe zdumienie moim porządkiem,

uprzejmością i akuratnością trzy zalety których brakiem zwykle się odznaczałam. Nie zawsze jednak zachwycałam moją Matkę moją roztropnością. Dzieci Xcia Ad. Czartoryskiego miały nauczycielkę Niemkę Pannę Gumpert autorkę mnóstwa niemieckich książek dla dzieci. Któregoś dnia był tam sproszony podwieczorek dla dzieci i podlotków. Pa Gumpert nauczyła nas jakiejś gry,w której każden miał napisać na jakimś papierku czego najbardziej w życiu pragnie, A potem ktoś miał czytać te wszystkie życzenia,a wszyscy mieli zgadywać,od kogo które pochodzi. Pa Gumpert podjęła się czytania tych życzeń. Kiedy przyszło do mojej kartki z widocznem zgorszeniem nie przeczytawszy włożyła do kieszeni. Niezrozumiałam wcale o co jej chodzi i myślałam że zgorszona moim brzydkim pismem,które w istocie,dla braku wprawy,było ohydnem. Ale nie o to chodziło; po skończonej zabawie,Pa Gumpert ostrzegła moją Matkę że takie nieprzyzwoite życzenia napisałam na tej kartce,że go wcale przeczytać niemogła i że uważa za swój Sty obowiązek moją Matkę ostrzedz o ~~masjm~~ mojem złem wychowaniu. Moja Matka trochę zdziwiona,mówi że nie rozumie co miałam na myśli i że mnie wypyta. Ja już spałam,czy usypiałam,kiedy moja Matka pokazała tę kartkę,na której spisałam moje desiderata,mojemu Oycu, który się doskonale rośmiał i przyszedł mnie zapytać co znaczy życzenie przezemnie wyrażone żebym mogła mieć tyle dzieci,ile jest gwiazd na niebie. Ja zaś,wydziwić się niemogłam że tego wszyscy nierozumieją - rzecz była oczywista,mając tyle dzieci,miała bym wojsko pod mojemi rozkazami; Niemców i Moskali bym wypędziła i Polskę odbudowała! Taką rzecz nie trudno było moim rodzicom wytłumaczyć,ale jak oni ją wytłumaczyli Pie Gumpert tego niewiem. Zdaje się że moja Matka musiała jej powiedzieć że miałam jakieś filatropijne cele na myśli.-

W Dreznie moja Matka sprawiła mi radość która się nigdy z pamięci mojej nie zatarła. Przedstawiano w ówczas,na teatrze Drezdeńskim Hamleta,w niemieckiem tłómaczeniu; po niemiecku nieumiałam w cale,ale po angielsku Hamleta umiałam prawie całego na pamięć,tak że w istocie słuchałam tych przedstawień z równą przyjemnością jak żeby były po angielsku. Rolę Hamleta grał Emil Dévrian; cała jego rodzina z aktorów była złożona,grali jak mnie się zdawało z największym talentem. Zdaje mi się że mieli istotną sławę; niemogę sobie przyznać ażebym posiadała potrzebne do ocenienia ich warunki,bo nigdy poprzednio w żadnym teatrze nie byłam; a zatem i niemiałam żadnego stopnia porównania w umyśle; a bez tego sąd niemożebny. Myślę jednak że nawet na takiej surowej ~~zxturze~~ naturze,jaką była moja,niepodobna zrobić tak głębokiego wrażenia,bez istotnego dramatycznego talentu. Czego doznałam,tego dosać niemogę. Sama się przeraziłam głębokością mego wzruszenia; była jakby z elektryzowana pod tym wrażeniem. Nie na tem był koniec że lepiej poznałam Shakspeara,lepiej też poznałam samą siebie,zrozumiałam

jakie wrażenie wywrzyć może na mnie teatr,wszelkiego rodzaju sztuka, piękno,talent. Wrażenie było tak silne,że zupełnie bałam się je powtórzyć.- Coś podobnego doznawałam w Galeryi Drezdeńskiej. Wszelkiego rodzaju piękność przeszywała mnie wskróś. Miało to swoje dobre stron bo wiecznie dążyłam i marzyłam o doskonałości wszelkiego rodzaju;nie myślałam nigdy ażeby rzecz która może być lepszą,miała uchodzić za dostatecznie dobrą. Myślą,uchem,wzrokiem,sercem zawsze zwracałam się d tego co mi się wydwało najlepszem. Ale główny urok piękna nie leżał dla mnie,w samemże pięknie; ale w świadectwie jakie z niego wypływał dla ludzkiej wiedzy,ludzkiej zdolności,ludzkich możności. To mnie upjało radością. Cieszyłam się tem co człowiek może. Robiło to na mnie wrażenie jakby jakiegoś rozstąpienia się ścian ludzkiej ograniczoności. Było mi to bodźcem do pracy,do nauki,do ciągłej dążności w górę; ale to zamiłowanie piękna i doskonałości,stało się także powodem nieskończonych cierpień. Mogłabym prawie powiedzieć że wszystko co w życiu uczyniłam złego i dobrego,z tego jednego źródła wypłynęło. Był to moim jedynym bodźcem i hamulcem; było to dla mnie żaglą i sterem; było moją siłą i moją pokusą. Dało mi wiarę i utrudniło ją.- W każdym kierunku,a raczej w jakim kolwiek kierunku widziałam coś pięknego czy zacnego,na tychmiast myślałam sobie o to jest doskonałość i cieszyłam się tem póki nie wyrzekłam wewnątrz siebie to może jest do
w swojem rodzaju
skonałem,ale to nie jest doskonałością . Zywota sławnych ludzi Plutacha,Zywota Swiętych,geniusz Napoleona,Bethovena,Haydena,Raphaela,poświęcenie się dla rodaków Ciotki Klaudyny,P^a Marcinkowskiego,zaparci się siebie mojej Matki,sprawiedliwość P^y Bist,wykształcenie i szlachetność mego Oyca,wszystko to z kolei,przedstawiało mi się jako wyrazy doskonałości,lgnęłam do tych różnych cnót i zalet namiętnie; al z czasem,o każdej myślałam sobie - że to jednak nie stanowi całej doskonałości; i tak,szukając,po trochu doszłam do tego,że doskonałość jest doskonałą chyba tylko w swojem źródle,a że to źródło jest w Bogu i tylko w Bogu. I tak,póki najrozmaitsze książki i wpływy obalały moją wiarę; ta nienasycona chciwość doskonałości i piękna,doprowadzła mnie do niej inną i dziwną drogą.- I tak,rozmowy P^a Koenogh,książki historyczne Huma,Gobbona,Wolney i inne obalały we mnie do szczę wiarę w to wszystko czego się uczyłam z Katechizmu i z rozmów różny duchownych. Ale ta miłość doskonałości nie była we mnie żadną abstrcyą,ja tej doskonałości chciałam w sobie,w własnem życiu,własnych czynach i słowach, aprzekonałam się codziennem doświadczeniem,tysiąc razy powtórzonem,że tego panowania nad sobą,tego przezwyciężania własnych skłonności,tego zadość czynienia obowiązkom,nie mogę osiągnąć inaczej,jak za pomocą tego wszystkiego co katechizm zaleca t.j. umartwienia,pokuty,modlitwy,spowiedzi,czyli wyznania najmniejszych upadków przed surowym sędzią a zarazem wytrwałym sprzymierzeńcem

moich życzeń. I tak jednocześnie traciłam najelementarniejsze zasady wiary i ćwiczyłam się nieustannie w życiu bardzo ascetycznem. Jak mogłam godzić ze sobą,takie dwie ostateczności,tego wcale pojąć niemogę Mogłabym prawie powiedzieć że jak tonący brzytwy się chwyta,tak ja chwytałam się środków zbawienia podawanych przez wiarę,w miarę jak traciłam wszelkie pojęcie o wierze. Nieodbywało się to bez wielkiego cierpienia i targania wewnętrznego.- Zamęt w mojej duszy był okropny,żeby nie mój brat,który prawdopodobnie tegoż rodzaju walki musiał znać; bo żyjąc w tych samych warunkach,musiał te same przebywać trudności,niewiem co by się w ówczas zemnie było stało. Strasznie byłam udręczona,tem bardziej że słuchałam tego co mi mój brat mówił; ale sama nieśmiałam i nieumiałam nikomu się zwierzać. Razu jednego w tej jakby rozpaczy poszedłszy spać o zwykłej godzinie i myśląc o tem wszystkiem co mnie truło,po trochu,sama niewiem czy we śnie czy na jawie, wydało mi się że jestem w jakimś gotyckim kościele i doznałam wrażenia że w tym kościele spowiadać się będę u jakiegoś Xiędza Jezuity, francuza,który mi spokój przywróci. "Ależ,powiedziałam,niemogłabym otwarcie mówić z nim,gdyby ktokolwiek z mojej rodziny go znał,lub miał z nim jakiekolwiek stosunki,lub chodził także do niego do spowiedzi. I na tychmiast przyszło jakby zaręczenie wewnętrzne że nikt go z moich nie będzie ani znał,ani miał z nim jakiekolwiek stosunki.-

Wystawiłam sobie że tym kościołem gotyckim będzie prawdopodobnie Katedra Kolońska,ale jakim sposobem ja się tam miałam dostać i spotkać tam tego Jezuitę Francuza,o tem niemiałam pojęcia.-

Bądź,co bądź,uspokoiłam się zupełnie; a przynajmniej pewność znalazłam zupełną przyszłego spokoju.- A jednak nie przywiązywałam wielkiej wagi do rzeczy tak mało prawdopodobnej i jakby niemożebnej do uiszczenia się.-

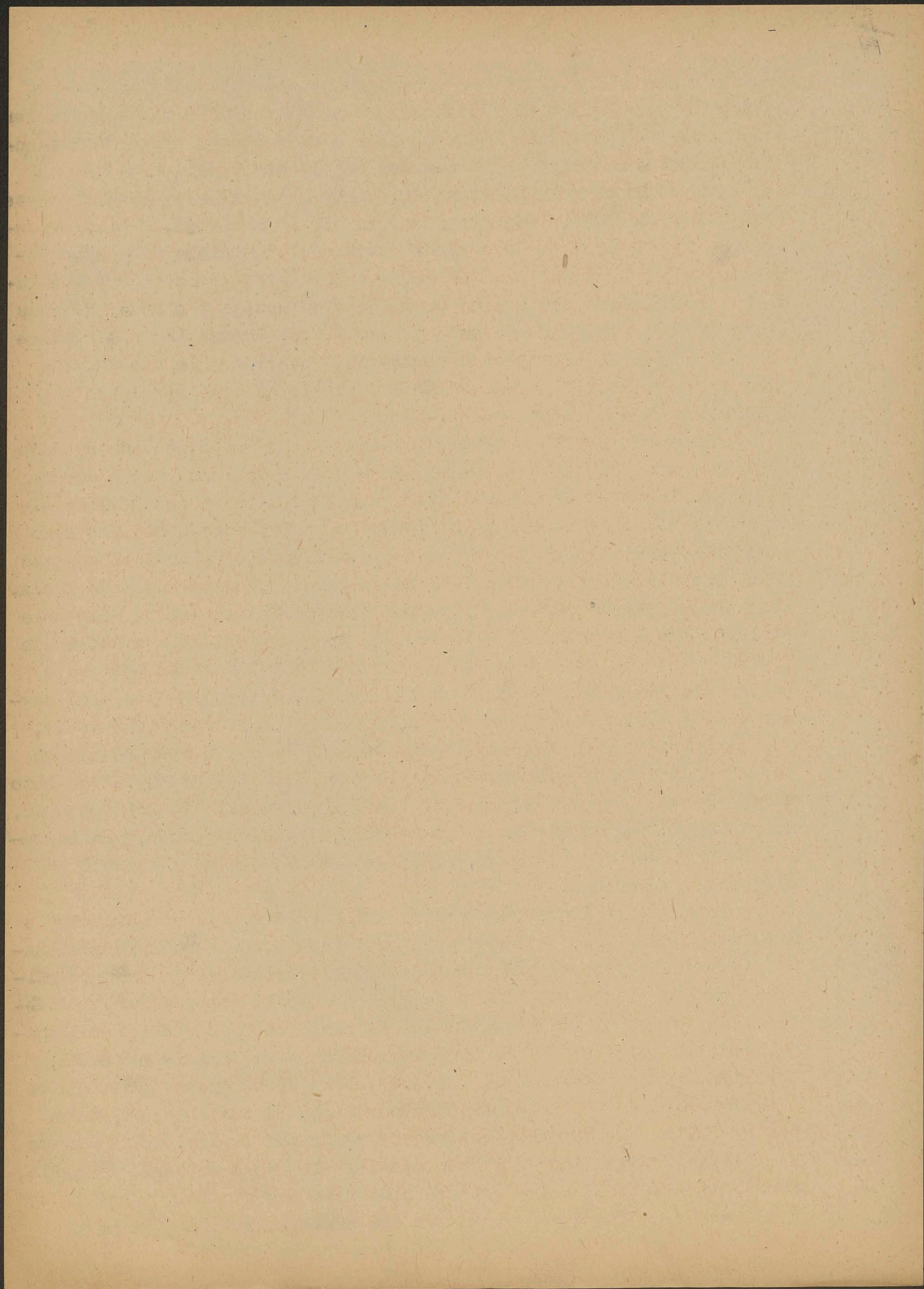
Uiściła się jednak co do joty,w kilka lat później. Kościołem gotyckim,była kaplica na rue N.Dame des Champs. Jezuitą,był Xiądz de Ravignan,który gdy mnie moja Matka zaprowadziła do niego do spowiedzi,powiedział jej od pierwszego słowa,chociaż mnie nie znał i nie był nigdy widział że podejmie się mnie,ale nie jej,bo ona tego mniej potrzebuje a że jemu czasu nie starczy,tak jest obarczony. Więc ziściły się wszystkie warunki w których przewidziałam że znajdę rozwiązanie przeróżnych moich przykrości.- X.de Ravignan od razu postawił czy przestawił mi całe zadanie życia,w jedyny sposób dla mnie w ówczas przystępny. Wytłumaczył mi prawa Boże względem duszy,pokazał jak wszystko co czynimy,mówimy,myślimy,to czego się wyrzekamy,to co zaniedbujemy co znosimy,musi być albo zgodnem,albo przeciwne prawom Bożym,że nie ma drogi pośredniej; że to co nie jest wyraźnie zgodnem z wolą Bożą,to musi być jej przeciwnem. Ze niema istotnego porządku,szczęścia,spokoju jak w tej zgodzie z wolą Bożą i z taką siłą powiedział że po za-

Bogiem i wolą Jego,wszystko jest niczem i że po za tem jednem,nic troski naszej nie jest wartem,że zupełnie mi umysł i duszę według tego nastroił,a raczej w tym kierunku skierował. Do dziś dnia sobie przypominam jak na moje mazgajowate powiedzenie że nie mogę tego i owego; że to i tamto jest nieuniknionem i t.p.,z taką siłą mi powiedział:"il faut fuire,il faut mourir plutôt que d'offenser Dieu." Ze mnie i przekonał,zrozumiałam że stokroć lepiej umrzeć i wszystko stracić,jak Boga dobrowolnie i świadomie obrażać.- Ale to zdarzyło się dopiero roku 1850,a poprzednio minęło kilka lat z wielu miar,mogłabym prawie powiedzieć z wszechmiar przykrych,pobytu w Poznaniu. Stosunek z P^y^ Bist z moją Matką stawał się coraz przykrzejszym; wpływ P^y^ X. coraz dotkliwszym i wszechmocniejszym w domu. Tęsknota do mojej siostry. Jakieś opieki rozciągane nad nami z wszystkich przez rozmaite pobożne Panie przyjaciółki P.X. i dużo innych rzeczy bardzo bolesnych i nużących. Wśród tego wszystkiego,zakosztowałam jednak wielkiej radości. Dom nasz miał przód na rynek,a bokiem,ciągnął się wzdłuż ulicy Franciszkańskiej; po drugiej stronie tej uliczki był dom starej P^i^ Berwińskiej,której syn był kolegą gimnazyalnym mego brata. Wszystko co dotyczyło mego brata brało w moim umyśle jakieś rozmiary nadzwyczajne i wydawało mi się zawsze wyjątkowo zajmującem i zajęcia godnem. Tak i ten młody Berwiński,chociaż go nie znałam i nie byłam nigdy widziała, ale dla tego że go mój brat kochał jako przyjaciela,dla mnie miał wyjątkowe znaczenie to też kiedy razu jednego dowiedziałam się że chorował na tyfus,tak mnie to obeszło, jakby osobiste wielkie zmartwienie a wiadomość o jego śmierci głęboko mnie dotknęła. To też z największem wzruszeniem słuchałam co mi mój brat mówił o biednej Pani Berwińskiej,która z wyjątkiem syna poety i córki P^i^ Mizerskiej,wszystkie t.j.,jeżeli się nie mylę,siedmioro dorosłych synów i córek była straciła. Można też sobie wystawić co się we mnie działo kiedy mój brat poprosił moją Matkę ażeby mi pozwoliła odwiedzać tę biedną staruszkę. Moja Matka zezwoliła a mój brat mnie tam zaprowadził. Ten dom był dla mnie jakby świątynią. Pomnąć że mój brat uważa że zemnie może być jakiś pożytek,że ja mogę się przyczynić do rozerwania,pocieszenia,Matki zmarłego przyjaciela,było to dla mnie radością nie do opisania. P^i^ Berwińska stała się dla mnie tak drogą i namiętnie kochaną jak nią była P^a^ Bist i moja Siostra,jak niegdyś Pan Lipiński w Oleszcach i ukochana przezemnie Mamka. Co tylko miłość natchnąć może usłużności,uwagi,i najrozmaitszych wymysłów dla pociechy i rozrywki biednej utrapionej to wszystko czyniłam,a jak mój brat przychodził mi czasem podziękować, że mi się udało P^ią^ B.ucieszyć moją rozmową i przywiązaniem,to radość moja przechodziła wszelkie granice. Ona mi się też sowicie odpłacała miłością za miłość. Co też dziwnie mi ten stosunek uprzyjemniało,to że go nikt nie ganił i nikt mi w nim nie przeszkadzał.

Moja Matka która tak pod względem wszelkich dla nas stosunków była zawsze trudną,wcale się w tym przypadku nie zdawała niepokoić.-Mój Oyciec się wyraźnie cieszył,że umiem stać się pożyteczną. Dość że ten stosunek z P[ia] Berwińską która musiała mieć w ówczas około 70 lat został jednej z najmilszych wspomnień mego poznańskiego życia.- Ona też takt w nim okazała niezrównany. Nigdy mnie nie wypytywała o nasze wewnętrzne stosunki,nigdy nie stawiała ciekawych pytań. A ciągle powtarzała że w każdem życiu zachodzą trudności,że trzeba nie jedno pominąć,nie jedno cierpliwie znieść,że trzeba mieć wyrozumiałość na ludzkie ułomności,że częstokroć bezwiednie dokuczają i szkodzą; że czas i cierpliwość niejedno poprawią i t.d.,i t.d. Zawsze też z niezmiernem poważaniem mówiła o moich rodzicach a chociaż mnie niepotrzeba było tego uczyć,nie mniej jednak korzystnie mi było sprawdzić jak i inni ich uważali i szanowali.-

Lato zwykle przebywaliśmy w Kórniku,a że w Zamku,restauracya nie była skończoną więceśmy mieszkały z P[a] Bist w domku na tak zwanych piaskach. Pobyt w Kórniku był dla nas o tyle milszym że zdarzało się często że P[a] X. zostawała w Poznaniu,a z jej nieobecnością wszystko swobodniejszem i weselszem się zdawało.- W czasie wakacyi więcej też mego brata widywałam; uczył mnie konno jeździć; uczył twardego życia. Spał on na jakichś deskach,kłoda pod głową,wełniana kołdra nakrywała to legowisko i służyła za materac. Mój brat dowodził mi że szczęście i siła człowieka nie na tem zależy co posiada,ale na tem bez czego obejść się może. Ze Polakowi,mianowicie,niewolno żadnej ulgi używać dla siebie,póki kraj cały na męki skazany. Coś zjeść,coś wypić, bez gwałtownej potrzeby,jedynie dla tego że do smaku,to było w jego oczach podłością i jakby zbrodnią przeciw miłości Oyczyzny.- Tak samo sądził że wszelka zabawa,nauka,czytanie,zajęcie się czemkolwiek bądź, co nie miało podźwignienia kraju na celu,w wyraźny sposób,było rodzajem zdrady,względem Oyczyzny; jakby kradzieży,tego co wyłącznie do niej należyć powinno.-

Chłopów cenił i szanował a i ja ich kochałam. Między Kórnikiem a Bninem był duży dom,tak zwany dawną falbiernią,gdzie mieszkało kilkanaście rodzin komorniczych,tam żeśmy biegli,każden swoją drogą,w wolnych chwilach i zanosili im,co kolwiekeśmy mogli zaoszczędzić na sobie. Przy stole mieliśmy zwykle dwa talerze,jeden na stole,z któregośmy jedli,a jeden na kolanach na któreneśmy potajemnie spuszczali, wszystko cośmy sobie odmówili. T.j.że wziąwszy na własny talerz tyle ile nam się sprawiedliwie należało,wśród obiadu z własnego talerza spuszczaliśmy na ten drugi talerz połowę naszej strawy. Robiliśmy to z największą uwagą żeby nikt nie widział ale gdy o tem dzisiaj myślę, trudno mi wierzyć,ażeby w istocie nikt tego nie widział. Musiała być jakaś umowa ogólna ażeby nam w tem nie przeszkadzać,bo nikt na to



uwagi nie zwracał. Ledwo się obiad skończył,zawijaliśmy talerze w z wczasu przygotowane papiery i uciekaliśmy z niemi w nogi do falbierni; ale nie na tem się kończyło; co tylkośmy posiadali tośmy dawali i czasami w istocie brakło nam najpotrzebniejszych rzeczy. Niektórych chorych kochałam tak serdecznie i głęboko że nie przez litość ani miłosierdzie ich pielęgnowałam i ściskałam,ale tak jak się ściska i pielęgnuje swoich najdroższych.- Kiedyś pewien józef wyzdrowiawszy po ciężkiej chrobie,przyszedł do zamku z żoną i synem podziękować za odbrany w chorobie ratunek,a czekając na mego Oyca,tak mnie po twarzy głaskali i całowali jakby własne dziecko,aż mój Oyciec nadszedł,a oni wszyscy odskoczyli odemnie z wielkiem uszanowaniem; a mój Oyciec na to:"a całujcie ją sobie,kiedy ją kochacie." Co im oddało zupełną swobodę. Wszyscy nas nazywali Jasiem i Jadziunią.

Mógł kto myśleć że życie nasze było bardzo ostrem i ponurem. Spartańskiem było w istocie,ale nie ponurem.- Moja Matka,jak jej kto pytał czemu nie daje wieczorów tańcujących,mając mieszkanie po temu i dorastające córki mawiała:" jak Polska będzie wolną w ówczas będziemy tańcowali i balowali,ale nie przed tem." Mój Oyciec też często mawiał że póki nie zdobędziemy wolności dla kraju to powinniśmy siebie uważać jako zwalczonych i upośledzonych i żadnego sobie,pod żadnym względem zbytku nie pozwalać.- Ani też pragnęłam czego bądź po za tem co mieć mogłam i wszystkie myśli i pragnienia wyłącznie były obrócone ku przygotowaniu się do służenia biednemu krajowi w jaki kolwiek bądź mogący się nadarzyć sposób.-

P[a] Bist bardzo lubiła muzykę i w nas tę miłość wpoiła. Muzyka woyskowa w Poznaniu była dobra,a myśmy też lubiły jej się przysłuchiwać. Moja Matka twierdziła że niemiecka muzyka i to woyskowa,nie może nie powinna,być wdzięczną dla polskiego ucha. Co więcej,woysko,mundury,to wszystko miało jakiś urok dla nas,co moją Matkę do najwyższego stopnia oburzało. Niemogła znieść ażebyśmy na ulicy przerywały rozmowę,lub wpatrywały się na przechodzące woysko lub na woyskowych. Trzeba było koło nich przechodzić,jak gdyby koło istot nie byłych.- Dzisiaj,i nie tylko dzisiaj,ale od dawna,bo od 48 roku i coraz bardziej czuję zupełnie tak samo jak moja Matka czuła w ówczas; ale wtedy Prusacy nie sprawiali na mnie wstrętu okropnego jakiego doznawałam dla Moskali i Austryaków. Niedosyć umiałam historyą ażeby ich sądzić z przeszłości, a w teraźniejszości,zachowanie ich względem Polaków, niemiało tej oburzającej cechy jaką przybrało później.- W istocie,zaborcze państwa jakimś instynktem dziwnym,zdają się pchane do rozbudzania w nas nienawiści ku nim. Nasze łagodne,leniwe słowiańskie natury muszą potrzebować tego dodźca; zbyt łatwo byśmy prawdopodobnie zapominali nasze krzywdy i godzili się na znośną niewolę,żeby nieprzyjaciel sam,nie brał coraz na siebie,budzenia nas swojem jadowitem żądłem.-

Sama dzisiaj zrozumieć tego nie mogę że w ówczas, Prusaków nie rozumiałam i że nie byli dla mnie,tak obmierzłymi,jak się później stali.
Rok 1848 pomógł mi w ocenieniu ich.-

1848 r. Wszystkie państwa Europy,przeszły zaburzenia wszelkiego rodzaju; i w Berlinie się bez tego nie obeszło,dopominano się zmian konstytucyi i rozmaitych swobód w duchu demokratycznym. Król z ganku zamku swego berlińskiego,rozburzony motłoch uspokajał,łagodnemi słowy,dając do zrozumienia że wnet potrzebować będzie ich patryotyzmu i ich poparcia,w bliskiej prawdopodobnie wojnie z Moskwą.-

Czy król pruski i rząd pruski (o ile rząd jakiś istniał,po za królem),w istocie myśleli o wojnie z Moskwą i jaki mieli do tego powód,tego niewiem; czy też chcieli tylko myśl tę rzucić na pastwę niespokojnym umysłom,ażeby je zająć sprawami zewnętrznemi,a odwócić ich od wtrącania się do spraw wewnętrznych i uniknąć tym sposobem rewolucyi na jaką zdawało się zanosić,tego też niewiem. Ale że nadzieja wojny z Moskwą,niesłychany wywołała entuziazm w całych Prusach,a mianowicie w Berlinie,to nie ulega wątpliwości. Zdawało się jakby w obec tego górującego zajęcia,wszystkie warstwy społeczeństwa skupiały się koło króla któremu dopiero co,groziło największe niebezpieczeństwo. Do wojny nie przyszło,ale sztuczka się odegrała i udała wyśmienicie. Przez kilka miesięcy, o niczem innem nie było mowy,jak o mobilizowaniu wojska i o przygotowaniach na wojnę. Jeżeli Prusacy cieszyli się tą nadzieją wojny,można łatwo sobie wystawić co o tem myśleli Polacy Wielkopolscy. Uniesienie i radość były ogólne. Rząd nie tylko pozwalał manifestacye radości na tę wojnę z Moskwą; ale upoważniał i namawiał Polaków do tworzenia korpusów polskich dając do zrozumienia jak wielkich następstw można się będzie spodziewać dla Polski ze zwycięstw odniesionych przez Prusy nad Moskwą.- Na wszystkie strony tworzyły się polskie oddziały z polską komendą,którym rząd obiecywał niebawem polskie umundurowanie. Mój Oyciec formował jeden z tych oddziałów z polskich ochotników i co rano ich musztrował na placu Bernardyńskim w Poznaniu:, a pruskie władze wojskowe i cywilne dziwili się i winszowali łatwości z jaką ci ochotnicy się kształcili.- Po nijakim czasie,korpus tworzący się w Poznaniu wyszedł na prowincye z najlepszą otuchą; jeżeli się nie mylę,po prostu dla manewrów,dla ćwiczeń wojskowych i wprawy do marszów,obozowania i t.p.-

Trzeba by z ówczesnych opowiadań,umieścić tutaj co w ówczas zaszło,i jakiego pretextu użył Jenerał pruski,podobno Manteufel,ażeby pod Xiążem,gdzie się wojsko pruskie spotkało z korpusem polskich ochotników.ażeby na nich napaść i bitwę im wydać. Napadnięci,bronili się z wielką dzielnością,~~PrusxPruska~~ Prusaków na tym punkcie odparli,jeżeli mnie pamięć nie myli; ale na tem się skończyła wojna z Moskwą o której już potem słychać nie było. Zwycięstwa pruskie ograniczyły się na

pastwieniu się nad Polakami których sami byli zachęcali do formowania szeregów.

Przypominam sobie jak któregoś dnia włościanin jeden z Trzebawia, przyszedłszy do Poznania, pytał mego Oyca co się znaczą te polskie szeregi. A na zaręczenie mego Oyca że się to czyni w porozumieniu z rządem, ten człowiek potrząsłszy głową, powiedział mojemu Oycu: "Panie, młody jesteś, jeżeli jeszcze Prusakom zawierzasz."

Mój Oyciec mówił o tem potem: Być może że nie trzeba ufać, ale jak że odmawiać tego co może być naszem zbawieniem, kiedy oni ofiarują, a cały kraj do tego się rwie?-

Ale, chociaż by kto nie był wierzył wojnie, nie wierzył okazywanej życzliwości, czynionym dla kraju nadziejom, któż by mógł przewidzieć takie oszukaństwo, taką zdradę, takie bezwstydne, a w istocie niczem nie usprawiedliwione podejście.- Po bitwie pod Xiążem, którą Prusacy tłumaczyli jakiemś nieporożumieniem, mylnym rozkazem i t.p., zrzucili jednak maskę zupełnie i rozpoczęły się aresztowania i prześladowania wszelkiego rodzaju. Mego Oyca aresztowano w nocy, nikt nie wiedział za co i dla czego; to samo Pna Kilisińskiego i mnóstwo innych. Ochotników wziętych do niewoli, chciano napiętnować hańbiącą cechą i każdemu prawe ucho i prawą rękę, po wypuszczeniu z więzienia jakimś czarnym płynem tak zaczerniono że żadnym sposobem zmyć tego nie można było. Ta hańbiąca cecha, stała się zaszczytnem odznaczeniem i bardzo dobrze się procentowała tym którzy tak byli nacechowani. Zdarzało się nieraz że odmówiło się żebrzącemu zapomogi; ale jak rękę lub ucho czarne pokazał, nikt mu już odmówić niechciał. Weszło to wnet wśród żebraków w rachubę i każden żebrak malował się jak mógł. Widziałam kiedyś jak jednemu starano się rękę umyć na przekonanie czy w istocie jest zbrodniarzem przez Rząd napiętnowanym, czy też samozwańcem, żeby wiedzieć czy mu się jałmużna należy czy nie.-

Pierwsza pewna wiadomość o bitwie pod Xiążem doszła do Kórnika przez pruskich żołnierzy rannych których przez Kórnik na wozach przewożono. Nikt sobie sprawy odrazu nie zdawał o tem co zaszło, ale dosyć było tego że ranni, wszyscy na rynek wybiegli przynosząc im jaką ulgę i ratunek. Przypominam sobie jak Panna Bist patrząc nato ze łzami w oczach mówiła: "cóż to za szlachetny lud ten wasz naród."

Takich oznak szlachetności było wiele. Nim mego Oyca aresztowano w Poznaniu, rozeszła się w Kórniku pogłoska, że tam go aresztować chcą. Mego Oyca w Kórniku nie było, nie był się jeszcze wrócił. Ale gospodarz jeden, niestety niepamiętam jego nazwiska, mając pewne z moim Oycem podobieństwo, postarał się o to, że jego na miejscu mego Oyca aresztowano; pomyłka nie długo trwała, wnet go puścili. Ale takie dowody miłości, spotykały mego Oyca na każdym kroku.-

Przez kilka miesięcy uwięzienia mego Oyca w Poznaniu,na Sapie - żyńskim placu,nie pozwoliż nam wcale u siebie bywać.- Mój Oyciec nie mógł znieść ażebyśmy z dala czy z bliska,kiedykolwiek,jakiekolwiek stosunki mieli z Niemcami. Nieraz miewał jakieś obiady dla wyższych urzędników,co mu ułatwiało nieraz korzystne dla prowincyi załatwieni jakiej spornej kwestyi. Ale w ówczas nie tylko że kazał mojej Matce wyjeżdżać,ażeby któren nie żądał,aby jej być przedstawionym,ale i nam kazał w pokojach własnych cicho siedzieć ażeby tych Niemców na schodach lub sieni nie spotykać. Toż samo będąc w więzieniu wolał nas nie widzieć wcale,jak widzieć nas,w obec tych Niemców.-

Tak zwane powstanie 48° roku,a które bynajmniej niebyło powstaniem i ten za sobą skutek pociągnęło że szkoły poznańskie po zamykam

Mój brat,odznaczywszy się męstwem i zimną krwią i przytomnością umysłową pod Xiążem bardzo był ceniony przez szkolnych towarzyszy. Użył też swego wpływu ażeby namówić towarzyszy z Prymy i Sekundy Gimnazyum M.Magdaleny w Poznaniu,do rozpoczęcia kursów gimnazyalnych dla uczniów niższych klas,aby mniejszą ponieśli szkodę w naukach,prz przez zamknięcie gimnazyum. Moi rodzice zupełną mu zostawili wolność i przez niepamiętam już jak długi czas,gimnazyum to improwizowane przez mego brata,niezmordowanie pełniło podjęte zadanie; z wspólnem porozumieniem i niemałą korzyścią uczni i młodych profesorów.-

Zamiłowanie do młodych i kształcących się i chęć pomagania im, wszelkiemi siłami,zachował mój brat przez całe życie. Gdy później w Berlinie sam nauki kończył,wszelkiemi siłami towarzyszom pomagał; a chociaż mu mój Oyciec dosyć znaczne pieniądze na utrzymanie dawał, nie raz mu przyszło głód cierpieć,bo wszystko drugim był rozdał. Ale nie każden był by pomoc przyjął pieniężną,niekażden chciał i obiad przyjąć,widząc w takiem zaproszeniu ukrytą jałmużnę. Ale mój brat nie łatwo dał się zbywać. Razu jednego,poznawszy młodego studenta medycyny P^a K. o którym doszedł do przekonania że zdrowie traci dla braku odpowiedniej żywności,a poznawszy że żadnej nie przyjmie pomocy,zaczął przed nim udawać chorego,mówiąc mianowicie że tak stracił apetyt,że nic jeść nie może. Po długich badaniach P.K.mówi mu że sobie zepsuł żołądek jedząc o nie regularnych godzin,jedząc za prędko,jedząc rzeczy nie zdrowe i czytając w czasie jedzenia.- Mój brat na to odpowiada,że to bardzo są trafne spostrzeżenia,ale że niema na to rady,dla człowieka żyjącego samotnie,a że niema nikogo w Berlinie z kim by żyć i porozumieć się mógł. Te rady i skargi powtarzały się coraz; nareszcie mój brat mówi P^u K. żebyś ty zemną mieszkał, to bym się może zdecydował jadać o regularnych godzinach i mieć zdrową kuchnię,ale dla siebie samego nie warto i tak swego dopiął.

Gdzie kolwiek domyślał się jakiego talentu,jakiej cnoty;czy wartości umysłowej,lub moralnej tam niósł pomoc,przyjaźń i wszystkich

sił używał ażeby ten talent,te zdolności mogły się dla karju rozwinąć. Tak poznał w Berlinie Pª Klaczkę,Izraelitę i przyniosłszy mu pomoc potrzebną dla pielęgnowania chorej Matki,zapłacił mu potem podróż do Paryża i pobyt w śród Polaków i namówił do prelekcyi o Mickiewiczu które go tak zaszczytnie naszemu społeczeństwu poznać dały.-

Każdego Polaka,malarza,pisarza,lekarza,przyjacielem się stawał: każdemu starał się ~~spu~~ dopomódz,szukając dla nich zajęcia,zarobku, środków do nauki i wydając ich pisma; czyniąc różne obstalunki itp,itp

Roku 1851 moja Matka pojechała w odwiedziny do Oyca swego,Pª Ordynata Zamoyskiego,do Wiednia. Mieszkał w domu Xcia Palfi,Joseph Platz. Miał przy sobie w ówczas Pª Zdzisława i Pª Stanisława Zamoyskiego; dwóch braci mojej Matki szczególniej dla mnie dobrych. To też ten pobyt w Wiedniu,bardzo był dla mnie miłym. Dziadunio wszystkich krótko trzymał,więc i mnie,ale bardzo też był dobrym. Prawie codzień szedł na operę i mnie też zabierał co mi niewymowną sprawiało przyjemność, wiele większą niż mojej Matce,mianowicie kiedy były balety. A że moja M Matka niechciała się Oycu sprzciwiać,a była poniekąd zmuszona brać mnie ze sobą na operę,skoro on tak chciał,sprawiała sobie przynajmniej tę ulgę że mi mówiła że te balety są obrzydliwe i że uczciwa osoba nie może żadnej przyjemności w takim widoku upatrywać. Musiałam przyrzec mojej Matce że się patrzyć nie będę i skoro się balety zaczynały, siadałam w loży za Dziaduniem i plecy służyły mi za ścianę odgraniczającą. Za nic bym się nie była patrzała,bo byłam przekonaną że sama w oczach mojej Matki,stanę się obrzydliwą,patrząc się na to co jej się tak niepodoba. Niewiem czy,i co Dziadunio uważał,ale zwykle osładzał mi te chwile,cukierkami.-

Na ~~sprzez~~ operze Wiedeńskiej zaduch bywał nie do opisania,mianowicie na korytarzach. Xżę K.Czartoryski mawiał z tego powodu że Niemcy nigdy tęsknić nie muszą bo wszędzie znajdują swoje narodowe zapachy.-

Mniej przyjemnemi od Opery,były przejażdżki z Dziaduniem po Praterze,w zamkniętej landarze,w której cały czas grube cygara palił.- Było to dla mnie, a podobno i dla mojej Matki strasznem utrapieniem.-

W lipcu,czy Sierpniu, Dziadunio zwykł był jeździć do Gastheim;tego roku moja Matka mu towarzyszyła. Śliczna to była podróż Dunajem do Lin Lintz,a potem przez Tyrol do Gastheim. Ale mnie w ówczas góry,wydawały się rzeczą szkaradną,czyba dla tego że niemieckie; bo dzisiaj,tu w Zakopanem,za niemi przepadam.- W Gastheim widziałam Xcia Chambord,co mi ogromne zrobiło wrażenie. Niemogłam tylko zrozumieć,ażeby mógł wśród Niemców,dobrowolnie przebywać.-

W Gastheim zaraz po obiedzie,w szalonyskwar,zawsze z cygarem w ustach,Dziadunio wychodził na przechadzkę w góry. Te przechadzki były dla mnie o tyle straszniejsze,że nieśmiałam się skarżyć na zmęczenie, skoro nikt inny się do niego nie przyznawał.-

Resztę dnia,godzinami czytywałam głośno Dziaduniowi Revue des Deux Mondes. Co także moją Matkę bardzo trapiło. Niemogłam tego znieść ażeby moja Matka była zmuszona,przez uszanowanie dla Oyca,znosić to co się jej nie podobało,mianowicie w stosunku do mnie,której miała wszelkie prawo rozkazywać. To też chcąc bronić jej praw mówiłam że nich mi tylko powie czego nie chce żebym czytała; a że ja czytać będę bo muszę; ale że cały czas będę o czem innem myśleć i że nic nie będę wiedziała co czytam. Tak też było za każdą powieścią. Ale za to poznałam z wielkiem zajęciem pisma M. Chevalier i L. Lay które rozbudziły wemnie istne zamiłowanie do ekonomii politycznej.-

Z Wujem Stanisławem Z. bawiłam się jak z rówieśnikiem,tylko mi tego niemógł przebaczyć że mu ulubionego psa Trym,zamykałam to do komody,to do szafy,to w inne równie nie właściwe miejsce.-

Stosunek z moją Matką,tak jak zawsze,kiedyśmy były same,niezmiernie mi był miły. Zawsze w takich razach,miałam uczucie,że moja Matka z zadziwieniem się przekonywa że niejesteśmy,a przynajmniej że ja nie jesmtem taką,jaką mnie P^a X. przedstawiała i że P^a Bist bynajmniej w nas niewytępiła uszanowania,miłości i zaufania do Mamy. Co więcej, Mamie bardzo było miło kiedy widziała że nas bracia jej lubią i że się im coś w nas podoba. To też niejedno uściśnienie serdeczne mi się za to w Gastheim dostało. A chociaż mi go moja Matka nie tłumaczyła, ja jednak serdecznie wujom wdzięczna byłam,że tak jakoś umieli rozmiate zalety wemnie upatrywać i przed moją Matką je wytaczać. Namiętnie lubiłam rozmawiać i rozmaite zdania o rozmaitych przedmiotach przetrząsać. Każde nowe zdarzenie,nowe zapatrywanie mnie zaciekawiało i niemogłam usłyszyć,ani przeczytać jakiej nowej myśli,ażeby ich t.j.myśli nowych,setki w mojej głowie nie powstały. Dla tego, tak mi łatwo było, skoro chciałam nie widzieć i nie słyszeć co się w koło mnie działo,bo własnych myśli i to absorbujących,miałam bez liku na zawołanie. A im więcej myślałam,tem więcej miałam o czem rozmawiać i te przetrząsanie myśli,było moją największą rozkoszą. Zupełnie tak jakby inny lubił przejeżdżać nie ujeżdżone konie,tak ja lubiłam nowe myśli lustrować; probować ich i czy,dadzą się dowodzić,obronić.- Mój Oyciec i P^a Bist cenili to usposobienie i rozwijali je wemnie; moja Matka się go obawiała; mówiła że mam umysł paradoxalny i często mówiła mi,że niema ludzi głupszych,jak ci,którzy chcą mieć za wiele rozumu.- Mawiała że biegam po bezdrożach i że zginę. To też po za najbliższymi zupełnie się odzywać nieśmiałam,przekonana będąc że nie umiem tego i tak myśleć jak na mnie wypada. To też zwykle milczałam. Razu jednego Wuj mój Stanisław widząc że do Sióstr młodszych do Poznania piszę,prosił mnie żeby mu list pokazać i dodał śmiejąc się:"To będzie coś paradnego."Niewiedziałam wcale czy mam się narazić na takie skompromitowanie czy nie Ale moja Matka wiedząc jaką Wujowie słabość dla mnie mieli i jak sobie

wszystko,zawsze,na moją korzyść tłumaczyli,kazała list pokazać. Nic a nic niepamiętam co tam napisałam,jedną rzecz tylko sobie przypominam,że pisałam siostrze: Kiedy jesteś w złym humorze,powiedz że jesteś w złym humorze,to będzież przynajmniej mogła samą siebie sądzić; ale niemów żeś smutna, bo sama siebie tem oszukujesz.- Wujowie zaczęli pytać jaka jest różnica między smutkiem i złym humorem. Oczywiście zaczęłam wozwijać swoje teorye o tym przedmiocie, a teoryi miałam zawsze gotowy zapas na każde zawołanie. Wujowie uradowani byli tą szermierką,a moja Matka ani razu mi nie powiedziała "pleciesz" - co zresztą zawsze mówiła z uśmiechem takim że rozumiał iż tylko przed obcymi nie mam "pleść" ale że przed nią,wolno mi mówić co chcę; byle to nie dotykało wiary i innego przedmiotu,o którym dyskusyi nie znosiła.-

Emigrantom Polakom,zamieszkałym w Paryżu,wstęp do Austryi był zabroniony,a przynajmniej bardzo utrudniony, to też Wuj mój Władysław, pragnąc się z Oycem widywać,prosił go co roku,ażeby wyjeżdżając z Gastheim,przed powrotem do Wiednia,zboczył na kilka dni do Bawaryi, dla spotkania z nim. Spotkanie to,tego roku,naznaczone było w Berechtesgaden,ślicznej miejscowości. Miejscowość ta została się dla mnie pamiętną i fotografię pysznego jeziora,zamkniętego wśród gór,zatrzymałam na zawsze.-

Co tylko mężczyzna posiadać może ażeby się kobiecie podobać; co tylko człowiek posiadać może ażeby ująć młody umysł i młode serce, zdaje się że Wuj Władysław to posiadał. Brat jego starszy Konstanty chcąc go namówić do jakiego bogatego ożenienia w Anglii mawiał mu: "żadna ci się nie oprze i nazywał go:"mutilated polish colonel."Mówił że nie umie wyzyskać korzyści swojego położenia par don de nature et de conquête.- To pewna,że nie wyzyskiwał ich nigdy, i to właśnie miało dziwny urok. Szczupły,wysoki,oczy czarne jak pochodnie rozżarzone w bladej i ściągłej twarzy; włosy kędzierzawe,pięknie na czole rosnące; postać cała niezmiernie szlachetna; ręce męskie,a piękne niezmiernie. Niezmierna uprzejmość i łagodność,przy wielkiej żywości. Dziwnie powiedzieć,ale była w nim na raz,jakaś dzielność rycerska i czułość kobieca. Współczucie na każdą boleść,na każdą troskę; zawsze dla każdego gotowe posłuchanie,gotowa uwaga i współczucie. Tak jak sprężyna którą nagiąć można aż do ziemi,a która sama sobie zostawiona podnosi się na tychmiast w górę,tak on z niezmierną łatwością naginał się do tego co drugich zajmować lub obchodzić mogło; ale sam sobie zostawiony,do jednego i jedynego przedmiotu miłości i myśli się zwracał natychmiast. Bóg i Oyczyzna; Oyczyzna i Bóg. O każdej chwili dnia i nocy; w podróży,na przechadzkach,wśród najrozmaitszych zajęć,rozmów,przy stole,przy zabawie,ta jedyna myśl nieustannie się zdradzała.- Po kilku dniach znajomości zrobił na mnie

wrażenie strzały, w napiętym łuku, która za najlżejszem dotknięciem, prosto do celu leci. Pomyślałam sobie: ten człowiek niema nigdy roztargnienia, zawsze ku jednej myśli ma umysł napięty; służba kraju. A ta służba kraju, tak związana ze służbą Bożą, że trudno było jedno od drugiego rozróżnić.- Mimowoli, niemogłam o nim myśleć, ani na niego spojrzyć, ażeby mi się nie nasuwały na myśl słowa Ewangelii - Ecce homo. A to słowo, nie miało w umyśle moim znaczenia, że on jest urzeczywistnieniem tego czem był Chrystus; ale urzeczywistnieniem tego, czem ja rozumiałam że człowiek być powinien.- Według mnie, człowiek doskonały, z wszechmiar zupełny.-

Mogę sobie wyobrazić jaki był stosunek mój z Oycem, kiedy po poznaniu Wuja, mogłam do mego Oyca napisać że ten Wuj, zupełniej odpowiada mojemu wyobrażeniu doskonałości, nawet niż mój Oyciec, który już dla mnie był szczytem i wytłumaczyłam to właśnie tem, że on nigdy nie odwraca sam przez się myśli ani na chwilę, od jedynego celu życia. A to dla mnie było ideałem.- Pisząc do Panny Bist, nazywałam innych Wujów po imieniu, t.j. Wuj Zdzisław, Wuj Stanisław i t.p. Ale mówiąc o nim, pisałam the uncle; bo uważałam że nikt na równi z nim, w żaden sposób stawiać się niemógł. Nawiałam Wuj, taj jak bym była powiedziała człowiek t.j. że jeden jedyny taki jest i że nazwa dana jemu, nikomu innem przypadać niemoże.- Cała dusza moja doznała rozkoszy której opisać niepodobno. Kto kiedy kolwiek doznał zachwytu pochodzącego z urzeczywistnienia, czy to pod względem sztuki, czy nauki, czy duszy, tego co było dotąd dla niego tylko marzeniem ten mnie zrozumie.-

Mojem marzeniem było dla kraju żyć, krajowi służyć; o nim wyłącznie myśleć; jego wyłącznie kochać; jemu poświęcać siły, zdolności, czas majątek, zdrowie, życie, wszystko. Ale to marzenie, nie było dotąd sformułowane; a tu naraz, spotkałam urzeczywistnienie, uosobienie tego co nawet dotąd wyrazić nieumiałam, ani z czego zupełnej sobie sprawy nie byłam zdała.- Pod względem tego, czem człowiek być może, ujrzałam jakby ziemię obiecaną i niewymownej doznałam rozkoszy. Jakby zaspokojenia że tacy ludzie być mogą i że tacy w istocie są.-

Jedna jednak rzecz niemały mi sprawiała niepokój. Dotąd, wystawiałam sobie że wiara i patryotyzm są dwie zupełnie odrębne rzeczy, od siebie niezależne i zupełnie siebie wzajemnie nie potrzebujące. W Wuju, te dwie rzeczy tak były ze sobą silnie związane, że zdawało się że są nierozdzielne. Co więcej, pierwszy raz zdarzyło mi się słyszyć mężczyznę mówiącego o rzeczach wiary i kościoła, z taką siłą i prostotą, jak mówił o sprawach narodowych.- Do tychczas, miałam to nieszczęśliwe pojęcie że trzeba wierzyć; ale czy można wierzyć, tego pytania nieśmiałam sobie stawiać. Zdawało mi się że każdem wierzy z musu, ale nie z przekonania. Trzymałam się wiary, jak pijany płota; bo rozumiałam że bez niej zginę i dla tego, że za jej pomocą mogłam siebie przezwyciężać,

48 50

znajdowałam potrzebną siłę do wykonania obowiązków, do zwyciężania pokus i t.p. Ale ta wiara była w moich oczach ostatecznie czemś zakrytem w najdalszych tajnikach duszy. Mówić o niej, szczycić się nią wyjawiać ją, nieprzychodziło mi na myśl. To też ten nowy dla mnie sposób okazywania wiary, mocno mnie wzruszał i sama niewiedziałam co o nim myślę. Mniej jeszcze rozumiałam tę gorącą miłość kościoła i Ojca S -tego i Rzymu. To już było dla mnie zupełną zagadką, na rozwiązanie której, długich lat niestety! potrzeba mi było.- Z "Wujem", niemiałam nigdy ochoty rozmawiać, rozprawiać, szermierzyć dowcipem, jak z innymi.-

Przypomina mi się jak opowiadano że on kiedyś zabrał na konną przejażdżkę Adama Sapiehę i Władysława Czartoryskiego, w środ przejażdżki jakiś spory płot, czy rów drogę zagradzał; chłopcy w kłopocie; on im mówi żeby przesadzili. Adam odzywa się z tem, że: "Wujaszek pewno żartuje," a Władysław z ciężkim westchnieniem mówi: "on nigdy nie żartuje".-

Miałam i ja to uczucie że on nie żartuje i że z nim żartować nie można.- Zrozumiałam po tem, że ja w rozmowie szukam prawdy, a że szukając jej rozmaite śmiecie umysłowe przetrząsam. On zaś prawdę posiadał pod wszelkiemi względami, prawdę zastosowaną do każdej potrzeby, bo opartą na zasadach odwiecznych. Zawsze szedł prosto do rzeczy, nie tracąc czasu i niebawiąc się jakiemiś pobocznemi względami. Między nim a mną, rozmowa była tak niepodobną, jak między osobami mówiącemi dwoma różnemi językami.- Zupełnie z nim, ani do niego mówić niemogłam; a że on bardzo był dobry dla siostrzeńców i siostrzenic, często starał się mnie na rozmowy wyciągnąć i często mi zarzucał że jestem "milczącą". Czasami, pytał mnie czy mam wiarę. Nie wiedziałam co odpowiedzieć. Nic nie odpowiadałam. Pytał znowu: "Czy ty chrześcijanka, czy poganka?"- Czasami mawiał: "Moja ty poganko, jak się kiedyś staniesz chrześcijanką, to taką będziesz chrześcijanką, jakiej nigdy nie było."- To znowu mówił: "Jakżebym chciał przedstawić ci Ducha S-tego. I gdybyś go raz poznać mogła, to byś się stała inną osobą". Ja go tylko słuchałam; ale nic nigdy nie miałam do powiedzenia. On też mało co się do mnie w rozmowie zwracał. Wuj mówił dziaduniowi że Ciotka moja P-i Eliza Brzozowska, bawi obecnie w Paryżu, dla zdrowia i że byłoby bardzo pożądaną rzeczą ażeby moja Matka tam do niej pojechała, dla pielęgnowania jej. Dziadunio przeznaczył na to 20.000 franków i pojechała moja Matka z bratem do Paryża. Dziwna rzecz, że żadnego szczegółu tej podróży nie pamiętam, ani przyjazdu do Paryża, ani gdzieśmy z początku mieszkały. Pamiętam tylko że X-że Adam z rodziną, X-a Wurtembergska ze swoim dworem i P-i Brzozowska ze swoim mieszkali przez lato w S-t Germain. Pamiętam tylko że nazajutrz po przyjeździe do Paryża moja Matka wybrała się do S-t Germain, a że czekając na dworcu kolejowym na placu du Havre, spotkałyśmy P-ą Cecylię Beydale, która także się wybierała. W czarnej merynosowej długiej, obcisłej sukni, z czarnym kaszmirem na ramionach i duży biały atłasowy staro modny kapelusz. Niezrównany wyraz dobroci i cierpienia na twarzy. Cierpienia pochodzącego z coraz powracającej melancholii i już w owczas, toczącego ją raka w piersiach.

Radość wszystkich na przyjazd mojej Matki i radość Wuja że ją zdobył i przywiózł, były nie do opisania.- Miałam i ja swój udział w ogólnej życzliwości; mianowicie Ciotka Eliza, okazywała mi największą dobroć. Z wieczora kiedy wszyscy w salonie wzajemnie się sobą cieszyli, a ona, albo sama w łóżku cierpiąca, albo przy którem słabem [illegible] dziecku czuwająca, często bardzo przygnębiona na duchu, po mnie posyłała ażebym ją rozerwała, zabawiła, uśpiła.- Mawiała czasem, jakiż ty żal we mnie wzbudzasz, że nie mam córki. O żeby to mieć taką jak ty córkę. Niewymownie mnie to cieszyło, a jak potem późno w nocy, moja Matka wracała z salonu do pokoju, a ja się wracałam od Cioci, którą mojem gadulstwem uśpiłam; szłam z wielkiem wzruszeniem Mamie opowiedzieć, co o mnie Ciocia powiedziała.- To też z Paryża, z S-t Germain, tyle w pamięci u mnie utkwiło, Ciotka cierpiąca i kochana, której

zmartwienia odczuwałam,chociaż o nich niemówiłam. - Z resztą,rozmowy Ciotki przystępniejsze dla mnie były,niż te co się w salonie toczyły,wyłącznie prawie o polityce,o sprawach i osobach dla mnie obcych; a bardziej jeszcze obce ~~dla~~ dla mnie,zapatrywania się na rzeczy,z punktu widzenia Emigracyjnego.- Sumiennie powiedzieć mogę że chociaż miałam w ówczas ściśnie skończonych lat 20,nic nierozumiałam i nic mnie nie zajmowało.- Warto o tem pamiętać,ażeby w danym razie,mieć dla młodych potrzebną wyrozumiałość.-

Pod jesień,radzono mocno Wujowi,żeby pojechał nad morze,do kąpieli morskich,co mu zawsze niezmiernie na zdrowie służyło. Niechciało mu się wyjechać i oderwać od kółka rodzinnego. Skarżył się,że jak wyjedzie to go zostawią bez wiadomości i pytał kto do niego raporta pisywać będzie i kto mu donosić będzie o zdrowiu P-i Brzozowskiej. Nikt się nie odzywał,bo jakoś każden się do tego przyznawał,że jest złym korespondentem czy to dla braku czasu,czy dla braku zdrowia, czy dla innych powodów. Nareszcie,na jeszcze raz rzucone zapytanie, czy nikt mu o siostrze donosić nie będzie, ja się odezwałam,że jeżeli nikt inny,to ja pisywać będę i tak się zaczęła korespondencya która już nie ustała. Odczytawszy nie dawno te listy; wydały mi się takie jałowe i dziecinne,że sobie wystawiam że nie wiele musiały sprawiać przyjemności; tem bardziej że im brakło prostoty. Chciałam dowieść, pisząc je,że rozumiem iż nie chodzi Wujowi o listy odemnie ale o wiadomości o Ciotce; ograniczałam się też na jakichś biuletynach bardzo krótkich i nie mądrych. Ale tak już było że ja temu Wujowi nigdy nic nie miałam do powiedzenia. Uważałam że on żyje na jakichś wyżynach,zupełnie dla mnie nie przystępnych.-

Kiedy przyszło do wyjazdu Wuja,moja Matka niemogła się z nim rozstać i odwiozła go do Havru,gdzieśmy razem kilka dni przepędzili w Hotel Frascati.

Zapowrotem z Havru,zamieszkała moja Matka w Hotelu Lambert u X-cia Adama.- Spadło tam ~~na~~ mnie utrapienie nie do opisania. Moja Matka,która zupełnie o to nie stała,ażeby nas na tańcujące wieczory prowadzić,ani o to,~~żebymy~~ żebyśmy gdziekolwiek bądź tańcowały,stała jednak niezmiernie o to,ażebyśmy tańcować umiały,a mianowicie żebyśmy umiały dobrze chodzić; o czem mówiono że się to tylko nauką tańca nabyć może. Sprowadzono mi metra tańca P-a Thierry i 3 razy na tydzień godzinę przed obiadem musiałam brać te nieszczęsne lekcye, a wszyscy się na nie schodzili. Póki była na nich sama Xiężna Würtembergska i Xiężna Sapieżyna; było to dla mnie tylko pół biedy;bo je te lekcye bawiły,przypominając stare czasy i często rozmaite dawały rady i wskazówki,mianowicie kiedy chodziło o gawota i menuet; gorzej było,kiedy przychodziła Xiężna Adamowa; jeszcze gorzej jak przychodził Xiąże Adam,ale już najgorzej kiedy Witold i Władysław Czartoryscy się na tych lekcyach zjawiali i powtarzali mi za panem Thierry "allons mignone,levez la tête,~~mix~~ ne cherchez pas les chats sous les meubles:, arrondissez les coudes; c' est ca,une belle révérance bien gracieuse á M-me la Princesse." Cały wieczór mnie prześladowali radami P-a Thierry.- Brałam prócz tego, lekcye francuskiego języka od Dyrektorki pensyonatu panien,bardzo zacnej P-y Boutet. Lekcye muzyki od P-i Polanowskiej; lekcye spiewu od P-a Soliva i lekcye rysunku od P-a Jana Lewickiego zabitego później w czasie komuny,najniewinniej w świecie przez Wersalczyków. Żonę jego biedną wspierałam potem i pocieszałam jak mogłam do późnej starości i śmierci.- Dość że czas w Paryżu, miałam zapracowany w najmilszy sposób,lekcyami.- Raz,słyszałam w N.Dame X.Lacordaire; kilka razy słyszałam X-a de Revignan, u którego byłam też kilka razy u spowiedzi,tak jak to poprzednio powiedziałam. Liczę te spowiedzi jako jedną z głównych łask mego życia Wyniosłam z nich pojęcie o prawach Bożych nad duszą i chęć zadosyć uczynienia im,której poprzednio w tym stopniu nie miałam. Wyniosłam i to przekonanie,a raczej utwierdziłam się w tem przekonaniu,że spowiedź,jest jak dla mnie,warunkiem wszelkiej cnoty,wytrwałości,postępu. Wyniosłam i to postanowienie że jak kolwiek bądź stać będę pod

względem wiary,to spowiedzi nie zaniecham nigdy i że zawsze starać się będę o najlepszych spowiedników.-

Mój Ocyiec,bardzo wiernie lubił obchodzić rocznicę ślubu swego, to też w dzień 19-o Listopada przyjazdem swoim zrobił mojej Matce miłą niespodziankę,jak wszyscy mniemali. Ja jednak się domyślam,że moja Matka była przyzwyczajona do takich niespodzianek i że na nią liczyła.-

Powiedziałam poprzednio,jak za bytności P-a Pietraszkiewicza w Kórniku uczyłam się po Persku i nie małe robiłam postępy.- Razu jednego,za bytności mego Oyca w Paryżu,przyszedł z wizytą do niego, dawny przyjaciel Biberstein Kozimirski,stary orientalista; autor arabski-francuskiego słownika:, tłumacz perskiego Gulistanu i mnóstwa innych dzieł wschodnich.- Mój Oyciec powiedział mi po cichu żebym mu coś po persku powiedziała; niemogąc się na to odważyć,wolałam mu parę słów po persku napisać. Ja napisałam,a mój Oyciec przez stół mu to pod oczy posunął. Poczciwy Pan Kazimierski spojrzał na mego Oyca,po tem na mnie,i znów na mego Oyca po nad okularami i zupełnie słowa przemówić nie mógł ze zdumienia,a także z radości. W kilka dni potem,na Sessyi publicznej de la Société Asiatique,Pan Kazimirski zaproponował mnie na członka tego towarzystwa o otrzymałam dyplom na to który mnie mocno ucieszył. Od tego czasu,przez parę lat Pan Kazimirski co tydzień do mnie pisywał i dawał listownie lekcye gramatyki perskiej; przysyłał mi ćwiczenia,odsyłał te które mu posyłałam poprawione i wiele mi tym przyjemności sprawił.-

Poznałam także w ówczas w Paryżu,p-a Jelińskiego,póżniejszego ABiskupa Warszawskiego. Był on w ówczas nauczycielem domowym młodych Brzozowskich i najlepszym ich Matki przyjacielem; dziwnie umiał łagodnością swoją uśmierzać napady dzikiej złości P-a B. Wszyscy go za to nieskończenie kochali. P.B. go cenił i nieraz przyjmował od niego słowa prawdy,których od innych nie znosił.-

Wiele lat póżniej,bo w r.68 moja Matka przepisała dla mnie,ustęp jakiegoś listu X-a Jelińskiego w którym mówiąc o mnie powiedział że to będzie z czasem"postać biblijna."- Dziwnym trafem,kto chciał w domu zemnie żartować,to mnie nazywał <u>staro zakonna</u>, mówili że mam charakter jakby ze Starego Testamentu,wykrojony.- Może dla tego że niezmiernie zawsze lubiłam Księgi Mądrości Salomonowe.

Pod koniec roku 1851 wróciła się moja Matka do Poznania. Dużo czasu przebyliśmy w Kórniku,dużośmy się uczyły,dużo grały na dwóch klawikortach na 8 rąk u P-a Greylich. Czas jakoś łatwo i spokojnie schodził. W Poznaniu wiele wolnych chwil spędzałam u P-i Berwińskiej. Z Siostrami, Marynią i Cesią,najmilsze były stosunki. Dużośmy czytały; chodziłam do biednych i kochałam ich. Czułam się szczęśliwą . Pod względem wiary pewnie że mi dużo brakowało,jednak do spowiedzi co dwa tygodnie chodziłam,z przekonaniem że bez tej pomocy niema dla mnie zbawienia. Rachunek sumienia robiłam jakby bez przerwy; bo każde najmniejsze przewinienie znaczyłam w zeszyciku który mnie nigdy nie opuszczał. Miałam trzy rodzaje znaczków. + znaczyło zupełne opuszczenie się,w jakim danym kierunku. N.p.niecierpliwość zupełnie niepohamowana; + znaczyło się,że wpadłam w jakąś wadę niepostrzeżenie,ale że się powstrzymałam skoro się spostrzegłam. C znaczyło że wada moja nie okazała się na zewnątrz,ale że poruszenie jej czuć mi się dało.- Ze spowiedzi kilku u X-a de Revignan zostało mi się silne pragnienie nie obrażania Boga i wielka chciwość doskonałości którą zawsze miałam w prawdzie,ale która bardziej u mnie niestety! pochodziła z zamiłowania do doskonałości samej w sobie i chęci posiadania jej,niż z pojęcia obrazy Bożej á chęci służenia Mu.- Pragnęłam doskonałości, jak inni pragną majątku,tytułów,zaszczytów. Po powrocie z Paryża,coś się pod tym względem polepszyło; a raczej pojęcie moje o doskonałości się podniosło; ale powody dla których jej pragnęłam,nie wiele się zmieniły. N.p. dawniej główną sprężyną dla mnie,było pojęcie o

sprawiedliwości; co się należy bliźnim,co społeczeństwu,co biednym,
co prostakom,co chorym,co starszym,co młodszym,co rodzicom,co pro-
fesorom,co rodzeństwu i.t.p.Ale o tem co jestem winna Bogu wprost i
co własnej duszy,dla miłości Bożej o tem pojęcia niemiałam. Dosko-
nałość w moich oczach zależała na tem,ażeby ściśle wykonywać obowią-
zki stanu,wieku,położenia; ażeby nad sobą doskonale panować; ażeby
nigdy nie zrobić i nie powiedzieć tego co nie należy; ażeby się nie
zapominać,nie opuszczać,ażeby być panią swojej woli,swoich wzruszeń,
swoich słów. Ale żeby doskonałość zależała na naśladowaniu Chrystusa,
to mi zupełnie i przez myśl nie przeszło,ani się domyślałam na czem
to zależy. A jednak,namiętnie czytałam żywota Swiętych Skargi i go-
rąco pragnęłam podobieństwa z niemi. Rzecz dziwna wszystko w nich
mnie zachwycało, a tego co tę świętość sprawiało,tego właśnie nie ro-
zumiałam.- Może pierwszy mój brat,jakieś mi o tem pojęcie dał,mówiąc
mi kiedyś o cnocie czystości,o piękności duszy. O tem co czystość
sprawia w duszy. Dość że mi dał jakieś o tem pojęcie,a przynajmniej
myśli moje zwrócił w ten kierunek i wielkie obudził pragnienia. Ale
i tej cnoty zapragnęłam raczej jako warunek do doskonałej doskonało-
ści,której chciwą byłam,niż jako rzecz Bogu miłą.- Ten nowy nabytek,
pod względem pojęć moich o doskonałości,niemały na mnie wpływ wywarł.
Dotychczas,t.j.od ślubu mojej siostry Izi, od urodzenia siostry mojej
Anny,od urodzenia i śmierci pierwszego synka mojej siostry,uważałam
zamęście jako plagę życia ludzkiego i jako najdotkliwsze nieszczęście
które kobietę spotkać może; potem przyszło mi na myśl,że jeżeli czy-
stość doskonała,a nie dziewictwo,są dla duszy największem uświęce -
niem,to zamęście,musi być największem upośledzeniem.Ta czystość,tak jak
wszystko,skoro raz przystęp do duszy mojej otrzymało,w mgnieniu oka
doprowadziło mnie do ostatecznych wyników. - Zrozumiałam,że żyć trze-
ba duchem,a nie ciałem,chyba tylko o tyle,o ile niezbędnie potrzeba
ciała,dla utrzymania ducha.- Żyć dla drugich,dla bliźnich,dla bied-
nych; udzielać siebie i wszystko co swoje,potrzebującym; pomijać oso-
biste względy i cierpienia; siebie umartwiać,sobie ujmować,sobie w
niczem nie folgować; nieustannie dążyć prosto do celu,bez względnie,
i bądź co bądź; nigdy nie poprzestać na żadnej mierności i nie uważać
że w jakimkolwiek porządku,rzecz jaka jest dobrą,skoro może być lep-
szą. Takie były moje marzenia. Nikt mi się w tem nie przeciwił.Nie-
raz obiło mi się o uszy powiedzenie francuskie,w zastosowaniu do mnie:
"c' est un original qui ne se desoriginalisera jamais."- Ale to nie
przeszkadza że byłam bardzo szczęśliwą. Wszystkich swoich kochałam
namiętnie i oni mnie. Po za tem,tylko tych kochałam którzy w jaki
kolwiek sposób,albo odpowiadali moim marzeniom,albo służyli mi do
urzeczywistnienia ich. Pierwszych,prawdę mówiąc,po za Wujem i P.Mar-
cinkowskim,który już nie żył,nie było wcale,a zatem miłość moja ogra-
niczała się do biednych,chorych,nieszczęśliwych a przedewszystkiem
chłopów,za któremi przepadał i których towarzystwo było dla mnie naj-
milsze. "Jaką miarką mierzysz,taką ci będzie odmierzone." Ci których
nie kochałam,sowicie mi się odpłacali. Niewiem czy się mylę,ale zdaje
mi się, że ze wszystkich dzieci moich rodziców,ja najbardziej byłam
nielubiana.- Z gośćmi się spotykać,rozmawiać,wizyty przyjmować i od-
dawać,było to w moich oczach,krzywdą dla mnie,wołająca o pomstę do
Boga. Wkraczaniem w prawa mojej niepodległości. Dość że pod tym wzglę-
dem byłam nieznośną. Niechciałam się stroić,bo uważałam że to obraża
dla tych co niemogli tego czynić:,bo uważałam że to niema celu i rów-
na się żebraniu o cudze względy. Zawsze znalazłam sposób wykręcenia
się z wszelkich zaprosin i stosunków światowych. Czas miałam mile
zapełniony,niepotrzebowałam niczego i nikogo:, niczego mi nie brako-
wało. Kochałam Kraj,dom,rodziców,rodzinę,ród nasz nad wszystko.Żyłam
bez troski,bez kłopotu; nudów nie znałam; wszystko mnie zajmowało i
zaciekawiało,skoro dotykało jakim kolwiek sposobem moich marzeń uko-
chanych. To marzenie można by jednem słowem określić: żyć dla dru-
gich,a dla siebie,niczego i nikogo nie potrzebować i niczego dla sie-

bie

52 57

nie wymagać,pod żadnym względem.- W istocie też,powiedzieć mogę sumiennie,że ten program urzeczywistniałam,bo wyłącznie dla drugich żyłam.-

W Grudniu 1852 roku Xiężna Leonowa Sapieżyna,bawiąca w Paryżu, miała wracać do Galicyi,na Poznań,gdzie chciała Matkę naszą odwiedzić. Zaburzenia powstałe w Paryżu,w sam dzień jej wyjazdu,2º Grudnia,sprawiły to,że na dworcu kolejowym minęła się ze swoim służącym i że niewiedząc gdzie go szukać i niemogąc wracać się do domu, ani chcąc się na to narazić,postanowiła jechać bez tego służącego a brata swego Władysława prosiła żeby ją odwiózł do granicy,bo się bała sama podróżować; niekazał się prosić,a przyjechawszy na granicę,mając w ręku paszport służącego,nieoparł się pokusie korzystania z niego i towarzyszył Siostrze do Poznania. Nikt go się tam nie spodziewał i nikt nie przypuszczał,ażeby mógł kiedykolwiek na polską ziemię zawitać; a on sam,po dwudziestu latach wygnania,najmniej to przypuszczać mógł.-

Około 10 z rana,siedziałyśmy wszystkie trzy,t.j.Marynia,Cesia i ja,w tak zwanym szkolnym naszym pokoju,jedna z nas grała na klawikorcie kiedy raptem drzwi się otworzyły i weszła Xiężna Leonowa,a za nią o parę kroków jej brat. Chciałam oczywiście z nią najprzód się przywitać,ale ona,czy mnie niepoznała,czy też pilno jej było uściskać Marynię,którą była prawie zupełnie wychowała i serdecznie kochała,wyrwała się odemnie i Marynię w objęciach swoich długo trzymała. Cesia stała jak wryta,nieznając Wuja i niewiedząc ktoby był. On,też sióstr moich nie znał,do mnie ramiona i ręce otworzył,właściwym sobie ruchem,kiedy chciał kogoś na sercu przycisnąć. Niebyło jakoby wyboru,wpadłam w te otwarte ramiona,czego nie byłam nigdy poprzednio uczyniła; bo on siostry zwykł był tak witać,a nie siostrzenice. Objąwszy mnie tak ramionami; potem odsunął mnie trochę od siebie i patrząc mi się w oczy,powiedział:" szczęście mi się uwiesiło u szyi; czego bynajmniej nie zrozumiałam. A co więcej,nietylko że nie zrozumiałam,ale nie rada byłam tym słowom,które często potem,na moje utrapienie powtarzał.- Radość moja z kąd inąd była nie do opisania. Ja nie tylko kraj kochałam,ale Wielkopolskę i Poznań szczególniej kochałam i zawsze miałam niezmierną drażliwość pod tym względem,czy krewni z innych zaborów do nas przyjeżdżający nie robią jakichś porównań między swoją okolicą a naszą,któreby dla Poznania nie korzystnie wypadły.- Do najwyższego stopnia byłam dotkniętą,jak ktoś przekładał Warszawę i Kraków nad Poznań,a to tem bardziej,że niemiałam żadnej pewności,czy nie było przypadkiem sprawiedliwej do tego podstawy. Ale któż odgadnie co się wemnie działo,jak ktoś robił porównania z zagranicą na naszą niekorzyść; byłabym go zatłukła na miejscu.To po pierwszej radości z przybycia Wuja,pomyślałam sobie,będzie pew

55

wszystko krytykował,wszystko mu się wyda nędzne i biedne. Rzecz się miała w brew przeciwnie; na widok każdego wieśniaka; na widok kościoła i nabożeństwa; na widok targu,przekupek,dzieci po polsku mówiących największego doznawał wzruszenia i wszystkim jak dziecko się cieszył. Mój Ocyciec chciał go dgzieś zawieźć:"al,"mówił"trzeba nam będzie nocować w karczmie." -"Jakie szczęście" odparł Wuj-"z karczmą się znowu spotkać!- Za każde takie wzruszenie i powiedzenie,coraz go bardziej kochałam i coraz bardziej całem sercem do niego lgnęłam.- Był on nienasycony tych wzruszeń i ludzi. Mój Ojciec mnóstwo osób z jego powodu zapraszał co dziennie,a ja zamiast żeby się na to krzywić i od tego uciekać,cieszyłam się nietylko jego przyjemnością,ale jego widokiem. Swobodą,z jaką się wśród ludzi obracał,z jaką o każdym przedmiocie rozmawiał; świadomością jego,o rzeczach czysto lokalnych a przytem świadomości jego o tem co się na świecie działo i co w jaki kolwiek sposób Polskę obchodzić mogło.- Wzrostem był wyższy od wszystkich,a mnie się zdawało,że i we wszystkiem innem,był od wszystkich wyższym. Używałam tej wyższości,jak by własnego zaszczytu. Widziałam że nawet ci co polityką od niego się różnią szanują go w sposób wyjątkowy i każden też coś miał do opowiadania o jego waleczności w 31 roku i to wszystko było mi nie wymownie miłem. To też kiedy po dwutygodniowym pobycie,zbliżała się chwila wyjazdu jego,bardzo nam to wszystkim dotkliwe. Moi Rodzice postanowili odwieźć go do Wrześni i mnie ze sobą zabrali; mieliśmy tam nocować i nazajutrz się pożegnać.- Ja się dosyć trzymałam na uboczu,jak zawsze,bo uważałam że muszę tam być na zawadzie przy pożegnaniu,między Mamą a bratem.-

Przed wyjazdem z Poznania,któregoś dnia,nasza służąca patrząc jak Wuj wychodził z pokoju i patrząc na niego powiedziała mi:"jak on panią kocha." "Pewno",odpowiedziałam",ani setną część tyle,ile ja jego! W Wrześni,moi rodzice do późnej nocy z Wujem rozmawiali a ja sobie szczęśliwie spać poszłam; bo tak wtedy,jak poprzednio,nic mu nigdy niemiałam do powiedzenia i zawsze tak w obec niego byłam,jak w obec pięknej muzyki,pięknej książki,pięknego obrazu,zdając sobie sprawę że nie jestem ani muzykiem,ani pisarzem,ani malarzem.-

Moi rodzice trochę się zdziwili,że tego ostatniego wieczora zamiast żeby z niego korzystać,spać sobie poszłam i spytała mnie potem moja Matka,czy ja go w istocie tak bardzo kocham. Powiedziałam że ponad wszystko co się wyrazić da i więcej niż myślałam że człowiekakochać ~~można~~ można. Swoją drogą trochę mnie to pytanie zadziwiło,bo wiedziałam że w oczach mojej Matki,miłość rodzinna jest czemś jak wiara,o czem wątpić niepodobna i o czem niema dyskusyi.-Przy rozstaniu,kazał Wuj przyrzec że pisywać do niego będę. Ten raz wiedziałam że mu nie chodzi o wiadomości o zdrowiu Ciotki,ale o wiadomości z kraju i obiecałam że co tylko z tego względu usłyszę,to mu doniosę.

Z Poznania pojechał Wuj do Drezna,do mojej siostry Izy.

Z tym wyjazdem i wszystkiem co się po nim rozpoczęło zaczęły się najprzykrzejsze życia chwile mego.- Tak były ciężkie i boleśne,że nawet wspomnieniem wracać się do nich nie lubię.- Miałam lat nie spełna 21,ale żyłam sobie,jakbym ich miała 40. Nazywano mnie oryginalną; nazywano mnie"dziczką"; mówiono że jestem"marmurową;"mówiono że jestem Spartanką; że powinnam wziąść sobie godło na angielskich igłach postanowione"Można mnie złamać,ale nie skruszyć." Trochę zemnie żartowano,ale nikt się moim zachciankom nie sprzeciwiał; miały one z resztą dla wszystkich dogodną stronę,że się nikomu nie sprzeciwiałam,a wszystkim byłam nausługi. Mawiałam że słudzy najszczęśliwsi są ludzie na świecie,bo każden na nich dzwonić i że zawsze mogą mieć rękojmią,że jak przyjdą,nie są na zawadzie.-

Mój Ojciec projektował ze mną,jaki mi dom zbuduje na wyspie na Tr Trzebawiu,ażebym tam sobie pom myśli żyć mogła. Pa Bist wmawiała we mnie i w siebie że mam dar pisarski i że bylebym go dobrze wykształciła,to zaszczyt przyniosę polskiej literaturze ludowej.-Mój brat coraz mi coś mówił o czystości i że ona jest niezbędnym warunkiem wszelkiej cnoty,talentu,mądrości,męstwa,poświęcenia,swobody do ofiary z siebie i coraz głębiej w duszy mojej zamiłowanie do niej.- Moja Matka w zasadzie,mawiała że dla kobiet lepiej iść za mąż i że stary panny nie wiele na co przydać się mogą; ale w zastosowaniu do mnie,nic o tem nigdy nie wspomniała. Dość,że o jakim kolwiek projekcie mego zamęscia nie byłam słyszała nigdy; ani też nigdy nie byłam ani widziała,ani spotkała kogoś co by się do tego nadawał. Przeciwnie,obiło mi się parę razy o uszy,że w istocie nie warto mnie wśród ludzi prowadzić,"bo ona i tak za mąż nie pójdzie." Rzecz ta,wydawała mi się nie ulegać żadnej wątpliwości,a tem mniej dyskusyi. Raz,niepamiętam kto,powiedział mi w Paryżu że jak pójdę za mąż to - już nie pamiętam co uczynię. A Wuj odrzekł po cichu:"Hm,-nie przystępuj bez kija."- To powiedzenie mi koniecznie nie pochlebiło,ale ostatecznie,pomyślałam sobie,że pewnie sprawiedliwe.- Jednem słowem ~~nigdy~~ nigdy o tem zupełnie nie myślałam. Moja Siostra Iza,która od zamęscia,t.j.prawie od pięciu lat zaledwie mnie była widziała,była w przekonaniu,że tak jak w pewnym roku zęby kiełkują,tak w danym wieku trzeba,źle czy dobrze,ale trzeba,za mąż pójść. Zaczęła mówić Wujowi,że w listach moich ciągle o nim mówię i pytała czy nie widzi i nie rozumie. A on jej odpowiedział,że widzi dobrze;ale że nie wierzy wcale.-

Z kąd inąd,moja Matka wiedząc jak mojemu Oycu niezbędną jest do życia i szczęścia,uważała że mężczyzna nie mający takiej przy sobie towarzyszki i pomocy bardzo musi być do pożałowania,niezmiernie się martwiła że brat jej się nie żeni i ciągle mu żony szukała. Widząc że tak

za nim przepadam,przekonana będąc że dyspensę dostać,jest rzeczą możebną,pytała się siebie czemu ja bym nie była tą,której dla brata od tylu lat pragnie.- Po trochu, zaczęła mnie badać co bym o tem myślała. W moich zaś oczach i o ile się tyczyło Wuja,znajdowałam że samo przypuszczenie jakoby on się mógł ożenić,było rodzajem względem niego uchybienia; a o ile się mnie tyczyło,niezrównaną klęską.-Moja Matka mówiła mi"ale kiedy go tak kochasz." A ja "ale jedno,z drugim nic niema do czynienia; jego kocham,to pewna,ale zamęscia nie kocham i nie pragnę."- "Powiedziałaś kilka razy,żebyś życie za niego dała."- " I dałabym z pewnością i chętnie i gdyby mnie chciał mieć za swoją służącą,za swoją gospodynię za sprzęt pożyteczny do swego mieszkania,nie wachałabym się nigdy,ale być jego żoną,to niepodobna!"

Razu jednego,zapytałam mojej Matki czemu mnie przypiera i nagli,kiedy ja tego nie pragnę. A moja Matka mi na to odpowiedziała:"bo on by był taki szczęśliwy." "A ja?" zapytałam mojej Matki jakby z pewnym wyrzutem jakby o moje szczęście,wcale jej nie chodziło."Ty zawsze będziesz dosyć szczęśliwą,jak drugich uszczęśliwisz."- Odpowiedziała mi Mama.- Kiedyś znowu mój Ojciec zagadnął mnie,mówiąc że błaga żebym mu zupełną prawdę powiedziała. Odrzekłam że co do człowieka niema innego na świecie który by mi się tak podobał i którego bym tak kochała. Ale co do rzeczy,t.j.zamęscia,niema na świecie niczego, co by tak wstrętnem było,tak samo biorąc je w ogóle,jak w każdym szczególe. Mówiłam że nie pragnę dzieci,ani własnej rodziny,ani własnego domu i gospodarstwa ani zamężnego szczęścia,ani sług,ani stosunków,ani w ogóle niczego co do zamęscia przywiązane i co z niego wynika.-

Nareszcie powiedziała mi moja Matka że w takim razie,nie powinnabymbyła tak się zachować ażeby każdego wprowadzać w mniemanie że tego pragnę. Te słowa przeszyły mnie jak sztyletem. " A jakżesz ja mogłam się domyślić że miłość dla Wuja może być poczytaną za chęć małżeństwa; a czemu mnie nikt nie ostrzegł. Wszak wszyscy dobrze wiedzieli że ja za mąż iść nie pragnę,czemu mi nikt nie powiedział, że przebieram przeciwne pozory!"- Do najwyższego stopnia byłam rozżalona na wszystkich,a zagniewana na siebie. Na domiar przykrości,Pª Bist którą tak serdecznie kochałam i której każde zdanie,tyle w oczach moich ważyło,uważała jako protestantka,że kościół niema prawa dawać takich dyspens,mówiła że takie zamęscie,przy takiem pokrewieństwie jest niemoralnością,rodzajem zbrodni. Mój brat nie mniej był temu przeciwny,i to gwałtownie,a i jego zdanie było zawsze dla mnie czemś świętem.- Mimo tych wszystkich rozmów odbywających się w Poznaniu,Wuj pisywał do mnie po zwykłemu nic o tem nie wspominając i ja tak samo do niego. Mogłam więc przypuszczać i całem sercem tego przekonania się chwytałam,że te projekta pochodzą od mojej Matki i

ale że on sam niema w tem udziału. Chwytałam się tej nadziei jak pijany płota; a, czego wcale nieumiałam dotychczas, zaczęłmm się modlić wszelkiemi siłami, żeby Pan Bóg, w jaki kolwiek sposób, mnie od tego nieszczęścia uratował. Mówiłam sobie i słusznie, jakże ja, co nigdy nikomu, niczego odmówić nieumiałam, potrafię odmówić temu właśnie, którego najbardziej kocham, szanuję i którego zmartwić, albo jemu ubliżyć, niechciałabym za nic w świecie! Wiedziałam że jak on sam do mnie, w prost, się uda, to przepadnę; a zatem, oto mi tylko chodziło, żeby o mnie nie prosił; bo o odmowie, wiedziałam że niema co myślić. Modliłam się wszystkiemi siłami i łzami, żebym umarła, albo żeby on umarł, bo już innego wyjścia dla siebie niewidziałam. Nareszcie, któregoś dnia, oddała mi moja Matka ten list od Wuja którego się tak obawiałam, z wyraźnem zapytaniem czy chcę za niego pójść.- List włożyłam do kieszeni i niemiałam siły, nic o nim nikomu powiedzieć, ani siostrom, ani P^ie^ Bist. Nosiłam się z nim przez miesiąc, niemogąc na sobie przemódz żeby na niego odpisać. Wuj dopominał się odpowiedzi, ale ja odpisać nie mogłam. Nareszcie, po miesiącu, mój Ojciec powiedział mi dość surowo, że tak sobie żartować niemożna. "Rób co chcesz" mówił, "do niczego nienamawiam i niczego nie odradzam, ale coś odpowiedzieć musisz."- Kazał mi pójść do mego pokoju, zamknąć się w nim, nikomu się nie pokazać, ani jemu, póki listu z odpowiedzią nie napiszę, nie podpiszę i nie wyprawię a przynajmniej, póki rodzicom do wyprawienia go nie dam. Moja Matka, tak samo mówiła: "rób jak chcesz."- Ale, z kąd inąd, niewiem czy umyślnie, żeby mnie w przeciwną przerzucić ostateczność, czy też w dobrej wierze przypuszczając że wstręt mój pochodzi z takich powodów, mówiła żee może mnie różnica wieku przeraża; a może brak zdrowia i sterane siły; a może tułacze życie i brak odpowiedniego życia, domu, i t.p. Te przypuszczenia były dla mnie rzeczą straszną. Dosyć logicznie myślałam sobie, jeżeli to w istocie dla mężczyzny takie nieszczęście nie mieć żony na starość, to i dla niego będzie nieszczęściem. A jeżeli on sobie wystawi że ja go odmawiam dla powodów które Mama przytacza; i to ja, co go tak kocham; o jakiejże innej, można będzie przypuścić, że się na nie zgodzi! Więc ja, dając mu mojem zachowaniem wrażenie że go pragnę i wywołując jego żądanie; teraz, dowiodę mu, że ożenienie się dla niego, jest rzeczą niemożebną! Te myśli powiększały moją trudność. Razu nawet jednego, moja Matka powiedziała mi: Ty jednak niemówisz stanowczo że za niego niechcesz pójść- czemu więc niemówisz poprostu, że się zgadzasz? a ja na to:" Gdyby mnie prosił żebym dla niego się utopiła lub spaliła, to bym też niemogła na sobie przemódz, żeby mu odmówić; ale to by się nie znaczyło, że za mąż pójść chcę. -

- : - : - : - : -

III roczn.

III

Napisany na 15°- Maja 1894°-

Bądź co bądź,musiałam się zastosować do rozkazu mego Oyca,pójść do mego pokuju i na list odpisać. Trwało to trzy dni całe i niewiem ile libr papieru użyło. Każden list mniej więcej zaczynał się tem, że jakkolwiek go kocham,zamąż pójść nie mogę. Potem następowała pauza,myślałam o wrażeniu jakie mu list taki sprawi; myślałam o zasępieniu jego twarzy; o przykrości jaką mu sprawię i mówiłam sobie że to rzecz niemożebna i kończyłam list mówiąc jednakowo "coś jak w wierszach Mickiewicza " po twoje szczęście,do piekłabym wstąpił. Co się równało temu że co on chce,to ja uczynię.- Tyle napisawszy i podpisawszy,trzeba było list rodzicom zanieść.- A więc,mówiłam sobie,przystaję i rzecz skończona.- Na te myśl,wszystko znowu wemnie powstawało. Nie,niemogę,niepodobna,mówiłam sobie,list darłam i drugi zaczynałam pisać,kubek w kubek taki sam jak poprzedni. Napisałam ich kilkadziesiąt. Nareszcie trzeciego dnia przyszedł mój Oyciec do mego pokoju,zupełnie zagniewany i pytając się kiedy się to skończy. Pokazałam mu stos podartych listów. "To ja napiszę,że niechcesz i na tem koniec" powiedział mój Oyciec. "Nie,proszę niepisać; niepodobna." "No to napiszę że chcesz." - "Nie,niechcę,niemogę,proszę niepisać!" "No to napisz sama,co ci się święcie podoba; daję ci na to 10 minut a jak nie skończysz,to mówić z tobą niechcę,bo to rzecz niegodna ciebie,niewiedzieć czego chcesz i niegodna człowieka,żebygo trzymać w takiem zawieszeniu. Zeby Twoja Matka tak się była zemną zachowała, to bym jej tego do dziś dnia nie przebaczył." Mój Oyciec wyszedł; ja jakiś niemądry frazes przystający,napisałam i list memu Oycu zaniosłam.-

Poszłam potem do mojej Matki i powiedziałam jej:"Czy to może być dobrze,ażeby wchodzić w stan i brać na siebie obowiązki,które się nienawidzi?" Moja Matka mi odpowiedziała,że jest przekonaną że ja zawsze obowiązki swoje wiernie wypełnię,jakiekolwiek by były. A ja na to,ale czy Mama weźmie na siebie przed Bogiem wszystkie grzechy, do których ta nienawiść małżeństwa może mi się stać powodem."Moja Matka powiedziała że bierze je wszystkie na siebie.-

Dziwne są losy ludzkie; zdawałoby się,że całe życie,to jakaś gra w ciuciubabkę między ludźmi; że poomacku żyją i kierują sprawami swojemi. Najmniejszy promyk światła mógłby wszystko wyjaśnić i sprostować; ale tego promyka właśnie braknie i wszystko się plącze.-

Przystawszy na to,czego Wuj zdawał się pragnąć,nie przestawałam jednak,z jednej strony usilnie Boga prosić,ażeby mnie jakim cudem, czy klęską,czy byle jak,wyratował od tego,od czego siebie sama obronić nie mogłam; a z kąd inąd,uważałam sobie za święty obowiązek

w listach do Wuja, ostrzegać go o tem, na jakie się naraża zawody i niezadowolenie, z taką jak ja, osobą się żeniąc. Starałam się go uwiadomić ile i jakich zalet mi braknie, ażeby być dobrą żoną; jak źle jestem uzdolnioną w tym kierunku i to tak sumiennie z tego obowiązku się wywiązałam, że mi mój mąż przyznał się później, że go zaczęły ciarki przechodzić ze strachu na myśl, że z takim potworem będzie musiał resztę życia spędzić. I że sam sobie dowodził że trudna rada, że zadaleko się posunął, żeby się cofać, ale że gdyby był wiedział, jak się wycofać uczciwie, to był by to uczynił z radością.- Przekonałam się po czasie, że gdybym była umiała wierną zostać temu, co w mojem przekonaniu było dla mnie lepszem; żebym się nie była powodowała słabością serca, ale sumieniem; była poprostu powiedziała Wujowi że za mąż iść nie chcę, to bym sobie była oszczędziła niezliczonych przykrości; a jemu, bym była sprawiła istotną ulgę i oswobodzenie pożądane. Ileż rzeczy od tego czasu, przekonałam się zarówno, że słabość jest najgorszym doradcą. Że według listów S^tego^ Pawła, miłosierdzie mieć trzeba najprzód dla siebie; t.j. że najprzód o własnem zbawieniu pamiętać trzeba, a że i drudzy najlepiej na tem wychodzą.

Na takiej korespondencyi minęło parę miesięcy, na reszcie zdecydowano że w Czerwcu pojedziemy za granicę dla spotkania z Wujem, bo on do Poznania, drugi raz, przyjeżdżać nie mógł. Kufry były już popakowane i mieliśmy wieczorem wyjechać, kiedy ubierając się na drogę raptem i gwałtownie zasłabłam. Pokazało się w parę dni, że to była ospa, która w Poznaniu grasowała.- Sama nazwa tej choroby każdego straszy. Ale mnie to jakoś nie wystraszyło. Doktor Nieszczota siedząc przy moim łóżku opowiadał mojej Matce, że dużo osób w Poznaniu na ospę umiera. Na myśl, że jestem w posiadaniu choroby, na którą umrzyć można, mało się z radości nie rozpłakałam. Nie umarłam, ale ciężko chorowałam. Straszna gorączka; ból głowy i całego ciała; niemożność otwierania okien i odnawiania powietrza; szalone swędzenie; ohydny pozór chorego ; uczucie że się naraża drugich, na zarazę; że się w każdym budzić musi strach, litość i obrzydzenie nie tylko na teraz, ale może i na zawsze, czynią że ta choroba jest bardzo przykrą. Musiałam się w niej rozgrymasić, czego jednak nie pamiętam, ale pamiętam że razu jednego, P^a^ Bist mnie za niecierpliwość połajała. Powiedziała mi, że mając tyle korzyści i osłody w chorobie, powinnam swoje położenie porównać z tylu innymi, którzy w cale innych warunkach się znajdują, niemając ani takich wygód, ani takiej opieki troskliwej, ani takiej w koło siebie miłości i że wstydem jest będąc tak obsypaną łaskami Bożemi, wymyślać i szemrać i niecierpliwić się.- Wielkiej trzeba miłości ażeby chorego i cierpiącego tak upamiętać. Ale, jest to w istocie, nieoceniona łaska. Chorzy niezdają sobie sprawy, że tak są czasem wybredni, a upamiętanie ich, największem staje się dla nich dobrodziejstwem. Tak się

stało i ze mną bo potem przykład mojej cierpliwości ~~innym~~ chorym dawano za przykład.-

Mój Ojciec był gdzieś wyczytał że można uniknąć znaków od ospy, trzymając chorego w zupełnie ciemnym pokoju i każden pryszcz przekłuwając cienką igłą; tak też zemną zrobiono,co się wybornie udało.-

Skoro tylko przyszłam do zdrowia i plamy z twarzy mi zniknęły,moi rodzice postanowili odbyć ową odroczoną podróż. Mieliśmy pojechać do Drezna,gdzie moja siostra z mężem mieszkała. Ale zjechać,mieliśmy się w Lipsku. To spotkanie w niczem mego usposobienia nie zmieniło. Zawsze ten sam urok osoby i wstręt rzeczy.

Przyjazd do Drezna nie przyczynił się do rozweselenia nas.W wigilię naszego przyjazdu moja Siostra straciła cudną jednoroczną córeczkę Wandę. Ciężko była biedna zmartwiona,ale tak jak zawsze,o sobie zapominając ażeby się nami zająć; a zadanie miała niełatwe; mnie musiała przekonać,obok tej trumny zmarłego dziecka,że zamęscie jest do szczęścia potrzebne,a Wuja trzeba było przekonać,że ja będę doskonałą żoną, o czem zaczynał mocno wątpić.-

W każdej rozmowie,potwierdzałam mu ustnie,co listy zawierały,o moich przywarach. Doszedł nareszcie do tego przypuszczenia,że ja musiałam jakąś chyba infamię popełnić i że moi rodzice niewiedząc gdzie i jak się mnie pozbyć,jemu mnie zgrabnie wkręcić chcą.- Chwilami,zaspakajał się tem,jak mi później powiedział,że mój Ojciec jest nadto człowiekiem honorowym,ażeby mu takiego kota w miechu sprzedać; a moja siostra nadto otwarta,żeby nie była jakimś słowem,zdradziła tajemnicy moich niegodziwości.- Myślał też że Mama nadto go kochała ażeby go o jakieś nieszczęście przyprawić. Bądź co bądź,myślał sobie,coś w tem jest niezrozumiałego; ale niema już co robić jak Panu Bogu zaufać i dotrzyć do końca.- Sam nie wiedział co było gorszem moje napady milczenia,czy napady zaufania i zwierzania się. Jak była mowa o podarunkach,mówiłam że nie jestem lokajem,ażeby mi łapowe dawać.- Jak mówiono o urządzeniu mieszkania,mówiłam że najlepiej by było w oberży,bo by nie potrzeba gospodarstwem się zajmować.- Jak mówiono o wyprawie,pytałam czy tak bardzo Mamie chodzi o to żeby mnie od siebie <u>wyprawić</u> i nic więcej niemieć zemną do czynienia?- Co tylko posiadałam gratów,pamiątek, klejnocików,wszystko rozdałam; mówiąc że skoro nie posiadam siebie, niczego innego posiadać nie pragnę.- Jak mi się pytano czy pragnę tego lub owego; mówiłam że nie pragnę niczego; i że skoro mam być posłuszną,to będę. Dość,że nie wielka była zemnie pociecha.- Jedną sobie jadnak rzecz zastrzegłam,i święcie mi ją obiecano. Bo też nikt nie pragnął mnie drażnić,więcej, niż konieczna była potrzeba. Zastrzegłam sobie że <u>nikt</u> ani po za rodziną,ani w rodzinie,na ślub nie będzie zaproszony. Ze odbędzie się w kościele,przy rannej mszy,w zwykłej,codziennej,rannej sukni i kapeluszu; bez żadnych ceremonii,częstowań,śniadania;

w ogóle,niczego innego,jak to co się codziennie robi.-

Z tym ślubem zaszedł inny kłopot,bo rząd pruski nie lepiej był usposobiony odemnie i nietylko odmówił przyjazdu do Xięstwa,ale w dodatku,przysłał proboszczowi kórnickiemu surowy zakaz dawania nam ślubu,gdziekolwiek bądź byśmy go brać mieli. Slub dawać musi proboszcz,albo Xiądz przez proboszcza imiennie upoważniony. Ale tu właśnie sęk zachodził; ledwo proboszcz kórnicki posłał to upoważnienie do proboszcza jakiej innej miejscowości,ten drugi i trzeci proboszcz podobny zakaz otrzymywali. Ja zaś chcąc żeby się cała rzecz odbyła jak najciszej nastawałam na jakieś miejscowości o których pewna byłam że krewnych nie spotkamy. Nareszcie proboszcz katolicki w Lipsku powiedział moim rodzicom że Sobor Trydencki nie był publikowany w Hali,więc że tam proboszcz może ślub dać bez zwykłych formalności t.j.jest bez upoważnienia proboszcza kórnickiego. 13° października,moi rodzice,mój brat,moje dwie siostry Marynia i Cesia,moja przyszła służąca i ja,pojechaliśmy do Hali,a z kąd inąd,Wuj,ze służącym swoim Michałem swoją drogą tam zjechali,pod wieczór. Mój Oyciec z Wujem poszli natychmiast do proboszcza,a nazajutrz rano o 8. poszliśmy na mszę Sta,do Komunii i ślub nam dano. Mój brat i Michał byli świadkami. Ze względu na to że tam konsylium Trydenckie nie było publikowane cała ceremonia ślubu zupełnie inna jak gdzie indziej. Xiądz pytał nas się tylko,każdego z osobna czyś my obietnicy nie czynili komu innemu poślubienia go i czy mamy chęć nieprzymuszoną poślubienia siebie. Potem dał błogosławieństwo i żadnych obietnic,ani ślubów nie wymagał. Ja do ostatniej chwili wytrwale prosiłam Boga żeby jeden z nas czy Wuj czy ja,mógł sobie szczęśliwie kark skręcić,ale widząc że to wszystko na próżno i że rzecz nie odzowna,klęcząc przed ołtarzem mocno się skupiłam i silnie się czułam przyparta,ażeby zrobić ślub następujący. Mój Boże,kiedy w rzeczy dla mnie najważniejszej,zaniechałam własnej woli,własnego szczęścia,własnego zadowolenia,obiecuję Ci, że ich nigdy więcej w niczem szukać nie będę. Że w mieszkaniu,stroju, jedzeniu,podróżach,przechadzkach,stosunkach,ściśle na tem ograniczać się będę,co obowiązek i przyzwoitość będą odemnie wymagały i że po za tem,niczego sobie nigdy,dla własnego zadowolenia nie pozwolę.- Niepojmuję,ażeby mi Pan Bóg mógł był zrobić większą łaskę, jak takie mi dając natchnienie. Wpłynęło ono na całe życie moje i w szczególny sposób od pierwszego dnia je napiętnowało.-

Po południu tego dnia,moi rodzice odjechali do Poznania. Odprowadziliśmy ich na kolej; stojąc przy pociągu i patrząc na lokomotywę, pomyślałam sobie: ona by jednak jeszcze pęknąć mogła i mnie zabić, gdyby się Pan Bóg chciał nademną zmiłować. Ale się niezmiłował,a przynajmniej nie w ten sposób.- Przy rozstaniu,moja Matka dała mi jedną i jedyną radę,która mnie trochę zdziwiła,bo bym była myślała że mnóstwo

innych rad ,byłoby bardziej na czasie, i której doniosłości wcale nie zrozumiałam wówczas. Powiedziała mi moja Matka "Jedną tylko dam ci radę,tę którą, moja Matka mnie dała w chwili rozstania po ślubie; pamiętaj ażebyś nigdy z żadnym mężczyzną nie zostawała się sama,na chwilę; ani z krewnymi,ani z Księżmi,ani z profesowami,ani z lekarzami,ani z przyjaciółmi męża,ani z gośćmi zwykłymi,ani z młodymi,ani ze starymi,ani z nikim. Ileż razy później,mojej Matce wdzięczną byłam za tę radę.

Mieliśmy wyjechać nazajutrz wcześnie z rana, więc mój mąż musiał pójść tego wieczora proboszcza zapłacić i pożegnać. Proboszcz mu powiedział że ledwośmy po ślubie wyszli z kościoła,przyszedł do niego urzędnik z policyi z zakazem dania nam ślubu. Proboszcz odpowiedział że z pewnością go nie da,bo już go dał.-

Za powrotem do oberży,mój mąż przyciągnął mnie na jakąś zieloną kanapę,która stała w naszem mieszkaniu,i o której nigdy nie zapomnę, i wziąwszy mnie za obie ręce,powiedział mi,z niewymownym wyrazem udręczenia:"Powiedz mi,błagam cię,co ty sobie masz do wyrzucenia. Powiedz mi,a święcie przyrzekam,że cokolwiek by było,z głębi serca przebaczam i za złe brać nie będę,bylebym wiedział,bo udręczenia tego znieść nie mogę. Po prostu i kompletnie ogłupiałam,takie posądzenie nie określone a hańbiące wydało mi się czemś tak monstrualnem że ze wzruszeniem prawdopodobnie a to w dodatku do tylu innych poprzednich,sama niewiem czy zemdlałam,czy przytomność tylko straciłam,ale po chwili było nas w pokoju czworo,Brykczyńska i jakiś dokter; któremu jednak wnet zaręczyć mogłam że mi nic nie jest._

Przyszedłszy do siebie,pomyślałam sobie,kobieta co jest zdolna za mąż iść,jest też zdolna wszystkiego innego,więc cóż dziwnego że ją posądzać o wszystko można. To rzecz naturalna,to oczywiście pierwszy dowód pogardy,jaki mi się należy.

Mój mąż chcąc jednak do zupełnej szczerości mnie namówić dodał, żebym się go niebała i że nie mniej mnie kochać będzie.Nareszcie wydusiłam ze siebie,że wszystkie moje wady od dawna zna,bo mu je od dawna powiedziałam i że o żadnych innych powiedzieć nie mogę,bo żadnych innych wad i grzechów nie mam,jak te,o których mu sto razy powiedziałam. Schował sobie twarz w obie ręce i niewiem sama czy się niepopłakał; to wiem że mnie przeprosił,a Panu Bogu,głośno dziękował. Zaczął mi potem wyrzucać,że go mogłam takich strachów nabawić.-

Przypomina mi się jak kilkanaście lat później X.Mariote mi powiedział: faites attention à ce que v^{s} dites,q^{d} vs vs confessez,à un prêtre qui ne vs connait pas; car qd vs parlez de vs même,on ne peut pas vs croire."- Ja jednak niemiałam zamiaru ani kłamać, ani przesadzać.-

Drugi dzień mego ślubu,nie lepiej się powiódł jak pierwszy.Mój

mąż mi powiedział że jak żyje,nie widział tak ładnej talii i ramion; szyi jak moja. Poszłam do drugiego pokoju i całem sercem się rozpłakałam,myśląc sobie,jak się kobietę szanuje,to jej się takich rzeczy nie mówi; ale takiej co za mąż idzie,wszystko mówić wolno,jak ulicznicy. Na domiar,nie wiedziałam że talia od talii może się różnić i że mogą być mniej,lub więcej ładne; więc obok pogardy,upatrzyłam w tem i urąganie.

Z hali,łamanym dyszlem,pojechaliśmy do Heidelberga,gdzieśmy dwa tygodnie bawili i gdzie nas Pan Zygmunt Krasiński z Panią Elizą odwiedzili.- Pani Krasińska była uroczo piękna, a Pan Zygmunt uroczo w rozmowie zajmujący.-

Moi rodzice i P^a^ Bist,byli od nas wymagali,żebyśmy same sobie usługiwały; t.j.same się ubierały,czesały,łóżka sobie słały i rzeczy swoje po użyciu na miejsce odkładały. Ale na tem był koniec. Brykczyńska musiała rzeczy moje czyścić,naprawiać i t.d.,a gdyby ona tego nie była zrobiła,to i nikt,bo pewno nie ja; ani bym była wiedziała jak się do tego wziąść. Państwo Krasińscy przyjeżdżali z Baden Badenu gdzie wówczas mieszkali,zakurzeni byli z drogi. Za samym przyjazdem,w sieni nim weszli do domu, salonu,P^i^ K.z podróżnego woreczka wyciągnęła szczotkę do rzeczy i całą sobie suknię do koła wyszczotkowała. Mój mąż na to wszedł i patrząc na to,powiedział mi:"Ty byś tak nie potrafiła." Pomyślałam sobie: nie potrafiłam,to prawda,ale potrafię." i od tego czasu nigdy bez szczotki do rzeczy nie podróżowałam; a P^i^ Krasińskiej wdzięczna byłam za dobry przykład i płynącą z niego naukę.-

Wystawiam sobie że mój mąż musiał nie raz z niepokojem myślić jak ta żona jego która nigdy nic nie widziała i nigdy nigdzie nie była,znajdzie się,wśród wybrednego świata,do którego dostać się miała; to też,jak mu kto co o mnie miłego powiedział,bardzo był na to czuły. Któregoś dnia poszliśmy na przechadzkę. Ja z P^ią^ Lizą chodziłam na przodzie,a mój mąż z P^em^ Zygmuntem za nami. Za powrotem,mój mąż mi powiedział:"Zygmunt mówi że się trzymasz i chodzisz jak królowa." Pomyślałam sobie,jak kobieta za mąż idzie to wszystko o niej mówić można i nawet chód jej dyskutować jak by u konia.-

Z tem wszystkiem,odwiedziny P.P.Krasińskich były dla mnie wielkiem dobrodziejstwem. Ocknęły mnie ze zniechęcenia i smutku w jakie byłam wpadła. Spostrzegłam się że oni wcale względem mnie nie zachowują się tak,jakgdyby mnie uważali za jakieś pogardy godne stworzenie. Zrozumiałam że jeżeli nie wyglądam szczęśliwą,to oni domyślać się będą że męża nie kocham;a tego przypuszczenia znieść nie mogłam. Co więcej,ja tak kompletnie złamana byłam na duchu,że chyba do kłody

porównać bym się była mogła. Niepodobna było ze mną o czemkolwiek bądź rozmawiać. Wcale nie przez upor milczałam; ale bo mi niepodobna było mówić.- Zygmunt K.rozmawiając z moim mężem i na rozmowę go wyciągając,o najrozmaitszych przedmiotach,wskrzesił na nowo przedemną, to wszystko,co dla mnie,tak urocze w nim było,a czego już nie widziałam wcale. Niewidziałam w nim niczego,tylko to,że on był powodem mego zamęscia.- Cała rozmowa Z.K.jakoś mi rozum przywróciła do jakiejś równowagi. Coraz mi się o to,lub owo pytał,zdanie moje wywoływał i niedał się zasklepiać,w tej milczącej bierności.-

Pi Krasińska też mi oddała niemałą przysługę; pytała jak sobie życie w Paryżu myślę ułożyć; mówiła że każden z początku będzie mnie ciekawy i że muszę tę ciekawość zaspakajać w sposób dla mego męża pochlebny.Że nie trzeba ażebym ucierpiała,w jego oczach,na porównaniu jakie czynić będzie,między mną,a innemi kobietami. Mówiła że niemogę żadną miarą poprzestać na tem ażeby być bierną i posłuszną. Że żona mego męża musi mieć swoje stanowisko,że się z nią ludzie liczyć muszą. Narezscie powiedziała mi,że powinnam się dobrze ubierać,przynajmniej pierwszego roku,zrobić sobie sławę jakiejś elegancyi; a że jak ją sobie raz ustalę,to będę mogła robić potem co zechcę,że już ludzie ślepo wierzyć będą,że to co robię musi być dobrze. Żetrzeba ażeby mój mąż podobał sobie we wszystkiem co ja robię i miał z tąd zaszczyt. Oboje mówili mi,że to taka radość myśleć że mój mąż znalazł nareszcie domowe ognisko i szczęście domowe. Mnie zaś sumienie mówiło,że żyć z taką bierną,milczącą kłodą,niemoże mu szczęścia żadnego przynieść. Ale nie widziałam lekarstwa. W mojem mniemaniu,zamęscie stanowiło koniec życia duchowego i umysłowego; jednem słowem śmierć. A jakże śmierć,miała się przyczyniać do życia i szczęścia?- Niemogła tego wszystkiego ze sobą pogodzić. Przypominał mi się pewien żart mego brata że na to,ażeby w zamęsciu z dwojga zrobiło się jedno,trzeba ażeby każdy,połowę swojej wartości stracił, W moich oczach,nie połowę,ale całkowitą wartość moją straciłam i to nieodzownie.- Z kąd inąd,stosunki z Krasińskiemi trochę mi zaczęły zbakierzone myśli prostować. Mówiąc ciągle o tem co mam robić,o co mam się starać i t.p. dali mi uczucie że niemogę rąk założyć w mniemaniu że już życie skończone,i że mimo to,iż nie jest takiem o jakiem sobie marzyłam,to jednak jakieś jest i jakieś być musi.

Z Heidelbergu,pojechaliśmy do Baden i tam przepędziliśmy jakiś czas,w codziennym z Krasińskiemi stosunku. Mieli oni troje cudnych dzieci. Winterhalter zrobił ~~pak~~ portret Pani Krasińskiej z córeczką na kolanach i chłopcami obok niej stojącemi. Niewiem czy podobna dla malarza mieć ponętniejsze wzory.

Michał,służący mego męża,dziwak pierwszorzędny,o którym można by xiążkę całą napisać,był z nami w Badenie. Razu jednego Pan Zygmunt

go zaczepia mówiąc:"a co Michale,czy ładne mam dzieci." Michał patrzy na niego z góry i odpowiada:" Będziemy i my takie mieli." Ta przepowiednia trochę mnie zastanowiła i patrząc na tę śliczną trójkę państwa Krasińskich - niemogłam się nie pytać siebie,czy to stanowi korzyść i szczęście,czy też szczyt ostatecznej niedoli.-

Jedna rzecz potrochu wyjaśniała mi się,że mężczyzna żeniąc się, ostatecznie nie zmusza,tej co za niego idzie,ażeby to uczyniła; że ma zatem prawo spodziewać się,że się ona do szczęścia jego przyczyni; a że kobieta idąc za mąż,dobrowolnie przyjmuje na siebie obowiązek uszczęśliwiania go i że jeżeli tego nie uczyni,to po prostu go uszkodzuje,i w sprawiedliwem oczekiwaniu zawodzi.- Zrozumiałam że memu mężowi czegoś więcej potrzeba i że do czegoś więcej ma prawo jak jedynie do biernego posłuszeństwa z mojej strony. Że rozmowa moja niemogła się ograniczać do potakiwaniu cudzym zdaniom i myślom,że ostatnie zdanie"kobiety zamężnej" nie zależy na tem,aby stać się mumią. Pare razy nawet przy stole,u P.P.K. zdarzyło się że rozmawiałam na prawdę a nawet roześmiałam się co mi się nie było zdarzyło od wielu miesięcy i o czem byłam przekonana że zdarzyć się więcej nigdy nie może,bo mówiłam sobie śmiech pochodzi z wesołości,z dowcipu,to przywilej wyłącznie ludzki,a ja "kobieta zamężna to czyste bydle.- Jednak zaczynałam rozmawiać a P.Kr.powiedział kiedyś memu mężowi,Twoja żona,to nie byle kto,wychowaj ją sobie,a wiele ci szczęścia przyniesie. Jak mi to mój mąż powtórzył,pomyślałam sobie,tem więcej,że zamęście,oczywiście,wszystko do reszty,w kobiecie wytępia; boć ja dotychczas uchodziłam za już wychowaną,a teraz,to wszystko co było nie liczy się za nic i trzeba znowu zaczynać na nowo i coś zupełnie innego.-

Przed wyjazdem z Badenu,P.Kr.którégoś dnia przychodząc do nas, zastał Michała palącego wyśmienite tureckie cygaretki i mówi mu:"Panie Michale coś to bardzo dobry tytoń palicie." A Michał:"mój obcym go nie żałuje,a miałby żałować swojemu." P.Zygmunt rozkoszował w rozmowach z Michałem,czasem przysiadał się przy nim i kazał sobie dzieje jego opowiadać. Dzieje to były w istocie dosyć nadzwyczajne. Warszawski podrzutek,wywieziony przez Moskali w głąb Rossyi na osiedlenie.Zaciągnięty do wojska,wzięty w niewolę w czasie wojny,przez Czerkiesów; sprzedany przez nich Persom,za sztukę płótna; używany przez nich do orania roli,w zaprzęgu z wołem lub krową uciekł z Persyi i niewiadomo jaką drogą i jakim sposobem dostał się nad Nil roku 1846° właśnie kiedy mój mąż w skutek ciężkiej choroby,z rozkazu lekarzy podróż na Nilu i do Ziemi S^{tej} odbywał z bratem Zdzisławem, dla rozrywki i wypoczynku.- Płynąc tak Nilem pod górę,widział idącego w przeciwnym kierunku,t.j.z biegiem rzeki człowieka niemającego na sobie ani jednej nitki ubrania,z wyjątkiem ogromnego słomianego kapelusza; kapelusz ten trochę twarz od opalenia chronił i póki

ciało całe opalone było o niemal jakby u Nubianina,twarz i włosy zdradzały północnego blondyna. Widząc to nie zwykłe zjawisko,mój mąż odrazu przyszedł na myśl że chyba polak.Kazał łodzi przybić do brzegu i w pront do tego człowieka podszedł i po Polsku zagadał. Był to nasz przyszły kamerdyner Michał. Zmięszał się nieborak niezmiernie,myśląc że to Persowie go łapać każą na powtor. Ale słysząc polską mowę trochę się uspokoił; jednak,acz zrozumiał w głównej części co się do niego mówiło,zupełnie sam nic mówić niemógł,zupełnie był po polsku zapomniał; jąkał się,wszystkie języki ze sobą mięszał i zupełnie nie umiał dać do zrozumienia z kąd idzie i kim jest. Mój mąż jednak nie ustąpił od przekonania że to musi być Polak,ubrał go jak mógł,wsadził ze sobą na łódź,dowiózł do 1ej kataraktu Nilu,potem do Ziemi Stej i do Paryża,upatrując w nim widocznie zalety potrzebne mu na służącego i których daremnie szukał od 31º roku i od wyjezdu z kraju i rozstania z ulubionym sługą swoim i ordynansem Stanisławem. Jedną z zalet,wysoko cenionych przez m.męża w Michale, było to,że nieumiał czytać i że niepotrzeba było przed nim papierów zamykać. Ta jednak zaleta mniej dla mnie wystarczającą się zdawała i co do uzdolnień Michała,mimo nawet przychylnego ocenienia go przez Pª Kr. niezawsześmy się porozumieć mogli.- O ile przyjaźń Zygmunta K. była dla mego męża nie ocenioną pociechą i osłodą zbolałego życia. O tyle przyjaźń Pani Krasińskiej,mimo różnicy wieku,a może właśnie dla tej różnicy i większego jej doświadczenia świata,stały się dla mnie drogocenne. Odwdzięczyłam jej się jak mogłam,w siedm lat później,broniąc ją do upadłego kiedy wszyscy z razu,po jej drugiem zamęściu się od niej odwracali.-

Z Badenu pojechaliśmy na Belgię do Paryża. W Louvain zatrzymaliśmy dla widzenia mnóstwa młodych polaków którzy tam nauki odbywali; między innymi Stefan Zamoyski,do którego właśnie Oyciec jego P. Zdzisław był przyjechał. Dwaj młodzi Czaykowscy Adam i Władysław synowie Sadyka Baszy ren gaty, którzy tam uczyli się,jeden na koncie mego męża,a drugi na koncie Xiężny Al. Sapieżyny.

Z Louvain pojechaliśmy do Bruxelli gdzie poznałam Jła Skrzyneckiego i Jła Kraszewskiego. Obydwaj niezmiernie po przyjacielsku mnie witali,jako "zdobycz" dla Emigracyi. Obydwaj,oczywiście dużo rozmawiali o teraźniejszości i o przeszłości, A ja musiałam zrobić to bolesne spostrzeżenie że historya ówczesna jest dla mnie zupełnie nieznaną. Często do tego czasu pomyślałam sobie,że we wszystkich prawie naukach kobiecych ten sam niedostatek czuć się daje i że wiele lepiej by było uczyć historyi najnowszej najdokładniej,a starożytnej pobieżnie i że jeżeli którąś poświęcić trzeba,to raczej starożytną, nie nowożytną.-

Wszystko dla mnie było nowem; obiad u Skrzyneckich, obiad u Kruszewskich, tak jak obiady u Krasińskich były dla mnie nowościami, bo niebyłam nigdy na obiedzie u nikogo po za najbliższą rodziną i w ówczas tylko dlatego, żeśmy u tych krewnych mieszkali.-

Jł Kruszewski chcąc memu mężowi pokazać jak dzieci jego po polsku się uczą, kazał starszej, ślicznej córeczce coś powtórzyć na pamięć. Coś, w rzeczy samej, wyrecytowała bardzo płynnie; ale co,- o tem zupełnie domyślić się nie mogłam. Niemogłam nawet domyślić się, jakim mówi językiem, czy po francusku, czy raczej po flamadzku. Dowiedziałam się po tem, że nam powtórzyła wiersz Krasickiego z Myszeidy, Święta Miłości kochanej Oyczyzny.- Jakim sposobem, Jenerał Polski z Polską ożeniony, mógł do tego dopuścić ażeby dzieci jego nieumiały ani słowa po polsku i żeby najstarsza dopiero zaczynała się go uczyć, jakby języka obcego, to dla mnie, było rzeczą zupełnie niezrozumiałą, niepojętą. Niebyłabym przypuściła ażeby było możebną. Przekonał się potem że to <u>przeniewierstwo</u> nie było wyjątkiem, ale ogólną regułą wśród dzieci polskich wychodźców. Przypominało się boleśnie angielskie przysłowie: jeżeli chcesz żeby się drudzy szanowali, to zacznij od tego, żeby siebie samego szanować. W istocie, skarzymy się coraz, że Moskale i Niemcy język nam odbierają, a sami szanowań go nie umimy.- Rzecz to o tyle dziwniejsza, że z Polaków, wychodźców, zagranicą żyjących, bardzo mało któren nauczył się poprawnie, czy to po francusku, czy po angielsku; a mimo to, dzieci swoich po polsku nie uczyli. Większość dzieci urodzonych na Wychodztwie, stała się straconą dla Polski siłą. A ileż by oni mogli przynieść k korzyści krajowi, gdyby z polskiem sercem i polską mową przywieźli byli do kraju, wszystko to, czego zagranicą powinni byli się nauczyć i powinni byli sobie zdobyć.-

Jaka grzeszna nieprzezorność!-

Za przyjazdem do Paryża, pierwszy który mnie powitał na gare du Nord, był Pan Leonard Niedzwiecki z bukietem, Z bukietem, tak samo, witał mnie zawsze i do ostatniego roku życia swego, na tym samym dworcu, za każdym powrotem moim do Paryża, poczciwy "Niedzwiedź," t.j. do 84go roku życia swego.-

Za przyjazdem do Paryża, zachodziło pytanie gdzie mieszkać. Mój mąż był kupił dom, na quai d'Orléans, o czem powiem później; ale w tym domu, jeszcze mieszkać niebyło można. Xięstwo Czartoryscy, ofiarowali mieszkanie chwilowe w Hotelu Lambert; to, które mój mąż dotychczas u nich dla siebie zajmował i gdzie się wszystkie jego rzeczy znajdowały. Ale tego, mnie się okropnie niechciało; bo pominąwszy że ciasno i niewygodnie, tak w ówczas jak i do dziś dnia, największy miałam wstręt <u>goszczenia</u> u drugich.

Poprosiłam mego męża,ażebyśmy wysiedli w jakimś hotelu najbliższym dworca,gdzie myślałam że nas najprawdopodobniej nikt nie odszuka i żebyśmy nikomu nie dawali o sobie znać,póki niebędziemy mieli odpowiedniego mieszkania. Bałam się okropnie,żeby nas ktoś poprzednio nie spotkał i nie zaprosił do siebie.-

Mój mąż się na to zgodził i poszliśmy polować za mieszkaniem i to umeblowanem. Najęliśmy je na rue St. Honoré,w podwórzu w numerach nieparzystych między ulicą d'Alger i ulicą /przerwa/. Mieliśmy tam salon,jadalny pokój,dwa pokoje dla służących. Wszystko bardzo wygodne i przyzwoite; ale kuchnia,jakby duża szafa; do najwyższego stopnia niedogodna. Patrząc na nią,powstał w moim koszlawym mózgu projekt,z którym nie od razu śmiałam się odezwać; ale który z łaski niezrównanej dobroci mego męża,doszedł do skutku. Chodziło mi o to,ażeby służącym strawne dać,ażeby oni nam z rana herbatę naparzyli,ażebyśmy na drugie śniadanie i obiad chodzili do jakiejkolwiek restauracji. Tak się też stało.-

Trzeba było potem obejść wszystkich krewnych,przyjaciół i znajomych. Każda nowa znajomość,każda wizyta,były dla mnie próbą wszystkich cnót naraz,posłuszeństwa,obowiązkowości,poświęcenia,męstwa,pokory przedewszystkiem. Miałam przekonanie że jestem niepoprawnie głupią,ograniczoną; że nie wiem ani o czem,ani jak z ludźmi rozmawiać; że mam o każdym przedmiocie swoje pojęcia i to nie takie,jakie mieć należy; nie takie jakie między ludźmi są przyjęte i że niepodobna się z niemi odzywać,bez narażenia się na śmieszność i pogardę.- Byłam przekonana że jestem brzydka,niezgrabna,ciężka,że nie umiem się ubierać,ani między ludźmi obracać,że mego męża muszę na każdym kroku zawstydzać.- Uważałam,że chcąc w świecie stosunki mieć,trzeba się o nie starać; a te starania wcale mi nie przypadały. Co więcej,znajdowałam że fiakrem jeździć, z Michałem na koźle,nie uprzyjemnia bynaj - mniej korzyści mających na mnie spłynąć,z stosunków światowych.- Ze przyjmować zaproszenia na wystawne obiady,wieczory,koncerta,a nie odpłacać się za nie w podobny sposób,nie bardzo mi się uśmiechało.-

Niemiałam pojęcia o wartości pieniędzy. Mój Ojciec przeznaczył mi dochód roczny 15.000 zł.P. i powiedział mi,że t.j. bardzo mało, ale że więcej dać nie może i że mam być bardzo oszczędna ażeby nie stać się ciężarem dla męża. Mój mąż powiedział że nieprzypuszczał ażebym była taką bogatą i dodał śmiejąc się,że będzie za co hulać.- Ja nie wiedziałam wcale,co dla mnie przykrzejszem; czy to,ażeby od rodziców pieniądze brać; czy też to,ażeby w obec mego męża ich niemieć.- Niewiedziałam też wcale do czego taki dochód daje prawo i jakie nakłada obowiązki. Stanęło na tem,że połowa tych pieniędzy zostanie się przy mnie,na moje osobiste wydatki,a połowa przy moim mężu, na utrzymanie gospodarstwa.-

Ze trzeba być oszczędną o tem byłam przekonaną,że nie trzeba sobie folgować i żadnych zbytków nie pozwalać o tem byłam przekonaną w zasadzie;ale od zasady do zastosowania,droga daleka; a u mnie zamięszanie w głowie było straszne. N.p.znajdowałam że można i bardzo dobrze mieć skromne mieszkanie; ale że w ówczas,nie trzeba do niego sprowadzać ludzi przywykłych do mieszkania zbytkownie. Ze dobrze mieć skromny stół; ale że w takim razie nie trzeba przyjmować zaprosin na wykwintne obiady; a że jeżeli się je przyjmuje,to trzeba takiemiż się odpłacić; że niepotrzeba jeździć z wizytami,ale że jeżeli się jeździ, to trzeba mieć porządny powóz,konie i liberye i nie jeździć brudnemi najętemi dryndami.-

Mój mąż zaś bardzo się z góry patrzał a raczej zupełnie pomijał tego rodzaju względy. Mawiał że w świecie nie trzeba bywać dla rozrywki,ale dla interesu. Nie na to żeby jeść,pić,tańcować,ale na to żeby spotykać ludzi i utrzymywać z niemi stosunki. Często powtarzał ,niewiem czy nie P^a^ de Montalembert."Wymazali was z mapy,nie dajcie się wymazać z historyi - ani z salonów,zmuszajcie ludzi ażeby o was pamiętali i z wami się rachowali. Mój mąż lubił bywać w towarzystwie; ale nie zależnie od tego,uważał to sobie za obowiązek. Spotykał wieczorami w świecie,mnóstwo ludzi,których inaczej nie zawsze spotkać można,bo zajęci,bo wychodzą i zastać ich niemożna. Mnóstwo interesów w ten sposób załatwiał i sprawiedliwie mówił,że jak do kogo idzie na obiad,to nie dla obiadu i dla nakrycia,lub mebli,ale dla rozmowy; że się spodziewa,że ci których zaprasza,w tem samem są usposobieniu względem niego. Mówił czasami:" a cóż komu do tego,jakim ja powozem przyjeżdżam,bylem przyjechał."

Z kąd inąd mawiał mi czasem:"ja niechcę żebyś między ludźmi przechodziła niepostrzeżenie; chcę żeby ludzie,jak ich tobie przedstawiam ciebie poznali i zapamiętali. Niechcę żony pensyonarki nieśmiałej, ale takiej która by miejsce swoje w świecie jak należy zajmowała. Ci co z tobą rozmawiają,muszą coś z rozmowy zapamiętać,wiedzieć co o czem myślisz i z tobą się rachować."- Dość że wszystko szło na wywrot moim skłonnościom. Słusznie był powiedział Pan Zygmunt że trzeba mnie wychować.-

Edukacya szła jak z kamienia; słuchałam jak by w szkole co drudzy mówią,ażeby w danej chwili,te same banalności zgrabie umieścić; ale nigdy jakoś w porę trafić niemogłam,ani mogłam zgadnąć co ludzie myślą,ażeby to właśnie powiedzieć i zawsze kończyło się na tem,że milczę i że słowa powiedzieć nie umiem. Nareszcie,razu jednego szczęśliwym tarfem ktoś mi przyszedł w pomoc najniespodzianiej. Zaprowadził mnie mój mąż z wizytą do P^ni^ d'Arnaud,która we wtorki u siebie przyjmowała; była tam jakaś P^i^ de Roussel,żona kapitana marynarki; rozmowa toczyła się niepamiętam o kim i o czem,dość że czyjsiś dowcip

wychwalano,a P[le] de R. na to:"il est si facile d'avoir de lésprit, quand on dit ce q.lón pense". Dzisiaj,nie jestem przekonaną ażeby to właśnie powiedzenie było bardzo dowcipnem; ale w ówczas rzuciło nieocenione światło do mego zaciemnionego mózgu. Wychodząc z tamtąd powiedziałam memu mężowi że gdyby można mówić to co się myśli,to bym nigdy nie była w kłopocie,ale że mnie ani namyśl nieprzychodzi ludziom obcym mówić tego co jam myślę,tylko chcę mówić przyjęte między ludźmi zdanie,żeby się od nich nie różnić i "krakać jak i oni."- Mój mąż mi powiedział,że to właśnie we mnie uważa,i że to mu takie przykre.- Po trochu rozwiązał mi się język; nigdy bardzo śmiałą nie byłam; nigdy się bardzo głośno nie odzywałam,ale jednak tyle,że memu mężowi wielką przyjemność sprawiałam~~Saxmmxxmx~~ Sama niewiem jak,boć nic tak dziwnego nie mówiłam,ale często się zdarzało że jak kto był chory,zmartwiony,posępny,to mi dawano zlecenie rozerwania i rozweselenia go,co się zwykle bardzo udawało. A nikt mi tego tyle nie okazał co Xiąże Adam,Xiężna Adamowa,Xiężna Wurtembergska. Wcale nawet nie zgaduje jakim sposobem drugich rozweselałam,bo sama wcale wesołą nie byłam.

Może w dwa miesiące po naszem zamieszkaniu na rue S[t] Honoré,przyszedł do mnie któregoś dnia popołudniu Witold Czartoryski mówiąc: "moi rodzice chcieliby pójść dziś wieczór aux Français,boją się spóźnić,a że wy tu bliżej mieszkacie,pytają czy mogą przyjść do was na wczesny obiad."- Odpowiedziałam że oczywiście, i Witold odbiegł z tą odpowiedzią. Ależ ta rzecz oczywista,nie była tak łatwą do wykonania bez kucharki i z Michałem za kredencerza. Mego męża nie było w domu. Co począć?- Kogo się poradzić?- Po co ja to na siebie wzięłam?- A nuż mój mąż będzie nie kontent i znajdzie że nie powinnam się tak rozrządzać bez jego wiedzy?- Od zamęzcia,niezmiernie byłam uważna ażeby w niczem się jemu nienarazić. A chociaż nigdy nie byłam postrzegłam w nim żadnego śladu gniewu,złego humoru,niecierpliwości,najmocniej byłam przekonaną że z tąd iż się stał mężem "zamężnej kobiety" to te zalety muszą się w nim koniecznie obudzić i że prędzej,lub później,niezbędnie dadzą mi się w znaki a pragnęłam usilnie,własną nieoględnością, nie przyspieszać tej doli.- Myślałam sobie: il n'y a q.le premier pas qui coute,jak raz dam okazyą do tej pierwszej niecierpliwości,to wszystko przepadnie i wejdzie to w zwykły tryb życia,aj ja się chyba zabiję. Co począć,co począć?- Przypomniałam sobie że jest w Palais Royal jakiś sławny Chevet który podejmuje się obiady dostarczać z całą służbą,nakryciem i t.p. Pobiegłam tam i obstalowałam obiad na 7 osób, na 6[a] z srebrem,bielizną,winem,czarną kawą,służbą za 120 fr jeżeli mnie pamięć nie myli. Obiad bardzo skromny,jakby swój zwykły,ale wyśmienity; poleciłam ażeby srebro i bielizna nie były znaczone i nie zdradzały że nie nasze. Niewiem do kąd musiałam potem pójść,a jak się wróciłam do

domu stół w jadalnym pokoju był nakryty i kamerdyner od Cheveta układał na bufecie swoje porządki. Spieszyłam jak mogłam i wchodząc, pytam Michała czy Pan w domu. "Dopiero co przyszedł i pytał dla kogo to nakrycie, ale ja nic nie wiedziałem." Idę do salonu i spotykam mego męża z bardzo rozweselonq twarzą, pyta mnie co to za festyn, z kąd się wziął i dla kogo.- A jak mu wszystko opowiedziałam, odrzekł: "ale jakaś ty mądra, żeś sobie tak od razu poradziła." Po chwili, Xięstwo przyszli, znaleźli że obiad wyśmienity i wyśmienicie podany, że wino wyborne, że wszystko acz proste, ale po ostatniej modzie; że mamy doskonałą kucharkę i że ja jestem pierwszorzędną panią domu. Sława ta mi się została na później i nie raz przydatną była. Mój mąż niemógł się nacieszyć, że pierwszy raz Xięcia gości u siebie i obiad zszedł bardzo wesoło. Po pierwszy przypuściłam, że ja, "zamężna kobieta", potrafię coś mądrego, własnem natchnieniem uczynić, i że mężczyzna, może być mężem, a nie koniecznie Damoklesowym mieczem, nad głową żony swojej.-

Kilka razy potem powtórzyliśmy takie zaprosiny, a moja sława wyśmienitej pani domu ustalała się coraz bardziej, jeżeli nie koniecznie tanim kosztem, to małym kłopotem.-

Mój mąż był bardzo gościnny, lubił przyjmować, a w pożyciu był najłatwiejszy z ludzi; humor miał tak jednostajny, że nigdy z nim nie było jakichś niespodzianek. Był w prawdzie niecierpliwym, ale nie zemną. Dwa tylko razy pamiętam w przeciągu 16-u lat, ażeby był niecierpliwie do mnie zagadał. - Tak lubił przychylać się do tego co drudzy pragnęli, że jego pierwsze zawsze słowo było, na każdą prozbę, na każde żądanie: "i owszem, jeżeli podobna." Znałam go poprzednio i wiedziałam że tak jest; ale miałam przekonanie, że przywilejem zamęscia, wszystko to musiało się zmienić i że się ta zmiana lada chwila okaże. Zadziwienie że tak nie jest, rosło u mnie, z dnia na dzień, a nietylko zadziwienie, ale i wdzięczność, bo wrodzony miałam wstręt do rubaszności a rosnąca pewność że się z nią nie spotkam, była dla mnie niezrównaną ulgą.- Przypomina mi się z owych pierwszych dni pobytu w Paryżu, wyszłam raz na ulicę, raptem słyszę że ktoś za mną goni; a to Michał z voilem; przypomniał sobie że na Wschodzie kobiety nigdy bez welonu nie chodzą, przypuścił że ą skutek roztargnienia, takiej nieprzyzwoitości się dopuściłam. Za nic w świecie niebyłabym chciała go zgorszyć więc z podziękowaniem voil na ulicy sobie przypięłam.

W Lutym 1853 r. zawiózł mnie mój mąż do Hyères, do mojej siostry I. która tam z całą rodziną zimowała. Wielka to dla mnie była przyjemność. Dużom tam konno z moim mężem jeździła. Raz na takiej przejażdżce powiedział mi: "Ty mnie podobno kochasz." "A któż o tem wątpi?" Odparłam. "Nie wątpiłem nigdy", powiedział, "ale też i niewiedziałem; a teraz zdaje mi się że widzę." Mógł w istocie widzieć, bo chociaż niemogłam mu tego przebaczyć że się zemną ożenił, to z wszystkich

innych względów,uważałam że nikt i pod żadnym względem z nim porównać się niemógł. Wszystko mi się w nim podobało,a nie najmniej może,niezmierna czystość rąk i całej osoby,bielizny,odzienia i wszystkiego co do niego należało. Żadnego nigdy opuszczania się w niczem. Zawsze był jakby pod bronią; jakby gotów na paradę; a ja to lubiłam niezmiernie. Nigdy mi nie przyszło się wstydzić przed nikim,za nic,z jego powodu. Trzy jednak rzeczy były dla mnie próbą cierpliwości: 1º że nie szanował godzin i że ilerazyśmy gdzie szli na obiad,zawsze na nas czekano.- 2º że był abonowany do Univers i że go sobie kazał głośno czytać. 3cie to ludzie których przyjmował,którym zdawał się ufać, a którzy częstokroć we mnie,nie wzbudzali zaufania żadnego. Dziwne powiedzieć,ale pierwszym takim był Pan Kalinka. Niegdy,o żadnym przedmiocie,niemogliśmy się porozumieć; zawsze mieliśmy wręcz przeciwne sobie zdania,a zaufanie jakie mój mąż zdawał się dla niego mieć,wielce mnie niepokoiło.- Mój mąż zaś mawiał że nikt nie jest doskonałym; i że mało kto jest niegodziwym,że każden ma jakieś zalety i jakieś przywary,i że rozum na tem zależy,żeby odszukać i zużytkować to co w każdym dobrego,a unikać tego co złe. Mnie to nie zaspakajało. Na Emigracyi,różne zarzuty memu mężowi czyniono,które dla mnie,niemałą były zagadką i kilka lat minęło,nim sobie umiałam zupełną zdać sprawę z całego położenia. Kto kolwiek zna historyą polską i zna charakter polski,a przy tem bez uprzedzenia czyta historyą naszego powstania 31º roku ten z pewnością przyjdzie do tego przekonania po pierwsze,że powstanie to,zgodnie z całą naszą wojskową przeszłością i naszem wrodzonem usposobieniem,było lekkomyślnie rozpoczęte i lekkomyślnie zakończone. Rozpoczęte,z niecierpliwością,i bez potrzebnych warunków; zakończone,wkroczeniem do Galicyi; kiedy sama już roztropność nakazywała wytrwać do końca. W istocie,posiadano wszelkie do wytrwania potrzebne warunki,ale znużenie i zniechęcenie doradzało broń rzucić i szukać spokoju.- Po drugie,każden przyzna,że jeżeli Wł.Zamoyski wszelkiemi siłami pragnął i starał się przeszkodzić wybuchowi powstania; to raz,co się wojna rozpoczęła,to siebie nie oszczędzał; a co więcej,wszelkiemi siłami starał się przeszkodzić wkroczeniu do Galicyi. Tak silnie przeciwko temu powstawał w brew ogólnemu żądaniu oficerów,że aż,prawie jednomyślnie śmiercią mu zagrozili jeżeli przy tem zdaniu jako szef sztabu Ramorino [?] obstawać będzie i "dla własnych widoków,jak mówili,niepotrzebnie życie współziomków narażać będzie."-

Chęć spokoju i znużenie,gorszemi jeszcze stały się doradcami pod koniec,niż z razu była niecierpliwość.- Ale po czasie,po namyśle,jeżeli pierwsza wina coś do siebie miała,co próżności podchlebiało,to druga winą,samo tylko zawstydzenie i prawie rozpacz sprowadzała tym co w niej uczestniczyli. Są wady i przewinienia do których ludzie

z biedy przyznawać się nie raczą. Ale są inne,do których nigdy przyznać się nie chcą; do tych przewinień liczy się wkroczenie do Gylicyi i złożenie broni,tak licznego i we wszystko zaopatrzonego korpusu. Nikt się do winy przyznać niechciał,a każden szukał winowajcy,na którego by ohydę przewinienia zrzucić mógł. Dowódcą był Ramorino cudzoziemiec, a więc nie jego odpowiedzialnym można było czynić za sprawę,będącą w istocie po za jego kompetencyą. Czuł się on wojskowym mogącym wojskowe prowadzić szyki; ale nie jego było rzeczą,stanowić,czy polakom podobało się,czy nie,dalej wojnę prowadzić.- Na kogoś trzeba było jednak winę zrzucić;lepiej bowiem,jak już Piłat żydom mówił,ażeby jeden za wszystkich cierpiał. Oskarzono o wkroczenie do Galicyi Szefa Sztabu Ramorinego,Zamoyskiego. Wszystkie pisma emigracyjne były tego pełne; bronić się na czynione mu zarzuty,Zamoyski nie lubił nigdy; ale w tym przypadku,podwójny czuł do tego wstręt,niemógł siebie bronić, ażeby całego korpusu,a przynajmniej wszystkich wyższych oficerów nie oskarżać o tę zawziętą małoduszność.- Mawiał że w istocie mniejsza plama przed światem,mniejsza szkoda przed nieprzyjacielem,że wina spada na jednego,niż żeby na całe wojsko po niekąd rzucić hańbę; co więcej dodawał: czas to wszystko wyświeci,a ci co mnie znają i tak tym zarzutom nie uwierzą.- Czas jednak nic nie wyświecał,a tak jak mówi francuskie przysłowie,byle kłamać i kłamać zawsze się coś z tego zostanie. Tak i w tym przypadku,najlepsi i najżyczliwsi,czasami niewiedzieli co myśleć o tych ciągle powtarzających się zarzutach i to w najpoważniejszych dziełach o powstaniu,namówili więc Wł.Z. ażeby sam rzeczy przedstawił jak były; co też uczynił r.18.. w broszurze pod tytułem:"O zarzuconem niedopełnieniu rozkazów."-Bądź co bądź,jedni w złej wierze,drudzy pod wpływem czytanych i słyszanych zarzutów, budowali na nich zacięte żale do Wł.Z.A mimo to nikt go jednak o ile wiem,nie oskarżał o brak odwagi i nikt nie starał się wytłumaczyć,jakim sposobem,cały korpus mógł ulec jednemu przeniewiercy i zgodził się na złożenie broni skoro tego czynić niechciał.-Drugi powód niechęci do mego męża lepiej się daje tłumaczyć i po niekąd usprawiedliwić.-

W chwili w której to piszę,t.j.w r.1853 w przeddzień Wojny Krymskiej większość naszych wychodzców,żyła jeszcze zupełnie jakby wojsko po straconej bitwie i podczas zawieszenia broni. Każden,zdawał się ucha nastawiać,ażeby dosłyszyć pobudki i konia dosiąść do dalszej walki. Nikomu,mówiąc w ogóle,nie przychodziło przypuszczenie,ażeby sprawa nasza była nie odzownie straconą; bitwa tak,ale nie sprawa Każden wyczekiwał wypadków które mu miały powrót do kraju otworzyć i dalsze zabiegi o jego odrodzenie umożebnić. Nie chodziło wcale o to, jakiemi środkami doprowadzić do tego pożądanego celu. Tak jak często kroć przy łożu chorego,każden chce być lekarzem i każden mniema że

jego środek,jedynie i skutecznie złemu zaradzić by mógł,tak i w obec narodowej sprawy naszej,zdania były różne,sprzeczne,namiętne; pominąwszy zdania pośrednie,dwa były główne prądy ~~demokrk~~ demokratyczny i monarchiczny. Do tego ostatniego należał mój mąż. Możnaby powiedzieć że Monarchistą był z zasady,z usposobienia,z wypadku i z potrzeby.

Mój mąż był przekonany,że żadne manifestacje ludowe,żadne rozruchy,powstania,rewolucye,Polski niepodźwigną. Że tylko za pośrednictwem i porozumieniem rządów stać się to mogło. Co więcej miał on przekonanie które później stało się dosyć ogólnem ale które w ówczas wywoływało największe oburzenie. Mawiał że dziecinną rzeczą przypuszczać,aby rządy,czy to zaborcze trzy,czy inne,miały wspaniałomyślnem wyrzeczeniem się własnych korzyści,przyczynić się,do odbudowania Polski.Mawiał że cała nasza nadzieja,wykazać im,że Polska im jest potrzebną; że nasz upadek jest groźbą dla nich,i że,prędzej,czy później,a prawdopodobnie za późno,postrzegą się,że równowaga wszystkich państw Europy a zatem bezpieczeństwo ogólne przepadło z upadkiem Polski.- Dowodził że Austrya najbardziej zagrożona,a zatem najbardziej interesowana w odbudowaniu Polski,że za tem na niej głównie oprzyć się trzeba. Ale że Austrya jest zbył słabą,ażeby sama przez się jakiekolwiek działania przesięwziąść mogła,że na to,potrzeba poparcia Szwecyi,Turcyi i Persyi; a że te znowu państwa też się nie poruszą,bez poparcia Francyi i Anglii,bo się nie czują na sile do tego.- Wobec takich słów w Anglii i Francyi zarzucano nam że chcemy wojnę Europejską wzniecić dla własnych korzyści. A mój mąż odpowiadał:"niechcemy ani kropli waszej krwi,ani grosza waszych pieniędzy. Potrzeba nam tylko waszej roztropności i waszego atramentu trochę. Gdybyście tylko pojęli waszą własną istotną,osobistą korzyść,to byście z przekonaniem o tej rzeczy mówili i odpowiednie traktaty pisali,a to by wystarczyło ażeby upewnić państwa które się zbyt zagrożone i słabe czują,ażeby nam rękę podać.- Żadnej by was to nie kosztowało ofiary,ani krwi,ani pieniędzy. ~~Nie~~ Niechciałbym Polski,cudzą krwią zdobytej. Niepodległości z cudzej ręki przyjmować nie można,każden ją dla siebie zdobywać i na nią zasługiwać musi.-

Ale na to,żeby się do dyplomacyi cudzych państw odwoływać; ażeby, u panujących,ministrów,gabinetów,mieć posłuchanie,potrzeba było człowieka,który by wszechstronne wzbudzał zaufanie,nietylko osobistą mądrością i powagą,co już znaczyło nie mało,ale żeby do tego przemawiał do rządów,w imie zasad przez nich szanowanych. Mówić do nich,w imie narodowości,w imie rewolucji,demokracyi,socyalizmu,ludu,równało się temu,co zdobyć dla siebie przekonanie że się jest niebezpiecznym człowiekiem; a co gorsza,utwierdzać rządy zachodnie w przekonaniu,mądrze w nich zaszczepionem,przez rządy zaborcze,że Polska jest rewolucyjną, niepoprawnie niesforną i niespokojną i że jej odrodzenie stanowiłoby

nieustanną dla wszystkich państw groźbę.-

Niezbędną więc było rzeczą,przeciwstawić tym twierdzeniom,człowieka,który w sprawie naszej narodowej mógł przemawiać w imie zasad monarchicznych i któryby,sam przez się,stanowił jakoby rękojmię,oddalającę wszelkie posądzenia jacobinizmu,demagogii i t.p.Człowiekiem posiadającym wszelkie możebne warunki o jakich tylko marzyć można, był X^{że} Adam Czartoryski. W Anglii i Francyi powszechnie go uważano za ostatniego potomka Jagielonów,za najbliższego krewnego i politycznego spadkobiercę Stanisława Poniatowskiego.Znany przyjaciel,Minister, Alexandra I. miał już utworzone,z całym światem dyplomatycznym stosunki Zachodu,stosunki. Powszechnie poważany i znany z umiarkowania; niepotrzebował żeby mu wstęp otwierano do dyplomatycznych salonów,bo mu wszystkie stały dla niego otworem. Niepotrzebował wypierać się demokratycznych dążności,bo go nikt o nie,nie posądzał. Niepotrzebował świadczyć o sobie,że ma monarchiczne dążności,bo wszyscy o tem z góry byli przekonani.- Miał on wszędzie gotowe posłuchanie,wśród ogólnej naszej niedoli,był on jeszcze dla Polski jakby chorągwią i pewną siłą.- Siłę taką i to jedyną w ręku trzymając,trudno nie użyć; a z mądrego użytku,do nieoględnego nadużytku,krok jest bardzo mały. Wielu Emigrantów,bliżej Xięcia stojących,bardziej go ceniących,zawiązało się w tak zwane Towarzystwo Monarchiczne;Xięcia nazywano królem,każden w imieniu "króla" przemawiał,działał i t.p.- Wiem z pewnością że Xięciu było to nieznośnem,że się temu opierał; acz może w sposób nie dosyć stanowczy. Toż samo i m.mąż; nie on podał pierwszą myśl,ale może nie dosyć ją utrzymał we właściwych karbach. W obec wyżej wspomnianych korzyści,może nie dosyć zmieżył możebne a ujemne strony tego monarchicznego związku. Strony ujemne były dwie: w kraju,nikt tego nierozumiał. Nierozumiano potrzeby,nierozumiano powodów,ani stosowności,ani prawa,jakie Emigracya sobie przywłaszczała do takiej elekcyi.- A chociaż na Emigracyi zaręczano że ten król niema bynajmniej zamiaru rządzenia krajem,tylko służenia sprawie jego. Nie mniej trudno było porozumieć się. Trudniejsze było jeszcze porozumienie z frakcyą demokratyczną polskiego wychodztwa Gniew,obelgi,zarzuty,wszelkiego rodzaju,gradem padały na monarchistów,Jezuitów,zdrajców,arystokratów,dyplomatów,jak ich na przemian nazywano,a że mój mąż największe miał znaczenie wśród tej partyi monarchicznej,to też na niego,główne spadały gniewy przeciwnego stronnictwa. Następnie wzbudził niemało ku sobie nienawiści wśród Towiańczyków. Nasi Emigranci którzy z małem zasobem wiary przybyli do Francyi i którzy wśród swojej niedoli nieumieli szukać pociechy i siły w nauce kościoła,tak się jednak bez religijnej pomocy obejść nie mogli: że Towiańszczyzna z dziwną łatwością wśród nich się szerzyła i najzagorzalniejsi wpadali w jakiś mistycyzm fałszywy,a bardzo gorliwy i za

nieprzyjaciół poczytywali i bezbożników tych,co tym myślom nie sprzyjali.- A łatwiej jeszcze znosili wyraźną bezbożność i niewiarę,jak katolicyzm,nie dopuszczający żadnych nowości po za powagą kościoła. Emigrantów mniej więcej ~~xxxx~~ Towiańszczyzną zarażonych było mnóstwo wszyscy widzieli w moim mężu katolika gorącego,ich myślom niesprzyjającego,a zatem nieprzyjaciela.-

Czwarty powód nieprzyjaźni powodowany był przez zerwanie stosunków między X^{ciem} Adamem a Czaykowskim,a t.z. Sadyk Baszą,które memu mężowi,przepisywano. Rzecz ta sięga daleko w stecz,ale jej tu pominąć nie mogę.-

Roku 1848,kiedy świeża jeszcze była pamięć ohydnych mordów galicyjskich przez rząd Austryacki podniecanych i pod czas powstania Węgier przeciw Austryi,większość Polaków widziała w tej wojnie,przeciw jednemu z naszych zaborczych rządów,jakąś dla Polski nadzieję,a przynajmniej wielkie z Węgrami miała współczucie. Powstała Legia Polska pod dowodztwem najprzód Dembińskiego,potem Wysockiego; J^{ł} Bem i wielu innych polskich wojskowych na Emigracyi i ochotników z Polski przybyło,jak n.p.Kapiłowski udział w niej wzięło. Z wszech stron dziwiono się,że Wł.Zamoyski się do nich nie łączył i silnie go do tego namawiano.- Dla niego zaś wojna ta była do najwyższego stopnia wstrętną; po pierwsze dla tego że nie uważał bynajmniej za rzecz pożyteczną wiązać sprawę polską do węgierskiej i jakąś między niemi solidarność zaprowadzać; a po drugie że wszelkie zadzieranie z Austryą wydawało mu się największą dla naszej sprawy nieroztropnością. Jednak,X^{że} Adam,pod ogólnem parciem sam siostrzeńca napierać zaczął, ażeby do Węgier pojechał i jakiś udział wziął w toczącej się wojnie. Wł.Z. wszelkich użył argumentów ażeby się temu oprzyć; jednakowo ostatecznie wyraźnej woli Xięcia uległ,z tem jednak zastrzeżeniem, że żadnego czynnego udziału w wojnie,ani dowództwa na siebie nie weźmie i że się ograniczy na tem,ażeby,po nieuniknionem,jak mniemał, upadku Węgier,mieć jakąś opiekę nad rozbitkami Polskiej Legii.-

Rzecz dziwna,że ten wyjazd do Węgier,wbrew własnej woli i własnym przekonaniom,więcej mu zjednał w ówczas popularności i miru , wśród rodaków,niż cokolwiek bądź innego w życiu.-

/Następujący ustęp zakreślony w rękopisie ołówkiem./:

W dzień naznaczony na wyjazd z Paryża,wielu znajomych poszło na kolej Lyonską,ażeby się z nim pożegnać i okazać mu swoje zadowolenie i współczucie. Między innymi zjawił się tam Xawery Branicki. Od dawna był między nimi,żart stały; ile razy X.B.wywodził swoje rozmaite o rozmaitych sprawach,najdziwaczniejsze teorye i zapytywał Wł.Z. co o nich myśli;ten mu niechybnie odpowiadał: Ja tego nie biorę na serio. Tego wieczora,przy wsiadaniu Wł.Z. do powiągu,X.B.przysuwając się do portiery,oddał mu list kredytowy na 100.000 fr.mówiąc że

mu się to może przyda,na wszelkie możebne wypadki wojenne i dodał: "może ten raz,przyjmiesz coś odemnie na serio."/koniec zakreślenia/. Branicki wręczył Zamoyskiemu tę sumę na wiosnę 1848 w Genui przed kompanią włoską. Połowę jej użył Zamoyski na ratowanie polskich legionistów we Włoszech,a połowę na ratowanie legionistów polskich w Turcyi po upadku powstania węgierskiego. Te pieniądze niezrównane przyniosły przysługi polskim rozbitkom,z węgierskiej wojny; przysługi nie tylko materyalne,ale moralne,bo dały Wł.Z.możność niesienia pomocy materyalnej,która mu zabezpieczyła i moralny wpływ.

Za przybyciem Wł.Z.do Węgier,rozmaici,rozmaicie go przyjęli. Kossuth mniemając że przychodzi dopominać się o jakieś dowództwo,czy rangę,czy jakieś kolwiek honory,zapytał z udaną uprzejmością:"Monsieur., que puis-je faire pour vous?"- Na co mu Z.odpowiedział "Absolument rien,Général," a potem dodał "si non,de me permettre d'assister à ce qui se fait." Jen. Bem powitał go w sposób"lodowaty". Opowiadając o tem przyjęciu,mawiał mój mąż że pomyślał sobie "te lody,w ogniu stają." Tak się też stało bo najlepsze z nim miał stosunki pod koniec wojny, tak jak z wszystkiemi. Wszyscy się dziwili zrazu,że nie szuka komendy, a wszyscy pod koniec,narzucić mu ją chcieli; mianowicie Wysocki,który widząc jaki obrót rzeczy biorą,chętnie byłby komendę złożył na innego.-

Z.jednak obstał przy swojem,komendy nie przyjął ale kilka razy był w ogniu,pod Temeswarem konia stracił i cudem tylko jakimś nie został wzięty ~~doxniewoli~~ w niewolę.-

Po ostatecznym,zwycięż eniu Węgier,przez Moskiewskie i Austryackie wojska,Polacy weszli do Turcyi po schronienie. W ówczas dopiero,Z. wziął na siebie "niańczenie",jak mówił,tych rozbitków i w ówczas,pieniądze dane przez X.Branickiego,prawdziwie na seryo służyć zaczęły. Mój mąż mawiał o nich,że to cudowne złotówki.-

Turcy gościnnie przyjęli naszych Lechlu, jak Polaków,czyli Lechitów,nazywali. Dali im najprzód w Widyniu,potem koszary w Szumli.- Ale wnet,pod parciem Moskali,zmuszeni byli ostrzedz Wł.Z. że pobytu w Turcyi przedłużać nie podobna,bo to się dla Turcyi groźbą stanie, w obec Moskali.- Korespondencya w tej mierze szła ostro między Portą a Wł.Z. Ten dowodził Porcie że co tylko miał grosza przy sobie,to wszystko wydał na utrzymanie ludzi i że się ruszyć nie będą mogli z miejsca,jeżeli Rząd tyn wychodzcom nie przyjdzie z pomocą. Rząd nie raz,ale kilka razy,zwrócił Wł.Z.te 100.000 i dla tego je nazywał cudownemi,bo wydane na tak liczną liczbę ludzi,w mgnieniu oka i jak się zdawało,wyczerpane do ostatniego grosza kilka krotnie na ratunek naszych się wracały.Póki negocyacie szły swoim trybem i póki Wł.Z.dopominał się poparcia od poselstw francuskich i angielskich.Ktoś,nie pamiętam kto,ale jakiś wyższy urzędnik turecki,w niefortunną godzinę,

powiedział Czaykowskiemu,że wszystko by się z łatwości, urządzić dało gdyby tylko Polacy przeszli na Muzułmanizm; że w ówczas,możnaby ich wciągnąć do Woyska Tureckiego,każdego w takim stopniu,z jakim do Węgier wszedł; że w ówczas,Moskwa nic by już do gadania nie miała; a że oni,stali by się cennym dla Turcyi nabytkiem,w obec prawdopodobnej wojny z Moskwą.-

Czaykowski nieborak,oszołomiony taką nadzieją,napisał o tem do J^ła^ Bema;Bem z trzema innymi,decydują się natychmiast posłać do Seraskieratu (Ministeryum Wojny) deklaracye że przechodzą na muzułmaniz i proszą o służbę w wojsku T. Wiadomość ta,gruchnęła jak grom na Wł.Z pobiegł do J^ła^ Bema błagał go,zaklinał,ażeby nie tylko duszy swojej renegacyą nie tracił ale żeby takiej hańby głośnej na siebie i polski imie nie ściągał. Wszystkie prośby były próżne,oni w tej służbie tureckiej widzieli jakieś niesłychane nadziejedła Polski; a o renegacyi mówili,że to czcza forma,na której nikt się nie pomyli; że to krok czysto polityczny,a nie religijny itp,itp.Nic niemogąc na nich wskórać pobiegł Zamoyski do koszar,gdzie wieść się już była rozeszła i największą wzbudziła wrzawę. Urok Bema i jego przykład; nudy bezczynnego życia; stosunkowa nędza; niepewna przyszłość materyalna;to wszystko,przyczyniało się,do przedstawiania służby tureckiej w ponętnych barwach. Gdy Zamoyski dobiegł do Koszarów,zastał umysły tak rozgorączkowane że trudno było jakie kolwiek posłuchanie otrzymać,a jak w drzwiach jeszcze stał,rozmaici się do nich cisnęli żeby pójść do Bema i oświadczyć mu,że się do niego przyłączają. Zamoyski drzwi za sobą zatrzasnął i klucz do kieszeni włożywszy,ręce założył na piersiach i krzyknął im,możecie mnie zabić ale póki żyw jestem,żaden z was ztąd nie wyjdzie póki mi nie przysięgnie,że nie zostanie odszczepieńcą.- Niepamiętam wiele godzin minęło,zanim umysły zdołały się uspokoić. Co tylko wiara,rycerskość,miłość Boga i dusz,miłość kraju i jego dobrej sławy natchnąć mogą gorących słów i ~~próśb~~ próśp i gróźb,to wszystko Zamoyski wyczerpał na przekonanie tych ludzi i nie bez skutku i dali się upamiętać i wierność dla wiary,bądź co bądź,jednogłośnie przyrzekli i słowa dotrzymali.

Zamoyski przepłacił te ciężkie wzruszenia srogą ospą,a póki leżał na brudnym sienniku w koszarach,na brudnej podłodze,powiedział razu jednego,tym co go odwiedzali,że wszystko byłoby znośnem,gdyby przy obrzydzeniu do jedzenia,nie te brudne cynowe,śmierdzące łyżki. Złożyli się wszyscy po groszu i kupili mu srebrną łyżkę. Zachował tę łyżkę na pamiątkę i z wielką wdzięcznością.-

Bądź,co bądź,po tem wypadku,nalegał Zamoyski na X^cia^ Adama,żeby zerwał z Czaykowskim,wszelkie stosunki urzędowe. Z tąd gniew Czaykowskiego,niesłychane zarzuty czynione przez niego Zamoyskim niechęć jaką przeciwko niemu na wszystkie strony rozsiewał; między innymi,w

80

umyśle Mickiewicza; i którą ze sobą do grobu zaniósł,wypisawszy ją poprzednio,w listach z Stambułu do Paryża,przed śmiercią pisanych.- /W rękopisie zakreślono ołówkiem od:Nic niemogąc... do:pisanych./

Odszczepieństwo Czaykowskiego było istotną klęską i to z wielu miar. X^że^ Adam rozwijając dzielność swoją polityczną na Zachodzie, nie zapominał o Wschodzie. Emissaryusze jego pilnie donosili o działalności ~~moskiewskiej~~ moskiewskiej na granicach tureckich wśród ludności Chrześcijańskiej,w Ziemi Ś^tej^ i w Azyi. Sprawozdania te tłumaczone na francuski i angielski język,nie małe częstokroć robiły wrażenia w Ministeryach Spraw Zagranicznych obu państw; którzy je o wiele więcej cenili jak raporta własnych posłów i konsulów,jak sami twierdzili.-

Emissaryusze Xięcia,a bez porównania najzdolniejszym i najpożyteczniejszym był Czaykowski,wpływu swego używali także wśród Słowian ażeby ich wyleczyć z sympatyi do Moskwy i knowania z nią przeciw Turcyi. Czaykowski był powszechnie poważany,jako człowiek ze sprawami wschodu dobrze obeznany. W poselstwach francuskim i angielskim był przyjmowany jako przestawiciel Xięcia i Polskiej Sprawy. Dość że dla Xięcia,zerwanie to,było nader przykrem i trudno mu się było na nie zdecydować. Zamoyski zaś mawiał że to rzecz zasady i że im bardziej i im ogólniej Czaykowski jest znany za przedstawiciela Xięcia,tem mniej Xiąże może urzędowe z nim stosunki,po odszczepieństwie jego zatrzymać.- To też gniew był obustronny; Czaykowskiego z jednej strony i jego sprzymierzńców; a z drugiej strony,tych co żałowali dla sprawy polskiej tak zdolnego urzędnika.-

Był nareszcie jeszcze jeden powód zażaleń na mego męża,na Emigracyi.- Wojewoda Ludwik(?) Wodzyński sprowadził do Paryża,z Drezna d gdzie przez wiele lat przebywał,piękny swój księgozbiór i darował go Towarzystwu Historycznemu które się zawiązało w Paryżu. Ale w miarę jak się ten księgozbiór zbogacał darami i zapisami rozmaitemi,coraz ciaśnij mu było w najętem mieszkaniu,na rue des Saussarès.- Pan Karol Sienkiewicz Bibliotekarz "Biblioteki Polskiej" w Paryżu niezmiernie pragnął dla tej Biblioteki własnego domu,ażeby nie była narażoną na wypowiedzenie mieszkania,lub inne nieprzyjemności przywiązane do najętych mieszkań. Towarzystwo Literackie postanowiło ogłosić składkę na kupno domu i Pułk.^a^ Zamoyskiego mianowała kollektorem tej składki. Wziął się do tego,jak do każdej rzeczy,której się podejmował,całem sercem; ale składka szła jak z kamienia. 30.000,-fr.uzbierał i nie było żadnego prawdopodobieństwa ażeby więcej uzbierać mógł,Było to w chwili już bliskiej ożenienia się,szukał w ówczas przyszłego dla nas mieszkania,na wyspie St.Louis,w pobliżu Xięstwa Czartoryskcih; szukał go na Quai i po południowej stronie; i tak,trafił na dom,na Quai d'Orléans 6. który szedł właśnie na sprzedaż i to za wyjątkowo umiarkowaną cenę.- Przyszło mu na myśl,że przy niemożności

uzbierania kapitału potrzebnego na kupno domu dla biblioteki; możnaby połączyć interes biblioteki z naszą osobistą dogodnością w taki sposób żeby obu stronom dogodzić.- Ofiarował użyć uzbierane 30.000 fr na kupno domu dla Biblioteki, a całą niedostającą sumę w części wyłożyć z własnej kieszeni, a w części zaciągnąć pożyczkę w Crédit Foncier. Jako % ze swoich 30.000 fr. Biblioteka miała wejść odrazu, w używanie 2º i 3º piętra. T.j. siebie umieścić na 2-gim piętrze a 3-cie najmować a z najmu, służbę biblioteczną opłacać. My zaś, mieliśmy resztę domu mieć na własne mieszkanie i do wynajmowania. Na nas miały ciężyć, amortyzacja Crédit Foncier, podatki, assekuracye, opłata odzwiernego, reparacye etc.etc. To wszystko aż do zupełnej amortyzacyi długu, po czem Biblioteka miała wejść w zupełne posiadanie domu, a my o ile by się obu stronom podobało, zwykłymi lokatorami.- Jednem słowem, Biblioteka, za 30.000 fr. otrzymywała od razu, dwa piętra przedstawiające mniej więcej 5.000 fr. dochodu, t.j. jakoby 16%; ze swojego kapitału ~~nie dodawszy ani grosza~~; a po 30 latach ~~stawała się~~ nie dodawszy ani grosza stawała się właścicielką całego domu. Trudno było obmyślić dla biblioteki korzystniejsze warunki, ani dla nas mniej korzystne. Jednakowo, projekt ten Sienkiewiczowi się niepodobał. Niepodobała mu się odległość od centrum miasta; niepodobało mu się że Bibliotece przyjdzie tak długo czekać na wyłączne posiadanie. Niepodobało mu się że dom nie dość okazały, że mieści w sobie prywatne mieszkania; że nie będzie się przedstawiał jako Instytucya, ale jako prywatny dom. Gwałtownie przeciwko całej rzeczy powstał; dał demissyę swoją jako bibliotekarz i dowodził na wszystkie strony że P. Zamoyski chce użyć funduszów bibliotecznych na kupienie sobie domu i umieszczenie się tanim kosztem.- Że człowiek jeden, w rozdrażnieniu, mówi rzeczy nieprawdziwe, że obmawia, szkaluje, to się z łatwością pojąć daje; ale że inni, nie będąc żadną namiętnością zaślepieni, ani żadnym osobistym interesem lub zapatrywaniem skrępowani, rzeczy takich wierzą, i nie badając sprawy, ze zgorszeniem, a przynajmniej zadziwieniem oczy do nieba podnoszą, to się zdaje niepojętem; a jednak, tak jest. Łatwo się o tem przekonać mając pod oczami jednocześnie, kontrakt kupna domu i układu z biblioteką; a z kąd inąd, całą korespondencyą Sienkiewicza; jego żalów, skarg i prawie przekleństw.- Wszyscy ci co z Sienkiewiczem trzymali, zapatrywania, gniewy i oburzenie dzielili. Nawet na najbliższe otoczenie Xięcia, Sienkiewicz zmartwieniem swojem wpłynął tak silnie, że mi ktoś kiedyś powiedział o moim mężu: "ale on jednak bardzo dziwnie w tej rzeczy się zachowuje." "Tak odrzekłam, bardzo dziwnie, bo wszystko daje, a nic nie bierze."-

Widać z tego wszystkiego że nieprzyjaciół memu mężowi niebrakło, ależ było i w jego zachowaniu coś czego w ówczas zrozumieć nie mogłam, dzisiaj rozumiem aż nadto.- Nietylko że on nigdy o popularność się nie starał; ale nigdy, nie zadał sobie najmniejszej pracy, żeby się obronić

od oszczerstw jakimi na niego miotano. Mawiał że to przyprawa do życia potrzebna,tak jak sól i pieprz do kuchni. Jak czynił coś takiego co mogło być popularnem to nigdy tego w własnem imieniu nie czynił, ale w imieniu Xięcia. Tak n.p. w chwili mego ślubu,powiedział mi,że lo.ooo fr.na podarunki dla mnie przeznaczył; ale że skoro ja zwykłych podarunków nie lubię,to przyszło mu na myśl kupić mi,za te pieniądze, jedną akcję na szkołę Polską na Batignoles,budującą się pod opieką D-ra Gałęzowskiego. Gdy jednak przyszło do rzeczy,nie pamiętam czy całą akcyą dziesięciotysięczną,czy pół akcyi,kupił na imie X^cia^ Władysława Czartoryskiego.- Ile razy komu czynił jałmużnę,ile razy wystarał się o miejsce,o zarobek,o rekomendacyą,zawsze czynił to na imię Xięcia.

Mnie to nieraz przykrem było; widząc ile ma nieprzyjaciół,cieszyłam się jak coś czynił takiego,o czem pewną byłam,że mu uznanie uzyskać może. A widząc że się kryje z tem co by się mogło ludziom podobać,a że na jedną jotę nie ustąpi od tego co ich drażni,skoro mu się to pożądanem wyda. Nieraz mu to wyrzucałam; zadawało mi się że to pochodzić musi z jakiejś pogardy na zdania ludzkie. On zaś utrzymywał, że niema nic gorszego dla człowieka,jak kiedy go nie oszkalują,że to dowodzi,iż go za nic mają,a że skoro człowiek nabiera wartości,to go zawsze ludzie szkalują. Nie mogło się to w mojej głowie pomieścić. Dzisiaj wiem z doświadczenia,że jest jakaś dziwna przyjemność przywiązana do doznanej niesprawiedliwości; ale z kąd to pochodzi,w istocie niewiem; chyba że to męka Pańska,cierpienie,tak dziwną słodyczą zaprawiła.-

Na wiosnę tego roku 1853,moja siostra Iza,z całą rodziną wracała z Hyères na Paryż do Poznania. Mnie,strasznie się już tęskno robiło do rodziców i domu i niezmierną miałam ochotę skorzystać z podróży mojej siostry,ażeby z nią jechać; mój mąż się na to zgadzał i dzień podróży był naznaczony w połowie czerwca. Kilka dni przed tem mieliśmy być na balu,w Ambasadzie Angielskiej u L^da^ Cowlay. Sale balowe są tam na parterze,były też otwarte na ogród,oświetlony bengalskimi ogniami; osobna orkiestra tam grała,księżyc przyświecał;inni się tam przechadzali,skusiłam się i ja,chodzić po tym ogrodzie w nocy i w balowej sukni i balowych trzewikach. Przeziębiłam się szkaradnie i okropnej dostałam febry; ale tak się bałam z podróżą to Poznania się ominąć,że się ostro trzymałam,żeby się z chorobą nie zdradzić. Często mi się zdarzało być cierpiącą,więc niczyjej to uwagi nie zwrócił i w dzień naznaczony,z siostrą wyjechałam,zaledwie na nogach się trzymając. Ale inna jeszcze i gorsza zachodziła trudność. W rozmowie z moją siostrą powiedziałam jej,że wszystkie starania podjęte o paszport dla mnie do Poznania,zostały bezskuteczne i dodałam że niewiem jak to będzie,ale że jechać muszę,choćby mnie od granicy odesłali

napowrót żandarmami.Moja siostra niemało się przelękła i powiedziała że gdyby jej mąż się dowiedział że jadę bez paszportu,to by w żaden sposób się nie zgodził na to,ażebym z niemi podróżowała. "No,to niemów twojemu mężowi; wszak wy za to nie odpowiadacie,że ja do tego samego pociągu wsiądę co i wy. A więc nie troszcz się o mnie;ja z wami nie jadę,tylko waszym pociągiem. O jedną tylko rzecz cię błagam,nic o mnie nie mów." Tak się też stało; osobnym powozem pojechałam na pociąg,osobno sobie wzięłam bilety i bagaże zapisałam ale do jednego z siostrą wsiadłam wagonu. Mój szwagier jak zawsze niezmiernie był dobry i za sprawą mego Anioła Stróża o nic mi się nie pytał; widząc tylko że coraz bardziej jestem cierpiącą,na mego męża wygadywał,jak mógł mnie w takim stanie puścić,i dodał,że on "taki zdolny żoną się opiekować,jak gęsi paść." Ja wcale nie uznawałam żeby mi tak bardzo było potrzeba opieki,mianowicie co do zdrowia i uważałam że mój los, o ile z tego względu lepszy,niż mojej siostry.- Bądź co bądź,zdawało mi się przez całą podróż że mi głowa chyba pęknie od bolu.Dojeżdżając do Berlina,około 10 wieczór,i pomnąc że jestem bez paszportu, spostrzegłam się że strach mnie wyleczył. Jakeśmy wjeżdżali do dworca jakiś urzędnik z latarnią w ręku przyszedł do portiery i licząc wiele nas osób w wagonie,powiedział żebyśmy paszporta powyciągali. Po chwili,przyszedł strzelec mego szwagra,z wszystkiemi paszportami Czartoryskich w ręku i pytając czy mu swego nie powierzę. Odpowiedziałam że go przy sobie zatrzymam.- Brykczyńska swój miała w porządku. Wysiadamy,puszczam szwagra i siostrę z dieśmi naprzód,trochę się ociągam i nareszcie puszczam się za drugiemi gęsiego,t.j.po jednemu między dwoma szeregami żandarmów. W samych drzwiach z wewnętrznego, do zewnętrznego dworca,dwóch policyantów od każdego,paszport odbierało i po odpowiedniej lustracyi puszczano podróżnego dalej. Co powiem? co pocznę? jak tamtędy przejdę,pojęcia nie miałam. Od wyjazdu z Paryża,niewiem czym co do ust była wzięła; nogi ze strachu tak się podemną trzęsły,że myślałam że cała podłoga mi się z pod nóg usuwa; ale szłam dalej myśląc sobie,że co będzie,to będzie. Gdy na mnie przyszła kolej a policyanci zapytali mnie o paszport,najspokojniej ręką wskazałam jakiegoś grubego niemca,który za mną szedł i bez zatrzymania poszłam dalej,majestatycznie,kilkanaście kroków,a potem co tchu do dorożki i na poznańską kolej. Mogłam tylko usłyszyć,że policyanci wypytywali mego niemca i bezwiednego zbawcę,o jakąś "dame-"a on z niezmiernem oburzeniem pytał "Aber was für eine dame."- Niewiem jak się ta rzecz skończyła ,słyszałam tylko że go zaproszono na tłumaczenie się,do biura paszportowego. Mam nadzieję,że nieborakowi niebyło tak pilno jak mnie,na drugi pociąg i że się z nim nie minął.-

Przyjazd do Poznania sprawił mi niezmierną radość,bawiłam tam sześć tygodni;ale jak zawsze, tak jak każda przykrość nie zatruła ,

w najdrobniejszych szczegółach,zostawiała mi wspomnienie; tak to co miłe,śladu po sobie mi nie zostawiłó,z wyjątkiem ogólnej wdzięczności

Za powrotem moim do Paryża,Xiążę i Xiężna Czartoryscy wybierali się do Londynu i prosili żebyśmy u nich z mieszkali dla opieki nad Xiężną Wurtembergską.- Mój mąż długie lata mieszkał w hotelu Lambert, mając przy sobie Michała; z czasem kupił sobie konia,którego powierzył Michałowi. Jak w chwili o której piszę wrócił się do tego samego mieszkania ze mną,w dodatku do swego gospodarstwa,Michał znalazł że ma za wiele do roboty i pożalił się domownikom:"Autrefois Monsieur seul;puis,Monsieur et cheval; maintenant,Monsieur,cheval,chien et Madame."-

Na tem się skończyło nasze,jak je mój mąż nazywał,kawalerskie życie na rue St. Honoré. Co więcej,mieszkanie w domu na quai d'Orléans, nie było jeszcze wolne,a czas zamieszkania w Hotelu Lambert do paru miesięcy ograniczony. Trzeba było myśleć o nojęciu mieszkania na seryo,a przy tem i o umeblowaniu go. Nojęliśmy 1º piętro domu stanowiącego narożnik między quai d'Anjou a ulicą Lepouletier. Dom ten dzisiaj należy do Braci i jest w nim szkoła.-

Z umeblowaniem,niemały był kłopot. Mój mąż mówił że mam sobie mieszkanie umeblować jak mi się święcie podoba,bo on się na tem nie zna. Ale któż się mniej znał odemnie?- Pytałam wiele na to wydać powinnam. M.mąż odpowiadał że nie wie; że tyle ile potrzeba; że to moja rzecz wiedzieć czego przyzwoitość wymaga i tyle wydać; a w zbytki się nie wdawać.- Ale to właśnie rzecz,o której nigdy niemogłam sobie wyrobić jasnego pojęcia. I według toku myśli,to mi się jednego dnia wydawało niezbędnem,to na zajutrz uważałam za niepotrzebne. Xiężna Adamowa poradziła mi użyć sobie do pomocy jakąś pannę,która i dla Xięstwa zwykła była robić sprawunki. Wybor tej doradczyni bardzo był dla mnie nie fortunny; bo ona więcej myślała o swojej,niż o mojej korzyści.- Bądź co bądź,stanęło na tem,że wydam na umeblowanie 10.000 fr. Zaczęłam od tego,na czem powinna bym była skończyć; od kupienia do dwóch salonów dywanów; kosztowały równo 1600 fr. a więc przeszło dziesiąta część ~~przeznaczonej~~ przeznaczonej sumy,już była wydana,na setną część tego,co kupić miałam.- Potem kupić miałam za radą owej panny,jakieś 12 krzeseł i 4 kanapy,które szły na sprzedaż z sali tronu Karola X. Dowodziła mi ta panna że interes wyśmienity. Były to meble (blanc et or) rzeźbione i złocone na białem tle i pokryte czerwonym aksamitem, i tak ogromne że nie wiadomo było gdzie i jak się ~~nimi~~ niemi obrócić. Poszło na to znowu 1000 fr nie licząc-że te meble trzeba było na ciemny kolor pomalować,nową pokryć materyą i t.d. Trzecie kupno uczynione za poradą tej ~~panny~~ Pani także w nadzwyczaj nie korzystnych warunkach,"une occasion",jak w Paryżu mówią,było (une bottein de cuisine) t.j.same tylko miedziane sprzęty za 600 fr. Jak to wszystko przyszło

do domu, to powtórzyło się co było zaszło z salonem. Nasze kanapy i fotele niemogły się pomieścić w salonie, a rądle, kotły, kociołki najrozmaitsze wanienki i naczynia pomieścić się nie mogły w kuchni. Z tem wszystkiem przeszło 3/10 części ogólnej sumy były wydane, a mieszkanie było próżne. Łóżka, pościel, firanki, szafy, stoły, komody, kredensy, lampy, klawikort, o tem wszystkiem nie było jeszcze ani mowy. Istna mnie rozpacz ogarnęła.- Panna Bist była w ówczas przyjechała na moje usilne prośby do Paryża i mieszkała na quai d'Orléans. Opowiedziałam jej o moim kłopocie i wyrzekałam na moją głupotę. Ona mi mówiła że płacę lekcye muzyki, lekcye rysunku i że tak samo muszę zapłacić lekcye doświadczenia. Że każden je prędzej, póżniej, opłacić musi, i że im prędzej, tem lepiej.- Powiedziałam też o moim kłopocie memu mężowi, on mi na to mówił, żeby się nie troszczyć, przypominał, że z początku samego powiedział, że co będzie potrzebnem to zapłaci. I że ta summa 10.000 nie była taką nieodzowną ażeby niemożna do niej dodać tego co potrzeba. Ja zaś, nie mogłam przypuścić ażeby rzecz raz postanowiona i dobrze rozważana, miała ulegać zmianie, z powodu mojej nieoględności.- Powiedziałam sobie że musze na tych 10.000 poprzestać; +/ owej pannie podziękowałam za dalszą opiekę i sama po sklepach zaczęłam biegać, z kredką w ręku, licząc i obliczając, bez końca, jak zadaniu podołać.- Mój mąż, dał mi w ówczas radę, którą często bardzo, ze względu na moją bardzo kobiecą naturę musiał potem powtarzać i której trafność, nie raz, stała się dla mnie światłem.-

"Pytaj wszystkich o zdanie, to nigdy nie zawadzi, ale nie proś nikogo o radę; radź sobie sama, to będzie najlepiej."-/++/

Jakoś kolwiek, umeblowanie dobiło do końca, choć nie bez kłopotu, i nieprzekroczyło zamierzonej sumy. Salony dwa były niezmiernie poważne, ale imponujące z temi dywanami i ciężkiemi meblami; jadalnia przyzwoita; a mój pokój, najprostszy, o jakim marzyć tylko można. Stało się to z potrzeby; ale swoją drogą, bardzo mo dogadzało. Ktoś mi dostarczył kucharki, bardzo poczciwej kobiety; nazywała się Franciszką,

---

+/ Tembardziej mi o to chodziło, że mój mąż miał swoje kawalerskie meble, że zatem zdawałam sobie sprawę że jego pieniądze mam wydawać, ale raczej dla siebie, niż na niego.-

/++/ Póki ja się tak o nasze umeblowanie kłopotałam, nie mniej odemnie, ale o wiele skuteczniej, kłopotał się Michał. Razu jednego, z uśmiechniętą twarzą, przyniósł mi kilkanaście serwet i ręczników, każde z innym znakiem i kilka łyżek i łyżeczek. Pytam co by to było. "No, to ja uzbierałem, dla mego Pana." "Ale gdzie?" "A no, po hotelach, dosyć oni pieniędzy z mego pana zdzierają to przynajmniej tak się nieco wynagrodzi." Za to przewinienie i za tę usłużność, mój mąż postanowił, że trzeba Michała uczyć Katechizmu; ale, on dowodził, że mu tego "kataplazmu" nie potrzeba. Katechizm i kat plazm jednakowo uszom jego brzmiały.

86

a ja ją przezwałam Frou-Frou. Ta poczciwa kobieta,widząc że się na niczem nieznam,a że się trzęsę ze strachu,ażeby nie było w domu źle, a kosztownie; prawdziwie po macierzyńsku się zemną obchodziła.-

Trudno wyrazić,jak silne wpojono we mnie poczucie obowiązku i jakie gorące pragnienie wypełnienia go.- Nienawidziłam gospodarstwa i wszystkiego co się do niego odnosi; ale z kąd inąd,rozumiejąc że mam obowiązek starania się o to,ażeby wszystki było właściwie urządzone, oszczędne,ładne,smaczne;niezmiernie tego pragnęłam i wszystkiemi siłami się o to starałam. Ale na każdym kroku niewiadomość stawała mi na przeszkodzie. Niemiałam pojęcia n.p.jakich ilości mięsa,chleba,jarzyn i innych rzeczy,potrzeba na daną ilość osób,a zatem na nasz stół i dla sług; ani jaka tych rzeczy cena; nieumiałam się poznać na niczem rozeznać co w złym,lub dobrym gatunku. Niewiedziałam jak obiad obstalować; ani zgoła nic. Jedyne moje wiadomości pochodziły w części od Cheveta,a w części z obiadów,na jakie nas proszono i na których zatrzymywałam cetle,zwykle przed każdym talerzem położone,ażeby je sobie w pamięć wrazić; co mi wcale z łatwością nie przychodziło; bo żadnego pojęcia niemiałam jak kurę od jędyka,wołoninę od baraniny, zwierzyny i t.p. rozpoznać; ani jaka różnica między tem co pieczone, gotowane,duszone,smarzone i t.p. Wiedziałam jednak,że jak kucharki rachunek wynosił 10 fr dziennie,to mi 70 fr.wystarczy na tydzień,a że jak dochodził do 30 i 40 to na tydzień przedstawiało już setki. Jakimś instynktem doszłam do tego że z kucharką trzeba się liczyć codziennie; a jak rachunek był wysoki,umiałam wzdychać. Ale o to,jak temu zaradzić,nietrzeba było mnie pytać.-

Któregoś dnia,biedna Froufrou,usłyszawszy moje wymowne westchnienia,powiedziała że mogłaby na targu,na Hali,raz lub dwa na tydzień, kupować,co jej do kuchni potrzebne,i że to by stanowiło znaczną oszczędność. Uradowana tą zbawienną nadzieją,zaproponowałam jej pojazd brać Na co ona roześmiała się mówiąc:"a to by piękna była oszczędność żebym miała powozami na targ jeździć; pójdę piechotą,a wrócę się omnibusem". Ten akt heroicznej oszczędności,jak mi się przedstawiało jeżdżenie omnibusem,do najwyższego stopnia mnie wzruszył.-

Ile razy co dnia,przypominało mi się,jak w czternaście i piętnaście lat,mawiałam mojej Matce żebym tak chciała być oddaną do szkoły; a jak mi się moja Matka pytała do jakiej szkoły i o jaką naukę mi chodzi; odpowiadałam żebym chciała być w jakiejś szkole życia,gdzie gdziebym się mogła nauczyć tego wszystkiego co do życia potrzebne. Istne przeczucie dawało mi pojęcie o tem ile cierpieć będę na moje nieuctwo pod względem wiadomości potrzebnych kobietom,do sumiennego wypełnienia obowiązków. W ówcza,t.j.w tych pierwszych miesiącach mojego gospodarowania z podwójną siłą uczułam ten brak w mojem wykształceniu.

Czasami idąc do spowiedzi mówiłam,że mój mąż ma prawo spodziewać

się po mnie pewnej umiejętności i wprawy,w zakresie moich obowiązków i że nie posiadać jej,to się równa jakby nieuczciwości względem męża; ale dodałam że nic nie umiem i że nie mam pojęcia gdzie i jak się nauczyć. Pytałam na wszystkie strony,czy niema jakiej szkoły,lub jakiego klasztoru gdzieby tych rzeczy potrzebnych do życia uczono. Ale nie tylko pod względem gospodarskim czułam swoje nieuctwo; czułam je we wszystkich stosunkach z sługami. Niemiałam pojęcia jak się z niemi zachowywać;nieumiałam rozkazów dawać,nieumiałam upominać. Niewiedziałam co mam a czego niemam prawa od nich żądać.- Niechciałam mego męża nudzić każdym szczegółem;niewiedziałam kogo się radzić. Dość że gospodarowanie odbywało się prawdziwie w pocie czoła.-

Przy tem,niemało bywaliśmy w świecie,o niemal co wieczór.Mój mąż chcąc mi przyjemność sprawić ofiarował najęć mi raz na tydzień lożę na operę i raz na tydzieó aux Français . Pokusa była dla mnie niemała,bo niezmiernie teatr lubiłam,wydało mi się,że się to w jakąś namiętność obróci; co więcej,przypomniałam sobie ślub zrobiony przed ołtarzem w Hali i odmówiłam,stanowczo. Ten ślub,na każdym kroku,był moją obroną; postanowiłam sobie na to,aby nie uledz omamieniu jakiejś chwilowej zachcianki,że nigdy żadnej rzeczy nie kupię,za pierwszem jej widzeniem,chyba żem wyszła z domu,z zamiarem wyszukania jej.- A że Paryż bardzo wielki,najczęściej miesiące mijały zanim się znowu spotkałam z rzeczą która mnie kusiła.- Postanowiłam sobie żadnych nie zawierać stosunków,po za temi,których mój mąż pragnąć będzie;niebywać na żadnych wieczorach,zaprosinach tylko z nim,o ile tego zapragnie. Nigdy nie jeździć konno,tylko o ile jemu się zachce. Z tego wszystkiego wynikało życie dość poważne na moje 21 lat.- Memu bratu przyszła z tąd pewna obawa; a mnie się przypomina zabawne wydarzenie z tem związane. Mój brat chodził w ówczas na jakieś kursa w Paryżu; mieszkał na rue Condé 12. Któregoś dnia zachciało mi się do niego pójść; czego jeszcze nie byłam uczyniła. Żachodzę do jego mieszkania, była tam stara odźwierna Vendiane,pamiętająca całą rewolucyą 93º roku. Pyta mi się do kogo idę,nazywam mego brata. Odpowiada mi dość ostro,że go niema w domu. Ja nalegam że musi być w domu,i że jestem jego siostrą. A ona:"Quand je v-s dis qu'il est sorti."- Dałam się przekonać i chciałam odejść,mówiąc odźwiernej.Powiedz mu że siostra jego była. A ona patrząc mi się w oczy:"C'est bien vrai que vous êtes sa soeur?"- i puściła mnie do niego. Była bym uściskała babinę za tę poczciwość.- Mój brat porozmawiawszy trochę ze mną powiedział "Czy ty mnie kochasz?" Wiedział dobrze,że go nad wszelką miarę kocham i dodał:"czy byś ty mi coś przyrzekła,żebym cię poprosił?" - "Oczywiście,że ci przyrzeknę co tylko chcesz."- "Przyrzeknij mi,że nie będziesz nigdy czytała Georges Sand,Eugène Sue,Paul de Kook i Souillé." Przyrzekłam od razu,ale niedomyślałam się,ani jak czasem

trudno mi będzie, słowa dotrzymać; ani jak niezmiernie wielkiem dobrodziejstwem, stanie się dla mnie, ta obietnica.- Liczę ją za jedną z największych łask życia mego.- Zrobił mi Pan Bóg jednocześnie inną niezmierną łaskę. Powiedziałam poprzednio, że przed zamęzciem, niebyłam ani razu na żadnym wieczorze, na żadnym obiedzie i żadnem żadnego rodzaju zebraniu. Miałam o sobie, bardzo sprawiedliwe wyobrażenie, że nieumiem się między ludźmi znajdować, że niewiem czy jestem właściwie ubrana, że niewiem kiedy i przed kim trzeba siedzieć, lub wstać; że niwiem jak i o czem rozmawiać; dość, że to bywanie w świecie, wśród mnóswa osób nie znanych i których nazwiska mi się mięszały, było dla mnie, niezrównaną męką, prawie gorszą jak moje gospodarskie kłopota. Co wieczór, jak przyszło gdzie jechać, na jaki obiad, lub wieczór, strach mnie taki ogarniał, że mnie istny mróz przechodził. Musiałam przez całą drogę i te długie paryskie odległości, chuchać w chustkę, którą w obu rękach trzymałam, i do twarzy ją sobie przykładać, ażeby ją sobie nieco rozgrzać.- Czułam że takie strachy były bardzo niemądre i że dla mego męża byłyby nieznośne, to też niechciałam się z niemi zdradzać; ale im bardziej się z niemi kryłam, tem silniej mnie opanowywały. Czasami dochodziło to do takiego stopnia, że myślałam iż, niepodobna będzie się przezwyciężyć. Zaczynałam wówczas się modlić i to w sposób zupełnie dla mnie nowy i poprzednio nieznany. Jak powóz zajeżdżał już przed dom, do którego byliśmy zaproszeni, mówiłam wewnątrz siebie: "duszo moja skup się, skup się silnie, giń w Bogu prędko, prędko, giń w Bogu." I tak się działo, wieczór po wieczorze, dusza moja istotnie ginęła w Bogu. Czasami w czasie przejażdżki, mój mąż zemną rozmawiał, mówił mi o ludziach, do których mnie wiózł; więc czasami, jak byłam wysiadła z powozu, i już stałam w całem blasku mocno oświeconych przedpokoi i schodów, za nim się skupiać zaczęłam; a nim weszła do salonów, już to dziwne <u>rozdwojenie</u> było nastąpiło, chodziłam po ziemi, a mieszkałam w niebie. Dusza moja największej używała rozkoszy, jakby jakiegoś panowania, po nad wszystkiem co ziemskie. Ta nauka skupienia i <u>gubienia</u> się w Bogu, nabyta na balach i wieczorach, stała się na zawsze mojem bogactwem. Póki dusza moja tak trwała w Bogu, zdarzała się coraz, rzecz dosyć dziwna. Mój mąż mawiał: "Co to za dziwna rzecz dobre wychowanie i jak ono na wszystko wpływa i do wszystkiego służy: wszak ty nigdy w świecie niebywałaś i nikt cię nie uczył jak się w nim zachowywać, a taką masz godność, taką szlachetność, takie na sobą panowanie, że tego pojąć nie mogę. Dumny jestem z mojej żony." Wcale ładną nie byłam, a tem mniej piękną, a często mi mój brat, lub mój mąż powtórzyli, po jakimś balu, lub wieczorze, że o mnie powiedziano, że byłam tam najpiękniejszą.- Nic to nie mogło być innego, jak to zatapianie się w Bogu i ta łączność z Bogiem. A co najdziwniejsza, to że będąc tak daleką duchem, od tego co się w koło mnie działo, umysłem,

byłam zupełnie przytomną i z największą już w ówczas swobodą,z każdym rozmawiałam.-

Tem to takie dziwniejsze,że niemogłabym się z kąd inąd,była poszczycić wielką pobożnością; raczej jej było za mało,niż za wiele.Żadnych książek pobożnych w tedy nie czytałam;do Sakramentów przystępowałam,kiedy mnie mój mąż przynaglał,raz na miesiąc. W powszednie dnie,nigdy na Mszę nie chodziłam. Pacierz ranny i wieczorny mówiłam bo mnie mój mąż do tego doprowadzał, To też w istocie,pomnąc jaką byłam,i jaką mi Bóg niesłychaną a niezasłużoną łaskę czynił,sama nie wiem jak dziękować i dusza mi się z wdzięczności rozpływa.

Z owych czasów,przypomina mi się także,niezrównana,dobroć Xięcia Adama. Codziennie prawie do nas przychodził około 11 z rana brał mnie pod rękę i operając się ramieniem o moje ramie,żwawym krokiem szedł ze mną na przechadzkę,raz w koło wyspy; rozmawiał o różnych swoich kłopotach i nazywał mnie, "notre dame de bon conseil." A jak mu się zdawało że nie jestem wesołą,to mawiał:"Ty mi coś melancholische wyglądasz."-

Xiężna Wurtembergska też niezmiernie dla mnie dobrą była. Często mawiała że siostrzeniec którego najbardziej kocha,ożenił się z najbardziej kochaną,przez nią,siostrzenicą. Zawsze się jej zdawało to że jego,to że mnie,nie dosyć w rodzinie cenią. Razu jednego,przy stole,było kilkanaście osób proszonych,a ktoś coś,niepamiętam co,o mnie powiedział; ak Xiężna kochana mówi z radością,"j'ai toujours dit,que ma królowa,deviendrait une personne tout à fait comme il faut."-Wszyscy się śmieli,ale Xiąże najwięcej.-

Mimo głębokiego przywiązania do mego męża,pragnienie śmierci,jakie miałam od dzieciństwa ,a mianowicie od kąd zamęzcie moje postanowione było,nieopuszczało mnie nigdy. Wszystkie obowiązki moje nowe, wydawały mi się zawsze strasznym ciężarem; w żadnym,żadnej przyjemności upatrzyć niemogłam. Wszystko co mi moja siostra powiedziała,o zaszczytach i radościach Macierzyństwa,bynajmniej mnie nie przekonało; a jak się one dla mnie przybliżały,widziałam w tem tylko,najstraszniejszą odpowiedzialność. I tu,najsilniej,czuć mi się dawał,brak ducha wiary.- Urodzenie się człowieka,wyobrażałam sobie jako nieszczęście i jako krzywdę; i wszystkie dziwolęgi,jakie z takiej zasady wypłynąć mogą,rej w moim mózgu wodziły.- Dziwnym jakimś trafem,moja "nadzieja" wcale się na zewnątrz nie zdradzała. Tydzień przed urodzeniem się mego syna,Ciotki mi powiedziały że ja się pewno mylę; a ja niegodziwa,pomyślałam sobie:"Oby." Bądź co bądź,chociaż tego pierwszego dziecka nie pragnęłam wcale,dałam mu,ledwo na świat przyszedł i ledwo głos jego usłyszałam,największy dowód miłości jakiego mogłam być zdolną. Pomyślałam sobie:"Ot i jedyne szczęście,którego na świecie pragnęłam,już dla mnie przepadło,już i śmierć nie będzie dla mnie

radością." I w istocie,od tej pory,bardzo rzadko i bardzo na krótko, pragnienie śmierci mi się wróciło,i tylko wtedy,kiedy mi na myśl przychodziło,że jemu nie jestem potrzebną.- Chociaż dziecka nie pragnęłam, ale zrozumiałam jak wielkie obowiązki,przyjście jego na świat mi nakłada. Nic o dzieciach niewiedziałam,niebyłam nigdy z żadnem miała do czynienia; bo do Siostry Anny P^{a} X. niepozwalała nam nigdy się przybliżać. Chciałam jednak czegoś się nauczyć i nie znaleźć się w obec dziecka,jak w obec gospodarstwa zupełnie nieświadomą.Postanowiłam więc,przez kilka tygodni przed jego urodzeniem,chodzić do ogrodu Tuileryjskiego i tam przesiadywałam długie chwile wśród dzieci,nianiek i mamek,przysłuchując się rozmowom i przypatrując temu pierwszemu wychowaniu. To wychowanie,pomyślałam sobie,to zepsucie; to szczepienie dzieciom,wszelkich wad i narowów. A te matki,to niecne kobiety,które umieją dzieci na świat wydawać,a nieumieją ich pilnować.Obiecałam sobie wszelkiemi siłami nad dzieckiem mojem czuwać. Ale przy tem,pomyślałam sobie,czemu to niema jakiegoś zgromadzenia,które by dostarczało piastunek,jak są zgromadzenia do pielęgnowania chorych?- Czemu to nikt nie kształci uczciwych sług?- Trudno uczciwych dostać, a nawet jak się znajdą,to ich inni starsi psują. Czemu by cała służba kobieca niebyła dostarczana przez zgromadzenia,mające to właśnie na celu.

Mój syn urodził się w nocy,z 18° na 19° Listopada. Nie najmniej tym wypadkiem ucieszył się Michał. Pobiegł obudzić kucharkę,wołając na głos:"Madame Françoise,nous avons un garçon!"

Moja Matka z siostrami,Marynią i Cesią przyjechały na zajutrz.- Mama,widząc mego męża niezmiernie Panu Bogu wdzięcznego za domowe szczęście i czerstwego syna; widząc że wszystko u nas w domu porządne,czyste,spokojne; niezmiernie się tem ucieszyła i mówiła mi:"czym się pomyliła myśląc że męża uszczęśliwisz i obowiązkom swoim podołasz?" Mnie się to wszystko inaczej przedstawiało.

P^{1} Chanière która mnie doglądała,dostarczyła mi Mamki,mówiąc "je v-s amène une belle vache noire." W istocie,że ta nieoceniona kobieta była czarna o niemal jak murzynka. Ta kobieta za nim do nas przyszła była przy dziecku,P^{a} Régnier,znakomitego aktora des Français. Byłam u tych państwa żeby się o niej wywiedzieć i niezmiernie mi miłe,poważne i przyzwoite wrażenie zrobili.-

Mój mąż bardzo się synem cieszył i zaprosił na Chrzciny,wszystkich dawnych Towarzyszy broni. Niewiem jakim sposobem,chrzest opóźnił się do 15° dnia po urodzeniu,co nie bardzo było dobrze. Jeszcze mniej rozumiem jakim sposobem,trzy pary było chrzestnych rodziców,co wprawdzie zdarza się w Polsce,ale nigdy nie we Francyi.Chrzcił X.Jełowicki w kościele S^{go} Ludwika,na wyspie,w naszej parafii. Rodzicami chrzestnymi byli X^{że} Adam Cz z P.de Montalembert z moją Matką;

Ld Dudley Stuart z Ka Wurtembergską. Po Chrzcie było śniadanie,a zaproszonym przyszło na myśl,prawdopodobnie staropolskim zwyczajem, przyjść,po kolei,zdrowie moje pić,każden z kieliszkiem w ręku. Niebardzo mi się ta ceremonia podobała.-

Poznałam tego dnia Lda Dudley Stuart który umyślnie był z Londynu,na ten dzień przyjechał.Mój mąż powiedział mi,przyprowadzając go,"kochaj go jak brata,bo on dla mnie jest najdroższym bratem."A Ld Dudley mi powiedział;że ktokolwiek kocha mego męża,ten mnie kocha,za szczęście które mu przynoszę.

Kilka tygodni przed urodzeniem się mego syna wybuchła wojna Moskiewsko-Turecka,później Krymską zwana. Turkom brakowało zdolnych oficerów; ofiarowali stopień Baszy o jednym "ogonie",czterem polskim oficerom; co się równało stopniowi Generała o jednej gwiaździe czyli Jenerała Brygady.- Różycki po prostu odmówił; Bystrzanowski i Brzanski przyjechali,pojechali do Turcyi i posłano ich zaraz do Azyi mniejszej i dowodzili tam Tureckiemi Brygadami pod Kars i Erzeroum. Mój mąż przyjął,ale warunkowo; t.j.że nie Turkami,ale Polakami będzie dowodził; nie w Azyi Mniejszej;ani na dalekim Wschodzie, ale w Europie i tylko o tyle,o ile Francya i Anglia w ten,lub ów sposób,wojnę poprą. Nareszcie powiedział że nie wyjedzie przed początkiem 54 roku.-

Rzecz tego wyjazdu,była przedmiotem wszystkich rozmów,Niektórzy naglili do wyjazdu,inni utrzymywali że nic nie nagli. Jemu wyjeżdżać się niechciało. Zdala,mówiono o tem,czy i ja pojadę.Mnie się to czemś bardzo dziwnem wydawało,żebym ja miała jechać do Turcyi; niemogłam pojąć,żeby mój mąż tego pragnął, nie żebym z nim jechała,ale żebym później do niego dojechała; co więcej pragnął żebym to za własnem,a nie za jego żądaniem uczyniła. Jednak,czuliśmy oboje,że tyle ten zamiar podniesie oporu,żeśmy nie wiele się z nim odzywali.-Na samym początku stycznia,mój mąż wyjechał,zabierając ze sobą Pa Kalinkę,Michała i już nie pamiętam kogo. Wyjechać miał wcześnie z rana koleją Lyońską;ale niewiem w skutek jakiej pomyłki,wyjechał za wcześnie,tak się mógł na godzinę wrócić jeszcze do domu. Ten niespodziany przyjazd,niezmierną mi sprawił przyjemność,wydał mi się dobrą wróżbą. Całe moje zamężne życie,było dla mnie połączone z takiem nieustannem natężeniem,w trudnych dla mnie kierunkach,że tak jak mój mąż zawsze później mawiał,niemiał on jeszcze czasu drzwi za sobą zamknąć,a ze mnie robiła się "stara panna."-Przykre mi było bardzo się z nim rozstać,ale to czego w ówczas t.j.po jego odjeździe doznałam,mogłabym porównać do tego czego się doznaje,dźwigając jakąś ukochaną rzecz,a kiedy się pod jej ciężarem upada.-Całe moje życie,było niemojem; Tak jak sprężyna ugina się pod naciskiem, tak i ja,nagięłam się do kłopotania o obiady i śniadania; o bywanie

u ludzi i przyjmowanie ich u siebie; o troskanie się o mnóstwo rzeczy, które w gruncie, były dla mnie uciążliwe. Ale ledwo zostałam sama sobie zostawioną, cała dawna natura w mgnieniu oka się wróciła; dopomagała mi może do tego obecność mojej Matki, P. Bist i siostr. One brały różne lekcye, a ja z niemi, dość, że któregoś dnia zdarzyła mi się rzecz której się doskonale zawstydziłam. Z siostrami czytałam, grałam na cztery ręce, przygotowywałam lekcye włoską P^a^ Zingorelli; zjadłam z niemi śniadanie pierwsze i drugie i tak czas schodził żwawo. Aż tu pod wieczór, około 4 czy 5^ej^ godziny, przechodzi z piorunującem na mnie spojrzeniem, przez salon mamka, do najwyższego stopnia zagniewana. Pewnie żaden upior, niezrobił nigdy na nikim takiego wrażenia. Spostrzegłam się raptem, żem zapomniała na zabój o mamce, o dziecku, o mojem macierzyństwie; żem całego dnia nogą u dziecka nie stanęła; dość że mnie taki wstyd opanował, że niewiedziałam jak tę sprawę załatać i naprawić. Ten wypadek niemało wpłynął na moje przyszłe życie.- Ledwo mój mąż dojechał do Stambułu, zaczął do mnie pisać że ma dla mnie doskonałe mieszkanie, że moi rodzice podejmą się mego syna i pytał kiedy przyjadę. X^że^ Adam i Ciotki niezmiernie byli przeciwni memu wyjazdowi, tak przeciwni, że niewiem wcale jak bym była tę rzecz mogła wykonać, gdyby mój Oyciec nie był przyjechał do Paryża; bo nawet moja Matka trochę była pod wpływem rodziny i obawiała się tej podróży.- Niektórzy bali się mojej podróży, przez troskliwość o mnie; inni, bo się bali że się dla mego męża stanę przeszkodą; ale wszyscy dowodzili że to kraj dla kobiety niemożebny. Ja zaś mówiłam że skoro tam są poselstwa Zachodnich państw a co więcej, Siostry Miłosierdzia, to inne kobiety żyć tam mogą. Swoją drogą, nie bardzo się pysznie czułam do tej podróży. Mój Oyciec pytał mnie co o tem myślę; w zasadzie, mimo tego że mu przykro było, ażebym odjeżdżała, jednak znajdował żem powinna jechać; ale chciał wiedzieć co ja o tem myślę. Ja zaś, pomnąc z jaką trudnością się nagięłam do zamężnego życia, i jak skorą jestem wstecz się wracać, pomyślałam sobie że niema dla mnie wyboru, że muszę jechać, bo że jak się odzwyczaję od tego jarzma, to chyba drugi raz nie przemogę na sobie żeby się pod nie wrócić. Powiedziałam że lepiej jechać i mój Oyciec to pochwalił.

Trzeba się było zająć zwinieniem dopiero co urządzonego mieszkania; dużo rzeczy się udało sprzedać; inne złożono na quai d'Orléans. Moi rodzice podjęli się zabrać Władysia z mamką i Brykczyńską do Poznania; a ja, z P^a^ Bist i wyśmienitym służącym Janem Cholewą i psem Sky Terrier darowanym mi przed ślubem przez mego męża - pojechałam do Stambułu. 12° marca 54 r. wsiadłyśmy na okręt. Żal mi było rozstać się z synem, a na Stambuł nie koniecznie się cieszyłam. Podróż ~~morzem~~ morzem, trwała w ówczas, z Marsylii do Stambułu, dwa tygodnie. Pora na podróż morską najgorsza. Parowiec francuski bardzo dobry; podróżni

1^{ej} klasy, sami prawie anglicy. Oprócz Panny Bist i mnie ani jednej kobiety. Morze takie zburzone, że wszyscy chorowali; często przy stole, sama jedna byłam z kapitanem. Skoro jednak czas był piękny wszyscy siedzieli do późnego wieczora na moście; po trochu wszyscy się znajomili, a że ja tam jedyną byłam kobietą, bo P^{a} Bist najczęściej z kabiny wyjść nie mogła, wszyscy mi ogromnie nadskakiwali. Jednego wieczora, czas był cudny na tem śródziemnem morzu, cisza niezmierna, siedłyśmy na moście z P^{a} Bist i podziwiały tę piękną noc; przysiadł się koło nas jakiś Major O'gilvy, bardzo przyjemny i zabawny człowiek, zaczął także noc wychwalać i mówić jak miło by było nocować na pomoście ja, zachwycona tym projektem, na tych miast na ten koncept przystaję. P^{a} Bist protestuje i namawia iść spać, ostrzega że się przeziębimy; ja dowodzę że jeżeli ona zmęczona to niech pójdzie spać ale że mnie szkoda stracić tak piękną sposobność przebycia nocy na moście bo bym samą tam zostać nie śmiała; ale że skoro P. O'gilvy tam jest, to nie ma czego się obawiać. Szczęściem on pobiegł po szale i płaszcze, a P Bist z tego skorzystała żeby mi się spytać czy ja zupełnie pomięszania zmysłów dostałam, ażeby taką niewłaściwość popełnić; że trzeba być zupełnie postrzeloną ażeby sobie wystawić że to rzecz możebna dla mnie noc we dwójkę z jakimś panem na moście przepędzić.- Niemogłam żadnym sposobem zrozumieć, co w tem może być niewłaściwego, skoro czas taki piękny, a ten pan taki przyjemny.- Oczywiście jednak P^{ie} Bist ustąpiłam.- Nieraz, od tego czasu, pomyślałam sobie, że jeżeli niedobrą jest rzeczą, nadto obznajamiać panny z ludzkiem zepsuciem, przez czytanie powieści, to może jeszcze gorszą rzeczą, nie obznajmiać ich wcale z tem na co są nieustannie narażone. Przypuszczam nawet, że ten Major Ogilvy, był najpoczciwszym człowiekiem na świecie, tak jak miał tego pozory i żeby mi powiedział, ani uczynił najmniejszej rzeczy ~~niewłaściwej~~ niewłaściwej, toć sam fakt przepędzenia tej nocy z nim o księżycu na pomoście. Mojem zdaniem, byłabym uważała że jest w tem coś nieprzyzwoitego, gdyby nikt inny tego nie czynił; i gdybym się miała tam zostać zupełnie sama z tym panem wiedziałam o tem, z zakazu danego mi przez moją Matkę; ale skoro ciągle ktoś się na tym pomoście kręcił, nic w tem złego nie widziałam; i tak, pokazało się, że rada dana mi, przez moją Matkę, w dzień ślubu, nie była wystarczającą.

Przypomina mi się, jak kiedyś, później, spotkałam się z książką, zawierającą list pasterski, jakiegoś Biskupa z XVIII wieku, do swoich Xięży, o tem jak powinni się zachowywać względem kobiet. Mówił że nie mogą być dosyć w tych stosunkach ostrożni; pamiętajcie, pisał że choć by któren z was, był umartwiony na popiół, a kobieta czysta jak zdrojowa woda; to popiół, za dotknięciem z wodą, staje się błotem!- Święta prawda. Stoi gdzieś w piśmie S^{tem} że kobieta, nawet uczciwa, jest bardziej niebezpieczną nawet, od mężczyzny zepsutego. Ja myślę że uczci

są wzajemnie bardziej dla siebie niebezpieczni,właśnie dla tego, że pozornie,mniej jest powodów,ażeby się siebie wystrzegali. W nieco i nym porządku rzeczy,jestem przekonaną,że co do mnie nigdy bym nie była poszła za mąż,gdybym się była znalazła w obec człowieka,którego bym się była z tego względu wystrzegała; ale właśnie pokrewieństwo sprawiło że się nie wystrzegałam wcale. A że prawdę mówiąc,memu mężowi też się nie śniło,o ożenieniu się,a mianowicie nie z siostrzenicą,i nie z takim dziwolągiem,jakim ja byłam,więc też trochę bezwiednie,wpadł w tę matnię. Tego Majora Ogilvy,kilka razy potem w Stambu spotykałam i bardzo lubiłam; mówiono o nim że wygląda jak dobre psisko i było trochę w tem prawdy; krótko potem,zginął w Krymie,walecz śmiercią. Ja mu zawdzięczam,wszystko to,co mi P^ni Bist z jego okazyi powiedziała i co mi się na przyszłość nieskończenie przydało. Zrozumiałam że każden stosunek z mężczyzną,dla kobiety,jest tem,czem bawienie się z ogniem. Zapałki,w ręku dziecka. Albo jak mi mój mąż pó źniej mówił "przechadzanie się ze świecą w prochowni." Trzebaby o tamtem jak o tem powiedzieć że jest zakazane pod karą śmierci. W i cie,śmierć się duszy zadaje,taką nie oględnością.-

Dla mnie,stosunki z mężczyznami,to miały w szczególności niebezpieczeństwo,że bardzo lubiłam rozmawiać i nowe myśli przetrząsać.B to to przez długie lata jedną z moich pokus; jedną z rzeczy z któr się spowiadałam często; t.j.,z tej przyjemności szermierzenia słow Zawsze żałowałam że nie jestem adwokatem,tak lubiłam tę szermierkę

W czasie tej morskiej podróży,powyciągałam moje perskie gramaty i słowniki i z wielkim zapałem nad nimi pracowłam,znalazł się też g towy profesor w osobie jakiegoś uczonego Turka,który mi nie jedną użyteczną dał wskazówkę. Wytłumaczył mi między innemi rzeczami,że język Turecki,jest bardzo nie literacki; jakby język ludowy a że,skoro się po turecku mówi czy pisze w sposób szlachetniejszy,to się uż wa mnóstwa,i jak najwięcej słów arabskich i perskich i że te wszyst wyrazy się spadkują i konjugują według właściwych swoich reguł. Z trudność tego języka,bo w istocie,na to,żeby się go nauczyć,trzeba razu,nauczyć się trzech języków. Ale z tąd także wypadła dla mnie wielka korzyść bo umiejąc już nieco po persku,o wiele łatwiej uczyłam się po turecku. Na naszym statku,prawie wszyscy po turecku się uczyli,a ten Turek uczony,obchodził w koło stołu, jadalnej sali i przeglądał co każden robi i rady dawał. Niemogli się wszyscy wydziwić,że ich o tyle wyprzedzam.

Kto nie przebył dłuższej morksiej podróży,ten trudno pojmie jaki w niej urok jest,co za uczucie odgraniczenia od świata; co za zbezpieczenie,od wszystkich możebnych kłopotów; co za pewność,że ni nie za dzwoni,nie zapotrzebuje,że nawet poczta żadnej przykrości n przyniesie.- A z kąd inąd,jaka przyjemność jak się okręt zatrzymuj

Myśmy pierwszy raz wysiedli w Malcie; gdzie przyszedł na nasze spotkanie jakiś pan pełniący w niebytności gubernatora, obowiązki Gubernatora Wyspy, Anglika, z listem od mego męża. Zawiózł nas do pałacu Gubernatora na śniadanie, a potem trochę po wyspie oprowadził. Dziwnie ciekawa wyspa; całe miasto na skale, ciągle chodzić tam trzeba, jakby po schodach; niebo cudne, szaphirowe; ogrody jak sady pomarańczowych drzew głównie mandarynek. Ludność włoska, administracya angielska, a te dwa elementa, ze sobą zmięszane, tworzą wielką wygodę materyalną, angielską, przy malowniczości włoskiej. Lubiłabym się tam wrócić, ale ta włoska ludność, nie była dla mnie zupełnie obcą, niezrobiła też na mnie, tak dziwnego wrażenia. Inaczej było kilka dni później. Bardzo wcześnie z rana, między 4ᵃ a 5ᵃ, raptem przebudziłam się niesłychanym hałasem; pomyślałam sobie, że oczywiście znowu w jakimś porcie się zatrzymujemy, więc trochę hałasu być musiało; ale znowu nie takiego jak ten, który mnie przebudził; krzyki nie do opisania jak by okręt nasz szturmem brano, a przy tem zapowietrzenie nie do opisania. Ubieram się czem prędzej, biegnę na pomost. Staliśmy w porcie Syra, a kilkadziesiąt Syryjskich Greków łódkami do nas dopłynęło i każden coś sprzedać chciał; każden łódź swoją ofiarował żeby płynąć do lądu; każden też był suto najedzony czosnkiem; każden krzyczał, ażeby drugich przekrzyczyć. Takich ostrych głosów i krzykliwych, takiej ruchomości, gestykulacyi nieustannej pojąć niemożna. Na naszym Statku, jeden tylko jakiś pan Chinery, korespondent Times'a mógł odrobinkę się z niemi rozmówić za pomocą greckiego, choć on mówił starożytnym, a oni nowożytnym. Połynęliśmy na krótką chwilę na ląd. Stroje tam śliczne ale prawie niepodobna o kilka kroków rozeznać kobietę od mężczyzny. Kaftanik sukienny ciemny, krótki do pasa, otwarty sprzodu i luźny, na szerokim pasie kilka razy okręconym w koło talii i związanym na boku z wiszącemi końcami. Szarawary, spdające w szerokie fałdy, jak czarna spodnica, do kostek, w koło których, nogawki są ściągnięte i związane. Na głowie fez, czerwony spadający długim granatowym kutasem na jedno ucho.-Jedynie w ubraniu głowy, jest różnica, między mężczyznami, a kobietami.-

Trochę dalej, zatrzymaliśmy się w Smyrnie, gdzie konsul francuski także z listem od mego męża przyszedł nas zaprosić do siebie na obiad a potem oprowadzał nas po mieście i pokazywał fabrykę Smyrneńskich dywanów. Konsul i żona jego niezmiernie byli uprzejmi; ona mi niejedną wskazówkę dała co do życia na Wschodzie. Bardzo mi też dziwne a miłe, wrażenie zrobiła u nich samych, mieszanina francuskiej kuchni przy miejscowej posłudze; francuskie ubrania przy wschodnim domu i dywanach.-

Dalej jeszcze, zatrzymaliśmy się na wyspie Metylini którą opisa

Byron,w Galipoli a nareszcie przez morze Marmara i Dardanele do Bo-
sphoru i tak zwanego złotego rogu,zatoka,wchodząca w istocie,kszta
tem rogu głęboko w ląd,a po obu stronach którego na wzgórzach rozw
jał się ogromnym obszarem Stambuł. Sliczny widok! Te miasta po obu
stronach budowane na wzgórzach lekkim spadkiem do morza; te niezli-
czone mnóstwo meczetów,każden z dwoma wieżami; z wierzchu których,
5 razy na dzień,tureccy kapłani,śpiewają jakieś zaproszenie do mod
twy,głośnym,a poważnym i smętnym głosem. Ta woda ciemno zielona;nie
bo słoneczne. To wszystko razem przedstawia się z dziwnym urokiem.
Turcy w brew przeciwni Grekom,milczący i poważni. Nigdy nie zrobią
niepotrzebnego ruchu,ani niepotrzebnie głosu nie podniosą.- N.p.jak
ich pytać o drogę,to tylko brodę podniosą trochę w kierunku,w któr
iść się ma. Jak chcą na coś przystać że tak jest,to oczy spuszczą
tylko,a czasem głowę odrobinę nachylą.-

Rozmaitość ludności i narodowości w Stambule jest niezmierna.
1° właściwy Stambuł,zamieszkały wyłącznie przez Turków. 2^{e} przedmi
ście zwane Phanar wyłącznie zamieszkałe przez Greków,zwanych Phana-
riotami. 3^{cie} Przedmieście zwane Galata zamieszkałe głównie przez
Żydów,Ormian i rozmaitych ludzi wschodnich; a nareszcie 4e przedmi
ście,zwane Pera,zamieszkałe przez Europejczyków,wszelkiego pochodze
nia,osiedlonych w Turcyi,od dawnych czasów,mówiących głównie po fra
cusku,acz i innemi językami; nazywają ich Perotami,czyli Pérots i
Perotes. Takiego Turecko-Greckiego Francuza Pan Seval,swojego drog-
mana; bo drogmana,każden Europejszyk,dla rozmowy,mieć musi,przysłał
mój mąż po nas,do portu i na okręt. Nie koniecznie mi się to widzia
ło że sam nie przyszedł,ale,pomyślałam sobie: nie trzeba niczego dl
siebie wymagać,ani niczego dla siebie się spodziewać; <u>nie trzeba, r</u>
<u>trzeba</u>.- Sama niewiem,czy te dwu tygodniowe królowanie na tym okręci
gdzie od kapitana,do ostatniego marynarza,każden starał się podróż
mi uprzyjemnić w ten,lub ów sposób,mi usłużyć,nie było bez wiednie
na mnie wpłynęło w ten sposób że mi coś,czy szatan,czy pycha,czy p
żność,szepnęło do ucha,że dla mnie,można się pofatygować; ale wnet,
powiedziałam sobie,wszak mówili że ja mu będę przeszkodą; a więc ni
nie będę; niech on swoje robi,a ja tu nieprzyjechałam dla siebie,al
dla niego.- Być może że mój mąż,~~xxx~~ miał coś podobnego na myśli i
że mając przed sobą istotnie pilną robotę,chciał dowieść otaczającym
że jej nie poświęca dla mnie.- Dzisiaj,to przypuszczam,bo nigdy po-
tem,w taki sposób <u>bierny</u>, mnie nie powitał,po rozstaniu. Ani się te
tego spodziewałam i ścisnęło mi się serce na cztery klucze.-

IV. vozd.

N. 97 - 139.

1 197

IV. Napisany na imieniny 8º Grudnia 1894º r.

Warto było, pomyślałam sobie, wszystko opuszczać z takim kłopotem, z taką trudnością, aby jemu tylko tyle sprawić zadowolenia! Ale, starałam się te uczucia przytłumić, bo rosła we mnie myśl: żeby to można nie wylądować wcale i od razu wrócić do Paryża i Poznania!

Zamiast tego, wsiadłam do łódki, zwanej kaik po turecku. W tych łódkach niema ławeczek, siedzi się na poduszce, na ziemi; t.j. na dnie łodzi, zupełnie jak w wannie. Ta łódź i ta poduszka są mniej więcej czyste, mniej więcej suche; ale najmniej czyste i najmniej suche w porcie. Byłam jak zawsze, bardzo starannie ubrana, wydało mi się, że się zabrudzę obrzydliwie, co mnie nie bardzo cieszyło. Wysiąść z łódki trzeba było w błocie, nie do opisania. Wówczas, w Stambule, powozów nie było, jak tylko jakieś średniowieczne, złocone koleby, któremi Turczynki wyjeżdżały z haremów mężowskich, na jakieś przejażdżki stępa, ciągnięte wołami. Mężczyźni zawsze jeździli konno, lub na mułach. Kobiety wychodziły mało i tylko w lektykach. - Lewal o lektykach dla nas nie pomyślał wcale; może myślał, że pójdziemy piechotą, a że tak zwani fagasy, czyli portefaix, zaniosą nasze rzeczy na plecach, jak był zwyczaj. Ale wcale mi o pójściu piechotą nie mówił; mnie zaś stojącej w błocie po kostki, w cieniutkich bucikach, pójście piechotą wcale na myśl nie przyszło. Pytałam gdzie powóz. " W ten moment się o powóz postaram", powiedział Lewal i zostawiając nas w błocie, pobiegł po niego. Postarać się o powóz, to się znaczyło, biedz do domu. Do domu, pytając ktoby miał jaki powóz, ktoby go chciał nająć i zawiele; gdzieby szukać do niego wołu, lub konia. Nareszcie zjawił się Lewal, z poczwórnym powozem złoconym, zaprzęgniętym, nie pamiętam czy końmi, czy wołem; woźnica szedł obok, piechotą i popędzał batem i słowem, swojego rumaka. Lewal siada na konia, na którym przyjechał, my do powozu. - Turek niechce z miejsca ruszyć i coś nam dowodzi, czegośmy zrozumieć nie mogły. Lewal tłumaczy, że mamy siąść nie obok, ale naprzeciwko siebie, bo nas inaczej pod góry nie uciągnie Puszczamy się w drogę; ale wnet, woźnica znów czegoś od nas żąda; Lewal tłumaczy, że jedna z nas musi wysiąść i piechotą iść, bo tak mocno pod górę, na takim strasznym bruku i w takie błoto, niepodobna żeby nas obie uciągnął. Musiałam wysiąść, a Pª Bist dalej stępa jechała, aż do chwili, kiedy powiedziała, że woli też iść piechoto, bo jej kości się połamią, od takiego trzęsienia. Ja wtedy wsiadłam, znajdując, że lepiej sobie kości połamać, jak się do kości zabłocić. Ulice Stambulskie wyglądały zupełnie w suszę i pogodę, jak wyschnięte łożyska górskich potoków; w zimie te kamienie pokryte są o 10-20 i więcej centymetrów, gęstego, czarnego, śliskiego błota. Nareszcie-

śmy dojechały i doszły do naszej przyszłej siedziby. Ja, disgustata, do najwyższego stopnia; P^a Bist, niech jej to Pan Bóg nagrodzi, znajdująca, że to wszystko bardzo zabawne i nowe. Prawda, że ona poszła wprost do swego pokoju się przebrać i wypocząć inaczej było ze mną, bo ledwośmy doszły, trzeba było wybrać się na mszę do kościoła, na sumę, bo była niedziela. Mężczyźni w istocie, po takim błocie piechotę chodzić niemogli, bo by sobie byli musieli spodnie podwijać na pół drogi do kolan. To też mój mąż pojechał konno, a ja znowu piechotą. Ofiarował mi wprawdzie po lektykę posłać, ale zdawało mi się, że nie warto. Kobiety chodziły na jakichś żelaznych obcasach, które się do nogi jak łyżwy przypinały rzemykami. Ta żelazna klatka pod nogą, miała około 10 centymetrów wysokości' i w istocie, kto miał do tego potrzebną wprawę, mógł tak wznieść się po nad błoto; ale ja po takim bruku, nie bardzo śmiałam się puszczać. Mój mąż pytał, czy wolę pójść na mszę do Ambasady Francuskiej, gdzie trzeba się odrazu z wszystkiemi poznać i witać; czy wolę pójść do Ormiańskiego kościoła. Wolałam to ostatnie. Po drodze, póki tak brnęłam po błocie, w ulicy bez żadnego chodnika, unikając jak mogłam, ażeby mnie stąpanie koni nie obryzgało do reszty, mój mąż powiedział mi z konia, że ta ulica w Pera przedstawia Paryską rue De La Paix, że jest najbardziej modną; że na niej najlepsze sklepy, że tu Francuskie, Angielskie i Austryackie poselstwa itd. To mnie nie koniecznie pocieszyło. Jest pewna dzielność, w przestawaniu na tem co gorsze, kiedy można mieć lepsze, która miłości własnej podchlebia. Ale cierpieć wszelkie przykrości, kiedy inaczej być nie może, to nie podchlebia bynajmniej, ani zmysłom i naturze, ani próżności.

Wszyscy mężczyźni stoją w kościele, kobiety w jakiejś loży ciemnej i głębokiej, z której tylko te co są na przodzie, coś widzieć i słyszyć mogą, z po za kraty, jakby zakonnej. Ja później przyszłam, nic nie słyszałam, nie widziałam, nawet czytać nie mogłam, tak było ciemno. Nabożeństwo wydało mi się długiem, bez końca; potem powrót po błocie do domu, głód i zmęczenie, nareszcie obiad, który miał być wyjątkowo suty na mój przyjazd i który, z tego powodu, był znakomicie opóźniony i nie ponętny. Mieszkanie ponure i zaledwie umeblowane; mój mąż cały dzień zajęty, a dużo z P. Kalinką, którego nieustanna obecność, bardzo mi była niemiłą. - Książek ze sobą nie wzięłam, myśląc, że się ich wszędzie znajdzie dostatek; ale nikogo nie znając, nikogo o nie prosić nie mogłam; tęskno mi było do chłopca. Gniewałam się na siebie; wstydziłam się swojej ślamazarności; pogardzałam sobą, czując się zależną od zewnętrznych okoliczności, co w mojem ocenieniu, było

największą małodusznością; co więcej,jakieś miewałam kurcze żołądka,które mnie bardzo często napadały i wymęczały okropnie. W tym niewesołem usposobieniu,zesłał mi Pan Bóg ratunek niespodziany. Po trochę zjeżdżali się do Stambułu rozmaici znajomi,Polacy,Francuzi,Anglicy. Każdy przychodził do nas utyskiwać na kuchnię,na błoto,na bruk,na mieszkanie,na zdrowie,na nudy,na ludność, na brak usługi i na brak wszelkiej rozrywki etc. etc. Spostrzegłam w nich i przez nich jawnie wypowiedziane to,czego sama doznawałam i co się starałam zakryć w głębinach serca. Niema lepszego lekarstwa,czasami,na własne wady,jak napotkanie ich u innych. Dużo lepiej i ostrzej sądzi się ~~własne wady~~ cudze wady,niż własne, tem bardziej,że bez zaślepienia. Zaczęłam sobie z tych smutków żartować i postanowiłam sobie,że na nic się skarżyć,ani niczem dotknąć się nie dam. Musiało mi się to udać,bo Lord Cosliche,w pamiętniku ~~w pamiętniku~~ swego pobytu na wschodzie,który parę lat potem w druku wyszedł mówi, że jedną spotkał w Stambule osobę, nie będącą w złym humorze,to P-ia Zamoyską. Swoją drogą,powiedziałam sobie,że nie trzeba,tak jak czynili wszyscy Europejczycy, na Wschodzie, szukać Zachodu; że nie trzeba,w nędznem przedmieściu Europejskiem Pera się zamykać i na Turków wygadywać,jako by to było istotną Turcją. Powiedziałam sobie w Turcji jestem,Turcję poznać muszę. Zaczęłyśmy z P-a Bist wychodzić na dalekie piesze wycieczki,w kierunkach rozmaitych.- Niebardzo to było rzeczą bezpieczną,dla kobiet. Turcy chrześcianami brzydzą się i pogardzają niemi,tem bardziej kobietami; mogłyśmy się narazić na jakieś nieprzyjemności; co więcej,ulica nie miały nazwisk,ani numerów; po turecku i po greckuśmy nie umiały,zabłądzić łatwo;a jak potem o drogę pytać?

Była jeszcze jedna trudność dla nas nie przewidziana. W Stambule nikt ulic nie zamiatał,z wyjątkiem psów.Na każdej ulicy była kupa śmieci,na którą wszyscy wszystkie śmiecie,kuchenne odpadki itp. rzucali;a na tej kupie śmieci,zgraja psów,która tej swojej traktierni broniła,jak cytadeli. Psy w Stambule żyły,rodziły się i zdychały na ulicach;nikt się niemi nie troszczył i nikt im nie dokuczał; konie zgrabnie mijają śpiące po środku ulicy psy,a te im się nigdy nie ustępują. Psy na ulicy są u siebie,ale nie dość na tem; całe miasto jest między niemi podzielone na obwody,i każda zgraja ma swego naczelnika. Biada psu,który niebacznie posunie się na zwiady,do pogranicznego obwodu,natychmiast rozszarpanym zostanie. Nie odrazu zrozumiałam to psie prawodawstwo i

kiedy pierwszy raz wyszłam na przechadzkę z moim psem,ledwośmy wy=szły na ulicę myślałam,że go psy rozszarpią;powtarzało się to za każdem wyjściem,i za każdem musiałam psa na ręce brać,żeby go obronić. Nareszcie,~~jakiś~~ po jakimś czasie,jakiś duży żółty pies,oczywiście najwyższy psi dygnitarz tego obwodu,zrozumiał,że mój Sedżet jest stałym mieszkańcem jego wójtostwa i widocznie udzielił mu prawa obywatelstwa: bo przysunąwszy się do nas bardzo po przyjacielsku ledwo wyszłam z naszego domu i nim miałam czas psa na ręce wziąść, on go wziął delikatnie za ucho, i tak go prowadząc szedł obok nas, aż do jakiegoś miejsca,gdzie za samem naszem zbliżeniem się,wycia i szczekania niesłychane powstały i nasz wójt musiał się zrejterować,a ja Sedżeta musiałam znowu na ręce wziąść. Ta sama rzecz powtarzała się codziennie,we wszystkich kierunkach;tak,że po kilku tygodniach,byłabym mogła na planie Stambułu wyznaczyć najdokładniej,wszystkie psie obwody,a mianowicie nasz.-Te psy zalegające ulice zdają się zrazu istną plagą; ale gdy się pomni,że w Stambule nikt ulic nie zamiatał; że n.p. w największe upały,kiedy bydle jakie padło na ulicy,to go nikt z tamtąd nie sprzątnął i jedynie tylko skórę z niego ściągano,a potem rozkładem swojem ulice zapowietrzał,niemało się oceniało przysługę oddawaną przez psów,które to wszystko sprzątały.

Z naszych pieszych ~~piezzyzk~~ przechadzek z P. Bist,dwie mi w szczególności w pamięci utkwiły. Raz,zapuściwszy się w jakąś okolicę zupełnie turecką,gdzie nie było śladu Europejczyków,wpadłyśmy wśród jakichś chłopaków którzy zaczęli na nas kamieniami rzucać,probowałyśmy parasolami od kamieni się zasłaniać;ale chłopcy coraz bardziej ośmielone,coraz bardziej na nas nacierali; było to blisko tureckich koszar,a przed drzwiami żołnierze siedzieli i zdawali się chłopców pocichu zachęcać do tej antichrześcijańskiej manifestacyi. Przypominałam sobie,że słyszałam,czy czytałam,że niema na Wschodzie większej obelgi,jak zapytać się kogo czy jest człowiekiem. To też,raptownie się zwróciwszy ku siedzącym żołnierzom i prosto im w oczy patrząc,powiedziałam,jak mogłam najgłośniej:"Adam mi sen?" czy człowiekiem jesteś? - W tej chwili,jakby zelektryzowani żołnierze skoczyli na nogi i słowa nie odrzekłszy chłopaków to za kołnierze,to za ramiona złapali i przytrzymali, a kilku zdala za nami poszło,żeby nas od dalszych napaści bronić.- Inny raz z gorszą jeszcze nieoględnością poszłyśmy aż do jakiejś rzeki czy odnogi Bosforu i wsiadłyśmy na kaik,kazałyśmy się zawieść na wodną przejażdżkę i po jakimś czasie chciałyśmy się wrócić do domu; ale Turek, któremu nie przyszło na myśl,ażebyśmy miały się bawić,płynięciem tam i na powrót,sądząc

5
101

że chcemy gdzieś dopłynąć, ciągle nam pokazywał to jedno miejsce, to drugie do wylądowania, a wcale wracać się niechciał; Nareszcie, niewiedząc czy on w istocie niemoże nas zrozumieć, czy też niechce, postanowiłyśmy mimo ogromnej odległości od domu, wysiąść i wracać się piechotą. Ale tu nowy kłopot, bośmy niemiały pieniędzy; gdyby nas był dowiózł tam gdzieśmy chciały, łatwo było, bo blisko, ażeby poszedł z nami do domu po pieniądze; ale tu o taką odległość, wysiąść i odejść bez zapłaty, to była nieco inna sprawa. Jednak Turek nic na to nie powiedział i puścił nas spokojnie do domu; niemało jednak zażyłyśmy strachu i dopiero w kilka dni odszukałyśmy tego wioślarza, czy jak ich tam zowią Kaikdżi i zapłaciłyśmy. Pewnie się tego nie spodziewał po "psach chrześcianach", czyli "Giaurach."

Francya i Anglia były już wydały wojnę Moskwie w obronie Turcji ale żadnej nie miały ochoty jej prowadzić inaczej jak na papierze; ciągle ufali że się skończy na przejażdżce do Dardaneli i przekonani byli, że w Stambule nie przyjdzie nawet wysiadać. To też, o ile z razu, Dowódcy Wojskowi jakoś nieśmiało się posuwali, o tyle posłowie Państw Zachodnich atramentem wojowali żwawo i gorąco. Posłem Angielskim od dwudziestu lat był Lord Stratford de Redclife, przyzwyczajony Stambułem trząść do woli i będący więcej w Stambule panującym, niż Abdul Medżed poczciwy. - Póki posłem francuskim był bardzo zgodny i spokojny Pan de Bourquency a przy nim bardzo miła i uprzejma jego żona, wszystko szło jako tako; ale później posłano tam na posła Marszałka Baragney d'Hilliers (otrzymał dowództwo na Bałtyku dopiero po opuszczeniu Stambułu) który dopiero co był przyjechał z morza Bałtyckiego, gdzie Moskalom odebrał Bomarsund, głównie za sprawą polskiej tam załogi; ale bądź co bądź uchodziło to za zwycięstwo i wybór tego Marszałka na posła do Stambułu miał na celu zreflektowanie i ugrzecznienie Moskali. To mu się nie udało; ale natomiast z Lordem Stratford kłócić się nie przestawali, a Porta nieszczęśliwa nie wiedziała co począć z nimi; bo dwóch bardziej niesfornych ludzi trudno było napotkać; kłócili się z Portą, kłócili się między sobą, nareszcie któregoś dnia tak się poróżnili, że Jen. B. d'Hilliers oświadczył, że Stambuł opuści i kazał na parowcu swoim ognie do wyjazdu rozpalić. Niewiem czy każden chciał Portę wystraszyć ażeby jego a nie tamtego rad słuchała; czy też siebie wzajemnie straszyć chcieli, dość że im się to nadspodziewanie udało, bo wystraszyli wszystkich. Wyjazd jednego z posłów w takiej chwili, równał się zerwaniem z nią stosunków i puszczeniem ją na pastwę Moskali. A to właśnie w chwili, kiedy wojska angielskie i francuskie udawały, że

chcą Turcyi bronić. W istocie udawały, bo tylko mimo woli i wiele później istotnie w wojnę się wdali i to w Krymie,o co Turkom wcale nie chodziło.

Wszyscy wiedzieli że mój mąż ma dawne i przyjazne stosunki z obu posłami,to też sekretarze obu poselstw,konsulowie,drogmani wpadali do niego co chwila ażeby koniecznie starał się przeszkodzić takiemu zgorszeniu. 24 godzin t.j. dzień i noc,o ile pamiętam zeszły na bieganiu od jednego posła do drugiego; obaj byli zapeszeni do najwyższego stopnia. M.mąż im dowodził że się kłócą o bzdurstwa,a że dla własnej miłości własnej poświęcają losy Turcyi, którą mieli bronić, a zatem i interes własnych państw. - Nareszcie,po nieskończonych dyskusyach,wymógł na każdym,że list,jako tako uprzejmy,do kolegi napisze. Każde słowo tych listów było powodem do osobnej rozprawy.- Marszałek raz nareszcie uznając,że był może nieco nadto gwałtowny,powiedział: "je ne sais où diable l' Empereur a été chercher un diplomate de mon espèce. Je suis soldat et non diplomate". A mój mąż mu na to:"Mais Maréchal,vs avez fait vos preuves comme soldat et puisque on Vs a fait diplomate,il faut maintenent agir en diplomate et non en soldat." Nareszcie listy napisali,mój mąż te listy zaniósł i nakłonił ich potem,żeby sobie wizyty oddali.- Marszałek mi potem powiedział:"Votre Mari,nous a rendu bien grand service;car vraiment si n-s étions partis laissant nos armées derrière n-s,n-s aurions eu l'air d' être venus envahir la Turquie,plutôt que de la defendre."-

Sprawa Polskiej formacyi była wcale nie łatwą. Michał Czaykowski, Sadyk Basza,spotkał był w Stambule jakąś Pą Śniadecką, która tam przyjechała,dla odszukania i wywiezienia ze sobą zwłok jakiegoś Moskala,swojego narzeczonego,po śmierci którego była - niemówię,że nie do pocieszenia,ale nie pocieszoną.-Sadyk jednak, znalazł jakieś argumenta,ażeby przynieść ulgę strapionemu sercu i mimo tego,że zostawił w Paryżu żonę i cudne czworo dzieci,dwóch synów,dwie córki, ożenił się na turecki sposób z p-ą Śniadecką, niewiem czy z muzułmańską ceremonią,czy bez niej; ale od tej chwili,P-i Śniadecka ubrała się po turecku,nazywała się P-ią Sadykową i była dla Sadyka aż do śmierci najlepszą żoną.-

Sadyk,chociaż po przejściu na muzułmanizm,przestał być urzędowym reprezentantem Xięcia na Wschodzie,chociaż mu odmówiono przyjęcia w angielskim i francuskim poselstwie,nie mniej jednak utrzymywał stosunki z Xięciem i z moim mężem. Dla Xięcia był zawsze z największem poważaniem; w stosunku do mego męża,był zupeł=

nie jak ów opętany w Ewangelii, którego duch nieczysty rzucał raz w ogień raz w wodę. - Czasami najstraszniejsze oszczerstwa na niego wyrzekał i jemu zarzucał wszystkie swoje nieszczęścia i niemożność skutecznego służenia jak by mógł i chciał. Czasami mawiał, że Za = moyski jeden wśród wszystkich Polaków ma rozum, energię i poświęcenie potrzebne do służenia krajowi.- Kilka razy do nóg mu się rzucił, mówiąc o sobie, że jest najnieszczęśliwszym człowiekiem na świecie i błagając, żeby mu ufał i przebaczał. M.mąż wierzył zupełnie w patryo= tyzm Czaykowskiego i to w nim wysoko cenił i niemniej cenił jego przywiązanie do Xięcia, jego rzadkie zdolności, jego znaczenie u Tur= ków i przysługi, jakie sprawie Polskiej mógł jeszcze oddać. Ale nazywał go szaleńcem, a jako szalonemu dużo przebaczał i zawsze w obj= ściu z nim największą życzliwość okazywał; ale szaleńcowi wcale nie ufał i mawiał, że niema tej rzeczy, której w danej chwili niemożna przypuścić, że się jej dopuści. Często gdy Czaykowski najochydniey= sze rzeczy o nim mówił i pisał, gdy je powtarzano, odpowiadał: "cóż chcecie, on za to, zaledwie odpowiedzialny, bo taką ma gorącą wyobra= źnię, że w swojem nieszczęściu i rozjątrzeniu wyobraża sobie, że to wszystko prawda, a ledwo przed nim stanę, to się przekona, że to haniebne kłamstwo i sam najwięcej go żałować będzie. -

Czaykowski był człowiekiem zupełnie bez zasad, ale Polskę kochał i pragnął jej służyć i pragnął wszystkiego o czem przypuszczał że do jej podźwignienia służyć by mogło. Przypuszczał że wojna stanie się Europejską, że z Azyi gdzie się tworzyła przeniesie na granicę Turcyi - może do Polski i że na ten upragniony wypadek trzeba mieć gotowe hufce polskie. Mój mąż dzielił zupełnie te myśli, te nadzie= je i te pragnienia; ale mówił że byłoby niegodziwością narażać Po= laków osiedlonych zagranicą, na Emigracyi, do opuszczania swoich za= jęć i zarobkowania, ażeby ich zaciągać czy to do wojska tureckiego, czy nawet do jakichś polskich oddziałów, w tureckim wojsku, mamiąc ich fałszywą nadzieją wojny, mogącej Polsce stać się pożyteczną. Mówił, że gorszą by jeszcze było rzeczą, nęcić Polaków do dezercyi z wojska moskiewskiego i tak im na zawsze powrót do kraju zamykać.

Sadyk chciał, żeby mój mąż korzystał z kłopotu w jakim się Tur= cya znajdowała, ażeby czem prędzej jakieś oddziały formować i bar= dzo memu mężowi brał za złe że się tak ociąga; brali mu to za złe i Polacy, którzy na Wschód przyjechali w nadziei znalezienia tam czynnej służby. -

Mój mąż na wszystko odpowiadał, że wojna prowadzona między Mo= skwą a Turcyą w Azyi, żadnego dla Polski nie może mieć znaczenia;

że jedynie jakaś dla Polski nadzieja powstania jak Anglia i Francya udział wezmą w wojnie i do Europy ją przeniosą.- Czaykowski, sam na swoją rękę formował pułk,przezwany przez niego Kozaków Sułtańskich; była to zbieranina wszystkich możebnych narodowości Słowiańskich i ludzi wszelkich rzemiosł; najmniej tam było,o ile wiem,wojskowych; głównie ludzi wykolejonych,niemających co ze sobą począć. Było jednak i kilku porządnych ludzi,mianowicie o ile pamiętam Major Kirker z 31º roku.-

Turcy też mego męża napierali żeby jakąś formacyę rozpoczął. Francya i Anglia nie były jeszcze wydały wyraźnie wojny Moskwie; ale floty z wojskiem krążyły nad brzegami Turcyi,dla":Upamiętania" Moskwy. Mój mąż pojechał do Galipoli gdzie Marszałek St.Arnand był wylądował,ażeby z rozmowy z nim wnioskować czego się można spodziewać po sprzymierzeńcach i co począć wypadnie. Marszałek mówił że tworzyć oddziały do Wojska Tureckiego,niemogłoby jak tylko być z wielką korzyścią; ale tworzyć polskie,wyraźnie polskie oddziały w porozumieniu z Francyą,to by się równało wydaniu wojny i to wojny nie o Europę,ale o Polskę.- "A pocożeście tu przyjechali," pytał mój mąż, "jeżeli nie dla wydania wojny?" Marszałek odrzekł,że mają wszelkiemi siłami unikać drażnienia Moskwy i tego wszystkiego co by do wojny doprowadzić mogło. Mój mąż im dowodził że jej już nie unikną i że tylko o to chodzi,czy ją wydadzą w sposób prawdziwie pożyteczny i zabezpieczający pokój na przyszłość,czy tylko dla próżnego wylewu krwi.- Bądź co bądź,ta rozmowa go przekonała że nic jeszcze czynić nie można. Co nie przeszkadza,że bardzo był zajęty,bo ta chwila dla Polski,zdawała się uroczystą. Stosunki z dwoma poselstwami, z Portą, z Polakami niecierpliwie wyczekującymi w Stambule co zajdzie,korespondencya z Xięciem,donoszenie mu o tem co się w Turcyi działo,a co przez Xięcia szło do Cesarza Napoleona i do Anglii,dużo dawały roboty i dużo czasem znużenia. Tak jak w Paryżu,tak i w Turcyi mój mąż mawiał,że konna przejażdżka to dla zdrowia,złota pigułka;kosztowna ale zbawienna,to też codzienniesmy wyjeżdżali na dalekie konne przejażdżki.-Czasami ,jak mój mąż nadto miał zajęcia,albo musiał sam gdzie konno jechać,namawiał mnie żebym mimo to z kim innym pojechała,a amatorów do tego nie brakowało nigdy; ale pomnąc na zobowiązanie wzięte w czasie ślubu mego,przed ołtarzem,nigdy tego nie uczyniłam,z czego się bardzo cieszę. Że przejażdżki konne z moim mężem,były dla mnie największą przyjemnością.Zawsze byłam gotową w mgnieniu oka,a to w ten sposób że zawsze nosiłam stanik

od amazonki i tylko spódnicę zmieniałam co i chwili nie trwa.
Mój mąż mawiał, że ja nie żona, ale żołnierz.-

Postarał mi się też mój mąż o nauczyciela do tureckiego język. Był to Grek Jonoriat, Jotiadi, później poseł turecki w Paryżu. Wielką było i dla mnie i dla mego męża przyjemnością jak mogłam już po trochu za tłumacza mu służyć. W każdym razie lepiej mi się to udawało niż Michałowi. Przypominam sobie jak razu jedne o po przyjeździe do Stambułu, mój mąż chciał coś powiedzieć jakiemuś Turkowi i nie mógł sobie poradzić dla braku dwóch zaimków i woła Michała i pyta jak się mówi moje i twoje. a Michał bez zająknienia odpowiada: "Ot tak Panie, jak moje, to jest; a jak twoje, to niema."

W czasie te o pobytu w Pera niemało miałam zmartwienia z choroby i śmierci psa Sadżeta.- Ten pies miał dla mnie urok niesłychany głównie ztąd że za panem swoim przepadał prawie tele co ja; a o mnie tak mało stał jak ja sama o siebie. Ta strata tak mnie dotknęła że przez kilka dni zamykałam się żeby nikt nie widział że płaczę, jakby po utracie najlepszego przyjaciela. "To nadto" mówiłam sobie, "to nadto, to się nie godzi" i precz dalej płakałam. Obiecałam sobie że nigdy nie będę trzymać przy sobie żadnego stworzenia. Takie p stanowienie łatwiej brać niż dotrzymać, jak się wnet przekonałam. Został mi się po Sedżecie portrecik jego jak leżał na kolanie mego męża. Napisałam pod nim wiersz z Hamleta. "There is that within, which popeth show."-

W maju, upały wypędzają wszystkich z Stambułu nad Bosfor. Wzdłuż Bosforu ciągną się tureckie wioski i ville z których schodami prosto się schodzi do morza. Niełatwo tam Europejczykom o mieszkania. Marszałek St. Arnand dostał dla siebie z niemałą trudnością i i wielkiem oburzeniem Turków śliczny pałac zwany Valide t.j. Matki. Rozumie się Matki Sułtana którą tak nazywają; bo wyraz Matka odnośnie do innych Matek tłumaczy się na turecki język Anna, a na perski Mater.- Nam dostał się wcale niezły dom należący do jakiegoś D-ra Mc Carthy, na wzgórzu po nad tym pałacem, a na pół drogi do obozu arabskich Spahis tworzących gwardję honorową konną Marszałka. Byliśmy tam we wsi Yenihimi w samem centrum wojskowego ruchu francuskiego Sztabu Głównego. Sztab angielski z Lordem Roglan był na drugiej stronie Bosforu, w Sentori , po stronie Azyi.- Poselstwa były w pobliżu, we wsi zwanej Terapia.- U nas zawsze było pełno. Ciągle nas gdzieś zapraszano. Razu jednego na wielką rewię wojska francuskiego przed Sułtanem. Abdul Medzid miał dziwnie piękną i sympatyczną twarz; według tureckiej etykiety nikomu się nie

kłaniał,ani ukłonu nie oddawał,ale jak chciał ukłon oddać,albo życzliwość okazać,to się wpatrywał tylko w oczy.Kilka razy ten smutny wzrok na nas spadł i dziwnie smutne wrażenie po sobie zostawiał. W czasie tej rewii jechaliśmy konno,wzdłuż szeregów,właśnie jak Sułtan minął;przypomina mi się jak w ten upał ciężki, żołnierz jeden przebąknął pod nosem,ale dość głośno,ażebym go usłyszała:"Si le Sultan savait comme il m' est indifférent,il en serait éffrayé."

Raz zaproszono nas na obiad,do obozu Spahisów,rzadko kiedy mi się co tak podobało.Przy d-eserze oficerowie bardzo dowcipne i zabawne piosnki śpiewali,a potem Arabom śpiewać kazali. Cały obiad był gotowany i podany na dworze w samym obozie. -

Inny raz,zaproszono nas na rewię wojska angielskiego i na śniadanie do obozu pod Skutari. Była to rewia gwardyi. Wspaniali mężczyźni. Jest w Gwardyi Angielskiej zwyczaj, że każden pułk ma jakieś zwierzę,które prowadzą przed muzyką pułkową. Sarnę,Jelenia, Słonia,Girafę,co chcą. W jednym z tych pułków służył kapitan Damer,syn najlepszych mego męża przyjaciół. W tym właśnie pułku mieli wspaniałego psa,Nerona. Captain Damer powiedział mi,że niechcą go zabrać ze sobą do Krymu i zapytał,czy może mi go powierzyć. Zgodziłam się na to i któregoś dnia dwóch ogromnych grenadierów przyprowadziło mi psa. Każden trzymał go po każdej stronie łańcuchem przykutym do ogromnej obroży. Pies zrozumiał,że mnie jest powierzony i na krok mnie nie odstępował,łagodny był zemną do takiego stopnia że jak się kładł na ziemi,to ja sobie na nim siadałam jak na ławce,a on leżał,nie probując wcale się wymknąć; ale o ile zemną był potulny,o tyle stał się postrachem całej okolicy.-

Na wszystkie strony miałam bardzo miłe stosunki. Marszałkowa, którą wszyscy nienawidzili za jej niegrzeczność,dla mnie była bardzo uprzejmą. Pan Benedetti,który po wyjeździe Marszłaka Baragney d'Hillers,pełnił obowiązki pełno-mocnika Francyi i jego żona ~~xxxxxx~~ , L[d] Stratford i jego żona i córki; 1[y] Sekretarz Ambasady L[d] Napier i jego żona tacy dla mnie byli uprzejmi,że czasami mnie to ambarasowało. Myślałam sobie,że te kobiety wnioskować sobie będą z uprzejmości ich mężów dla mnie; niewiedziałam jak tego uniknąć; a potem,pokazywało się,że żony bardziej jeszcze dla mnie uprzejme od mężów,i znowu myślałam sobie,że to tym mężom będzie chyba niemiło,że mnie ich żony tyle zaufania okazują, że się mnie zwierzają,że przychodzą do mnie,najmłodszej,po rady itd. O ile wszyscy memu mężowi okazywali poważania,o tyle mnie

okazywano przyjaźni i czegoś więcej niż przyjaźni. Zdawało się,że ludzie za mną przepadają,a niewiadomo kto bardziej,czy mężczyźni, czy kobiety; czy cudzoziemcy,czy Polacy, - Cała moja zasklepiona natura ogrzewała się,jak jaszczurka na słońcu pod wpływem tej ogól= nej życzliwości.- Przypominam sobie jak raz,wracając z moim mężem z Stambułu do Yenihimi statkiem parowym,wiatru trochę powstało, miałam lekką letnią suknię i starałam się parasolką ją przetrzy= mać żeby jej wiatr nie podnosił; natychmiast kilku wyższych oficer= rów z głównego Sztabu Marszałka St.Arnand odpięli swoje płaszcze i pokładli je na ziemi na mojej sukni. Tylko oczami mego męża zapy= tałam czy to nie źle; uśmiechnął się i głośno odpowiedział,że bar= dzo dobrze.- Niewszystko jednak było bardzo dobrze; był w Sztabie Marszałka jakiś oficer,powieście-pisarz,który prawdopodobnie na każdym kroku szukał przygód które by jego repertoir odświerzać mogły. Razu jednego odbieram list z oświadczeniem,że mój widok jego spokój i szczęście zakłócił na resztę życia!- Ta tragiczna wiadomość ,mocno mój spokój zakłóciła. Tembardziej,że mi oświad= czał,że za kilka dni do Krymu odpływa,a że jeżeli zginie,to chce mieć przed śmiercią zapewnienie,że ja o nim pamiętać będę.- Zginął nieborak w istocie; zapewnienia o mojej pamięci ze sobą nie zabrał; ale nie moja w tem była zasługa i mądrość.- List jego ode= brawszy,przekonana,że sprawiłam nieszczęście tego człowieka,naj straszniejsze sobie robiłam wyrzuty i o tem tylko myślałam,jak tę szkodę naprawić; jak tego nieszczęśliwego człowieka przed śmiercią pocieszyć i zabrałam się list do niego pisać,polecając mu,ażeby sobie przeczytał Roz.. Naśladowania na pociechę i na po= żądaną dla niego naukę oderwania,od wszystkiego co ziemskie.-Nie= wiem jakim cudem miłsierdzia Bożego,mój mąż wszedł do pokoju,póki stylizowałam te mądre roty i zapytał mnie co piszę. W niemałym byłam kłopocie. Z jednej strony,miałam przekonanie,że gdybym me= go męża poprosiła żeby mi pomógł w napisaniu tego listu,to on, mężczyzna,wiele lepiejby wiedział jak mężczyznę innego przekonać i pocieszyć;ale z drugiej strony zdawało mi się że to jakaś nie= szlachetność zdradzać czyjeś zwierzenia. Myślałam sobie że oczy= wiście sama temu jestem winna,że sama to wywołałam a że teraz pójdę jak by na skargę tego,com sama spowodowała.

Z mego wahania,mój mąż się domyślił o co chodziło i zapytał: to ten waryat do ciebie napisał? - Kazał sobie jego list poka= zać i powiedział: jeżeli ich odbierzesz więcej,powinnaś je odesła bez otwierania;ale bądź co bądź,jedną rzecz mi przyrzeknij i tego wymagam koniecznie,że nigdy na taki list nie odpiszesz,ani słow

wa. - Pytałam dla czego. Odpowiedział że każde słowo,jakie kolwiek by było,i w jakiej kolwiek myśli kobieta je napisze,stanowi dla mężczyzny zachętę do dalszych zaczepek.-Że takiego listu mężczyzna zawsze użyć może dla zaszkodzenia dobrej sławie kobiety,dla zemszczenia się na niej,jeżeli mu nie ulega. Dość że mi kazał przyrzec że ani na ten list,ani na żaden tego rodzaju nigdy nie odpiszę.- Pytałam mego męża czy to moja wina,czem ja to wywołałam i jak takim rzeczom przeszkodzić. Powiedział rzecz,która mi nieraz później pożyteczną była; że jak kobieta zaczyna się do mężczyzny przywiązywać,to zawsze można się o tem domyślić,bo mówi mu o nim; a że tak długo jak mówi o sobie,to tylko kokietuje. Ale że mężczyźni przeciwnie,póki mówią kobiecie o niej,to się tylko bawią; ale że jak zaczynają mówić o sobie,to znak,że się przywiązują i że trzeba się mieć na baczności.-

Potem mówił że niema dla kobiety bezpieczeństwa jak w zupełnej względem męża otwartości. Ja na to:"Tak,ale ty oczywiście teraz będziesz dla niego bardzo nieprzychylny." Tego mi się niechciało, bo byłam bardzo przejęta tem wiecznem nieszczęściem którego się stałam powodem. Mój mąż mi na to odpowiedział,że jest pełnym pobłażania na wszelkie głupstwa,których kto inny się dopuszcza,byle miał pewność że ja,żadnych nie popełnię. I na tem stanęło,że mój mąż weźmie na siebie rolę pocieszyciela,bylebym ja się jej absolutnie wyrzekła. Obojeśmy się sumiennie wywiązali ze swego zadania. - Prawie jednocześnie druga awantura tego samego rodzaju mi się zdarzyła. Między Polakami bawiącymi w Stambule był jeden,szczególnie zacny człowiek,którego mój mąż zaprosił na mieszkanie do nas,polecając mi żeby starać się aby mu dobrze było.- Po dwóch tygodniach raptem,wyniósł się,nic nie ostrzegłszy,z rzeczami i wszystkiem. Bardzo mi było przykro ze względu na mego męża; bałam się iżby nie myślał że nie starałam się o to czego pragnął. Piszę więc list pełen żalu i wyrzutów. A on mi odpisuje w dwóch liniach,że pod jednym dachem ze mną niechce mieszkać.- Okropnie się zmieszałam,niemogąc pojąć co mu mogłam zrobić złego.- Napisałam jeszcze raz,prosząc żeby się wytłumaczył - i wrócił. Nie odpisał nieborak,ale przyszedł stanął przedemną jak by jaki winowajca i powiedział:"Poszedłem sobie bo niemam prawa kochać,a niemam siły się oprzyć." -Obrócił się na pięcie i odszedł,nic więcej nie mówiąc i minęło wiele miesięcy, nim go znowu spotkałam.-Okropnie mi to było bolesne.Zdawało mi się,że rodzaj zbrodni popełniłam. Istnego strachu do życia doznałam i do siebie. Niewymownie uczułam się nieszczęśliwą,że chcąc

drugim dobrze uczynić, same cierpienia sprawiam i w takie matnie wpadam. Postanowiłam sobie mężczyzn unikać jak ognia i nie tylko nie przebywać z nimi w samotności czego wcale nie robiłam, ale zupełnie ile możności ich unikać. Ale i z tem, jak z posiadaniem psa, łatwiej postanowienia brać, niż ich dotrzymywać.

Zdawało mi się że musi we mnie być coś z gruntu złego i zepsutego, ażeby moja życzliwość, a nawet najbanalniejsza tylko uprzejmość, wywoływała takie skutki. A rzecz dziwna, w przyjaźni kobiet, zdawało mi się, że jest też coś jakby nadto, z czego sobie sprawy zdać zupełnie nie umiałam. Zdaje mi się dzisiaj, że to pochodziło z tąd, że niezmiernie żywy udział brałam w tem co drugich obchodziło i identyfikowałam się z cudzemi sprawami, kłopotami, radościami, jakby one były moje własne; a nawet, prawdę powiedziawszy, wiele bardziej.

W czerwcu, jeżeli się nie mylę, Marszałek St. Arnand trzymając się zaleconej mu taktyki, posunął się znowu żółwim krokiem trocę dalej, w kierunku Moskali. Chodziło zawsze nie o wojnę, ale o nastraszanie Moskali; przeniósł swój sztab i całe wojsko do Warny, z kąd na Dobrudży forpoczty francuskie i moskiewskie się kilka razy spotykały i potykały.

W skutek tejże samej taktyki Marszałek i p. Benedetti działający w imieniu Cesarza usilnie na mego męża nalegali żeby nic nie rozpoczynał pod względem polskiej formacyi. Mawiał: "jeżeli nie przyjdzie do wojny rzeczywistej, takiej co by mogła wpłynąć na odbudowanie Polski, to cóż pomoże polski korpus? Wycieńczenie sił i nowe klęski. Przeciwnie jeżeli do wojny przyjdzie, to rzecz oczywista że ty w niej pierwsze miejsce mieć będziesz. Czekaj, bądź cierpliwy." i.t.p. Swoją drogą prosił mój mąż o pozwolenie towarzyszenia sztabowi do Dobrudży, na co Marszałek zezwalał, "byle" mówił, "nie oficyalnie."

Pojechał mój mąż do Warny i przypatrywał się ruchom wojska i z niemałą przyjemnością przypatrzył się pobitym i uciekającym moskiewskim patrolom. Po odpłynięciu wojska do Krymu, mój mąż niechciał tam z nimi jechać, mówił że go Krym nie obchodzi i że wojna w Krymie może tylko być kosztowną i krwawą zabawką, ale że korzyści żadnych przynieść nie może; udał się w ówczas do obozu Omera Baszy, tureckiego dowódcy. Turcy, w niemałym byli kłopocie, żadnej do tej pory nie mieli pomocy istotnej od Zachodu, a na każdym kroku czuli się skrępowani i zmuszeni oglądać się, na tych uciążliwych sprzemierzeńców. -Omer Basza jak każden Turek wszystkim nalegał na polską formacyę. Mój mąż mówił jemu, jak

że niemoże Polski i Polaków narażać na nowe klęski i zemsty,póki nie będzie sprawiedliwe o powodu ufania,że jakiś przyjdzie z tego dla Polski pożytek. Że jak kolwiek mu to gorzko,musi czekać.

Ja się zostałam w Jenihimi z pª Bist,P.Kalinką,służącym Janem i kucharzem jakimś,niepamiętam nawet jakiej narodowości. Życie to dla mnie,nie bardzo było korzystne. Daleko od wszystkich swoich i od wszystkiego co drogie,bez żadnych wyraźnych obowiązków,bez żadnegon nawet obowiązkowego zajęcia,prawie wyłącznie czas pądziłam na uczeniu się po turecku,o niemal 10 godzin na dzień.Jetiodi przyjeżdżał na lekcye dwa razy na tydzień. Po za tem,czasem, dłaxwyposzxyxnkuxpoxturczyźnie piesza przechadzka z Neronem,pod wieczór,dla wypoczynku po turczyźnie,czasami jakaś wizyta. Razu jednego chciałam popłynąć Bosphorem do Therapii,z wizytą do Lady Napier,do Ambasady Angielskiej,a te łódki,czy Kaiki,tak są małe i lekkie,że nie podobna żeby się na nich takie ogromne indywiduum jakim był Neron,mogło zmieścić,postanowiłam go w domu zostawić. Ale niemogłam go do tego nakłonić,ażeby się w domu został.Niemając innego sposobu,zaprowadziłam go do mego pokoju,na drugie piętro i na klucz zamknęłam,bojąc się żeby mu kto nie otworzył,bo pewna byłam,że jak go wypuszczę,to gdzie kolwiek będę,to mnie tam dopędzi,a jeszcze po drodze kogo ugryzie i wszystkie psy jakie mu się nawiną udusi. Raz na jednej przechadzce udusił ich pięś! Brał każdego psa za skórę na karku i tylko nim dobrze potrząsł, a każden na miejscu ducha wyzionął.- Zamykając Nerona,uważałam w prawdzie,że zostawiam okno otwarte; ale pomyślałam sobie,przez okno bądź co bądź nie wyskoczy.Wyskoczył jednak na dach kuchni, stojącej w suterenach,po drugiej stronie podwórka i w cwał przybiegł nad morze właśnie jak ja do łódki wsiadałam; widząc że biegnie powiedziałam wioślarzowi żeby czem prędzej od brzegu odepchnął łódź,bo pies z pewnością z kamiennej terasy którą biegł zechce skoczyć do łodzi z góry i zatopi nas. Tak też uczynić,widocznie zamierzał; ale że łódź odepchnięta od brzegu z pod nóg mu się usunęła,więc całym ogromem swoim,w szalonym biego wpadł z terasy w morze'na jakie 2 do 3 metrów wysokości,ochlapując mnie ~~pax~~ morską wodą tak,że musiałam się do domu wrócić i przebrać do nitki. -

Zdawało mi się często,że jak sobie pod wieczór,na przechadzkę sama wychodziłam,myślałam sobie,jak mnie kto znajomy spotka to się znowu do mnie przyczepi; w ówczas wołałam Nerona i mogłam być pewną że na 6 metrów dokoła,nikt się do mnie nie przybliży, W istocie, ledwo kto skręcał z drogi,w moim kierunku,Neronowi szaro-bura

szerść się podnosiła jak u jeża i tak stawał jak wyżeł,co się zwierzyny domyśla,gotów na każdego skoczyć.- Taki zły,w ówczas wyglądał,że ja sama się go bałam.

Pan Kalinka uważał,że dobrą jest rzeczą,ze względu na mego męża,ażeby on,jego sekretarz,mógł ludzi widywać,z nimi rozmawiać,dowiadywać się co myślą i mówią,memu mężowi o tem donosić i nie jednemu tłumaczyć nawzajem myśli i postępowanie mego męża i czemu się tak ociąga z formacyą polską,skoro Turcy jej pragną; to też ciągle nastawał żebym rozmaitych zapraszała to na obiad,to na herbatę. Komunikacye między Perą a Yenikiemi odbywały się statkami parowemi,ale te statki tak niedogodnie szły,że ze wsi,można było płynąć do miasta rannym statkiem,a wrócić się wieczornym;ale ze Stambułu do Yenikiemi,było to rzeczą niepodobną; można było przypłynąć wieczór, a odpłynąć rano; a zatem ktokolwiek z miasta przyjechał z wizytą na wieś,ten musiał i przenocować. W takich warunkach,łatwo pojąć,jak mi się wizyty mogły zdawać pożądane. Wymawiałam się od nich jak mogłam,a zawsze ich u p.Kalinki było po kilku,którym trzeba było obiadem i noclegiem służyć. Ja jemu mawiałam że niemogę trzymać kawalerskiej traktierni; a on mi dowodził,że położenie mego męża wymaga ażebym była gościnną; nareszcie,pod pretekstami rozmaitemi że jestem chora,że p<u>a</u> Bist chora,że u kogoś mamy być na obiedzie,kazałam obiad gościom znocić do P<u>a</u>- Kalinki;ale z wieczora o chłodzie,po całodziennym upale,koniecznie chciało mi się wyjść na przechadzkę,czy z P<u>a</u> Bist,czy czasami sama,a niepodobna było, bo z okiem P.Kalinki widać było że wychodzę i zawsze była eskorta gotowa. W tych właśnie wypadkach,Neron był nieocenionym.

W miesiącu sierpniu,o ile pamiętam,wybuchnęła w Stambule cholera; dostała się ona i na wieś. W najbliższym nas domu wszyscy co do jednej osoby wymarli; a z innych bliższych wszyscy wyjechali; między innymi nasz właściciel Dr M<u>c</u> Carthy z całą rodziną; mówiąc nam że i my byśmy wyjechać powinny; rada niewątpliwie doskonała, ale do uskutecznienia niemożebna. W tem zachorował nasz kucharz,a w kilka dni potem p<u>a</u> Bist. W tem przychodzi P. Kalinka i mówi,że jest u niego jakiś Pan Michałowski,który pragnie się zemną widzieć i którego trzeba na obiad zaprosić i przenocować. Protestuję,że niema kucharza ani obiadu,ani czasu; ani wolnej myśli na przyjmowanie gości,co z resztą było zupełną prawdą bo niemiałyśmy kobiety do usługi i musiałam p<u>ie</u> Bist usługiwać i ratować ją jak mogłam,bez rady ni pomocy,póki Jan krzątał się około kucharza.-Powiedział P. Kalinka że jakoś kolwiek sobie poradzę i poszedł z tem. -

Pokój Panny Bist, salon i jadalnia były na 1ym piętrze; a mój pokój na 2im . Skoro jej się trochę lepiej zrobiło, ustawiłam sobie obozowe łóżko w salonie, przy drzwiach, ażeby być pe Bist na zawołanie. Niech, kto może, wystawi sobie, czem była dla mnie ta noc: ciemna, głucha, samotna, pełna niepokoju i trwogi, wiedząc że wszyscy dokoła albo umarli, albo uciekli. Myślałam sobie, być może że jutro Jan albo ja się położymy i nie będzie nawet nikogo, żeby nam szklankę wody podać; niema doktora, niema Xiędza. Ciekawam kto nas pochowa jeżeli umrzemy i kto o naszej śmierci doniesie memu mężowi i rodzicom. Siadłam do biurka i napisałam listy pożegnalne; drżałam od stóp do głów z wzruszenia; zziębnięta wskróś, skończywszy pisać położyłam się na tym obozowym łóżku i po chwili świece zgasiłam, chcąc się zdrzymać; a tu słyszę; jakieś dźwięki na klawikorcie. Wiedziałam, że klawikort zamknięty; niemogłam pojąć co by się to znaczyć miało; niechciałam sobie wystawić świadectwa że się boję, zapaliłam świecę, obeszłam klawikort dokoła; wmawiając w siebie, że to może myszy, a może jakieś nieznane mi zjawisko odbywające się w skutek tego, że klawikort nie dawno strojony; zresztą od kąd świecę zapaliłam i wstałam, nic już nie było słychać: gaszę świecę i kładę się; ta sama muzyka zaczyna się na nowo i to samo powtórzyło się trzeci raz; tak mi było niemiło, że uciekłam z tego pokoju i drzwi na klucz zamknęłam od mego. Widząc że Pi Bist spokojna, poszłam do siebie na resztę nocy i niewiem co się dalej z klawikortem działo. Mówią że strach ma wielkie oczy; pomyślałam sobie że on może ma i wielkie oczy i że to może on taką mi muzykę w uszach wytworzył. To też, nie mało mi sprawiło wrażenia, jak w rok później, Xd Adam powiedział mi o jakiejś broszurze napisanej przez tego Pa Michałowskiego, co tę właśnie noc u p. Kalinki przepędzał; dużo on tam na mego męża wygadywał; a miałam i ja udział w tych wyrzekaniach. Mówił że mój mąż nieprzystępny, a że Pi Z. jak do niej z interesem przyjachał, nie chciała go przyjąć, wymawiając się, że ktoś u niej na cholerę zachorował; co nie przeszkodziło, że potem całą noc na klawikorcie "polki wygrywała" - Tych polek ja wcale nie słyszałam, ale w istocie rada byłam, że ktoś oprócz mnie to dziwne zjawisko słyszał. Nikt mi tego nigdy wytłumaczyć nie umiał. Mysz, musiałaby kilka nut z rzędu dotknąć: a te dźwięki szły jak by ktoś dotykał się kwint i oktaw.-

Nie przyczyniały się, do rozweselenia naszego pobytu nad Bosphorem, wieści przychodzące z Krymu, ani statki przed naszemi oknami płynące z Krymu i odwożące raz zwłoki Marszałka St. Arnand po bitwie pod Almą; inny raz zwłoki Lda Roglan Angielskiego Naczel-

nego Dowódcy.- Na domiar smutków Nero zachorował i zdechł.Wszystko się jakoś wiązało na rozbudzenie smutnych myśli a nawet marzeń. Zdarzało mi się czasami nieskończenie długo patrzyć na Xiężyc, którego blask odbijał się w ciemnych a przezroczystych wodach Bosphoru. - Zdawało mi się,że ten widok ciągnie mnie,jakby magnesem; byłabym chciała zanurzyć się w te wody i zniknąć w nich. i nic już nie czuć. Bo czułość była się jakaś prawdziwie chorobliwa rozbudziła we mnie. Bałam się siebie,bałam się ludzi,bałam się życia,bałam się wszystkich trudności życia. Nabierałam jakiegoś doświadczenia życia,bardzo bolesnego.Wówczas,tak jak to zwykle bywa, w obec wielkich klęsk,ludzie się łączą jakby w jedną rodzinę,każdy w każdym szuka ratunku. Każden przychodzi się zwierzać ze swoim niepokojem; dość że się nietylko swojem życiem żyje,ale i życiem tych wszystkich,których troski się dzieli; a to ostatnie u mnie, było nad miarę silnem.-Co raz mnie na to,lub owo zapraszano,to żeby wziąść udział w jakiejś podróży znajomych osób do Brusy, to znowu do Ziemi S^tej^ ,to na konne przejażdżki,ale pomnąc na ślub zrobiony w .... ,niechciałam nigdy brać udziału w tem co tylko moją przyjemność miało na celu. Pan Bóg musiał mi ślub ten natchnąć i Pan Bóg dał mi łaskę dotrzymania go,jak mi się zdaje wiernie. A tę wierność znowu potem nagrodził. Jednąśmy sobie rozrywkę z P^a^ Bist pozwoliły,to chodzenie parę razy do Bazaru tureckiego. Te Bazary są zupełnie podobne do krakowskich Sukiennic. Wszystko co wschodnie mnie zaciekawiało,toteż razu jednego stojąc przy sklepie,starego jakiegoś Turka, un Turc de vieille roche,jak mawiali francuzi; a starego autoramentu jakbyśmy powiedzieli: niemającego ani na sobie,ani w koło siebie najmniej przymieszki europejskiego wpływu,oglądałam,jedno po drugim,co się w tym sklepie znajdowało. Turek zniecierpliwiony,moją ciekawością,wziął na pułce koran i otwierając go,posunął mi go przed oczy i z największą pogardą powiedział jak ów głos z nieby,do St Augustyna, talk et lege - weź i czytaj. Dziwnym zdarzeniem,otworzył właśnie na stronę której z p.Jotiadi byłam się uczyła,tłumaczyła,którą w każdym szczególe byłam rozbierała wyraz po wyrazie. To też z największą łatwością zaczęłam w głos czytać. Turek biedny zupełnie zdudział z zadziwienia; otworzył szufladję, swoją z kasą i odwróciwszy się tyłem do niej,powiedział "rób u mnie co chcesz." W tej mojej drobnej umiejętności,widział dowód pracy; a ta praca była mu dowodem,uszanowania tego co człowiekowi najdroższe,jego wiary i Oyczyzny! -

Pod koniec września mój mąż zaczął pisywać z Bukarestu ,że

dłuższy czas tam,w pobliżu Omer Baszy zabawi i że chce żebym tam pojechała i przysłał wskazówki jak tę podróż odbyć. - Rzecz dziwna, że tyle ile było kłopotów i oporu z rozmaitych stron do mego zamęścia i wyjazdu z Poznania,a potem z Paryża do Stambułu,tyle go teraz powstało znowu. - Listy z Paryża,od Xięcia,Xiężny Sapieżyny, Al. i wielu innych. Wszyscy znajomi w Stambule,mianowicie P.Benedette,o którym wcale nie pojmuję,czemu go to obchodzi,starali się mnie wstrzymać.Co dnia prawie przybiegał z tem do mnie,że moja podróż,byłaby szaleństwem nie do przebaczenia; że cały kraj od Warny do Bukarestu objedzony przez trzy wojska; że nigdzie nie znajdę co do ust włożyć; że po drogach wszędzie maruderów mnóstwo;że nigdzie koni nie dostanę; itd,idt,itd. Względy ludzkie,wcale nie były dla mnie,w owym czasie,rzeczą obojętną. Samo przypuszczenie że mam zrobić coś co by mogło ujść za niewłaściwe,awanturnicze,nie po kobiecemu,było dla mnie horrendum. Zawsze chciałam żeby wszystko co się mnie tyczy,było do najwyższego stopnia poprawnem;i żeby mi nigdy nic nie było do zarzucenia,pod żadnym względem. Mój mąż coraz bardziej na mój przyjazd nalegał,a ja niewiedziałam czy na siebie, wziąść wobec ludzi,to "szaleństwo;" czy też na niego zrzucić odium z niego przed publicznością. Nie umiałam się bronić od moich doradców. Z czasem,doświadczenie mnie nauczyło,że w własnych sprawach,trzeba swoje robić,na nikogo się nie oglądać i nawet nie dopuszczać dyskusyi. Ale, wtedy,nieumiałam tak się otrząsnąć i na dobre na tem cierpiałam.

Nie było jednak ratunku,trzeba było jechać,albo z moim mężem się poróżnić.

Do Warny,popłynęłyśmy na francuskim statku. Mój mąż polecił mi żebym ze sobą przywiozła konia angielskiego,którego już był ze sobą z Paryża do Stambułu przywiózł. Koń to był niemożebny; już w Paryżu,był zabił masztalerza,który w ujeżdżalni Satuj,w brew zakazu go przejeżdżał.

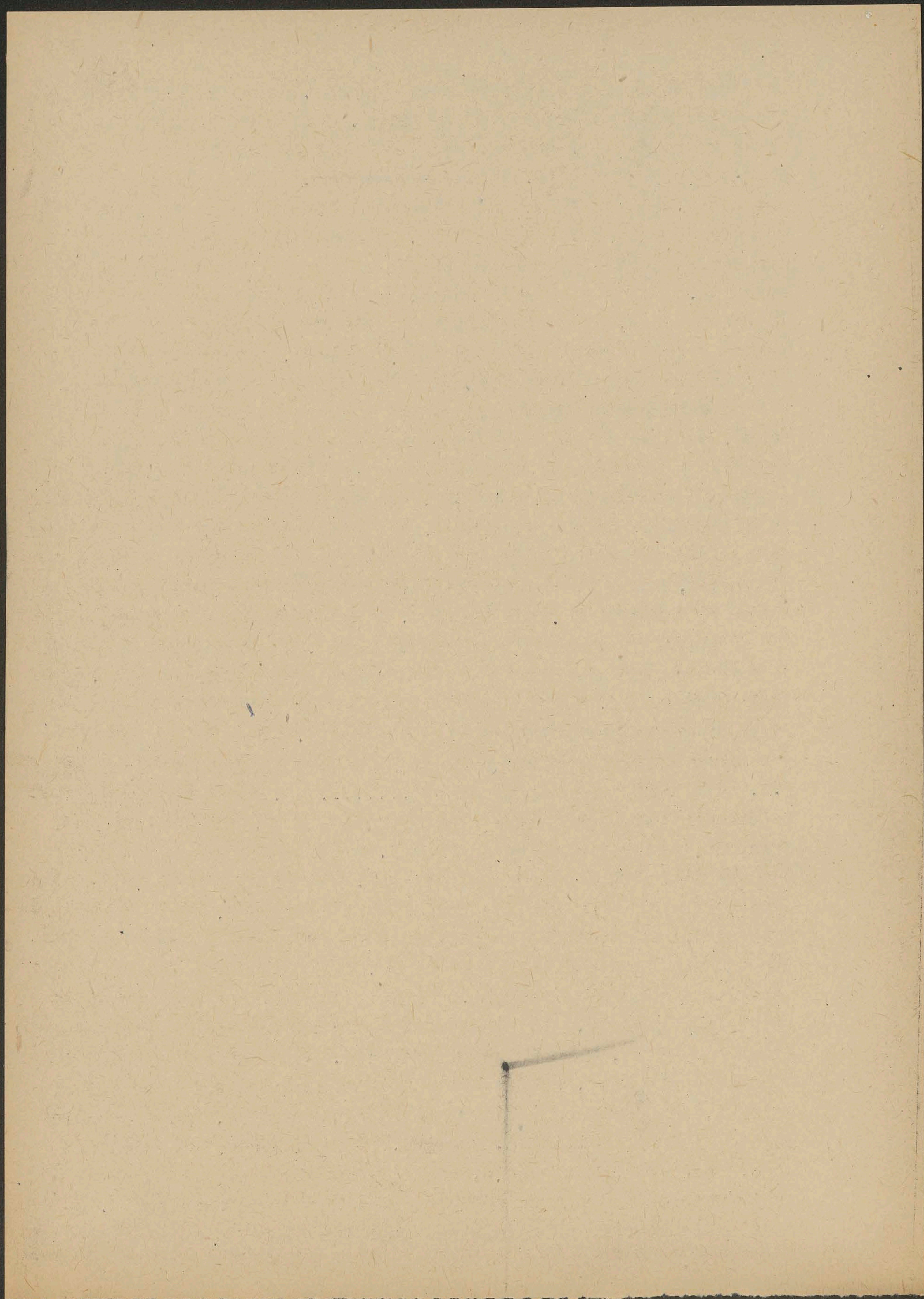
Na statku,którym mieliśmy płynąć,było mnóstwo wojska i koni oficerskich. Tym koniom podkładano jakieś pasy pod brzuchem,windowano w górę i spuszczano na statek. Jak przyszło do naszego konia, tyle się narzucał, na wierzgał,naszarpał że mało wszystkim zębów nie powybijał. Rumoru narobiło się co niemiara. Pytają wszyscy czyj to koń; szkoda tylko że nie było do kompanii Nerona! -

Narezscie oficer,który się trudnił ambarkadą,krzyczy do mnie na głos,zapeszony ze zmęczenia,przez cały statek:"C'est a Vous,Madame,ce diable? Eh bien je vous fais mon compliment."-

W Warnie,konsul francuski,przez mego męża uprzedzony był dla nas kupił, niewiem jak i gdzie,bardzo wygodny koczyk i najął czte-

ry dobre konie i jakiegoś woźnicę Wołocha. Przenocowawszy w Warnie nazajutrz rano puściłyśmy się w drogę. Czas był śliczny, Jan Cholewa na koźle, Lewal i Suchodolski konno z dwoma Sablie (tureccy żandarmi) nas eskortowali. Mieliśmy tego pierwszego dnia dojechać do wsi Dębna. Od tak dawna nie byłyśmy się spotkały z przejażdżką powozem, że nam ta była bardzo miłą. Ale nasz woźnica gdzieś na popasie się upił i ledwośmy ruszyli w dalszą drogę straszliwie nas wywrócił. Mnie się nic nie stało, ale P^{i} Bist mocno sobie nogę w kostce stłukła; nie wiedzieliśmy czy złamana, czy wywichnięta; ale bardzo w każdym razie noga spuchła i bolała. Nie było co w tej dziczyźnie szukać lekarza, ledwośmy graty nasze pozbierały i powóz na kołach znowu stanął, chciałyśmy dalej jechać, bo cóż było robić; a tu Wołoch zniknął i próżne wołanie; szukają go po wsi i znajdują w więzieniu! Wójt oburzony naszym przypadkiem, chciał nam w ten sposób szkodę wynagrodzić. Woźnicy skórę srogo wyłoił, żeby go otrzeźwić i do ciupy zamknął. Suchodolski dowodzi, że musimy jechać, a wójt dowodzi, że za takie przewinienie naznaczone 24 godzin więzienia; że pijany człowiek jest niebezpiecznym, że mógł był kogo zabić, dzieci jakie przejechać itp. i że jeżeli niema siedzieć w więzieniu, to musi karę pieniężną zapłacić. On oczywiście był swoje parę groszy przepił i na tem się skończyło, że myśmy za niego zapłacić musiały. To szystko tak nas opóźniło, żeśmy dopiero w ciemną noc przyjechały na nocleg do Dębnej. -

Chcąc w Turcyi podróżować trzeba było udać się do Seraskieratu t.j. Ministerstwa Wojny i zażądać........ tj.rozkazu Ministra do urzędów gminnych i Baszy komenderujących w miastach, ażeby oddawcy dostarczyli kwatery wojskowej. Z tym rozkazem jechało się do Baszy a Basza wyznaczał mieszkanie. Jak się z tem przyszło do wyznaczonego mieszkania, właściciel musiał przyjąć.- Nasz wypadek stał się powodem, że śmy dojechali do Dębny, w parę godzin po przybyciu tam jakiegoś oddziału tureckiego. Wieś cała była przepełniona woyskiem i wszyscy już spali. Z największym kłopotem Lewal dotarł do jakiejś chałupy; ale niemożna było marzyć nawet o jakim zdzble słomy lub siana, żeby się na nim położyć. Rozniecono nam ogień i naparzono herbaty; pókiśmy ją piły siedząc na ziemi przy świetle łojówki, przypomniało mi się, że to 14 października; druga rocznica mojego ślubu i wigilia Św. Jadwigi. P^{a} Bist bardzo cierpiała na nogę. Podłożyć tam nie było; zawinęłyśmy się w płaszcze, położyły sobie poduszki od powozu pod głowę i takeśmy noc przeleżały. P^{a} Bist spać niemogła od rozmiatego robactwa, które do mnie wcale się



nie zbliżało; więc jej mówiłam,że zawsze przy niej sypiać będę,bo ona oczywiście ma słodszą krew odemnie i odciąga czołgającą i skaczącę zgraję. - Nazajutrz rano, wyruszyłyśmy jak mogły najwcześnie; i dojechałyśmy w jasny dzień na nocleg do .... Tam nie było wojska i wiele przyzwoitszy dom bułgarski nam się na kwaterę dostał. Ale za to,inne nas przyjemności czekały. Cała wieś się zbiegła żeby się nam przypatrzyć. P[a] Bist biedna zmęczona,cierpiąca była by chciała tych ludzi za drzwi wyrzucić i jeżeli podobna,troch spać; ale ja nie miałam odwagi ich martwić i w bardzo nieskuteczny sposób ich z pokoju oddalałam. Nareszcie,mimo moich dowodzeń że P[a] Bist chora i musi spać,rozsiedli się wszyscy po podłodze,mówiąc z wielkiem politowaniem że ona pewno już zdziecinniała i że nie trzeba na nią uważać. Za to,z największą ciekawością zaczęli oglądać wszystkie szczegóły mego ubrania; o niemal że mnie do koszuli nie rozebrali,chcąc się przypatrzyć,jak każda rzecz zrobiona. Probując moje suknie,płaszcz i kapelusz na własnych głowach. Ten kapelusz, mianowicie zaledwie od zupełnego rozszarpania obronić mogłam. Był to kapelusz całuteńki zrobiony z malenieczkich pączków różanych. Każda dziewczyna dopominała się choć by tylko jednego pączka.Róże na wschodzie są ulubionym kwiatem; całe pola są zasadzone różami a olejek z nich wyciśnięty jest ulubionym zapachem,tak jak konfitury z róż, są uważane za najwykwintniejszy przysmak. Róże i słowiki są przedmiotem całych poematów wschodnich - Gul we bulbul. Pan Krzyżanowski przetłumaczył perskie Gulistan. Dość że nasze Bulgarki przepadały za różami i musiałam po jednym pączku z kapelusza powyrywać,jak mogłam najdelikatniej i im porozdawać. -Nareszcie widziały kobiety że P[a] Bist cierpi,musiałam wytłumaczyć pół po bułgarsku,a pół po polsku i po turecku o naszym przypadku; pobiegły czem prędzej po jakąś babę która umiała kości naprawiać: ta zaczęła P[e] Bist nogę naciągać,macać,rozcierać i okropnego jej bolu narobiła. Narezscie nie bez trudności rozeszły się, a myśmy mogły się na dobre położyć,głodne,zmęczone,ale jeszcze bardziej śpiące. - Moje róże tak ujęły serca całej rodziny,że potrochu przyszli do przekonania że warto nam dać co zjeść,coś nam zgotowali, mamałygę o ile pamiętam z kukurydzanej mąki i właśnie jakeśmy w najlepsze zasnęły,cała rodzina z uśmiechniętemi twarzami ciesząc się na radość jaką nam sprawią,wkroczyła na powrót do pokoju z garnkami i miskami zapraszając nas do jedzenia,na nowo się po podłodze rozsiedli i nowe studya się rozpoczęły nad naszemi nocnemi przyborami; gąbki,mydło,grzebienie,szczotki,pantofle wszystko powodowało nowe zapytania i komentarze! - Ale,jeżeli wierzyć trzeba

słowom Naśladowania, wszystko co się kończy, krótkiem jest; więc i nasz Bułgarski wieczór z tego względu uważać można za krótki; ale tylko z tego względu. Nazajutrz, bez nadzwyczajnych przygód, przyjechałyśmy do Ruszczuku; a pókiśmy wysiadały i przenocowały na jednym końcu wsi ogromnej, mój mąż już był przyjechał i zamieszkał na drugim końcu. Nic niepamiętam gdzie i jakeśmy się spotkali; ale pamiętam wrażenie, jakiego przy tem spotkaniu doznałam. Coś jakby podróżnego, co po burzach rozmaitych, dobił do portu, do bezpiecznego schronienia. Jakby ktoś, z kogo spadła odpowiedzialność uciążliwa własnego życia i własnych czynów.- Dziwne uczucie nie jarzma, ale oswobodzenia.- Opieki, siły, bezpieczeństwa. On mi tylko jedno słowo powiedział, a raczej zapytał: " Czyś Ty moja?" Na co odpowiedziałam: "Twoja." I zaczęliśmy się krzątać około dalszej podróży. Z Ruszczuku stojącego po prawym brzegu Dunaju w Turcji, trzeba się było przeprawić na lewy brzeg Giorgiewa na Wołoszczyźnie. Rozstaliśmy się z naszym Wołochem i jego końmi, a koszyk przeprawiono do Giorgiewa gdźe inne konie na nas czekały. Czekały i wierzchowe konie i damskie siodło. Zapytał mój mąż czy chcę z nim jechać konno. Oczywiście że chciałam i to do reszty rozdmuchało wszystkie chmury mojego biednego mózgu. Czułam się dziwnie szczęśliwą; nie wiem czy nie dlatego po części, że nie było P.Kalinki.- Jechaliśmy konno aż do Kalugerin, popasu na pół drogi do Bukaresztu. Niedomyślałam się wcale że jestem zmęczoną; ale jak przyszło z konia zsiadać, żadną miarą usiąść nie mogłam; musieli mnie z siodła podnieść i postawić na ziemi; taka byłam sztywna, że się ruszyć nie mogłam. To zmęczenie, z pomocą obiadu, który na nas na popasie czekał, taki mi sprawiły kurcz żołądka, że reszta drogi koczem do Bukaresztu, stała się czemś strasznym. W Bukareszcie X^że^ Kostochi Ghika z niezmierną gościnnością mieszkanie nam u siebie bardzo wygodne ofiarował; zastaliśmy zapalone lampy, obiad nakryty, uprzejme przyjęcie; ale najprzyjemniejsze z wszystkiego dla mnie było łóżko w którym musiałam parę dni poleżyć z straszenmi bólami. A jak z tego wstałam przyczepił się mnie jakiś śmiech nerwowy który gorszym był od kurczów żołądka i też z przerwami parę dni trwał i był nieznośny; a w dodatku wstyd mi go było. -

Bukarest jest jakby siedzibą polskich wad, posuniętych do najwyższej potęgi. - Gościnność niezrównana, ale niezmiernie zbytkowna; a przy tym zbytku i tej wykwintności, nieporządek, niezaradność, opieszałość. I tak n.p. pałac z pięknemi salonami; kuchnia najwykwintniejsza, a przed pałacem, na samym podwórzu, przed wejściem kałuża taka że przystęp niepodobny. Pytałam raz córki X^cia^-

Cantacuzēm jak one z domu wychodząć mogą.-"Ależ my tylko pojazdem wyjeżdżamy".- Ale cóż robią wasi słudzy,profesorowie,którzy przychodzą lekcye wam dawać,ja sama,żadnym sposobem,pieszo będąc,niemogłam do was się dostać. Ale na to,jakoś niebyło odpowiedzi; zdaje mi się że ludzie pieszo chodzący,byli dla niej,jakby coś,z czem się nie potrzeba rahować.- Na każdym kroku coś takiego się powtarzało; sług mnóstwo,ale brudnych. -Salony zbytkowne,toalety najmnodniejsze a obok,brak rzeczy najniezbędniejszych.

X^że^ Ghika ofiarował nam lożę swoją na operze,a że to dla P. Bist było wielką przyjemnością,częstośmy tam chodziły. Ukochaną w Bukareście muzyką był Verdi,to też do znudzenia grali tam na przemian to Trovatore,to Rigoletto.-

W Bukareście prawie każden miał dwie loże jedną dla żony i córek,drugą dla - ezkardozy,jak mówią Turcy,dla "drugiej",czyli spółsiostry.Tak w Turcyi nazywają się między sobą,żony jednego męża. - Toż samo z powozami się dzieje. Te i tamte panie,wyjeżdżające na modną przejażdżkę codziennie o 4-tej godzinie,z jedną i tą samą liberią,spotykają się,mijają,i nikt temu nic niema do zarzucenia.- Niemoralność w Bukarescie króluje. Nic dziwnego; mnóstwo młodych ludzi jeżdżących do Paryża pozornie dla nauk,wraca się z tamtąd,z pierwszą lepszą ulicznicą,z którą,czy się żeni,czy nie żeni, wpływ jej niemoże być jak tylko szkodliwym.- Jeżeli się żeni,to ma córkę przez taką matkę wychowaną. A jak się nie żeni,to oswaja społeczeństwo z takim porządkiem rzeczy, a raczej nieporządkiem. Nie pragnęłam dla siebie tego rodzaju zażyłości,stosunki moje ograniczyły się na rodzinach Ghika,Sturdza,Cantacuzene i Kreculesko. Wszyscy,a mianowicie ci ostatni niewymownie byli przyjacielscy i przyzwoici ludzie. On był ministrem spraw wewnętrznych. Ona dużo była podróżowała,miała ładne aquarelle i pożyczała mi je do kopiowania - co mnie bardzo bawiło. -

Na mszę chodziliśmy do Biskupa katolickiego; pytanie zadane mi raz przez niego,przy spowiedzi,może dać pojęcie o stanie moralnym ówczesnego społeczeństwa. Zapytał mnie czy się nigdy nie daję przekupywać; czy nie daję się używać za szpiega w sposób dla mego męża szkodliwy i t.p.

Za czasu pobytu naszego w Bukarescie,zjawił się tam młody Pan Adolphi d'Avril,który jakąś drobną misyą na Wschodzie,rozpoczynał swoją dyplomatyczną karierę.- Ten człowiek stał się moim utrapieniem. Niezmiernie był wesół i zabawny i nieustanną był dla mnie pokusą do śmiechu,w najniewłaściwszych chwilach. Razu jednego X^że^ Ghika wywodził z wielkim zapałem,swoje polityczne zapatrywania

a P. d'Avril o którym pojęcia niemiałam że umie po polsku,przybli= ża się do mnie i z najpoważniejszą miną mówi:"Stary plecie." Inny raz przyszli mo mego męża jacyś panowie,niepamiętam w jakim interesie,a ja ich także przyjąć miałam z należytą powagą. Wtem właśnie, jak mieli wejść do salonu,mnie szpilka od włosów wypadła i mówię po cichu do P. Bist po angielsku,że mi włosy spadają,a miałam ich dużo i długich,więc ciężkie warkocze. P. d'Avril stojący o podal to słyszy i mówi zawsze z tą samą poważną miną ażebym się nie kło= potała,bo jeżeli spadną aż na ziemię (co się miało znaczyć,że przy= puszcza iże są fałszywe) to on je zgrabnie podniesie i schowa tak że się nikt nie spostrzeże. - Takich dowcipów było co chwila i bez końca,a ja oprzyć się im niemogłam,mimo tego że mi P.Bist wyrzucała, że się śmieję "like a school girl."-Niechciałam też tak pusto i głupio wyglądać,wśród poważnych ludzi i poważnych rozmów jakie się w koło mego męża toczyły. Nareszcie,powiedziałam mu,że jak mnie jeszcze raz do śmiechu pobudzi,jak goście będą w pokoju,to niechcę z nim nigdy więcej mówić. Ale wnet się przekonałam że nie dość z nim mówić,że nie trzeba na niego nawet spojrzyć,taką umiał przybrać ko= miczną minę,właśnie kiedy mnie wypadało z powagą moich 22 lat wy= stępować.

Anglia,która z niezmierną trudnością,dała się wciągnąć przez Cesarza Napoleona,do wojny przeciw Moskwie,po ciężkich stratach pod Inkerman i pod Balakłową,tak się do wojny wozbudziła,że chciała ją bądź co bądź ostro prowadzić,a mając wojska mało,chciała tworzyć kontyngensa posiłkowe. A w pierwszym rzędzie,pomyślała o komtyngen= sie polskim i za ~~przez~~ pośrednictwem Posła Angielskiego,do mego męża się z tem udała. To zapytanie,te angielskie propozycje,świad= czyły raczej o trudności w jakiej się czuła dalszego prowadzenia wojny,niż o jakiejś wyraźnje myśli,mającej Polskę na celu. Swiad= czyła jednak o tem,że o ile się zrazu,wojnie opierała,o tyle teraz miała wolę dalej ją prowadzić. A to,samo przez się,pozwalało przypu= szczać,że do istotnego prowadzenia wojny z Moskwą Polska stanie się niezbędną. Któż pojmie,z jakiem wzruszeniem to zaproszenie Anglii,przysłane przez L^{da} Stratforda ,zostało przyjętem; Omer Basza naglił żeby nie tracić i chwili i w porozumieniu z Portą i Anglią,czem prędzej coś rozpocząć; Polacy dopominali się tego z wszech stron. W pierwszem rzędzie,dopominali się,o zaciągnięcie w polskie szeregi, Polacy,którzy twierdzą Bomersund,nad morzem Bałtyckim,byli oddali

Marszałkowi Baragnay d'Hillers; powtóre, więźniowie i dezerterowie polscy z moskiewskiego wojska w Krymie. Stosunki miał z nimi mój mąż przez Pana Tańskiego, którego Marszałek St. Arnand, za radą i poleceniem mego męża, użył na utworzenie biura informacyi, inaczej mówiąc szpiegów, umiejących po moskiewsku, i mogących Marszałka uwiadamiać o ruchach, stanie, składzie woyska nieprzyjacielskiego. P. Tański wielkie oddał usługi i niemałe pozyskał uznanie. Swoją drogą był on polakiem i o sprawy polskie mu chodziło. Więc mego męża obznajmiał o wszystkiem, i o usposobieniu więźni polaków, pragnących się zaciągnąć do polskich szeregów, przeciw Moskwie. Trudno było dłużej czekać; i jeżeli z jednej strony chodziło o to żeby Polski i Polaków niepotrzebnie nie narażać na moskiewskie zemsty, to z kąd indąd, trudne było wpierw domagać się wszelkich rękojmi dla siebie, odmawiając wszelkiego własnego udziału i wszelkiej pomocy, kiedy ta się stawała upragnioną. Nawet dla własnej polskiej korzyści, zdawało się lepiej być tym co daje i kogo proszą, niż zawsze tym co tylko żebrać cudzej łaski musi dla siebie. -

Dość iż się mój mąż zdecydował bez dalszej zwłoki, za namową i według wskazówek Omer Baszy, udać się do Szumli, żeby tam formacyą rozpocząć. -

Było to w ostatnich dniach grudnia; jak zawsze, wszyscy grozili że umrzemy z braku wszystkiego co najpotrzebniejsze. Omer Basza mówił, że nam niczego nie braknie dla tego że nam kazał dać najlepszy dom w Szumli, w którym mieszkali kolejnie, Naczelni Wodzowie trzech armii. X[że] Konstanty Ghika, mówił że wcale tym zaręczeniom nie wierzy, i że jeżeli tylu tam mieszkało, to pewnie nic po sobie nie zostawili i mimo wszystkch moich protestacyi, kazał całą pościel z mego łóżka zpakować i z nami wyprawić; byłby pół swego mieszkania wyprzątnął, żebym mu była dała; zbierał garnki, rądle i wszystko do naszych bagaży pakował.- Wszyscy się litowali nademną, a córka X[cia] Ghiki, która była poszła za P[a] Eugène Poujade Konsula Francuskiego, nadzwyczajnie ładna i miła osoba, mówiła mi:"żona nie powinna się od męża oddzielać, tak jak usta się nie rozdzielają od nosa. Dobrze, czy źle, gdzie jedno jest, tam drugie musi być."-Ja też to wiele lepiej to rozumiałam już w ówczas niż przed tem. Aż do przyjazdu do Bukarestu, zdawało mi się, że cała moja cnota względem męża musi zależeć na bierności; czynić co on chce i jak on chce. Pomagać, usłużyć, wyręczyć; jechać z nim, za nim, do niego, bez niego, wszystko jak on zechce, chętnie i żwawo.-Na coś nalegać, prosić, pragnąć, nie przychodziło mi na myśl. On czasami mawiał"co to za dziwne stworzenie, co nigdy nie przeszkadza." W czasie pobytu w

Bukareście coś innego w duszy mojej się rozwinęło. Mój mąż niemiał sekretarza,ja się nim stałam.Nikt na niego z wieczora nie czekał z kim by mógł mówić o tem co w dniu zaszło,z kim się widział,z kim mówił i o czem. Jak się późno wracał,wprost do mego pokoju wchodził i o wszystkiem rozmawiał; w niejednym wypadku,razemeśmy się naradzali co począć. Ja mu często mawiałam że jestem zero; a on mi na to,że on sobie przyznaje wartość jednej jednostki,a że jak zero stanie przy jednostce,to dziesięć razy wartość jej podnosi; że cała rzecz na tem zależy ażeby zero stanęło po właściwej stronie. Pobyt w Bukareście,właśnie na nauczeniu mnie,tego właściwego miejsca,mi posłużył.Lepiej zrozumiałam jego myśli,zapatrywania,działanie; wiele większy we wszystkiem brałam udział; a co więcej,pobyt w Stambule i Yenikieni,taki mi niesmak po sobie zostawiły,że czułam się pod skrzydłem mego męża jak w bezpiecznem schronieniu ; cieszyłam się i wdzięczna mu byłam,że mnie nie skazuje na zostanie się w Bukareście i że nie uważa żeby Szumla była dla mnie miejscem niebezpieczniemożebnem.

Mój mąż pojechał naprzód, a myśmy miały za nim podążyć w kilka dni;tymczasem,jak on dojechał do Giorgiewa,kry na Dunaju,nie pozwoliły się przez rzekę przeprawić; więc jakeśmy dojechały do Giorgiewa,tośmy go tam zastały,na moją niezmierną radość. Ulokowaliśmy się w jakimś domku o dwóch pokojach. P.Bist i ja w jednym,a mój mąż w drugim,który nam zarazem służył za salon i jadalnię. Dunaj raz tajał,to znowu marzł;ani łódką,ani powozem niemożna się było przeprawić. Codzień,mimo śniegu,wiatru,ślizgawicy,mrozu,jeździłyśmy konno. Zdawało mi się czasem,że mi ręce i nogi od zimna odpadną. - Skoro tylko mróz mocniej brał,jechaliśmy na Dunaj,żeby się przekoanć czy nas uniesie. Konie się po lodzie ślizgały, a lód pod nogami trzaskał. Pewna byłam,że się którego dnia,z końmi utopimy. Razu jednego,widząc że dobrze zamarzło puściliśmy się przez maleńką odnogę Dunaju na wyspę która się tam znajduje. Raptem,kazał mi się mój mąż cofnąć; w krzakach leżały trupy poległych Kozaków moskiewskich!-

Trzy tygodnie trwał pobył w Giurgiewie. Nareszcie przeprawiliśmy się łodziami,mimo kry. Po drugim brzegu,w Ruszczuku,mój mąż musiał się zatrzymać, z powodu mnóstwa polskich ochotników,którzy tam na niego czekali, a myśmy pojechały dalej do Szumli,do swego najwspanialszego domu, Dom był w istocie wcale ładny; ale w Turcyi każden bogatszy właściciel ma dwa domy,jeden letni,a jeden zimowy; jak mu przyszlą kogo na kwaterunek,to oczywiście nie daje domu

w którym mieszka,ale tego który pustką stoi. Tak się stało i teraz, ów śliczny dom był letnim pałacykiem jakiegoś Baszy,a tak jak przepowiedział X^że^ Ghika,brudny i pusty,po wojskowych załogach. -

W dzień naszego przyjazdu w styczniu,czas był śliczny,jesienny. P^a^ Bist zachwycona pięknością widoku. Szumla ze swojemi meczetami zamknięta w ciasnym wąwozie Bałkanów; z mięszaną ludnością na wpół tu-recką,a na wpół bułgarską,niezmiernie jest malownicza toteż,zajechałyśmy do naszego pałacu z największą fantazyą. -

Nadole kuchnia,z niezłym kominem i jakieś pokoje dla służby; na piętrze duża sala o 11 oknach i trzy inne pokoje; całe umeblowanie tego piętra składało się z szerokich ławek wzdłuż okien na których Bułgarzy kładą materace,a na nich na nogach siedzą. Taki materac,był w owej dużej sali,słomą nabity i twardy jak deska,a o wiele mniej równy. Były też dwa stoły; jeden przeznaczyliśmy na stół do jedzenia,drugi na biuro dla mego męża. Mieliśmy też trzy stołki drewniane, jeden od osoby. - Mój mąż miał żelazne krzesło obozowe,które można było rozciągnąć na łóżko;ale to się przy nim zostało.- Szczęściem,mieliśmy materac i całą pościel na jedną osobę,można więc było P^ie^ Bist łóżko na ziemi posłać.Ja sobie prześcieradła rozciągnęłam na ławce pod oknami. O poduszce i o kołdrach nie było mowy. Jan Cholewa naparzył nam herbaty,dzięki garnkom Xięcia Ghiki; dojedliśmy jakieś okruchy chleba z Giurgiewa i poszłyśmy spać. Znowu siedzenie z powozu służyło mi za poduszkę, a jakiś nędzny kusy płaszczyk,którego mi w Bukarscie podszyto na drogę śmierdzącemi lisami,służył mi za kołdrę od szyi do kolan,a P^y^ Bist płaszczyk,przykrywał mi nogi. W nocy,okropnie mi było zimno,a że jeden płaszczyk ciągle ściągałam sobie pod szyję, a drugi nogami ciągle w dół na tem się skończyło,że na kolanach nie miałam nic. W nocy zimno straszne; nareszcie macając po omacku, spostrzegłam się,że leżę pod oknem z wybitą szybą i że śnieg na mnie pada. -Nazajutrz rano, P^a^ Bist budzi się z okropną migreną i nie może wstać, a ja się zaczynam rozglądać po naszem gospodarstwie. Jan znowu parzy herbatę; ale ten raz,już i chleba nie było. Znalazły się jakieś gliniane miski do mycia się i kilka gwoździ, któreśmy w ścianę wbiły,do zawieszania rzeczy naszych,ażeby ich nie kłaść na brudnej podłodze. Na całym piętrze nie było ani jednego pieca; nieznałyśmy tureckich mangetów w których Turcy ogień rozniecają z drewnianych węgli i z pokoju do pokoju przemoszą. Okna były pojedyńcze,źle się zamykały,dużo wytłuczonych szyb. Drzwi bez zamków; gwoździe powbijałam,jeden w drzwi,drugi w

drzwi i szpagatem wiązałam. - Zimno,głód i zmęczenie straszliwie mi dokuczały; myślałam sobie że to niedowytrzymania,że chyba ucieknę. Ale dokąd? do rodziców?- A co mi Mama powie,jak zapyta co mnie sprowadza. Jak się z tego tłumaczyć będę Mamie,która taka dla siebie twarda,która nie zrozumi takiej małoduszności. Przypomniało mi się,jak raz P^i Bist odjeżdżała do Anglii,razu jednego kiedy ja jeszcze dzieckiem byłam; płakałam okropnie i pytałam co ja bez niej pocznę,jak mnie będzie co bolało,a nikt mnie na kolana nie weźmie, " moi qui suis si douillette."Zawsze to samo,pomyślałam sobie; P^i Bist niewymyśla,Jan niewymyśla,tylko ja niemogę znieść najmniejszej niedogodności. Jak wszyscy koło mnie skaczą ażeby mi dogodzić to umiem być mężną,ale jak muszę sama o sobie i o drugich radzić, to mi skrzydła opadają i jestem do niczego; na co głowa, na co ręce, na co nauka tureckiego języka,jeżeli na nic mi służyć nie mogą. O co mi chodzi? zimno,głód,brud,zmęczenie,brak mebli i sprzętów, brak usługi.- Ale inni takie rzeczy i gorsze przeszli; "co człowiek potrafi ,to i Augustyn zdoła."- Te słowa na wywrot zrozumiane przez pierwszą połowę życia,były mi bodźcem do pracy. A sprawiedliwie zrozumiane,przez drugą połowę życia,uczyły mnie pokory i nieufania sobie. -

- Powiedziałam Janowi że między Polakami którzy wędrowali po wszystkich miastach tureckich,pewno znajdzie się jakiś kucharz. W istocie wnet się jakiś człowiek nawinął,podając się za kucharza. Radzimy o obiedzie. O chlebie,nie było ~~xoradzić~~ co radzić, bo w Szumli nie było piekarza i nikt też chleba nie znał i nie jadł, tylko ~~jakieś jakieś andruty~~ tylko jakieś jakby andruty,które każden, sam dla siebie,w własnej kuchni piekł. - O mleku też nie było mowy. Masło świeże ,sprowadzone było w bawolich skórach z Ameryki; takie okropne,że nasz łój,do smarowania kół,chyba mniej wstrętny,a przynajmniej nie bardziej. - Ziemniaków,jarzyn nikt nie znał. A więc uradziliśmy że będą na obiad bite kotlety,takie mi kucharz doradził z ryżem. Chodziło tylko o to,żeby się pospieszył; bo znalezienie mięsa było bardzo problematyczne,a głód bardzo dotkliwy,a im dotkliwszy głód przy zupełnym braku chleba,tem dotkliwsze zimno,przy braku kominków i pieców,ze śniegiem dokoła. -

Niemam o tem wyraźnego wspomnienia,ale domyślam się,że musiałam się chyba dużo modlić ażeby to znieść. A raczej nie,niemodliłam się tego pierwszego dnia i dla tego nie był tak trudnym,bo tak jak w Stambule za przyjazdem,tak i tu,po nawymyślaniu się do syta,przez pierwszy dzień,wewnętrznie,wnet odzyskałam równowagę i na nic już nie narzekałam. -

Przyszło nareszcie to pożądane śniadanie; Jan nakrył nasz stół jadalny, ile się dało najprzyzwoiciej, przystawił mi stołek jeden, tamte dwa służyły za bufet. P^a^ Bist wstać nie mogła; migrena jej służyła za obiad; na materacu i pod kołdrą mniej może zimno czuła odemnie; na nic się nie skarżyła; mówiąc, że się doczekać niemoże chwili, kiedy będzie mogła widoki oglądać i malować.-

Zasiadam do stołu, Jan podaje; głodna jak chart zabieram się do kotletu; trochę mi dziwnie pod nosem zgrzytał, ale niebyłam w usposobieniu wymyślania na żadną rzecz, która się pod ząb włożyć dała. Niewiem czy nasz improwizowany kucharz był ze szkoły S^o^ Benedykta, i czy miał na celu, umartwianie nieumiarkowanej chęci objadania; ale dość, że jak wzięłam kawałek kotletu "bitego" do ust, wydało mi się że ugryzłam pęk szpilek. Nasz kucharz ubił mięso z kośćmi, tak że mięso było naszpikowane kośćmi, drobnemi jakby igłami.-Trzeba było ten specyał odesłać i zaspokoić się ryżem na łoju.

Niemając żadnych mebli i zmuszona kłaść rzeczy na ziemi, prawie więcej cierpiałam na tem że posadzki brudne, niż nad czem innem. Postanowiłam je szorować, zabrałam się tak energicznie do pracy, że się dostatecznie rozgrzałam. Byłam nieraz widziała jak się posadzki szorują i wiedziałam, mniej więcej, na czem to zależy. Ale tu nowa niespodziamka nas czekała; w podłodze były ogromne szpary, a woda która się do szpar dostała zamarzła; tak, żeśmy się po niej przewracały jak na ślizgawicy. Niebyło nadziei ażeby lód stajał nim na dworze mróz ustąpi. Szczęściem, miałyśmy żelazka; posłałam do bazaru po bibułę, i z Janem prasowaliśmy podłogę, póki nie odtajała i nie uschła. Możnaby powiedzieć że ja Polka, miałam wychowanie zupełnie angielskie; a P^i^ Bist angielka wychowanie zupełnie polskie; bo ja zupełnie nic gotować nieumiałam; a P^a^ Bist umiała; ale same tylko przysmaki; to też o chlebie nie było co marzyć; ale zaczęła P^a^ Bist robić jakieś buns, czyli słodkie bułki, które nas nie mało cieszyły.-

Ja więcej miałam instynktu do umeblowania się; porobiłam mnóstwo wieszadeł i półek zawieszonych na szpagatach, od ściany. Postarałam się też nazajutrz po przyjeździe o jakieś dla siebie legowisko; niepodobna było w pierwszych dniach po przyjeździe, dostać ani słomy czystej, ani siana; z pod nóg końskich, uzbierano źdźbła słomy i położono je na ziemię póki się nie wystarałam o płótno i nie uszyłam sobie siennika. To łoże nie było, ani suche, ani pachnące; ale najgorszy był brak kołdry, a tego w Szumli, dostać nie mogłam. Razu jednego, niemogąc spać na tym Jobowym łóżku, słyszałam że podemną Jan się i krząta i krząta bez końca, za parę dni znowu to samo, i znowu;

nareszcie przyszła mi ciekawość przekonać się,co on tam robi. Zeszłam po cichu,żeby zobaczyć.Poczciwe Janisko;z wielkim kłopotem wystarał się o praczkę,która podjęła się dla nas prać. Ta j.że bieliznę namydliła,wypłukała,wysuszyła potem wcisnęła do jakiegoś miecha i tak odniosła. Jan,widząc to szkaradzieństwo,postanowił na nowo bieliznę płukać,farbkować,krochmalić i prasować;a domyślając się,że mu tego robić nie dam,jeżeli zobaczę;więc w nocy potajemnie to pranie i prasowanie odbywał. Cały jego pokój rozwieszony był moją bielizną,bo póki jedno usychało,on drugie prasował!

P[a] Bist zaczęła się uczyć z książki kucharskiej gotować,i ja do bazaru chodziłam kupować i nim mój mąż przyjechał,jakożeśmy trochę bardziej po ludzku żyły. Co do mnie miałam uczucie że im bardziej okoliczności przeciwne są wszelkiej wykwintności,tem bardziej trzeba się o nią starać i w niczem się nie zaniedbywać. -

Po trochu,prócz Polaków będących w Ruszczuku,którzy z moim mężem stamtąd przybyli,pod dowództwem Majora Słubickiego z IV[o] pułku, Najzacniejszego,najprzyjemniejszego na Bożym świecie człowieka "przyciągało do Szumli ,mnóstwo innych Polaków,z wszystkich stron, bo już się wieść była rozeszła,że polskie oddziały tam się tworzyć miały. - Możnaby o nich powiedzieć że byli między nimi ludzie dobrzy,lepsi i najlepsi i że byli źli,gorsi i najgorsi.Większość miała głównie na myśli,nadzieję służenia krajowi; niektórzy szukali karieryi stopni; inni poprostu zajęcia uczciwego; inni przyszli przez zamiłowanie wojskowości; a inni znowu przez zamiłowanie awanturniczego życia. -

Niebyło jeszcze ani mundurów,ani broni,ani koni; ale każdego brano na jakiś examin,każdemu przyznaczano właściwe miejsce,stopień zajęcie. Mój mąż całą tę pracę mozolną zostawił M[i] Słubickiemu; a sam miał pojechać do Stambułu,dla porozumienia się z Portą i Posłami Angielskim i Francuskim;ale przed wyjazdem powiedział mi że kilku Polaków zachorowało,że są w takim,a takim domu i żebym tam poszła zobaczyć co się z niemi dzieje. -

Leżeli nieboracy,było ich trzech,na takim łóżku mniej więcej, jak moje,ale z tym dodatkiem,że w pokoju bardzo ciemnym i to nad Turecką parową kąpielą,w niesłychanej wilgoci,raz gorącej,a raz zimnej; nikt ich nie doglądał;nie mieli ani czem się umyć,ani co jeść,lub pić; ani lekarza,a tem mniej księdza,lub jakąkolwiek pociechę. - Wróciwszy do domu,opowiadałam to memu mężowi;a on mi na to:"to się niemi zajmij;jeżeli P[i] Nightingale mogła tyle uczynić dla chorych w wojsku angielskim,to i ty możesz coś uczynić dla naszych."

Mieć prawo,mieć możność,coś na własną rękę uczynić dla bliźnich, to mi się wydało takim zaszczytem,takim przywilejem,że mi się wydało że mi serce z piersi,z radości wyskoczy;niemogłam wierzyć.Takim się zawsze jeszcze czułam dzieckiem na trędulce,że wcale nie mogłam sobie wystawić,żebym mogła coś samoistnie uczynić. Że mój mąż o tem mówi,to mi się już wydało bardzo dziwnie; ale pomyślałam sobie że P[a] Bist pewnie powie że się mieszam do nie swojej rzeczy; że jestem za młoda,że się na niczem nie znam i że nie potrafię.-Z niezmierną więc nieśmiałością poszłam jej o tem mówić; a ona mi odpowiedziała: "oczywiście że to twoja rzecz,twój obowiązek choremi się zająć i nie trzeba chwili czasu tracić." Pierwszą było rzeczą postarać się o stosowne pomieszczenie. Dane nam cztery śliczne obszerne słoneczne pokoje oficerskie,w koszarach tureckich. Kazałam je wybielić,postarałam się,niewiem z kąd,o 12 żelaznych łóżek;poszyłyśmy sienniki; niepamiętam jakim sposobem doszłyśmy do poduszek; otrzymałam jakieś angielskie wojskowe kołdry,porobiłyśmy prześcieradła,ścierki, ręczniki,jednem słowem wszystko czego w szpitaliku,w takich warunkach potrzeba i co można było dostać. Naznaczono jakiegoś ex konowała na infirmiera,innego na posługacza. Wszystko to zrobiło się w mgnieniu oka, z zadziwieniem i radością dla wszystkich. Codzień z P[a] Bist chodziłyśmy do naszych chorych; a rachunki szpitaliku,zatrzymałam sobie przez wiele lat na pamiątkę najmilszą. -

Przed wyjazdem mego męża zaczęłam go pytać jak się mam zachowywać w najrozmaitszych okolicznościach. Co robić,czego nie robić; z kim obcować,kogo umikać,itd.,itd. Mój mąż mi na to odpowiedział, że najmniejsej niema obawy,że jest przekonany,że ja w każdej okoliczności,tak właśnie się zachowam,jak tego będzie potrzeba.-Dodał do tego co zawsze potem powtarzał żartem; że Pan Bóg innych ludzi stworzył,ale że mnie wymyślił. - Mawiał mi też często,i od początku naszego zamęźcia,że czegoś w obec mnie doznaje,czego nigdy nie doznał,t.j.że kiedy kolwiek jestem przy nim,to Pan Bóg przy nas trzeci i że jak wchodzę do pokoju,to mu się zdaje,że mu Pana Boga przynoszę.- Mawiał czsami że jestem jego dobrą gwiazdą i że nigdy niema niepokoju,o to co ja w danej chwili powiem,czy uczynię. -Mawiał:"Ty niewiecz co to jest,mieć taki spokój." - Ja w istocie to tylko widziłam czego mi braknie,czego nie umiem,w czem uchybiam i nieustannie się bałam. - Bojaźń wprawdzie jest początkiem mądrości;być może że to nie ufanie sobie,było moją obroną,w trudnych nieraz okolicznościach.- Bardzo mi wyjazd mego męża był przykry,ta wspólność zupełna życia i myśli tak daleko od świata niezmiernie mi były miłe i

i korzystne; boć niepodobne,w ciągłem obcowaniu z człowiekiem starszym,bardziej wykształconym,bardziej doświadczonym,zajętym ciągłą pracą,z pominięciem wszelkich osobistych widoków,nie korzystać dużo.- W istocie przez ten pobyt w Bukareszcie i Szumli wszystko co wemnie było lepszego,to się rozwijało. Sprawdzała się przepowiednia Zygmunta Krasińskiego że mnie mój mąż wychowywał.-To też, z wyjazdem jego , niemała bojaźń wemnie wstąpiła. -

Szumla przepełniona była Polakami; niewiele mieli zrazu do czynienia; trochę się nudzili,trochę tęsknili,wszyscy z wszystkiem chętnie do mnie przychodzili. Jak tu podołać,myślałam sobie; jak uczynić zadość,a nic nadto?- Pocieszać,zaspakajać,czasem godzić, a nie narażać się na to wszystko,czego w Yenikieni zakosztowałam, na moje utrapienie znałam siebie dobrze i wiedziałam że wystarcza ażeby pies ogonem do mnie się łasił,ażeby mi w sercu utkwił;cóż pocznę,jak ludzie mi swoje przywiązanie okazywać będą?nigdy się im nie oprę.- Jak zrobię ażeby,nie tylko nic nie uczynić nieroztropnego,ale żeby,według słów S^o^ Pawła,nawet o tem co uczynię dobrego,nikt nic złego niemógł mówić.- Coraz myślałam o tem co z Szumli pisać będą do Paryża i coraz wystawiałam sobie że takie w tych listach zdania zachodzić będą:"Jest tu młoda P^i^ Zamoyska z którą nam czas zabawnie schodzi." Albo:"Dobrześmy się u P.Z. albo z P^a^ Z. zabawili."-Albo:"Chodzimy na przechadzki z P^a^ Z. itp. Myślałam sobie,że X^o^ Adam te listy czyta,albo że do mojej Matki dochodzą i ona o mnie myśleć musi. Dość że byłam grubo zfrasowana.

Zdaje mi się,że tak jak Pan Bóg mi natchnął ślub,uczyniony w Hali,tak mi natchnął modlitwę w Szumli. Ta modlitwa była mniej , więcej,takiej treści:"Mój Boże,niczego nie chcę i niczego nie pragnę,tylko tego czego Ty chcesz; naucz mnie co mam czynić,a uczynię. wskaż gdzie mam iść i kiedy; z kim mam mówić i jak,a wszystko czynić będę co mi każesz. - Ledwo tę modlitwę wyrzekłam, a już była wysłuchaną. Od chwili wyjazdu mego męża,aż do chwili jego powrotu, coś zaszło,czego nieumiem ani wytłumaczyć,ani nazwać,ani nawet dokładnie opisać,chyba tak jak to później X.Masiate powiedziałam.- Ktoś mną kierował,ktoś mi w każdej chwili wewnętrznie szeptał co mam mówić i czy prędko,czy wolno;czy głośno,czy cicho. Ktoś kierował moim słuchem,moim wzrokiem,każdym najmniejszym czynem.Byłam zdumiona własnem postępowaniem i coraz mówiłam sobie: to nie ja mówię,to nie ja działam; ta mądrość nie zemnie płynie,nie odemnie pochodzi.- Tak jak ten co pisze pod dyktowaniem czyimś; tak ja, działałam i żyłam,pod czyimś natchnieniem. Czasami,gdy byłam sama

324 ... 128

z P^{a} Bist,uczucie tej ciągłej opieki mnie opuszczało;ale ledwie wy=szłam,albo kto do nas przyszedł natychmiast ten wewnętrzny opiekun do swego zadania powracał. -

Najtrudniejszem może zadaniem była właśnie opieka nad szpitałem; byli tam ludzie rozmiatego stanowiska i wychowania. Okazać im tyle serca,ażeby im przynieść trochę pociechy;a nigdy tyle,ażeby upoważ=nić jakąś poufałość,w obec ludzi młodych,będąc sama młodą,przedsta=wiało jakąś trudność. To też wchodząc we drzwi koszar,mniej więcej to samo robiłam co na wieczorach,skupiałam się tak samo silnie i w ten sam sposób;poddając się temu wewnętrznemu kierunkowi.-

Inną miałam trudność,P^{a} Bist mało mogła chodzić i wolno;jak tyl=kośmy razem wychodziły,ktoś się do nas przyłączył; a że ona po pol=sku mało rozumiała,więc była poniekąd wykłuczona z rozmowy;co wię=cej ledwośmy wyszły za miasto,ona wyciągała album i rysowała,a ja jej głośno czytałam; ale to mi było zamało ruchu.Postanowiłam obok niej stępo konno jechać,a skoro ona zabierała się do rysowania,ja po górach i lasach sobie jeździłam i ciągle ku niej wracałam,nie=śmiejąc się nadto oddalać. Ale i tu,niełatwo było unikać tych wszy=stkich,co mi swoją opiekę ofiarowywali;jednak się udało. -

Przypomina mi się z owego czasu rzecz jedna,która mi miłe zosta=wiła wspomnienie. Skarzyli się niektórzy,że złe jedzenie,że nicze=go dostać niemożna,że wszystkiego brak i przychodzili często do mnie z temi żalami. Razu jednego,słysząc to,powiedziałam kilku ofi=cerom że pójdę z nimi o zakład że potrafię,aż do powrotu mego męża wyżyć na racyi,nie oficerskiej,ale na tureckiej żołnierskiej.Utrzy=mywano mi że to rzecz niemożebna,ja coś mówiłam że żyjąc w ich kraju i ich klimacie,z pewnością możemy poprzestać na tem,na czem oni przestawali.- Racya ta,składała się z pewnej ilości ryżu,grochu,so=lonych śledzi,suszonych owoców,cukru,kawy,mąki i bardzo małej ilości koziego lub baraniego mięsa; trochę cebuli,jeżeli mnie pamięć nie myli,a po za tem <u>nic</u>.-Doskonale mi się to powiodło; a nikt się już p po tem przedemną nie skarżył.-

Z czasem,przysłał nam mój mąż,Xiędza jakiegoś polaka. Urządził on rodzaj kaplicy w Konorach i tam na Mszę chodzić musiałam,,czasem z P^{a} Bist co mi było niemiło,ona protestantka nie klękała na Pod=niesienie i bałam się że to niedobre robić może wrażenie; a czasem szłam sama,co mnie okropnie kosztowało,sama jedna kobieta,na Mszy w tych koszarach. W istocie ta niedzielna Msza była moją najwięk=szą próbą w Szumli. -

Zbliżała się w.Noc. Powiedział mi Jan że między żołnierzami

33) 75 128

było kilu co się odgrażało że nie pójdą do Spowiedzi. Przyszedł mi na nich koncept,który się wyśmienicie udał. Jan mi ~~mie~~ powiedział którzy to byli;razu jednego ci właśnie coś robili na naszym podwórzu przybliżyłam się do nich najniewinniej i pytam,którzy to tu są Ruscy."Ruscy",odrzekł jeden z nich,"uchowaj Boże,tu niema żadnego."- A ja dalej:"Owszem,są z pewnością,bo powiedzieli że niemogą być na Święta u spowiedzi." "Ale gdzieby tam niemogli,wszyscy mogą." I w is istocie wszyscy poszli. -

Wśród naszego bardzo jednostajnego życia w Szumli zaszły dwa wypadki które mi niemało sprawiły radości. P[i] Scheffer z Francuskieg Poselstwa w Stambule,przysłała mi trzy worki ziemniaków w podarunku a Pan Stanisław Zamoyski,z polecenia mego Ojca przysłał mi trzy duże skrzynie z Wiednia z najrozmaitszemi życia potrzebami. Jedna zawierała same prowianty,bulion,czekoladę,sucharki,szynki itp. druga drobne sprzęty,fajerkę,herbatnicę,tace itp. trzecia letnie,a przynajmniej wiosenne ubrania i najrozmaitsze wygódki.- Niemając nigdzie,żadnego schowania,a bojąc się,żeby mi prowianty nie poginęły; kazałam postawić worki ziemniaków w salonie! Tak jak u nas,nikt by się nie wahał,postawić w zaszczytnem miejscu,ananasy albo brzoskwinie. Salon nasz nie był tego rodzaju,ażeby trzy miechy,dosyć z resztą czyste,miały stanowić dla niego jakieś przekroczenie stylu. Ława z białego drzewa pod oknami,dwa białe drewniane stoły i kilka stołków. - Tak zabezpieczywszy moje ziemniaki,już o nie byłam spokojna i tylko w małym koszyku,czerpałam z miechów tyle ile dla chorych było potrzeba; licząc po jednemu lub dwa ziemniaki,na tych którzy je jeść mogli i cały dzień się na nie cieszyli. Nikt,nigdy,nad żadnemi ksoztownościami,baczniej nie czuwał. Można pojąć czego doznałam,razu jednego,jak mi Jan zameldował Majora Słubickiego,którego strasznie kochałam,a ja wchodząc do salonu zastaję go z ręką w worku,a kieszenie na wszystkie strony wypukłe jak balony. W najwyższym oburzeniu,protestuję że to dla chorych; a on na to i śmiejąc się i wstydząc trochę,mówi że rpzeszła się w naszym garnizonie wieść, że chorzy ziemniaki dostają; a że on,czując się mocno cierpiącym, myślał że ma prawo do tego lekarstwa. -

Inny wypadek,w stosunku do tych podarunków,został mi w pamięci. Były w tych skrzynkach dwie butle wódki kolońskiej oplatane jak koszyki. Chciałam jedną dać P[ie] Bist,ona nie chce przyjąć;ja proszę i namawiam,ona odmawia; tak się rozgniewałam że chwyciwszy butlę za szyję,całą siłą,rzuciłam ją na drugi koniec pokoju,między ścianą i podłogą. Nie przypominam sobie,ażebym kiedy w życiu była się

czegoś podobnego dopuściła. Butla się nie stłukła i niepamiętam czy ją kto podniósł;może tam jeszcze leży jako pomnik mojej niegodziwości.- Ta niegodziwość tyle jednak przyniosła korzyści,że P^a Bist już się potem nigdy ze mną nie sprzeczała,o to co chciałam dla niej uczynić,lub kupić.- Powiedziała mi potem na przeproszenie że nie wiedziała że jestem "such a goose" ale przekonała się,że gęsi nie trzeba nad miarę drażnić. -

W istocie najmilszą moją rozrywką było pracowanie dla niej;tak jak jej radością było pracowanie dla mnie. Z materyi przysłanych z Wiednia skroiłam jej sama i uszyłam suknię,którą ona miała tyle zaparcia siebie,że ją przed ludźmi nosiła,a ja,przekonana byłam,że to siódme cudo świata.- Haftowałam jej jakieś kołnierzyki,chustki do nosa itd.,itd. wszystko mi się wydawało cudnem i nacieszyć się tem niemogłam. -

Jeszcze jedna rzecz z tych czasów mi się przypomina. Któregoś dnia M.Słubicki przyszedł do nas mówiąc,że się strasznie wszystkim dłuży,że konie,broń,mundury,nie przychodzą,że taka mustra jaką bez nich odbywać muszą nic się nie znaczy,że karność utrudzona i że chciałby coś uczynić dla rozweselenia i zmienienia kwaszącego się prądu myśli;ale że cokolwiek uczyni jak nas tam nie będzie,to nie przeszkodzi politycznym dyskusyom etc. Dość że chciał dać jakiś niby wieczór,jakąś herbatę i żebyśmy na niej były. Parę razy się to powtórzyło i z pożądanym skutkiem,a bez żadnej możebnej nieprzyjemności.

Mój mąż wrócił się na w.Noc,a wyprzedziły go upragnione mundury broń,siodła i t.d.Jednego dnia n.p. przyprowadzili Turcy 600 ogierów,ale że nie było niczego porządnego na ich przyjęcie i uwiązanie,tej samej nocy,prawie wszystkie się rozbiegły na całą okolicę, z kąd ich przez kilka dni trzeba było napowrót ściągać.- Konie te były łagodne,ale młode i nieujeżdżone. Skoro mój mąż się wrócił, niesłychaną miałam przyjemność ażeby,codzien konno jeżdżąc,codzień jeździc na innym koniu,trudniejsze ujeżdżac,próbować i t.d.Mój mąż tak lubił konno jeździć;konie były taką dla niego rozrywką,że już w Paryżu nazywał je "złotą pigułką". Mawiał że to najzdrowsze lekarstwo na wszelkie choroby,przykrości,troski; ażе konie były w Paryżu rzeczą kosztowną,dla tego to lekarstwo nazywał złotą pigułką.-

Jak się mój mąż wrócił,opowiedziałam mu wszystko com w czasie jego niebytności czyniła,jak się prowadziłam i dodałam że wszystko było bez żadnego <u>ale.</u> On się naraz ucieszył i trochę zaniepokoił. Jemu nie tylko chodziło o to,jak ja się zachowuję przed ludźmi

i jakoby o jego własną z tąd,poniekąd dobrą sławę,ale mu chodziło o moją duszę i o to żebym w pychę i próżność nie wpadła. Pychę zarzucał mi zawsze,mówiąc:"Upokorz się upokorz,bo jak się sama nie upokorzysz,to Pan Bóg nadto duszę twoją kocha ażeby cię nie doprowadził do pokory." "Ale jak" -pytałam. "Tem",odpowiadał,"co najbardziej upokarza,grzechem; łaskę ci swoją cofnie ażebyś wpadła w grzech jaki,który cię pokorną uczyni." Tak i w tym przypadku,obawiał się dla mnie jakiejś pychy. Ale mogłam go zupełnie zaspokoić, mówiąc że żadnej pychy doznać niemogłam,bo to niemoja zasługa była, tylko łaska darmo dana. Nierozumiał i chciał lepszego tłumaczenia. Przyszło mi porównanie na myśl niezłe. Gdyby żebrakowi jakiemu pożyczono na jakiś czas wspaniałe ubranie,niemógłby niewidzieć że jest wspaniałem;musiałby się nim cieszyć;aleby go to w próżność nie wprowadziło,bo by wiedział że to tylko chwilowo pożyczone. Mój mąż tylko powiedział:"wszek ci mówiłem,że jak się raz poznasz z Duchem Świętym to wszystko dobrze pójdzie."- Jedna jednak rzecz mniej dla mnie była miłą,to że z chwilą w której mój mąż wszedł do domu,ta niewidzialna opieka mnie opuściła. Opuściła,dając wyraźnie do zrozumienia,że teraz nie potrzebuję nadzwyczajnej opieki i że mam się modlić,czuwać i pracować nad sobą i pokusy znosić i im się opierać jak wszyscy inni ludzie. Niewymownie mi było żal. Myślałam że potrafię jakimś bądź sposobem przywołac sobie napowrót tę dziwną łaskę;ale wiele lat minęło nim się coś podobnego zdarzyło i już nigdy w ten sposób.

Z wiosną,chorych już nie było wcale,z wyjątkiem jednego kapitana Grotkowskiego który umarł na suchoty. Odwiedzłam go codziennie do końca; ta śmierć była jakby jedyną smutną nutą pobytu w Szumli. Nikt już nie czuł żadnej przykrości i nikt się na nic nie skarżył,bo we wszystkich wstąpiła otucha. Nadzieja w istocie wyprzedza radością,posiadanie tego co przyrzeka. Wojna zdawała się zaostrzać;już nie tylko Turcya i Anglia,ale i Cesarz Napoleon wyrażał Xięciu Adamowi życzenie polskiej formacyi. Stanęło na tem że Francya da broń i mundury,że Anglia będzie żołdy płacić; a Turcya da konie i żywność dla ludzi i koni. Jak kto pomni czem jest polskie życie; przygnębienie ducha jakie się z niego wyradza to pojmie czem były dla nas,te budzące się nadzieje. A raczej nie,kto tego nie doznał,ten tego ~~poj~~ pojąć nie zdoła. Zdawało się że wszystko na świecie piękniejszem się staje; że łatwiej oddychać; że powietrze lżejsze; że łatwiej pracować i że siły się podwajają; że łatwiej przykrości znosić,bo jakaż przykrość ma znaczenie,

kiedy się dosięga tego co główne i najdroższe. Nikt się już nie sprzeczał, bo wszystkie serca jakoby jednostajnie biły. Gdy sobie te chwile przypominam, to myślę że one były najszczęśliwsze życia mego. A chociaż te nadzieje, tak jak wszystkie polskie nadzieje, się nie ziściły; jednak, wracam się do tych wspomnień z radością i wdzięcznością, i każdemu chciałabym choć na chwilę otrzymać tę radość niewymowną, uwierzenia że Polska może być oswobodzoną i że on ku temu będzie użyty. -

Krótko po powrocie mego męża, zajęto się założeniem obozu, pod Szumlą, nad rzecką Marcz. Śliczna dolina, wśród gór, nad rzeką, pod cudnym niebem, o rozłożystych dębach. Mój mąż miał wspaniały turecki, Baszowski, ośmiokątny namiot, ciemno zielony, okopany rowem dokoła. Żołnierze mieli zwykłe białe namioty.

Niebardzo mi było miło, jak się mój mąż przeniósł do obozu, a ja się zostałam sama z P^{a} Bist w osamotnionej Szumli. Ale cóż było robić, trzeba było i tem się cieszyć, ~~xxxxx~~ boć to było pożyteczne. Jakiś czas po tych przenosinach, mój mąż mi napisał, żebym była na to przygotowaną, że nas chcą zaprosić na obiad do obozu i żebym się potemu urządziła. Przyszło w istocie zaproszenie i pojechałyśmy koczykiem. Przed wyjazdem powiedziałam sobie że oni gotowi będą pić z mego trzewika i że warto na ten przypadek być zaopatrzoną. Tak się w istocie stało; obiad był bardzo zabawny w obozie, na trawie, pito zdrowia; mój trzewik nieborak, obszedł do koła; M. Słubicki musiał mi pożyczyć jakieś swoje pantofle, bo w trzewikach mego męża byłabym utonęła i po rozmaitych piesnkach, śpiewach, ogniach, na wszystkie strony porozniecanych, wsiadłyśmy z P^{a} Bist do powozu i miałyśmy o wspaniałym świetle księżyca wracać do Szumli. Nigdy mi niebyło miło z moim mężem się rozstawać, a tego dnia może mniej niż kiedy, właśnie jak się miał do powozu przybliżyć żeby się z nami pożegnać, widziałam że się uśmiechnął, niewiedziałam o co chodziło: a tu pokazało się, że nam konie odprzęgłszy pojazd nasz podnieśli trzy razy w górę z szalonemi wiwatami; potem, pociągnęli go, szybkim krokiem aż po za obóz i dopiero na nowo zaprzęgli i puścili nas do Szumli. Jakiś czas po tem, napisał mój mąż, żebym przyjechała do niego z wizytą. O trzy kroki od swego namiotu, kazał postawić drugi mały namiot francuski z Bazar du voyage, czworo graniasty, z ślicznym stolicznie**m**, łóżkiem obozowem, dwa składane stołki i na słupie środkowym wieszadła do rzeczy. Od tego namiotu do namiotu mego męża, mały płócienny korytarz. Zjadłyśmy z nim obiad, a pod wieczór, powiedział mi żebym się została i że ten mały namiot jest dla mnie ;

Trochę miałam wyrzutów sumienia P^o^ Bist samą puszczać z powrotem ale z kąd inąd niewymownie mi się to podobało. Byłabym mogła bez końca tam mieszkać,a nikt w obozie nie byłby się domyślił że tam jestem,żeby mnie upał nie był zmusił wyjść z mojej nory i pod cienistym dębem trochę swobodniej z książką w ręku oddychać,a i tak,ci co mnie tam widzieli musieli myśleć że tylko chwilowo tam przyjechałam.

Niepodobna opisać uroku nocy,a mianowicie poranka i przebudzenia,w obozie i to w tak ślicznym kraju. Cisza taka że się zdaje iż się ciszę słyszy; po tem pobudki,trąbki,doglądanie koni, rozniecanie ogni,gotowanie śniadania. Ci żołnierze,krzątający się wśród białych namiotów i broni poustawianych w kozły. Dziwny,dziwny tego wszystkiego urok.

Razu jednego,o 4 zrana,czy nawet przedtem,bo wszyscy w najlepsze spali,zajechał konno,do obozu,dla zlustrowania go,jakiś turecki jenerał wyższej rangi; jakaś trąbka dała o tem znać że jedzie i w mgnieniu oka,za nim opisać można,widziałam że mój mąż w mundurze od stóp do głów ubrany,z pałaszem przy boku wychodzi ze swego namiotu,a kilku oficerów już przy nim stoi. Pomyślałam sobie,jakie szczęście że ja,w tym wypadku mam obowiązek się schować,a nie pokazywać,bo póki oni wszyscy,ubrali się jak na paradę,ja,bym nie była miała nawet koszuli nocnej,zmienić na dzienną.-

Nazajutrz,mój mąż zaprosił na obiad,do swego namiotu m.Słubickiego i jeszcze paru,których nie pamiętam, Siedzieliśmy po turecku przy stole,t.j.na dywanie tureckim na ziemi,obiad się kończy,pytam michała czemu sera nie podaje. "Odpłynął",mruczy michał. "Kto odpłynął?"pytam.- "Ot ser odpłynął i wzystko płynie."- Deszcz dość gęsto padał,ale przez namiot m.męża nic się o tem nie wiedziało,a raczej nieczuło się tego. Namiot dokoła okopany głębokim rowem,wysłany dywanem,nie zdradzał żadnej wilgoci;idę czem prędzej do mojego,rzecz się miała inaczej; deszcz padał do namiotu jak przez rzeszoto, a Marez w parę godzin czasu wylał i zalał wszystkie niższe miejsca obozu. Woda w istocie tak zalała mój namiot,że moje galesze jak łódki po wodzie płynęły. Niebyło ratunku,z wielkim moim żalem musiałam wyjechać na powrót do Szumli i do P^y^ Bist. -

Dużo czasu przepędzałam na uczeniu się po turecku z jakimś tureckim Ulemą,który przychodził na lekcye w swoim wspaniałym białym turbanie i zawsze zdziwiony wyglądał że ja się czegoś

nauczę;razu jednego,przyszło mi na myśl,że go trzeba koniecznie nawrócić,ale że rozprawy teologiczne po turecku nie koniecznie były dla mnie rzeczą łatwą,pomyślałam sobie,że tak się nie uda i że trzeba coś takiego mu pokazać,t.j.dać do przeczytania co by go odrazu nieodzownie przekonało o wyższości naszej wiary. Chodziło tylko o wybór tej rzeczy. Namyśliwszy się dobrze,wzięłam w tureckim Nowym Testamencie osiem błogosławieństw i przekonana że te słowa niechybne i olśniewające światło mu przyniosą, gdy przyszedł któregoś dnia na lekcyę,przyniosłam ten ustęp i pokazując mu powiedziałam: patrz i czytaj to jest streszczenie naszej wiary. Wziął,czytał,odczytywał,książkę obejrzał na wszystkie strony,jak człowiek który niewie,czy to co mu się pokazuje jest istotnem czy podrobionem. Nareszcie kładzie książkę na stół i ja czekam niecierpliwie skutku tego czytania i pierwszych słów jakie mój przyszły neofita wyrzeknie,pod wpływem mojego genialnego pomysłu; a mój Ulema,nie zdradzając na twarzy,według tureckiego zwyczaju,żadnego wrażenia,mówi z największą flegmą, oczy tylko do nieba podnosząc:"Jakie głupstwo."- I zaczął mi tłumaczyć wyższość muzułmanizmu. -

Razu jednego mój mąż zaprosił na obiad Derwisza Baszę,komendanta Szumli. Był to turek zupełny,t.j.że nigdy nie był z Turcyi wyjechał,ani zagranicą się uczył; ale był to Turek nowego autoramentu. Niezmiernie przystojny i zgrabnie zbudowany; ubrany w mundurze bardzo wykwintnie i w całym swoim wyglądzie, tem co by zagranicą nazwano <u>lwem</u>.

Wszystkie nieprzyjemności jakie się na niemądrą gospodynię skupić mogą z okazyi takiej,wszystkie się na mnie skupiły. Kot pieczeń porwał w chwili kiedyśmy do stołu siadali. P^e^ Bist krem się rozpuścił na półmisku. Wina nie było,bo go Turcy nigdy nie piją; ale on go właśnie chciał Turcy brzydzą się niesłychanie wieprzowiną; myśmy byli doszli do tego,żeśmy co tydzień,lub dwa tygodnie,wyprawiali kogoś co okoliczne wsie objeżdżał,skupował drób,jarzyny,owoce,do naszego użytku potrzebne. Tego dnia nieszczęście chciało,.że naszemu Sobolewskiemu pierwszy raz udało się zdobyć jakieś trzy prosięta i tryumfalnie z niemi wjeżdżał na nasze podwórze,właśnie jakeśmy do stołu mieli zasiąść. Tyle te prosięta kwiku narobiły że domyślam się że jak pocztylioni dawniej najgłośniej trąbili przed domy wjeżdżając,tak i Sobolewski musiał chyba te prosięta za ogony ciągnąć,ażeby tak wrzeszczały,a zdobycz jego większe nam zrobiła wrażenie. -

wrażenie,przynajmniej na mnie,było tak wielkie,że zamiast żeby zagłuszyć prosięce kwiki moją rozmową,zupełnie języka w ustach zapomniałam,a milczenie tem było głuchsze,że ja jedna rozmawiać mogłam po turecku;a że mój mąż na mnie liczył.

Po obiedzie,Darwisz Basza widząc szachy na stole pytał czy gram i zaczął zemną grać. Wielka to była ulga,bo nasza rozmowa wnet się wyczerpała. Co więcej,stanowisko kobiety w obozie Turków jest zawsze trudne; bo oni nie mogą pojąć ażeby kobieta niezawualowana i swobodnie z nimi mówiąca,mogła być uczciwą; to też w całem zachowaniu się Derwisza Baszy było coś niepewnego,jakgdyby sam niewiedział,ile sobie względem mnie może pozwolić.- Zasiadłszy do szachów,siadł na naszej ławie na piętach., myślałam sobie że to w ich zwyczajach,jednak było mi niemiło, po chwili trochę się rozparł i rozpiął jeden guzik w mundurze, pomyślałam sobie: to gorzej; tem gorzej że bałam się ażeby mąż się mój mąż nieznalazł w trudnem wobec niego położeniu. Mając z nim ciągłe służbowe interesa,musiał dla niego być grzecznym,a z kąd inąd czułam że niegrzeczności względem mnie znieść niemógł. Zaczęłam się bardzo modlić. Po chwili Derwisz Basza zdejmuje fez,t.j.czapkę czerwoną turecką i rzuca na ławkę. To już bardzo źle,pomyślałam sobie. Bo u Turków nakrycie głowy jest znakiem uszanowania,a odkrycie jej,odwrotne ma znaczenie.Czułam że mnie gniew ogarnia,ale się nie zdradziłam i słodko się uśmiechnąwszy powiedziałam mu:"Basza teraz jest zupełnie Europejczykiem." "Dla czego," zapytał. Bo w Europie mężczyźni tak kobiety szanują że nigdy przed niemi głowy nie nakrywają i skoro się kobieta pokaże,zaraz przed nią czapki zdejmują. " Wrażenie tego niby komplementu było cudnem. Wyprostował się Derwisz i do końca partyi i wizyty nietylko że był przyzwoity,ale z największem uszanowaniem. -

W czerwcu,pojechaliśmy do Stambułu,gdzieśmy miesiąc zabawili,a z tamtąd,do Paryża,gdzie mój mąż potrzebował lepiej się porozumieć o swoją dywizyą z Cesarzem Napoleonem i Ministrami Wojny i Spraw Zagranicznych.

P[ie] Bist chciało się strasznie podróż odbyć po Turcyi; daliśmy jej wózek dwukonny Sobolewskiego na koźle i Sabtia,t.j. tureckiego żandarma z listem Derwisz Baszy polecającego ją władzom tureckim. Mój mąż pytał czy i mnie taka podróż nie nęci;ale ja bym się dobrowolnie i bez wyraźnego obowiązku,nie była z nim rozstała,za nic w świecie. P[a] Bist wyjechała na tę podróż,dwa tygodnie przed nami z Szumli,takżeśmy się spotkać

mieli na dany dzień w Warnie. Przyjechała,zachwycona,uradowana i opalona jak murzyn. Co mojej próżności mocno dokuczyło,na sam przyjazd do Stambułu; bo zawsze miałam próżność względem niej niemałą. Chciałam żeby ona się wszystkim tak podobała jak mnie, żeby ją wszyscy tyle kochali,tyle cenili co ja.-

Podróż do Stambułu,pobyt w Stambule i podróż do Paryża nie= zostawiły mi żadnego śladu w pamięci. Za przyjazdem do Paryża zamieszkaliśmy parterowe pokoje na Quai d'Orléans,tak te co mają okna na quai,jak te,które mają okna na podwórze,późniejsze mie= szkanie P^{a} Niedzwieckiego. W parę dni po naszym przyjeździe,mój Ojciec,który niedawno był sobie nogę w kostce złamał i który jeszcze chodził o kuli,przywiózł nam do Paryża naszego syna z mamką. Pojechaliśmy na ich spotkanie na kolei. Władyś miał nie= spełna 20 miesięcy; chodził i mówił doskonale;ale tylko po francusku,z powodu mamki Burgundki. Dosyć było późno;dziecko było blade,zmęczone,śpiące;ale patrzył na nas,jak gdyby miał poczucie,że nie jesteśmy dla niego ludźmi zupełnie obojętnemi. Niewiem kto kogo się bardziej bał,on mnie,czy ja jego.- Myślałam sobie,to dziecko - to człowiek;a ten człowiek - to moje dziecko. Dziecko,i moje! dwa wyrazy,które dla mnie były bardzo tajemnicze. Niewiedziałam czem może być dziecko i niewiedziałam,jakim spo= sobem,coś może być mojem;najsilniejsze miałam uczucie,że nic na świecie mojem nie jest.- Jedno tylko dziecko na świecie znałam, to siostrę moją Annę; a do tej,niewolno mi się było przybliżyć. Zdawało mi się z tąd że do żadnego dziecka niemam prawa się zbliżać. Zdawało mi się że mój Ojciec ma do niego prawo i mam= ka; ale nie ja.- Mój mąż był się zaopatrzył w jakąś zabawkę i jak ją chłopcu dał,ten najuprzejmiej w świecie i najwyraźniej odpowiedział:"Merci papa."- Istne zdumienie nas opanowało nad rozumem i dobrem wychowaniem naszego syna. Mój Ojciec uradowany był tym popisem dojrzałości. Mój mąż który pierwszy raz w życiu słyszał się nazwanym Ojcem i to przy pierwszem przemówieniu dziecka,przy pierwszem usłyszeniu głosu jego. Ciągle potem pow= tarzał "Merci papa."

Nazajutrz,jeszcześmy się bardziej utwierdzili w przekona= niu o mądrości naszego chłopca,gdy,upuściwszy piłkę,a ta,potoczy= wszy się pod kanapę,starał się ją z tamtąd wydobyć za pomocą la= ski;a niemogąc sobie poradzić prostym końcem,wziął laskę tym końcem do ręki,a drugim,skrzywionym,czy zgiętym,laskę (?)jakby hakiem wydobył. -

Drugi jego dowcip,jak się z nami trochę ośmielił,ile razyśmy

się do niego razem przybliżali, brał Oyca za szyję jedną ręką, a mnie za szyję drugą rączką i ściągał nasze głowy do siebie, całą siłą. A Oyciec jego mawiał: "Ależ on mądry jest ten chłopiec, zna się na rzeczy."-

Moją największą przyjemnością było to, że był taki porządnicki; jak gdzie najmniejszą plamkę widział to wołał na mamkę: "Nounou sal, nounou sål," nie dając jej spokoju póki nie przyszła i nie wytarła. Xiężna Adamowa przezwała go le Marquis de Mirliflore i tak go wszyscy nazywali. Nie był on jeszcze od piersi odstawiony i coraz biegł mamce po stołeczek pod nogi mówiąc: "Nounou ma goutte s'il vous plait." Razu jednego mój mąż mówił mamce że wnet jednak trzeba będzie pomyśleć o odłączeniu go, a że to biedaczkę w straszną rozpacz wprowadzało, zapytał jej czy go chce karmić aż będzie podpułkownikiem swego pułku. A ona na to: "Et pourquoi pas Monsieur?"

Krótki nasz pobyt w Paryżu, tyle nam przyniósł przyjemności, ile nam to dziecko dać jej mogło, bo po za tym, z wszech miar był bardzo przykrym i męczącym.

Pierwsze piętro naszego domu, było jeszcze nie do użycia; na dole było nam ciasno i niewygodnie. Jan Cholewa który przez cały pobyt na Wschodzie, był dla mnie opatrznościowym człowiekiem stęskniony za krajem i rodziną, opuścił nas żeby wrócić do Krakowa z kąd był rodem. Pannę służącą moją Brykczyńską, wyjeżdżając na Wschód zostawiłam przy dziecku, w mniemaniu że mu będzie przydatną, w czem się pomyliłam, bo mamka niepotrzebowała ani opieki, ani dozoru, ani pomocy; sama sobie, i to z największą dla dziecka miłością, radzić umiała. Ja zaś na Wschód żadnej służącej nie wzięłam myśląc że na miejscu łatwiej dostanę i tak po turecku, łatwiej się nauczę!!! W istocie, w Szumli znaleziono mi jakąś kobietę, która podjęła się sługiwania mi; ale ta usługa zależała na tem że przychodziła kiedy jej było na rękę z dzieckiem na ręku i siadała sobie na środku pokoju, na ziemi żeby dziecko karmić i przypatrywała się śpiącemi oczami, jak ja się po pokoju krzątam.- Wyrysowałam, i gdzieś mam portret tej garderobianny, po której tyle tylko miałam pożytku; innej sobie znaleść nie umiałam od razu; a przyjechanie bez żadnej do Paryża, dość było niedogodne. Nareszcie P^a^ Bist pojechała do Anglii, więc pod względem materyalnym bardzo mi było źle; ale to było najmniejszą przykrością. Mój mąż gorąco nastawał, ażeby Witold Czartoryski jechał na Wschód i do służby wszedł do dywizyi polskiej. Mówił że to dla niego

obowiązek,że będzie z korzyścią na teraz i na później;że się da poznać i ocenić;że już służbę wojskową w Hiszpanii przeszedł;że mu to przyjdzie z łatwością,może z odznaczeniem potrzebnem do zajęcia właściwego mu stanowiska. Było to powodem najrozmaitszych dyskusyi;niezadowolenia X.Adamowej;ci wszyscy,którzy zawsze szukają własnych korzyści,w poróżnianiu otaczających,rozdmuchiwali to nieporozumienie i stosunki przykremi czynili.-

Gorący przyjaciele Czaykowskiego,których było mnóstwo i w najbliższem Xięcia otoczeniu,niemogli przebaczyć memu mężowi,że nie stara się o zrobienie temuż właściwego stanowiska,że go nie dosyć popiera;że się z nim nie porozumiewa,w tem co sam czyni itd,itd. Z niesłychaną zaciętością się wyrażali.Niemało ich do tego ośmielały listy Mickiewicza,z Stambułu pisane,pod wpływem Czaykowskiego.- Dziwne są sprzeczności w losach ludzkich.Mój mąż niemały pomnik wzniósł sławie Mickiewicza,dając na swój koszt stenografować kurs jego w Collège de France,o literaturze słowiańskiej,który to będąc improwizacyą,byłby nie odwrotnie zaginął,gdyby nie stenografia. A Mickiewicz niemało się przyczynił do wiecznej chwały mego męża,tyle go szkalując i drugich i długo urokiem swego nazwiska do tego wciągając.-

Jak mój Ojciec przyjechał do Paryża,nadszedł do nas Pan Zwierkowski,(którego Lenoirem nazywano,bo takie wziął nazwisko,raz na wschodzie będąc z poręki Xięcia). Myśmy właśnie wyjść musieli;a mój mąż przedstawił P^a^ Zwierkowskiego memu Oycu,mówiąc że to stary i dobry przyjaciel. Ledwośmy wrócili,mój Oyciec mówi do mego męża:"a wiesz co,jeżeli takich tylko masz przyjaciół,to ja bym wolał i nieprzyjaciół takich niemieć." Zwierkowski godzinę przepędził na wyrzekaniu na mego męża. Takich było co niemiara.Mnóstwo było takich co chcieli dorwać się do stopnia i żołdu,a więc przychodzili służby swoje ofiarować. Gdyby ich był wszystkich przyjmował,byłby miał więcej oficerów,niż żołnierzy. Co więcej mówił że nie da nikomu stopnia wyższego jak ten,z którym ze służby innej wyszedł. To już wywoływało niesłychane gniewy. Ale co więcej,mawiał że ta Dywizya,da Bóg stanowić będzie jądro przyszłego Woyska Polskiego,że powinna być wzorową i że tylko porządnych i najporządniejszych oficerów przypuścić chce. Drzwi jego zalegane były podającymi się do służby a odchodzącymi z wyrzekaniami na niego i groźbami zemsty. Odbywało się to czasem po trzeźwemu,a czasami po pijanemu. Po prostu strach było czasem z domu wyjść;strach chodzić na polskie nabożeństwo gdzie się ich

mnóstwo spotykało. Ale nie na tem koniec. O ile niektórzy uwa=żali że mój mąż nie dosyć ma dla Czaykowskiego względów, o tyle inni uważali że ich ma za wiele. Że wszelkie zetknięcie z tym Renegatem, stanowiło jakiś grzech pierworodny dla sprawy naszej na Wschodzie,z którego się podźwignąć nie potrafi. W pierwszym rzędzie byli tego zdania X. Kajsiewicz i X. Jełowicki. Przez krótkie chwile naszego pobytu w Paryżu,o niemal co dnia przy=chodzili,to do Xięcia,to do mego męża i późno w noc,przeciąga=li (na moje utrapienie) rozmowy o tym przedmiocie.

Mieszkanie nasze było tak ciasne; że mój pokój służył za salon; często upadając już ze ~~xxxxxxxx~~ znużenia,tylnemi drzwi=czkami wchodziłam do zamkniętej alkowy i kładłam się póki oni rozmawiali. A potem znowu wstawałam,niemogąc wytrzymać w tej al=kowie jak by w bębnie,póki się gorąca rozmowa toczyła. Niemo=gąc wrócić do gości na pół ubrana,często na podwórze wychodzi=łam z rozpaczy i przechadzałam się czekając kiedy się to skoń=czy. Nieraz opłakiwałam że nie stoi w regule Zmartwychwstańców godzina o której by musieli iść spać. -

√ vozdu

√ i pou. VI (70)

k. 140 – 177

140

V.

Napisany na 1º stycznia 1895.

Xięża Zmartwychwstańcy dowodzili że niegodzi się ażeby Zamoyski, Polak, dowódca polski służył pod rozkazami byłego porucznika Wojsk. Polskich, a teraz renegaty w służbie tureckiej; a mój mąż znowu odpowiadał, że oni fałszywie rozumieją jego stosunek do Sadyka i że ocenienie go o tyle tylko do nich należeć może, o ile by stanowił jakieś przekroczenie praw Bożych, czy kościelnych i dodawał: czy moglibyście mi odmówić rozgrzeszenia za stosunek czysto wojskowy ze Sadykiem? wynikający nie z wyboru, ale z nieuniknionych okoliczności i z przymierza między zachodnimi państwami które miały postawić Dywizyę Polską, a Turcyą której służył Sadyk. Xięża odpowiadali że w prawdzie rozgrzeszenia odmówić by nie mogli ale że ganią najmocniej. I znowu, mój mąż na to dowodził, że ich rzeczą rozstrzygać o tem co dotyczy sumienia, ale nie o tem co dotyczy polityki lub wojskowości; że to do nich nie należy. -

Pobyt nasz w Paryżu krótko trwał, tyle tylko ile było potrzeba memu mężowi ażeby się widzieć z Cesarzem i z ust jego otrzymać upewnienie że sprzyja polskim myślom i nadziejom, byle Anglia im się nie przeciwiła; że chętnie widzieć będzie polską formacyą i wydał rozkazy Ministeryum Wojny ażeby memu mężowi wydano siodła, mundury jakie sam obstaluje i w takiej ilości, co też uczynili. Z Paryża miał mój mąż pojechać do Londynu, a ja miałam pojechać do Poznania. Mieliśmy jechać razem do Bruxelli i tam się rozstać. -

Przed samym wyjazdem z Paryża trzeba się było rozstać z mamką Guichard i wziąść na jej miejsce piastunkę. Dostała mi się z Bożej łaski kobieta jakich mało musi być na świecie Zélie Fagret, synowa oddźwiernych na Quai d'Orléans. -

Podróż ta była niewymownie przykrą. Przykre mi było rozstanie bliskie z moim mężem; na domiar pojęcia nie miałam jak się zachowywać z małem dzieckiem, a do tego zupełnie zrozpaczonem. Gdybyśmy byli mogli odgadnąć rozpacz w jaką to dziecko wpadnie, po rozstaniu z mamką, pewni nigdy byśmy się na to nie byli zdecydowali; co więcej gdyby się rzec była dała naprawić, bylibyśmy z pewnością po mamkę posłali ~~zby~~ żeby się do nas wróciła i żeby się biedne dziecko po trochu od niej odzwyczaiło; ale rzecz ta była niemożebna. Niewiedziałam wcale że tak małe dziecko może do tego stopnia tęsknić i rozpaczać; ani się też to stało dorazu, bo nieodrazu się biedne pomiarkowało że to rozstanie ostateczne. Ale jak wieczór nadchodził, a mamka mu się nie ukazała, rzucił się w wagonie na ziemię i twarz sobie rękami zakrywszy, niechciał ani się dać podnieść, ani uśpić, ani rozerwać, ani jeść, ani pić tylko nieustannie wołał: " ma Nounou, ma Nounou, ou est ma Nounou, appelez ma nounou." Niewiem co bym była poczęła, żeby nie poczciwy Jaś Zamoyski

(syn Andrzeja) który niepamiętam jakim sposobem podróż tę z nami odbywał i który przez trzy dni i trzy noce ciągle chłopca na ręku nosił, kołysał,bawił,pocieszał,opowiadając mu że Nounou spi,albo że chodzi, albo coś podobnego bez przerwy,bo na to żeby o niej słyszyć trochę płakać ustawał. - Takie to było bolesne że sama niewiem co mi było dotkliwszem czy rozstanie z mężem,czy takie wejście w posuadanie dziecka. Trwało to parę tygodni; bo za przyjazdem do Poznania wystawił sobie,że tam mamkę znajdzie i bez przerwy ją po całym domu szukał; ile razy kto drzwi otwierał biegł zobaczyć czy nie ona. To samo było na ulicy; ledwo się weszło na jedną ulicę a nie widząc jej,zaraz chciał iść drugą,żeby zobaczyć czy tam jej nie będzie. Okropnie nieborak posmutniał a przy tem bardzo był zabawny czasami. Za przyjazdem naszym do Poznania,mój Oyciec go powitał mówiąc mu:"Bonjour Monsieur Chenapan" - A on z najpoważniejszą miną:"Bon Papa,je ne n'appelle pas Mr Chenapan,mais Mr Zamoyski."-

Mój Oyciec go niezmiernie lubił,co mi było niewymownie miłem.Było w rodzinie ogólne przekonanie że mój Oyciec jest bardzo roztargniony i najzupełniej niezdolny zająć się jakiem bądź dzieckiem;najmocniej przekonanie dzieliła moja Matka która go najlepiej znała. - Któregoś dnia mój Oyciec na pół żartem,trochę nieśmiało,pyta mi się czy bym mu powierzyła mego syna na kilka dni do Kórnika,powiedziałam że z pewnością i z radością,uważać to będę za błogosławieństwo dla niego. Mój Oyciec uradowany, śmiał się i mówił że go nigdy taki zaszczyt nie spotkał. Wszyscy w domu myśleli żem chyba pomieszania zmysłów dostała; ostrzegali mnie że chłopiec utonie w jeziorze,że go psy zagryzą,że na jakie rusztowanie się wygramoli,a było ich w ówczas pełno w koło zamku,i że się zabije; że nikt mu jeść nie da, ani spać położy. Ale ja taką miałam wiarę w błogosławieńswto spływające na mnie i na moje dziecko przez mego Oyca,lub moją Matkę,że sto razy więcej miałam zaufania w to błogosławieństwo,niż w moje własne starania.- Mój Oyciec chłopca spakował i zabrał ze sobą na kozioł amerykanki a dając mu cugle do ręki więcej uczynił na rozerwanie go,niż ja uczynić umiałam od paru tygodni. Za powrotem,powiedział mi mój Oyciec że doskonale razem gospodarowali i że wszystko było by dobrze poszło, gdyby nie trudność nie do opisania przy zapinaniu spodni,nie zwykłej formy męskiej." Dobroć moich rodziców dla mnie,była nie doopisania: i brata i sióstr i sług i wszystkich - jakiś raj na ziemi. Miałam po prostu uczucie że się mną cieszą. A cóż na świecie jest milszem, jak czuć,że się jest radością dla tych,co się kocha!

6o października 55 roku urodził się mój syn Witold; a pomnąc że mój mąż gorąco pragnął drugiego syna,tak się tem dzieckiem ucieszyłam,że niepamiętam podobnej w życiu radości. Powiedziałam w ówczas

mojej Matce:"ciekawa jestem czem mi przyjdzie tę radość opłacić."- Wszyscy się ucieszyli wraz zemną,a Władyś nie najmniej; a że zawsze był bardzo ugrzeczniony,z największą uprzejmością,przyszedłszy nazajutrz do mnie na dzień dobry powiedział mi,z przymilającym się uśmiechem i proszącym głosem:"Maman,encore un garçon s'il vous plait" Niemogłam jednak na razie,zadość uczynić jego życzeniu:ani też,prawdę powiedziawszy,bardzo je dzieliłam.-

Umówionem było z moim mężem,że skoro będzie można,po urodzeniu się Witolda,jego zostawię przy rodzicach,a starszego zabiorę ze sobą i do Turcyi wrócę. Trzeba więc było szukać mamki; sprowadzono ich kilka,ale dziecko żadnej przyjąć niechciało; probowano mu dać mleko kozie,potem krowie,wszystko spluwał,i po niewiem ilu nieskutecznych próbach powiedział doktor że tymczasowo muszę dziecko sama karmić. Ten mus sprawił mi wielką radość. - Ochrzczono Witolda razem z Halką Czartoryską o jeden dzień starszą.

Moja siostra Czartoryska mieszkała w ówczas w Poznaniu na Młyńskiej ulicy,bywał u niej często P. Grudziński,starający się o moją młodszą siostrę Marynię. Moja siostra była zatrzymała przy swoich dzieciach starą bonę Mirez,która wychowała dzieci męża z pierwszego małżeństwa. Tej biednej kobiecie,czemu się dziwić niemożna,niekoniecznie się podobało,powtórne ożenienie Xięcia i zawsze się na moją siostrę patrzała trochę z pod oka. Razu jednego moja siostra siedziała na jakiejś kanapie po jednej stronie kominka i nad niem stojącego zwierciadła,a Pan Grudziński naprzeciwko niej,po drugiej stronie; raptem w zapale swoich zwierzań i chcąc uprosić moją siostrę żeby sprawie jego sprzyjała,pada przed nią na kolana; w tej chwili Pani Mirez wchodzi do salonu drzwiami,które się znajdowały za plecami mojej siostry ale w taki sposób,że moja siostra w zwierciadle ujrzała jej przerażoną postać i w głos się roześmiała,na okropne znowu przerażenie P^a^ Gr. Xiążę Adam tak tę rzecz później śmiesznie opowiadał,że wystawiam sobie,że chyba biedna Mirez mu się z nią zwierzyć musiała,opłakując przed nim,że taką sobie sprawił żonę.

W owym czasie mój brat był już zaręczony; któregoś dnia powiedział mi z wielką przykrością,że zgubił grubą obrączkę od zaręczyn i że na próżno przyrzekł nagrodę i szukać kazał po całym domu,że jej nikt znaleźć nie mógł; mimo tego,że wcale z domu dnia tego nie wyszedł,że więc w domu zginąć musiała. Jak z wieczora wszyscy już poszli spać i mój brat także,zawołałam moją Zélie i wszystkich domowych sług i powiedziałam że dam 20 tal. nagrody temu co znajdzie obrączkę i że musi się znaleźć i że nie pójdziemy spać póki nie znajdziemy. Pozapalaliśmy sobie świece,i zaczęliśmy szukać,z góry do dołu,tego ogromnego domu, po sieniach,pokojach,schodach,przesuwając meble,podnosząc dywany, wszystko na próżno,nareszcie koło drugiej z rana,zupełnie znękana i zrozpaczona rzuciłam się na jakąś kanapę,z uczuciem że wszystko na

próżno,opuszczając zmordowana ręce,tak że się dostały między grzbiet a siedzenie kanapy i tak tam ręce wsuwając weszłam palcem akurat w ową obrączkę,którą mój brat podobnym ruchem,musiał tam zgubić.Można sobie wyobrazić z jaką radością poszłam go obudzić,ażeby mu zanieść obrączkę i z jaką mnie radością przyjął. Przekonałam się w tej chwili jak prawdziwem jest twierdzenie Labruyère,że nic nie jest tak podobnym do miłości,jak to co służy miłości. -

Ta obrączka dziwne przeszła koleje; mój brat zgubił ją raz,kąpiąc się w morzu; a spostrzegłszy się,że mu z palca spadła,na tych miast dał nurka pod wodę i szukając jej ręką w piasku morskim,tak samo jak ja,palec w nią włożył,na wielką swoją radość i wielkie zdumienie. -

Póki ja w Poznaniu wygodnie sobie żyłam wśród swoich niezmiennej od wszystkich doznając życzliwości,mój mąż biedził się wśród obcych o sprawy Dywizyi Polskiej którą miał tworzyć na Wschodzie. Rząd Angielski a mianowicie Minister Wojny,największą mu okazywali życzliwość i zaufanie. Anglia,tak z razu,z wielką trudnością dała się wciągnąć w wojnę,teraz,po ciężkich stratach pod Inkerman i Balahlawą z największym zapałem chwytała się wszystkiego co jej sprzyjać mogło. Na wszystkie żądania mego męża przystawała - o jedną tylko rzecz zaszła trudność - o chorągiew. Mój mąż mówił: albo Polską,albo żadną. Rząd Angielski dowodził że na Polską nie czas jeszcze; stanęło na tem, że tymczasowo nie było żadnej. Zaszła rzecz dla Polaków pochlebna. Ld Paumure dał memu mężowi,z rangą Jenerała Dywizyi,prawo wybierania i mianowania oficerów i dawania im stopni,według własnego uznania. Mój mąż zrobił jeden wyjątek względem płatników,czyli paymasters,mówiąc że za tych odpowiedzialności brać niechce tak jak jej nie weźmie za kasę i za rachunki i że o tem Ministeryum Wojny samo radzić musi. Ld Paumure zamianował czterech płatników Polaków, którzy byli oddawna, urzędnikami w Ministeryum Wojny i powszechnie szanowani. Jeden z nich Jackowski niemogąc Anglii opuścić,naznaczył na swe miejsce Kapitana Knox,Anglika.- Po skończonej wojnie,mówiono,memu mężowi w Ministeryum że z całego wojska angielskiego i obcych kontyngensów jedynie trzej polscy płatnicy polskiej Dywizyi oddali rachunki bez grosza deficytu i w najlepszym porządku; nawet Kap.^{n} Knox nie był bez zarzutu. - Swoboda zostawiona memu mężowi przyjmowania oficerów i dawania im stopni, według własnego ocenienia,jeżeli była z jednego względu bardzo dla niego dogodną,to z drugiej strony wystawiała go na wszystkie złości i zemsty tych,których życzeniom i wymaganiom zadość nie uczynił.

Lord Darley Stuart który dzielił wszystkie mego męża prace i zachody,równie się naszym szubrawcom naraził. Póki on się wycieńczał do ostatniego grosza i do ostatniego tchu w naszej sprawie,jakiś malkontent napadł go na ulicy kijem i tak kijem uderzył że mało mu ręki nie złamał; długo ją nosić musiał na tymblaku. To samo spotkało mego męża

w przejeździe przez Paryż,z Londynu do Turcji,na pogrzebie Mickiewicza,przed Magdaleną,napadł go pałką jakiś J(aźwiński) (?) i niewiem jakim cudem,kalectwa jakiegoś nie nabawił.- Inni,jednocześnie,pod niebiosa go wynosili. Wielu i z wielu stron doznawał dowodów życzliwości i uwielbienia. -

Skoro mój mąż powrócił do Turcyi,zaczął mnie naglić,ażebym tam do niego przyjechała; ale ja się wybrać nieumiałam; bardzo byłam niezdrowa; od urodzenia się Witolda,do siebie przyjść niemogłam. Z dziećmi nie chciałam się rozstać;nieśmiałam z niemi podróżować;nikt mi do wyjazdu niepomagał,a prawie wszyscy przeszkadzali. Co więcej, mimo najistotniejszej miłości do mego męża,to moje zamężne życie było dla mnie zawsze jakąś łamaną sztuką;obracałam się w nim czasami jak kot w wodzie; a czasem jak ryba bez wody. Nigdy nawet myśleć o tem spokojnie niemogłam; było to dla mnie jakby skazanie do ciężkich robót,jakieś jarzmo nad siły,moralne i fizyczne. Rozleniwiłam się w Poznaniu bez żadnych obowiązków;dzieci miłe i zdrowe z doskonałą do nich piastunką;ani kuchni,ani sług,ani rachunków,to nadto sprzyjało wszystkim moim skłonnościom i wyjechać mi się niechciało. Nareszcie po 10 miesiącach jakoś mi się zdrowie poprawiło i na wyraźne żądanie mego męża trzeba było jechać. -

Podróż do Paryża,z dwojgiem małych dzieci była zabójczo męcząca; w domu naszym niemożna było mieszkać,trzeby było jechać do hotelu,objechałam ich jedenaście,za nim gdzieś mieszkanie znalazłam,późno w nocy. Z nudu,zmęczenia,zniechęcenia,jakiejś rozpaczy,jak nareszcie dostałam się do pokoju i sama w nim zostałam,zamiast żeby się położyć do łóżka,rzuciłam się na ziemię i rozpłakałam z niewypowiedzianym uczuciem obrzydzenia do życia i wstrętu do jego ciężarów.

Nazajutrz rano jakiś "rodak"dowiedziawszy się że jestem w tym hotelu,bez pytania wszedł do pokoju w którym sama siedziałam,dopominając się jałmużny z taką miną i takim głosem,że niewiem na czem by się było skończyło,żeby X. Jełowicki niebył wszedł za nim i nie był go za drzwi wyrzucił. Można by powiedzieć jak Anglicy,że a friend in need,is a friend indded. -

Jałmużnę dać chocby najmniejszą,nie byłam w stanie. Przed samym wyjazdem moim z Poznania jakaś Francuska P[ni] Gajewska zjechała,niewiem po co do Poznania i zażądała odemnie pożyczki kilku set talarów,na parę dni,ręcząc że mi odda przed moim wyjazdem. Wyszedłszy odemnie powiedziała komuś że:"M[me] Zamoyska est bien simple si elle croit que je lui rendrai." Simple byłam aż nadto,bo do wsiadania na kolej oczekiwałam tych pieniędzy,a w ostatniej chwili,nieśmiałam nikomu powiedziec,że niewiem czy mam o czem do Stambułu dojechać.- Mój Oyciec zawsze mawiał: jeżeli macie,możecie i chcecie dać to dajcie; ale nie

pożyczajcie tego,czegobyście dac nie mogli i nie ręczcie za nikoge; jeżeli teraz dac niemożecie,jakąż macie rękojmię że później będzieci mogli. - To też wiedziałam że mój oyciec nie pochwali mi takiej nie=rozważnej pożyczki uczynionej tak niepewnej osobie i wstyd mi było przyznac się do mojej neeroztropności.

W Paryżu musiałam się zatrzymac dwa tygodnie bo na moje nieszczę=ście Zeelie musiała mnie opuścic a na jej miejsce dostała mi się ja=kaś jej trzpiotowata kuzynka Eugénie i panna służąca Augusta,poprzedni u Pi Thiers,a potem u Xiężny Adamowej. Służącego dał mi Pan Grudziń=ski,jakiegoś Marcina,który tak jak i moje dwie kobiety,mógłby byc gorszym; to najwięcej co na pochwałę tej trójki służebnej powiedzie bym mogła. -

Tak się puściłam w drogę z Paryża do Stambułu z dwojgiem dzieci, trzema sługami i pieniędzy zaledwie tyle żeby dojechać.- Miałam w ów=czas 24 lat i byłam niece mędrsza niż za pierwszej podróży,a jednak strasznie byłam jeszcze nie mądra. Jakeśmy wsiedli na statek w Marsy=li,pokazało się że płynąc na tymże ...kiem , Pan Edouard Saillard;ba dzo wykształcony i miły człowiek,który mnie znał za pierwszego pobytu w Stambule,a widząc mnie teraz z dwojgiem dzieci ile razy się na nas patrzał,zawsze się śmiał i przychodził mi w pomoc. Moi trzej słudzy nieustannie na morzu chorowali,a ja w wiecznym żyłam strachu,że mi któreś dziecko się zabije,lub utopi. Poczciwy Pan Saillard coraz mi mówił,żebym poszła sobie wypocząć,a że on będzie dzieci doglądał, i że się pewno tyle na tem zna,co i ja. Być może że się lepiej znał, ale to pewne,że się nie trapił tak jak ja; bo ja żyłam w tem przeko=naniu,że kobieta mająca dzieci,już niema prawa do chwili spoczynku, że nie powinna ich z oka spuszczać i że jest odpowiedzialną za każde ich tchnienie. - Co więcej,dzieci miały szczęście do ludzi; wszyscy ich sobie rozrywali na statku,uważając że są bardzo ładne i miłe. -

Niezapomnę nigdy,jakeśmy dopływali do Pyrée pod Athen,skwar w czerwcu był straszny; statek do Stambułu zapłacony był z góry,zo=stawało mi się coś jak 5 franków w kieszeni całego majątku.Myślałam sobie,na statku wydawać niebędę potrzebowała,za przyjazdem mój mąż będzie miał pieniądze. Teraz mamy stać w porcie kilka godzin,muszę do Akropolis się dostać,choćby tylko na minutę. Zgodziłam jakiegoś wi wioslarza na migi i wsiadłam do łódki z dziećmi i z Marcinem. Pan Saillard się do nad przysiadł. Aż mi serce biło ze wzruszenia na myśl,że Ateny zobaczę. Dopłynąwszy do brzegu zostawiłam dzieci z Marcinem a sama z P.Saillard mimo upału,w samo południe,prawie cały czas biegnąc,bo mało było czasu i bałam się żeby nas statek nie od=płynął,dobiegłam do Partenonu. Można sobie wystawić ruinę,bo bez dachu mikroskopijną Magdalenę Paryską,na pustyni; ani jednego drze=wa,niebo jak szafir,cisza niesłychana,śmierć przeszłości i milczenie

dokoła! Niebyło nawet czasu usiąść, ale trzeba było pośpiesznie wracać. Pan Saillard koniecznie chciał żebym sobie osła najęła, bo można było; chciał, żebym weszła do jakiejś kawiarni lody zjeść; niemógł pojąć czemu odmawiam; nareszcie powróciwszy na statek i łódź zapłaciwszy, otworzyłam mu mój porte-monnaie i pokazałam co mi się zostaje na dojechanie do Stambułu. A on mi na to: "Si le Général savait cela, je connais quelqu'un qui serait grondé."

Ten Pan Saillard całą podróż mi ułatwił i uprzyjemnił swoją usłużnością i bardzo przyjemną rozmową. Ale tak jak wszyscy z któremi szczególna mnie przyjaźń łączyła, został zabity: ale nie w Krymie, lecz w 71 roku, podczas wojny pruskiej. -

Tak jak mi każden szczegół pierwszego przyjazdu do Stambułu, wrył się w pamięć, tak mi drugi żadnego po sobie śladu w pamięci nie zostawił. Tylko jak przez sen, przypominam sobie, żeśmy nie wcześnie zrana do portu dopłynęli, ale dosyć późno wieczór; żeśmy nie przybili do portu po Europejskim brzegu, ale po tureckim, a więc nie w Stambule, ale w Scutari, gdzie stała Dywizya Polska i Sztab.- Pamiętam i to, że przez całą podróż i pobyt w Paryżu, kto tylko Witolda widział, na ręku Eugenii, zatrzymywał ją, ażeby mu się przypatrzyć, takiem był ślicznem dzieckiem. Na stacyi w Cologne jakieś panie angielki mówiły o niem, że to królewskie dziecko, a w Paryżu ktoś mówił: il a des yeux du ciel. Na statku to samo więc liczyłam na to, że mu się oyciec bardzo ucieszy i że tak jak inni zdumiony będzie jego pięknością. Wcale inna mnie niespodzianka czekała Za przybyciem do portu Pan Niedzwiecki i kilku innych w porcie na nas czekało i łódkami po nas przybyło i za nim się miałam czas obejrzyć i pomiarkować wsadzono dzieci z kobietami na jedną łódkę, a ja płynęłam drugą; takżeśmy się osobno do domu dostali; dom był o kilka kroków od morza, a mój mąż wiele bardziej był zajęty przy powitaniu mną niż dziećmi, wiele bardzie starszym który rozmawiał, niż młodszym, który nic mówić niemógł jeszcze. Co więcej dzieci były zaspane i od razu je spać położono, tak że Witolda prawie wcale nie widział tego pierwszego wieczora. Myślałam sobie że tak może lepiej, bo nazajutrz będą bardziej rozbudzone, ustrojone i t.p. -

Noc, biedne dzieci przepędziły niespokojnie, mianowicie Witold, a nazajutrz rano, właśnie jak liczyłam na wrażenie jakie na oycu sprawi, idę go z łóżka wyjąć, a tu cała twarz pokryta bąblami czerwonemi. Mój mąż pyta w przerażeniu czy on zawsze taki jest, czy to nie ospa przypadkiem. A Eugénie mówi że pluskwy i komary jednej chwili dziecku spać nie dały. W moim pokoju tego nie było, ale pokój przeznaczony dla dzieci obfitował w robactwo. Trzeba było całe fortyfikacye poukładać w koło łóżek, nad niemi i pod niemi, ażeby się od tej plagi ochronić. -

Dom przez mego męża zamieszkały, poprzednio służył Lordowi Roglan i angielskiemu sztabowi; był obszerny i wygodny, a do tego bardzo gwar

ani razu mi się niezdarzyło usiąść do stołu we dwójkę z moim mężem; było zawsze trzech,czterech i więcej oficerów. Pan Niedzwiecki gospo= darował,obiady obstalowywał,rachunki trzymał,co mi o wiele więcej trafiało do przekonania,jak liczba osób przy stole. Dla dzieci czas ten był złotym,ile razy kto na mego męża czekał,szedł prosto do dzie= cinnego pokoju i rozmowy z Władysiem rozpoczynał; a Witolda kołysano w górę podnoszono i t.d. sadzano ich na konia,na żołnierskich siod= łach z wysokiemi pałązami. Przypinano Władysiowi pałasze,kładziono mu wojskowe czapki na głowę,wmawiali w niego,że przyszedł do czynnej służby i t.d.,i t.d.

Niepamiętam czy to było nazajutrz,czy na pozajutrz przyjazdu, pod wieczór,po obiedzie,mój mąż mnie zabrał na konną przejażdżkę; w czasie tej przejażdżki,nie pomnąc że mój mąż zawsze lubił trudne ko= nie,że w ówczas miał jakiegoś kurda bardzo dzikiego,do tego,przywy= kłego inne konie wyprzedzać,sama go o jedną,czy dwie stopy wyprzedz= łam,kurd niemogąc tej poufałości znieść capnął mnie zębami za nogę, nad kolanem między kulami od siodła. W Stambule,ledwo słońce zajdzi z wieczora,ciemna noc nastaje; tak się stało tego dnia,tak było cie no że mój mąż niemógł pojąc co się dzieje,a ja od bolu mówić niemo= głam,a przynajmniej tylko dosyc cicho powiedzieć mogłam: on mnie gr zie; ale co,i jak tłumaczyć się niezdobyłam. Gałgan koń z siodła mn ściągnął zębami i dopiero puścił,tak,że spadłam równemi nogami na zi mię. Mój mąż chłostał go wszelkiemi siłami,ażeby mnie z zębów wypuśc Ale tu najgorsza chwila nastąpiła,bo koń stał na mojej amazonce tak że się ruszyć niemogłam; a staliśmy do siebie prawdziwie twarz w twarz; inaczej mówiąc że jego rozwścieklone chrapy,o niemal mojej twarzy się dotykały. Pomyślałam sobie,tego tylko braknie żeby mi t raz twarz zmiażdżył. Przypomniało mi się co słyszałam o wpływie wz ku ludzkiego na zwierzętach,okazya na sprobowanie tego środka była jedyną; a woli,na użycie tego jedynego środka,w takiem niebezpie = czeństwie,także mi nie brakło; to też co tylko sił miałam wpatrzy łam się koniowi oko w oko; bo chociaż było ciemno,tak bliskośmy siebie stali że ja doskonale jego oczy widziałam. Wszystko to może nie trwało i dwóch minut,tyle tylko czasu,ile było potrzeba,żeby m mąż z konia zeskoczył i konia odemnie odwrócił; ale takie chwile, zawsze się zdają długie. -

Wcale nie łatwą było rzeczą dla mnie,wsiąść na nowo na konia. Udało się to jednak jako tako. Za powrotem do domu,myślałam sobie że muszę mieć nogę rozszarpaną na miazgi i strasźliwie pokaleczon sądząc po bolu. To też niemało się zdziwiłam widząc że najmniejsz ~~nie~~ nawet nie było śladu rany,ani kropli krwi,zaledwie może troc zaczerwienienia. Powiedziałam memu mężowi, że nie byłabym myślała

że mogę miec tyle imaginacyi i wystawiać sobie że mnie tak boli,kie
dy oczywiście nic mi się nie stało.- On mi na to odpowiedział,że si
obawia iż więcej mam imaginacyi w tem drugiem przypuszczeniu,niż w
pierwszem; że ugryzienie konia nie przecina ciała,ale je miażdży,co
jest o wiele gorsze i kazał mi całą noc arnikę przykładać.Nazajutrz
niechcąc ażeby głoszono że mnie jakiś przypadek spotkał,wyszłam so=
bie na przechadzkę z dziećmi w chwili kiedy wiedziałam że najwięcej
naszych wojskowych przed domem się kręci. Jeden z nich przybliża si
do mnie i mówi:"Co nam też ten x x (ordynans) nagadał że Panią jaki
przypadek spotkał wczoraj na koniu. Roześmiałam się,powiedziałam że
to dowodzi że nie trzeba plotkom wierzyć i wróciłam do domu z gorsz
bolem,po tej paradzie. Ale o tyle zadowolona,że miałam pewność,że s
tek,ten co mnie przywiózł,wracający do Francyi nie zawiezie do Pary
wiadomości o mojej niedoli. A to było dla mnie zawsze postrachem,
ażeby co o mnie nie doszło do Hotelu Lambert i do Poznania.

Przypomina mi się z tego powodu,jak Pan Ludwik Wołowski zamie=
szkawszy w Paryżu,stał się jednym z założycieli Crédit Foncier,po=
tem członkiem Akademii którejś,a nareszcie deputowanym. P.Xawery
Branicki mawiał,z powodu licznych powinszowań jakie go spotykały,
to nie to go obchodzi co mówią o nim w Paryżu; ale on sobie musi
ręce rozcierać,myśląc o tem,co tam o nim żydki mówią na Nalewkach w
Warszawie! Tak samo było zemną. Z tą różnicą,że bardzo mi o to cho=
dziło żeby o mnie żadne nadzwyczajne wieści do domu nie dochodziły.

Tymczasem,tak jak mi mój mąż przepowiedział,z mojego ugryzienia
zrobiła się spora rana; trzeba było sprowadzić chirurga z angielski
go wojennego szpitala;który powiedział,że to rzecz dziwna,że taka
rana,w taki skwar,nie obróciła się w gangrenę i dodał,że jestem a
capital patient. Było w tem trochę pociechy za ból jaki mi sprawił,
przez miesiąc chodzić niemogłam. Przez ten cały czas mój mąż był
bardzo zajęty. Pokój był podpisany z Moskwą. Wielkie były wątpliwo=
ści o losach Dywizyi Polskej,jak je rozstrzygnąć. Anglia,która nie=
chętnie dała się w wojnę wciągnąć,byłaby teraz chciała trwać w niej
i dopiąć jakichś stanowczych środków. Cesarz Napoleon tak jak zaws
prędki w rozpoczynaniu wojny byle jak; prędszy był jeszcze w ukoń=
czeniu jej byle jak.- Była o tem mowa żeby Dywizya przeszła na żoł
turecki. Ale tego,memu mężowi się niechciało. Mówiono i o tem,żeby
służyła Turcyi, ale w Bułgaryi,w śród słowiańskich ludności. Mój
mąż miał wiarę w przyszłość tych słowiańskich ludów i przejęty był
potrzebą strzeżenia ich od moskiewskich wpływów. Mawiał Bułgarom
że oni w obec Turcyi,są w tem samem położeniu co my,w obec Austry
że krzywdy ponieśli wielkie a że mimo to,w połączeniu z Turcyą,je=
dyna dla nich nadzieja. i siła. W istocie,Turcy w owym czasie
zupełną im swobodę zostawiali. Niebyło służby wojskowej; podatki

niezmiernie małe; swoboda zupełna.- mój mąż mawiał czasami że to pok
sa. Jednak tej pokusie nie uległ; ale rozmawialiśmy o tem często,c
by to za życie w Bułgaryi prowadzić trzeba, jak tam chłopców wycho=
wac i t.p. Przypomina mi się,jak kilka lat później P. de montalembe
wypytywał nasze dzieci,gdzie się które urodziło,a jak mówili że w P
ryżu,to odpowiadał."Oh! que c'est vulgaire,j 'esperais q.V.seriez n
pour le moins en Bulgarie." Za nim Dywizya została ostatecznie roz=
wiązana chciał m. mąż oficyalne złożyć pożegnanie z całym sztabem
oficerów u władz tureckich,angielskich i francuskich,a między innym
admirałowi angielskiemu Lordowi Lyons. wszędzie ich przyjęto,z wszy
stkiemi honorami wojskowemi. Strzały armatnie na Bosforze,wśród
dwóch pasm gór,echem się odbijały,jakby pioruny i grzmoty. Niepamię
tam wiele strzałów należało się Generałowi Dywizyi przy urzędowem
przyjmowaniu,ale tyle ich było. mówili nasi oficerowie,że te przyjm
wania i żegnania,dziwne im robiły wrażenie naraz bolesne i pociesza
jące. Jeden z nich mówił,że mu się zdawało jakby asystowanie na wła
snym pogrzebie i mówił:"Kto wie,czy to nie ostatnie wystrzały armat
nie,ostatnie wojenne zaszczyty,oddane w naszej osobie,ostatniemu wo
sku Polskiemu pod polskim dowódcą,przy polskiej komendzie i w polsk
mundurach." A mój mąż na to odpowiadał,że jeżeli Descartes mógł twi
dzic że istnieje bo myśli,to i my możemy powiedzieć i sprawiedliwie
że kto cierpi,ten istnieje; że umarli nie cierpią; a że ci co cierp
nie umarli. w istocie,rozwiązanie tej Dywizyi,~~dla~~ powstania której
tyle wiązało się nadziei,było dla nas wszystkich ciężkiem zmartwie-
niem. Mój mąż miał i inne przykrości. Tak jak ścisła i powszechnie
podziwiana była karność Dywizyi,póki otwarta przed nią stała przy =
szłość i złota nadzieja użycia się do oswobodzenia Oyczyzny,tak emi
gracyjny duch dyskutowania,parlamentowania,knowania,spiskowania za=
czął się na nowo budzic w miarę jak gasły nadzieje i karność wydała
się mniej niezbędną. mój mąż niewahając się i chwili,wystąpił prze=
ciwko wichrzycielom z całą surowością praw,jakie mu przysługiwały i
publicznie,rozkazem dziennym,przed frontem czytanym, wykreślił tych
oficerów z kontroli wojskowej.Krzyk powstał niezmierny po za Dywizy
ale w Dywizyi,karność wróciła doskonała i niezachwiana do ostatnieg
dnia. Admirał Lyons i Jenerał Storbs do którego korpusu Dywizya Pol
ska była przywiązana winszowali memu mężowi,że w tak trudnych okoli
cznościach,umiał karność przywrócić i dobrą sławę swoją i Dywizyi
ocalic. Ld Lyons mawiał:"Chcesz,żeby władzę Twoją szanowali,szanuj
ją sam,najsamprzód."-

Raz,przed rozwiązaniem Dywizyi,zaprosił mój mąż władze trzech
państw,an odbycie rewii Dywizyi. Nadziwić się niemogli że w tak
krótkim stosunkowo czasie,do takiego doszli skutku. I mówili,że to
wyborowe wojsko. A mój mąż mawiał,że w sześć tygodni,podjął by się

stotysięczne wojsko polskie na nogach postawić i do boju z nim stanąć. Ze polak z urodzenia jest żołnierzem najlepszym; a że jak mu jest co do zarzucenia, to chyba brak odpowiednio uzdolnionych dowódców, ale że byle polakom dobrze rozkazywać, to niema żołnierzy, którzy by lepiej słuchali. - Ja przez miesiąc zmuszona leżeć, na moją pogryzioną nogę, niemiałam smutnej radości, widzenia naszej Dywizyi, w tym doskonałym porządku, do jakiego była doprowadzona. -

Udział jaki brałam w utrapieniach mego męża, nie przeszkadzał, ażebym nie miała swoich. Piastunka naszych dzieci Eugénie, tąka się dziwna zdawała, że mi przyszła obawa czy nie dostaje pomięszania zmysłów; oczy dzikie, zapominała o wszystkiem co dla dzieci niezbędne jak z dzieckiem na ręku wchodziła do pokoju, nigdy się bez tego nie obeszło, żeby mu głową, nie uderzyła o drzwi. Jak do niej mówiłam nigdy niewiedziałam, czy słyszy, czy rozumie, czy spamięta i wykona. Nareszcie posłałam po doktora wytłumaczyłam ten opłakany stan i prosiłam o radę. A Doktor, stary Drozdowski z flegmatyczną miną mówi: "Pewno się kocha!" Mocno mnie tym niewłaściwym, jak myślałam, żartem pogniewał; A on dalej: "Kiedy ja ręczę, że to nic innego." "Ale w kim. To właśnie sęk, że sama niewie w kim i dlatego taka obłąkana!" "Jakże się można kochać i niewiedzieć w kim?" "A jakże Pani chcesz żeby ona wiedziała, skoro bezwątpienia dwudziestu naraz musi się jej oświadczać." Niebardzo mogłam temu wierzyć; ale zbadawszy Eugenią, szłam do tego, że jakiś ordynans jej się oświadczał w czasie rannej służby, a jeden w czasie południowej; jeden w kuchni, jeden na przechadzce, jeden na przedpokoju; że największe dla wszystkich miała względy i że myśl iż uszczęśliwiając jednego, drugich, drugich rzuci w otchłań rozpaczy była dla niej rozdzierającą. Tem bardziej, że wszyscy jej się podobali i że ten co ostatni z nią mówił, był zawsze w jej oczach najmilszym i najgodniejszym. Ledwo się na jednego decydowała, wnet tamtych opłakiwała. Nareszcie mój mąż jej powiedział, że najlepszym dla niej będzie Czołyniec, tembardziej, że ten jeden z nami do Paryża wróci. Na tem też stanęło; a Eugenia w miesiąc czasu nauczyła się wcale nie źle po polsku, a pod koniec roku tak po polsku mówiła że niemożna było się domyślić że jest cudzoziemką. Pojechała potem do kraju i miała czterech synów, gdzieś na Litwie. Zdaje mi się, że im się dobrze działo. -

Gorszy mnie jednak smutek czekał w Skutari, niż kłopoty pochodzące od Eugenii. Mój mąż miewał już od wielu lat jakieś bole, które go, od czasu do czasu, z nienacka napadały, w różnych częściach ciała; w rękach, nogach, piersiach, jakby przeszycie szydłem. Bardzo to było dotkliwe, ale nie przeszkadzało mu w zwykłym trybie życia i nie zdawało się to bynajmniej groźnem. Lekarze mówili, że to bole nerwowe; a on żartem mawiał, że ma "ból zębów w nogach." Trwały te napady cz-

parę godzin co najwięcej,i zwykle konna przejażdżka była na nie najlepszem lekarstwem. W ówczas,w Scutari,prawdopodobnie w skutek przepracowania,kłopotu,rozlicznych trosk,udręczeń,przyszedł mu taki napad szalonych boleści,który trwał bez przerwy dzień i noc przez dwa tygodnie i doprowadził go do stanu okropnego. Bole wściekłe,we wszystkich częściach ciała odzywały się nerwy,jakby go kto sztyletem tu i tam przeszywał, nic mu ulgi nieprzynosiło,ani oka zmrużyć nie mógł,ani niczego do ust wziąść; Doktor nasz wojskowy Wojcicki prosił o drugiego na konsultacyą. Tend drugi,którego nazwiska niepamiętam,powiedział mi,że to stan bardzo groźny i dał do zrozumienia,że trudno,ażeby się przeciągnął nad 24 godzin.- Co się we mnie działo,trudno opisać: coś mi wewnątrz duszy krzyczało,że to rzecz niepodobna,że to nieprawda. Powstało wemnie uczucie,że ten doktor chce się nademną pastwić,istna jakaś szalona wściekłość mnie ogarnęła,odeszłam od niego,niechcąc z nim więcej mówić i prosiłam D-ra Wojcickiego żeby go nigdy więcej nie przyprowadzał. Miałam uczucie,że to nie lekarz,ale kat. - Katem dla mnie stał się w istocie,bo od tej chwili choć mu wierzyć nie chciałam,już nie zaznałan ani godziny spokoju i bezpieczeństwa w całem dalszem życiu. -

Dzień i noc z D-rem Wójcickim obmyślaliśmy jak radzić,jak ulżyć. A swoją drogą „memu mężowi ciągle powtarzałam:" nie daj się,nie daj si broń się." Nareszcie przyszło polepszenie i powrócił zwykły stan zdrowia; ale mój spokój już nie powrócił. Skoro mój mąż z łóżka wstał i ile razy miał wolny wieczór,wyjeżdżaliśmy konno,zwykle do tak zwanego Sułtańskiego lasu; wspaniały,dębowy las bez końca; w którym nie raz nas noc zaskoczyła i w którym parę razy zabłądziliśmy po ciemku tak, że niepojmując jak mój mąż mógł do domu,po kilku godzinnem błądzeniu trafiać; bez żadnej drogi po gąszczach i parowach. Czasem jakiś ogromny rów,czasem powywracane drzewa zmuszały nas zbaczać bez końca. - Mój mąż na siwym koniu jechał naprzód a ja na gniadym w trop za nim, często niewidząc wcale nic przed sobą i zmuszona spuszczać się na mego konia że za tamtym idzie. Czasem okropny mnie strach napadał. Mój mąż gwiazdami się kierował. Często zaledwie koło północy,do domuśmy się dostali. -

Przed opuszczeniem Scutary i ~~Azyat~~ Azyatyckiego brzegu Bosforu, chciał mój mąż żebyśmy parę tygodni przepędzili w Polskiej osadzie, o 2 mil od Scutari. Adampol,po turecku Adamkieni. Osada założona za staraniem X-cia Adama i mego męża. Myśmy oczywiście mieli jechać konno a dzieci i bagaże tak zwanemi Araba,t.j.wozy okryte firankami i zaprzężone wołami,któremi podróżują turczynki. Droga wśród gór i lasów, najdziksza o jakiej pomyśleć można,po skałach i kamieniach; skwar był straszny,na stępo jadących wozach dzieci i kobiety spały ze znużenia.

Raptem Turek zatrzymuje się przy jakimś zdroju,ażeby woły napoić: Władyś przebudzony,zrywa się na nogi i pyta:"Sommes nous arrivés à Paris?" - i koniecznie chciał wysiadać. A Augusta"eh bien,en voila un Paris! nous y ferions de l'effet,si ns arrivions comme cela,en pleins Champs Elysées."- Pobyt na polskiej osadzie,między mężem i dziećmi, był jedną z milszych chwil życia mego,zupełnie jakby na wsi w Polsce, wśród tej polskiej ludności. -

Tym kolonistom wcale się źle nie powodziło; ale kilku się uskarżało gorzko na brak kobiet,żon. Nasza Eugenia już się do nich nie kwalifikowała; a Augusta jeszcze mniej z wszech miar.- Obiecaliśmy im,że jeżeli się da,to się będziemy starali,dostać im jakie Polki na żony i dostawić je im. -

W istocie,trzy poznańskie dziewczyny,P.Niedzwiecki im dowiózł następnego roku i dobrze im się powiodło.-

Po kilku tygodniach wypoczynku,musiał się mój mąż wziąść na nowo do roboty; bo dużo jeszcze było spraw do załatwienia i zakończenia. - Mieliśmy się udać na mieszkanie do Terapii gdzie letnią porą przebywały poselstwa Angielskie i Francuskie. A zatem z Adampolu,już eśmy nie wracali do Scutari,ale inną drogą,śliczną,do miejsca zwanego:Słodkie Wody Azyi. Urocze miejsce do którego Turczynki się udają w dnie świąteczne. - A z tamtąd łódką do Terapii. Mój mąż wziął Władysia na koni przed sobą i tak całą drogę odbył z nim. Ja dla żartu wzięłam na swego konia i przed siebie Witolda i też z nim małą część drogi odbyłam.

Przez Bosfor przeprawiliśmy się łodziami do Terapii,gdzie był bardzo dobry hotel angielski. Mieliśmy tam,na pierwszym piętrze duży przedpokój i salon z widokiem na Bosfor,w którym dom nasz się zanużał i do którego z tej strony,tylko łodzią dostać się można było. Na lewo od sieni był mój pokój,a na prawo pokój P^a^ Niedzwieckiego. Na lewo od salonu i graniczący z moim,był pokój mego męża,a na prawo od salonu pokój dziecinny. Słudzy i jadalnia w innej części domu. Stanęliśmy tam,z zamiarem zabawienia bardzo krótko i powrócenia do Paryża, ale zostaliśmy dziewięć miesięcy. -

Mój mąż niemógł znieść żeby ktokolwiek z tych co w Dywizyi służył miał się zostać na bruku Stambulskim bez opieki. Więc o każdego trzeba się było troszczyć z osobna,i osobną przeprowadzać korrespondencyą. Rząd Angielski niezmiernie był hojny i w istocie niczego memu mężowi nie odmawiał; ale o każden szczegół trzeba się było starać,a już nie było sztabu i oficerów którym by można było odrębne sprawy poruczać. Żołnierze otrzymywali 10 Ł.gratyfikacyi i tyle na podróż do kąd by chcieli jechać.- Ale potem,trzeba się było starać o przejazd na rządowych okrętach,to do Anglii,to do Francyi,to do Ameryki. Potem prosić o kołdry,o koszule,o buty z magazynów wojskowych ; to znowu listy rekomendacyjne do miast do których się udawali,żeby tam znaleź

opiekę. Inni chcieli się zostać w Turcyi,trzeba było się dla nich starać o zajęcia,posady i t.d. Innym potrzeba było doktora,szpitala, lekarst etc,etc.Inni chcieli osiąść w Adampolu,tym trzeba było gruntu,domu,sprzętów,kapelana,kaplicy.-Innym Raszyd Basza Wielki Wezyr ofiarował grunta w swoich majętnościach w Tessalii,nowe o to zachody. Inni burdy jakieś wyprawiali i trzeba było z tureckiemi władzami parlamentować o złagodzenie kar jakie na siebie ściągali. Dość,że pracy i zachodu miał mój mąż co niemiara. Z kąd inąd pobyt w Terapia był bardzo przyjemny.Posłem francuskim był Pan Thourenel,żona jego niezmiernie miła osoba,miała dwóch synów w wieku naszych:starszy Ludwik niesłychaną zawarł z Władysiem przyjaźń; a Władyś,niewiem z kąd nazywał go zawsze:"mon Thourenel." Ten zaś wiecznie się u rodziców upominał o Władysia do zabawy. Coraz P.P.Thourenel przychodzili o Władysia prosić,mówiąc!"Allons,viens jouer avec ton Thourenel."

Bywaliśmy tam często na obiedzie,albo po obiedzie,wieczóreśmy u nich spędzali.

Bywaliśmy też często w Ambasadzie Angielskiej gdzie Lord i Lady Stratford i ich trzy córki panny Canning bardo byli gościnni. Druga z rzędu,Cate,uchodziła za rodzaj piękności,kochał się w niej pierwszy sekretarz Ambasady Pan Odo Russell. Odmówiła go mówiąc że nadto przywykła do wystawnego życia ambasady i że on na nią zbyt nie majętny. Ten Odo R. z czasem po dalekich krewnych odziedziczył tytuł i majątki Duke of Bedford jeden z najmajętniejszych panów w Anglii:a panna Cate biedna ,została się P^{a} Cate i bez ambasady!

Któregoś dnia,przy obiedzie,Ld Stratford wyciągnął mnie na rozmowę o Polsce,czego z cudzoziemcami czynić bardzo nie lubiłam. O ile mój mąż za obowiązek sobie poczytywał żeby każdemu sprawy nasze tłumaczyć i nawracać ich do przekonania o naszych prawach,o tyle mnie w obec nich,i żalu jaki do nich czułam,za ich obojętność,usta się zamykały. -

Ld Stratford zaczął mówić że zakończenie wojny bez pożytku dla Polski musi być dla mego męża i dla ludzi jego pokolenia (generałów) wielkiem zmartwieniem. Zapytałam co rozumie przez ludzi jego pokolenia; "Rozumiem odrzekł Ld S. ludzi jego wieku i wychowania,dla których Polska jest jeszcze żywą w pamięci." "A ja",zapytałam,"albo mnie przyszłość Polski mniej obchodzi jak męża,a wszakże ja się liczę do innego już pokolenia chociaż jestem jego żoną." "Pani",odrzekł Ld S. już w innych pojęciach jesteś wychowaną i już musiałaś przyjąć nieodzowną utratę niepodległości narodowej i wychować się w tych myślach." Oczywiście że najgwałtowniej zaprotestowałam. Powiedziałam że jeżeli za mąż poszłam to właśnie dla tego że w moim mężu widziałam jakby uosobienie,czy wcielenie wszystkich najdroższych dla mnie myśli.- Ld S.się chwilę zastanowił. A potem powiedział: to rzecz dziwna,ale

być może że Pani się w tych myślach wychowałaś,choć był bym przypuszczał żeś je mogła mieć niezależnie od niego; ale chociażby tak i było,to jednak nie wystawiasz sobie ażeby twoi synowie we Francyi urodzeni i wychowani mieli w tej wierności dla wspomnień narodowych wytrwać." "Sprawa narodowa,odparłam,Polska,nie jest dla nas żadnem marnem wspomnieniem; jest sprawą istotną,żywotną,teraźniejszą,jest naszym najświętszym obowiązkiem; a co do moich synów,uważałabym ich za zdrajców,żeby niemieli życia swego do ostatniego tchu i wszystkiego co posiadają poświęcić dla ratunku i odrodzenia kraju."- L.d Stratford był jednym z najpiękniejszych mężczyzn jakich mi się widzieć zdarzyło. Włosy miał już białe,rysy niezmiernie wyraziste a przy tem delikatne. Jak mu takie zrobiłam wyznanie wiary,niezmiernie się zaczerwienił,tak jakgdyby mu krew do głowy biła,usta zaciął i więcej ich nie otworzył przez cały obiad,a potem poszedł do siebie i już go więcej nie widziałam. Ja też zamilkłam,bo niebyło co mówić, przekonana też byłam że się porządnie na mnie gniewa. -

Wracając do domu,mój mąż pytał co to za rozmowa tak żywo między nami się toczyła; a jak mu powiedziałam że się L.S.okropnie musiał gniewać,odparł że niema szkody i że mu to pójdzie na zdrowie.-

Kilka dni potem,Lady Stratford spotkawszy mego męża powiedziała mu że jej mąż taki był wzruszony rozmową zemną,że całą noc spać nie mógł i chodził po pokoju,a nad ranem napisał wiersze o Polsce,na temacie "nie umarła,tylko śpi." Opisuje wskrzeszenie Polski:a pod wierszem,o mały ustęp"Hau sweet the dream."Dała nam te wiersze i mam je w Albumie Autografów. Mój mąż mówiąc o tem potem z Lordem Stratford,powiedział mu że wiersz śliczny gdyby podpis dyplomaty wszystkiego nie psuł. Ld S. który nie bardzo chciał się do tych wierszy przyznawać i żonę łajał że je dała; pytał jaki podpis i mówił że się wcale nie podpisał i że nic o tych wierszach nie wie. A mój mąż:" "Wiersz o nadziei odrodzenia Polski napisał Lord Stratford; a dyplomata ulżył sobie dodając,że to sam."

Poznałam w tedy Lda Lyons,Admirała floty angielskiej i dawnego przyjaciela mego męża; krótki,trochę grubawy,rozwiane siwe włosy,oczy jak pochodnie,żywy,serdeczny,dowcipny,ledwo wszedł do pokoju,za tym pierwszym spotkaniem,wskazuje palcem na mego męża i patrząc mi w oczy pyta:"Do you love him?" i natychmiast dodał:"In that case,Ilove you." I słowa dotrzymał; żaden brat dla siostry,żaden oyciec dla córki,żaden przyjaciel dla przyjaciela,niemógłby być bardziej czułym i kochającym,niż on był dla mnie.- Razu jednego powiedział mi o moim mężu,że nigdy nie znał człowieka,którego by tak cenił i podziwiał a potem dodał:"He is a hero,and you are a brick." Tak jak by po polsku powiedzieć "on jest bohaterem,a Ty niezrównana."

Okręt jego admiralski Royal Albert i cała flota składająca się z

16) 155

niewiem już wielu okrętów i armat i 10.000 ludzi stała w części na Bosforze w części na morzu Marmara.- Niepamiętam jak długo tam stali kilka miesięcy w każdym razie, a przez cały ten przeciąg czasu,dzień w dzień,Szalupa admiralska przybijała pod nasze okna z bukiecikiem od Admirała; albo sam przynosił,albo przysyłał przez swoich midshipman. Czasami wyznaję,że mnie to trochę i ambarasowało,bo myślałam sobie że to im się musi trochę dziwnem zdawać; ale nie było na to ratunku; ale najgorsza była sprawa że oni albo mi list przywozili, albo jakieś ustne zlecenie,czasem dosyć śmieszne; a w parę godzin potem,Admirał sam przychodził i pytał co mi powiedzieli:a jak nie było co do słowa tak jak im polecił,to się domyślam że musieli to odpokutować; bo nawet jak żartował,to musieli słuchać na skinienie. -

Razu jednego Lady Stratford namówiła mnie na przechadzkę pieszą po górach,poszedł z nami i Ld Lyons. W tym spotykamy jakiegoś młodego człowieka wykwintnie ubranego który się kłania i zaczyna rozmawiać z Lady Stratford; ja się o parę kroków w tył cofnęłam:Lord Lyons opuszcza Lady Stratford i przybliżając się do mnie pyta czy jestem cierpiącą; odpowiadam że nie:on nalega że mi coś jest:ja zaręczam że mi nic nie jest; że chce wiedzieć,że mu potrzeba wiedzieć co mi jest. Nareszcie,dość niechętnie powiedziałam:"Ten pan musi być moskal." A Lord Lyons, "byłem pewien że to to."- A potem,znowu on,z dziwnym błagającym wyrazem twarzy,jak gdyby się bał czy nie powiem czegoś, co by mi odjęło urok,jaki miałam w jego oczach, i z pośpiechem,ażeby do tego nie dopuścić,mówi mi:" Do not say you hate him,please do not say you hate any one, I could not stand it."

~~Powiedziałam mu~~ Powiedziałam mu,że ja do tego pana niemogę mieć nienawiści,że nie wiem wcale kto on jest; ale że pierwszy raz w życiu widzę moskala i że patrząc na niego,miałam uczucie jakgdyby był zbroczony polską krwią. "To jest Xiąże Łabanoff,sekretarz ambasady Moskiewskiej,która dopiero co,po wojnie do Stambułu powróciła."- Musiałam przyrzekać że nigdy nikogo nienawidzić niebędę,bo utrzymywał Ld Lyons że mu się zepsuję,żebym miała kogo nienawidzić.-

Zawsze sobie wystawiałam,że tak jak w dzień ślubu wyrzekłam się wszelkiego zbytku tak i do wszelkiej słodyczy pochodzącej z przyjaźni prawa mieć niemogłam; zawsze mi się to wydawało jakby jakąś kradzieżą z mojej strony. Na tej zasadzie spaliłam listy L^da Lyons,czego teraz żałuję. Bo te listy w istocie nie temu mogły zaszczyt przynieść do kogo były pisane,ale temu,co je pisał. -

Razu jednego,już po przeniesieniu się poselstw do Pera na zimę, Lady Stratford dała bal dziecinny kostumowany,na któren Władysia zaprosiła; a że trudno było po balu wracać się z Pera do Terapii,więc nas zaprosiła i na noc, i dano nam tak zwane State Chambers,prawdziwie po królewsku umeblowane pokoje. Chciałam zrobić Lordowi Lyons niespo-

dziankę poprosiłam kapitana Manning,na Royal Albert,ażeby nic niemówiąc Admirałowi,dał mi kompletne ubranie majtka tego okrętu u wstążką do kapelusza z nazwiskiem okrętu,ażebym mogła według tego zrobić Władysiowi ubranie. Kilka godzin przed balem pojechałam z chłopcem i z tym tobołkiem do Pera,do Ambasady i tam w mojem wspaniałem mieszkaniu,zasiadłam na ziemi,na dywanie pąsowym,przed kominkiem z rozżarzonym ogniem,ażeby chłopca ubierać. Mozolę się nad tem,niewiedząc co do czego przypiąć,aż tu ktoś do drzwi puka i wchodzi Admirał. Patrzy się co my tam na ziemi robimy przed ogniem; myślał że chłopca grzeję i mówi,że się potem zaziębi; ale raptem widzi rozłożone po ziemi,koszulę z niebieskim kołnierzem,marynarski nóż z powrozem,kapelusz z napisam Royal Albert,domyśla się o co chodzi; buch na ziemię przy nas i sam chłopca od koszuli ubiera,śmieje się i cieszy i zabiera na bal; a ja dopiero sama siebie ubrać musiałam i mego męża się doczekać,bo ani mi się marzyło o tem żebym sama pójść miała. Jakeśmy przyszli na reszcie do sali balowej Władyś w najlepsze Admirała się trzymał,a ten wszystkim mówił że gdyby chłopiec był na sprzedaż,toby chętnie za niego dał 20.000 Ł sterlingów. Okropną potem miał ochotę go ze sobą zabrać do Anglii,tylko tem się obroniłam,że mówiłam,że bez piastunki puścić go niemożna. A Admirał mówił,że jeżeli my chcemy jechać z nim i piastunki pilnować to zgoda,ale że on by wziął opiekę nad chłopcem,ale nie nad piastunką,bo by cały ekwipaż czy załoga za nią powariowała. -

Władyś miał szczęście do ludzi,wszyscy za nim przepadali. Raz na statku parowym na Bosforze,płynęły jakieś kobiety,Turczynki z dziećmi, chciały z nim wszczęć rozmowę,ja musiałam służyć za tłumacza.Zaczęły go wypytywać o każdem dziecku na statku czy (litery arabskie) kiz, czy (litery arabskie) ogłu,t.j.czy dziewcze czy chłopieę:a że dziwnie trafnie odgadywał,zdecydowały że "Szejtan dur" t.j. że Szatana posiada. To mi nie bardzo pochlebiło. -

Mnie się nie często figle czepiały,ale mi się przypomina jeden z owych czasów,który mógłby się mniej komicznie skończyć. Mieszkało w Hotelu nad nami jeszcze kilkunastu Anglików,między innymi jakiś Pan Gisbourne inżynier przy telegrafach wojennych. Ten pan szczególniej mi był wstrętnym. Razu jednego Eugénie mówi mi że nie wie jak się go pozbyć; że ile razy wychodzi na przechadzkę z dziećmi,to on za nią i że koniecznie się dopytuje o numer jej pokoju. Pokoje nasze,jak w hotelu,były numerowane. Ja miałam n^r 7,a mój mąż 8. Pan Niedzwiecki 9; a Eugénie z dziećmi 10.- Niewiele myśląc,mówię Eugénie że jeżeli jej się jeszcze raz o to spyta,żeby mu powiedziała że mieszka pod numerem 8; a że jeżeli nalega,żeby mu powiedziała,że może przyjść,byle wszyscy już spali. - Na myśl mi w istocie nie przyszło że ona to wykona i tylko żartem jej tak odpowiedziałam.- Nazajutrz,Eugénie mówi

że znowu ją ten pan zaczepił,że mu tak odpowiedziała jak kazałem i że powiedział że przyjdzie o 11 wieczór.- Tego wieczora,zeszli do nas na herbatę Major Butt z żoną,i póki on rozmawiał z moim mężem,ja Pani Butt powiedziałam jakie głupstwo zrobiłam. Ona się porządnie śmiała,a potem powiedziała swemu mężowi,a on wszystkim anglikom wojskowym którzy byli w tym hotelu. Ja znów powiedziałam memu mężowi. Potem przekonawszy się że Eugénie w najlepsze śpi sama się poszłam położyć a nic nie słycząc zasnęłam,aż tu rumot i hałas na schodach niesłychany. Pan Gisbourn w lekkim białym stroju zszedł w istocie do naszego mieszkania i przy świetłe swojej świeczki trafił do numeru 8$^{\underline{0}}$ t.j. do pokoju mego męża, a spostrzegłszy się co zrobił,uciekał w nogi; ale mu świeca zgasła i wszystko po drodze przewracał po ciemku. Ciemno jednak było tylko w naszem mieszkaniu,bo jak drzwi otworzył na schody,wszyscy Anglicy mieszkający w hotelu,każden ze swoją świecą,czekali na niego ażeby mu winszować miłego rendez-vous. Stała tam na schodach także nasza Augusta ze swoją świeczką która go także przyjęła wymowną apostrofą -"Vous n'avez pas honte de faire pareille chose,grand serin amoureux?"-

Biedny Gisbourne zmykał nie spyszna w swoich perkalowych szarawarach i popielatym fraczku wśród ogólnego śmiechu.-

Nazajutrz,napisał z przeproszeniem do mego męża,mówiąc że się pomylił o piętro,i że chciał wejść do znajomego. Ta awantura rozśmieszyła całe angielskie towarzystwo w Pera. Szczęściem,nikt nie posądzał,że ja z tem miałam co do czynienia. -

Każden dzień tego pobytu w Terapii napiętnowany jakimś złem czy dobrem wspomnieniem,a czasem bardzo śmiesznem. Pewnego razu Lady Stratford miała być z wizytą u jakiejś Turczynki P$^{\underline{i}}$ Osman Bey; zaprosiła mnie ze sobą; towarzyszyła jej jako tłumacz P$^{\underline{i}}$ Carathéodory żona lekarza sułtańskiego i jej śliczna córka P$^{\underline{i}}$ Spiridion Baltazzi. -

W Turcyi zwyczaj że w salonach drzwi są naprzeciw okien;pod oknami na kanapie,a raczej tak zwanym dywanie idącym od ściany do ściany miejsca honorowe; a od okien do drzwi ~~miejsca honorowe~~ wzdłuż bocznych ścian aż do drzwi idą dywany coraz to niższe i mniej zaszczytne pospolitszej materyi ,a kończą się na cienkich poduszkach,dla ostatnich niewolnic. -

Jak Lady Stratford weszła posadzono ją pod oknem z tamtemi paniami które tłumaczyć miały,a ja niewiedząc wcale jakie znaczenie tych rozmaitych miejsc,ani też będąc chciwą nudzenia się na najzaszczytniejszem miejscu,usiadłam sobie zaraz przy drzwiach,tamtym paniom zostawiając zajęcie się przynależnemi Salamalekami. Pod oknami rozmowa szła jak z kamienia; a przy drzwiach,bardzo wesoło; biedne niewolnice ostatniego stopnia,uradowane że im się dostała taka gratka,pewne były że jestem służącą czy niewolnicą Lady Stratford. Ale ich radość nie długo trwała,

19) 158

bo te co siedziały trochę wyżej zażądały ażeby mnie im ustąpiono, i tak przesiąść się musiałam cztery razy; a gdzie przysiadłam tam się zaczynała żwawa rozmowa i wesołość. Nareszcie w miarę jak się przybliżałam do okna, rozmowa tam ustawała, raptem spostrzegłam się że P^{i} Osman Bey daje P^{i} Carathéodory zlecenie żeby coś powiedziała Lady Stratford, a ta ostatnia wyglądając zmięszana, broni się i wymawia jak może dosyć to długo trwało, widziałam że o mnie chodzi, ale co niemiałam pojęcia. Myślałam że się może niepodoba że te niewolnice tak się rozgadały w obec swojej pani. Pani Baltazzi nachyla się żeby usłyszyć o czem mówią z Matką i w śmiech, chce mi powiedzieć o co chodzi, Matka zaklina żeby nic nie mówiła, że to coś okropnego, że się obrażę; nareszcie i mnie i Lady Stafford ciekawość bierze, pytamy o co chodzi, a P^{i} Baltazzi śmiejąc się, tak że ledwo mówić mogła, powiedziała że mnie chcą kupić, bo uważają że jestem bardzo zabawna i że by się ze mną nie nudziły.- P^{i} Carathéodory myślała że muszę być bardzo obrażoną; ja zaś dowodziłam że mi to bardzo pochlebia. P^{i} Osman niechciała od zamiaru odstąpi

Inny raz Basza komenderujący naczelnie żandarmeryą turecką zaprosił mego męża na obiad do siebie; a mnie do swojej "familii."- Turcy niemówią nigdy o swoich żonach, tylko o swoich familiach. Okna w mieszkaniach tych familii, są zakratowane, jakby konfesionały. Z tego wynika, że nikt ich widzieć nie może z zewnątrz: ale one przybliżając się do tej kraty, wszystko przez nię widzieć mogą. Mężczyźni jedli w ogrodzie, pod oknami; kobiety i ja z nimi, w pokojach na 1^{ym} piętrze. Na bardzo niskim okrągłym stoliczku, słudzy niewolnicy, murzyni, stawiają wielką tacę, na niej pośrodku duży półmisek: a koło stolika poduszki na ziemi na których siedzi się dokoła stołu, tak że nogi wychodzą na pokój, a prawym łokciem siedzi się do stołu. Całe nakrycie składa się z andrutów które służą za łyżki. Półmisków przychodzi kolejnie na stó kilkanaście; talerzy się nie podaje; jeść trzeba z półmiska: andruty służą za łyżki i w istocie tak się w palcach trzymają że istotną łyżkę stanowią. Każden tym andrutem coś z półmiska nabiera; ale obyczajnoś wymaga ażeby każden, raz tylko "rękę w półmisku umaczał", według biblijnego wyrażenia. Chociaż w rzeczy samej nie macza się jej wcale, tylko andrut się macza. Do picia, nic nie podają; ale stawiają przed każdą osobą jedną miseczkę z pokrajanym melonem i jedną z równie pokrajanym arbuzem.- Kto nie sprobował, trudno pojmie, o ile to przyjemniejsze od wina i wody.- Skorośmy skończyły obiad, wszystkie panie rzuciły się na dywany pod oknami żeby się przypatrywać obiadowi panów i komentarze robić bez końca o każdym. Niebardzo mi to przypadło do smaku: ale jeszcze mniej mi do smaku przypadło, jak Basza przyszedł do nas na górę. Czuć że on ma prawo być tam, gdzie ja jestem, a że mój mąż tego prawa niema, wcale mi do przekonania nie przypadało. Stosunek z Turkami zawsz dla kobiety niemiły; bo oni pojęcia niemają co myśleć i jak się obchc

dzić z kobietami,nie noszącemi welonu na twarzy.- Jak tylko panie spostrzegły się, że Basza przychodzi na górę,ustatkowały się jak dzieci szkolne,przed nauczycielem. Były tam trzy żony starsze i ostatnia t.j. młodziutka,urocza Czerkieska; bardzo smutna,bo od czterech lat zamężcia niemiała dziecka. Skoro Basza wszedł,poszła po cybuch dla niego i podała mu go,przyklękając na jednem kolanie. Byłabym ją chciała wymalować,tak była zgrabna i gibka. Niewiem czy to podanie cybuch było jakimś przywilejem tej najmłodszej i najładniejszej czy też obowiązkiem,które starsze zrzucały na ostatnią i najmłodszą,jako posługę,do której już się nie czuły obowiązane; ale to pewna że ani jej Basza nie podziękował,ani najmniejszej na nią nie zwrócił uwagi. Co mnie mocno na niego oburzyło.- Basza był by chciał ze mną rozmawiać, a nie z żonami; ale jeżeli Turcy nie wiedzą co myśleć o nas,Chrześcijankach to ja znów niewidziałam wcale,czego się po nich spodziewać można. Samo to siadanie nogami na kanapie,z czapką,t.j. fezem na głowie i fajką w ustach,takie mi sprawiały wrażenie,że zostawiłam go z żonami i poszłam do drugiego pokoju z dziećmi bawić.-On też nie długo siedział i poszedł. A memu mężowi zrobił zwierzenie,że to musi być wielkie szczęście dla tych,których żony nie są zawualowane,bo nigdzie nie mogą iść i nic nie mogą czynić potajemnie. W istocie,że sądząc po pozorach,zdawało by się że Turczynki w niewoli żyją. Tymczasem,co do Czerkiesek po tureckich haremach niepojętą było w ówczas rzeczą do jakiego one dochodziły wpływu,ile broni,pieniędzy,pomocy,za ich pośrednictwem szło na Kaukaz i podtrzymywało opór tego dzielnego narodu,przeciw Moskalom. -

Razu jednego, ale to było za pierwszego pobytu mojego w Stambule, przechadzając się z Pą Bist po górach,niepostrzeżenie weszłyśmy do winnicy jakiegoś Baszy. On spotkawszy nas na swoim gruncie,zaczął nam swój ogród pokazywać; a potem,zaprosił na filiżankę czarnej kawy, do swojego kiosku.- Bawiła się koło niego mała,może ośmioletnia dziewczynka; tuliła się o jego kolana,główkę na nim wspierała,tak pieszczotliwie,że go zapytałam czyto jego córeczka. Podniósł oczy do góry mówiąc iok, iok, nie nie i dodał,kupiłem ją na Kaukazie temu kilka lat za 3000 fr. prawda jaka śliczna?- Jak będzie miała 16 lat to będzie warta 30.000 fr czy nie myślicie? I przymrużał oczy,jak znawca,który dobrze zna wartość towaru. -

W czasie pobytu naszego w Terapii,Sułtan Abdul Medzid wydał jedną ze swoich córek,za Azis Beja,syna Wielkiego Wezyra,Reszyd Baszy.-Ten biedny Azis,był strasznie brzydki;co u Turków jest rzeczą rzadką,mały źle zbudowany,nogi w pałąg,brzydkie rysy. Niemiał więc prawa żądać bardzo pięknej żony,ale jaką była,taką musiał się zadowolnić i taką przyjąć,bo jej poprzednio nie był nigdy widział.- Ceremoniał tego ślubu był taki,że on musiał ze swego pałacu,na pół drogi po nią wyje-

64
160

chać; na białym koniu w śród licznego konnego orszaku,z siąść z konia i przyjąć ją,jak wysiadła,ze swoim kobiecym dworem ze sułtańskic karet wspaniałych,ażeby się przesiąść do mężowskich,nie mniej bogatych. W tem właśnie miejscu,przeznaczonego na spotknaie nowożeńców, postawiono wzdłuż drogi,trybuny dla poselstw i gości: niemogłam wśród tylu powozów i kôni i ludzi dostrzedz co się działo przy tem spotkaniu. Widziałam tylko że Sułtanka cała przykryta pąsową jedwabną zasłoną haftowaną złotem; zasłona ta,nietylko że jej głowę i twarz przykrywała,ale spadała z przodu i z tyłu do ziemi. W chwili kiedy wysiadła z powozu i Azis się do niej przybliżył,ktoś przy mnie powiedział że ona mdleje; ale czy w istocie zemdlała na widok męża; czy ze strachu,pomnąc że ona na nim może takie zrobi wrażenie jak on na niej; czy też to mdlenie należy do ceremonii i zwykłej etykiety, tego niewiem.-

Jakiś czas potem,Lady Stratford mnie zabrała ze sobą z wizytą do niej.- W istocie biedactwo ładną nie była; maleńka,blada,mizerna; ale niewymownie miła. Kazała nam pokazać swoje wyprawne suknie,tureckiego kształtu,wszystkie jedwabne; jedna jasno zielona haftowana srebrem i perłami. Jedna pąsowa haftowana złotem i obszyta ślicznemi czarnemi sobolami. Innych już nie pamiętam. Pokazała nam też bardzo piękną złoconą rzeźbioną kołyskę i całą wyprawkę dla oczekiwanego dziecka. Mówiła, że Azis jest bardzo dobry i że go kocha. Żałowała że jej etykieta nie pozwala z nami do stołu usiąść; ale prosiła,żebyśmy siadły do stołu,a że ona ze swojej trybuny patrzyć na nas będzie.

Raz jeszcze,widziałam ją,w kilka miesięcy później i znowu kazała przynieść kołyskę na pokazanie nam i jakieś dziecięce czepeczki haftowane; ale niemogła znieść ich widoku,bo dziecię dla którego były przeznaczone,ledwo na świat przyszło umarło. Z dziwnem poddaniem a na raz boleścią o tem mówiła. A nam się serca rozdzierały,bośmy wiedziały że dziecko nie umarło ale uduszonem było,i że ilu by synów miała,tylu ten sam los spotka,tak samo jak wszystkie dzieci męskiego rodzaju,sułtanek ze względu na mniemaną potrzebę usunięcia ich od dziedzictwa tronu.- Niemam pojęcia czy ona o tem wiedziała zdawałoby się że nie wiedziała,a jednak trudno przypuścić żeby Sułtanki o tem prawie,czy zwyczaju okrutnym niewiedziały. Niewiem czy to barbarzyństwo do dziś dnia trwa.-

Ze ślubu tej Sułtanki zostało mi się zabawne wspomnienie;w trybunie w której czekałyśmy na przejazd królewskiego ślubnego orszaku, było dosyć dużo Turczynek,raptem niesłychany powstał między niemi gwar; mianowicie jedna dosyć młoda i piękna kobieta,mająca jedno oko czy chore,czy ślepe,nie pamiętam,z niezmiernym gniewem łajała jakieś panie francuskie,powtarzając coraz sankor, sankor. Niemógł nikt zrozumieć o co chodzi. Nareszcie pokazało się że jedna z tych pań

francuzek zapytała drugiej która godzina; a tamta odpowiedziała że piąta; cinq heure. Otóż tak samo brzmi po turecku, wyraz ślepa na jedno oko, (borgne) i biedna Turczynka wzięła ten wyraz za przytyk do siebie. Musiałam wziąść zegarek do ręki i pokazać im co to jest une heure, deux heure, i t.d. aż przyszłam do cinq heures, six heures i dopiero się uspokoiły. W istocie, niewiem co by się było stało, takie były rozjątrzone, na grubiaństwo, którego się mniemały być ofiarami.-

Jeżeli ta zima i wiosna obfitowały we wspomnienia mniej więcej miłe, zajmujące, lub śmieszne, to jeszcze bardziej były obfite, w wspomnienia bolesne. Mój mąż, co rano, o ile mu tylko bardzo nadwerężone zdrowie pozwalało, jeździł do Pera i Stambułu dla załatwienia niezliczonych interesów jakie po rozwiązaniu Dywizyi na niego spadły.- Każden czegoś chciał, każden czegoś się domagał, coś doradzał, tak ze względów osobistych, jak z ogólnych, narodowych. Poseł angielski miał też swoje myśli, francuski swoje, Rząd Turecki swoje, z Paryża znowu przychodziły inne rady i wymagania, dość że korrespondencyi i bieganiny i przykrości wszelkiego rodzaju był nadmiar niesłychany a nie było nadziei, która wszystko łatwem i lekkiem czynić umie. Dość że mój mąż pracą nieustanną się wyczerpywał i prawie każdego dnia wracał na obiad do domu, pod wieczór, ze srogim napadem boleści newralgicznych. jak on to przeżył i jak ja przeżyć mogłam, tego dzisiaj wcale pojąć nie mogę. Jedyne dwie rzeczy, które go trochę uspokajały, było masowanie i głośne czytanie. Zwykle z wieczora ja się spać kładłam a P. Niedźwiecki czytał głośno, aż widział że mój mąż się zdrzymnął. W tedy odchodził. Ja zaś wnet z mego pokoju, domyślałam się że on nie śpi i mimo wszystkich jego protestacyi zasiadałam do czytania, lub masowania, a często do obu rzeczy naraz. Zdarzało się że mając obie ręce zajęte i niechcąc przerwać ani czytania ani masowania żeby go nie obudzić językiem lub nosem strony u książki obracałam. Gdy mi się udało otrzymać upragniony sen, po trochu się oddalałam i spocona na wskróś tą gimnastyką, w ciepłym pokoju, szłam o 2ej, 3ej, czasem 4ej z rana położyć się do lodowatego łóżka, w lodowatym pokoju: przeziębiałam się, kaszlałam; ale kto ma wisieć, nie utonie.- Na domiar do tego, poszedłszy do spowiedzi, trafiłam na spowiednika który mi radził ażeby sumiennie pościć.-Post sumienny na Wschodzie zależy na tem ażeby przez Wielki Post nie jeść nie tylko mięsa ale i nie ryby ani nabiału. Posłałam po kucharkę hotelową i powiedziałam żeby mi przez cały post dawała co dzień, dwa razy na dzień, zupę z ryżu na wodzie, soloną, ale bez okrasy. Nieczułam bynajmniej ażeby mi to nie wystarczało Taka byłam z kąd inąd niespokojna i zmartwiona, że zupełnie nie czułam ani zimna, ani głodu, ani zmęczenia, ani niczego co było osobistem.- Jedna tylko rzecz osobista mnie dręczyła, to nieumiarkowane pragnienie wyjazdu ze Stambułu, powrotu do Paryża i jakiegoś normalnego życia i

23 96 162

i krewnych.- A co dzień nowe zachodziły wwłoki i co dzień jeszcze coś i jeszcze coś było do załatwienia i jeszcze czyjś interes i czyjeś żądanie do zaspokojenia.-

Nareszcie nadeszła pożądana chwila. Przenieśliśmy się na kilka dni do Pera,a z tamtąd,na statek do Marsylii.- Rzecz dziwna,że ledwośmy Stambuł opuścili i mój mąż mógł spokojnie wypocząć,to mu się zdrowie dziwnie i natychmiast poprawiło. Ja zaś dostałam jakiejś febry którą nazwano quotidienne double. W istocie miewałam dwa paroxyzmy dziennie i taki szalony ból głowy że ta upragniona podróż,tak morzem jak koleją,wydała mi się straszną męką.-

Na dworcu kolei Lyońskiej za przyjazdem do Paryża,czekali na nas Xiąże Adam i Xiężna i zabrali nas do siebie na obiad. Prawdę powiedziawszy bardziej się czułam skłonną do łóżka niż do obiadu i rozmowy po dwutygodniowej podróży przy strasznej gorączce. Chodziłam jak pijana. A w ogóle nie pojmuję jak chodzić mogłam. Niezmierne pragnienie powrotu i strach rozchorowania się w jakim hotelu,były mi ciągłym bodźcem,żeby się chorobie nie podawać i żeby bądź co bądź do Paryża dociągnąć. Jednak strach zmartwienia i zaniepokojenia mego męża lub Xięstwa,jeszcze raz mnie jakoś pchnął aż do hotelu Lambert. Radość też widzenia Xięstwa,których całem sercem kochałam i którzy niewymownie dla mnie byli dobrzy także mnie krzepiła. Niemniej jednak przez cały czas obiadu,miałam uczucie że nie jestem sama sobą:piąte przez dziesiąte rozumiałam co się w koło mnie mówiło,a sama zaledwie odezwać się śmiałam,tak mi się słowa mąciły. Niepojmowałam co się zemną dzieje; bo nigdy niczego podobnego nie byłam doznała; byłam oczywiście pod wpływem gwałtownej gorączki.-

Dom nasz na quai d'Orléans nie był jeszcze dla nas urządzony,więceśmy tymczasowo stanęli w hotel du Louvre na 2^im^ piętrze. Tam nas po obiedzie Xiąże odwiózł,a już tam Pan Niedzwiecki był ulokował dzieci ze służącemi.-

Nazajutrz rano,kazałam sobie przynieść rozmaite ubrania ze sklepu Louvre,który w ówczas dolne piętro gmachu zajmował,a hotel całą górną część. Ubrania wszelkiego rodzaju było mi gwałtownie potrzeba,bo będąc od roku ciągle na wyjezdnem ze Stambułu,nic sobie nie kazałam robić. Ale niemałej doznałam przykrości spostrzegłszy się że trudność jakiej doznałam w wigilię wieczór u Xięstwa w wyrażaniu się,tak się wzmogła,że zupełnie nie byłam w stanie wytłumaczyć o co mi chodzi i czego chcę; Niewymownie to było przykre,nie tylko mi się słowa plątały,ale i syllaby każdego słowa; tak że niemogłam sobie zdać sprawy czy jakie słowo wymówiłam całe,czy tylko połowę tego słowa i czy druga połowa słowa już wymówiona czy jeszcze nie. Niedomyślałam się wcale że mam szaloną gorączkę. Musiałam jednak prosić moją służącą Augustę, żeby ona,sama,wiedząc czego mi potrzeba,wybrała i kupiła i rozmówiła się za mnie,bo ja niemogłam.

97
163

Gorzej było jeszcze popołudniu, jak mnóstwo wizyt zaczęło się schodzić; bo kto tylko mnie znał to przyszedł mnie przywitać, z powr tem z nadzwyczajną życzliwością. Nieraz potem myślałam sobie co oni mogli myśleć o mojej rozmowie i czy mnie nie posądzili o pomięszani zmysłów. Tak samo jak słowa, tak i wszystko mi się plątało i tak, wst jąc żeby jakiegoś gościa przywitać niewiedziałam czy już to zrobiła czy jeszcze nie, czy zatem mam to uczynić, czy też nie. Męka w istoci nie do opisania. Xiężna kochana, o ile wiem, wskróś mnie odgadła i na pisała do Anglii do P^y^ Bist żeby czem prędzej przyjechała; ale że mi to powiedziała, ja następną pocztą napisałam, żeby broń Boże nie przy jeżdżała i dodałam że jestem tak zmęczoną że gdyby jaki Anioł z Nieba, chciał mnie odwiedzić, to bym go prosiła, żeby odłożył na później. P^a^ Bist przestraszyła się i na tychmiast przyjechała.

Dziwnie się czasem rzeczy składają; mój mąż w ówczas, tyke miał interesów do załatwienia, że wychodził wcześnie z rana, a wracał kiedy u mnie już światło było zgaszone, tak że się zupełnie nie domyślał w jakim ja byłam stanie; a że ja jednak wstawałam i po pokoju jako tak się krzątałam, więc mi jakoś na myśl nie przyszło że jestem chorą i ż trzeba na to jakiegoś ratunku. Dopiero jak P^a^ Bist przyjechała, wcale zrozumieć niemogła takiego porządku i długo przy mnie została żeby się mego męża doczekać, a nie doczekawszy się napisała do niego list i na jego biurku zostawiła, prosząc żeby nazajutrz rano nie wyszedł nie zobawczywszy jak ja wyglądam i nie posławszy po doktora. Co też uczynił a przy tej sposobności połajał że go nie ostrzegłam, ja zaś dowodziłam, o czem z resztą byłam przekonana, że mi jest coś dziwnego i że jestem zmęczona, ale nie chora. Przyszedł Dr Louis, kazał się do łóżka położyć, kazał brać jakieś kąpiele w których po kilka godzin na raz przebywałam, sprowadził dwóch innych doktorów na konsultacyę, sprowadził jakąś garde malade, P^lla^ Hardon i za dekretowano że mam une ~~fièvr~~ fièvre quotidienne double, fièvre d'Orient, fièvre du Danube i ni wiem nic co. Leżałam jak kłoda na pół żywa na tem łóżku, zawsze w tem przekonaniu że jestem tylko zmęczona. Raz jak mówiłam Doktorowi: "cela va mieux", on odrzekł: Oui, de mieux en mieux, tous les jours V^s^ me le dites, je voudrais voir ce genre d'amélioration s'arrêter. Razu jedneg Xiąże przykląkł przy mojem łóżku i w rękę mnie pocałował, nic nie mówiąc, to mnie wprowadziło na myśl że może i jestem chorą. Innego razu w nocy, wstałam z łóżka i poszłam do okna i właśnie jak rękę włożyłam klamkę u okna żeby je otworzyć, mój mąż dziwnym instynktem obudzony przybiegł z drugiego pokoju i schwyciwszy za rękę zapytał głosem który mi przytomność przywrócił: "Co Ty robisz?" + A ja na to: "Wiem że to bardzo źle, okropnie się wstydzę, ale całą noc walczyłam z tą pokusą i już się dłużej oprzyć niemogę." Po prostu, w gorączce, była mnie opanowała nieprzezwyciężona ochota wyskoczenia przez okno z tego wysokiego

drugiego piętra.- Ta sama gorączka kilxka dni później sprawiła mi w ręcz przeciwne wrażenia. Wydało mi się jednego wieczora że umieram a myśl ta wydała mi się straszną,okrutną. A czego pojąć nie mogę,wcale mi na myśl nie przyszło,ani się modlić,ani prosić o Xiędza. Jedno txd tylko miałam uczucie,złamania,zdruzgotania siłą,której się oprzeć nie mogłam; siłą bezwzględną. Mam nadzieję że Pan Bóg na karb gorączk policzył,co się wemnie działo.-

Ta choroba trwała około miesiąca,a potem kazał mnie Pan Louis wywieść na wieś; przewieziono mnie do Papy rue i Maison de la Tour,gdzi śmy resztę lata i jesień przepędzili.- Wczasie tego pobytu oficerowie Dywizyi ofiarowali memu mężowi pałasz bardzo piękny z napisem na ręko jeści Najwytrwalszemu. Zygmunt Kosiński proszony o ułożenie napisu, tem jednem słowem na żądanie odpowiedział. Ofiarowali i mnie,jedno-cześnie,bransoletkę z napisem także przez Z.K.ułożonym,a o tyle dłuższym,o ile moje zasługi były krótsze.- Sama nie bardzo wiem czemu,czu łam się upokorzona tym darem; zdawało mi się że niema stosunku między darem a zasługą, i że to coś śmiesznego,dawać mi łapowe za to że mego męża kocham i nie odstąpiłam. Całe życie miałam to uczucie,że kto mnie wyszczególnia,to śmieszność na mnie ściąga.-

Pobytowi naszemu w Papy zawdzięczam dwie rzeczy,które obie dużo mi sprawiły radości. Poznałam Państwa Benjamin Delepert:on dawny Prefekt Paryża,z czasów L.Filipa,Pia Odier Siostrę Pi Delepert i Pia de Nadaillac jej córkę. Te trzy panie mieszkały w granicz granicząцych ze sobą domach , na rue Basse w Papy i wiele mi okazały uprzejmości. Pi Odier która dużo malowała zapoznała mnie z Panem Aubert który zaczął mi w ówczas dawać lekcye rysunku i z którym takie miłe zostały się stosunki. Drugie dobrodziejstwo przyszło mi od Pi Delepert. Pytała mnie razu jednego czy mój mąż napisał lub pisze swoje pamiętniki i przekonała mnie,jak ważną dla mnie rzeczą,do tego go przynaglić. Jej też zawdzięczam,że od tej pory,nigdy się nie rozstawałam z zeszycikiem i ołówkiem,którym z braku atramentu,pisałam,co tylko na moim mężu wspomnień zdobyć mogłam. Na kolei,na dworcach,na poczekaniu,gdzie kolwiek czekać przyszło,po nocach kiedy sypiać niemógł; gdzie kolwiek widziałam go wolnym,prosiłam,żeby mi dyktował.Jak bardzo żałuję,że wcześniej nie zaczęłam tej pracy i tem samem dalej jej nie posunęłam!-

Często,przypominając sobie,ile zawdzięczam radzie Pi Delepert,myślę sobie że osoby starsze wielką mają przed Bogiem odpowiedzialność kiedy sobie nie zadają pracy radzenia młodszym i naprowadzania ich na to co dla nich i dla społeczeństwa, pożytecznem być może.-

Wielką było dla mnie radością że tego lata moja siostra Iza Czartoryska przyjechała do mnie do Papy z Zygmuntem i Halką. O ile pamiętam,cały czas jej pobytu używałyśmy na rysowaniu naszych dzieci

i podziwianiu ich cnót,rozumu,piękności. Cnota jednak zostawiała czasami,nieco do życzenia. Razu jednego Władyś i Zygmunt stali razem przy jakimś stołku,bawiąc się wspólnemi zabawkami; raptem ,oboje przeraźliwie krzyknęli. Co się stało?-Władysiowi zęby się przekłuwały z tąd,wieczna u niego pokusa,żeby ulżyć dziąsłom,coś gryząc;niemając na razie,nic innego pod ręką,nachylił się do Zygmunta jakby pocałować i niegodziwiec ugryzł go w twarz co sił; a Zygmunt,broniąc się od tej Judaszowskiej napaści użył jakiejś blaszanej trąbki żeby napastnika co sił uderzyć ~~co sił uderzyć~~ w sam nos. Niewiadomo było którego bardziej bolało i których bardziej krzyczał; a minęła dobra chwila nimeśmy zdołały zrozumieć co się stało.-

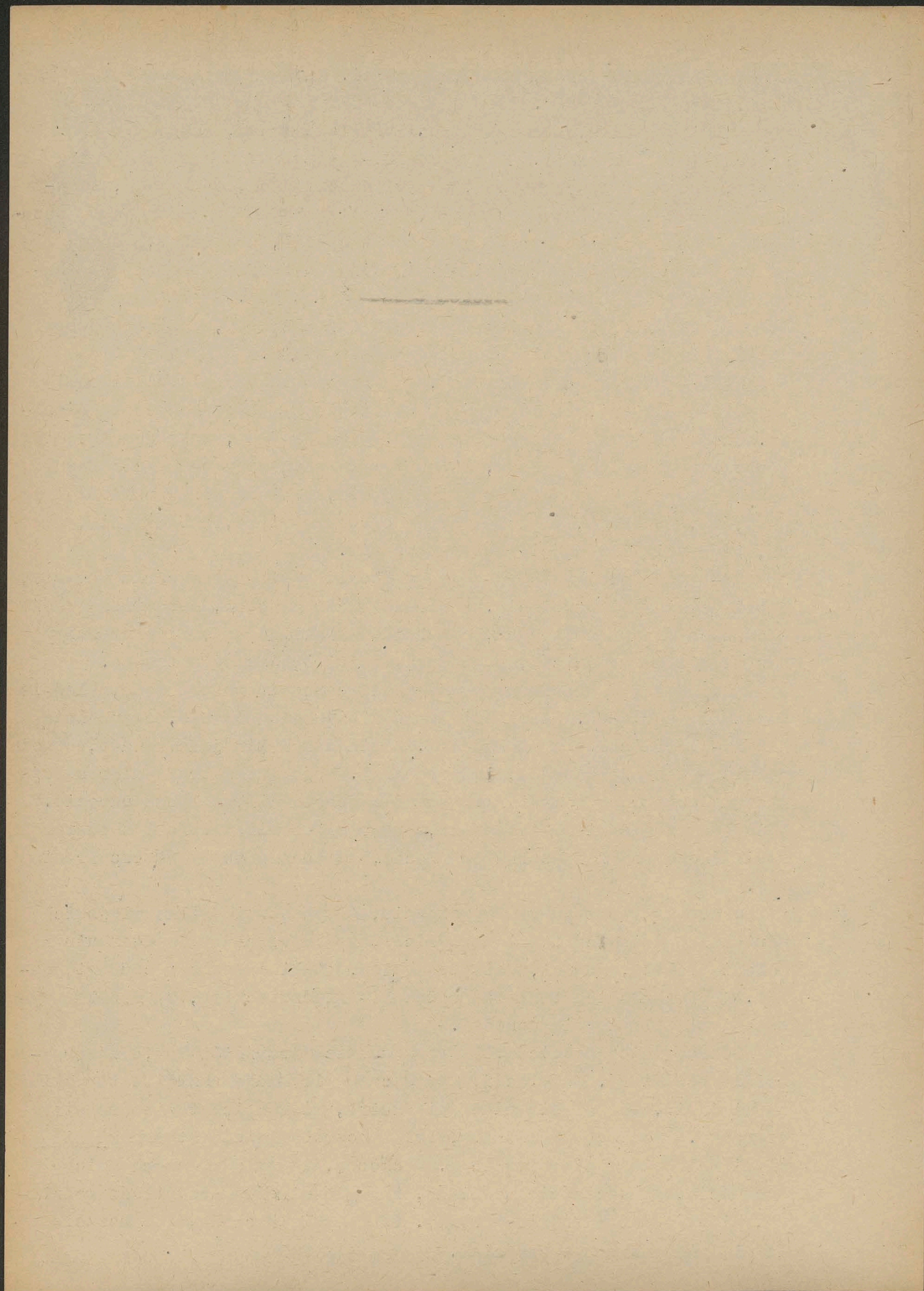
Upał tego roku był straszny; a z powodu tego upału utkwiło mi kazanie w pamięci, które nie raz do siebie zastosowałam od tego czasu. Chodziliśmy na nabożeństwa do N. Dame de Papy; razu jednego miał proboszcz kazanie o wierze; walczyłam ze znużeniem ażeby nie zasnąć, aż tu słyszę z ambony to dotkliwe zdanie,że wiara góry przenosi i że gdybyśmy,słuchacze,mieli jaką taką odrobinę wiary,to byśmy mimo skwaru,nie usypiali w kościele i na kazaniu.-

22° października 1857 - w Papy urodziła się nasza córka Marysia, Matki Boskiej Niebowzięcia. A nie zbyt długo potem,zostawiwszy dwoje młodszych dzieci przy Oycu,pojechałam na kilka tygodni z starszym synem do moich rodziców,do których mi już bardzo było tęskno.

Włosy miałam króciutko po ciężkiej chorobie obstrzyżone,zaledwie zaczynały odrastać. Niewiedziałam jak się komu pokazać;bo zupełnie jak 16° letni chłopak wyglądałam. Pocieszyłam się jednak wnet,bo moi rodzicom taką jaką byłam,się podobałam. Moja Matka brała nieraz moją głowę w obie ręce i mawiała:"taką mam ochotę ci ten łebek ukręcić." A że ona rzadko kiedy żartowała,bardzo mi to miłem było i chowałam sobie głowę pod jej szal i pod pachę,bez żadnej obawy rozczochrania się.-

Skorzystałam z pobytu w Poznaniu,ażeby namówić kilka wiejskich służebnych dziewcząt moich rodziców,ażeby pojechały do Stambułu na Kolonię Polską,Adampol,gdzie brak żon,dotkliwie naszym czuć się dawał.- Pojechało ich trzy pod opieką P^a^ Niedzwieckiego;za mąż tam wyszły i nie źle im się powodzi.-

Dobroć moich rodziców,ile razy do nich przyjeżdżałam,była prawdziwie bez miary. Co więcej,mego Oyca bawiły moje rozmaite tureckie opowiadania,któremi się nigdy nie nużył; miałam ich też zapas niewyczerpany. W oczach mego brata,miałam uczucie że się stałam kimsiś kimsiś dla niego nie wstrętnym. W ówczas,nie było w oczach moich szczęścia,nad szczęście rodzinne,nie było miłości nad miłość rodzinną,ani węzłów nad rodzinne węzły. Czułam się kochaną,a to uczucie było mi niewymownem szczęściem. Czułam też że moja Matka była jakby



zadowolona ze mnie,a największym tego dowodem było że mi powierzyła moją siostrę Cecylię na powrót do Paryża,co nam obydwom wielką było radością.-

Cesia miała umysł żywy,wszystko ją zajmowało:łatwo się zapalała do wszystkiego co zacne,wzniosłe,piękne; w rozmowie,była oryginalną i niewyczerpaną; każde nowe spostrzeżenie,nowa myśl,nowy widok sta - wały się przedmiotem dla niej do żywego zajęcia. Można było o niej w istocie powiedzieć że do tańca i do różańca; tak wszystko żywo brała, że znieść niemogła żadnej mierności. W domu nazywaliśmy ją kapelanem, bo nas wszystkich zawsze nawracała,zapędzała do spowiedzi,na kazania, pisała nam rachunki sumienia i kazała nam nieustannie odprawiać nowenny na rozmaite intencye; dobierała każdemu książki odpowiednie do czytania itp.,itp. W Paryżu najżywiej się zajęła polityką i wszystkiem,co mego męża zajmowało. Swiat był dla niej nowy,a ona posiadała niemało warunków ażeby się w świecie podobać.- Nie szczędziła swojej pracy w żadnym kierunku; czytała,uczyła się,rozmawiała,dużo i dobrze grała,pod kierunkiem Planté,który w ówczas bardzo był młodym i nie kazał sobie jeszcze lekcye płacić,jak później,po 100 fr.godzinę.-

Mnie bardzo miło było widzieć,jak Cesia memu mężowi się podobała i jak się nieraz przyczyniała do zabawienia i rozerwania; a jak ona jego serdecznie poważała,podziwiała i z dnia na dzień bardziej kochała.

Dużeśmy bywali w świecie,a ona z nami;a że mnie o to chodziło,żeby ona zawsze była świeżo ubrana jak z igły,sadzaliśmy ją samą do naszego powozu,a samiśmy tuż za nią fiakrem jechali.-Sprowadziłam sobie coiffeura Leconte i nauczyłam się czesać,ażeby Cesię co wieczór uczesać po mojej myśli; bo mi się zdawało że moja służąca nie dosyć to robi artystycznie.- Dziwny ona miała wdzięk świeżości i bystrości umysłowej; a przytem coś w duszy i sercu,tak wzniosłego i czystego, żeśmy oboje za nią przepadali.- Ona zaś zawsze utrzymywała że jej najlepiej między nami,kiedy tak jesteśmy blisko siebie, że na nią już miejsca niema i że przemocą musiała się między nas dostać. Ciągle utrzymywała że ona jest córką mego męża z pierwszego małżeństwa,a ż ja jestem dla niej nielitościwą macochą.-

Cz. VI s. 281

Mój mąż od dawna pragnął mnie zawieść do Anglii i zapoznać z tamtejszymi przyjaciółmi,to też w lecie 1858° roku pojechaliśmy najpierw dla kąpieli morskich do Hostings i St Leonards,potem do rozmiatych innych miejsc.-

Prawdziwie,że co kraj to obyczaj; we Francyi,mianowicie za Cesarstwa,wszystko było jakby z pod cyrkla; wymusztrowane,umundurowane, uporządkowane,jakby na paradzie. N.p. na dworcach i w portach,zdawałoby się że każden jest pod szczególną opieką jakichś urzędników,którzy pozwalają na to,i zakazują tamto,i zmuszają do czegoś znowu innego

ażeby nikt przypadkiem sobie,gdzieś i jakoś,karku nie skręcił. W Anglii,zdawało się,że każden za siebie odpowiedzialny i że każden o sobie pamiętać musi,nie licząc na niczyję opiekę,a pomoc,tylko o tyle,o ile jej zażąda.- Zdaje się że wszystko stoi otworem,a jeśli kto wpadnie w wodę,czy pod wagon,tem gorzej dla niego,że nieuważał, a jeżeli nie zginie to na przyszły raz, zaopatrzy się w doświadczenie

Wszystko w Anglii mnie dziwiło i raz więcej pojęłam,do jakiego stopnia,dla pojęcia jakiej bądź rzeczy,nie wystarcza o niej słyszyć,trzeba ją widzieć.- O Anglii,słyszałam od dzieciństwa:całe wychowanie moje było po niekąd angielskie; pod dozorem Panny Bist:wszystkie nauki były odbyte po angielsku i na angielskich książkach,a jednak,pojęcia o Anglii niemiałam,o czem na każdym kroku mogłam się przekonać. Tak jak po pobycie na Wschodzie,zaczęłam wcale inaczej pojmować Pismo S-te, i każde onego słowo,wcale inne dla mnie przybrało znaczenie,tak samo po wylądowaniu w Anglii,miałam uczucie że jakąś zasłonę mi z przed oczu usunięto i że nowe pojęcia do umysłu mi wstępują. Coś o wiele mniej oficialnego,czy urzędowego,w urzędnikach:o wiele większa swoboda; mniej wystawności i okazałości; jakieś uczucie że każdem żyje i o to tylko się stara co jemu potrzebne niekłopocząc się o wrażenie jakie na drugich sprawia. O wiele mniej zbytku niż we Francyi. N.p. w Hotelu na samym wstępię ; osobiste wygody tak,ale nie dla okazałości,jak n.p. w francuskich hotelach,pod względem szyb,zwierciadeł oświetlenia,mebli i t.p. Nikt by się nie domyślał że to kraj bogaty i bogaci ludzie. To samo wagony,bardzo nie pokaźne; to samo pozor domów w ówczas,bo teraz podobno inaczej. Domy z czarnej cegły,bez żadnego upiększenia na zewnątrz. Prosty czarny mur bez najmniejszego nawet gzymsu; bo w Anglii ,dom jest dla tych co w nim mieszkają,więc wewnątrz wygodne i bogate; ale co o nich może myśleć przechodni,to się bynajmniej w rachubę nie bierze,domy są małe,a raczej bywały małe, zwykle trzy okien z frontu i tylko 2 piętra; bo każden dom,dla jednej tylko rodziny; każden w domu swoim musi być u siebie,i sąsiada pod jednym ze sobą dachem nie znosi.- Według tej samej zasady,kobiety stroją się u siebie,przy własnym stole i dla własnych gości,ale na ulicy,mianowicie osoby idące pieszo,są bardzo skromnie ubrane,bez żadnej okazałości. Coś podobnego zachodzi w rozmowach; na ulicy, wszyscy mówią tak cicho,jak gdyby się bali żeby przechodni czegoś nie dosłyszał; czasem na ulicy gdzie ludzi idzie mnóstwo,jest tak cicho, jakgdyby wszyscy oniemieli; niesłychać żadnych śmiechów,krzyków,dyskusyi. Nigdy żadnej kobiety nie widać u okna. Dość że przyzwoitość największa, bardzo przyjemna.- Zdawało by się,że ta wielka drażliwość pod względem przyzwoitości,w obec publiczności,niezgadza się z tem, co się powiedziało poprzednio; rzecz się ma przeciwnie:bo to samo poczucie osobistej godności,które anglikom nie pozwala czegoś robić,

jakby dla względów ludzkich,ale jedynie ze względów osobistych,nie pozwala im w jaki kolwiek sposób narażać się na uwagi,krytyki,poufało ści,podpolitowanie się i t.p. Każden,w obec publiczności,zamyka się w swojej godności czy powadze,jakby za Chińskim murem. Mnie,nie wiem czy z wychowania,czy z usposobienia,angielskie obyczaje bardzo się podobały im bardziej drudzy byli sztywni,tem bardziej mnie sztywność opuszczała; pochodziło to prawdopodobnie z tąd,że się czułam bezpieczną i nie bojąc się,jak zwykle,ażeby mnie drudzy zawojowali,przestawałam obronnie się trzymać. Memu mężowi to było przyjemnie,rad był że umiem po angielsku,że jestem obeznana z angielską literaturą i że z Aglikami rozmawiać mogę, o ich sprawach,wiedząc o nich cośkolwiek.

Do Anglii dla oszczędności popłynęliśmy na Dieppe i Newhaven,bo to najtańsza droga, a była nas spora gromada mój mąż,Cesia,ja,troje dzieci,Momba,Pi Hardon moja służąca,Maciej Łobodziński służący i Pa Bist. Zamieszkaliśmy na Robertsons Terrace 2. jeżeli mnie pamięć co do numeru nie myli. Sliczna to była terasa nas samem morzem;prosto z terasy schodziło się do kąpieli; każden dom miał swoją budkę kąpielową. Bardzo to było wygodne.-

Dokoło Hastings śliczne okolice; co dnia jeździliśmy po kilka godzin konno. Ze znajomości w Hastings pamiętam tylko starą Lady Waldeg... i Dra Greenhill; ale byli i inni;a Cesia wydziwić się niemogła że mój mąż tyle sobie pracy zawsze zadawał ażeby sprawę polską tłumaczyć cudzoziemcom. i to często takim dla których jej się zdawało że szkoda tego trudu. On jej na to odpowiadał że miał niegdyś wyżła doskonałego do polowania,ale że kiedy niebyło zwierzyny,to polował na muchy,raczej niż by nie polował wcale. -

Po skończonych kąpielach morskich,mieliśmy objechać na wsi,różnych znajomych mego męża. Zostawiwszy dzieci pod opieką Py Bist i Dra Greenhill,pojechaliśmy do Szkocyi; najprzód do Invonny,do Duke of Argyle,ona była córką Xżny Sutterland,a siostrzenicą Lorda Howard, tego który podróżował na Wschodzie podczas wojny wschodniej i którego poznałam w Stambule,i który,w pamiętniku swojej podróży,dał mi świadectwo,którego w prawdzie nie czytałam,ale o którem mi mówiono, że byłam w ówczas w Stambule jedyną osobą nie będącą w złym humorze, w skutek rozmaitych tamtejszych niedogodności i przykrości.-

Xżna Argyle była niewymownie dobrą i uprzejmą. Znała mego męża od dzieciństwa,bo go widywała wraz z Lordem Dudley Stuart u rodziców i u Wuja; w Trentam i Howard Castle; to też przyjęła nas jak by najbliższych i kochanych z niewymowną serdecznością.- W Anglii,cudzoziemcy zawsze są przyjmowani z szczególnem odznaczeniem i zawsze wszędzie mają pierwszeństwo. Dano nam tak zwane state rooms; t.j. pokoje królewskie; na przypadek królewskich odwiedzin. Ogromny pokój sypialny,o trzech oknach; ogromne łóżko,prawie więcej szerokie

niż długie,sparte głową o ścianę,a nogami na pokój,przy tym pokoju, gabinet do ubierania dla mnie i drugi z łóżkiem dla mego męża; całe to mieszkanie obite i umeblowane,staroświeckim adamaszkiem,jasno niebieskim w białe kwiaty. Bardzo to było ładne,z oknami do ziemi,wychodzącemi na ogród. Ale milszą była od wszystkiego serdeczna gościnność gospodarzy.- Mój mąż zawożąc mnie do Anglii,mawiał żartem swoim znajomym Anglikom,że jeżeli mnie dobrze nie przyjmą i kochać nie będą,to im tego nigdy nie przebaczy. Zastosowali się do jego życzeń; bo poprostu pieścili się zemną jakby z cackiem. Moje wychowanie o tyle było angielskiem,że ich nie raziłam niczem obcem,a o tyle było obcem,że dla nich było czemś nie zwykłem. Co więcej,przyjaciele mego męża byli mniej więcej w jego wieku,a mnie lubili bo byłam czemś młodem i wesołem.Moje włosy zaczynały odrastać,nie było co z nich robić jak zwijać,co Cesia robiła z większą jeszcze sztuką niż ja czesałam ją. Poczciwa Xżna Argyle coraz brała moje włosy między palce,mówiąc"those dear little locks."

Pierwszy raz w ówczas przypatrzyłam się z bliska angielskiemu wychowaniu. Xięstwo mieli o ile pamiętam dziesięcioro dzieci i to ślicznych; najstarszy syn Marquis of Lorne,później mąż księżniczki Ludwiki córki królowej Wiktoryi,musiał mieć w ówczas 10 lat. Najstarsza córeczka Lady Edith Campbell musiała mieć 12 lat,tamte dzieci coraz młodsze. Wszystko to tak wychowane i tak pełne uszanowania dla starszych, że chociaż przychodziły na 1e śniadania i na drugie,czyli tak zwany lunch,o 2iej który dla nich był obiadem,to nigdy przy stole słowa nie przemawiały,chyba w odpowiedzi na jakie zapytanie. Niczego sobie same nie brały,tylko tak zwana nursery governess ich obdzielała. Na obiad wieczorny o 7 nie przychodziły wcale,tylko przy deserze,gdzie im się dostało jakieś ciastko,lub cukierek. Po obiedzie przychodziły do salonu i tam się bawiły,ale tak cicho,że można było rozmawiać,głośno czytać,a one nigdy nie zawadzały. Miały też dzieci swoje stołki,stoliki,zabawki po jednej stronie salonu i tam się całą godzinę co wieczór po cichutku bawiły. Nadziwić się temu niemogłam. Odchodząc spać wszystko na miejsce chowały. Wszystkie te dzieci były ubrane w sukienki bluzy,fartuszki,z szarego płótna,brown holland;żadnych haftów,ani koronek; gołe nogi,t.j.łydki,i króciutkie szkapetki i trzewiczki a czyste, wykąpane,wymyte,aż miło. O ile te dzieci cicho się sprawiały przy stole i w salonie,o tyle się wesoło bawiły na przechadzce. Dzieci te twardo były wychowywane,zdawało mi się że bardziej nawet niż ja w dziecińctwie mojem i niż moja Matka z tego co mi opowiedziała o swoich dziecinnych latach.- Czasem aż mi przykro było że za twardo i wstyd mi było n.p. u stołu jadać rzeczy których im nie wolno było i skosztować. Razu jednego coś o tem powiedziałam,a Xżna Argyle odpowiedziała:"nasze dzieci żyjąc w śród dostatku,muszą się przyzwyczaić do życia

bardzo oszczędnego i skromnego; majątek pójdzie do najstarszego, a ta
ci będą biedni, chyba że sobie zarobić potrafią, a i to nie odrazu moż
nastąpić; a o córkach, też niewiadomo czy pójdą za mąż i za kogo; czy
bogato, czy ubogo; a same bardzo małe będą miały posagi, więc muszą si
oswoić z myślą ubogiego życia. N.p. moja siostra, dodała X^{żna} Argyle,
Lady Constance Grosvenor, razem ze mną wychowana w jednym z najbogat-
szych domów w Anglii, poszła za ubogiego pastora; to też, jak jest u r
dziców, to żyje u nich po królewsku, a jak moi rodzice ją odwiedzają, t
już wiele, jak im da na obiad pieczoną kurę i puding. Trzeba zawsze t
dzieci wychować, ażeby nie cierpiały na tak wielkich różnicach.-

Stół X^{cia} Argyle, przypomina mi małe wydarzenie które mi było nauc
ką, że nawet przez uprzejmość, nie trzeba się z prawdą mijać. Słyszała
od mego męża że Xięstwo Argyle nie liczą się w Anglii do najmajętnie
szych, ale przeciwnie; to też niemogłam znieść żeby z naszego powodu
ponosili jakie wydatki. W Anglii na obiadach wykwintniejszych zaraz
po zupie, podają rybę i razu jednego, zamiast pięknych wielkich ryb, kt
re zwykle dawano, podano śledzie smarzone; a X^{że} Argyle powiedział że
przeprasza za te śledzie podłe, ale że innej ryby tego dnia nie można
było dostać. A ja pośpieszyłam się go uspokoić, zaręczając że niema r
by któr bym lubiła tyle co śledzie. Od tego dnia, dzień w dzień, przy
noszono umyślnie dla mnie usmarzonego śledzia, póki reszta stołu obd
lała się najpiękniejszemi rybami morskiemi. Pomyślałam sobie, że jeż
X. Argyle takie ma trafne sposoby nauczania dzieci swoich, ażeby pra
dę mówiły, jak mnie tego uczy, to z pewnością mu się uda, bo ja solenn
postanowiłam już nigdy przez uprzejmość nie twierdzić że coś lubię,
kiedy tak nie jest.- Cały dom Xięstwa Argyle tchnął powagą, zacności
przyzwoitością. Niewiele lat po tem X^{żna} została tknięta paraliżem
przy stole i umarła nagle. Śliczna jej córeczka Edith w skutek gorą
reumatycznej została bezwładną na całe życie; a X^{że} Argyle ożenił s
drugi raz, a potem trzeci raz mając podobno przeszło 60 lat!

Z Inverary, pojachaliśmy do Glasgov; strasznie brudne miasto, zda
ło by się że połowa ludności a mianowicie dzieciarnie całe żyją i go
spodarują sobie na ulicach, pod gołem niebem, jak Stambulskie psiarni
Widziałam tam jedną rodzinę rzemieślniczą złożoną z Ojca, Matki bard
czerstwej i 20 brudnych dzieci, bliźniąt i nie bliźniąt, wszystko cze
stwe i zdrowe acz obdarte. Tyle mi wspomnienia zostało z Glasgov.
Z tamtąd, popłynęliśmy na wyspę Arran, z wizytą do Xięstwa Hamilton, d
których cała ta wyspa należy. X^{że} Hamilton jest pierwszym Duke Szko
kim a 12^{ym} angielskim. Najpiękniejszy mężczyzna, jakiego widzieć moż
było. Żona jego katoliczka, Xiężniczka Badenska, traktowana była z j
kiemiś szczególnemi honorami, a obok tych honorów było coś, co dla ni
katoliczki musiało być przykrem. Zamek był urządzony z niezmiernym
statkiem. Pokoi

Pokoi gościnnych mnóstwo; ale miejsca na kaplicę dla Xiężny nie było. Jakiś okropnie niepokaźny Xiądz, Irlandczyk, przypływał co niedziela rano z Glasgov, żeby mszę odprawić i ustawiano jakiś ołtarz do tej mszy - ale gdzie? Nie w którymś salonie, nie w pokoju Xiężny, ani przedpokoju, ale w smoking room - pokój w którym mężczyźni palili; zapowietrzony tytuniem, nawet kanap nie było, tylko niskie dywany i fajki, cybuchy, nargile do koła. Niebyło komu do Mszy służyć, Xiężna odpowiadała i dzwoniła - żadne z dzieci, a przynajmniej żaden z synów ani sług, ani nikt, nie był przytomny na tej mszy, oprócz niej i nas. Niewiem czy mi kiedy kolwiek, Msza jaka, tak przykre zrobiła wrażenie, jak to nędzne nabożeństwo, w tym bogatym domu.-

Pominąwszy to jedno, dom ten był bardzo miły. Xiąże w ówczas i póki żona żyła, prowadził się przyzwoicie, później po jej śmierci, coraz gorsze życie prowadził, a nareszcie na jakiejś kolacyi z aktorkami w Maison dorée w Paryżu, upiwszy się, upadł głową o kamień i marnie umarł, w kilka godzin później. Cała ta rodzina smutny miała koniec. Młodszy syn młodo umarł. Starszy wszedł w ślady Oyca i przegonił go w rozpuście. Córka, Lady Mary Douglas poszła za X^{cia} Monaco i rozwiodła się z nim.- Ale w ówczas, kiedyśmy tam byli, dzieci były śliczne i jak można najmilsze i dobrze wychowane. Rodzice zdawalisię żyć ze sobą w dobrym stosunku; a ona była bardzo przyjemna i uprzejma. W całym domu jakaś dziwna spokojna swoboda.

W kilka dni po nas, przyjechali tam państwo de Persigny. On w ówczas był ambasadorem w Anglii później Ministrem Spraw Wewnętrznych za Napoleona III. Ona, wnuczka Marszałka Ney, Xięcia de la Moscova; dziwaczka pierwszorzędna. Niewiem w istocie, czy dziwaczyła, bo miała to we krwi i dla tego że inaczej niemogła, czy też dla tego, ażeby uwagę na siebie ściągać i dziwić. Mój mąż od dawna znał P^{a} de Persigny i miał z nim dobre stosunki; ja ich oboje raz tylko byłam spotkała na wielkim obiedzie u Xięstwa de Beauvan, kiedy prosiła, ażeby przeniesiono jakąś lampę, czy bukiet na stole stojący., a który jej męża zakrywał i przeszkadzał ażeby mu przez stół posyłała "des baisers"! -

P^{i} de Persigny, niewiem z jakiego powodu, powzięła do mnie, istną antypatią. Może być, że i ja się na nią bardzo mile nie patrzałam; śniadania i obiady z Xięstwem Hamilton, kiedy tylko oni i my byliśmy przy stole, były bardzo miłe, przyjazd Państwa de Persigny niedogadzał mi, może się to zdradzało, dość że mnie nie lubiła i nieominęła żadnej okazyi a żeby mi to dać poznać. Razu jednego przy stole, zaczęła wygadywać na Polskę i Polaków, że wszyscy są graczami, że majątki trwonią i t.p. Ja zapytałam co jej dało takie mniemanie. Odpowiedziała że znała P^{ią} Kisselef i że widziała ją grającą. Zdarzyło się że P^{i} le P. od przyjazdu do Arrau, utrzymywała że nic jeść niemoże i kazała sobie do stołu przynosić wódkę i piła jej nadzwyczajną ilość, z wodą gorącą i cukrem

tak właśnie było w tej chwili. Ten widok nastręczył mi pokusę,której nieumiałam się oprzyć i powiedziałam jej:"Mais,Madame,le fait que vous prenez du Whiskay á table,au lieu du diner,ne m'autoriserait pas à dire que toutes les Ambassadrices de France ont l'habitude d'en prendre."- Un cas,ne constitue pas une règle."- Przestraszyłam się po tem, żem to powiedziała; ale jakoś nikt nie wyglądał bardzo przerażony. A P^{i} de P. nazajutrz,obiad zjadła jak zwykli śmiertelnicy i wódki nie zażądała.- Ale nie na tem się skończyły nasze siermieżki. X^{że}Hamilton któregoś dnia powiedział że musi jechać do Hamilton w Szkocyi i namawiał żeby wszyscy z nim pojechali na czem też stanęło. A raczej,Państwo de Persigny mieli płynąć z nim,jednego dnia,a my z Xiężną nazajutrz.- Przed samym wyjazdem P^{i} de P. przyniosła do salonu,gdzie się rozmaici okoliczni goście byli zebrali,na pożegnanie Xiężny,album w którym zbierała autografy znajomych. Podała album wszystkim do koła do podpisu,nawet jeżeli się nie mylę,memu mężowi i Cesi,ale mnie z przyciskiem pominęła.- Musiałam o tyle stać się grzeczniejszą,aby niemyślała przypadkiem że mnie obraziła. Ale i nie na tem był koniec; jak wnet opowiem. Przeprawa z Arau do Szkocyi była straszna; trzy kwadranse tylko ale okropne. Morze okropne,statek mały,Xiężna chora i Cesia i cała służba,a dotego statek się zapalił. O włos żeśmy tam nie spłonęli.-

O ile Arrau Castle był przyjemny,o tyle Hamilton Palace był wspaniały. Nazwę pałacu,w Anglii, otrzymywały tylko te domy w których król czy królowa zwołali radę - Councel. Otóż Królowa Anna,chcąc nadać mieszkaniu przeszłych Xiążąt Hamilton tę nazwę,umyślnie do nich w odwiedziny zjechała i Counsel swój tam zwołała. Pałac prawdziwie królewski. Śliczna biblioteka pełna Manuskryptów; mnóstwo starożytności najcenniejszych,mozaik,obrazów drogo cennych. Wszystko to,jeżeli się nie mylę, nie należąc do majoratu,było później sprzedane na spłacenie długów X^{cia} Hamilton,t.j.jego młodszego następcy. Pałac w stylu włoskim. Jedna jego część była wystawiona jakby w podkowę; a dokoła wewnętrznej części tej podkowy,kolumnada kamienna. Po jednej stronie mieszkanie Państwa de Persigny,po drugiej nasze. Wszystko wewnątrz obite i umeblowane pąsowym adamaszkiem. Po każdej stronie dwa salony trzy czy cztery sypialne pokoje i do każdego pokoju gabinet do toalety. Te gabinety oświetlone były gazem,co w Anglii było zupełnie pospolite ale w Fracyi wiele mniej w ówczas.-

Pierwszego wieczora po naszym przyjeździe popłoch się zrobił okropny,bo służąca P^{i} de P. najspokojniej w świecie zamiast żeby zamknąć gaz w gabinecie swojej pani, zdmuchnęła go. A wszedłszy po chwili z zapaloną świecą gaz się tam zapalił i firanki i mało co nie przyszło do okropnego pożaru. -

W kilka dni potem,Państwo de P. oświadczyli że wyjeżdżają naza - jutrz,do

Balmoral,do Królowej,gdzie mają stanąć na obiad. Kilka godzin przed chwilą naznaczoną na ich wyjazd,chcąc pójść do Xiężny Hamilton,musiałam przejść przez kolumnadę przed mieszkaniem Państwa de P.wszystkie ich pokoje,tak jak nasze,otwierały się na tę kolumnadę.Pokój sypialny był otwarty na roztwór,kilka kufrów na środku pokoju,do koła na ziemi wszystkie możebne stroje,klejnoty,trzewiki,warkocze,tiurnury i t.d.,i t.d. a w dowód tego wszystkiego Pani de Persigny w kapeluszu trójkąciastym,jak rysują les mousquetaires de la Reine; w staniku od sukni jakiejś jedwabnej,ale w spódniczce krótkiej szkockiej czerwonej,czerwonych pończochach i trzewikach Molière,na wysokich korkach z srebrnemi klamrami,stała płacząc i niewiedząc co począć; a w dali,na adamaszkowym tle odbijała się zrozpaczona postać jej męża. Chciałam dyskretnie minąć te otwarte drzwi,niezdradzając się wcale z tem,że coś ujrzałam anormalnego - ale ledwo te drzwi minęłam, przyszło mi na myśl,że nie godzi się tak bliźniego opuszczać w widocznej rozpaczy. Wróciłam się i zapytałam co się stało. "Mam być o 8ej na obiedzie u Królowej,pociąg wyjeżdża za 2 godzin. Niemam nic zapakowanego; moja służąca uciekła; mój mąż się gniewa; niewiem co począć niewiem co się zemną stanie; jestem nieszczęśliwa i t.d. mówiła Pani de P.płacząc spazmatycznie.- Powiedziałam jej,że nie jest wcałle spóźnioną; że wszystko będzie zapakowane na czas,byle mi wszystko przyniosła,to ja wszystko zapakuję. Biedna kobieta śmiała się i płakała i całowała mnie na przemian,w miarę jak urzeczywistniała sobie prawdziwość mojej obietnicy; a na bukiet przyniosła mi swój album prosząc żebym się w nim zapisała! Powiedziałam że to inny raz uczynię: ubrałam ją i wysłałam na kolej w najlepszym porządku. A jak wszystko było gotowe panna służąca po namyśle,wróciła się z przebaczeniem i przeproszeniem.- Parę lat później spotkałam ją na jakimś wieczorze w Paryżu,przecisnęła się przez salon natłoczony gośćmi,żeby mnie powitać i zapraszać do siebie. Ale tak to jak podpis w jej albumie,zostawiłam na późniejsze czasy.- Z Xięciem Hamilton miałam zabawną dyskusyę,ile razy mi pokazywał coś ciekawego w swojej bibliotece,co było u niego dowodem największej łaski,bo wszystko było pod kluczem,a klucz w kieszeni,to podnosił wartość tej rzeczy mówiąc że tego nikt niema i nikt mieć nie będzie. Mianowicie szczycił się Manuskryptami własnoręcznemi Dantego. Ja mu dowodziłam że trzeba wydawać,drukować,kalkografować. Od mego Oyca nabyłam przekonania że każda rzecz o tyle tylko ma wartość o ile ją dla ogółu z użytkować można.-X$^{\underline{e}}$ H.przeciwnie mówił że Manuskrypt drukowany wszelką wartość traci. Z innych względów X$^{\underline{e}}$ H. mi przypominał w nie jednej rzeczy mego Oyca; mianowicie w uprzejmości dla mieszczaństwa miasta Hamilton. Kłaniał się wszystkim kobietom; z wszystkiemi wchodził w rozmowę o sprawach bieżących; a co rok im jakiś bal,lub inną przyjemność sprawiał; n.p. śniadanie w parku,

z muzyką i t.p. Bardzo zdawał się lubiony; więcej niż jego żona, która była nieco nieśmiała, a ta nieśmiałość, jak to często bywa, dla tych co ją nieznali bliżej, uchodziła za dumę. Tej dumy, mąż jej miał dziesięć razy i sto razy więcej niż żona; ale u niego, duma obracała się w bardzo pańską uprzejmość przy pewności siebie. A i to się często zdarza, że taka pewność siebie, ludziom stojącym na wybitnych stanowiskach miru dodaje wobec ludzi których pańskość zdobyć może. - Z Hamilton Palace, łamanym dyszlem pojechaliśmy do Lorda Kinnaird do Rossy Priory koło Dundee. Dzięki poleceniu L^da^ K. mimo to, żeśmy jechali pośpiesznym pociągiem, wyrzucono nas, raczej niż wysadzono z pociągu, nie na stacyi w Dundee co by nas było trochę oddaliło i opóźniło, ale na gołem polu, w miejscu najbliższem posiadłości L^da^ Kinnaird, gdzie jego powóz po nas zajechał.-

U XX^a^ Argyle życie było patryarchalne; u Hamiltonów bardzo pańskie; u L^da^ Kinnaird, życie w pełnem słowa znaczeniu było obywatelskiem. On, człowiek w pełni życia; ona bardzo delikatnego zdrowia, mało czem się zajmować mogła; więcej czasu przepędzała na kanapie, niż na nogach. Jednego tylko mieli syna, który w ówczas, po świecie podróżował i niedługo potem umarł. Gości, mało przyjomwali i tylko wyjątkowo, przyjaciół, chociaż z pewnością co najmniej mieli dwadzieścia gościnnych pokoi.- Złe zdrowie, nie przeszkadzało Lady Kinnaird żeby brała czynny udział, we wszystkiem tem, czem się mąż jej zajmował. Nim z domu z rana wyszedł, zawsze do niej wstąpił na naradę, z tem co miał do czynienia; skoro się wrócił, biegł do niej ze sprawozdaniem. Wszystkie listy w sprawach wyborczych i innych z nią odczytywał i często kanapka na której leżała, zarzucona była jego papierami. Wszystkie wydatki na dom, na jałmużny, na sprawy publiczne, razem omawiali; razem sobie budżet układając. Nigdy, nigdie, niczyje życie, niezrobiło na mnie wrażenia, że jest do tego stopnia tem, czem być powinno, życie chrześcijańskie, życie domowe, życie obywatelskie. Życie na raz tak pełne, tak zajęte, tak porządne, tak szlachetne.-

Ld Kinnaird był prezesem sądów przysięgłych i z tego powodu musiał o regularnych dniach i godzinach jeździć na sądy do Dundee. Z kąd inąd, że żona jego czynić tego niemogła, więc on sam, trudził się wszystkiemi szczegółami gospodarstwa. Kiedyś, mój mąż go poprosił żeby nas oprowadził po całym domu. Wstał od śniadania, i zabrawszy cały stos urzędowych papierów, i korespondencyi, które dopiero co z poczty nadeszły, złożył do skórzanej teki i pod lewą rękę zabrał; a w drugą rękę, cały stos kluczy i zaprosił nas ze sobą. Zaczął od pokoi służących na strychu. Mieszkania te, były tak urządzone, że kobiety służebne mieszkały w jednej części domu, a mężczyźni w drugiej części; osobnemi schodami do siebie wchodzili i żadnej komunikacyi nie było, między tą, a tamtą stroną domu. Prawie każda sługa miała swój osobny

pokoik; niby celki, bardzo proste, ale gdzie wszystko było co do porządku potrzebne.-A że mnie się zawsze marzyło o porządnie urządzonym domu; że mi się zawsze zdawało, że dla podniesienia moralnego, potrzeba porządku materyalnego; że z kąd inąd myślałam, że naród podnieść się może tylko przez podniesienie rodzin; a rodziny, przez podniesienie osobistości. Więc mnie wszystkie te najmniejsze szczegóły mocno zajmowały. Co więcej, wyznać muszę że nie małe mi to zrobiło wrażenie że mój mąż tak pragnął żeby mnie to zajęło i ciągle mi mówił: "ucz się, ucz się, korzystaj; to ci się przyda; oto cywilizacya, ta którą Anglia stoi i silna, a której u nas brak. O to pole do pracy, mianowicie dla was, kobiet." Z kąd inąd, widząc jak poważnie Ld Kinnaird traktuje każden szczegół porządku domowego; jak to wszystko u niego, wiązało się z troską o moralność i zdrowie sług, dziwnego doznałam zadowolenia. Do tychczas, trochę się wstydziłam, jakby samej siebie, że taką wagę przywiązuję do takich drobnostek. i tylko pokątnie wraz z Cesią notowałam i rysowałam, wszystko co mi w oczy wpadało, jako mogące być u nas pożytecznem i naśladowanem z korzyścią. Wstyd mi też było zdumienia, w jakie mnie ten porządek wprowadzał; bałam się z niem zdradzić, ażeby nie zdradzić zarazem, niższości naszej narodowej, pod jakim kolwiek względem. -

Pokoje sług rzadko kiedy, tak w Anglii, jak we Francyi są ogrzewane ale za to w Anglii każde łóżko zaopatrzone firankami i sporą ilością wełnianych der. Tłumaczył Ld Kinnaird że to dla zdrowia dostateczne. W każdym pokoju oprócz łóżka, ze sprężynowym i włosianym materacem, komoda, stół, umywalnia, nocny stolik, dwa stołki i szafa do wieszania sukien. To wszystko olejno malowane, bo łatwe do zmywania. Jedna tylko rzecz nie ładnie wyglądała, a z kąd inąd dowodziła oszczędności, że w pokojach sług używane były <u>rozbitki</u> z umywalni służących państwu. Więc jakieś wspaniałe porcelanowe miednice wyszczerbione, i dzbanek do wody, z innego garnituru, z odłamanym uchem i t.p.-Trochę, jak mówią Francuzi, luxe et misère.- W każdym pokoju sług, dość spora wanienka do mycia. Na każdym piętrze woda i zlew. Więc im nie brakło sposobności do mycia się. Wody ciepłej w zimie, też dostatek pod ręką. Wszystko, każdego roku, musiało być odnowione i gruntownie oczyszczone; pościel, ściany, dywany i t.p.

Potem, zaprowadził Ld Kinnaird do tak zwanych, housmaids closet; na każdem piętrze, był gabinet na szczotki, miotły, ścierki, wiadra i t.p. przybory, do sprzątania pokoi, a mianowicie wszystkich żelaznych i stalowych przyborów przy kominach; co niemałego potrzebuje utrzymania; a zawsze powinno wyglądać jak z igły. Wszystkie te sprzątania uskuteczniają pokojówki, a nigdy mężczyźni. Mają do tego rękawice z psiej skóry, a ręce tak czyste, jakgdyby się nigdy niczego brudnego nie dotknęły.- W każdym większym dworze, jest tak zwana, pierwsza pokojówka (upper housmaid) jest odpowiedzialną za porządek wszystkich kątów i

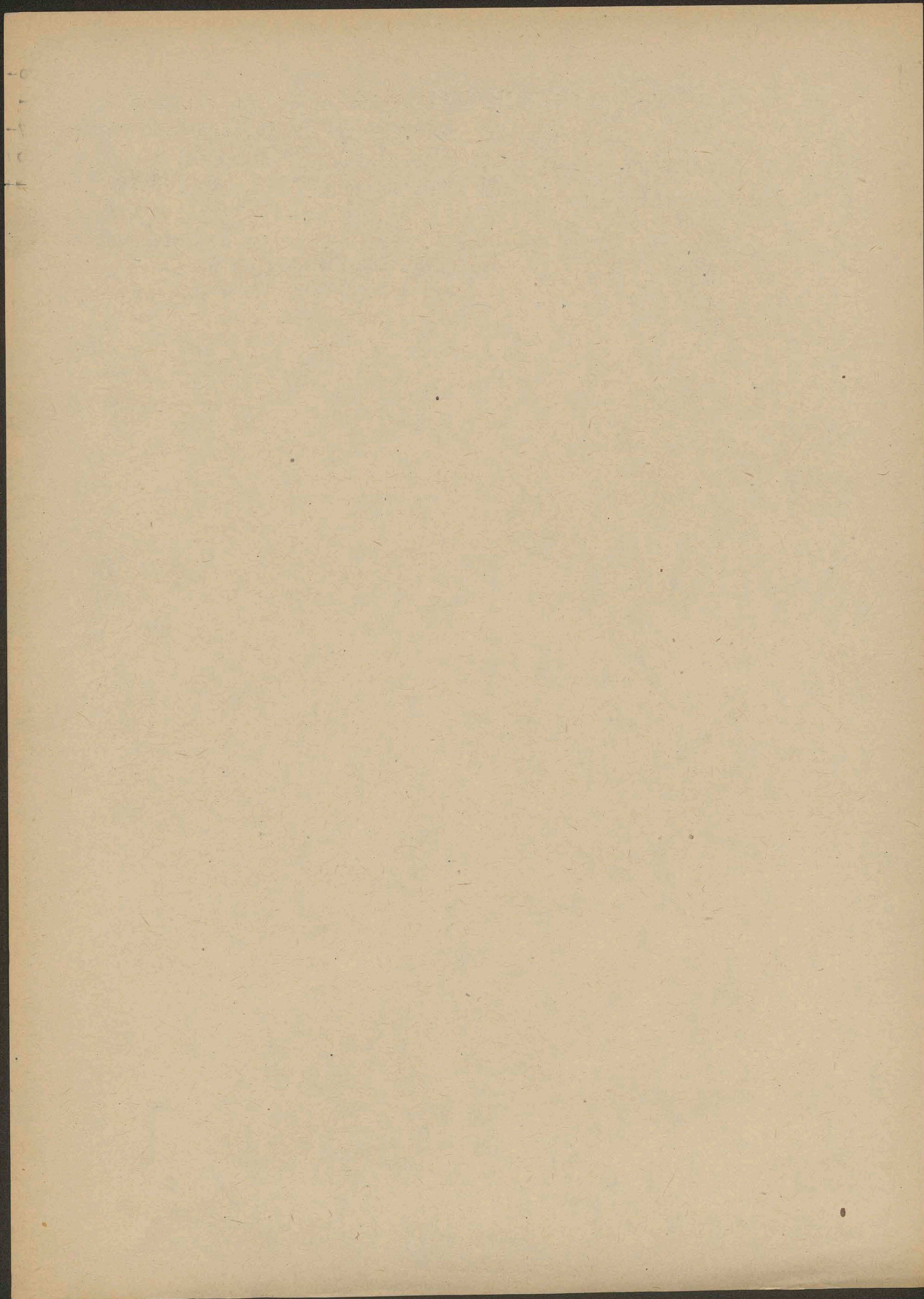
37 176

pokojów całego domu,z wyjątkiem jadalni i kredensu,które są pod wyłącznem staraniem kredencerza (Stuart). Ta pierwsza pokojówka ma pod sobą odpowiedni sztab młodszych któremi rządzi,rozkazuje,jakby wódz naczelny,sama jednak podlega klucznicy. Państwo,mówią jedynie z klucznicą.Klucznica uwagi swoje i rozkazy,daje jedynie tej pierwszej pokojówce,która jest odpowiedzialną za swój sztab. W chwilach wolnych, szyją one w pokoju przyległym do klucznicy ; naprawiają bieliznę,firanki,dywany,chodniki. To jednak,t.j.szycie i naprawianie,jest słabą stroną,angielskiego porządku i równać się wcale niemoże,z dobrze utrzymaną bielizną,(lingérie) we Fracyi.- Pierwsza pokojówka ma przy sobie klucz od gabinetu na miotły i nik nikt ich bez jej pozwolenia ruszyć nie może. Ld Kinnaird zrobił uwagę że im rzecz jaka z natury swojej bardziej podlega zabrudzeniu i bardziej jest wstrętną, tem bardziej trzeba się starać,ażeby wstrętną nie była. To też,te gabinety na miotły i na wiadra,do śmieci wynoszenia,były z pewnością zupełnie tak czyste,jak salony i sypialne pokoje.- Zauważałam że wszystko na ścianach,pod właściwemi numerami wisi,tak że za pierwszem spojrzeniem widzi się czy wszystko na miejscu,czy niczego nie braknie i czy nic złamanem i zepsutem nie jest.-

Zaprowadził potem Ld Kinnaird do piwnic. I tam salonowy porządek. Oświetlenie gazem,podłogi cementowe; kurki z wodą i węże za pomocą których,ściany,sklepienia,podłogi łatwo zmywać można było. Piwnice były oddane kredencerzowi i miał pod sobą samych mężczyzn do roboty.- Kredencerz ten,jak wszyscy po większych dworach,miał odpowiedzialność nie małą i pracy nie mało.- Pokój jego a raczej dwa jego pokoje utkwiły mi w pamięci. W suterenach,pokoje sklepione,kraty żelazne u okien,żelazne drzwi z ogromnym zamkiem. Do koła, w murze,szafy masywne pełne sreber. Srebra w Anglii po większych dworach są massy; bo porcelany wcale nie używają,tylko srebro; wszystkie talerze płytkie i głębokie są srebrne,a deserowe pozłacane (vermeil). Można pojąć ile tego tuzinów potrzeba; n.p. na 24 osób,co w Anglii,szczególniej na wsi,jest rzeczą bardzo zwykłą i z tego względu że angielskie obiady,bardzo pospolicie się składają z ryby,trzech mięs,jarzyn i dwóch legumin; t.j.siedem zmian; nie licząc zupy,której nie dają,tylko przy ceremonialnych obiadach i desserów których jest massa. Stuart ma klucze od tych sreber,które co wieczór,regularnie, muszą się u niego schronić,dla bezpieczeństwa od złodziei i pożaru i to pod rachunkiem. On tam sypia wśród tych szaf pełnych sreber. Jakeśmy jego królestwo zwiedzali,stał jakby za kantorem ogromnym wraz z dwoma pomocnikami. Wszyscy mieli na sobie białe płócienne ubrania i ogromne jelonkowe fartuchy. Stół przed niemi po części był obity jelonkową skórą i na tej części srebro czyścili; a po części był obity zielonym suknem i tam stawiali chwilowo,już oczyszczone i świecące srebra,za nim je

schowali do szaf za nimi stojących,które też były na wszystkie strony zielonym suknem obite.- Na ten kantor, czy stół,przynoszono srebra,od pomywania, do czyszczenia. Pomywanie to, odbywało się w przyległym pokoju. Stuart też,w obec swoich pomocników,miał postać jakby wodza naczelnego; a raczej najwyższego kapłana,z taką powagą traktował to wszystko, co się do niego odnosiło.- Ld Kinnaird nazywał go panem X. i rozmaite okazywał mu względy,tak jak zresztą jest w Anglii rzeczą zwykłą, w obec starszych sług i stanowi naukę uszanowania hierarchii. -

s, 294



1-177

Bibl. Jag.

178 – 250

VI rozdz.

(VI oryg. s. 294)

i poe VII

u. 178-241

VI.

Napisany na 15°- Maja 1895 r.

Oprowadził nas Lord Kinnaird z kolei po miejscach rozmaitych, w których się czyściły obuwia, lampiernia; śmieciska, przeznaczone na kompost i nawóz; kuchnią wzorowo czystą, a obok dwie małe izdebki; jedna przeznaczona na pomywanie kuchennych sprzętów; druga, na płukanie i strużenie jarzyn, ryb, drobiu, i t.p.. W każdym kącie, słudzy wyglądali bardzo przyzwyczajeni do takich oględzin i jakoby zadowoleni że mają się czem poszczycić.- Jakże mi się serce ściskało, pomnąc o naszych domach. Kto się o to troszczy, gdzie i jak słudzy mieszkają; gdzie i jak pracują; kto ich dogląda kto uczy.- Iluż to u nas sług, stróży, dziwek, o których państwo pojęcia wcale niemają gdzie oni śpią i na czem; czy mają gdzie i jak się przyzwoicie umyć, uczesać, ubrać, rzeczy swoje schować. A w czem że ta polska dziwka jest gorszą i mniej opieki godną, niż angielska Housemaid?- Czemuż to u nas, na każdym kroku jest gorzej niż u obcych?- Jakiż to rząd, jakie prawa, jaka policya, jakie prześladowania, przeszkadzają nam w czynieniu dla naszych sług i dla naszego ludu, co Anglicy czynią dla swoich? -

Każde porównanie takie, paliło mi serce żalem, upokorzeniem nie do wytrzymania. Dziwne także, ze względu na hierarchię, było urządzenie jadalni dla sług. Ogromna sla w suterenach i jeden za drugim trzy stoły. Pierwszy stół na pewnem wywyższeniu, nakryty obrusem. Przy tym stole a raczej do tego stołu zasiadali Klucznica, Houskeaper, Panna Służąca, Stuart Buller, Kamerdyner, 1y Stangret, 1y ogrodnik, Bona, tam gdzie były małe dzieci; bo te wszystkie urządzenia nie były wyłączne Lordowi Kinnaird; we wszystkich innych to samo widziałam. Przy tym stole dawano piwo, ser, czarną kawę i jakiś deser. Zaraz za tym stołem drugi na mniejszem wywyższeniu, nakryty ceratą. Przy tym stole dawano jeszcze piwo i ser, ani nie dawano czarnej kawy i deseru i jedno mięso a nie dwa, jak przy pierwszym stole. Tu zasiadała pierwsza i druga pod nią pokojówka; 2i i 3i stangret, lokaje liberyjni; 2i ogrodnik. Nareszcie stał 3ci stół, bez obrusa i bez ceraty; żelazne sztucce i łyżki, grube, ordynarne talerze; przy tym stole stale już niedawano ani piwa, ani sera; tylko jedno mięso z ziemniakami. Do tego stołu zasiadali, stajenni chłopcy, ogrodowczyki; chłopak który buty czyścił; tak zwany boots, pomywaczki, pokojówki.- Ale ci ostatni, musieli się tak przyzwoicie zachowywać jak i najpierwsi; inaczej, starsi, niebyli by im najmniejszego przekroczenia przepuścili. Decorum podobno przy tym stole panował największy; tak mi mówiono i zupełnie temu wierzę.- Obok tej jadalni, była biblioteka dla służby; niektóre dzienniki, mogli tam wieczory i całą niedzielę przepędzać.-

Wszystkie te porządki mniej więcej widziałam we wszystkich znaczniejszych domach; a to samo na mniejszej skali, w mniejszych.-

L[d] Kinnaird oprowadził nas po domkach które wystawił dla komorników. W każdym była bym mieszkała z przyjemnością. Większość tych domów składała się z dwóch izb na parterze t.j. kuchni i mieszkalnego pokoju na dole i dwóch sypialnych pokoi na piętrze i jakaś przybudówka na różne porządki i ogródek.- Istne cacka! Kobiety pokazywały L[d] K. jak się przyjęły jakie nasiona; jak się chowa świnka, jak się noszą kury; jak idzie z nauką syna, z chorobą dziecka i t.p. Wyraźnie wiedział o tem wszystkiem doskonale.-

Któregoś razu Lady Kinnaird powiedziała nam, żeby nalegać, ażeby nas mąż jej zawiózł do Dundee i pokazał co tam czyni. Niestety dużo zapomniałam. Dwie jednak rzeczy zostały mi w pamięci. 1[o] Kawiarnia dla biednych. Mogli tam za 1. d. czyli 2 1/2 centów wejść do ogromnej sali dobrze ogrzanej; osuszyć się i ogrzać przy kominku; dziennik przeczytać i wypić sporą filiżankę ciepłej kawy, lub herbaty. Prawdziwie aż miło było myśleć, że w najsłotniejszą porę, każden nieborak mógł się ogrzać i z jaką taką wygodą sobie odpocząć. Ta kawiarnia miała na celu odwodzenie ludzi od karczem i wódki, i doskonale celu swego dopinała.- 2[a] Instytucyą założoną przez L[da] K. było rodzaj przytułiska, w którem biednych przyjmowano na noc za 2.d. czyli 5[x] pod warunkiem że zaraz za przybyciem pójdą się wykąpać i po kąpieli ubiorą się na noc, w miejscową bieliznę; przez noc zaś całe ich odzienie przechodziło przez jakieś prania. Nazajutrz rano, każden oddawał pożyczoną bieliznę i swoją wypraną, na siebie wkładał. Każdemu też dano filiżankę herbaty i kawał suchara. Dość że każden nieborak mógł za 2.d. być przenocowany, wykąpany, oprany; i śniadanie dostać.- L[d] K. z taką przyjemnością o tem mówił, jak gdyby sam najlepiej umiał ocenić ulgę pochodzącą z czystej bielizny, łóżka, kąpieli i herbaty. - Odżałować niemogę że zapomniałam o innych zakładach powstałych z jego miłosiernego serca i szczodrej kieszeni.- Należał on do mnóstwa rozmaitych komitetów, stowarzyszeń etc etc. Był on przez kilka lat prezesem i naszego Londyńskiego Towarzystwa Association of the Friends of Poland.-

Niepamiętam dobrze jakim porządkiem odbyliśmy nasze rozmaite odwiedziny po Anglii i Szkocyi; wstyd mi przyznać że zapomniałam nawet u kogośmy byli; niektóre tylko zjawiska i miejscowości zostały mi w pamięci. N.p. Howard Castle; L[da] Howard, brata Xiężny Sutherland. Królewski ogromny pałac, prawie pusty i trochę zaniedbany. Lord Howard był nie żonaty i brak kobiecej ręki i kobiecego dozoru trochę się wszędzie zdradzał.- Na nasze przyjęcie, sprowadził jednak jakąś krewną, która jednak w tym pałacu wyglądała trochę jak wróbel w orlim gnieździe. Nazajutrz po naszym przyjeździe Lord Howard mówi memu mężowi że trzeba nam pokazać drzewa w parku i obaj się do siebie uśmiechnęli. Nierozumiałyśmy czemu mamy oglądać w szczególności drzewa, a nie park wogóle. Ale poszłyśmy z niemi; prowadzili nas wprost do wspaniałego dębu, na którym

na wielkie nasze zdziwienie znaleźliśmy wyrznięte w roku podobno 1785 nazwisko Xięcia Jenerała Ziem Podolskich Adama Czartoryskiego i Xżnej Izabelli z Flemingów Czartoryskiej; niżej Pa Ordynata Stanisława Zamoyskiego i Pi Ordynatowej Zofii z Czartoryskich; z roku 1805o potem imiona Xięcia Adama i Konstantego Czartoryskich; potem z 32o roku mego męża i innych członków naszej rodziny. Lord Howard zabrał się, do wycięcia naszych imion i daty. Dość że cztery pokolenia naszej rodziny miały przyjacielskie stosunki z rodziną Lorda Howard. On był już nie młody i nie żonaty. Niewiem w czyje ręce przeszedł ten wspaniały pałac i park.-

Pojechaliśmy także w odwiedziny do Państwa de Flahault do (Royale)?- Pan Flahault był synem Pi de Souza. Pi Souza mieszkała na rue.... W tymże domu, co P.P. Ordynatowie Zamoyscy. Tam się mój mąż urodził r.1803o a krótko po jego urodzeniu, rodzice jego, pojechali do Anglii, a on się został przy Mamce pod opieką Pani Souza. W czasie nieobecności rodziców, mocno się przechorował, a Pi de Souza z niezmierną pieczołowitością go pielęgnowała, a on ją nazywał, Maman Souza. Z tąd od dzieciństwa, przyjaźń z jej synem z pierwszego małżeństwa Panem Flahault.- O tym Pu Flahault pogłoska niosła że miał wyjątkowo bliskie pokrewieństwo z Cesarzem, Napoleonem III i z Panem de Morgny. To pewna że obydwaj mieli wyjątkowe względy u Cesarza i że kolejnie byli Grand Chancelier de la Légion d'Honneur i że w pałacu Legii Honorowej mieszkali kolejnie. Ale za nim nastało Cesarstwo Pan Flahault, niewiem czy dla miłości, czy dla majątku, ożenił się z Panną, która własnem prawem była, (in her own right) Baroness of Keath a. Nearn. Mieli oni dwie córki, starsza Lady Shelley, późniejsza Lady Lonsdowne i jedną nie zamężną późniejszą Pi de Lavalette.- Dom ich na wsi, nie był tak wspaniałym jak niektóre inne, ale z kąd inąd posiadał wszystko, na co tylko, wykwintność angielska i Paryska razem się zebrać mogły. Jeden szczegół mi w pamięci utkwił. N.p. w gościnnych pokojach, każden pokój był inaczej obity i umeblowany; ale w każdym, dywan, meble, firanki, lichtarze porcelanowe, dzbanki, miednice miały ten sam desseń i te same kolory, t.j. że tam gdzie miednica miała n.p. róże na niebieskim tle, ściany, firanki i dywany miały ten sam desseń na takim samym tle.- Pewno miejsce, o którem się zwykle niemówi, składało się z dwóch pokoi, z umywalniami wspaniałemi, zwierściadłami, kanapami etc. Mój mąż opowiadał że Niemcewicz, za bytności w Anglii wszedłszy do takiego gabinetu, zawołał z zachwyceniem: "ależ to mieszkanie dla kasztelana!"

Któregoś wieczora, Pa Flahault, powiedziała mi że chciałaby się mnie o coś zapytać i że nie wie czy może. Oczywiście odpowiedziałam że z pewnością może pytać o co chce. A ona: "Czemu Pani nigdy, klejnotów żadnych nie nosi."- Powiedziałam, że w nieszczęśliwym stanie nas

go

kraju, uważam że nam w klejnotach nie do twarzy, i że lepiej nam klejnoty na co innego użyć.- A ona, obracając się do Matki powiedziała: "Widzi Mama że miałam racyą, pewna byłam że to to." Spytałam jej czy ją to zraża. "O nie," odpowiedziała, "przeciwnie, bardzo rozumiem."-

Pojechaliśmy do Liverpool i zapoznałam się tam z Bankierem Panem Thomas Brown. Ten co w kilka lat później przerzucił telegraficzną komunikacyą z Anglii do Nowego Yorku. Już w ówczas myślał o tym Cable Transatlantic; ale tak ogromne napotykał trudności, że nieśmiał ręczyć że mu się uda. Tem bardziej że pierwsze próby były ogromnie ~~kosztowne~~ kosztowne i zupełnie nie udane.-

Mój mąż pragnął się widzieć z tym Panem Brown, bo go proszono ażeby się starał umieścić w jego banku, jednego Polaka Wielkopolanina. Chodziło o to, żeby tego finansowego Matadora pozyskać i otrzymać od niego tę uprzejmość. Pan Brown grzecznie wysłuchał o co chodzi i zastanowiwszy się chwilę zapytał czy ten młody człowiek jest stateczny (is he steady). Zapytałam co się ma przez to rozumieć. Miałam uczucie że memu mężowi głównie chodzi o to żeby się polakowi przysłużyć; a mnie chodziło głównie o to żeby nam, t.j. polskiemu imieniowi wstydu nie zrobił i chciałam żeby Pan Brown sam wybitny nacisk położył na to, czego od swoich urzędników żąda.- "My, przez stateczność, rozumimy," odpowiedział Pan Brown, że chłopiec potrafi fałdów przysiedzieć nad jaką kolwiek mu damy robotę. Ze zawsze będzie w biurze o naznaczonej godzinie; że będzie akuratny co do minuty; że się nie będzie po nocach włęsał i że nikt nigdy o nim nie powie że go z kartami w ręku widział chodby tylko raz, bo takiego w żadnym razie nie przyjmiemy, a gdybyśmy go w niewiadomości przyjęli, to byśmy go odesłali skoro by się to wykryło." ~~Zap~~ Zapytałam czy by go oddalono, gdyby go obecnie z kartami widziano, odkąd w jego służbę wszedł. "Nie, odrzekł Pan Brown, gdybyśmy się dowiedzieli że kiedykolwiek poprzednio w karty grał; bo w takim człowieku zaufania pokładać niemożna." To powiedzenie niestety! stanowczo naszego kandytata wykluczało. Zapytany, Pan Brown tłumaczył, że kto chce u nich służyć musi zacząć od tego, przez cały pierwszy rok, że się uczy jednocześnie sam wyraźnie pisać i czytać niewyraźne pismo. ~~Wxxx~~ Wszystkie korespondencye musi czytać i na marginesie każdego listu w streszczeniu i wyraźnie wpisać o co chodzi. "Ta praca jest taka nudna, mówił Pan Brown, że mało kto tę jednoroczną próbę przetrzyma; ~~jxxx~~ ale kto przetrzyma, jest potem użyty na sekretarza do odpisywania na listy; potem, potrochu, potrochu, coraz bardziej się wtajemnicza i wdraża w sprawy banku, a po 7 latach, jeżeli ciągle statecznym się okazuje, to się staje wspólnikiem; t.j. że ma udział we wszystkich zyskach na równo ze mną, powiedział Pan Brown. "Jak to," zapytałam, "nic nie wnosi, nie posiada żadnego kapitału, i równo z panem dzieli się zyskami? To Pan musisz mieć tylu spólników, że jakże się Panu co zostanie?" Mam ich

bardzo mało;"odpowiedział Pan Brown; a rad bym ich mieć więcej; stateczność i pracowitość,więcej dla nas ważą,niż kapitał; wiele łatwiej o to,niż o tamto. Ale o tę stateczność tak trudno i taka to rzadka cnota,że mało kto u nas do spólnictwa dojdzie." Zapytałam czy nietrzeba i zdolności wielkich."Bardzo mało,"odpowiedział Pan Brown "stateczność jest najpotrzebniejszą i najcenniejszą zdolnością." Nieumien wyrazić jak mnie ta rozmowa uderzyła. Zapytałam P^a^ Brown czy jak znajdziemy odpowiedniego Polaka,będziemy mogli mu go posłać. "I owszem,i owszem,"powiedział "byle stateczny." Niestety!niespotkałam nigdy żadnego,o którym bym miała uczucie,że warunkom odpowie i wytrwa.

Pan Brown własnym kosztem założył w Liverpool,szkoły dla marynarskich dzieci i a home dla marynarzy starych inwalidów. Raj tam mieli na ziemi i wszystkie możliwe osłody starości; a wszystko urządzone jakby na ogromnym okręcie.-

Koło 15° Listopada pojechaliśmy na jeden dzień do Państwa Hill; poczciwi ludzie; ale nieszczęście chciało że się kochali w muzyce,na swój sposób. Po obiedzie,proszono Cesię żeby grała; a potem P^i^ Hill siadła do klawikordu i zaczęła śpiewać - okropnie. Mój mąż zaczął się na stołku kręcić,z okropną niecierpliwością,tak jak człowiek,który ma nerwy rozdrażnione,do najwyższego stopnia. Pomyślałam sobie że się to źle skończy ale niewiedziałam jak zakryć przed publicznością jego zły humor,co u niego było nieznaną rzeczą; aż tu raptem zemdlał. Nietrwało to i pół minuty,tyle jednak że upadł i że się wszyscy w koło niego zbiegli. On na tychmiast powstał i przyszedł do siebie,ale prawdopodobnie niezdając sobie od razu sprawy gdzie jest i co mówi, na głos powiedział:"bo też jak można tak fałszywie śpiewać."Niemiałam pojęcia czy usłyszeli i czy zrozumieli,ani co począć po takiem wyznaniu wiary. Szczęściem jakaś stara Pani przyszła na ratunek mówiąc że on pewnie bardzo lubi muzykę i że ze wzruszenia musiał zemdleć. Powiedziałam, że oczywiście i czem prędzej się zawinęłam wyciągając go na górę,a prosząc Cesię żeby wszystkich jakoś zatrzymała swoją rozmową i żeby przypadkiem kto za nami nie poszedł i nie pytał o powód słabości.-

Mieliśmy jeszcze do różnych miejsc jechać,ale raptem odesłano nam kilka listów od Panny Bist,które z miejsca na miejsce za nami goniły, z doniesieniem że nasza córeczka chora. W ten moment,wsiedliśmy na kolej i pojechali do Hastings. Ciężkicheśmy kilka dni przebyli,o których nigdy mówić niemogłam i teraz mówić niemogę. Powiem tylko że w nocy,w ciemną noc i straszną morską nawałnicę; póki wiatr wszystkiemi oknami i całym domem trząsł,dzieciątko umarło. Staliśmy przy niej, oczy w jej oczy wlepione,niewiedząc czy jeszcze żyje ,czy już nie; przeszyta zimnem aż do serca i do mlecza; zimnem,którego nie zapomniałam nigdy. Raptem znikło mi z oczu gdzieśmy byli i co się przed nami działo. Wydało mi się,że mi ktoś odkrył raj i Adama i Ewę i grzech ich

i obrazę Bożą i następstwa grzechu i śmierć spowodowaną grzechem. Wydało mi się że to nie śmierć jest tak straszną; że to nie śmierć jest nieszczęściem,ale grzech,który ją spowodował. Uczułam taki prze szywający strach grzechu,takie zrozumienie monstrualniści jaką jest grzech że zaczęłam wszystkiemi siłami Pana Boga przepraszać za wszystkie grzechy życia mego i błagać go,ażebym go więcej nie obrażała. Prosiłam,ażeby przyjął ofiarę jaką mu uczynię z tej dzieciny,byle mnie ustrzegł od obrażania go na dal. Przyrzekłam,że nie będę szemra ani wyrzekać,ani utyskiwać,nad tak bolesną dla nas stratą,bylem za jej przyczyną otrzymała żeby nie grzeszyć; a nie tylko ja,ale nikt w naszym domu,zaczynając od mego męża i dzieci,a kończąc na sługach. Od strychu,do piwnicy,niechaj nikt u nas nie grzeszy,powtarzałam wew nątrz siebie. Niechaj grzechu u nas nie będzie,a o nic innego nie proszę,i na nic innego skarzyć się nie będę. Te myśli i ta modlitwa nie opuszczały mnie. Ale jak do tego dojść ażeby nikt z nas,nikt około nas,nikt wśród nas i w całym domu,Boga nie obrażał. Tego pojąć niemogłam ale miałam silne uczucie że to być musi i będzie. Ale jak? Modlitwa,Sakramenta,słowo Boże,oto środki. Modlitwa u mnie,ogranicza ła się na mówieniu:"Mój Boże,bądź wola Twoja,a nie moja.Jak chcesz, jak każesz,jak wolisz."- Ta modlitwa,raczej mnie doprowadzała do cierpliwości biernej,niż do czynu. Do Sakramentów przystępowałam rzadko i nieudolnie. Słowa Bożego nieznałam,ale od tej pory zabrała się do czytania,wypisywania,rozpamiętywania piśmiennie. Zdawało mi się że robię to jedynie ażeby być w stanie dzieci uczyć historyi Sw tej w taki sposób,ażeby wrazić w nich tę odrazę grzechu i upragnien woli Bożej jakiemi sama byłam przejęta. Pismo Ste stało się dla mni nieodstępną książką do nauki,pracy,rozmyślania.-

Katolicki Xiądz w Hastings zapytał mego męża czy wszystkie Polk z takiem poddaniem znoszą boleści które Pan Bóg na nie zsyła,bo że on nigdy nie widział nic podobnego. Ale jak pierwszy raz poszłam do niego do spowiedzi,kazał mi za pokutę zmówić Te Deum Laudamus. Myśl że miał na myśli dziękczynienie należne Bogu,za czystą duszę,która się dorwała do nieba; a niemógł mieć na myśli łaski jaką Pan Bóg uczynił mojej,wcale nie niewinnej duszy; bo ja mu o tem nic nie pow działam i zaledwie umiałam jakieś kolwiek pojęcie memu mężowi dać o tem,co w duszy mojej zaszło,sama sobie nie umiałam zdać sprawy o ta kiem przeistoczeniu. Tem mniej mogłam o tem mówić, że się to stało najgłębszych głębinach duszy,a że z kąd inąd,taka boleść mnie tłocz ła,że zdawało mi się,że odetchnąć bez bolu niemogę. Zdawało mi się że wszystko na świecie tylko boli; a z kąd inąd że mniejsza o ból, byle nie grzech.-

Z Hastings,chciał mój mąż jechać do Londynu,dla widzenia się z bratem Konstantym,Ordynatem; który tam stale mieszkał. Zamieszkali

7.

13 Albemarle street,Leviss's Private Hotel.-Moja służąca P[i] Hardon, była wdową i nie tak bardzo młodą,musiała mieć dobrze przeszło 30 la Łobodziński służący mego męża miał ich wiele więcej. Oboje służbę sw ją pełnili doskonale; ale ktoś mi zrobił uwagę że coś w ich stosunku musi być podejrzanego. Nic złego nie przypuszczałam,niewiedziałam wt dy,że niestety! zawsze przypuszczać trzeba i że trzeba mieć baczność Zaczęłam uwagę na nich zwracać i spostrzegłam się że ta kobieta ma t kie niespokojne oczy,a nawet takie wystraszone,mianowicie w obec teg człowieka że pojąć niemogłam co to znaczy. Prawda że on był szalenie gwałtowny i męciwy. Ale myślałam sobie,jeżeli jej dokucza,czemu się na niego nie skarży?- Jeżeli się go boi,czemu nie mówi że niechce ra zem z nim służyć i nie każe nam wybrać między nim a sobą. Kiedyś mia nowicie,zdarzyło się że czas był kufry zabrać na kolej,a one nie był zupełnie spakowane. Słyszałam z drugiego pokoju że ją łaje,strasznie z góry;ona nieodpowiadała mu ani słowa; a jednak wiedziałam że i ona nie była wzorem łagodności; poszłam zobaczyć co się dzieje,a ona bla da jak chustka i znowu miała te wystraszone oczy. Jakim prawem,myśla łam sobie,on nią poniewiera i czemu ona się go boi?Mówiłam o tem z P[a] Bist i moim mężem; oboje mówili, że ona z pewnością dała się prze niego wciągnąć w jakieś poufałości,które ją postawiły w jego zależno ści i że teraz,coraz bardziej ulegać mu musi,ze strachu żeby jej nie zdradził.- O młodych dziewczętach wiedziałam dobrze,że nie trudno im głowę zawrócić i serce ująć; ale o tej kobiecie,wcale tego przypuścić niemogłam i nic,w całem jej zachowaniu, niemogło mnie wprowadzić na mniemanie,że ona go kocha; raczej jego,prostaka polskiego,mimo brutalności względem niej,byłabym posądziła że ją kocha,niż bym ją,wyszczekaną paryżankę i nie młodą,była o to posądziła. Cóż więc tam było?Rzecz bardzo prosta i pospolita,o której bym się nie była domyśliła i która stała mi się nauką. On,mężczyzna,nudził się,bez języka i bez zajęcia,po domach w którycheśmy przebywali,szukał więc rozrywki i zabawy przy tej kobiecie; ale ona się do tego nie nadawała; trzeba ją było ująć i zdobyć i zwyciężyć; ale czem i jak?- Rzecz wcale nie trudna; ujął ją łakomstwem. Zawsze miał dlę niej jakieś cukierki, ciasteczka, łakocie rozmaite. Każdą jej uprzejmość nagradzał słody - czą. A może i nie każdą; wystarczało jednej,ażeby się uczuł jej panem,a żeby ona w obec niego truchlała że ją zdradzi; że gniewem przeciwko niej wybuchnie,że się nie da upamiętać,że się wszyscy o czemś domyślą i tak z dnia na dzień,zawsze żeby uniknąć jakiejś z nim sceny,i zawsze żeby się niezdradzić,z dnia na dzień,więcej mu ulegała, aż się stała jego niewolnicą i trząsł nią,jakby liściem.- Ja zupełnie w owym czasie niemogłam pojąć takiego stanowiska;niemogłam wierzyć ani uszom,ani oczom własnym. Na los szczęścia rzuciłam jej zapytanie czemu za niego nie idzie jeżeli go kocha i zaręczałam że nic

przeciwko temu nie będziemy mieli,że jej w tem dopomożemy. Ona mi najspokojniej odpowiedziała,że on ją wcale nie prosił żeby za niego poszła,ani też ona o to nie stoi! Jeszcze mniej mogłam zrozumieć. Skończyło się na tem,że ją odprawiłam. Mój mąż też się rozmówił z Łobodzińskim i powiedział że musi albo się z nią ożenić,albo służbę opuścić. Wolał pierwszą alternatywę. Odszedł na parę tygodni,ożenił się i wrócił. Mój mąż prawdobodobnie uważał,że ta pokuta jest dostateczną karą i że zmazuje wszystkie poprzednie przewinienia.- Ja te to zawsze słyszałam,ale mam przekonanie wręcz przeciwne. Małżeństwo nie jest sakramentem pokuty,chociaż może być wielką pokutą. Małżeństwo jest czemś świętem i budować je na grzechu i zepsuciu,wydaje m się czemś niegodziwem. Jakże sobie wybrać za towarzysza,czy za towarzyszkę,za oyca dzieciom czy za matkę kogoś,kogo szanować i komu zaufać zupełnie niemożna?- Jak dzieciom swoim przyszłym taką zrobić krzywdę?- Jakże ich będzie uczyć cnoty i obyczajności ten,czy ta,co ich nie posiadają sami? Wolę sto razy ażeby ci co zgrzeszyli,przecierpieli i przepokutowali swój grzech jak potrafią,jak żeby go uprawnili jakoby zamęsciem po czasie. Sto razy od tego czasu utwierdziłam się w tem przekonaniu. Bądź co bądź Łobodziński mocną odniósł karę, bo żona mu życie zatruła; a nareszcie,doszedłszy do grosza,porzuciła go.-

Z powodu tej rzeczy,Mamka Sallier,która się była została przy naszych chłopcach za piastunkę i która bardzo mi była miłą,choćby dlatego że tak rzewnie płakała,że aż mnie ulgę sprawiała; bo ja myślałam że wszelki płacz z mojej strony,byłby jakimś buntem przeciw Bogu ; więc sama płakać nie chciałam i nawet niemogłam,ale tej kobiety łzy były mi pociechą. Otóż ta kobieta z powodu P[i] Hardon,zaczęła mi swoją przeszłość opowiadać,która nie lepszą była,choć może mniej podłą.- Myśl że to dziecko które dla mnie było taką swiętością,karmiło się pokarmem takiej kobiety,jakby czemś zatrutem,niewymownie mi była bolesn I jak ta kobieta,za powrotem do Paryża wróciła do swego męża,rada byłam że nas opuszcza. Przypomniałam sobie że Michał służący mego męża był warszawskim podrzutkiem. Ze B. moja pierwsza służąca,dana mi przez moją Matkę w dzień ślubu do usługi,jako kobieta doświadczona i pewna; pewną nie była wcale,a doświadczoną szczególniej w grzechu,jak mi sam o sobie powiedziała. Myśląc że wszystkie osoby co się dzieci moich od ich urodzenia dotknęły,co ich piastowały,głaskały,całowały,wszystkie co do jednej, były moralnie zepsute,serce mi ścisnęło w najboleśniejszy sposób. A więc grzech jest wszędzie; wszędzie same tylko grzechy. Mój Boże, mój Boże,daj mi,ażebym żyła wśród ludzi którzy nie grzeszą, powiedz mi co czynić,ażeby nikt u mnie nie grzeszył. Jak dom ku temu urządzić? jak przeszkodzić ażeby u nas nie grzeszono?te myśli mnie zajmowały bez przerwy. -

Pan Konstanty Zamoyski,najstarszy brat mego męża,Ordynat,od śmierci żony,coraz więcej przebywał w Anglii,a nareszcie zupełnie tam zamieszkał. Dziwny to był człowiek. Zatruł sobie stosunki z rodzicami,z żoną,z dziećmi;a nareszcie,mając liczną rodzinę,żył i umarł jak pustelnik; mając wielki majątek,żył i umarł jak nędzarz; będąc Polakiem,żył i umarł na obczyźnie. A jednak,nie był to człowiek ani zły,ani ograniczony; przeciwnie,był wyjątkowo bystry,wykształcony,pracowity,delikatnych uczuć i kraj miłujący. Ale wszystko na swój sposób i wszystko z jakąś przesadą dla drugich nieznośną i uciemiężliwą.- Stał o naukę ale dzieci mordował nauką; chciał oszczędności,ale ją posuwał do skąpstwa; kraj kochał i dziwnie bystro i trafnie o sprawach jego sądził, jak się z listów jego z 31º roku przekonać można. Ale sądząc trafnie o rzeczach,nieumiał przemawiać do ludzi,tak ażeby ich przekonać i pozyskać. Z nikim żyć nieumiał i nikt z nim. Mój mąż jednak tak był dbały o wszelkie rodzinne stosunki i tak tego brata z wielu miar cenił że nie dał mu ze sobą zrywać-. Zawsze mu donosił kiedy miał zamiar do Londynu przyjechać i ostrzegał że do tej godziny będzie na niego u siebie czekał,a jak się nie doczeka,to do niego pójdzie. Pan Konstanty żył i ubierał się dziwacznie,jak ostatni nędzarz. Za przyjazdem naszym do Londynu,przyszedł do nas Dr Young,wielki przyjaciel mego męża,który go na obiedzie zatrzymał,wraz z paru innemi osobami. Przy obiedzie zaczęła się rozmowa o rozmaitych stopniach obłąkania i jak niektórzy ludzie są tak obłąkani że są w życiu niemożebni,a nie tyle żeby ich można zamknąć. W tem służący hotelowy mówi memu mężowi: "Proszę Pana,jest tam jakiś człowiek,mówi że jest pańskim bratem." Mój mąż wstał od stołu,pobiegł po brata i przyprowadził go do jadalnego pokoju. Wszedł Pan Konstanty.Miernego wzrostu,trochę pochylony, włosy siwe i rozwiane,a dosyć długie. Oczy żywe jak iskry,wargi tak cienkie że zaledwie zaznaczone,twarz ogolona,uśmiech trochę szyderczy,ale łagodny i smutny. Spodnie za wąskie i ~~zakr~~ za krótkie jakiegoś tabaczkowego koloru; buty gwoździste; surdut jakiegoś niebyłego kształtu,a na tem wszystkiem szara peleryna,niewiadomo czy kobieca, czy męska,fiakierska.- Pan Young spojrzał na niego i powiedział: oto właśnie typ tego o czem była mowa. Ale po chwili,jak zaczął rozmawiać o wszystkich bieżących sprawach,pokazało się że jest taki oczytany i dowcipny i oryginalny,w swoich spostrzeżeniach,jak mało kto.- Mój mąż zawsze uradowany był jak brat się takim okazał i niemógł dosyć mu okazać radości serdecznej. Pan Konstanty dzieci nasze obsypywał drobnemi podarunkami; skupowanie drobnych,tanich gracików,było ulubioną dla niego rozrywką.-

W Londynie mnóstwo osób mnie odwiedzało,bo w Anglii jest zwyczaj że osoba przyjeżdżająca do jakiego miejsca,sama nikogo nie odwiedza, ale czeka aż ją odwiedzą miejscowi.-

Odwiedziła mnie tak Lady Stratford i jej córki,panny Caning; Stambulskie moje przyjaciółki.Odwiedził Ld Hanowby i powiedział że żona jego,siostra Lorda Dudley Stuart jest cierpiąca na wsi,w Sandon pod Londynem,że nie wychodzi wcale z pokoju; ale że chce mnie poznać i prosi żebym do niej pojechała.

Ja takie miałam zbolałe serce,że gdybym była mogła,to bym się była schowała w jakiej kreciej jamie,żeby nikogo nie widzieć. Ale ciągle sobie powtarzałam że ludzie mający jakie zmartwienie są zawsze plagą nieznośną dla drugich; że nie trzeba taką być; ani dla mego męża,który sam bardzo był zbolały,a może tembardziej żeśmy oboje zupełnie nic a nic,od pierwszej chwili mówić do siebie niemogli,o tem co nas bolało; ani dla Cesi,której trzeba było uprzyjemnić pobyt i podróż do Anglii; ani dla Panny Bist,która może żywiej odczuwała wszystko co mnie obchodziło niż ja sama;ani dla dzieci biednych. Zrozumiałam doskonale że wszelka boleść staje się pokusą samolubności i brzydziłam się myślą,że tak zemną stać by się mogło:to też nigdy bardziej,jak w ówczas,niestarałam się o to,ażeby być wszystkim przyjemną.-

Pojechaliśmy więc do Sandon i pojechał z nami Tomasz Zamoyski,syn starszy Pana Konstantego. Lady Hanowby była straciła przed kilku miesiącami córkę jedynaczkę 18° letnią i od tej pory własne jej zdrowie coraz bardziej szkodowało.- Nikogo nie widywała,nie przyjmowała;ale mego męża przez wspomnienie na brata,L^{da} Dudley serdecznie kochała, dla tego chciała mnie poznać,a nasz smutek był jej rękojmią że się zemną porozumie; ale ani Cesi,ani Tomasza przyjąć nie mogła. Mnie,tak do serca przycisnęła,jakby to Matka moja mogła była uczynić. Po kilka razy każdego dnia po mnie posyłała i rozmawiała zemną; czemu się jej mąż i synowie wydziwić nie mogli. Ona nie długo potem umarła,a Ld Hanowby i starszy syn jego Ld Sandon i młodszy Pan Ryder,zawsze mi potem,przez wspomnienie na nią,wielką okazywali życzliwość._

Ld Hanowby tak jak Ld Kinnaird,cały nam swój dom pokazał. Urządzenia bardzo były do siebie podobne; ale w dodatku,pokazał miejsce w którym węgle palił na gaz do własnego użytku; co może dać pojęcie o ilości którą mógł na użytek swego dworu wypotrzebować!

Utkwiła mi też w pamięci mleczarnia śliczna. Okrągły budynek murowany i na wpół spuszczony w ziemię; okna maleńkie do koła,żeby prze ciągi zaprowadzać do woli,schodziło się kamiennemi schodami; podłoga kachlana czerwona,wyswiecona jak zwierzciadło i cała mleczarnia do koła,białemi kachlami wyłożona. W koło mleczarni,na metr od ziemi,półk marmurowa biała,a na niej czary czerwone fajansowe z mlékiem. Na sro ku mleczarni biały marmurowy stół.-

Pokazał mi też budujący się dom na pamiątkę L^{da} Dudley Stuart. W Anglii jak chcą pamięć czyjąś uczcić,to bardzo często zamiast żeby

zbierać składki na jakiś martwy pomnik,to stawiają pomniki żyjące; szpitale,szkoły schroniska,zakłady naukowe,przemysłowe i inne według tego czem się zmarły zajmował. Gdyby się Lorda Dudley był kto spytał, czem pamięć jego uczcić,to z pewnością był by prosił o coś pomocnego dla Polski i Polaków,bo im całe serce i myśli i życie poświęcił. Ale że go nie pytano więc zrobiono jakieś przytulisko dla miejscowych biednych pod jego nazwiskiem: Lord Dudley's Refuge.- Nasz pobyt w Londynie przedłużył się nieco,niepamiętam już z jakiego powodu. Gdy teraz pomnę co w Londynie i Anglii zwiedzałam i czem się zajmowałam, tak w ówczas,jak we wszystkich następnych podróżach,to mogę sobie zdać sprawę że zupełnie co do joty wierną byłam postanowieniu wziętemu w dzień ślubu. Ale o ile to postanowienie było dla mnie mądrem i pożytecznem,tego sama niewiem. Że mi wiele przysług oddało,to pewna; ale czy nie było czasami ze szkodą,za to bym ręczyć nie śmiała.-

N.p. co do stosunków,takie tylko zawierałam jakich m.mąż pragnął i w takiej tylko mierze,w jakiej on tego pragnął; a on takich tylko pragnął i o tyle,o ile myślał że w jaki kolwiek sposób i w jakiej bądź mierze przydatne być mogą sprawie naszej narodowej; czy,tak jak zwykle się mówiło w naszem otoczeniu,po prostu "Sprawie".-Ten wyraz Sprawa,był tak między nami utarty,że cudzoziemcy którzy bliższy z nami mieli stosunek nigdy się inaczej nie wyrażali. N.p.mówiono: że to,lub owo,było by do czynienia "dans l'intérêt de la Sprawa."- Albo że tego lub owego,trzeba by pozyskać dla Sprawy i t.p. Ja też takie tylko miałam stosunki jakie mój mąż uważał za korzystne dla Sprawy. A więc z Ministrami,z członkami Parlamentu,z tymi co pisali,lub wpływali na dzienniki; z tymi co pieniędzmi pomagać chcieli i mogli i t.p. To tylko wiedziałam,to czytałam, tem się tylko zajmowałam,co w ten lub ów sposób sprowadzało wodę na jego młyn,lub na mój. Mego męża obchodziło głównie to co Emigracya i co on jako emigrant mógł uczynić dla kraju, po za krajem. W jego ocenieniu,jedno z głównych zadań Emigracyi polegało na tem ażeby Rządy Zachodnie i ludy zachodnie obznajmiać z tem co się dzieje na Wschodzie,co się dzieje u nas,z działaniem Moskwy tak w Zachodnim ,jak we Wschodnim kierunku; tak na północ Europy,jak na południu. Żeby baczność ich budzić; żeby uwagę ich zwracać,na grożące im niebezpieczeństwa ze strony Moskwy. Żebyśmy,Polacy,tak jak dawniej,acz w inny sposób,bronili Europę od Wschodu; a zarazem,dowodząc ciągle naszego życia i istnienia,zmuszając Zachód żeby o nas wiedział,pamiętał i z nami się liczył,nie dali przywalić nad sobą grobowego kamienia,ale żebyśmy,bądź co bądź,trzymając go ciągle otwartym i ciągle trapiąc Europę naszym nieprzytłumionym głosem,umożebnili sobie wyjście z tego grobu,do którego nas trącono,i w którym by nas zdeptać i zagłuszyć chciano. Mnie,obchodziło więcej to,co by dla kraju,w kraju,uczynć można; to,do czego każden obowiązany;to co niczyje

12 189

siły i niczyją możność nie przewyższa; te mnóstwa rzeczy drobnych które ostatecznie stanowią cnotę,ład,oszczędność,bogactwo,siłę,niezależność osób,rodzin,kraju całego.-Rozumiałam i szanowałam zapatrywania mego męża ale z kąd inąd,nie spuszczałam z oka to co mnie obchodziło. A raczej,prawdę powiedziawszy,najczęściej sama niewiedziałam dla czego to,lub owo,mnie obchodzi; ale jakimś instynktem wiedziona na to tylko patrzałam i tem się tylko zajmowałam co w jakiś sposób mogłoby w kraju być przydatnem. I tak mimo częstych i długich pobytów w Anglii,nie byłam ani razu na wyścigach konnych Derby i Epsom; nie byłam ani razu na żadnej Wojskowej Paradzie; nie zwiedziłam aani Greenwich,ani tunelu sławnego pod Tamizą,ani London Tower; raz jeden tylko byłam w teatrze,nie pamiętam z jakiego powodu; raz jeden tylko byłam w Izbie Lordów,bo mnie zawiozła Lady Malm....... żona Ministra Spraw Zagranicznych,ażeby usłyszyć jej męża,mającego mówić o Polsce. Zdawało mi się że to wszystko nie da się przezemnie z użytecznić i że za tem niemam tam co robić. Wyraźnie jednak żałuję,że nigdy nie zwiedziłam British Museum,dokąd zaledwie raz,na kilka minut weszłam, w jakimś interesie mego męża i z nim. Sama niewiem,czy taka wyłączność,pod względem duchowym i umysłowym,jest korzystną; może że i nie; a z kąd inąd,tak jak potoki,ujęte w ciasne ~~brzegi~~ brzegi,nabierają pędu i siły,których by nie miały,gdyby im wolno było,na wszystkie strony się rozlewać;tak samo umysł i dusza,zawsze skupione w jednym kierunku,stają się i głębsze i silniejsze,a przynajmniej w danym kierunku,niż te które na wszystkie strony szukają zajęcia i rozrywki.-

Zwiedziłam w Londynie Szpital dziecinny,mający podwójny cel pielęgnowania chorych dzieci i kształcenia piastunek. Zupełnie taki podwójny cel odpowiadał moim marzeniom; służby przy dzieciach stająca się nauką;a nauka,służąca do służby. Podobała mi się ta nauka,to kształcenie,takie dokładne; których najmniejszy szczegół był uważany za rzecz ważną,zasługującą na uwagę ludzi wykształconych. Cóż na świecie może być smutniejszem,a z kąd inąd wstrętniejszem,jak szpital dzieci biednych,chorych,źle wychowanych. Otóż,myślą przewodniczącą w tym szpitalu,który nie liczył nad 30 łóżeczek,było właśnie żeby tam było wesoło,schludnie,przyzwoicie; a z kąd inąd,posługaczki,które wprawiano do tego,wszystkiego,co chorym dzieciom mogło ulżyć w cierpieniu,co mogło porzadek i czystość około nich zaprowadzić i utrzymać; co mogło je trochę okrzesać i wychować,same siebie kształciły i doświadczenia nabierały.- Ogromną miałam ochotę zapisać się tam na naukę; pytałam o warunki. Nieprzyjmowano na naukę na mniej niż sześć miesięcy i to tylko za szczególną łaską. Rzecz to była dla mnie niepodobną,ale jakże mi się uśmiechała i z jakim żalem z tamtąd odeszłam,myśląc sobie że każden może się uczyć tego ~~co chce~~

czego chce; ale że ja nigdy niemogłam i niemogę uczyć się tego o co mi chodzi,żeby się nauczyć nie tego co o rzeczach rozmaitych myślić i mówić,ale jak je wykonywać z dokładnością i umiejętnością.-

Inny zakład wpadł mi także w oczy,choć dla mnie,mniej był zajmującym. Tak zwane,zayed schools.Czyli,dosłownie tłumacząc,obdarte szkoły. Nazwisko daje dokładne wyobrażenie o rzeczy! Szkoły te,przeznaczone dla najbiedniejszych,na pierwszy rzut oka były straszne,bo dzieci co do jednego,były ubrane w stare surduty,fraki,kurtki,zbierane składkowym sposobem,na pół zdarte,wypłowiałe a w każdym razie zupełnie nie na miarę chłopców,którym się dostawały.- Jednak przypatrzywszy się bliżej,widocznem było że chłopcy te są czysto utrzymane. A chociaż nie mieszkały w szkole,mieli gotowe dla nich kąpiele,tak że kilkanaście na raz kąpać się mogło. Co pół godziny wodę zmieniano i kilunastu innych kolejnie się kąpało.-

Chłopaki doskonale grali na rozmaitych instrumentach i wcale nie złą stanowili orchestrą.-

Widziałam ogromny Zakład utrzymywany przez Zakonnice Puseistki gdzie przyjmowano kobiety bez zarobku i zajęcia; zajmowano je praniem i prasowaniem. Ale od tego czasu widziałam wiele lepsze zakłady tego rodzaju we Francyi.-Te zakłady,jak mi się zdaje jednak,mijają się ze swoim celem. Celem,zajęcie pracą i zarobek dla bardzo ruchomej ludności. A dla tego że ruchoma,trudno się na ich pracę spuszczać; często bardzo jest nieudolną. To też,ażeby nie stracić roboty i chlebodawców,trzeba,bądź co bądź,mieć robotnice stałe i umiejętne,a nie te dla których zakład przeznaczony.-

Królowa Marya Amelia,wdowa Ludwika Filipa,mieszkała w Clarmont, dawnym pałacu Xiężniczki Charlotte,pierwszej żony Leopolda Króla Belgijskiego,a że drugą jego żoną,była córka Ludwika Filipa,więc po rewolucyi Francuskiej r 1848º i po upadku Ludwika Filipa i jego ucieczce do Anglii,król Leopold ofiarował teściowi pałac odziedziczony po 1ej żonie.- Mój mąż napisawszy do Królowej,prosząc o upoważnienie,zawiózł nas,Cesię i mnie do Clarmont. Królowa Amelia wielki miała wdzięk dobroci,godności i prostoty; mego męża powitała jak tylko mogła najserdeczniej; mnie też powiedziała że się cieszy że jego szczęście jest w dobrem ręku,i dodała że on tak na to zasługuje ażeby być kochanym.- Raz byliśmy w Clarmont tylko z wizytą,a raz zaproszeni na śniadanie. Była tam cała rodzina zebrana. Xżę i Xżna de Joinville, Xżę de Memours i jego dwie córki XXki Małgorzata,późniejsza Xa Czartoryska Xka Blanche; byli też Hrabia Paryża i Xżę de Chartres. Ten ostatni siedział przy śniadaniu przy moim mężu i po chwili powiedział do mego męża: "Vs ne me reconnaisser pas." Nie pamiętam już w jakiej on kampanii był dopiero brał udział,ani w jakim wojsku,ale był mocno opalony.Mój mąż poznawszy go,powiedział że go w istocie nie poznał,bo niemógł so-

bie wystawić,ażeby taki młody człowiek,mógł być takim starym żołnierzem. -

W Anglii,dużośmy widywali Pana Beala i P[a] Birkbeck najgorliwszych członków Towarzystwa Friends of Poland w Anglii i Majora Szulczewskiego,sekretarza tego stowarzyszenia; który przez wiele lat był nie tylko sekretarzem ale duszą tego Towarzystwa; liczne miał stosunki w Anglii ułatwiał stosunki i w towarzystwo ich wprowadzał.- Był też opiekunem wszystkich polskich bied w Anglii,a było ich tam dużo bardzo.-

Poznałam także w Anglii Panią Giełgudową,której mąż był Emigrantem z 31[o] roku. Mówiono o niej,że ma doskonale prowadzących się synów a że mnie ta kwestya bardzo zajmowała,zapytałam się jak do tego doszła,ażeby takimi byli. "Rzecz bardzo prosta" powiedziała "póki byli dziećmi starałam się ich nauczyć co złe a co dobre i przyzwyczaić od dzieciństwa ażeby nigdy spać nie poszli nie opowiedziawszy mi co przez dzień robili,co widzieli i kogo,co słyszeli,jak się bawili,gdzie byli i t.p. a jak wyrośli i zaczęli w świecie bywać,niechcąc żeby zwyczaj ten stracili,zawsze na nich z wieczora,przy lampie i przy kominku z herbatą czekałam. Nigdy nie łajałam że późno; nigdy się na nich nie krzywiłam,ale czekałam i witałam; a oni wiedząc że ich to ciepłe i serdeczne powitanie w domu czeka,spieszyli do niego i coraz bardziej przychodzili do przekonania,że bądź co bądź,w domu jednak najlepiej i chętnie w nim przebywali; nie pilno im było z niego wychodzić i zawsze pilno do niego wracać.-

Te słowa P[i] Giełgudowej spotykały się z powiedzeniem S[go] Franciszka Salezego że więcej się much chwyta w jedną łyżkę miodu,niż całą beczką octu. W istocie ta filiżanka herbaty przy serdecznem powitaniu pewnie o wiele była skuteczniejszą niż gderania bez końca jakiemi kobiety często witają tych,których by rade w domu utrzymać,a którym domu uprzyjemnić nie umieją.-

Za powrotem do Paryża,zamieszkaliśmy już od razu na Quai d'Orléans,mimo to że mieszkanie nie było jeszcze zupełnie skończone. Trzeba było znowu się meblować,był to już 3[ci] raz. Liczyłam jednak że z użytkuję mnóstwo sprzętów kupionych przed wyjazdem na Wschód,do pierwszego umeblowania. Było ich w istocie dosyć dużo; ale na wielkie moje zdumienie,brakło ich jeszcze więcej niż ich było. Poczciwy Pan Niedźwiecki uważał mego męża za własność narodową,a tem samem i to wszystko co do niego należało,uważał za jakieś dobro publiczne i bez najmniejszego wahania rozdawał co komu mogło być potrzebnem; a moje zdumienie w obec tego wszystkiego co mi brakowało,wywoływało z jego strony,zdumienie jeszcze większe,jak gdybym sobie rościła jakieś nieusprawiedliwione prawa. Mój mąż nieraz miał trochę kłopotu żeby nas doprowadzić do zgody; tem bardziej,że byłby chciał mnie zaspokoić,ale w gruncie uważał że Niedzwiecki miał racyą. I że jak komu potrzeba kołdry stołka,łyżki,rądla i t.p. to nie ma co robić jak tylko dać,nie uważając

na moje inwentary.

Ten powrót do Paryża,rozpoczynał dla mnie,jakby nową epokę życia,
przedstawiał mi się też bardzo poważnie; gorące miałam pragnienie ży
xix życiem wzorowem,ale jak dzisiaj wspomnę,na niektóre rzeczy,od
których,to wzorowe życie,wydawało mi się zależnem,to mi trudno wie-
rzyć,ażeby w 28 lat,które w ówczas miałam,można być tak dziecinną i
o tyle lepiej rozumiem ile to czasu niektórym duszom potrzeba,ażeby
dojść do pewnej równowagi; jak długo szukać muszę po byłych drogach,
tego,co się zdaje tak prostem,byle mieć słuszne zrozumienie tego,cze-
go się szuka.- Ja,szukałam doskonałości w każdym kierunku,ale zakła-
dałam tę doskonałość,jakby na chybił trafił,raz na tem,na czem powin-
na była zależeć,a raz na istnych bzdurstwach.-Nieumiem nawet pojąć,
jak się to w moim mózgu łączyć mogło. N.p. mego męża tak kochałam,że
nigdy w żadnej książce,powieści poezyi,historyi nienapotykałam cze-
goś o miłości,ażebym niemiała wrażenia,że nic z tego nie dorastało
do tego,co we własnym sercu doznawałam. Przypomina mi się jak jedneg
dnia,mój mąż wyjechał z domu na swoim siwym koniu,a ja przez okno si
patrzałam,jak on przez most de la Tournelle,jechał. Nic nie mówiłam
i niemyślałam żeby ktoś miał oczy na mnie zwrócone; aż P[i] Rembielin-
ska,wpatrując się we mnie,powiedziała:" Jak Ty go kochasz!" Kochałam
go w istocie do tego stopnia że nigdy głosu jego słyszyć niemogłam,
bez głębokiego wzruszenia; ale pominąwszy to wszystko,co mi miłość
natchnąć mogła,miałam tę zasadę,że kobiecie wolno nie iść za mąż;ale
że skoro poszła,to nic niema innego do czynienia,jak się zaprzedać
temu mężowi,tak ażeby być mu zawsze i do wszystkiego do posługi i to
na każde zawołanie.- Zupełnie niewiedziałam na czem by dla mnie mogł
zależyć to,czego by mi się chciało,lub niechciało:stosunków nieumia-
łam nigdy żadnych wiązać dla siebie; miałam tylko takie o jakie memu
mężowi chodziło dla "Sprawy".- Takie tylko książki czytałam i dzien-
niki,z których do jego pracy mógł być jakiś pożytek.- Chciał jechać
konno i żebym mu towarzyszyła,w 10 minut t.j.mniej czasu niż było po
trzeba na osiodłanie koni,już byłam ubrana.- Chciał pójść na jaki
wieczór,to samo. Tak miałam zawsze wszystko w pogotowiu,że nigdy na
mnie minuty nie czekał.- Czasami o 10 wieczór,zdarzało się że się
kładłam spać,a m.mąż wchodząc do mego pokoju mówił,że sobie przypom-
niał,iż tego właśnie dnia,mógł by spotkać na jakimś wieczorze,kogoś
do kogo miał interes; wmgnieniu oka,zamiast nocnej koszuli i kafta-
nika,byłam ubrana w balową suknię. I odwrotnie,zdarzało się że będąc
już ubraną na jaki wieczór,mój mąż czytając jaką gazetę raptem zer-
wał się i mówił,że to,lub owo odnośnie do polskich spraw jest nie-
prawda,albo że potrzebuje odpowiedzi i że natychmiast do tego dzien-
nika napisać trzeba,ażeby to nazajutrz wyszło; czem prędzej trzeba b
ło zmienić atłasy i koronki na jakiś szlafrok i pisać do późnej nocy

Miałam i to przekonanie,że mój mąż nie powinien się żony wstydzić, więc ubierałam bardzo starannie. Godzinami dla niego pisywałam i przepisywałam; godzinami mu czytałam kiedy był cierpiący. Na myśl mi nigdy nie przyszło ażebym mogła mieć coś osobistego do czynienia,co by mi mogło stanąć na przeszkodzie.- Dr Peter raz powiedział o tem:"ce n'est plus de l'amour conjugal,c'est de l'héroisme conjugal."

Z tejże wychodząc zasady,że mój mąż ma prawo mieć dobrze utrzymany dom,niezmiernie się starałam o porządek, o porządną służbę,porządną kuchnię i dobry stół i t.p. Toż samo,uważałam, że mój mąż,skoro tego pragnie,ma prawo mieć gościnną żonę,i wszelkiemi siłami starałam się być gościnną; obrałam sobie,na dzień,a raczej wieczór do przyjmowania, piątek,sądząc że ta właśnie rzecz,będąc dla mnie zawsze najtrudniejszą będzie zarazem najwłaściwszą pokutą,czy umartwieniem.-

Na tej zawsze zasadzie,uważając także,że kto ma dzieci,ten do nich a nie one do niego należą,z niezmierną sumiennością się dziećmi zajmowałam.- Z niezmierną starannością uczyłam ich mianowicie historyi Swiętej; czytając,ucząc wypisując całe ustępy Pisma Swiętego,ażeby u samego źrzódła,naukę te czerpać.-

Zdaje się,że takie zajęcia,powinny mnie były oświecić co do tego, na czem zależy prawdziwa doskonałość. Inaczej było zemną; zdawało mi się n.p. że doskonałość zależy na tem ażeby wszystko czego dzieci moje się dotkną było doskonałem; a więc trzeba było dla nich najlepszych sklepów; najlepszych szewców; najlepsze szwaczki; nieposzlakowaną bieliznę,co dnia zmienianą i t.p.,it.p.

Coś podobnego zachodziło w mojem własnem ubraniu; niby ja to niezbytkowałam,bo w istocie nie pozwalałam sobie na rzeczy wyraźnie niepotrzebne; za ostatnią modą i za kosztownościami niegoniłam nigdy;ale wmówiłam w siebie n.p.że rękawiczki i trzewiki mieć muszę,a że zatem muszą być jaknajlepsze. Jednego roku będąc w żałobie,w przeciągu 12 miesięcy kazałam sobie zrobić 13 czarnych gładkich wełnianych sukien, zawsze na tej zasadzie,że mogą być gładkie;ale że muszą być czyste; a wiecznie wystawiałam sobie że wszystko na mnie i w koło mnie,jest brudnem. Jakżebym rada mieć dzisiaj,pieniądze w ówczas tak niemądrze wydane,w gonitwie za "doskonałością",której trzeba było gdzieindziej szukać.-

Dzięki Bogu jednak,nie pod wszystkiemi względami byłam równie nie mądrą i tak,mój mąż często mawiał,że wszelka trudność rozwiązanie swoje znajduje w katechizmie i że byle ściśle według katechizmu żyć, to życie będzie i mądre,i porządne i z wszech miar odpowiednie. Ja w katechizmie znalazłam dwie rzeczy które stały się podstawą całego życia; 1°,że nieposłuszeństwo wszelkie nieszczęścia na świat ściągnęły, a powtóre,że kobiety mają być uczone przez mężów. Z tych dwóch rzeczy zrobiła się dla mnie jedna i to na moje wielkie szczęście,bo niepodobna

było mieć mędrszego i lepszego przewodnika,ani też cierpliwszego. Gdy pomnę jak jego moje dziecinnady nudzić musiały,to wydziwić cię niemogę tej cierpliwości.- Nigdy mi na myśl nie przychodziło żebym mogła potrzebować innej rady,innego kierunku,żebym potrzebowała się komu z czego bądź zwierzać,po za nim.- Czytywałam dużo żywotów Swiętych i te jeszcze bardziej rozpiaky we mnie chęć doskonałości.Postanowiłam sobie że będę męża słuchać,nie z powodów przyrodzonych,ale z nad przyrodzonych,tak jak zakonnice słuchają swoich przełożonych. Nigdy żadnego listu nie napisałam,żeby mu nie pokazać; zdarzało się często że trzeba było cały zmienić i przepisać.- Jak szłam do spowiedzi, a chciał,żebym wraz z nim,chodziła co miesiąc,pokazywałam mu rachunek sumienia,i często coś do niego dodawał lub wymazywał. Ciągle mi powtarzał: pokory ci potrzeba,niewiesz co to pokora; uważaj uważaj,pokora nam jest tak potrzebną,de zbawienia,że jak jej sobie nie wymodlisz, to ci Pan Bóg da wpaść w jakie grube grzechy,ażebyś się przekonała czem jesteś sama przez się,bez jego łaski.- Ciągle mnie ostrzegał że mam za surowe sądy,za surowe wyrażenia; że nie rozumiem ludzkiej słabości i ile trzeba mieć dla niej wyrozumiałości.- "Sądź przewinienia ostro,to dobrze,ale nie sądź tych co w nie wpadają,bo Bóg jeden,może wiedzieć co ich spowodowało i jakie mogą być dla nich wymówki."Mawiał mi często. Chciał żebym się starała o większą miłość dla ludzi.- Były też drobiazgi o które mu chodziło,żebym zawsze miała przy sobie zegarek i klucz od pieniędzy,żebym kałamarze zamykała i pióra wycierała; żebym drzwi zamykała,żebym na listy odrazu odpisywała; żebym wizyty oddawała bez zbytniej zwłoki żebym przed pójściem spać wszelkie wydatki zapisywała. Te drobiazgi wcale mi z łatwością nie przychodziły i o tyle były dla mnie wielką korzyścią - chcę mówić dla duszy,bo czysto z nadprzyrodzonych powodów,w tych drobiazgach byłam posłuszną.- Tę zasadę posłuszeństwa i hierarchii,w posłuszeństwie,wprowadziłam w cały kierunek domu i wychowania dzieci i nieumiem powiedzieć,ile z tąd wynikło korzyści i ułatwienia; wszystkim kobietom doradzić bym to chciała.- Mówiłam sługom i dzieciom że oni tak muszą słuchać mnie,jak ja muszę słuchać mego męża. Niektóre kobiety myślą że takiem powiedzeniem,powagę swoją umniejszają; rzecz się ma w brew przeciwnie,powiększają ją,czy podwajają.- Wynika z tąd pewna nie omylność,bo zostawia zawsze możność odwołania się do wyższej władzy. Dając rozkaz,czy zakaz grożąc jakąś karą,zawsze dodawałam że chyba Oyciec inaczej osądzi i rozrządzi. Często spostrzegałam się że coś nie rozważnego postanowiłam że nie zmierzyłam zawczasu trudności,czy niedogodności,jakie by z tąd wyniknąć mogły,biegłam w ówczas do mego męża,ażeby go ostrzedz. Wcale swojej władzy tym sposobem nie kompromitowałam bo wszelkie moje rozkazy były tylko warunkowe,t.j.zależne od potwierdzenia m. męża. Sama zachęcałam i sługi i dzieci i wszystkich którzy mieli ze mną jakie

interesa,żeby się do mego męża odwoływali; on zaś prawie nigdy nie wyrzekł o jakiej sprawie,ażeby mnie wprzódy nie zapytał jakie miałam powody. Kto nie sprobuje,ten nie pojmie jaka w takiem zachowaniu siła i jaki spokój.-

Kiedyś,P[i] (Łuka) która uważała siebie za mędrszą od męża,skarżyła mi się że to tak ciężko być bez kierunku od męża,bo uważała że on nie zdolny go dać.- Powiedziałam jej że on może nie jest zdolny,ale że Pan Bóg który posłuszeństwo nakazał,musi być zdolnym dać przełożonemu potrzebną roztropność,byle ona o nią dla niego prosiła,prośbę swoją opierając na tym właśnie obowiązku.-

Kiedyś Cesia,moja Siostra powiedziała mi:" żebyś Ty czyniła dla Pana Boga,to co czynisz dla męża i dzieci,to byś była wielką Swiętą." Zdziwiła mnie,bo mnie się zdawało że tego nawet przypuścić nie podobna,ażeby być dobrą żoną i matką,inaczej jak przez i dla Pana Boga, tak przyrodzona miłość i największa,wydawała mi się do tego niedostateczną.-

W czasie Cesi pobytu u nas,zapragnęła ona pójść na rekolekcyą Dzieci Maryi,w Sacré Coeur,którą kazał X dz Pontleroy,chciałam i ja z tego korzystać; ale ledwo się rekolekcya rozpoczęła,ledwo się chciałam zabrać do rozmyślań według S[o] Ignacego,niewiem nie co w mojej duszy zaczęło kotłować,i naraz pod wpływem Cesi która znajdowała że nie dosyć jestem pobożną,i żywotów świętych któremi miałam duszę nabitą, wpadłam w jakąś otchłań wątpliwości,pokus,skrupułów,rozpaczy. Xiądz de Pontleroy kazał mi przestać rekolekcyą i niezaczynać żadnej innej bez poprzedniego z nim porozumienia. To mnie zmartwiło i naraz ucieszyło. Niezrozumiałam dla czego i zapytałam. On mi odpowiedział że jego kazania nie są dla mnie powiedziane i że w ogólnej rekolekcyi niemoże tak kazać,ażeby to było odpowiedniem dla każdej odrębnej duszy. Zapytałam czy nie mogę sama zrobić rekollekcyi,odpowiedział że nie.- Czemuż wszyscy z tego korzystają i dla wszystkich jest w tem pożytek, i wszyscy się po to cisną,a ja niemam mieć tej korzyści.- A on mi na to odpowiedział:" Jeżeli mi chcesz wierzyć,to się nigdy z nikim nie porównywaj.- Masz od męża kierunek doskonały,nikt ci lepszego dać nie może,nie kłopocz się o nic i o nikogo,po za tem co ci Bóg daje,a on swoje w duszy twojej dokona,po swojemu."

Przerwałam,nie z pyszna,moją rekolekcyą,a mój mąż żartował sobie zemnie mówiąc że on mi to zawsze mówił że Pan Bóg innych ludzi stworzył,a mnie wymyślił i że to zupełnie inna rzecz. Tylko dodał że z poganki stałam się żydówką,a że już by był czas być chrześcianką i nie tyle się zatapiać w Starym Testamencie a więcej w nowym.- Te rady X[a] de Pontleroy były dla mnie przestrogą jak trzeba uważać w kierunku dusz ażeby ich nie zbakierzyć i nie chcieć gwałtem wszystkich pchać tą samą drogą.- Co więcej,niedorzecznością jest,napędzać młode kobiety

mężatki i matki,do tego co jest bardzo odpowiedniem dla panien i samotnych kobiet.- Panny mogą i powinny,całem sercem,całą duszą,oddać się,bez pośrednio służbie Boga,kościoła,biednych,poświęcać się rozmaitym stowarzyszeniom pobożnym i miłosiernym i to w wielkiej części stanowi wyższość panieństwa. Dobrze powiedział S^ty^ Paweł że ta co jest panną może myśleć o tem co Boskie,a ta co mężata,musi myśleć o tem żeby się mężowi podobać.- Każda droga,jak mówią,prowadzi do Rzymu, tak samo można powiedzieć,że każda droga prowadzi do Boga i że tak dobrze przez małżeństwo,jak przez panieństwo,można się zbawić; być może; jest jednak do tego warunek niezbędny; to jest,żeby z raz obranej drogi nie zchodzić,ale wiernie się jej trzymać i będąc panną nie marzyć o zamęzciu,a będąc mężatką i matką wiernie spełniać obowiązki do tego stanu należne.- Dzisiaj doskonale sobie zdaję sprawę i mogłabym wytłumaczyć i dowieść,że pierwszym obowiązkiem zamężnych kobiet, pilnowanie dzieci,domu,domowników,mężowskich spraw; ale w ówczas,to szarganie między jakimś instynktem,który mnie przykuwał do domu i domowych obowiązków,a parcie z zewnątrz,z wszech stron,ażebym wiele większy i czynniejszy udział brała w rozmaitych nabożeństwach,stowarzyszeniach miłosiernych,sessiach,komitetach etc,etc.było dla mnie istnem udręczeniem.- Instynkt mój był dobry; ale instynktem trudno się rządzić; a ja,nieumiejąc dowieść ani sobie,ani innym,że ten instynkt był w zgodzie z zasadą,a że tej zasady trzeba się trzymać, ciągle z siebie byłam nie zadowoloną i drugim nie zadowolenia sprawiałam,wykręcając się od rozmaitych obowiązków które na mnie chciano nakładać. Razu jednego Pan Klaczko,nalegał na mego męża żebym ja wzięła udział w jakiejś sprawie,niepamiętam już jakiej,do której miałam zainteresować P^ia^ Walewską,a za jej pośrednictwem Cesarza.- Stosunek Cesarza do tej Pani,ulegał rozmaitym komentarzom,nie koniecznie dla niej pochlebnym,to też myśl użytkowania takich wpływów,na korzyść naszej sprawy,była mi do najwyższego stopnia wstrętną. Powiedziałam że uchybia się sprawie,której takiemi środkami służyć trzeba,a niemogąc go przekonać,nareszcie dodałam,że ja nie dotakich rzeczy,że ja nigdzie i w niczem figurować niechcę,po za mojemi własnemi kątami, ani kwestować; ani się podpisywać,ani w żaden sposób publicznie występować. P.Klaczko,niekontent,nisko mi się ukłonił,mówiąc:"o żonie Cezara nikt nie powinien wiedzieć." "Tak jest",odpowiedziałam.-

Czasami znowi poczciwa P^a^- Bystrzanowska,która przez długie lata emigracyi,była na raz,opiekunką wszystkich biednych i zmorą bogatych dla ustawicznych kwest,poszukiwań kwestarek,i t.p. srogie mi robiła wyrzuty że nie dosyć czynny udział brałam w Towarzystwie S^go^ Wincentego,w sprzedawaniu na Wentach,umieszczaniu biletów i t.p. Nieraz i X Jełowicki mnie o to łajał. Chciałam,probowałam,nigdy mi się to nie udawało.- Nieudawało mi się opuszczanie domu,nie udawało mi się,co

chciałam robić po za domem,na własną rękę.- Mówię że mi się nie udawało to co chciałam robić po za domem,na własną rękę; bo skoro z moim mężem,lub dla niego,to mi się wszystko udawało.- Mawiałam mu czasami że jestem zerem że nic sama przez się nie mogę,a on na to odpowiadał: tak,zerem,ale takim zerem,co dziesięć razy pomnaża wartość tego,obok kogo stoi.- Może być że to cały sekret wszelkiej wartości,stać na właściwem dla siebie miejscu.- Zresztą,tą samą zasadą rządził się mój mąż w stosunku do X^{cia} Adama.Mawiał często że skoro gdzie jest dwóch,to jeden musi być pierwszym,a drugi,drugim; że jeden musi rządzić,a drugi słuchać; że pierwszemu potrzeba wielkich zdolności,czasem nawet geniuszu,ażeby mógł stanowisku podołać; ale że drugiemu potrzeba tylko pewnej roztropności i woli. Dodawał co więcej,że człowiek jeden, sam przez się,nic nie może,i że chociażby wszystkie ku temu posiadał warunki,to sam siebie pierwszym uczynić nie może,póki jakiś inny,nie zechce stać się drugim,nie zechce słuchać i poddać się,a tem samem pierwszego stworzyć,i dla sprawy z użytkować.- Często rozmaitym młodym mawiał,szukaj sobie kogoś,komu byś mógł zaufać i kogo byś mógł słuchać,a stokroć więcej Sprawie się przydasz,niż gdybyś wszędzie był pierwszym.- Niekażdemu dano,ażeby innych za sobą pociągnął i czekając na tych,co by się wciągnąć dali,można życie całe przepędzić na niczem. Przeciwnie,poprzestając na drugiem miejscu,zawsze można stanąć pod tym czy przy tym,co już coś czynić usiłuje i tym sposobem siłę poważną stworzyć. -

Ale,wracając się,do moich spraw osobistych,przypomina mi się że m. mąż wcale mnie nie zmuszał do brania udziału czynnego w rozmaitych stowarzyszeniach emigracyjnych lub francuskich do których starano się mnie wciągnąć.- Zupełnie mi pod tym względem zostawiał swobodę.Wszystkie też próby,na które dawałam się wyciągać,bardzo się niepomyślnie udawały.- Myśląc o tem na seryo,przypuszczam,że każden ma swoje powołanie,i ma łaski do tego powołania odpowiednie,a że jak się kto bierze do nie swojej sprawy,do tego,do czego nie jest powołany to i łaski do tego potrzebnej nie mając,wszystko w niewłaściwy sposób czyni; przypomina mi się małpa Lafontaine; niezbyt wiele żądać trzeba od woich zdolności,bo niczego by się nie zrobiło z wdziękiem.-Coś takiego ze mną się działo.-

Między naszemi Emigrantami ożenionymi we Francyi,byli tacy,co się ożenili dobrze; aż,w ogóle,przystali do rodzin żon swoich,znaleźli odpowiednie swoim uzdolnieniom zajęcie na prowincyi,dobrze im się działo,powszechnie byli szanowani,a dzieci ich prawie bez wyjątku zostali Francuzami. Inni,źle się ożenili,i wpadli w nędzę,a żony ich,te głównie były zajęte,żeby wyzyskiwać narodowość mężów,nieustanną żebraniną. Tego rodzaju stadła,powstały głównie na bruku paryskim i stanowiły żywioł polskiej nędzy w Paryżu.- Ci nieboracy mieli sumienne

przekonanie,że "Lambert",jak mawiali,i wszystko co z dala,lub zbliska, miało z nim jakie stosunki,jedyne miało zadanie zaspakajanie ich po - trzeb. Wymagania tych biedaków były bez granic. Ja zaś miałam to przekonanie że odwiedzanie biednych,to jedynie miało na celu,ażeby biednego z biedy wydobyć.- To też ile razy wzięłam na siebie odwiedzanie jakiej biednej rodziny,po krótkim czasie,byłam bez grosza,a czasem prawie bez odzienia,bo biedni wszystko zemnie ściągali. Nareszcie,mój mąż powiedział,że niepowinnam dawać biednym,jak tylko to co dla nich kupię, bo przynajmniej w ten sposób będę wiedziała co daję i nie znajdę się w tym przypadku ażeby być bez płaszcza lub bez trzewików.- Porozumienie między mną i biednymi,póki miałam co do dania,było zawsze jak najlepsze. Oni zawsze znajdowali że nie dosyć dostają,a ja znajdowałam że nie dosyć daję. Ale jak przychodziła chwila,w której całe miesięczne mienie wydałam i nic już do tego dodać niemogłam; a pod tym względem bardzo się pilnowałam,żeby nie przekroczyć dochodu miesięcznego,to się wszystko zmieniało; biedni zaczynali wyrzekać,a ja uciekać; i tak się zawsze kończyły stosunki moje z biednymi,powierzanymi mi,przez Towarzystwo St Wincentego.-

Istnej nabrałam do tego odrazy. Sama się na siebie gniewałam,oskarżałam się o brak miłosierdzia,a z kąd inąd niemiałam pojęcia jak być miłosierną,a nie odstąpić biednym swego ubrania i obiadu i mieszkania i wszystkiego co się posiada.- Przypominam sobie jak razu jednego po obiedzie u P^i^ de Lillers,jej siostra P^i^ de St Aignan pyta mi się czy biednych kocham. A ja jej z najzimniejszą krwią odpowiadam że ich nienawidzę.- Odskoczyła odemnie jak oparzona,a Pan de Coriolis na to:"elle les déteste car elle ne peut pas les secourir,a sa guise; si elle le pouvait elle ne les détesterait pas." P^i^ de St Aignon zaczęła tłumaczyć,że odwiedzając biednych,cała sztuka na tem zależy żeby ich pocieszać i osłodzić ich biedę,a wcale nie o to chodzi żeby te biede usunąć; skoro już i Pan Jezus nas ostrzegł,że biedni zawsze będą.- Mnie zaś zdawało się że przyjść w ciepłym płaszczu,w dobrem obuwiu,po dobrem obiedzie i zabierać się do pocieszania tych,którym tego wszystkiego braknie,było zadaniem niemożebnem; litość,gniew,obrzydzenie siebie i wszystkiego co na sobie miałam,i wszystkiego co do ust brałam,ogarniały mnie na przemian. Mawiałam memu mężowi że albo wszystko dam co mam i tak jak ci nędzarze, w nędzy żyć będę,albo wcale do nich chodzić nie mogę.- Sumienie mi mówiło że i to i tamto niemożebne do uskutecznienia; że miłosiernym tylko obiecane miłosierdzie i że chcąc się uwolnić od uczynków miłosiernych, pod pozorem miłosierdzia i dla tego że niemożna uczynić tyle,ile by się chciało,wystawiam się na coś bardzo fałszywego i samolubnego. Jednak nie wiedziałam jak wyjść z tego zaklętego koła. Mój mąż mi powiedział,że skoro takiej doznaję trudności,w obec nędzy materyalnej,to że możnaby wszystko pogodzić w następujący sposób. Dawaj,mawiał mi,do towarzystwa

dobroczynności,ile dawać możesz,ale do tych biednych,mianowicie żebraków sama nie chodź,a natomiast staraj się przychodzić w pomoc moralnym i duchowym nędzom; bądź współczującą na cudze zmartwienia,pokusy, niewiadomość i t.p. Chodz raczej do chorych i strapionych niż do biednych. Ale i to mi się nie wiele lepiej udawało. Cudze smutki i cierpienia,tak silnie odczuwałam,że nieraz przychodziło mi odchorować, cudze smutki i choroby.Mawiałam nieraz że na cudze choroby umrę. Nienapróżno,rozkazał nam Pan Jezus,ażebyśmy jedni drugich brzemiona nosili. W istocie,wszelka prawie boleść wpada jakby z konieczności w rodzaj samolubności. Człowiek cierpiący,rzadko kiedy znaleść może kogoś którego współczucie,wyrównać by mogło jego cierpienie,z tąd,pokusa zamykania się w swojem cierpieniu,coraz go bardziej od innych ludzi odgranicza; a to odgraniczenie,grozi coraz większem samolubstwem,i tak dla nieszczęśliwych niema wyjścia z tego zaklętego koła.- Ja,wnet doszłam do przekonania,iż strapionym, to zamykanie się w sobie,największą przynosi szkodę i że z niej,niejedna,wyradza się pokusa. To też całe serce przykładałam do tego,żeby strapionych wyciągać na rozmowę, a potem tylko z współczuciem słuchać.- Ale zdawało się,że nasłuchawszy się tego co drugich boli,taki mnie samą ból ogarniał,że po prostu szlochałam jak dziecko i powstrzymać się niemogłam i na tem się kończyło że nie ja tych strapionych ale oni mnie pocieszać musieli. W istocie czasami,zdawało mi się że mi serce z bolu pęknie. Nie raz,ale mnóstwo razy,takie strapione osoby,wyszukiwały jakieś argumenta na pocieszanie mnie. Nie było w tem żadnej przesady,bo ja tak odczuwałam cudze boleści,że mi nie raz mówiono że więcej cierpię od tych z którymi współczuję.- Każden każdego smutek stawał się moim osobistym smutkiem. Rzecz dziwna i trudna do zrozumienia,w miarę jak ja cierpiałam więcej,oni zdawali się doznawać jakiejś ulgi.- Więc w istocie można nosić cudze brzemiona. Jeżeli Święci nosili na sobie stygmata Chrystusowej męki,cóż dziwnego że ja w sercu nosiłam cudze rany!- Ale że co raz doznali ulgi,którą sprawia osoba bolejąca ich bólem;płacząca nad ich nieszczęściem,oderwać się od tego rodzaju ulgi nie mogą.- To też jak weszłam do domu jakiego,w którym zdarzyło się jakie nieszczęście,już się z niego wyrwać niemogłam. Posyłano po mnie,o każdej godzinie,jak po doktora; trzymano mnie bez miary; płakałam jak bóbr; czasu po za domem przepędzałam za wiele i znowu doszłam do przekonania,że cokolwiek robię po za właściwym obowiązkiem,to mi się nie udaje.- Zaczęłam Pana Boga prosić,ażeby mi dał jakimś sposobem możność,zadość uczynienia obowiązkom miłosierdzia,niewychodząc po za próg domu. Żeby On sam mi nakładał uczynki miłosierdzia jakie chce żebym wykonywała,a żebym ja nie była zmuszoną szukać ich po za domem;skoro niemam potrzebnej ku temu roztropności i umiarkowania.

Te moje miłosierne uczynki tę miały jednak dla mnie dobrą stronę,

że się trochę pisać nauczyłam; bo do tej pory pisałam jak dziecko i co do treści i co do stylu i co do pisma. Moje strapione dusze wiecnie się listów domagały, a że ja zupełnie sobie nie ufałam i nie byłabym chciała się narazić na wysyłanie listów na własną odpowiedzialność, więc każden list memu mężowi zanosiłam, ażeby przejrzał i poprawił; to się stało doskonałem ćwiczeniem. Musiałam myśleć i myśli przzwoicie wyrażać; mój mąż bardzo był surowym sędzią. Przytaczał łacińskie przysłowie, że mowa mija, ale że pisma się zostają i że trzeba pisać poprawnie.-

Te zetknięcia z biednymi i nieszczęśliwymi wszelkiego rodzaju, acz z pewnych względów tak mi się nieudawały, miały jednak i tę dobrą stronę, że mi pod ich wpływem, umysł po trochu dojrzewał; że pod niejednym względem mniej dziecinną się stawałam.- Zaczynałam mego męża wcale inaczej i lepiej rozumieć; zaczęłam pojmować jakim sposobem on taki jest obojętny, na rzeczy które mnie się ~~wydawały~~ zdawały bardzo ważne; jakim sposobem on tak nie czuły, na rzeczy które mnie się zdawały bardzo dotkliwe.- Czemu on spokojnie znosi niesprawiedliwość, niewdzięczność, szkalowanie, obelgi, które mnie w najwyższym stopniu oburzały.- Miał on swoje rozmaite powiedzenia, które zaczynały mniej po nad głowę mi przelatywać, a zaczynały do przekonania mojego trafiać i wpływ na mnie wywierać.- N.p. Ja znajdowałam że można się obeobejść bez klejnotów, bez srebra, bez koronek i t.p. ale że fałszywe mieć to fałsz i rodzaj hańby. A on mawiał: a pocóż płacić srebro jeżeli wystarczy?- po co próżność swoją przywiązywać do takich błahostek?- Mnie się zdawało że można nie zapraszać na obiad, ale że jeżeli zaproszę, to mój obiad musi być tak dobrym jak ten na którem sama byłam proszoną.- A mój mąż mawiał że on nie zaprasza na jedzenie, ale na rozmowę, że obiad jest z okazyi rozmowy, a nie rozmowa z okazyi obiadu. Dzisiaj, jak mi się to wszystko przypomina to podziwiam jego cierpliwość.- Prawdę powiedziawszy, miałam i ja swoje próby cierpliwości; mój mąż niechciał mieć do służby jak tylko Polaków i to dawnych żołnierzy z Wojska Moskiewskiego. Ci ludzie, przywykli do komendy wojskowej i to moskiewskiej, o tyle umieli słuchać o ile się bali. Jak mój mąż na nich fuknął, albo pięścią w stół uderzył to się prostowali jak na paradzie; ale ja niemogłam dojść do tego żeby mnie słuchali. A skoro u nich strach ustawał, to istna dzicz z nich buchał po prostu bać się ich można było. Póki dzień po dniu to samo mieli do czynienia, n.p. sprzątanie, usługiwanie do stołu i t.p. to jakoś dosyć to szło przyzwoicie; ale ile razy coś nieprzewidzianego się zdarzyło, zupełnie jak znarowione konie dokazywali. Niemała to była dla mnie przykrość.- W złości wszystko tłukli, to z kucharką, to z odźwiernym, to z gościem jakim zadzierali.- Tyle jednak mieli dobrego, że

XXXXXXXXXXX memu mężowi umieli dogodzić i że dzieci prawdziwie kochali.

Rok 1859 cicho dla nas upłynął, nic w nim szczególnego nie zaszło. Mój mąż zajmował się wydawnictwem Wiadomości Polskich; co wtorek, schodzili się u niego, P.P. Klaczko, Kalinka, Wrotnowski, Horacy Delaroche, młody Plichta i odczytywano wspólnie zamierzone przez którego z nich artykuły i gorące bywały o tem dyskusye; bywał tam czasami i Xiąże Adam, czasami i synowie jego. W piątki wieczór mieliśmy zawsze dom otwarty, głównie dla Polaków, schodziło ich się do kilkudziesięciu, a było ich w ówczas w Paryżu bardzo dużo.- W środy wieczór bywali u nas zwykle Xiąże Adam i Xiężna na obiedzie, a dla nich się zawsze kilka osób zapraszało; Państwo de Lillers, Pan de Coriolis, St Aignan, Montalemberci, Clermont Tounerre i inni. Często i przejeżdżających przez Paryż Anlików i Polaków. Te wieczory i te obiady zostały mi w pamięci, jako moje główne cnoty, heroiczne wysilenia i akty poświęcenia, dla mego męża i społeczeństwa. W istocie, były one dla mnie niemałem utrapieniem; z jednej strony, zawsze byłam ścigana tem przekonaniem, wpojonem mi od dzieciństwa, przez Pe Bist, że cokolwiek czynić warto, warto czynić dobrze. Trzeba więc było przyjmować jaknajlepiej, a z kąd inąd, niemniej mocne miałam przekonanie że Polakom nie godzi się zbytkować.- Dr- Bloche powiedział mi kiedyś, że memu mężowi nie potrzeba dobrego lekarza, ani dobrej apteki, ale dobrego kucharza. Więc się postarałam o bardzo dobrego, ale ten mnie zawsze pędził w jakieś zbytki, a sumienie tego niechciało; nie umiałam znaleść równowagi. Zawsze mi się zdawało że albo nadto, albo za mało, a nigdy w miarę. Od mego męża niewiele też miałam pod tym względem pomocy. Czasami, jakeśmy gdzieś byli na obiedzie, pytałam go czy mu się obiad dobrym wydał, chcąc taki lub owaki, wziąść sobie za normę, tego jak u nas być powinno. Zwykle odpowiadał że prawdopodobnie obiad był dobrym, bo że o nim niepamięta, a że jak jest złym, t.j. szkodliwym to trudno o nim zapomnieć. Mawiał czasami że obiady i kobiece ubrania zawsze są najlepsze wtedy kiedy żadną nadzwyczajnością, uwagi na siebie nie ściągają.-

Do mego męża dużo ludzi przychodziło; często póki ktoś u niego już był, a drugiego zameldowali, to kazał go do mnie prowadzić na poczekanie; ja zaś, także czasami dziećmi się wyręczałam i tak razu jego posłałam Witolda żeby kogoś przyjąć, niepamiętam kogo. XXX Ten pan wchodzi z Witoldem w rozmowę i pyta co z siebie zrobić zamierza w życiu. Witold odpowiedział że nie wie. "Jak to niewiesz," pyta ten pan, "już masz piąty rok i niewiesz co z ciebie będzie?" - "Nie, niewiem," odpowiada Witold, "bo Władyś starszy, więc on ma prawo wybrać, jeżeli on zechce być żołnierzem, to ja będę Xiędzem, a jeżeli ón zostanie Xiędzem, to ja będę żołnierzem."

Razu jednego,jakiś wojskowy z 31° roku,którego też niestety! nazwiska niepamiętam,przyniósł Władysiowi w podarunku,stary swój pałasz, z 31° roku. Niezmiernie mego męża tym darem ucieszył i kazał pałasz nad łóżkiem syna zawiesić.-

Wspomnienia wojenne były jeszcze w ówczas tak żywe wśród naszych że dzieci miały głowy nabite wojennemi opowiadaniami. Witold,ledwie mówić mógł,kiedy razu jednego pomięszawszy sobie w głowie,utratę palca przez oyca,w kampanii 31° roku i śmierć bohaterską X^{cia} Józefa Poniatowskiego w Elsterze,przyszedł do Panny Bist mówiac jej:"Q^{d} je serai grand,on me coupera le doigt,on me jetera à la rivière,n'est-ce pas que cela fera une belle histoire?"

Byłam sobie wzięła do pomocy przy dzieciach jakąś młodą kobietę bardzo nieszczęśliwą a bardzo miłą P^{ia} Castel,która była w przeciągu kilu lat straciła troje dzieci,męża i majątek,do ostatniego grosza. Niezmiernie była delikatna,ale nie zawsze jej się powodziło z chłopcami, między nią a Władysiem zawiązała się zapamiętała miłość,ale ta miłość nie zawsze zabezpieczała między niemi zgodę i porozumienie. Często radziła się mego męża,jak z nimi postępować,a razu jednego przyszła do mego męża mówiąc że chłopiec nie do wytrzymania. Mój mąż oburzony pyta co zrobił,czem jej dokuczył i ubliżył; a P^{i} Castel:"non,ce n'est pas de cela qu'il s'agit,ce n'est pas à moi que je pense;mais q^{d} je songe à ce que sa femme aura a souffrir,j'en ai vraiment pitié." Mój mąż się rozśmiał i pytał często potem,czy lepsza nadzieja znośnego życia,dla tej przyszłej żony.-

Innego razu,P^{i} Castel,trzymając Witolda na kolanach,uczyła go czytać,ale nauka szła ciężko,nareszcie Witold znudzony,obraca się do Pani Castel i mówi jej:"~~retenez-vous,retenez-vous,mon ami~~" "Si je ne me retenais,je vous étranglerai." "Retenez-vous,retenez-vous,mon ami"odparła P^{i} Castel.

Z początkiem roku 1860 przyjechały do nas moje siostry P^{i} Grudzińska i Cecylia,co mi nie mało sprawiało przyjemności i wesoło z niemi spędzały się wieczory. Jednego jednak wieczora mniej mi było wesoło i nadzwyczajnie pilno żeby się wszyscy spać rozeszli,co też nareszcie, koło 11 wieczór uczynili,było to 14° maja,a nazajutrz rano gdy wszyscy na śniadanie się zeszli nie małe było zadziwienie gdy się dowiedziano że mnie Pan Bóg tej nocy,o 3^{ciej} z rana córką obdarzył.- Urodzenie się tej córki sama niewiem komu większą sprawiło radość czy mnie,czy jej Oycu,czy braciom. Jakoś z radości,wszyscy się popłakali,bo ta radość tyle przypominała boleści i tyle jej wnet przynieść miała.- Nieminęło 6 tygodni,a dziecko w skutek przeziębienia,dostało strasznego zapalenia płuc i pleuris,a przy tem czegoś,co lekarze ~~nazywali~~ przezwali des spasmes de la glotte; nieustanny jakby jęk,coś jakby czkawka,przez dwa

tygodnie. Biedne dziecko okryte wizykaryami,niemogące oddychać,od 40 godzin niebyło usnęło na chwilę;sztywne,zimne i sine,leżało,jakby już nie żywe,a wszyscy oczekiwali że każdej chwili skończy. Wyznać muszę,że wcale znieść niemogłam tego widoku. Dzisiaj nierozumiem ażeby można płakać nad śmiercią dziecka t.j. wyzwoleniem jego z tego padołu płaczu. Zdaje się że niema samolubniejszego płaczu jak płacz rodziców,nad śmiercią dziecka,prawdę mówiąc i w ówczas tak sądziłam,ale jak mówi Pismo S^te^,duch silny ale ciało mdłe,a bardziej mdłem od ciała jest serce kobiece;to też mimo wiary która w ówczas była u mnie szczerą,mimo chęci poddania się woli Bożej,która była bardzo istotną;mimo wszelkich rozumowań,któremi dowodziłam sobie że śmierć <u>lucrum est</u>,jak mówi S^ty^ Paweł,t.j. korzyścią; mimo wrodzonej mi pychy która sprawiała że nie lubiłam się zdradzać z żadną boleścią,ani uznać że mnie jaka zwyciężyła,czułam że po trochu,tracę wszelkie nad sobą panowanie,wstałam cichutko jakbym miała po coś pójść i poszedłszy do tak zwanego u nas zielonego pokoju,zostawiłam chore dziecko z otaczającymi i poszłam się tam na klucz zamknąć. - Czułam że mnie jakaś dzika rozpacz ogarnia i taka nademną górę bierze że się jej zupełnie oprzyć niemogę. Chodziłam po tym małym pokoju tam i napowrót jakby jaka lwica w klatce. Zdawało mi się,że jak upadnę ze zmęczenia,to się i uspokoję i postanowiłam nie wyjść z tego pokoju,bądź co bądź,póki nie powrócę do równowagi. Leżała na stole jakaś książka X^a^ de Ravignon,otworzyłam na los szczęścia i wpadłam na to zdanie:że tam niema Boga,gdzie niema pokoju. Pomyślałam sobie: to i w duszy mojej niema i to dziecko kochane chyba nie po Bożemu,ale po zwierzęcemu i to dziecko było by powodem że Boga tracę i Boga z duszy swojej oddalam?- To rzecz niepodobna; raptem uciszyło się wszystko w duszy i uklękłam i zaczęłam Pana Boga przepraszać; niewiedziałam że o tej samej porze,było to wcześnie z rana, X^a^ Marcelina Czartoryska była pojechała do N.Dame de Victoire,zamówiła tam Mszę Świętą za Marysię i sama się za nią modliłą:po chwili mój mąż który mnie szukał po domu zapukał do drzwi i pytał co tu robię a zarazem powiedział że dziecko zdaje się usypiać. Pewna byłam że chyba umiera i do tego stopnia o tem byłam przekonaną,że chociaż od tej pory po trochu zaczęło do siebie przychodzić,ja ciągle miałam uczucie,że to dziecko umarłe i pytałam siebie czy to ta sama, czy zmartwychwstała,czy to jaka inna,zmieniona jakąś tajemniczą władzą.- Nieraz od tego czasu pomyślałam sobie,że Pan Bóg chyba chciał ażebym taką szaloną burzę wewnętrzną przeszła,ażebym mogła lepiej wyrozumieć to, czego inni doznawać mogą.- Ależ niestety! nie była to ostatnia tego rodzaju.-

Po paru tygodniach dziecina przychodziła do zdrowia,ale te spaz-

my <u>de la glotte</u> nieustawały. Dr Blache mówił że to rzecz niebezpieczna, nie dla życia, ale dla głosu; że widział wypadki w których dzieci zupełnie i na zawsze głos straciły. Ta myśl była dla mnie zmorą, bo byłam sobie wystawiła że moja córka musi malować i musi śpiewać. A więc cóż począć, żeby ten głos dla śpiewu uratować?- Blache poradził posłanie dziecka do Arcachon do lasów sosnowych nad Oceanem ażeby nerwy słone i żywiczne powietrze wzmocniło i uleczyło. Tak się też stało i z najlepszym skutkiem. Pa Bist troje dzieci ze sobą do Arcachon zabrała, a ja z Cesią, nie długo potem tam do nich pojechałam. Przepędziła też tam lato Xa Marcellina z synem.

W czasie pobytu naszego w Arcachon doszła tam wiadomość o śmierci Abdelcodero, a Proboszcz z ambony namawiał do gorącej za niego modlitwy; mówiąc że jeżeli nie należał do ciała, to należał do duszy kościoła swojem szlachetnem zawsze postępowaniem a mianowicie względem Chrześcian.-

W październiku, powróciliśmy do Paryża i przepędziliśmy tam kilka miesięcy bardzo miłych i swobodnych, które wyprzedziły wiele ~~kik~~ lat smutnych i coraz smutniejszych. Jedno z najmilszych wspomnień tego roku odnosi się do Xiężny Wł. Czartoryskiej. Xże Władysław był się ożenił przed kilku laty z córką królowej Krystyny Hiszpańskiej i Xcia Rianzorez, Amparo, mającą tytuł Hrabiny di Vista Alegre. Była ona, w rzeczy samej, miłego wejrzenia, czy miłą do widzenia; wysoka, wysmukła, płeć miała białą, jak lilia, a oczy i włosy krucze. Śliczną była z wszechmiar i niewymownie miłą; po polsku się uczyła, jakby z obowiązku, ale nikt jakoś nie umiał, czy nie postarał się dostatecznie, dla sprawy polskiej pozyskać i do mówienia po polsku doprowadzić; nieraz o tem mówiono i utyskiwano nad tem; ale niewiadomo było jak ją do tego doprowadzić ażeby się zdobyła na mówienie po polsku; Zbliżało się Boże Narodzenie dzień imienin Xięcia. Przyszło na myśl mojej siostrze Cesi, ażeby skorzystać z tej okazyi i namówić Amporę, ażeby się nauczyła jakiej roli i komedię po polsku na imieniny Xięcia odegrała. Nie wiele się kazała prosić i obiecała to uczynić, pod warunkiem że nikt do ostatniej chwili nie będzie o tem wiedział, oprócz jej męża i niezbędnych osób. Obrano Zrzędę i Przekorę Korzeniowskiego. Panowie Teodor Morawski były minister Spraw ~~Zagranicznych~~ Zewnętrznych Królestwa Polskiego i Jan Koźmian, wzięli na siebie role Zrzędy i Przekory, Rogier Raczyński rolę Pana Młodego, Roman Czartoryski rolę służącego, Pan Klaczko był suflerem, Cesia Impreparée a Amporo panną młodą. Po za tymi, moim mężem, mną i Xięciem Władysławem nikt się o niczem nie domyślił. 23o Grudnia zaprosiliśmy Xięcia Adama i Xiężnę na obiad, wraz z wszystkiemi aktorami, z wyjątkiem Ampory, która musiała się ubrać. Obiad zszedł bardzo wesoło, bo wszyscy cieszyli się niespodzianką którą Xięciu zrobić mieli; a Rogier z figli cały czas obiadu rozmawiał zdaniami swojej roli na co Koźmian i

Morawski

jej roli na co Koźmian i Morawski nie zawsze wiedzieli jak mu odpowiedzieć. Nareszcie Xiąże patrząc się na Rogiera mówi na pół się gniewając, a na pół się śmiejąc,- Co mu się dzieje - czy on się upił, czy co mu jest.- Po obiedzie, niemożna było wejść do salonu, w którym sławny w ówczas Belloir, układał rodzaj teatru i estrady; musieliśmy przejść z jadalnego pokoju sienią do mego męża, a że Xiąże pytał dla czego, powiedzieliśmy że układają w salonie estradę, bo Pan Koźmian chce Xięciu jakieś powinszowanie powiedzieć. A Xiąże trochę znudzony mówi: "il fait bien des ambaras pr son compliment ce bon Koźmian." Nareszcie, gdy wszscy i wszystko było gotowe, zaproszono Xięcia i Xiężnę do salonu na pierwsze miejsce, bo już się tam dużo gości polaków było zebrało i wręczono wszystkim programik sztuki, ale bez wymienienia nazwiska aktorów. Jak się kurtyna podniosła Amporo weszła na scenę, w ślicznej białej tulowej sukni i amarantowej szarfie, które dziwnie odbijały na ciemnem zielonem tle, rozpromieniona uczuciem na raz swojej piękności, swego wdzięku i radości jaką wiedziała że teściowi sprawi, istny szmer się zrobił w salonie zachwycenia i wykrzyknik z różnych stron: "jaka podobna do Xiężny Ampory! Ale jak rolę swoją rozpoczęła od słów polskich: "O Boże, dobry Boże, co z tego będzie, że jak mam rok szesnasty, mówią o tem wszędzie..." wzruszenie było bez granic, a Xiąże tylko powiedział: "to nie Ona, ale tak to ona" i rozpłakał się z wzruszenia. Stary Pan Błotnicki w zachwyceniu nad pięknością tej prześlicznej prima donny zawołał: "był bym przysiągł że to Xiężna Amporo."- Niewiem jak się biednej Amporze szyki nie pomięszały, widząc wzruszenie Xięcia i radość wszystkich przytomnych; bo ją wszyscy kochali, tylko żal do niej mieli, że po polsku niemówi. Wszystko się odbyło wyśmienicie, wszyscy grali doskonale i dowcipnie. A Amporo mówiła potem, że to był może najszczęśliwszy dzień jej życia.-

Po skończonej Komedyi Pan Koźmian a potem Deotyma różne poezye z okazyi tej komedyi na cześć Xięcia i jego synowej improwizowali.-

Amporo ślicznie po polsku mówiła, t.j. pod względem wymowy i akcentu, a jak się myliła to zawsze w sposób wdzięczny. Razu jednego mój mąż ją zapytał czemu po polsku nieodważa się mówić, a ona chcąc powiedzieć że jej słów braknie, powiedziała: "bo niemam słowików." Ten wieczór nie tylko dla Ampory i Xięcia był miłym. Wszystkim najmilsze zostawił wrażenie i wszyscy się dopominali żeby powtorzono to przestawienie nazajutrz i byłoby się to niewątpliwie zrobiło, gdyby nie to że nazajutrz rano doszła nas wiadomość że Pan Bronisław Działyński prawie nagle umarł, w mieszkaniu swojem, na rue des Pyramides 1. Bronisław był jedynym synem z pierwszego małżeństwa Zygmunta Działyńskiego, stryjecznego brata mego Ojca, i wnukiem Jenerała Ignacego Działyńskiego. Zadna szczególna przyjaźń, ani nadzwyczaj bliskie stosunki z Bronisławem

mnie nie łączyły; ale był Działyńskim, jedynym krewnym naszym po stronie Oyca, jedynym tego nazwiska po za moim bratem i Oycem, to też śmierć jego głęboko i dotkliwie mnie dotknęła, a widok naszego herbu, ogończyka, rozwieszonego na czarnych oponach, kościoła St Roch, w czasie żałobnego nabożeństwa sprawił mi, nie tylko bolesne, ale i złowrogie wrażenie. Macocha Bronisława z domu Wodzicka miała dwie córki młodsza, później Xa Karolowa Lubomirska jednego po sobie syna zostawiła; nie wiele się d jej szczęścia przyczynił; starsza córka Aniela, pospolicie zwana Pa Nelly, nieszczęśliwą sobie dziwactwami swojemi i niegrzecznością sławę zrobiła. Razu jednego, tak się niegrzecznie do jakiegoś pana odwróciła, że ten jej powiedział: "Mademoiselle, vos épaules sont très jolies." - Przepadała za Lamartinem i Cesarzem Napoleonem, a do tego stopnia, że kiedy po wojnie z Niemcami, po 1871o roku, Cesarz przebywał na wygnaniu w Anglii, pojechała go odwiedzić w Chiselhurst, ale zameldowana i wprowadzona do Cesarza jako Comtesse Działyńska, straszne biedna sprawiła rozczarowanie, bo Cesarz spodziewał się widzieć swoją bratową Izę Działyńską, córkę Xięcia Adama, którą dobrze znał i pamiętał. - Kiedyś nawet projektował żeby ożenić z nią swego kuzyna Xcia Napoleona; którego dla otyłości nazywano w Paryżu, le Pce Plombplomb; a którego w czasie wojny Krymskiej dla rozmaitych jego wojennych właściwości, przezwano, le Prince Craind Plomb. Ten projekt zamęścia w swoim czasie r.1855 nie mało niektórych Polaków gorączkował, upatrywali w takich zaślubinach córki Xcia Adama Cz. z bratem stryjecznym Cesarza, i tak bliskim następstwie tronu francuskiego, jakieś korzystne widoki dla sprawy polskiej. Za złe brali niektórzy mojemu bratu, że acz zaręczony, dobrowolnie się sam nie usunął, ażeby Xiężniczce Czartoryskiej zupełną zostawić swobodę do tego związku, gdyby miała do tego ochotę. Jeżeli mnie pamięć nie zawodzi to i Zygmunt Krasiński nacisk na to kładł. Dzisiaj, po upadku Cesarstwa, po zwycięż eniu tak łatwem tego Cesarza o którym można by powiedzieć jak Pismo Ste mówi o posągu Nabuchodonozora, że cała złota, ale z glinianą podstawą. Trudno sobie wystawić stanowisko tego Cesarza Napoleona; olśniewający był bogactwem i powodzeniem; ale podstawa tego powodzenia od dawna była podmuloną i za pierwszą burzą, wszystko runęło, w proch się obróciło i więcej jeszcze pogardy jak litości spowodowało. Dzisiaj trudno sobie wystawić jakiem w ówczas, t.j. aż do wojny 70 roku, było stanowisko Francyi i Francuzów w Europie. Stokroć silniejsze i wyższe niż za Cesarza Napoleona Io bo ni orężem, ni kosztem krwi, nie zwyciężaniem i zdeptaniem cudzych spraw doszli do tego stanowiska ale jakby ogólnem Europy uznaniem i życzliwością. Wszyscy panujący całej Europy zjeżdżali się do Paryża z jakimś hołdem dla Cesarza. - Francya i Francuzi, a zatem: Cesarz, wszędzie mieli pierwszeństwo bez dyskusyi. W takich warunkach, mogło się Polakom roić, że związek między

rodzin Xięcia, a rodzin Cesarza

rodziną Xięcia,a rodziną Cesarza,mógłby dla Polski mieć jakieś dobroczynne znaczenie; tembardziej że Cesarz wielką Polakom okazywał życzliwość. Przed laty,we Florencyi,kiedy był wygnańcem i biednym,a szukał dla siebie i dalekich swych zamiarów poparcia i grosza,lubił się otaczać Polakami i szukał z polską żoną,polskiego posagu i tak,oświadczył się kiedyś o Elizę Zamoyską,siostrę mego męża,późniejszą Panią Brzozowską.- A w kilka lat potem,spotkawszy mego męża w Londynie,pytał go czy by mu niemógł polecić jakiego Polaka,za którego uczciwość ręczyć by mógł i który by jego kasę i rachunki w "danym razie" mógł trzymać; "bo",dodał, "Francuzi którzy mnie otaczają są sami awanturnicy,których da się z pożytkiem użyć w "danym razie,pour un souple main", i których dlatego niemożna ani odpychać od siebie,ani obrażać,ale którym mniej jeszcze można zaufać.- Mój mąż mu nie polecił nikogo,bo niechciał wpędzać Polaków w jakieś awantury przeciwko ówczesnemu rządowi Ludwika Filipa,od którego tylu naszych najszczodrobliwszą otrzymywało gościnność.- Bądź co bądź,szmermel puszczony między Polakami,co do projektów małżeńskich Cesarza,dla swojego kuzyna,niemało robiła wrażenia;mimo poprzednich doświadczeń Maryi Leszczyńskiej,poślubionej Ludwikowi XV. i biednej Xiężniczki Maryi Czartoryskiej,poślubionej X^ciu Würtembergskiemu siostrzeńcowi Fryderyka Wielkiego Pruskiego. I w tym wypadku nie większe byłyby korzyści,najsilniejsze mieliśmy o tem przekonanie; mówiąc my,rozumiem mego brata i jego najbliższych,jednakowo, on,acz nie wszystkim się z tego spowiadał,usilnie narzeczoną namawiał ażeby się czuła zupełnie wolną i swobodną i byłby z pewnością odjechał żeby mu ona nie była stanowczo w tem przeszkodziła.-

Ale z okazyi siostry Bronisława Działyńskiego bardzo daleko odbiegłam od tego o czem mówić miałam.- Chciałam jeszcze powiedzieć że Bronisław zostawił po sobie żonę,Komorowską,z domu i dwie córeczki; 12^letniego syna byli stracili przed rokiem.-

C^i Bronisławowa dobrą była osobą i o ile wiem z mężem miała najlepsze stosunki. Wystawiam sobie że go kochała i była przez niego kochaną. To też przypuszczałam że boleść jej,po śmierci męża,musi być bardzo srogą i z niemałem wzruszeniem poszłam do tego domu żałoby,skoro się dowiedziałam o śmierci Bronisława,który za ledwie parę dni chorował i jak mniemano,bardzo lekko,ażeby się przy jego zwłokach pomodlić. Zdumiona byłam siłą Pani Bronisławowej i panowaniem jej nad sobą. Przyjęła mnie w salonie,potem zaprowadziła do pokoju męża,opowiedziała ostatnie jego chwile,ostanie jej przy konającym modlitwy,tak jak ja bym niebyła mogła uczynić w obec śmierci,najobojętniejszej osoby. Podziwiałam i zazdrościłam. Mnie się zdawało,że <u>może</u> bym potrafiła przyzwoicie znieść ażeby mi oczy wyłupano,ażeby mnie żywcem rozszarpano,lub spalono,tak jak z łaską Bożą tylu męczenników znieść umiało.

Ale znieść spokojnie śmierć ukochanej osoby,patrzeć na jej konanie, atracić ją na zawsze,to mi się zdawało czemś tak okropnem,tak strasznem,że wcale nie rozumiałam jak to znieść można. Myślałam że dusza,umysł,serce,zamierać muszą w tym co traci to co kocha i że chyba jaką siłą woli można się jeszcze poruszać na świecie,ale że żyć,w pełnem słowa znaczeniu już nie można. To też pojąć można moje zdumienie jak mnie P[i] Bronisławowa poprosiła na herbatę nazajutrz dla spotkania jakiegoś majętnego Ukraińca,z którym może by dobrze było ażeby się moja siostra Cesia spotkała i poznała. Niewiedziałam czy się przesłyszałam,czy zrozumiałam,czy jestem we śnie czy na jawie:ale że ona nalegała że by to była bardzo świetna"partya" i że nie należy takiej opatrznej sposobności pomijać,nareszcie zdobyłam się na powiedzienie,że może by lepiej to odłożyć po pogrzebie.A ona na to,"dobrze,to P[a] N. nie zaproszę,ale przynajmniej wy przyjdzcie,to nie będzie tak pusto i samotnie." Przyszłam i byłabym mogła przy tych zwłokach godzinami siedzieć; ale jak mnie po tem poproszono do salonu na tę herbatę,to wyznam,że ta herbata,ta rozmaitość ciastek i światła acz salon był pusty,takie zrobiły wrażenie że o nich nigdy nie zapomniałam. Tu zmarły Pan domu i w koło niego zapalone gromnice,a przez ścianę Pani z herbatą lampami,świecznikami zapalonemi.- Po prostu niewiedziałam gdzie jestem i co robię; pomyślałam sobie co ci lokaje o nas myśleć mogą i wszyscy w domu. A jednak ona go istotnie kochała i istotnie żałowała; wiele więcej niż przyrodnie siostry i macocha która nawet na pogrzeb się czarno nie ubrały.

Jeżeli smutno się dla mnie zakończył rok 1860,to gorszym był rok 1861. Niewiem czy śmierć tego Działyńskiego,z którym ostatecznie,wcale bliskich niemiałam stosunków,takie same zrobiła wrażenie na moim mężu,jak na mnie,ale,bądź co bądź,wydawało mi się,że jakaś czarna chmura nad nami wisi,słońce zakrywa i burzą grozi. Nie wiele minęło czasu,po śmierci Bronisława,kiedy razu jednego,było to 12° kwietnia, mój brat,o niezwykle wczesnej godzinie,do drzwi naszych zadzwonił; a że ja właśnie przy drzwiach wchodowych stałam,drzwi mu otworzyłam, ale ledwo na niego spojrzałam widziałam że z czemś złem przychodzi, nic niemówił ale depeszę w ręku trzymał; wzięłam tę depeszę i kilka razy czytałam,niemogąc ani rozumieć,ani wierzyć; wydało mi się że to jakaś ohydna zmora przed oczami mi staje,że jakiś wir mnie porywa w jakąś bezdenną otchłań; że się obronić niemogę,od czegoś strasznego, co mi serce wskróś zmroziło;ale zupełnie zrozumieć niemogłam,ani z kąd była ta depesza,ani przez kogo podpisana. A jednak była ona aż nadto wyraźna."Nasz Oyciec dziś rano nagle umarł" i podpisana Marya, Co za Marya,pytałam się siebie i niechciałam wierzyć że to podpis mojej siostry. Z kąd ta depesza? Ledwie wyczytałam nareszcie że z Poznania. Wszystkie Marye w rodzinie,i znajome,przeszły mi przez myśl,z wyjątkiem jednej siostry mojej. Ależ nareszcie,trzeba było

kiem jednej siostry mojej. Ależ nareszcie,trzeba było i zrozumieć i wierzyć.Niewiem czy trzy słowa ze sobą przemówiwszy,wieczorem o 6ej wszyscyśmy ruszyli do Poznania; t.j.mój brat,jego żona,Cesia która jeszcze u nas była i ja. Byłby kto mógł myśleć żeśmy oniemieli,w takim milczeniu tę podróżeśmy odbywali. Aż na którejś stacyi,mój brat niewiem jakim sposobem,palec duży od prawej ręki portierą wagonu sobie przytrzasnął,jęknął i zemdlał. Nie odrazu zrozumieliśmy co się stało i niewiem jakim cudem palec tęn mógł się wyrwać i jako tako uratował. Mój brat wnet do siebie przyszedł,a że na nic się nie użalał,i że nikomu rozmawiać się nie chciało,minęło trochę czasu,zanimśmy się spostrzegli,że cały ma paznokieć czarny,jak hebanowy. Mój brat miał ręce wyjątkowo piękne,a do tego bardzo męskie; a jak mu o tem czasem mówiłam,odpowiadał że tego herb nasz wymaga i bardzo łajał jak która z nas o rękach niemiała starania. Ten czarny paznokieć przez kilka miesięcy takim się został i żartowali z niego wszyscy,że umyślnie to zrobił,żeby uwydatnić piękność kształtu. Co pewna to że cierpieć musiał okropnie i że niebyło sposobu,zrobienia mu najmniejszej ulgi.-

Podróż do Poznania zajmowała w ówczas 48 godzin to też dopiero 14º kwietnia pod wieczór przyjechaliśmy do Poznania,do tego pałacu Działyńskich,gdzie mój Oyciec się był urodził w same Boże Narodzenie o północy,r.1798º i w którym w 63 lat umarł nagle,bez choroby, bez konania,nie przebudziwszy się ani na chwilę; o godzinie 5ej zrana, moje Matka zdziwiona tak niezwykle spokojnym snem jego,przybliżywszy się i niemogąc oddechu jego dosłyszyć,dotknęła się zimnej już ręki. Zadzwoniwszy posłała na górę po Pia Grudzińską,a potem obie posłały po Dra Nieszczotę,niechcąc i nieśmiejąc przypuszczać rzeczywistości. Ale cóż mógł doktor uczynić,jak tylko potwierdzić to,czemu one miały jeszcze nadzieję że ôn zaprzeczy,albo temu jakimś cudem swojej sztuki zaradzi.-

Ten cios był strasznym dla mojej Matki,przez trzydzieści pięć lat zamęścia kochali się moi rodzice niepowiem że tak jak w pierwszy dzień ślubu,bo jestem przekonana że wiele bardziej. Zupełnie żyć bez siebie niemogli; rozstawali się jak najmniej,a mój Oyciec,nawet kiedy w chwilowej wspaniałomyślności,zgadzał się na jaki wyjazd mojej Matki wnet wpadał w taką zgryzotę,że musiała się czem prędzej wracać,bo nie żałował jej w ówczas wyrzutów,ani też tym,którzy byli tego powodem. Mój Oyciec nieumiał w najmniejszej,ani w największej rzeczy sobie poradzić bez mojej Matki. Jak chustka do nosa zaginęła,co się zdarzało kilkanaście razy na dzień,moja Matka musiała jej szukać. Jak rządca lub dzierżawcy przynosili rachunki i dochody,moja Matka musiała wszystko odbierać i pod kluczem trzymać. Jak mój Oyciec pisał przedmowy do Tomicyanów,Szydłowieckich i innych,moja Matka musiała słuchać,każde słowo przedyskutować i nic nigdy nie szło do druku póki ona aprob

ty nie

dała.- Jak mój Ojciec miał jakąś myśl dla mularzy,cieśli,stolarzy, którzy nad restauracyą zamku Kórnickiego pracowali,moja Matka musiała brać miary,rysować plany,wycinać modele. Jak ktoś prosił o miejsca,o wsparcie,o pożyczkę,moja Matka musiała dać zdanie; musiała listy pisać,sprawy załatwiać i ciężkim było przewinieniem jak nie była mu przy boku,na każde zawołanie. O ile mój Ojciec był gwałtownym, o tyle moja Matka była spokojną,cierpliwą,łagodną. Zachodziły jednak czasem małe nieporozumienia,kończyły się zwykle tem,że każda strona drugiej zaręczała że tak nieznośnego męża i tak nieznośnej żony,nikt nigdy nie był widział na tem świecie i tak sobie ulżywszy,znosili się znowu tak dobrze,że bez siebie godziny wytrzymać nie mogli.-

Mój Ojciec często się do tego przyznawał i mawiał że bez mojej Matki,wcale i wytrzymać na świecie by nie mógł i że ona musi od Pana Boga otrzymać,żeby on pierwszy umarł.A że w istocie on się więcej na niej opierał,niż ona na nim i że zdawało się,że ona jest bardziej niezbędną jemu,niż on jej,więc zgadzali się na to; w rzeczy samej, Pan Bóg stworzył Ewę dla Adama,a nie Adama dla Ewy,więc nieraz może się zdawać,że mężczyzna jakiś nie zaradny,w sprawach materyalnych , bez kobiecej ręki obejść się niemoże. Ale cóż wyrówna niezaradności kobiecego serca! Cóż wyrówna tej jakby bezdusznej niedoli w jaką wpada kobieta,gdy jej braknie tego męskiego serca,na którem raz przywykła polegać,w którem przywykła siłę i kierunek czerpać,którego zadowolenie stało się jakby całem powodem bytu i celem życia! Jest gdzieś w Piśmie S$^{\underline{tem}}$ powiedziane,że Pan Bóg ostrzegając Zydów,jakie na nich ciosy spuści,jeżeli przykazań jego przestrzegać nie będą,między innemi rzeczami grozi im że jak umrą,to ich żony opłakiwać ich śmierci nie będą,ani będą nosiły po nich żałoby w sercach swoich. Tej kary z pewnością Pan Bóg na mego Ojca nie zesłał,bo śmierć jego była dla mojej Matki,ciosem niezrównanym.- Ciosem z wszech miar najdotkliwszym jaki być mógł dla jej kochającego serca i wierzącej duszy. U Ojca mego zachodziły dziwne sprzeczności,z natury,z usposobienia,gorącością duszy i wyobraźni,całym charakterem był średniowiecznym rycerzem; ale wychowaniem,wykształceniem umysłowem był człowiekiem XVIII$^{\underline{o}}$ Wieku. Szczodrobliwość jego dla biednych i nieszczęśliwych była bez granic; a nie tylko szczodrobliwość,ale i miłosierdzie chrześcijańskie,w najczystszem słowa znaczeniu.- Zdaje mi się że niema uczynku miłosiernego którego by nie był wypełnił chętnie,spiesznie, ile razy sposobność,czy potrzeba,się do tego nadarzała.- Mój brat mawiał o Ojcu że kto chce od niego coś otrzymać,to powinien mu dokuczyć najprzód,zrządzeniem jakiej krzywdy,szkalowaniem,lub czemś podobnem,a że w ówczas serce jego nie znało granic w przebaczeniu i obsypywaniu winowajcy,wszelkiego rodzaju dobrodziejstwy. Zdarzało się, że podwoził w własnym powozie,do miasta powiatowego na termina,tych

co się z nim procesować chcieli za jakieś mniemane krzywdy. A jeżeli wszystkim dobrze czynił,to jednak w sposób szczególny był opiekunem klasztorów,szkół,księży.- I to wszystko dawało mojej Matce otuchę że to czego pragnęła dla niego pod względem wiary i życia katolickiego, niewątpliwie z czasem przyjdzie jakby w sposób nieunikniony. Co więcej,półtora roku przed śmiercią mego Oyca,rozłożyliśmy między siebie, wszystkie dnie tygodnia,w sposób szczególny,na modlitwę za mego Oyca i tak: co sobota,była Msza na jego intencyę,w kościele Notre Dame des Victoires,zamówiona przez mego brata; co wtorek była Msza na też intencyą zamówiona przezemnie,w kościele i nad grobem S-tej Genowefy w Paryżu. P-i Grudzińska zamówiła cotygodniową Mszę niepamiętam już na który dzień tygodnia jeżeli się nie mylę w Częstochowie. Niepamiętam już gdzie moja Matka i Siostry pozamawiały tamte msze; ale tyle wiem że msza była codziennie. Moja Matka nie wątpiła o ich skutku i wielką dla niej było radością,jak jej mój Oyciec któregoś dnia mówił,że by mu posłała,gdyby był chorym,po X-a Kamockiego. Liczyła na to zupełnie, i ufną była,że lada dzień,lada godzina się to zrobi. Z resztą,moja Matka wierzyła ślepo w miłosierdzie Boże,sama niewiem co u niej było silniejszem czy wiara,czy nadzieja,czy miłość; ale i jedno i drugie, było bardzo silne,a składało się na wytworzenie w niej nie zachwianego spokoju duszy i ufności a raczej pewności że Pan Bóg wszystko da w swojej porze o co się go wytrwale prosi dla chwały jego i dobra ludzi; Niewiem czy u niej łaska tak silnie wpływała na naturę,czy natura współdziałała z łaską,ale to pewne,że u mojej Matki,był zawsze,jakby nie zachmurzony spokój; Olimpejski spokój,jak mój Oyciec mawiał,gdy się gniewał,że jej nic rozgniewać niemogło.- A jednak i boleści i nawet gniewu,o ile się gniewać mogła,doznała moja Matka nie mało,w pierwszych dniach tego miesiąca,kiedy już po powiedzeniu mego Oyca,żeby mu sprowadziła X-a Kamockiego,gdyby był chorym i po niezmiernej ~~xxx~~ radości jaką z tego powodu uczuła,w parę dni potem,zeszli się przypadkowo wieczorem u mego Oyca Pan Koenig protestant i Pan R.R. w nic niewierzący, i wszczęli rozmowę do późnej nocy,w brew przeciwną wszystkim modlitwom i życzeniom mojej Matki,na punkcie wiary; wydało jej się że ta rozmowa znowu opóźni chwilę,od tak dawna przez nią z upragnieniem oczekiwaną, zupełnego zwrotu Oyca mego do przepisów naszego kościoła. Zmartwiła się bardzo,ale nie straciła nadziei ani na chwilę; to też pojąć można czego doznała 12-o kwietnia kiedy przebudziwszy się o ~~xxx~~ 4 czy 5-tej z rana spostrzegła się że mój Oyciec nie żyje i że straciła zarazem tego co jej sercu był najdroższym i to o co się tak gorąco,tak wytrwale,była modliła od tylu lat.- Rozpacz i osłupienie ogarniały ją na przemian. zdawało się że tracąc męża,traci zarazem wiarę w miłosierdzie Boże, a więc wszelką wiarę. Niemogła ani pojąć,ani zrozumieć,ażeby ją Pan Bóg tak srodze zawiódł; zawsze pokorna ,nie żaliła się na Boga,nie szemrała,

ale złamaną była na duchu,do tego stopnia,że jakeśmy zajechali wcześnie z rana do Poznania,i weszłam do mojej Matki i u stóp mojej Matki uklękłam i kolana jej ucałować chciałam,taką mi się martwą wydała,że mi się zdało że naraz i Oyca i Matkę straciłam ,a może jeszcze i to by mi się było mniej strasznem wydało,ale naraz stracić Oyca i widzieć Matkę w takiej boleści to mi się wydało nad ludzkie siły i cała ta boleść i wzruszenie stłumiene podczas podróży,raptem wybuchła jakby bez granic. Śmierć mego Oyca była dla mnie straszną;wydało mi się że mnie odarto naraz z wszystkiego co było moją chlubą,moją dumą,moim światłem i prawem; ale ta boleść,to rozdarcie,to utrapienie mojej Matki,z względu nie tylko doczesnego,ale i wiecznego,było dla mnie czemś jeszcze straszniejszem i gorszem. Smma,nić,a nic,nie pamiętam,co mówiłam i co czyniłam,ale musiałam strasznie niedorzeczyć, bo mi moja Matka nieraz potem powiedziała,że widząc moją rozpacz i wiedząc że w znacznej części ona jest jej powodem,musiała sama siebie dźwignąć,ażeby mnie pocieszyć i chcąc mnie, bądź co bądź,utwierdzić,a raczej nawrócić do wiary w miłosierdzie Boże,sama je w sobie wskrzesić musiała na nowo. Dziwne są tajemnice serca ludzkiego i któż to zrozumieć potrafi. Moja Matka mawiała mi:"Twoja rozpacz jest moją ulgą." A,długo,długo potem,mówiła mi że gdyby nie strach że ja wszelką stracę wiarę,że wyrzekać będę i gdyby nie litość jaką jej sprawiałam widokiem mego zmartwienia,to nie wie czy i jak,była by się ocknęła ze stanu w jakim w ówczas była; straciwszy jakby wszelkie światło i wszelką siłę woli.- Jakież one słodkie były te słowa kojące których moja Matka używała na przekonanie mnie że chce i może znieść swoją dolę z wiarą i poddaniem. Nieraz,w głębi serca,zarzucałam sobie moją samolubność; myślałam sobie jak to być może,żebym nietylko nieumiała znaleźć żadnego słowa pociechy dla mojej Matki, ale żebym jeszcze stawała się dla niej utrudzeniem. Tak myślałam,ale to utrudzenie,było dla niej właśnie lekarstwem. Moja ~~Mxxk~~ Matka nigdy nie była żyła dla siebie a i wtedy samo uczucie że jest potrzebną wprowadzało jakby nowe życie do jej zbolałego serca.-

Miała też moja Matka inną i lepszą pociechę i tak jak to zwykle bywa,jak ktoś umrze,wszyscy zaczynją o nim opowiadać co czynił dobrego; o tych opowiadaniach o moim Oycu,możnaby było książkę napisać; szkoda tylko że się tego nie uczyniło. Jedno z tych opowiadań zostało mi w pamięci. Gdy się rozeszła wiadomość o jego śmierci w Seminaryum Duchownem,klerycy tam zebrani,zaczęli między sobą rozmawiać o ~~nim~~ moim Oycu; jeden,drugi,dziesiąty,wymienił jakieś dobrodziejstwo, jakąś przysługę czy pomoc od mego Oyca otrzymaną; nareszcie założyli się że pewnie nie będzie ani jednego,któremu by mój Oyciec nie był wyświadczył jakiejś przysługi,czy to osobiście,czy w osobie krewnych

i tak się okazało w istocie.

Moja Matka taki miała wstręt do wszelkiej okazałości,a mianowicie pogrzebowej,że niechciała zezwolić na żadną; ani chciała mowy pogrzebowej,ani zaproszeń rozsyłać,ani muzyki,jak w Poznaniu zwyczaj; a mimo to natłok ludzi był ogromny,wszystkie sklepy pozamykano; dwa sznury księży i kleryków,ciągnęły się od bramy pałacowej przez cały rynek aż do ulicy prowadzącej ku katedrze i na drogę do Kórnika. Obywatelestwo z całego Xięstwa zjechało się na ten pogrzeb i zmieniając się kolejnie nieśli zwłoki mego Oyca aż po za forteczną bramę na drogę do Kórnika. Tam złożyli trumnę na prostym drabiastym wozie,zaprzężonym czterma końmi; na trumnie pałasz,szakot,szlify oficerskie i krzyż virtuti militari z 31º roku.

Niewiem jak to wytłumaczyć ale taki długi,cichy,wolny pochód pogrzebowy,ma w sobie coś jakby kojącego. Nazywają to ludzie ostatnią posługą; w istocie jest jakieś jakby złudzenie,i posługi i bliskości jeszcze,osoby kochanej; ta droga razem odbyta jest jakby ostatnim promieniem zachodzącego słońca. Wszystko się odnosi do tej osoby kochanej,idzie się z nią i za nią i dla niej i to ma swój urok i swojej trochę osłody; jest w tem jeszcze jakaś stosunkowa osłoda. Jechaliśmy stępo,to też gdyśmy dojechali na terytoryum kórnickie,już się dobrze ściemniało,mnóstwo włościan czekało na nas,z zapalonemi pochodniami; wolniej jeszcze jechaliśmy przez ten długi,ciemny,sosnowy las. Nigdy tego pochodu nie zapomnę i gdybym umiała byłabym go chciała odmalować tak był malowniczym i uroczystym.

Zwłoki mego Oyca złożono w kościele,a potem poszliśmy do Zamku; nazajutrz nabożeństwo i spuszczenie zwłok do sklepu kościelnego. Tłum włościan był niezmierny,a ich żal serdeczny i głęboki był jakąś dla mojej Matki osłodą. Obcy nikt mojej Matki w zamku nie naszedł, wszyscy jej boleść szanowali. O ile pamiętam,u proboszcza goszczono tych co z dala przyjechali.

Dwa tygodnie przepędziłam przy mojej Matce w Kórniku,prawie jej nie odstępując,prawie cały czas u jej stóp siedząc,z głową na jej kolanach,a ona mi głowę głaskała.

Ona zawsze taka czynna,nie umiejąca nigdy ni chwili być bez jakiegoś zajęcia,zdawało się jakby była straciła wszelką siłę i możność zajęcia się czemkolwiek. Jedyną jej pociechą było jak jej przypominano wszystkie mego Oyca miłosierne uczynki i pod tym względem,biedni i włościanie,najwięcej jej ulgi przynosili swojemi opowiadaniami.

Po dwóch tygodniach przebytych przy mojej Matce wróciłam się z nią do Poznania,gdzie się mój brat i jego żona i Cesia zostali,a ja powróciłam do Paryża,z jak zbolałem sercem,o tem można się łatwo domyślić . Niewiem czy gorzej było rozstać się z moją Matką i temi miejscami,i ludźmi,którzy wszyscy mego Oyca znali i żałowali,czy gorzej

rzej

jechać do Paryża gdzie mi się wydało że sama swoją boleść dźwigać ~~mu~~ ~~szą~~i tłumić muszę. Zupełnie miałam to uczucie jakby człowiek majętny któryby raptem wpadł w ostatnią nędzę i musiał się tak przed ludźmi pokazywać. Niedałam znać o swoim powrocie,a przyjechawszy z rana,na quai d'Orléans,nieprzemogłam na sobie żeby wyjść głównemi schodami, weszłam małemi schodkami,prowadzącemi do mego pokoju. Otworzyła mi tam drzwi Mamka,z Marysią na ręku. Marysia miała czarny pas przewiązany na białej sukience,a że długo go tak nosiła niewiem z kąd nazwałam ją sroczką i ta nazwa jej się długo potem została,- wszyscy ją nazywali sroczka panna.

Ja bym się była chciała schować w jakiej mysiej jamie,żeby nikogo niewidzieć i z nikim niemówić. Dowiedziałam się wnet po przyjeździe że X$^{\underline{że}}$ Adam bardzo niedomaga,nieprzemogłam jednak na sobie żeby do niego pójść,aż któregoś dnia syn jego Witold przemocą się do mnie dostał i powiedział:"mój ojciec jest bardzo cierpiący ale mówi że jak ty do nas nie przyjdziesz,to on przyjdzie do ciebie."Więc ubrałam się i poszłam do niego,wraz z Witoldem na tychmiast. Tak jak zawsze,niewymownie był serdeczny współczujący i dobry,ale bardzo zbiedzony na zdrowiu. Miał w ówczas lat 91,a przed kilku tygodniami nietylko że omnibusami jeździł,ale trochę synów łajał,że mu nie dali siadać na Impérial,t.j. na wierzch..,do kąd się trzeba gramolić po ciasnych i stromych schodach. Xiąże kochany nie tylko był zawsze dla mnie niezmiernie dobrym jak dla wszystkich,mianowicie krewnych,ale co więcej,podobał sobie w moim towarzystwie; a że w ówczas niemógł wychodzić,więc co dzień do niego chodziłam,a więcej niż ja jemu,tem przysłużyć się mogłam,jego dobroć i przymusowe zajmowanie się nim,przysłużyło się mnie,chroniąc mnie od siebie samej i goryczy jaka mnie opanowywała.-

Co dzień przez pare tygodni chodziłam na sporą chwilę do Xięcia i na rozmowę z nim,bo miał umysł dziwnie rzeźki i młody. Tego roku był przewodniczył i mową otworzył posiedzenie Towarzystwa historycznego 3$^{\underline{o}}$ maja w Bibliotece Polskiej,w naszym domu na Quai d'Orléans.-

Na początku czerwca,doktorzy uznali że dla Xięcia lepiej by może było na świerzem powietrzu. Najęto więc w tym celu zamek do Montfermeil w pobliżu Paryża koło Foret de Bondy. A Xiężna łaskawie namówiła mnie,ażebym z tego skorzystała,ażeby dzieci moje z P$^{\underline{a}}$ Bist tam na lato osadzić. Mnie się to tem więcej podobało,że mogłam tym sposobem odwiedzać na raz i Xięcia i dzieci. Mój mąż był w ówczas w Anglii,dzieci pojechały do Montfermeil z P$^{\underline{a}}$ Bist; a ja,zwykłym moim instynktem pędzona,zakosztowawszy samotności,niemogłam się od niej oderwać; drzwi na cztery klucze zamknęłam i wcale z domu nie wychodziłam; a tem mniej jeździłam do Montfermeil; dzieciom wiedziałam że jest dobrze; a Xięciu nieprzypuszczałam żebym się na co przydać mogła; co więcej wiedziałam że Xiężna znudzona i zmęczona była gośćmi którzy do niej zajeżdżali co chwila dla widzenia Xięcia i którzy ustawicznie zatrzymywali się,

to na śniadanie,to na obiad; tak że nigdy obliczyć niemogła zawczasu wiele osób się miała spodziewać do stołu. Wielką z tąd miała niedogodność i wielki wydatek. Niemiałam ochoty pomnażać tego orszaku moją osobą. Aż któregoś dnia,niepamiętam co, mnie zdecydowało do Montfermiel; o ile pamiętam,powiedziano mi że X^a Gratny do Xięcia sprowadzono i to mnie zaniepokoiło,że mu może jest gorzej. Zjadłszy wcześnie śniadanie w domu,pojechałam do Montfermiel. Xięcia zastałam w łóżku, powitał mnie najserdeczniej,ale mało co mówił. Widząc że mu muchy dokuczały,siadłam przy łóżku i muchy odganiałam aż do wieczora. Coraz ktoś się po pokoju kręcił i Xiąże prawie wcale nie przemawiał; nareszcie wieczorem,o godzinie obiadowej,gdy się wszyscy na obiad wybierali a było osób mnóstwo,pytano kto przy Xięciu zostanie; serce mi skoczyło z radości i ofiarowałam się zostać. Ledwo wszyscy wyszli z pokoju Xiąże otworzył oczy,spojrzał na mnie z tą niezmierną czułością,jakiej mu wzrok jego był czasami przepełniony i powiedział:"Moja Jadziu kochana,ty mnie budujesz,ja ciebie zawsze tak kochałem i tak cię szanuję" Miał mówić dalej,ale weszła do pokoju X^a Marcellina Czartoryska z panem Horacym Delaroche i Xiąże zamilkł i nic już więcej nie powiedział O jakże okrutnie żal mi się zrobiło że mu przerwano,bo przypuszczam że coś mi chciał więcej powiedzieć,czy coś poruczyć,czy powierzyć. Odżałować tego niemogłam. Zostałam jeszcze jakiś czas a potem późno w noc wróciłam do Paryża i tak przez kilka dni robiłam. Jedząc coś w domu,wcześnie z rana,przed wyjazdem i późno wieczór,po powrocie. Razu jednego właśnie jak miałam jechać do Montfermeil,przyszedł do mnie P.Kalinka mówiąc że chce się zemną rozmówić w sprawie ważnej.- Powiedział że Xiąże zbliża się do końca,a że powinien zostawić po sobie, jakby testament polityczny,wskazujący swoje życzenia i myśli na przyszłość i poruczając dalsze pielęgnowanie"Sprawy",zostającym po nim współpracownikom; powiedział że ze względu na stan Xięcia,napisał rodzaj brulionu takiego testamentu,że Xiąże będzie mógł zaprowadzić modyfikacye jakie zechce,ale że chodziłoby o to żeby uczyniwszy modyfikacye jakichby zażądał,ostatecznie namówić go, do podpisania tego testamentu i pytał czy zechcę wpływu swego użyć,ażeby go do tego nakłonić.

Powiedziałam że nie znając treści testamentu,niemogę wcale wiedzieć czy by mi się podpis Xięcia wydał pożądanym; ale że w żadnym razie wpłynąć na niego bym niechciała,bo że testament straciłby wszelkie znaczenie i wszelką wartość,gdyby pod jakimbądź naciskiem był podpisany; że Xiąże ma zupełną przytomność,że za tem jest zupełnie w stanie osądzenia czy ten testament jest,czy nie jest,wiernym wyrazem jego ostatniej woli; ale że jest tak osłabiony,że może niemiałby siły oprzeć się naleganiom,gdyby się do nich kto uciekł, choćby to pismo myślom jego nieodpowiadało, a że do tego,w żadnym razie przyczynić się niemogę.- Panu Kalince nieco przykrości tem sprawiłam,bo nie przypuszczał ażeby żona lub córka Xięcia pomoc jakąś w te

sprawie przynieść mu chciały.- Ja zaś,setki razy,od tego czasu,Panu Bogu dziękowałam że taką a nie inną,natchnął mi odpowiedź.-

Sprawa była dość delikatną. Xiąże nigdy nie pragnął królewskości i nigdy jej dla siebie na seryo nie brał; ale,jak to wyżej powiedziałam,niemógł niewiedzieć,nie rozumieć,nie czuć i nie widzieć,że w obec Rządów Zachodu,taka jakaś aureola królewskości,ipso facto,wykluczała wszelkie możebne posądzenia socyalizmu,jacobinizmu,demokracyi którémi zawsze starano się sprawę polską ochydzić i jakby niebezpieczną dla spokoju Europy wykazać. W obec kraju,wszelka pretensya do królewskości była w oczach jego śmieszną i wstrętną; ale długie stosunki dyplomatyczne z panującemi i ich ministrami i całą dyplomacyą Europejską,dawały mu doskonałe ocenienie tego,że każden polak mówiący w sprawie polskiej uważany jest za wichrzyciela,buntownika,spiskowca i jako taki traktowany jest; z trudnością dostanie się na przedpokoje ministeryalne,ale z pewnością do żadnej poufnej rozmowy z żadnym panującym,ani ministrem,ani ambasadorem,nie dotrze.Ze przeciwnie aureola królewskości w oczach cudzoziemców przywiązaną była do osoby Xięcia, jako do najbliższego krewnego St.Augusta i potomka Jagiellonów. W obec cudzoziemców,niepotrzebował Xiąże sam siebie stawiać jako kandydat do tronu polskiego,wszyscy go mieli jeżeli nie za prawnego kandydata do tronu,to za wyzutego z praw do tego tronu; a temsamem,zamiast żeby Polskę uważać za anarchiczną i niebezpieczną dla spokoju Europy,uważano ją za Monrachiczną i niesprawiedliwie wyzutą i zwyciężoną.-Xiąże dobrze wiedział,że ta aureola była dla niego mniej niż żadną w kraju i w obec kraju,wiedział że była z ujmą dla niego; ale działanie jego nie odnosiło się w prost do kraju,ale raczej do Zachodu i dla kraju,a tu,była mu ona istotną i nieocenioną siłą. Wiedział o tem Xiąże i wiedzieli doskonale,otaczający go współpracownicy zagranicą. Stracić dla Polski siłę i broń tę wraz ze śmiercią Xięcia,było wielką szkodą; to też sprawiedliwie pragnął Pan Kalinka ażeby ją Xiąże komuś przekazał. Ale komu? Jeżeli chodziło o zasadę i myśl monarchiczną,to niebyło wątpliwości co do osoby,starszy syn Xięcia,powinien był objąć prawa,a raczej obowiązki,spadające na niego,jako spuścizna po Oycu. Ale ten starszy,Witold niekoniecznie się do tego nadawał;zmuszony dla zdrowia znaczną część roku na południu,w Cairze,lub Algierze przepędzać,mało bardzo czasu mógł poświęcić jakimkolwiek sprawom w Anglii, czy Francyi; co więcej,Witold nie nadawał się do dyplomacyi; w całem znaczeniu słowa polski szlachcic; gościnny,dowcipny,czysto polskim dowcipem,serce na dłoni,przy tem trochę leniwy do salonowania bardziej się zdawał stworzony do polskiej wiejskiej zagrody,niż do deptania po ministerialnych salonach.-

Przypomina mi się jak kiedyś mówiono przed nim,że nienależy wychowywać Polaków zagranicą bo potem w kraju wytrzymać nie mogą.A Witold

odzywa się swoim spokojnym głosem:"Ja mogłem sześć miesięcy wytrzymać w Anglii,a oni by niemogli wytrzymać w Polsce,a toż co znowu!"-

Ale wracając do rzeczy,która P^a Kalinkę zajmowała;zdawało się,że Witold po oycu,stanowiska i obowiązków jego by nie objął,ani by do nich zdolnym był,a więc nie starszy syn,to młodszy. Ale o ile w rozmowie taką kwestyę poruszyć,o tyle trudno było ją zredagować w kształcie testamentu,do podpisu Xięcia,i to w nieobecności Witolda nierozmówiwszy się z nim i w sposób który by dla niego nie był ubliżającym w sposób na któren Xiąże mógłby się zgodzić; w sposób który by dla Xiężny i jej córki,był znośnym,tak ażeby Xięciu to pismo dać mogły do podpisu. Bądź co bądź,ja sobie postanowiłam dnia tego do Montfermeil nie jechać,ażeby nic a nic z tem niemieć do czynienia.- Trochę mi to robiło wrażenie tego co zaszło między Ezawem i Jakóbem; przypuszczał że to może potrzebne; ale w każdym razie,było mi niemiłem.- W istoci była ona bolesną dla wszystkich tych co w tem udział wzięli i dla samego Witolda,który był tem w sercu swojem i miłości synowskiej dotkniętyAle co do mnie,nie natem był koniec: Pan Kalinka przeczytawszy mi swoje pismo,zapytał co o nim myślę; powiedziałam że to może potrzebne,ale przykre,gdyż bardzo Witolda ceniłam i kochałam. Zapytał P.K. jakie myślę że to wrażenie zrobi na moim mężu. Powiedziałam że prawdopodobnie takie same jak na mnie. "Ale czy osobiście nie będzie dotknięty",zapytał P.Kalinka."A cóż go osobiście w tem dotknąć może"zapytałam."To,że ~~Xiężna Władysławowa~~ Xięcia Władysława,mianuje Xiąże swoim spadkobiercą politycznym,a nie Jenerała."

Nieumiem wyrazić,jakiego doznałam oburzenia na to pytanie."Jakto zapytałam,"od tylu lat wspólnie z moim mężem pracując,widząc wszystk co czyni,co mówi,co pisze,dla zasady monarchicznej,a więc dla ustalenia stanowiska Xięcia,a po nim, synów jego; przypuszczałeś Pan że to wszystko jakaś komedia,na korzyść własnego wpływu i stanowiska,po śmierci Xięcia? To już nie rozumiem jak mogłeś się zgodzić na jakiebądź z nim wpólnictwo." Mówiliśmy jeszcze parę minut o tej rzeczy i rozstaliśmy się,jak zawsze,on nie mogąc mnie zrozumieć,ani ja jego.-

Pan K.pojechał do Montfermeil i w pierwszej chwili i Xiężna i P^i Działyńska zadowolone były z tego projektu ostatniej woli ~~Xię~~ Xięcia i podały mu ją chętnie do podpisu; w przekonaniu że to pismo wyraża samego Witolda pragnienie. Później jednak zaczęły się niepokoić o wrażenie jakiego może dozna i w istocie przykro im było,widząc że się czuł nieco w sercu dotknięty,choć ze zwykłą sobie delikatnością,żadnego nikomu nie zrobił wyrzutu,ani żalu nie zdradzał do nikogo.-Można było dość sprawiedliwie powiedzieć,że Witold niemógł się spodziewać, ażeby Oyciec na niego zdał sprawę i stanowisko,od których się zawsze usuwał i wymawiał. To prawda,niewiem czy się łudzę,ale miałam wrażenie że Witold nagle sprowadzony do umierającego oyca,w niezmiernej

dla niego czci i miłości,prawdopodobnie postanowił sobie wewnątrz serca,że wszystko możebne uczyni,ażeby Oyca zaspokoić i upewnić,że wiernie po nim prowadzić będzie co kolwiek mu na sercu leży. Wyższą Szkoł Przygotowawczą Polską na Montparnasse; utrzymywanie emissaryuszów polskich wśród ludności chrześcijańskich na Wschodzie,jako przeciw działanie Moskiewskim wpływom; pilne badanie,przez tychże Emisaryuszów, czynności moskiewskich na wschodzie i wtrącania się moskiewskiego w protektorat chrześcian w Ziemi S^{tej}; a następnie pisanie o tem raportów dla angielskiego i francuskiego Ministryum Spraw Zagranicznych. Ciągłe przypominanie sprawy Polskiej i obronę spraw Poslkich,zatwierdzonych przez traktat Wiedeński,Izbom francuskim i angielskim;zdobywanie ich protestacyi jako mających do tego, prawo i obowiązek,w obec każdego nowego bez prawia naszych Rządów zaborczych. Oto były sprawy, którym Xiąże czas,życie,zdolności,mienie poświęcał i nad któremi opiekę synowi poruczać miał,nie licząc do tego mozolną opiekę nad wszelkiemi sprawami emigranckiemi; wyrobienie dla jednego paszportu,dla innego żołdu,dla innego jeszcze miejsca,opieki,rekomendacyi,a choćby tylko jałmużny. Nareszcie,opiekowanie się przybywającemi z kraju,dla chwilowego pobytu,lub nauki czy zdrowia; zawiązywanie dla nich korzystnych stosunków;przeprowadzanie korespondencyi Kościoła Polskiego z Rzymem; obznajmianie Oyca St. o tem co się u nas działo. Zapoznawanie krajowców z wszystkiem co na Zachodzie i z Zachodu,krajowi pożytek przynieść mogło,książki,Zakłady dobroczynne,stowarzyszenia naukowe i inne. Łatwo pojąć można jaki to był warsztat pracy dla Xięcia i otaczających go współpracowników. Prawdziwie niewyczerpane pole pracy.-

Jak często,ci co najwięcej na Emigracyę wyrzekają,czyniąc wszystkich,odpowiedzialnymi za przewinienia niektórych sami sobie sprawy niezdają ile Emigracya,korzyści krajowi przyniosła w czasie,kiedy wszelkie stosunki między Polską a Zachodem były tak bardzo trudne.-

Te prace,Xiąże w spuściźnie po sobie zostawiał; a jak wszelkie prawo,pociąga za sobą obowiązki tak i wszelkie obowiązki,a przynajmniej wieczne ich wypełnianie,tworzy pewne prawa.Prawo do czci i stanowisko,które z tej czci wynika; tak więc i Xiąże nie zostawiając nic i nic niemając,do przekazania komu kolwiek,bo z wszystkiego był wyzuty,zostawiał jednak stanowisko takie że można go było pozazdrośc i czuć się zaszczyconym odziedziczaniem go.- Z tąd niepokój P^{a} Kalinki odnośnie do Witolda,co było usprawiedliwionem i większy jego niepokój co do mego męża i co się w żaden sposób usprawiedliwiać niedało, chyba zupełnem niezrozumieniem 30 lat życia jego,działania i słów jej względem Xięcia i synów jego.-

Mój mąż uważał zawsze że stanowisko Xięcia w obec rządów Zachodnich,było dla Polski nieocenionej wartości; niezależnie nawet od osobistej wartości Xięcia,jego cnoty,poświęcenia,prawości charakteru,to

też zagarnięcie dla siebie,tego stanowiska,z pominięciem synów Xięcia,niemogło przez myśl jego przejść i zadawało by kłam,ukochanym przez niego zasadom monarchicznym. Dla niego,najpożądańszą było rzeczą,widzieć synów Xięcia wstępujących w ślady Oyca i nic mu tyle ni leżało nasercu jak popieranie we wszystkiem co by w tym kierunku cz nić mogli. Jak P.Kalinka mógł tego nie zrozumieć,to przechodziło moje pojęcie. Nieraz siebie pytałam,czy to pochodziło z tąd że miał t nizkie pojęcie o charakterze i prawdomowności mego męża,a w takim r zie nierozumiałam jak mógł z nim obcować i jak mógł do pracy pod ni się zawerbować; czy też,uważał taką dwoistość mowy i działania,jak rzecz w zwykłym porządku,z którą mógł się spokojnie godzić,bez ujmy dla wzajemnych stosunków; a w takim znowu razie,nie pojmowałam jak mój mąż mógł dla niego mieć jakikolwiek szacunek i działalność jego przy sobie znosić.-

Jak mój mąż w parę dni potem z Londynu przyjechał,z niemałem mu o tem,powiedziałam oburzeniem. On nie wiele mi na to odpowiedział. Prawdopodobnie,z jednej strony rozumiał to czego doznawałam i niemógł mi tego zganić; ale z drugiej strony życie,stosunki z rozmaitymi ludźmi,doświadczenie,nauczyły go,jak trudno jest ludzi sądzić,według zasad absolutnych. Często powtarzał łacińskie przysłowie że absolutna i bezwzględna sprawiedliwość jest niesprawiedliwą. Wiedział że Bóg jeden jest doskonałym i że po za nim,sprawiedliwości szukać a raczej spodziewać się niemożna. Ze każdego używać należy do tego do czego uzdolniony,wyzyskując to co w kim może być dobrego,a starając się pominąć,obejść,lub ubezwładnić,to co szkodliwe. Ja tego wówczas nierozumiałam,zdawało mi się że trzeba każdą rzecz po imieniu nazwać,a nazwawszy jakiś postępek nieuczciwym,myślałam że z tym,co go popełnił,czy tylko zniósł,mogąc przeszkodzić,nic już wspólnego mieć nie mogę.- Rozumiem teraz,że na tej zasadzie,trzebaby wszelkie z wszystkiemi stosunki zerwać,bo któż jest taki,o kimby ręczyć możn że nigdy nic nieuczciwego nie popełnił,choćby tylko przez pomyłkę!

"Le monde est plein de fous,et qui n'en veut pas voir,doit se tenir tout seul,et briser son miroir." "Bóg jeden dobry; Bóg jeden mądry,Bóg jeden sprawiedliwy." Co więcej Pan Bóg zakazuje sądzenia bliźnich,bo on jeden serca przenika i on jeden wiedzieć może o stopniu świadomości,z jaką kto w danym razie sobie postępuje. My w istocie wiedzieć tego nie możemy.-

O P^{nu} Kalince,mawiał mój mąż, że to pierwszorzędny pracownik, że ma gorącą chęć służenia krajowi,że ma tęgą głowę,a że to wszystk co mnie w nim razi,jest jakoby grzechem pierwszego wychowania i że przy zamiłowaniu prawd wiary które się w nim z dnia na dzień rozwija,to potrochu otrzęśnie się z tego wszystkiego co się prawdzie przeciwi. Mawiał czasami,dajcie mu czas,a zobaczycie.- Gdy w późniejsz

latach widziałam się z Xiędzem Kalinką,gdy słuchałam jego kazań w kościele de l'Assomption,gdy czytałam jego dzieła historyczne i religijne,przekonałam się że przepowiednia mego męża sowicie się ziściła.

Bądź co bądź cieszyłam się że ostatnia wola Xięcia podpisaną była w nieobecności mego męża i że nikt,mu nigdy żadnej odpowiedzialności za nią nie będzie mógł przypisać.-

14º Lipca pojechaliśmy do Montfermeil. Kaszel Xięcia męczył,a w niemożności był zrzucenia flegmy,która mu na piersiach ciążyła i oddech utrudzała. Lekarz widział w tem oznaki zbliżającego się końca. Koło 10 wieczór zaczęli się wszyscy rozchodzić,raptem Xiąże biedny silniej zakaszlał i pozbył się flegmy która go dusiła; a że już nic niemówił od kilku godzin,można sobie wystawić jakie na pozostałych przy nim,lub w przyległym pokoju,zrobił wrażenie,jak od kaslnąwszy roześmiał się i powiedział: posyłam to Miresowi. Miresa bankiera proces,za rozmaite szalbierstwa,wszystkich wówczas zajmował. Był to żyd,sążniście bogaty; a zbogacony cudzemi krzywdami; ale że bogaty,więc miał obrońców i hołdowników bez liku.- Tak się ucieszyłam tym objawem siły i przytomności,że się zerwałam z kanapy na której spoczywałam,ażeby Xięciu podziękować i w rękę go pocałować. 15.Lipiec zszedł spokojnie; ale 16º trudność oddychania,coraz się wzmagała i Siostra Sᵗ Valery zaręczyła że koniec bliski. Xiąże był jednak zupełnie przytomny temu co się w koło niego działo. Siostra poprosiła żeby żonę,dzieci,obecnie i nieobecne i wnuka Augusta i wszystkich przytomnych błogosławił; a w miarę jak mu kogo nazwała,lub jak się kto do niego po błogosławieństwo przybliżył to na żądanie mówił:"błogosławię go;"a do niektórych nazwisk dodawał: błogosławię go całem sercem. Mnie nikt nie nazwał,a ja tak byłam przejęta uroczystością chwili i bólem i uszanowaniem,że nie śmiałam ani się nazwać,ani przybliżyć. Gdy wszystkich był już Xiąże pobłogosławił; siostry zaczęły odmawiać całe nabożeństwo przy konających; a skończywszy je zamilkły; milczenie było takie jakby już grobowe; nikt się ruszyć nieśmiał,a w dużym salonie,obróconym na sypialny pokój dla Xięcia,osób było dużo. Milczenie to trwało już od dosyć długiego czasu. Nikt nie wiedział czy Xiąże,czy mowę stracił czy i do jakiego stopnia mógł być przytomnym kiedy ktoś wprowadził mego syna starszego,a Siostra,niemyśląc ażeby Xiąże mógł jeszcze usłyszyć i rozumieć jej słów,ale żeby się do życzenia przychylić,wzięła dziecko za rękę,przyprowadziła do łóżka i powiedziała:"Oto syn Gᵗᵃ Zamoyskiego,niech Xiąże będzie łaskaw go pobłogosławić także. A Xiąże odpowiedział wyraźnym i dość silnym ~~głosem~~ głosem:"Tak,błogosławię go całem sercem i jego Matkę."- Były to ostatnie słowa Xięcia na tej ziemi i ostatni dowód dobroci jego dla mnie,dobroci nigdy niezmiennej i która w sercu mojem,niezatarte ślady zostawiła. Kilka chwil potem Xiąże raz i drugi westchnął i Panu Bogu ducha oddał.-

Pan Henri Lassena opisał ostatnie dni Xięcia i wspomniał to ostatnie błogosławieństwo,które wszystkich w ówczas wzruszyło.-

Zwłoki Xięcia,przewieziono do Paryża,do Hotelu Lambert,gdie kilka dni przebyły w urządzonej na to kaplicy żałobnej,msze bez ustanku się przy zwłokach odprawiały przy dwóch ołtarzach; Xiąże ubrany był w senatorski płaszcz axamitny pąsowy,z sobolowym kołnierzem.-

Niemogę sobie wyrzucać,żebym Xięcia nie była dostatecznie kochała,szanowała,czciła,bo cześć dla niego miałam równie wielką jak i miłość,ale jak często teraz żałuję moje nieuctwo,które było powodem,że nieumiałam korzystać z jego rozmowy jakbym to uczynić była mogła.Gdy pomnę że on był świadkiem Sejmu czteroletniego; że był przytomny przy ogłoszeniu Konstytucyi 3º Maja.Zé on tę Polskę znał jeszcze całą,żyjącą,nierozszarpaną,ileż byłabym mogła korzystać z jego rozmów,więcej niż to uczyniłam,gdybym była umiała i słuchać i opisywać.-Nieodżałowana szkoda! -

Niepamiętam gdzie i jak,przepędziliśmy resztę tego smutnego lata. Zwykle,starałam się,z powodu dzieci,dostać nad morze i mego męża tam wyciągnąć. Wielką dla mnie było radością,kiedy go mogłam z Paryża wydostać,na trochę względnego wypoczynku ,trochę go posiadać,daleko od interesów i tych wszystkich co z nim mieli do czynienia,co go niemiłosiernie mędzyli,przesiadując u niego do późnej nocy. Starałam się wynajdywać jakieś odludne wybrzeża ażeby mieć pewność że znajomych tam nie spotkamy; ale to się często kończyło na tem że nie było wygody,ale znajomi zawsze i wszędzie się napotykali. Raz przepędziliśmy parę miesięcy w S^t- Valéry en Cane,raz w Trépost; dziury szkaradne. Rzecz dziwna,ale o ile najbiedniejsze miejscowości nad morzem w Bretanii sę miłe,o tyle nadbrzeże morza w Normadyi jest niemiłem; zimne, wietrzne,wilgotne,ponure. Główną przyjemnością były konie,które mój mąż ze sobą zabierał i przejażdżki konne po dzikich i nieznanych drogach. Wyjazdy z Paryża,były zawsze ciężką sprawą,a mianowicie w lecie; mój mąż miał zawsze jeszcze coś,i jeszcze coś,do załatwienia; a ja paliłam się żeby z miejskich upałów się wyrwać i usychałam z pragnienia do wsi lub morza i świeżego powietrza. Zdawało mi się czasami że wszystko przeciwko mnie spiskowało,tem bardziej że skoro się lato zaczynało mnóstwo znajomych i krewnych Anglików i Polaków przez Paryż przejeżdżało to do wód,to z wód.Zdawało mi się że jak już z wielkim zachodem wymogłam na moim mężu że wyznaczył dzień wyjazdu,to był jakby sygnał na przyjazd kogoś,kogo trzeba gościć. Zwykle na tem się kończyło że P^a Bist wyjeżdżała naprzód z dziećmi,a ja zostawałam przy moim mężu i czekałam zmiłowania pańskiego. Czasami jeździliśmy też do znajomych na pare tygodni do Rumigny,do P^a de Rumigny w Picardyi,albo do Grovanchon,koło Lillebonne,w Normandyi,do P.P.de Lillers,gdzieśmy się zwykle zjeżdżali z Państwem de St Aignan i P^em de

Coriolis.- Trzy razy z rzędu byliśmy w Plombières, które memu mężowi zdawało się służyć. Z tych pobytów w Plombières, rozmaite mi się rzeczy drobne przypominają. Mieszkaliśmy zawsze w Grand Hotel. Raz jednego rozmawiałam z moim mężem na podwórzu a Władyś się bawił na chustawce. Jakiś Pan poważny przybliża się do nas i mówi mi: "Mademoiselle votre petit frère est très imprudent il risque de se faire mal." Ten pan myślał że jestem córką mego męża, a Władyś moim bratem.

Inny raz, jakaś pani, przyszła do mnie, mówiąc że ma chorą córkę, że jej córka widziała moją bawiącę się pod jej oknami, i że prosiła moją służącą Michalinę, żeby dziecko do niej przyprowadziła; ale że Michalina tłumaczyła się że niewolno dziecka nigdzie wprowadzać więc że przychodzi mnie prosić, o tę rozrywkę, dla biednej chorej.- Poszłam na tychmiast; myśl że Marysia będzie Panu Bogu służyć w osobie tej chorej, bardzo mi się podobała. I od tej pory, dwa razy na dzień chodziła Marysia do P^{y} Boudet i długo przy jej łóżku się bawiła; a D^{r} L'Héritier twierdził że jej wizyty lepiej na chorej działają niż jego.- Stosunki wówczas zawiązane z P^{a} Boudet trwały aż do jej śmierci, pod koniec roku 1868° Nigdy biedactwo do zdrowia nie powróciła, a nikt właściwie nie wiedział na co umiera. Ona i P^{i} Spéridion Baltazzi w Stambule utkwiły mi w pamięci jako najładniejsze osoby, a przy tem najmilsze jakie mi się w życiu spotkać zdarzyło. Z tą różnicą że P^{i} B. była gruzynką, brunetką, a P^{a} Boudet blondynką. A nie tylko twarze ich były śliczne, ale cała osoba bez zarzutu; a przytem, doskonale wychowane, wykształcone bardzo wszechstronnie, niezmiernie proste, nie zdające się przywiązywać żadnego znaczenia do swojej piękności, ani o niej wiedzieć, czyściutkie na sobie i około siebie, ile tylko podobna, a przytem zgrabne, zręczne, pracowite jak pszczoły. Zawsze miały ręce zajęte jakąś robotą, a to co robiły, robiły z dokładnością doskonałą. A nareszcie, doskonałe były obie dla mnie.-

Doskonałym był także dla nas, stary proboszcz w Plombières; mawiał mi ciągle o Władysiu que ce n'est pas un enfant ordinaire, i rozmaite mi dobre rzeczy o nim przepowiadał, co mnie bardzo po sercu głaskało. W części za te przepowiednie, a w części jako dziękczynienie Panu Bogu za polepszenie w zdrowiu mego męża, zostawiłam proboszczowi pare set franków jako przyczynek do lampy przed N. Sakramentem której w jego pięknym, nowym, gotyckim kościele brakowało.-

Roku jednego, zjechaliśmy się w Plombières z X^{a} L. Sapieżyną i jej synem Adamem. Ona wzięła dzieci moje na examin z katechizmu; ja na to powiedziałam że one się jeszcze katechizmu nie uczą tylko historyi S^{tej}. Bardzo mi to zganiła mówiąc że to trąci ptotestantyzmem.- Mnie się wydawało że logiczniej wypada trzymać się chronologicznego porządku w tej nauce. Jednak zdanie X. L. S.

porządku w tej nauce. Jednak zdanie X.L.S.zachwiało mnie,tak że sama niewiedziałam. Później przekonałam się że we wszystkich parafiach paryskich,nauka religii w ten sposób jest udzielana,a zatem musi to być zasadą kościelną i jest w istocie rzeczą racjonalną bo katechizm wynika z historyi S^{tej} ,a nie ona z niego. Co więcej,historya Sta zawiera w sobie jakby w zarodku naukę katechizmu,i to w formie wiele przystępniejszej dla dzieci,bo popartej przykładami,a nie ogranicza się do abstrakcyi,do której zrozumienia, można dzieci po trochu doprowadzić; ale od której,niemożna z niemi zaczynać; dzieci abtsrakcyi niezrozumie ją,można wprawdzie pamięć ich niemi obładować,i to z wielkim trudem; ale te abstrakcye zostają się dla nich martwą literą.-

Bądź,co bądź,nieraz od tego czasu,myślałam,że nie dosyć jest czynić rzecz,samą w sobie dobrą,trzeba wiedzieć dla czego jest dobrą i trzeba być w stanie drugim to wytłumaczyć i mieć czem zdania,czy czyny swoje bronić. Często się zdarza że instynktownie robi się rzecz dobrą; ale to nie wystarcza,człowiek instynktem kierować się nie może, musi szukać racyi,na to,do czego go instynkt prowadzi.- Wiele by się oszczędziło na świecie nieporozumień i sprzeczek,gdyby sobie wzięto to za zasadę,i gdyby się tej zasady trzymano.

Niepamiętam już czy to było roku 1861° czy 62°,moja siostra Iza, przyjechała jakiś czas z nami przepędzić i wciągnęła mnie do rzeczy, której znaczenia dla mnie z razu,niezrozumiałam,ani ona go przewidzieć mogła,ale która na całe późniejsze życie moje,wpłynąć miała.- Od niedawnego czasu zawiązało się,pod przewodnictwem Panny S... później zwanej Mère Marie de la Providence,stowarzyszenie mające na celu,niesienie pomocy duszom zmarłym,za pomocą modlitwy,jałmużny i dobrych uczynków. Stowarzyszenie to,wnet,w części pod natchnieniem Świętego Proboszcza d'Ars,zostało Zgromadzeniem des Auxilatiens des âmes du purgatoire. Godłem ich: agir,prier,souffrir pr les âmes du purgatoire.Zgromadzenie miało i Tiers Ordre,tercyarki,które zobowiązywały się pod ślubem,wszystkie modlitwy,odpusty,zasługi,odstępować duszom zmarłym, wyzuwając się z wszelkiej z nich osobistej korzyści.- Ja zawsze niezmierny wstręt miałam do wszystkich stowarzyszeń,sessyi,posiedzeń,komitetów damskich,bractw,zobowiązań jakichkolwiek. Zdawało mi się,że tak niedokładnie wykonywam to co konieczne i obowiązkowe,że niewarto obarczać się nowemi obowiązkami,których pewno nie wykonam. Moja Siostra nie chciała jednak odstąpić od swojego zamiaru,a że wstąpienie do tercyarstwa,wymagało jednorazowego nowicyatu,a że ona,nie mieszkając w Paryżu,nowicyatu odbyć niemogła,ani wstąpić do Tercyarstwa,chciała przynajmniej,żebym ja to uczyniła,na intencyą naszego Oyca.- Obowiązki Tercyarek zależały na tem że miały codziennie odmawiać mały Officyum za umarłych. Że miały usługiwać jednej rodzinie biednej pod dozorem Zgromadzenia; że miały dawać jakąś składkę roczną i raz na tydzień - t.j.

w poniedziałki zbierać się w klasztorze, ażeby szyć dla biednych; po czem było błogosławieństwo, wspólne odmówienie Officyum, i nauka jakiego Jezuity. Raz też na miesiąc przychodziło się na nabożeństwo t.j. Mszę Sta za dusze zmarłych.- Prawdę powiedziawszy, nie wielkie to były obowiązki, ale mnie się wydawały strasznie utrudzające; raz, bo zawsze miałam wstręt do wszystkiego co trzeba było robić po za domem; powtóre bo o wszystkich kobietach, mianowicie młodych, miałam przekonanie to samo, że ich zbawienie i ich uświęcenie zależy od pilnowania domu i dzieci, a nie od cnót praktykowanych extra muros.- Bądź co bądź przez długie lata wiernie wykonywałam to co przyrzekłam na intencyą mego Oyca. Najmilszem było mi odmawianie officyum. Postanowiłam sobie wyhaftować aparata żałobne, do wszystkich kościołów, których moi rodzice byli kolatorami. Zaczęłam od Kórnika i niestety o niemal że na nim skończyłam. Kazałam sobie wyrysować na czarnej moirze, ornat z wszystkiemi przyborami, kapę i dalmatyki, prosiłam rysownika żeby mi obmyślił deseń nad którym byłoby roboty bez końca. Obmyślił mi też jakieś jakby wierzbowe gałązki, które na podkładce tekturowej haftowałam białym kordonkiem. Myśl że każde wyciągnięcie igły było dla mego Oyca i na jego intencyą, przynosiła istotne ukojenie boleści mojej.- Ile razy mnie smutek ograniał, a opanować go nie mogłam, zasiadałam do krosien, kładłam na krosnach otwarte officyum i haftując uczyłam go się na pamięć i odmawiałam. Ileż zawdzięczam tym czarnym krosnom i temu officyum. Jak łzy do ócz się cisnęły, broniłam się od nich, bo mi wzrok mąciły; a starałam się wszelkimi siłami żeby robota była bez zarzutu. Zdawało mi się, że na to, ażeby ten haft, białym kordonkiem się udał, to trzeba było robić z niezmierną starannością. Pracowałam nad tem przeszło 3 lata.- Ale wracając się do mego towarzystwa; tę miało dla mnie korzyść że mi pożyczono żywoty Swiętych których bym inaczej nie była nigdy poznała. Ale po za tem wszystkie rady, nauki, kazania, konferencye, przelatywały mi po nad głową. Pan Bóg ma swoje chwile i godziny; a godzina w której ludzie mieli mnie uczyć, niebyła dla mnie nadeszła jeszcze.- Wszystko mnie nudziło i męczyło, a nic potrzebie mojej nie odpowiadało. Co kolwiek wemnie było dobrego, wszelka dobra myśl i natchnienie, przychodziły mi, jeżeli tak powiedzieć można, z dołu, a nie z góry-. W wykonywaniu najpospolitszych obowiązków, znajdowałam światło, siłę, skupienie, jakiś logiczny kierunek myśli i do życia, których gdzie indziej na próżno szukałam. Kilka godzin przepędzonych w nocy przy mężu cierpiącym, więcej mi przynosiły światła, niż najdłuższe nabożeństwa. Więcej się skupiałam i bardziej czułam obecność Bożą na wieczorach i balach na które szłam z woli męża a na których czułam się zupełnie obcą temu, co się w koło mnie działo, i z tąd w Bogu szukałam schronienia, dla myśli i serca, niż nieraz wśród pobożnych schadzek i zajęć, w których zdawało mi się że powinnam Boga znaleść, a napotykałam

mnóstwo rzeczy,które mnie wcale do Boga nie zbliżały.-To też.coraz Boga prosiłam,ażeby mi dał odpowiednie sposoby służenia mu,podobania mu się,uświęcania się,pod własnym dachem,wśród własnych niewątpliwych obowiązków; ażebym niepotrzebowała służby i woli jego szukać w spełnianiu dowolnych uczynków miłosiernych. Zebym mogła się uświęcać,pełniąc co dnia lepiej i wierniej to,co wypełniać muszę,a nie łamiąc sobie głowy,szukaniem i wybieraniem obowiązków nie obowiązujących.-

W owych latach przybyło mi jeszcze jedno zajęcie bardzo korzystne; dzieci moje,jedne po drugich,zaczęły chodzić na tak zwane kursa.Te kursa,od jakich dwudziestu lat,niezmiernie się rozmnożyły; ale w ówczas,było ich mało. Jednym z najmodniejszych był kurs Ce Renny.Dzieci schodziły się tam dwa razy na tydzień,na parę godzin; a za niemi siadały matki,lub nauczycielki,które brały notatki o tem,czego dzieci do następnej lekcyi,nauczyć się miały.- Niemożna było obmyśleć lepiej udzielanych nauk elementarnych. Ja tam na nowo rozpoczęłam własne wykształcenie,z największą korzyścią. W istocie nauczyłam się tam,a raczej przekonałam się po pierwsze,że nie umiem,a po drugie,że to czego się nie umie,tego wypada się nauczyć;że jeżeli do czego,<u>to do</u> nauki, zastosować trzeba,francuskie przysłowie,że lepiej późno niż wcale. Przekonałam się,że nigdy poprzestać nie trzeba,na nauce nabytej w dziecinstwie i po szkolnemu; że uczyć się trzeba zawsze tembardziej że wszelka wiedza nabyta w dojrzalszym wieku stokroć gruntowniej,łatwiej i z większą korzyścią się nabywa.- Ja z niezmiernem upodobaniem zabrałam się do nauki,starając się każdą rzecz zbadać do gruntu;pomagałam rozmaitemi książkami,słownikami,mapami. Im bardziej się uczyłam, tem więcej byłam przekonana o mojem nieuctwie;a z kąd inąd każda najdrobniejsza wiedza ledwo nabyta stawała mi się źródłem przyjemności i pożytku.- Co więcej z czasem w miarę jak się dzieci moje coraz więcej uczyły i uczyły po francusku,widziałam że niepodobna aby się czas znalazł na rzeczy polskie. Postanowiłam sobie czytać rzeczy polskie, tak ażeby w niedziele i czwartki mieć im co opowiadać w sposób zajmujący. W ten sposób między innemi przeczytałam,a potem opowiadałam im, całą Kronikę Bielskiego,później historyę polską Szuyskiego. Uczyli się historyi polskiej,niewiedząc że się uczą. Starałam się doprowadzić je do tego przekonania,że prawda jest bardziej zajmująca niż wszelkie fikcye. Zdawało mi się,że z kim kto przebywa,takim się staje i że czytając o ludziach wielkich,lub świętych,to sami się rozmiłują w tem co święte i wielkie i dążyć do tego będą.- Pod tym względem,miałyśmy nie zupełnie te same zapatrywania z Panną Bist; ona twierdziła że na to ażeby dzieci do czytania się wprawiły i nabyły zamiłowania do książek to im trzeba najprzód dawać do czytania rzeczy łatwe,zabawne,takie co by ich nęciły. Ja zaś miałam przekonanie że dzieci które się raz przyzwyczają do czytania powiastek,to skończą

na czytaniu powieści,czy romansów i że niczego innego czytać nie będą. Zdawało mi się że lepiej wcale nie czytać,i czem innem się zabawiać, jak wczytywaniem się w baśnie,powieści i rozbujanie sobie wyobraźni, samemi fikcyami. Zawsze mi przykro było i jest,kiedy widzę dziecko zatopione w czytaniu jakichś powieści,tak że nic po za tem go nie obchodzi.- Słyszałam dobrych profesorów,popierających zdanie P.Bist; mówiących że dzieci które dużo czytały powieści,nabierają wielkiej łatwości wyrażania się i że to w naukach i examinach ma wielkie znaczenie. Pewno że umysł prędzej dojrzewa i rozwija się w tym kierunku;ale czy to korzyść?- Czy nie lepiej ażeby się umysł rozwijał wolniej,a gruntowniej?- Czy nie lepiej mówić i pisać z mniejszą łatwością,mniejszą ogładą i połyskiem,a mówić i pisać rzeczy będące wyrazem istotnej myśli i owocem istotnego zastanowienia. Zawsze mi się zdaje że tak jak się traci zdolność do muzyki klasycznej,jeżeli się kto kształci na BĄBNIENIUXPOXKLAWIKORCIEX bębnieniu po klawikorcie jakichś tańców i nędznych piosnek,,tak samo umysł traci władzę do czytania rzeczy poważnych kiedy przywykł się zabawiać pismami o rzeczach urojonych i nic z prawdą nie mających wspólnego. Bądź co bądź,uczyłam się ile tylko mogłam i starałam się w dzieciach zamiłowanie to rozbudzić. Zabawkami ich były,albo gimnastyka,którą u nich dałam założyć,t.j.drabinę ze sznurów,powróz z węzłami i drąg naxxx których do sufitu docierali i trapez,chuśtawki niechciałam,bo uważałam że to ma dla ciała,ten sam leniwy wpływ w rozkołysaniu wyobraźni,czytaniem powieści,dla umysłu. Wieczorami,układaliśmy mapy z wycinanych kawałków; mieliśmy rozmaite gry i lota z historyi,literatury,geografii. Mój brat niezmiernie też był za tego rodzaju zabawkami to też było tego w domu mnóstwo;gry matematyczne,bateryе elektryczne,kalejdoskopy i t.d.,i t.d. Ja zaś w swoim kącie,uczyłam się gramatyki,arytmetyki,geometryi,historyi,kosmografii,fizyki,chemii i niewiem nie czego,każda nauka mnie nęciła,dziwnem jakiemś złudzeniem niebyło mi to przyszło na myśl,w pierwszych latach zamęścia.Zdawało mi się że wykształcenie było wspólne z wzrostem i że jakie kto dostał,takie dostał,i że na tem musi poprzestać,bo że nie samemu sobie dodać niemożna. Niewiem z jakiej racyi uważałam jednak że pod względem rysunku i języków mogę sobie coś jeszcze dodać i do tych nauk się przykładałam; uczyłam się też bardzo pilnie pisma Sgo-Xxxxxxx xx Czasem jakieś historyczne dzieło przeczytałam;mianowicie naukowe i historyczne artykuły w Revue des deux Mondes czytałam z wielkiem upodobaniem. Ale po za tem,niewiedziałam nawet jak by się wziąść do nauki.ani do jakiej,ani gdzie odpowiednich książek szukać.To też niewymowną wdzięczność zachowałam dla Pa Remy i jego kursu,który mi otworzył drzwi do tej dziedziny rozkoszy i pożytku. A tu niechodziło o nauki wyższe,ale o elementarne których mnie,jak to często bywa,mianowicie z wykształceniem kobiecem i mianowicie w Polsce,brakowało zupełnie.

Byłam w istocie dużo czytała dzieł najpoważniejszych czy to historycznych,czy filozoficznych,czy o ekonomii politycznej,do której miałam wielkie upodobanie; ale to wszystko,mianowicie dla długoletniej choroby óczy,która mi w wszelkiej nauce stanęła na przeszkodzie,właśnie w wieku,w którym inni się uczą,było bez podstawy,bez związku jedno z drugiem. To też ta elementarna nauka wyśmienicie udzielana dzieciom,stała się dla mnie,tą drogocenną podstawą,której mi tak bardzo brakowało. Uczyłam się z upodobania,z ciekawości,z poczucia braku i potrzeby;ale uczyłam się też przez miłość dla dzieci.Przypominałam sobie ile pouczającą była zawsze dla mnie rozmowa mego Oyca i Panny Bist;z którymi nigdy nie zdarzyło się,kilka minut rozmawiać ażeby się czegoś nienauczyć,o czemś zajmującem umysłu sobie nie oświecić. Wydawali mi się oboje,jakby encyklopedie do których można było zawsze się odwołać,po wszelkiego rodzaju objaśnienie.Zastanawiałam się nad tem,jaki urok dla mnie miało to ich wykształcenie;a z tego uroku jaki wpływ na moim umyśle,na sercu,na duszy. Powiedziałam sobie, że niemożna wpływu na młodych wywierać,ani ich naukami i umysłem pokierować,jeżeli się niema istotnej nad niemi wyższości;że Matki tracą po niekąd wpływ nad dziećmi,od chwili kiedy ci,uczyć się zaczynają,bo umysłowy między nimi rozłam,z każdym dniem się rozszerza i zgłębia. Jak wpłynąć na sąd dziecka,jak go sprostować jeżeli się samemu żadnego sądu nie posiada pod względem rzeczy o których jemu uczyć się przychodzi. Jak zbijać rozmaite fałszywe zasady,z któremi chłopcy częstokroć ze szkoły do domu przychodzą,jeżeli się nie zna wypadków i okoliczności,do których się te sądy odnoszą i na których się opierają. Jak sprostować sądy które się o uszy ich obijają o ludziach i sprawach o których się nic nie wie i nigdy nie słyszało. Niema na to środka jeżeli nie ten,ażeby się uczyć i własny sąd wyrobić. A wyrobić go tak,ażeby w zastosowaniu do najróżnorodniejszych spraw,tak najdrobniejszych jak najważniejszych,opartym był na zasadach odwiecznych. Trzeba n.p.czytając historyą,sąd swój wyrobić o wypadkach i o ludziach o których się czyta,a zarazem o autorze którego się czyta; a to,opierając się na odwiecznej prawdzie i odwiecznych zasadach; ażeby wypadki i czyny ludzkie sądzić według zasad,a nie tworzyć sobie zasady według wypadków i ludzi. Bo zasada to nie moda. Trzeba zdania,sądy,zapatrywania,sympatie swoje do niej stosować,a nie ją do nich.- Takim sposobem,można dzieci swoje bronić od złych wpływów i dać im do ręki broń,którą by się sami bronić mogli.- Swoją drogą,dzieci doskonale sobie po trochu,zdają sprawę że to co się im mówi,jest oparte na tej odwiecznej,nieomylnej prawdzie,a nie na osobistych,czy namiętnych,czy ograniczonych poglądach. Cenią tę prawdę,widzą jej siłę,wdzięczni są tym co ją im pokazują i przywykli wierzyć że się nie mówi do nich na wiatr,na chybił,trafił;dla tego

że tak powiedział ten,lub ów,ale dla tego że tak wynika z odwiecznych zasad,wierzą temu co im się mówi,polegają na tem,mają zaufanie do tych co do nich mówią i całe wychowanie staje się czemś poważnem i silnem. Mój mąż czasem się trochę śmiał że się uczę na nowo,jakbym miała lat dziesięć; ale był bardzo temu rad; czasami jak mnie zastał w pokoju przy biórku nad jakiem zadaniem arytmetycznem,lub analizą czy chronologią,to tylko powiedział:"poczciwa i mądra." Mój brat też się tem cieszył i P[1] Bist także. Rozmaite mi książki nowe przynosili do pomocy. Mój brat zapędził mnie w czytanie literatury greckiej ale porządkiem chronologicznym. Rozpływałam się w tem,choć tylko w tłumaczeniach czytać mogłam. Każda odrobina nowej wiedzy,ten miała szczególny wpływ,że mi moje nieuctwo wykazywała,a przytem,też jakieś podstawy dla umysłu,które spokój myśli wytwarzają. Doskonale w ówczas zrozumiałam że zarozumiałość,próżność,upór w własnem zdaniu,są nieuniknione owoce ograniczonego umysłu,że rozszerzanie widnokręgów,jest na nie,najlepszem lekarstwem.-

s.360

Rozdz. VII s.363

Piszę z pamięci,niemam pod ręką żadnych materyałów,któremi bym sobie dopomódz mogła; a przychodzi mi pisać o rzeczach tak ważnych,że niezmiernej doznaję w tem trudności i tak n.p. pamiętam doskonale wrażenia wywołane w Paryżu,na Emigracyi,temi lub owemi wypadkami,zachodzącemi w Warszawie,ale żadnym sposobem przypomnieć sobie niemogę chronologicznego ich związku i porządku.- Stąd n.p.branka,która wywołała,broniąc się po lasach od służby wojskowej,stała się hasłem do powstania. Manifestacye po kościołach,które wywołały tak ~~xxxxxxxx~~ srogą i krwawą odpowiedź ze strony rządu moskiewskiego; rozwiązanie Towarzystwa Agronomicznego; wywiezienie P[a] Andrzeja Zamoyskiego;utworzenie się rządu Narodowego; nieumiem ustawić tych wypadków we właściwym porządku,ani wykazać związku jaki między sobą miały. Opowiadań dokładnych,o nieszczęsnych wypadkach które poprzedziły,towarzyszyły i wyniknęły z powstania 1864 roku nie braknie. Możnaby dopełnić związku,który w mojem opowiadaniu brakować musi. Ja tu tylko powiem o osobistych moich wrażeniach i uwagach.-

Niezapomnę nigdy,przyjazdu do Paryża,P[a] Andrzeja Zamoyskiego,w prawdziwie dramatycznych warunkach.- Dziwny to był i niepospolity człowiek.- Żelazna wola,żelazne siły,fizyczne i moralne;żelazna ręka. Cały jakiś nieugięty;tout d'une pièce,jak mówią francuzi. Nieumiał na dwóch stołkach siedzieć,ani w jaki bądź sposób dyplomatyzować. Przekonany po powstaniu 31 roku że nie na tem ~~xxxx~~ polu ani takiemi środkami Polskę podźwignąć można; przekonany że niczego dla niej od Zachodnich rządów spodziewać się nie podobna,że wszelka praca na polu politycznem jest niemożebną,postanowił wszystkie siły i całą energią użyć na wewnętrzny rozwój kraju,na podźwignienie rolnictwa,przemysłu

i handlu,na umoralnienie narodu i w tym kierunku można powiedzieć że poniósł nie zrównane zasługi,tak jak sobie zdobył niezrównaną u narodu cześć. Jak dziwne i niezbadane są losy ludzkie. Gdyby Pan Andrzej był umarł przed powstaniem jako Prezes Towarzystwa Rolniczego,liczącego przeszło 4000 członków,co na nasz kraj i w danych stosunkach było rzeczą niesłychanej doniosłości,byłby poniósł ze sobą do grobu, najczystszą chwałę,jakiej osiągnięcie człowiekowi może być dane. Zabrał by ze sobą do grobu,cześć,miłość,wdzięczność narodu,jakiej mało kto na świecie doznał. Imię jego,byłoby się zostało,następnym pokoleniom jako drogoskaz i otucha w ciężkich życia naszego dolach;byłyby wskazywały,co może dla swoich,wśród okoliczności tak ciężkich,niezłomna a wytrwała wola i poświęcenie jednego człowieka. Moskale sami liczyć się zaczynali z tym,za którego skinieniem,widzieli że cały naród by poszedł jak jeden człowiek. Mówili o Towarzystwie rolniczem,że to jest "un État,dans l'État."- Towarzystwo nabierało znaczenia politycznego i wpływ polityczny wywierać chciało.- A prezes jego,tem samem,poniesiony na tej fali,dochodził do stanowiska,do którego jego cnoty i zalety, zarówno jak jego wady i braki czyniły go nie zdolnym. O ile się był okazał mądrym jako prezes Towarzystwa Rolniczego w wyzyskiwaniu wszelkiej możliwej wolności,dla dobra kraju i przezornym w unikaniu wszelkich niepotrzebnych utarczek z rządem; o ile był cierpliwym w dochodzeniu celu swego,wszelkiemi godziwemi środkami;umiarkowany w mowie; często milczący i ostrożny ażeby niewywoływać podejrzenia i oporu ze strony rządu,o tyle,wyprowadzony na widownię polityczną,zdawało się,że mu tych wszystkich zalet naraz brakło. Niezrozumiał położenia, ani chwili,ani ludzi. Przesadził sobie własną i polską siłę,w obec Moskwy; przesadził sobie niemoc,obawy,oględność moskiewską,w obec Polski; chwila mu się wydała pomyślną,na otwarte wyrażanie myśli i dążności. Wydało mu się że chwila po temu,aby mówić Moskalom o prawach Polski do bytu i stawiać im warunki. Niezrozumiał Wielopolskiego;nielubiąc człowieka dla charakteru,niezrozumiał jego wartości,ani pożytku jaki Polsce przynieść mógł. Niewiem czy się mylę,ale mam uczucie że Wielopolski był jakby atutem,w ręku polski,w obec Moskwy,a że Pan Andrzej zawsze prawem i zacnem,ale nie trafnem w obec nieprzyjaciół i despotów postawieniem się,atut ten,z ręki Polsce wytrącił. W jedną przepaść strącił i siebie i możność służenia krajowi jaką posiadał Wielopolski. Dziwna rzecz,po tylo letniej skromnej,cichej,a skutecznej pracy,zdawało by się,że Pan Andrzej w powodzeniu i rozwoju Towarzystwa Rolniczego,zapomniał że jest synem zwyciężonej i uciemiężonej Polski; że nam,pracować można tylko,jakby pod ziemią,kryjąc swoje działanie i postępy; obudziły się u niego naraz długo hamowana szlachecka duma i angielskie wychowanie. Zaczął przemawiać do Moskali,do autokratów,jak

niegdyś polscy magnaci przemawiali do Króla Rzeczypospolitej; albo angielscy posłowie, do konstytucyjnych ministrów. W istocie, niezrozumiałani ludzi, ani chwili, ani stanowisk. Niewiem, czy bez niego byłyby rzeczy inny wzięły obrót, czy nieszczęście które jak czarne chmury nad nami wisiały, byłyby się dały uniknąć; ale cóż mówić o tem, co by w tym, lub owym razie, było mogło się zdarzyć, to pewna że on szalonej burzy nie umiał wyminąć, ani oddalić i że pierwszy padł jej ofiarą. Ale tu właśnie zachodzi to pośmiewisko losu, że stając się w najistotniejszem słowa znaczeniu męczennikiem sprawy narodowej, nietylko że niezdobył sobie, w obec narodu, tej męczeńskiej aureoli, ale postradał po niekąd tą, którą poprzednio był uwieńczony.- Na niego spadła poniekąd odpowiedzialność za niepopularność i niepowodzenie Wielopolskiego. Zarzucono mu, że sam nieumiał, a drugiemu nie dał; że polska magnacka stronniczość pycha, zazdrość, były tego powodem.- Któż osądzi, chyba Bóg, ile tam być mogło świadomej, lub nieświadomej winy. Bądź co bądź jeżeli wszystko co Pan Andrzej wycierpiał było skutkiem własnych win, to je sowicie odpokutował; a jeżeli wielorakie jego męczeństwo było nie zasłużonem, to ufam że na szali sprawiedliwości Bożej policzone będzie i jemu osobiście i Narodowi z którym i dla którego cierpiał.-

Wszyscy którzy Pana Andrzeja znali, od pierwszych lat młodości jego to mu dawali świadectwo że życie jego całe, a więc i młodzieńcze, było nieposzlakowanie czystem. Jedną miał miłość i to dla tej jednej, która się żoną jego stała i którą kochał jedynie, od pierwszego z nią poznania, do ostatniego dnia życia jej, która była najmilszą dla niego towarzyszką; niezrównanej dobroci i roztropności osoba; powierniczka wszystkich myśli, trosk i zamiarów; pomocnica i współpracownica w wszelkich trudach. Jedno mu tylko sprawiła zmartwienie, to choroba, która życiu jej zagrażała, właśnie w chwili, kiedy Pan Andrzej powołanym został do W.Xięcia Konstantego, a tenże mu oznajmił że na żądanie Cara, ma się udać i to niezwłocznie do Petersburga. Pytał Pan Andrzej, czy to na Sybir ma być droga, czy do więzienia; broń Boże, odparł W.Xiąże, zaręczając że Car tylko się z nim rozmówić chce, dla porozumienia o sprawach Polski. Bronił się P.And. stanem żony którą opuszczać sę niegodziło; prosił o czas do załatwienia interesów, do uporządkowania rachunków, papierów, korrespondencyi; do dania pewnych zleceń synom, do rozmówienia się spokojnie z żoną. Wszytko na próżno; ~~wszystko na próżno~~; policyant stał za karkiem i naglił do wyjazdu. Naprędce, pozamykał szuflady od biurka, szafy od biblioteki; pęczek kluczyków włożył do kieszeni; opierając się, na zaręczeniach prędkiego powrotu, danych mu przez W.Xięcia, zpakował do małego ręcznego tłumoczka, najpotrzebniejsze odzienie i bieliznę i tak, niemając ani chwili, żeby pomówić z żoną i synami, wyjechał do Petersburga.-

Na dworcu czekały na niego dworskie powozy, żeby go natychmiast za

wieźć do Cara,któremu tak pilno było się z nim widzieć i rozmówić.- Te powozy dworskie musiały mieć na celu,przekonanie P^{a} Andrzeja, o życzliwych względach Cara. Czy go te względy oszukały,omamiły;czy zapomniał że nie z zachodnim człowiekiem,konstytucyjnym monarchą ma mówić o uciemiężónej części jego państwa; czy wśród tych dworskich jakby zachodnich uprzejmości,zapomniał że ma się stawić przed autokratą, wszechwładcą wschodnim,który przed nikim się potrzebuje tłumaczyć ze swojego wszechwładzca; że tu niema co mówić,o swobodzie dla Polski w najszerszych i najdawniejszych jej granicach jak to P.A.uczynił,ale o zredukowaniu wszelkiej swobody,do najciaśniejszych obrębów; że tu niechodzi o żadne korzyści dla Polski,ale o mniemane oswobodzebie dla Moskwy,przez zmaiżdżenie wszelkiego samoistnego żywiołu w obrębie jej granic. Zapomniał że jest Polakiem i że staje przed Carem; prawnukiem Katarzyny i Mikołaja!

Przypomina mi się rzecz jedna,która tu może nieznajdzie się na właściwem miejscu,ale która wobec znalezienia się P.A.na dworze Petersburgskim,na pamięć mi przychodzi. P^{na} Aleksandryna Potocka,późniejsza P^{i} Augustowa Potocka i przezacna właścicielka Wilanowa. Jedna z trzech panien Potockich,które w Warszawie nazywano: la belle,la bête et la bonne,a której dostał się przydomek <u>dobrej</u>, P^{a} Aleksandryna przywiązała się do swojego kuzyna Augusta,ale że była sierotą,więc prawnie pupilką Cara i bez jego zezwolenia za mąż wyjść niemogła. Zezwolenie niełatwem było do otrzymania,bo Car zamierzał wydać P^{a} Aleksandrynę za jakiegoś Moskala,ażeby tym sposobem Wilanów do Moskwy anexować. P^{a}Aleksandryna pojechała do Petersburga,prosiła o posłuchanie u Cara i otrzymała to czego pragnęła za powrotem do Warszawy, /+ /

Zapytany przez Cara o to,na co się Polacy skarżą,czego się domagają; jakie by były warunki zaspokojenia ich i porozumienia z nimi. Oszukany do reszty uprzejmością Cara,mówił otwarcie co wiedział,co widział i słyszał i co sam myślał. Car nie zdradził żadnego niezadowolenia; ale jak zakończenie audiencyi,gdy Pan Andrzej zapytał czy może natychmiast powrócić do Warszawy,gdyż mu spieszno do chorej żony - Cesarz odpowiedział że go "prosi",ażeby tego zaniechał. Cóż mam ze sobą zrobić zapytał P.Andrzej. "Podróżuj,przez niejaki czas." - "Czy to banicya?" zapytał Pan Andrzej. "Uchowaj Boże" rzekł Car "proszę tylko żebyś przez niejaki czas do Polski nie wracał."-

/+ wypytywano ją o szczegóły posłuchania u Cara i robiono uwagę,że musiała być bardzo wzruszoną i wystraszoną. "Bynajmniej," odrzekła P^{a} Aleksandryna,bo ja nigdy w obec Moskali,niemam uczucia żebym miała do czynienia z ludźmi,takimi jak inni ludzie; Moskal to coś innego,to nie taki człowiek jak każdy inny."

Nieszczęście chciało,że P.Andrzej właśnie o tem zapomniał i że rozmawiał z Carem,jakby z "każdym innym",Ludwikiem XVIII,albo królową

Wiktoryą.- Bardzo to w istocie było nie dyplomatycznie i ten brak dyplomacyi, srogą na niego ściągnął zemstę najprzód od Cara i jego rządów; a następnie zarzut, w gruncie sprawiedliwy, od całej Polski która temu braku dyplomacyi, zarzuciła w znacznej części, późniejsze klęski./

I tak z Petersburga przyjechał o swoim jedynym tłumoczku do Paryża i oczywiście do brata.

Rzecz dziwna, on, co od początku, przeciwny był Emigracyi; który, acz wśród niej, liczył najbliższych krewnych, Wuja, brata i braci wujecznych nic nigdy z Emigracyą, niechciał mieć wspólnego. Przekonaniem jego było, że wszelkie działanie dla kraju pożyteczne, może tylko rozwijać się w kraju; a że wszelkie wspólnictwo z działaniem Emigracyjnem, szkodę tylko może przynieść Polsce. To też, od 31° roku, żadnych nawet listownych stosunków z Emigrantami mieć niechciał: nie to żeby jakiś do nich gniew cierpiał, ale dla tego, ażeby przed rządem moskiewskim zaznaczyć, że działanie jego nic z polityką niema wspólnego; a jednocześnie i w umysł rodaków wrazić, że nie od polityki, nie od dyplomatycznych zabiegów, nie od działania zewnętrznego; ale od pracy na własnej niwie, w możebnych dozwolonych warunkach, ratunku szukać trzeba. -To też od 31° roku po powstaniu aż do 64° roku Pan Andrzej raz tylko z bratem Władysławem spotkał się w Passau 1839 r., a rzadkie listy jakie do brata pisał mają za wyłączny przedmiot rozmaite zakupna dla Towarzystwa Agronomicznego: machiny, bydło i t.p. A po zatem nie tylko że się ani razu nie spotkali, ale w innych sprawach ani razu do siebie nie pisali. To powstrzymanie się od wszelkich stosunków nie pochodziło z woli mego męża, ale z woli P^a^ Andrzeja. Mój mąż tak silnie przywiązany do rodziny i tak czczący każdego jej członka poddawał się wymaganiu brata, ale bolał nad niem bardzo.- Nie wiedział dokładnie o okolicznościach towarzyszących wyjazdowi P^a^ Andrzeja, ani o rozmowie jego z Carem; ale ten wyjazd w chwili tak groźnej dla kraju i przy ciężkiej chorobie żony, zdawał się nic dobrego nie wróżyć. Znając też, ostrożność P^a^ Andrzeja może do przesady, w unikaniu stosunków z Emigracyą i krewnymi na Emigracyi, ażeby nie drażnić rządu Moskiewskiego, i nie dawać żadnego powodu do nowych prześladowań, nie przypuszczał wcale, żeby miał przyjechać do Paryża, a tem mniej u niego zamieszkać; można więc sobie wystawić z jakiem wzruszeniem brata przyjął; po tak długoletniem niewidzeniu się z nim; po zerwaniu wszelkich między niemi stosunków; pomnąc że przez tyle lat, tak różnemi, a pozornie sprzecznemi szli drogami, a nareszcie w tak bolesnych okolicznościach. Trudno powiedzieć z jakiem wzruszeniem i jakiem sercem, wpadli w objęcia jeden drugiego; długo przyciśnięci sercem o serce, duchem się porozumiewali, bez żadnych słów. Mój mąż z natury, wiele bardziej wylany i serdeczny, niewiedział jak bratu miłość całą okazać i tylko oderwanem.

słowami od czasu do czasu się odzywał: mój drogi,mój kochany,biedny, poczciwy,wyznawca,męczennik i t.p. P.Andrzej pozornie zimniejszy i sztywniejszy,niemniej jednak serdeczny; odezwał się nareszcie,mówiąc: "więc i ja stałem się Emigrantem,choć tyle Emigracyi,przeciwnym byłem! Mój mąż dowodził mu,że nigdy żadnego żalu do niego z tego powodu niemiał; że go odgadywał i rozumiał. Pan Andrzej odpowiadał że liczył iż zrozumianym będzie,i że nawet jeżeliby dochodziły mego męża jego nagany,to liczył że zrozumie co o nich ma trzymać; wybraliśmy drogi inne, ale prowadzące do jednego i tego samego celu; a drogę raz obrawszy musieliśmy się jej wiernie trzymać. Dość,że po tem tyloletniem rozłączeniu,gdy się spotkali,niepotrzebowali się tłumaczyć,jeden przed drugim, ażeby się zrozumieć,i raczej każden,każdemu,dowodził iż jego rozumiał, aniżeli siebie tłumaczył. Co tylko mogliśmy obmyśleć,ażeby Panu Andrzejowi dogodzić i o ile to było możebnem,osłodzić wygnanie tośmy czynili. Mnóstwo osób przychodziło go odwiedzać,najprzód rozumie się,wszyscy Polacy,czy chwilowo bawiący w Paryżu czy też tam osiedli,jak i Emigranci; następnie wszyscy nasi znajomi,a i nieznajomych dużo,którzy chcieli mu oddać dowód współczucia i uznania; bo niewiem czy był kiedy człowiek co by się szczycić mógł,tak ogólnem uznaniem i uwielbieniem takim jakie w ówczas otaczało Pana Andrzeja i w Kraju i Zagranicą. Nic go jednak rozerwać nie mogło,od trawiącego niepokoju o żonę,a ostatecznie i o wszystkie niepozałatwiane interesa w chwili wyjazdu; o wszystkie papiery i całe mienie bez opieki; o mnóstwo rozpoczętych pism i prac, którym życie poświęcił,a które radby był do końca doprowadzić. Nareszcie,dnia jednego pod wpływem gorszych o żonie wiadomości i o bliskim grożącym jej końcu,pobiegł do Ambasady Moskiewskiej zapytać czy nie może do żony jechać. Ambasador mówił że nie może go do tego upoważnić. Ależ,odparł żywo P.Andrzej,Cesarz własnemi ustami zaręczył mi że nie jestem banitą i że tylko żąda odemnie ażebym się na pewien czas oddalił z Warszawy."Ce n'est pas un exil,que je vous impose,c'est une absence, q.je vous demande de faire."- Ambasador spojrzał na P.Andrzeja że jest wzruszonym i powiedział mu ironicznie,"Monsieur le Comte,vous avez vraiment trop de bile." A P.Andrzej mu odpowiedział: Vous,Monsieur l'Ambassadeur vous n'avez pas l'incovénient d'avoir trop de coeur." Ukłonił się i odszedł. Ktoś mu powiedział,że z Posłem Moskiewskim w Londynie,łatwiej by rzecz załatwił,bo że Moskale w Anglii nie lubią uchodzić,za jakichś wschodnich satrapów,i że się liczą z opinią publiczną. Pojechał więc tego samego wieczora do Londynu z tym samym interesem,prosząc żeby mu dali pozwolenie pod słowem,pojechania do Warszawy na kilka godzin. Tak samo mu odpowiedziano w Londynie,że uczynić tego niemogą.- Jeden z tych dwóch posłów,był Brunnow.

W kilka dni potem,otrzymał P.Andrzej wiadomość o śmierci żony. Zniósł ten cios z prawdziwie chrześciańskiem poddaniem,cierpliwością

męstwem. Raz tylko gdy ośmieliłam się coś mu o tem powiedzieć,odrzekł "to jest prawie ulga,w obec tego co doznałem opuszczając ją tak chorą w Warszawie,niewiedząc czy ją jeszcze kiedy zobaczę a mając ciągle przed oczami obraz jej cierpień,a będąc w niemożności ulżenia,ani usłużenia jej. Teraz przynajmniej wiem że nie cierpi i że nie ogląda się za moim powrotem."-

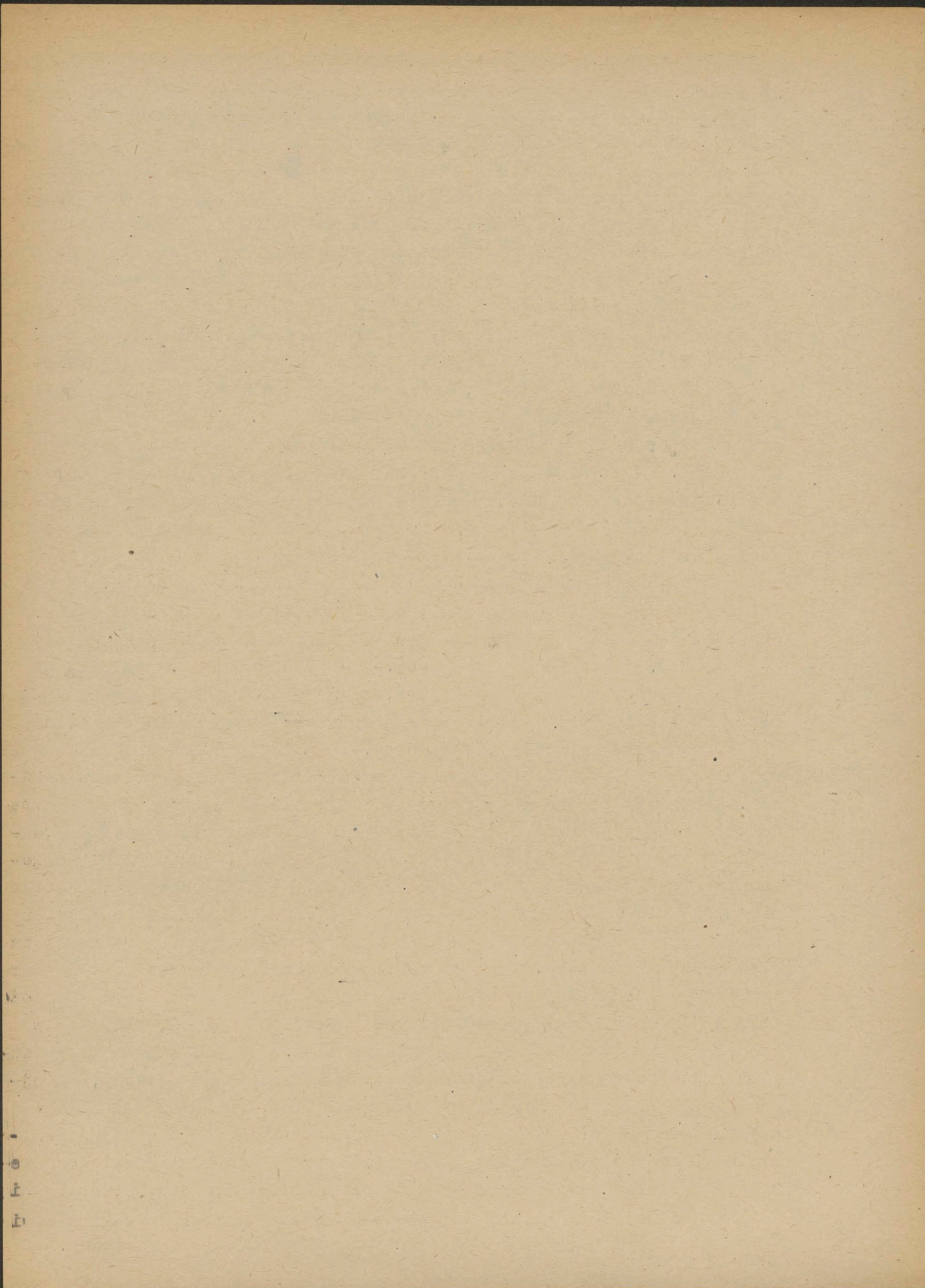
Pan Andrzej zawsze niezmiernie cicho mówił,głos miał głęboki to też słowa jego wymawiane z wolna pod wrażeniem tak ciężkiej boleści, przeszywały nam serca.- Ale nie na tem był koniec udręczeń,tego polskiego Joba.-

W krótce potem,jak grad,spadać zaczęły na niego,oprócz ogólnych narodowych klęsk,ciosy osobiste,straszne.

Pan Andrzej,oprócz własnego pięknego pałacu w Warszawie,wystawionego własnym staraniem,według własnych planów i zastosowanego do własnych i rodzinnych wymagań,miał ogromny,przyległy dom,z mnóstwem mieszkań do najmu,z których najznaczniejszy miał dochód.Dom ten liczył, jeżeli się nie mylę 1.500 lokatorów,wszelkiego stanu i majątku. Otóż dnia jednego,... r. Jł Berg Gubernator Warszawy,jechał pod oknami tych dwóch domów kiedy ktoś rzucił na ulicę bombę pod nogi koni Jła Berga. Kto rzucił?- Może Moskal jaki,z rozkazu Jła Berg,żeby dać powód do gwałtów,które się tym zamachem usprawiedliwić miały. Bądź co bądź,Jenerał i jego policya zaręczyli,że bomba wyrzucona była z okien domu Pa Andrzeja,i w ten moment,cały sztab policyantów rozpoczął rewizyą w obu domach i wszystkich mieszkaniach,pod oskarżeniem że tam się fabrykują bomby,że stamtąd prawdopodobnie wychodzą okólniki rewolucyjne; więc wszelkie poszukiwania drukami i lejami bomb. Nic zupełnie nie znaleziono. Ale bo też w takich razach,niechodzi Moskalom o znalezienie jakiegoś istotnego przestępstwa i przestępcy; chodzi jedynie o znalezienie jakiegoś pozoru przestępstwa,które by upoważniało srogości,przez to przestępstwo spowodowane. Niewiem po co się trudzą o takie bagatele,i po co im tych pozorów,na usprawiedliwienie swoich gwałtów,skoro sprawiedliwość z temi gwałtami,w żadnym razie,nic wspólnego mieć nie może. Bądź co bądź,pozór dostateczny,według Berga i jego policyi znaleziono. Stanisław Zamoyski,3ci z rzędu syn Pa Andrzeja, miał na nogach,filcowe pantofle,wchili kiedy policya wpadła na rewizyą do jego pokoju; to było "dowodem oczywistym że się trudzi fabrykacyą bomb,gdyż robotnicy w prochowniach takiego używają obuwia." Natychmiast go zaaresztowano i wysłano do Cytadeli a z tamtąd na Sybir do Werhotur w wieczną zimę,gdzie przez 1.miesiąc na rok,śnieg taje i dokąd wysłano bez żadnego innego odzienia,jak to co miał na sobie w chwili aresztowania. Przestępstwo Stanisława dowiedzione filcowem obuwiem,niemogło być wypadkiem jedynym w tym domu. Stanisław musiał oczywiście mieć wspólników zbrodni; a najprowdopodobniejszymi,musieli być oczywiście

58. 235

najbliżsi krewni.- X^że Tadeusz Lubomirski był się przed paru miesiąca-mi ożenił z Maryą Zamoyską,Zdzisławówną,bratanką P^a Andrzeja a zatem i siostrą cioteczną Stanisława. Najęli oni sobie mieszkanie w domu P^a Andrzeja i tam mieszkali od ślubu,wniosłszy ze sobą całe wyprawne umeblowanie,srebro,odzież i całe swoje mienie. X^że Tadeusz musiał oczywiście być wplątanym w zbrodnie stanu Stanisława a zatem wypadło i jego aresztować,do cytadeli posłać i tak jego mieszkanie,jak Stanisława i jak wszystkich mieszkańców obu domów oddać na łup i na pastwę kozakom. Domy były wielkie,piękne,bogate,to też rabunek trwał podobno tydzień cały; tembardziej że kozacy zaczęli od piwnic,a pijatyka ujemnie wpływała na rabunek; więcej jeszcze po pijanemu niszczyli, niż kradli. Z salonu P^i Andrzejowej Zamoyskiej,wspaniały klawikort Erarda,wyrzucono przez okno; tak samo,jak marmurowe statuy i popiersia jak i wszystkie książki i paiery P^a Andrzeja Z. porozbijano szafy i biurka od których był zabrał kluczyki ze sobą i wszystko przez okna wyrzucano. P^i Stanisławowa Zamoyska,Podzamecka,bratowa Pana Andrzeja a zarazem przez ojca swego Przemysława Potockiego,bratanka P^i Andrzejowej,tyle miała odwagi,że o ile mogła,przechadzała się ze służącą swoją,wśród pijanego żołdactwa,po podwórzu pałacowem szukając czy by czego z rabunku i zniszczenia uratować niemogła; tu podnosiła jakąś książkę pamiątkową,tu list jaki,drogą ręką pisany, tu znowu jakiś drobiazg i tak między innymi natrafiła na piękny naszyjnik perłowy P^i Andrzejowej i inne jej klejnoty.- X^na Tadeuszowa L. straciła od A do Z wszystko co tylko posiadała; niczego uratować niemogąc,a nadomiar przez kilka dni pojęcia niemiała co się z jej mężem stało; czy aresztowany,czy uwięziony,czy zabity.- Takiego w ówczas doznała przerażenia,że nigdy od tej pory nie powróciła do normalnego stanu zdrowia.- Po kilku dniach dopiero,dowiedziała się że mąż jej jest w cytadeli i że ma być wywiezionym - ale dokąd niemogła się wywiedzieć;nareszcie,potajemnie uwiadomiona że wywieziony w kierunku Nizni Nowgorodu,na los szczęścia tam za nim podążyła,a tam dojechawszy,niemogąc się wywiedzieć gdzie go szukać tam się zatrzymać musiała,bo się też tam i ciężko rozchorowała,w skutek tylu wzruszeń,tylu zmartwień i takiej męczącej podróży. Wartoby się szczegółowo wywiedzieć o tej podróży Xiężny Tadeuszowej do Niżni Nowgorodu,o jej tam pobycie i chorobie. Mnie z jej opowiadania,jeden szczegół utkwił w pamięci; który by w istocie za przedmiot do dramatu służyć mógł. Jak się Xiężna Tadeuszowa tak ciężko rozchorowała i na świat wydała nieżywe dziecko;w miejscu tak dalekim,tak obcym,nieposiadając języka; niemając tam nikogo znajomego,co by się nią zaopiekować mógł,wywiedziała się o jej przybyciu i chorobie,jakaś miłosierna Moskiewka,żona Moskiewskiego Jenerała,i chciała przyjść do niej z pomocą,ratunkiem,pociechą;kazała się zameldować raz i drugi,ale Marynia ani słyszyć chciała o takich odwiedzinach.-



Przypomina się wierszyk Goszczyńskiego w ustach dziecka sieroty: A to Mamo,ci Moskale co w Warszawie,bębnią,trąbią po ulicach,mego papę,mi zabili?"- Marynia świerzo miała w pamięci,krzywdy i okrucieństwa przez Moskali wyrządzane i myśl przyjęcia pomocy z takich rąk,niemogła jej się w głowie pomieścić. Doznane gwałty stały jej w pamięci,a przy gorączce i strasznem rozdrażnieniu nerwowem,w każdym Moskalu widziała mordercę; każdego posądzała że ją chce okraść,otruć,oszukać.- Biedna Moskiewka,poczciwa nie zrażała się wrażeniem jakie na Maryni sprawia i niemogąc się do niej dostać zwykłym sposobem jako gość,przemocą do niej weszła i chociaż Marynia z przerażeniem głowę sobie pod kołdry chowała mówiąc że ta pani przychodzi ją zabić,otruć,zdradzić,nie dała się zrazić,wysłuchała to wszystko co dla jej poczciwego serca,boleśnem musiało być do wysłuchania i niezrażając się niczem przemogła wstręt i obawy Xiężny Tadeuszowej. Głównie sobie pozyskała jej zaufanie,przynosząc jej wiadomości o mężu; ułatwiając z nim korespondencyą. ~~Parts~~ Potrochu przynosiła jej rosół z własnej kuchni,czytywała jej; z robotą przy niej przesiadywała,rozrywała ją i na duchu podtrzymywała ją jak mogła; a nareszcie,jeżeli mnie pamięć nie myli doprowadziła do tego,że Xięstwo Tadeuszowie dostali się do wspólnego miejsca pobytu i mieszkania; zdaje mi się,że w samym Niżni Nowgorodzie. Wszystkie te wiadomości,spadające jedne po drugich na P^a^ Andrzeja o żonie,o synu, o Lubomirskich,o rabunku domu,o rozproszeniu biblioteki i mozolnie nagromadzonych materyałów do długoletniej pracy,a nadomiar wszystkiego konfiskacya obu domów; W Warszawie mnóstwo małozamożnych ludzi,oszczędności swoje P.Andrzejowi byli powierzyli na %,hypotekując je na jego domach; bo większe mieli zaufanie do tej hypoteki,niż do wszelkich banków i państwowych pożyczek. Otóż ci wszyscy mniejsi właściciele nie tylko że ogromnie wiele a raczej wszystko stracili przy rabunku domu i ich mieszkań; ale do tego,przez konfiskacyą tracili % zahypotekowanych sum,a ostatecznie największe mieli obawy o same te sumy które częstokroć przedstawiały całe ich mienie.- Ci nieboracy zarzucali P^a^ Andrzeja swojemi listami i prośbami o ratunek,o litość,o sprawiedliwość,o przywrócenie im powierzonego mu mienia. Każda poczta przynosiła mu ich kilka. A że ludzie zwykle pod wpływem wielkiej boleści łatwo się stają niesprawiedliwymi; tak i tu coś podobnego się stało.- Nikt przy zdrowych zmysłach nie mógł przypuścić ażeby Stanisław syn P^a^ Andrzeja,był w istocie fabrykował bomby pękające,ani żeby się był bawił rzucaniem ich pod nogi J^ła^ Berg. Ale jak mówi przysłowie byle kłamać i kłamać wytrwale,a szczególniej byle szkalować wytrwale,to zawsze coś się z tego zostanie. Tak i w tym przypadku; w braku wszelkiego sądu,wszelkiego jawnego oskarżenia i jawnej obrony,nie było ostatecznego dowodu że on tej bomby nie rzucił,tak jak i nie było żadnego ażeby ją był sfabrykował i rzucił. Ale twierdzenie moskiewskie że on

był winowajcą,rzucało po niekąd na niego odpowiedzialność,za wszystkie klęski które z tego wynikły.- Niejeden tłumaczył że Stanisław chciał się zemścić na Bergu za wydalenie oyca. Ci co go znali,wcale takiego szaleństwa przypuścić niemogli; a inni nie wiedzieli co myśleć. Można sobie wystawić że jeżeli coś mogło przyczynić się do przykrości jaką Pan Andrzej doznawał,to tego rodzaju przypuszczenie /skreślone/ Znosił on to wszystko,można powiedzieć że heroicznie; w chrześcijańskiem znaczeniu słowa; bo wcale nie z pogańskim stoicyzmem. Ani rązu nie usłyszałam z ust jego,słowa gniewu,pogardy,nienawiści względem tych którzy tak srogo przeciwko niemu zawinili. Nigdy się nie rozstawał ze swojemi kluczykami; było ich jakie dziesięć na stalowem kółku; kluczyki od tek,szuflad,szkatułek; prawie wszystkie sławnych w ówczas angielskich zameczków Brama. Potrząsał niemi i mawiał patrząc na nie: "oto cały mój majątek. Nie powinien mi utrudzać wejścia do nieba."Czasami znowu,odnośnie do splądrowanych i skonfiskowanych domów,mawiał: "pomyliliśmy się co do wieku w którym żyjemy; pobudowaliśmy sobie domy,a nam wypadało koczować pod namiotami."Bardzo krótko po przyjeździe do Paryża zabrał się do pracy w rozmaitych kierunkach; chodził co wtorek na posiedzenia Akademii des Sciences Economiques (+Morales et Politiques,którego był członkiem korespondentem-Institut de France-/przypisek/) jeżeli się nie mylę i czynny brał w nich udział. Pracował nad dziełem o więzieniach i systemie karnym,wszystkich państw Europy. Do późna w nocy,przy lampie,drobnem a wyraźnem pismem pisał,tłumaczył, przepisywał,wyciągi robił z rozmaitych dzieł angielskich i francuskich. Czasami gdyśmy mówili że się może nadto męczy,odpowiadał że trzeba pracować,ażeby nie wpadać w niepotrzebne myśli. Czasami znowu,jak kto przyszedł do niego z jakąś rozpaczoną ze współczucia miną; to się uśmiechnął i mawiał:"do góry uszy." Czasami przytaczał angielskie przysłowie:"never say dri"- Nie przyznaj się nigdy że jesteś zabitym.-

Dziwna to rzecz,zdawało mi się w ówczas,że rozumiem wszystko co on cierpi i że oceniam jego męstwo i jego cnotę,a teraz gdy tu o nim piszę wydaje mi się że wcale inaczej go rozumiem,oceniam i podziwiam. - Bo też zdaleka,nieraz lepiej można sądzić i oceniać ludzi niż z bliska z nimi żyjąc.- Tak mała przed okiem zapora wystarcza,ażeby nam słońce zasłonić. Toż samo zdarza się czasami z ludźmi; Pan Andrzej miał swój charakter,a ja miałam swój; a te dwa usposobienia,bardzo były różne sobie i niedobrane. do siebie.- Zdaje mi się że byłam dla niego próbą cierpliwości; a on też moją nieraz wypróbował.- Mego męża nic tyle nie cieszyło,jak kiedy widział że potrafię sama sobie w czem poradzić; że sama sobie interes załatwię; że się zdobywam ażeby pójść,napisać,uczynić, co wypada. Pan Andrzej niemógł ani pojąć,ani znieść,ażeby kobieta była w czem kolwiek samoistną. Mój mąż bardzo stał o serce u kobiety; ale zdaje mi się,że wiele bardziej jeszcze chodziło mu o to,żeby miała

głowę i męstwo. Pan Andrzej u kobiety żądał tylko serca; każda oznaka serca,kobiecego,pieszczotliwego serca miała dla niego coś w sobie kojącego.- Od chwili jak on do domu naszego wstąpił,wszystko było na jego rozkazy i stosowało się do jego dogodności. Powozu,koni,o tyle tylko używałam,o ile on ich niepotrzebował. Na obiad,zapraszaliśmy głównie tych których on widzieć pragnął.- Kłopotał się o młodszych synów swoich, Andrzeja i Zdzisława i o dwóch młodych Csorbów Konstantego i Jana,których miał u siebie na wychowaniu, a którzy się tam naraz zostali bez dachu i bez opieki. Mój mąż namówił P^a^ Andrzeja żeby ich sprowadził do Paryża i żeby nasz dom,za swój uważali. Mieli oni wprawdzie mieszkać i uczyć się u P^a^ Ravelet pierwszego redaktora Monde; ale stołować się mieli u nas. Pan Andrzej z przyjemnością przyjął to zaproszenie. A ja swoją drogą bardzo byłam rada że mała w tem dla niego ~~osłoda~~ osłoda. Ale z kąd inąd można się domyśleć czem dla mnie była ta gościnność; z wszechmiar miła; bo niepodobna obmyślić czterech młodych ludzi bardziej zacnych,przyjemnych,dobrze wychowanych i delikatnych; więc ~~ihsxxx~~ ich obecność nie ciężyła mi wcale; ale z przybyciem tak ich,jak ich oyca,ustała dla mnie najdroższa całego dnia chwila, kiedy mój mąż po cało dziennej pracy,bieganinie po Paryżu,nużących rozmowach,zasiadał do stołu ażeby mi opowiadać o tem co robił,a żeby rozmawiać zemną i z dziećmi o wszystkiem co nas osobiście obchodziło. Koniec trzeba było położyć tej radości i tym rozmowom; mianowicie dzieciom niemożna już było odzywać się przy stole.- To było ofiarą istotną,ale muszę sobie tę oddać sprawiedliwość,że ani ona, ani inne tego rodzaju, mnie nie kosztowały bynajmniej; po pierwsze bo czułam że dla P^a^ Andrzeja niemogę zrobić za wiele,ani nawet dosyć. Po drugie że miałam uczucie jakoby każden dowód uszanowania jemu oddany,odnosił się w prost do mojej Matki,a więc nieumiałam dosyć mu czci okazać i każda sposobność do okazania mu jej była mi drogocenna. Po trzecie,wiedziałam że wszystko co uczynić można,dla dogodzenia P^u^ Andrzejowi,memu mężowi niezrównaną sprawiało przyjemność; a to mi wystarczało ażeby niczego nie szczędzić. Ale mam przekonanie,że więcej bym była uczyniła dla osłodzenia mu życia,żebym była umiała być bardziej wylaną,czułą,pieszczotliwą,potulną.-

Przypomina mi się że któregoś dnia,zdarzyło się że musiałam wsiąść na Impérial Tramway jadącego do Sèvres,czego nigdy niebyłam się odważyła zrobić; niebędąc bardzo pewną czy to wypada. Więc z pewnem zadowoleniem opowiadałam o tem bohaterskim czynie. Ktoś się zapytał czy się nie bałam,z pewną dumą odpowiedziałam że nie. A Pan Andrzej na to: "ja tak lubię kobiety co się czegoś boją." A ja na to:"to ja zasługuję ażeby być lubianą,bo niestety dużo jest rzeczy których się boję."- Ale to nie przeszkadza że miałam uczucie,że ja się do tego nie nadaję ażeby on mnie lubił.-

Bądź co bądź wszystko cośmy obmyślać mogli dla wygody P^a Andrzeja, cały jego hart duszy, jego męstwo i poddanie niemogły zapobiec zabójczemu wpływowi, jaki tyle zmartwień na zdrowiu jego wywarło. On co nie był nigdy chorował i co utraciwszy i mienie i rodzinę, cieszył się jeszcze niezwykłą siłą i czerstwem zdrowiem zapadł na tak zwaną a straszną chrobę angine de poitrine. Nadzwyczajne duszności i bóle w piersiach i sercu, tak że odetchnąć wcale nie mógł i zdawało się, że kona. Napadów takich, raz po raz miał kilka; a Doktor nie taił, że każden śmiertelnym stać się może. Pan Andrzej przyjął to cierpienie i utratę zdrowia z tą samą pogodą, co wszystko inne. Nie żalił się, nie skarżył; z największą prostotą, jak dziecko, przyjmował rozkazy lekarskie i wykonywał. Nie łatwo było wyciągnąć go, na mówienie o cierpieniu fizycznem tak jak nie łatwo było wyciągnąć go na mówienie o moralnych troskach i boleściach, ale jak mu przyszło o nich mówić, to z tą samą szczerością i prostotą. Nieudawając bynajmniej że to co boli, nie boli; ani że to rzecz małej wagi, lub że on jest po nad tem, i nieczułym na to co mu dolega. Ale wyznając że cierpienie wielkie, dodawał z uśmiechem że coś za grzechy swoje wycierpieć trzeba i mawiał-"jak kto, z łaski Boga i dobrej żony, tyle lat szczęścia miał, na ziemi, co ja, sprawiedliwie żeby też coś nareszcie przecierpiał."-

Pan Andrzej mieszkał u nas, w pokojach parterowych na quai; a ja, całą chlubę moją zasadzałam na tem, ażeby tam niczego nie brakło i żeby ci co do niego przychodzili, lub z kraju przyjeżdżali, przy samem wejściu do niego, rozumieli jaką dla niego mamy cześć.- Kiedy był chory, synowie i młodzi Csorbowie, na przemian u niego nocowali i doglądali. Dojeżdżali też z kraju Jerzowie i Eugeniuszowie Lubomirscy; P^i Zdzisławowa Zamoyska z córkami; P.P.Rembielińscy i inni bliżsi i dalsi krewni i znajomi.-

Memu mężowi, w tych ciężkich latach powstania wypadało często jeździć do Anglii i długo tam przebywać.-Ciężkie to były lata w istocie; powstanie się szerzyło i niewiadomo było co o niem myśleć. A raczej, byłby je każdy roztropny ~~cz~~ człowiek poczytał za szaleństwo ~~i~~ i ostateczną zbrodnię, gdyby nie okoliczność jedna, która paraliżowała poniekąd wszelki sąd i wszelkie zdanie.- Cesarz Napoleon III miał w ówczas stanowisko w Europie jakiego może nigdy żaden monarcha na świecie nie zakosztował. Inni, jeżeli panują po nad granicami własnego kraju, tak jak i jego poprzednik Napoleon I, to panują siłą oręża; ci im się poddają, którzy im się oprzyć niemogą i tylko tak długo, póki się oprzyć niemogą. A więc w istocie, potęga ich, jak biblijna statua Nabuchodonozora, o glinianej podstawie; lada wicher skruszyć i obalić ją może. Nie tak było z Napoleonem III. Jakiś dziwny urok przywiązał się do niego; przypisywano mu wszystkie zalety i rozumy. Sprawdzały się na nim słowa Pisma S^tego że nawet głupi, byle milczał ujść może za

mądrego. On tej taktyki używał,z niezwykłą umiejętnością. Miał jakieś wymowne milczenia,które każden tłumaczył sobie po swojemu. A że przysłowie mówi że kto milczy,potakuje,więc każden wychodził od Cesarza z przekonaniem że myśl jego najzupełniej podziela; ale że wygórowana roztropność to milczenie mu nakazuje,ażeby tem większą miał swobodę do działania,nie wywoławszy przedwczesnem słowem,możebnych trudności. Dość że każden sobie wystawiał że Cesarza przekonał,że Cesarza pozyskał,że znajdzie w nim gorącego sprzymierzeńca. Wszystkie rządy,wszystkie dwory,współubiegały się o przymierze z nim. Zdawało się,że on w ręku swem trzyma szalę losów Europy i że strona po której on stanie,zwycięstwo w każdej sprawie odniesie. Wszyscy monarchowie z koleii przybywali do Tuillerie,jak Arabi do Meki. Był on,istotnym arbitrem Europy. A przy tem,odzywał się,a raczej dawał do zrozumienia,że jest obrońcą praw i wolności ludów; że oswobodzenie ludów,jest jego i Francyi posłannictwem; dla Polaków i Polski,okazywał się zawsze z wielkiem współczuciem, mówił o prawach Polski,o nadziejach dla niej możebnych; o obowiązku wierności w sposób który nie mógł dla Polaków być obojętnym. Xięciu Adamowi zawsze był okazywał wiele względów i do tychczas,całej jego rodzinie,chętnie je okazywał. Skoro doszły do Paryża pierwsze wieści o rozruchach w Warszawie i Królestwie, Cesarz słuchał o nich z największem zajęciem i kazał ich sobie przynosić jak najwięcej. Okazywał największe zajęcie do tej sprawy,wypytywał o szczegóły,o nazwiska,tych co w powstaniu brali udział. Raz, w prost zwrócił się do mojej bratowej,Pi Działyńskiej,która z matką była na audyencyi u Cesarza,właśnie dla zaciągnienia rady, czy światła,czy wskazówki,i zapytał jej w prost:"A mąż Pani,co robi?" "Właśnie,że nie wie,co robić powinien,odparła Pi Działyńska; My,sami przez się,niemożemy Moskwy pokonać,a tem mniej trzech państw,które są odpornym i zaczepnym traktatem związane; to też wszelkie powstanie byłoby szaleństwem,chyba że by je państwa Zachodnie poparły i o to właśnie chcę W.C.M.zapytać,czy o tem może być mowa; czy można się spodziewać ażeby Francya w rzeczy tej jakiś wzięła udział?"

Cesarz odpowiedział na to że go wyswobodzenie Polski do najwyższego stopnia zajmuje,ale że na to ażeby Francya i wogóle Państwa Zachodnie mogły się do tego mięszać,to trzeba żeby to powstanie było istotnem narodowem ogólnem powstaniem,a nie jakąś miejscową burdą,"émeute".

"A więc trzeba do powstania się łączyć," zapytała znowu Pi Dz." trzeba je popierać,krwią własną i mieniem?"- "Oczywiście" rzekł Cesarz, "Europa za was wojny nie wyda; ale wasze własne wysilenia,najchętniej by poparła,bo wszystkie państwa Europy,bezpieczniejsze by się czuły,gdyby Polska była odbudowaną."

Wszyscy ci, co przeżyli owe straszne chwile,zarzucają Emigracyi

to, że wszystkich nieszczęść stała się powodem, przesyłając do kraju takie wojenne hasła; to znowu zarzucają jej, że brała na seryo istnienie jakiegoś Rządu Narodowego, tajemnego, samozwańczego i że rozkazy jego przyjmowała a tem samem go podpierała. Ale kto pomni właśnie o tem jakie było w ówczas stanowisko Cesarza Napoleona III i że każde jego słowo, uchodziło za wyrocznię, ten się dziwić niemoże że emigranci, mający z krajem stosunki, starali się zbadać myśli i zamiary Cesarza i że co z ust jego słyszeli, to krajowi przekazywali.- Z kąd indąd, Cesarz namawiał Polaków, ażeby starali się przygotować i wzbudzić w innych państwach, Anglii, Austryi, Turcyi, Szwecyi i Persyi, porozumienie w sprawie polskiej i wspólne tych państw działanie przeciw Moskwie. Rzecz w istocie nie była niemożebną, bo wszystkie te państwa wspólny miały interes w pokonaniu Moskwy a odbudowaniu Polski.- Cesarz i jego Ministrowie Spraw Zagranicznych niedowierzali Austryi, a mój mąż im dowodził że ona najbardziej w tem interesowana. Czemuż się z tem nie odzywa nigdy? pytali Drouin de Shuys i inni. "Bo nie może, bo niebędąc pewną was i przypuszczając że ją w ostatniej chwili odstąpicie i że sama zostanie w obec moskiewskiej zemsty, narażać się na nią nie może. Ale sprobujcie, zapytajcie, a obaczycie czy jest głuchą na tym punkcie; a co więcej, sami, postawcie się raz, otwarcie, w obec Moskwy; sami domagajcie się spełnienia traktatów; postawcie się, nie dwuznacznie ale śmiało i dobitnie, "burlez voè vaisseaux" mawiał, a jak przekonacie Austryą żeście się tak postawili, abyście się cofnąć nie mogli, a ona o reszcie sama pomyśli i podoła. Mój mąż mawiał że Austrya sama i najpierwsza, stanęła by na czele tej koalicyi, a że on by się podjął w sześć tygodni, postawić 100.000 wojska polskiego pod jej sztandarem dla odbudowania Polski pod berłem Austryackim. Cesarz słuchał i niby rozumiał i niby myśli te podzielał; a nareszcie przez posła Hr.de Grammont w Wiedniu, kazał z daleka usposobienie rządu austryackiego zbadać. A P. Drouin de Shuys mówił potem z wielkiem zadziwieniem m. mężowi, że oni (Austrya) wprawdzie nic wyraźnego nie powiedzieli.

S. 380

VII rozdz

dokończenie
s. 380 !!!

VII.

Napisany na spłacenie długu na 8° Grudnia 1895.

... ale, mówił P. Drouin de Shuys, nabyliśmy przekonanie, że nie są temu przeciwni.-

Przez jakiś czas namawiano mego męża żeby pojechał do Szwecyi, zbadać usposobienia Rządu Szwedzkiego. Ja, pomnąc że Ld Dudley Stuart w podobnej missyi jadąc do Stockholmu tam zachorował i umarł; niechciałam się na to zgodzić ażeby mój mąż sam tam jechał. Sam, w mojem rozumieniu, znaczyło się, bezemnie. Mój mąż nie był koniecznie przeciwny takim gwałtom; mawiał tylko żartem, że ja bym chciała żeby on po świecie interesa załatwiał, tak jak angielscy, protestanccy biskupi, missionarze, którzy jadą na missyę z żonami i tuzinami córek. Ja zaś dowodziłam że jeżeli on się czuje upokorzonym mojem towarzystwem, to nie potrzebuje się na mnie oglądać, że ja sobie sama poradzę i pojadę. Nareszcie zgodził się pod warunkiem że się po szwedzku nauczę tak, ażeby niepotrzebował innego tłumacza. "A wiele dni mi na to dajesz." "Dziesięć dni."- "Zgoda." Posłałam do poselstwa Szwedzkiego prosząc o profesora; przysłano mi jakiegoś pierwszorzędnego dziwaka; ale to nie przeszkadzało że dobrze uczył. Jednakowo, jak mu powiedziałam że ma mnie w dziesięć dni swego języka nauczyć, to myślałam że porażenia dostanie; musiałam mu przyrzec że jak za dziesięć dni nie będę umiała tyle ile mnie umieć potrzeba niezbędnie, to będę się dalej uczła. Ale gramatyka szwedzka jest tak łatwą i język tak podobny do angielskiego; że gramatyki nauczyłam się w mgnieniu oka, a pod koniec tygodnia, nie wiele sobie słownikiem pomagając, czytałam z łatwością historyę Piotra Wielkiego i "Swenską Historyę," t.j. Szwedzką. Po dziesięciu dniach tej nauki, bez przerwy, od rana do nocy, byłam zupełnie w stanie do Szwecyi pojechać i radzić sobie wśród Szwedów; nie przyszło jednak do tego; uznano że mój mąż więcej może oddać przysługi w Anglii niż w Szwecyi i X^że Konstanty Czartoryski pojechał do Szwecyi, a my do Anglii.-

W Anglii, czekała nas robota nie lada; a mogę sumiennie powiedzieć że nas robota czekała; bo chociaż główna jej część należała do mego męża, miałam i ja, swoją pracę nie mierną. teraz

Cesarz Napoleon, trzymał się tej samej, mniej więcej taktyki, co w czasie wojny krymskiej. Oświadczał się stale, przy każdej sposobności z największą dla sprawy polskiej życzliwością; dając do zrozumienia że sam nic uczynić nie może, ale że gdyby Anglia, chciała w sposób poważny, postawić się w obec Moskwy, w obronie praw naszych, traktatem wiedeńskim z roku 1815^go zastrzeżonych, to on, wspólnie z nią, chętnie by działał.- Możnaby powiedzieć, że kto raz się przekonał, że niema wyjścia z tego zaklętego koła; t.j. że każde, z Moskwą sąsiadujące państwo, chętnie by wzięło udział, w odpornem przeciwko niej działaniu gdyby miało pewność, wspólności innych państw, ale że w braku tej pewności żadne pierwszego kroku nie postawi. Kto raz tego przeświadcz

nia nabył,o tem można by przypuścić,że wszelkich tego rodzaju starań zaniechać powinien, Ale-tonący i brzytwy się chwyta. Tu chodziło o to ażeby któreś z nich,nakłonić do wyraźnego wystąpienia; a żadne z nich niezawierzało o tyle drugim,ażeby pierwsze naprzód się posunęło. Możnaby o tych państwach powiedzieć,com twierdzą o kapitułach xxxxxxxx xxxx zakonnych; że przemawiają z osobna do każdego ich członka,nabywa się przekonania,że ich ma wszystkich po sobie i że jak przyjdzie do głosowania,można liczyć na zwycięstwa; tymczasem,gdy chwila głosowania nadchodzi,pokazuje się,że rzecz wypadła,w brew wszystkim przewidzeniom i że wszyscy razem głosowali przeciwko temu,czego każden z osobna miał bronić.- Coś podobnego miało xxxxxx miejsce z państwami każde z osobna badane,niczego nie pragnął tyle,co obalenia,a przynajmniej powstrzymania Moskwy; ale gdy się schodziły,do wspólnych narad, żaden się z tajemną myślą wydać nieśmiał,ażeby nie być zdradzonym i na zemstę moskiewską narażonym.- Cóż o tem powiedzieć,jeżeli nie to, że chwila naszego odrodzenia nie była jeszcze dla nas wybiła; że miara sprawiedliwości Bożej,a naszej pokuty,nie była jeszcze dopełnioną, a że wzajemne skargi,gniewy, ostre,a częstokroć niesprawiedliwe sądy wywołane przez klęski sprowadzone powstaniem,chwili tej nie przybliżą,ale ją raczej oddalą.-

Zadanie mego męża w Anglii,zależało na tem,ażeby otrzymać od Ministeryum Angielskiego,wyraźne i poważne upomnienie się od Moskwy wykonania artykułów traktatu Wiedeńskiego,które sama była potwierdziła. Mawiał im ciągle nieprosimy was,ani o krew waszą,ani o wasze pieniądze; prosimy was o moralne poparcie do którego mamy prawo od tych co traktat Wiedeński podpisali; o wystąpienie w sposób,który by był rękojmią,dla innych państw,w odrodzeniu Polski interesowanych,że się przeciwko nim,w danej chwili,nie obrócicie. Wasze wystąpienie,zdecyduje i pociągnie Cesarza i Austryą,a na to tylko czekają Turcya,Szwecya i Persya.- Chodziło memu mężowi o otrzymanie dyplomatycznego działania Anglii,a w najgorszym razie,o nabycie pewności,że się otrzymać nie da, skoro od niej wszystko inne zależało; pewność że się nie otrzyma,równała się pewności,że powstanie same klęski przynieść może, i że słowa Cesarza Napoleona,jakoby trwanie jego było pierwszym warunkiem i najporządańszycm do osiągnięnia celu,były raczej szatańską pokusą do ostatecznego naszego zniszczenia.

Anglicy dla sprawy naszej życzliwi,dowodzili że niedosyć rozprawiać z ministrami,że trzeba opinię publiczną poruszyć,o tyle,ażeby ministerswto zmusiła do wyraźnego w sprawie naszej wystąpienia. Urquhart na wszystkie xxxxxx sposoby i twierdził i dowodził że tak jak niegdyś w Polsce,tak od 200 lat,wszyscy ministrowie angielscy są na żołdzie moskiewskim,że od nich nic się nie otrzyma jeżeli izba pod naciskiem opinii publicznej jakiegoś działania na nich nie wymoże.

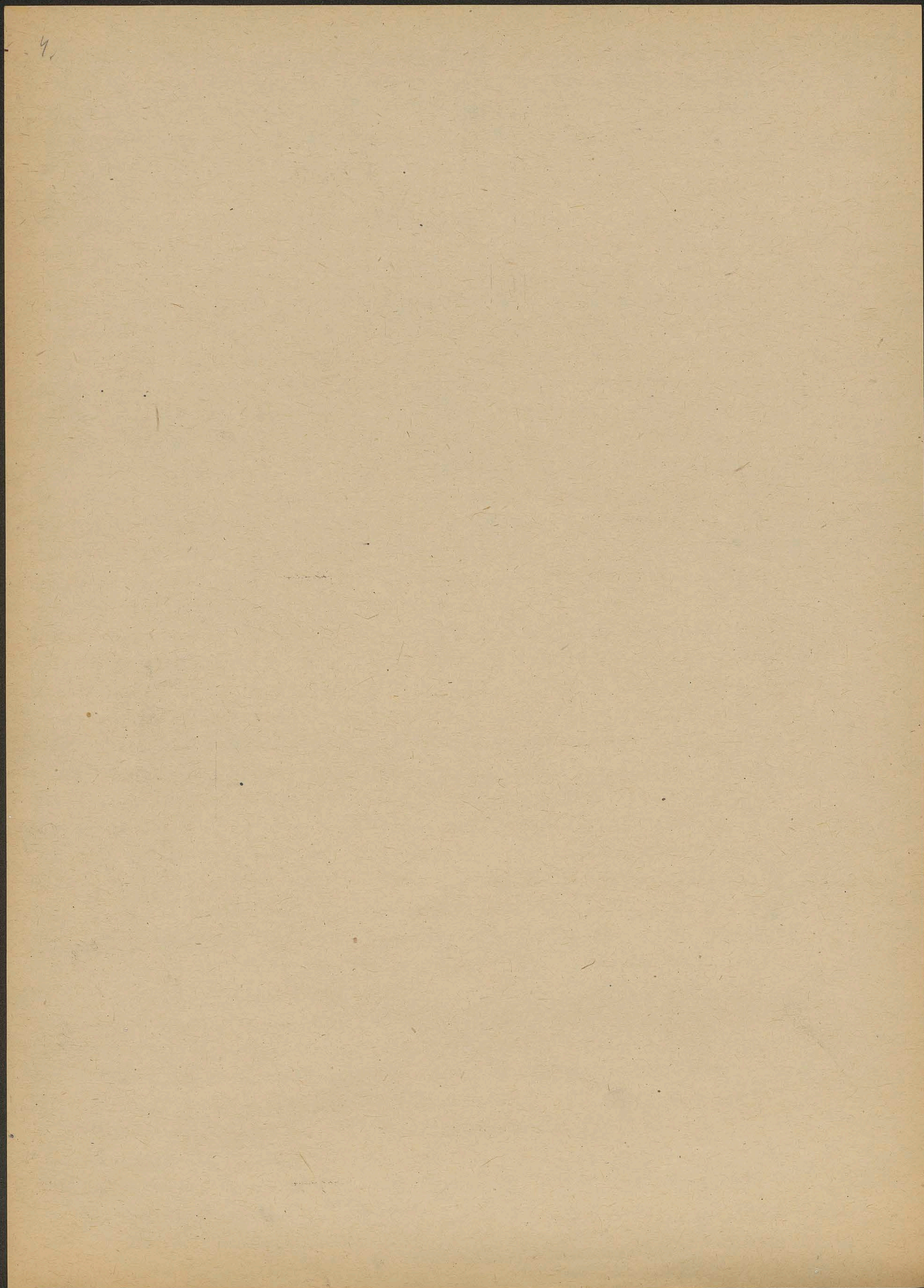
Urquhart opierając się na słowach testamentu Piotra W. dowodził we wszystkich, a tak licznych swoich pismach i przemowach, że nietylko Polska ale cała Europa jest w zależności Moskwy i z wielkim talentem na każdym kroku starał się to działanie moskiewskie wyśledzić tak na wschodzie jak na zachodzie. Miał on w Anglii istotną szkołę swoją polityczną, tworzył związki po większych miastach w celu działania przeciw moskiewskim wpływom. Stowarzyszenia te składały się z profesorów, adwokatów, właścicieli kupców, a częstokroć prostych rzemieślników, tak obczytanych i obznajmionych z nowoczesną historyą że najmniejsze szczegóły historyi Polski były im znane, nie dla tego, żeby mieli dla Polski szczególną sympatyą, ale dla tego, że im te szczegóły były potrzebne, do wykazania moskiewskich dążności.

Za staraniem i pod wpływem Pana Urquhart gradem sypały się z wszystkich miast Anglii zaproszenia do mego męża na meetingi w sprawie Polski. Na Meetingach tych zbierało się czasem kilka tysięcy ludzi, przyszło nam jeździć z miasta do miasta, a za przyjazdem zastawaliśmy plakaty na półtora metra długie z oznajmieniem, że tego a tego dnia, odbędzie się meeting w sprawie Polski, na którym mój mąż przemówi. Pierwszy taki meeting miał miejsce w New-Castle. Pierwszy raz zdarzyło mi się słyszeć mego męża mówić publicznie i to w obcym języku. Dali mi miejsce w sali naprzeciwko niego w pierwszym rzędzie słuchaczy. Tłum był niesłychany, siedziałam jak na śpilkach niewiedząc jak to będzie ale nie był mówił i dwóch minut a byłam zupełnie zaspokojona i mogłam słuchać z przyjemnością i spokojem. Miał on ten dziwny dar że w życie publiczne wprowadzał tę samą prostotę i swobodę, którą miał w stosunkach towarzyskich wszelkiego rodzaju i rodzinnych. Nie widać było u niego ani nieśmiałości ani fanfaronady i z taką swobodą mówił do tych kilku tysięcy ludzi, jak gdyby przy własnym biurku do najbliższych. Słuchano go z niesłychanem zajęciem i sama niewiem czy to jego słowa czy sposób w jaki je mówił, czy postać która zawsze na ludziach urok wywierała, czy sama treść i sprawa której bronił, dziwnie wszystkich na duchu podnosiła.

Meetingów takich jak w New Castle było bardzo wiele a że te wszystkie mowy w dziennikach były drukowane, trzeba było, ażeby mówiąc ciągle w tym samym przedmiocie rzecz przedstawiać coraz to w inny sposób. Mowy te nie były poprzednio pisane, stenografi je spisywali, ale trzeba to było odczytywać, poprawiać, przepisywać, do dzienników posyłać. Można sobie łatwo przedstawiać, ile to wszystko przedstawiało roboty, nie licząc już korespondencyi z tego powodu z redaktorami, z prezesami rozmaitych meetingów i stowarzyszeń politycznych. Ale nie na tem koniec: z członkami izby cięższa prawie była robota, bo dla każdego który miał w sprawie Polski przemówić trzeba było zebrać wszystkie potrzebne materyały - i to było głównym moim zadaniem. Trzeba było im rysować ma-

py Polski, dać pojęcie o historyi trzech rozbiorów, dowodzić im do czego się Anglia zobowiązała traktatem wiedeńskim. Nareszcie Pan Denemann pierwszorzędny mówca, człowiek młody i chcący rzecz prowadzić gruntownie, powiedział mi że potrzeba by mu było wiedzieć wszystko co w Izbach angielskich zaszło od 31º roku odnośnie w sprawie Polski, ażeby mógł przekonać ministrów, a raczej Izbę, o zobowiązaniach jakie ministrowie w danych razach na siebie brali. Musiałam prawdopodobnie być bardzo młodą i niedoświadczoną, ażeby mu przyrzec bez najmniejszego wahania że zadość uczynię jego życzeniom. Niewystawiałam sobie co na siebie biorę, ale raz co się zobowiązałam, nie przypuszczałam ażebym mogła nie uczynić zadość zobowiązaniu. Major Szulczewski zabrał się przysyłać mi istne fury dzienników, kompletny zbiór z 34ech lat Timsa, Daily News, Morning Herald, i mnóstwa innych. Dziennik po dzienniku przeglądałyśmy z Michaliną która słowa po angielsku nie umiała która tylko wyszukiwała słowa "Poland" a jak je znalazła tak mi dziennik podawała, ażebym osądziła czy artykuł ma znaczenie czy go nie ma. Wszystkie artykuły i mowy mające jakie takie znaczenie, wycinałyśmy, a że się czasem te same w kilku dziennikach znajdywały, wybierałyśmy najkompletniejsze, najlepiej drukowane, i sklejałyśmy chronologicznym porządkiem z nazwiskiem dziennika i datą, w duże księgi. Wszyscy wiedzą jakie ogromne są angielskie dzienniki to też na ziemi je rozkładałam, i klęcząc polowałyśmy po tych dziennikach, a jak kto przychodził z wizytą, to klęczący przyjmowłam z palcem na dzienniku ażeby miejsca nie tracić. Tych wycinków klejonych zrobiło się kilka ogromnych tomów. Może sobie kto wystawić, jakiego doznałam zmartwienia, jak się potem przekonałam że p. Dennemann powycinał wszystko to co mu się przydać mogło, a resztę do śmieci wyrzucił. Pocieszyłam się w tym przypadku jak w wielu innych w życiu, myśląc, że główną dla sprawy naszej rzeczą, nieodmówić nigdy żadnej pracy pod pozorem, że się na nic nie przyda, ale bądź co bądź robić to tylko można, a Panu Bogu zostawić resztę. To pewna, że praca moja nie na wiele się przydała, tak jak i mowy p. Dennemann na nic się nie przydały, jeżeli za pożytek liczyć można tylko to, co materyalny skutek przynosi, ale wolę wierzyć, jak mawiał X. Gratry, że żadne wysilenie nigdy stracone nie jest, i że wszystko w obec Boga waży i owoce w swoim czasie przynosi, co się dla prawdy i sprawiedliwości robi. Więc i o tych 6ciu miesiącach ciężkiej pracy wspominam czasem z wdzięcznością dla Pana Boga i że w tym 64 roku gdzie cała Polska cierpiała i mnie kark krzyże i oczy tak bolały od nachylania się nad dziennikami przez 10 godz. z rzędu, że czasem niewiedziałam jak się wyprostować ani chodzić. Czasami o 7ej wieczór pracę przerywałam żeby się pójść ubrać na jaki obiad albo wieczór. Raz przypominam sobie, u L. Palmerston 1º ówczesnego ministra, byliśmy we wilię dnia przeznaczonego na dyskusyę o Polsce. L. Palmerston po obiedzie pokazywał mi na kominie stojącą bardzo

bardzo


4.

ładną statuetkę Minervy i pytał mi się czy mi się podoba. Powiedziałam że mi się podoba,że go proszę ażeby ją nazajutrz zabrał do Izby. Zapytał mnie czy nato, ażeby mądrze mówił o Polsce - odpowiedziałam że oczywiście,co mu się jednak nigdy niezdarzyło,bo jeśli kto był kiedy w zależności Moskwy to właśnie on. A Urquhart utrzymywał, że kiedy nawet coś przeciwko Moskwie powie,tó właśnie tyle tylko ile potrzeba,ażeby odwrócić posądzenie zbytniej dla Moskwy życzliwości, ale nigdy na tyle, ażeby Anglię pobudzić,do jakiegoś istotnego przeciw niej działania.

Nasz pobyt w Londynie przerywany był częstą jazdą do Paryża,a dla mnie i do Poznania. Powiedziałam poprzednio jak dobitnie Cesarz Napoleon doradzał Polakom wytrwania w powstaniu,mówiąc,że od tego wytrwania jedynie zależeć może wszelkie powodzenie. To też acz żaden roztropny człowiek nie był wziął udziału w rozpoczęciu tego powstania,wszyscy,acz najmniej skłonni do tworzenia sobie wybujałych nadziei,czuli się zniewoleni,do popierania go raz co wybuchło,ze względu na rozmaite oświadczenia się cesarza. Tak i mój brat,zajął się skupowaniem broni i przesyłaniem jej przez granicę. Obstalunki broni robiły się głównie w Liege i w Anglii. Chodziło też o dostarczenie powstańcom jako tako odpowiednich oficerów,o zbieranie składek dla rządu narodowego,to wszystko wymagało porozumienia,które listownie było niemożebnem,ze względu na pocztę. Zdarzyło się parę razy że za kuryera służyć musiałam. Jednego razu,przyjechawszy z Poznania do Paryża z rana,tego samego dnia wieczorem wyjechałam do Poznania. Podróż w ówczas była o wiele dłuższa niż teraz,ale mimo hamulca nałożonego na wszystkie nadzieje przez zimną rozwagę i roztropność,mimo wszelkiej udanej zimnej krwi w obec wypadków,mimo wmawiania w siebie samych,że ani cesarz ani Anglia nic ostatecznie przeciw Moskwie nie zrobią,bądź co bądź nadzieja brała górę. A czem jest nadzieja w obec sprawy narodowej,kto tego niedoznał,ten i pojąć nie potrafi. Do jakiego stopnia jeden promyk nadziei potrafi wszelkie trudności zwalczyć i sił dodać tak że nawet ani zmęczenia czuć niepodobno,to rzecz nie do uwierzenia. Zdaje się jakgdyby siły nie miały miary,jak gdyby wszystko było możebnem.

Mój brat napisał mi kiedyś słów kilka,które mi się zostały najmilszą pamiątką,mówiąc: że gdyby Krzyż polski jeszcze istniał,tobym sobie na niego była zasłużyła. A mój mąż mawiał że mam siłę dziesięciu koni. Pan Montalembert któregoś dnia powiedział mi także: prawdziwie że Polki są niesłychane,takich kobiet jak one na świecie nie ma. Ależ w tej sprawie nigdy mnie nic nie kosztowało,i byłoby mi ulgą,gdybym była mogła dziesięć razy więcej uczynić ażeby się na coś przydać. Ohyda naszego stanowiska z tąd głównie pochodzi,że my nie z jednym nieprzyjacielem mamy do czynienia,ale z trzema. Tak i w 64^ym^ roku. Gdybyśmy tylko mieli do walczenia z Moskwą,któż wie,czybyśmy

ostatecznie mądrze prowadzoną partyzantką nie znużyli wojsko moskiewskie,które w owym czasie,nieodznaczało się ani siłą fizyczną ani duchem. Niestety,my nigdy z Moskwą samą nie mamy do czynienia. Tak i teraz tajne przymierze moskiewskie z Prusami sprawiało że cokolwiek czyniło się dla wsparcia powstańców w Królestwie,Prusy uważały za zbrodnię stanu przeciwko sobie,i taką mieli baczność że prawdziwie cudu potrzeba było,ażeby broń przez granicę prusko-moskiewską do Królestwa dostać się mogła. Dostawała się jednak w znacznej części, chociaż dosyć jej prusacy zatrzymali,ażeby nabyć przekonania,że Księstwo na szeroką skalę,powstańcom sprzyja i pomaga. Stąd rewizye u osób prywatnych,a między innemi u mego brata. Tak to spadło niespodziewanie i z nienacka że gdyby nie przytomność Agaty,służącej mojej bratowej która na widok policyantów,potrafiła mnóstwo papierów skręcić niepostrzeżenie,póki policya się z moim bratem rozprawiała, to chyba połowa Księstwa byłaby poszła do więzienia. A i tak za żądany od mego brata pulares,w którym niebyło ani jednego nazwiska wypisanego,ale początkujące tylko litery osób i miejscowości,stały się powodem najrozmaitszych domysłów policyi,i aresztowań bez liku,co dla mego brata było zmartwieniem niesłychanem bo wyglądało jakby brak ostrożności z jego strony. A jednak,jakże szafować cudzemi pieniędzmi składki otrzymywać,a rachunku jakiegoś nieprowadzić. Bądź cô bądź ledwo policya wyszła z pałacu,nieczekając żeby go przyszli aresztować co było prawdopodobnem,mój brat kazał zaprządz i wyjechał wprost przez granicę do Ignacewa. Byłby to zrobił poprzednâo,gbyby nie to,że go rząd narodowy mianował komisarzem na Wielkopolskę,więc się oddalać nie mógł. Widząc się pod dozorem policyi poznańskiej i widząc że nic już w Poznaniu zrobić nie będzie mógł,dostał się do powstania w przeddzień bitwy pod Ignacewem. Opowiadał mi później,że nie wiem już jakim wypadkiem został się sam oparty o jakąś stodołę do której Moskale zawzięcie strzelali,i że nigdy w życiu tak nie doznał jakiejś szczególnej opieki Boskiej,jak w tej chwili - i że gdybytego nie był widział toby nie mógł wierzyć,że cała stodoła była naszpikowana kulami a jego siluetka została się jakby odcieniowana. Mówił że miał uczucie że ktoś się bardzo modlić musi za niego i że te modlitwy kule od niego odwracają. Mógł tego doznać w istocie,bo od chwili jego wyjazdu, aż do końca powstania i jego powrotu,żona jego prawie z kościoła nie wychodziła modląc się bezustannie. Wyznać muszę,że moim modlitwom chyba nic niezawdzięcza bo mnie taki szalony napadł niepokój,że mi się chwilami zdawało,że chyba pomieszania zmysłów dostanę. Dzień i noc niepokój mi serce pożerał. W chwili kiedy mój brat się udał do Królestwa,mój mąż sam dalej pracował w Londynie a ja sama byłam w Paryżu w tem strasznem niepokoju nie mogłam się zdobyć na widywanie się z kimkolwiek jeden Pan de Coriolis poczciwy dzień w dzień do mni

przychodził,najrozmaitsze dzienniki przynosząc,w których by mogły się znajdować jakieśkolwiek wiadomości,mogące dać jakąśkolwiek nadzieję. Któregoś dnia między innemi,przyniósł mi wiadomość która mnie raczej rozgniewała niż zasmuciła,że policya pruska wzięła u mego brata wszystkie moje listy do niego,a listów tych była masa,bo w czasie powstania,pisałam do niego co dzień,donosząc o wszystkiem co się w Paryżu lub w Londynie działo. Listy te wydrukowano w jakichś gazetach berlińskich,z wcale niepochlebnym komentarzem o przewrotności polskich kobi i o tem czego się po nich spodziewać można,nawet od tych co uchodzą za najprzyzwoitsze. To co pisały berlińskie gazety mało mnie obchodziło,bo ich czytać nie mogłam,ale może sobie kto wystawić czego doznała jak mi to Pan de Coriolis w francuskiej gazecie pokazał. A co gorsze, dowiedziałam się że i angielskie powtórzyły. Nieocenienia polskich kobiet,mi nie bardzo ubliżało,ale druk moich własnych listów,pisanych pośpiesznie i poufnie do mego brata. Zdaje mi się że nie było jednego męża stanu francuskiego i angielskiego,którego bym nie była obrobiła na swój sposób,powtarzając ich rozmowy,moje ocenienia ich rozmów itp. itp. Myśl że to wszystko pod oczy znajomym wpadnie,strasznie mi była nieprzyjemna. Pan Coriolis bardzo mi mądrą radę dał,mówiąc że jak się niechce żeby drudzy o czemś mówili,trzeba od tego zacząć żeby samemu o niej nic nie mówić,uwagi niczyjej nie zwracać,nie tłumaczyć się i ni wymawiać,a że potrochu rzecz wpadnie w wodę i że coś innego przyjdzie na porządek dzienny,a to co poprzedziło pójdzie w zapomnienie. Mówią że złodzieje sami siebie najbardziej zdradzają swoim niepokojem, w istocie i w tych przypadkach coś takiego zachodzi,że się własnym niepokojem cudzą uwagę zwraca, Często się zdarza że niechcąc aby drudzy o czemś mówili,samemu się o tem mówi niepotrzebnie,i więcej się szkodzi własnej sprawie,niżby kto inny szkodził.

Miesiące przebyte przez mego brata w powstaniu policzyć mogę do najstraszniejszych jakie w życiu moim przepędziłam. Czułam jakby coś nad moje siły. Któregoś dnia poczciwa Pani Baltazzi owa śliczna Greczynka którą poznałam w Stambule,przyjechawszy na zimę do Paryża przyszła mnie odwiedzić; widząc mnie tak strutą,zaczęła dowodzić że koniecznie powinnam się rozerwać,bo że niewytrzymam. Ale czem się rozerwać zapytałam,kiedy ten niepokój wszystko pochłania. "Już,ja to na siebie wezmę" odpowiedziała "byleśmie słuchać chciała" i wymogła na mnie obietnicę że byle mi niekazała na bale chodzić i do teatru zrobię wszystko co zechce. Zmusiła mnie do uczenia się po grecku. Kupiła mi gramatykę Burnarfa masę roboty zaczęła zadawać,trzy razy na tydzień przyjeżdżała na lekcye,i tak mnie pędziła,że w istocie chwili niezostawiała do wytchnienia - a raz rozbudziwszy we mnie to upodobanie,przez kilka lat potem stale lekcye mi dawała. Razu jednego pojechałam do niej na lekcyę,kazała dzieciom swoim recytować Iliadę z pamięci. Córeczka 148 letnia 6 ksiąg z rzędu umiała na pamięć. Czasami mamka jej młodszej córeczki

Greczynka z wysp Yońskich wchodziła do pokoju za jakim interesem, a wśrodku jej interesu raptownie się zatrzymywała, a mnie kazała mówić jaki jest (la racine du verbe). Dowodziła że na wyspach Yońskich, stary dawny język grecki się w ludzie przechował. Biedna mamka czasami przez kwandrans stać musiała z jakim dziecinnym kapeluszem lub płaszczykiem w ręku, zanim się skończyła rozprawa gramatyczna do której najniewinniej powód dała. Pani Baltazzi niezmiernie była piękną, piękną prawdziwie grecką pięknością, przytem tak zapalona greczynka, że jak wpadała w jakiś temat grecki, tobym ją była chciała malować. Kiedyś zaczęła mnie łajać że nie uważam na to co mówi, powiedziałam jej że jeżeli chce żebym uważała na słowa, a nie na mówiącą, to niech stanie za moimi plecami, bo ócz od niej oderwać niemogłam. Ta nauka greckiego języka z czasem stała się dla mnie nadzwyczajną przyjemnością. Zdawało mi się, i sprawiedliwie, że lepiej rozumiem dokładne znaczenie wyrazów, które weszły w najpotoczniejszy użytek, w innych językach a były greckiego pochodzenia. Tak jak niegdyś uczyłam się po persku potem po turecku, tak w ówczas, namiętnie się uczyłam po grecku, ale ze stokroć większą przyjemnością i pożytkiem.- Cóż by w tych wschodnich językach, a przynajmniej, o ile poznać mogłam ich literaturę, wyrównać by mogło literaturze greckiej jej bogactwu i pięknościom?- A odnośnie do tej literatury, mój brat dał mi później radę, która jak każda od niego pochodząca, niezmiernie mi była korzystną. Radził czytać i obznajmiać się z literatutą, w porządku chronologicznym, mówił że narody, społeczeństwa, sztuka, mają swoje początki, swój wzrost i rozwój, swoją jakoby pełnoletność, czy doskonałość, a nareszcie swój schyłek, tak jak ludzie odrębni. I że tak jak człowiek dorosły, niemoże się wrócić do lat swoich dziecinnych i podobać sobie w tem, w czem sobie w dzieciństwie podobał, tak samo i dla nas gdy smak artystyczny i literacki się wykształcą na sztuce i literaturze późniejszych wieków, to niepodobna potem odczuć i zrozumieć piękności literatury i sztuki wieków pierwszych; a przynajmniej mało kto jest w stanie wrócić się wstecz i upodobać sobie tę pierwotną prostotę. Umysł i oczy przyzwyczajają się do form bardziej wybrednych, wyszukanych i tracą możność rozumienia piękna oddanego z większą prostotą, a mniej szukanego. Zawsze się później tej zasady ile możności trzymałam i drugim ją doradzałam, tak w czytaniu utworów literatury, jak w zwiedzaniu galeryi obrazów i rzeźb i rozmaitych pomników. Jedyny to w istocie sposób zrozumienia sztuki, a zarazem rozwoju społecznego, czyli cywilizacyi. Literatura i sztuka tak są ściśle związane z rozwojem moralnym i umysłowym społeczeństwa, że acz przezeń są natchnione i najlepiej stan każdej epoki poznać dają, to jednak działanie jest wzajemne. Jeżeli trudno w wiekach podupadłych i wśród dekadencyi, dopatrzyć się geniuszów, co by się sami jedni wynieśli po nad ogólny poziom, to jednak wystarczyłoby jednego geniusza, ażeby podnieść całe społeczeństwo i

ocucić je z upadku w którym się rozkłada.- Geniuszów,tego i owego rodzaju,dawał Pań Bóg od czasu,do czasu,naszemu krajowi. Czemu oni nie tyle sprawili dla podźwignienia ile zdaje się że uczynić byli by mogli Czy to naród im nie dopisywał; czy też oni nie dorośli do miary, czy godzina Boża jeszcze dla nas nie wybiła? - Tego ja niewiem; jednak, o ile mi się zdaje, Kościuszce niedopisał Naród. Mickeiwicz nie dopisał Narodowi. A obaj mieli jednak to coś, co Narody podnosi i pociąga. Co do mnie, o ile miałam sposobność sądzić, Dr Marcinkowski był jednym z tych duszochwytów,jak nazywano S^go^ Jozafata,co najsilniej ,społeczeństwo,a przynajmniej wielkopolskie podniósł, a i on,wiele większy był by miał wpływ,gdyby był miał tyle wiary,ile miał miłości.- Ja jednak wiem, że z moich młodych,a prawie dziecinnych lat,on jest jednym z tych,co najsilniej na mnie wpłynęli, co najskuteczniej zapalili we mnie ten żar miłości dla kraju i postanowienie służenia mu, do ostatniego tchu życia.- Mój mąż mi opowiadał,że tak samo na nim wpłynął Kościuszko, w pierwszej młodości. Miał i mój mąż ten dar porywania młodych i iluż jest takich co jemu zawdzięczyło kierunek życia pod względem narodowym.-

178 - 250